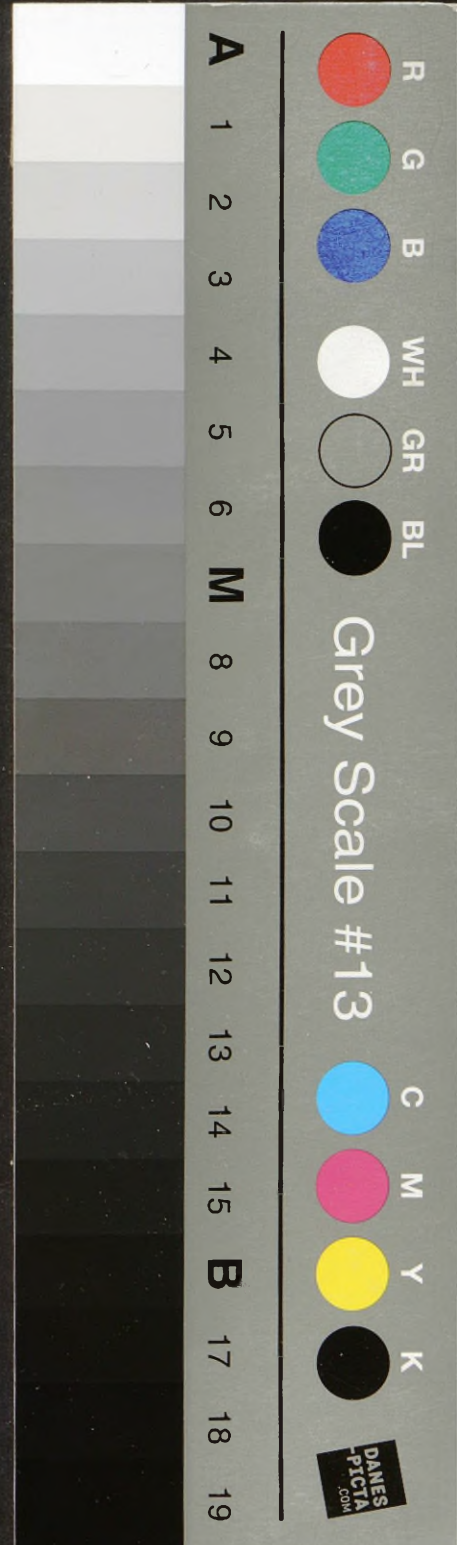


DAWID LLOYD GEORGE

P R A W D A
O TRAKTACIE
WERSALSKIM

R Ó J

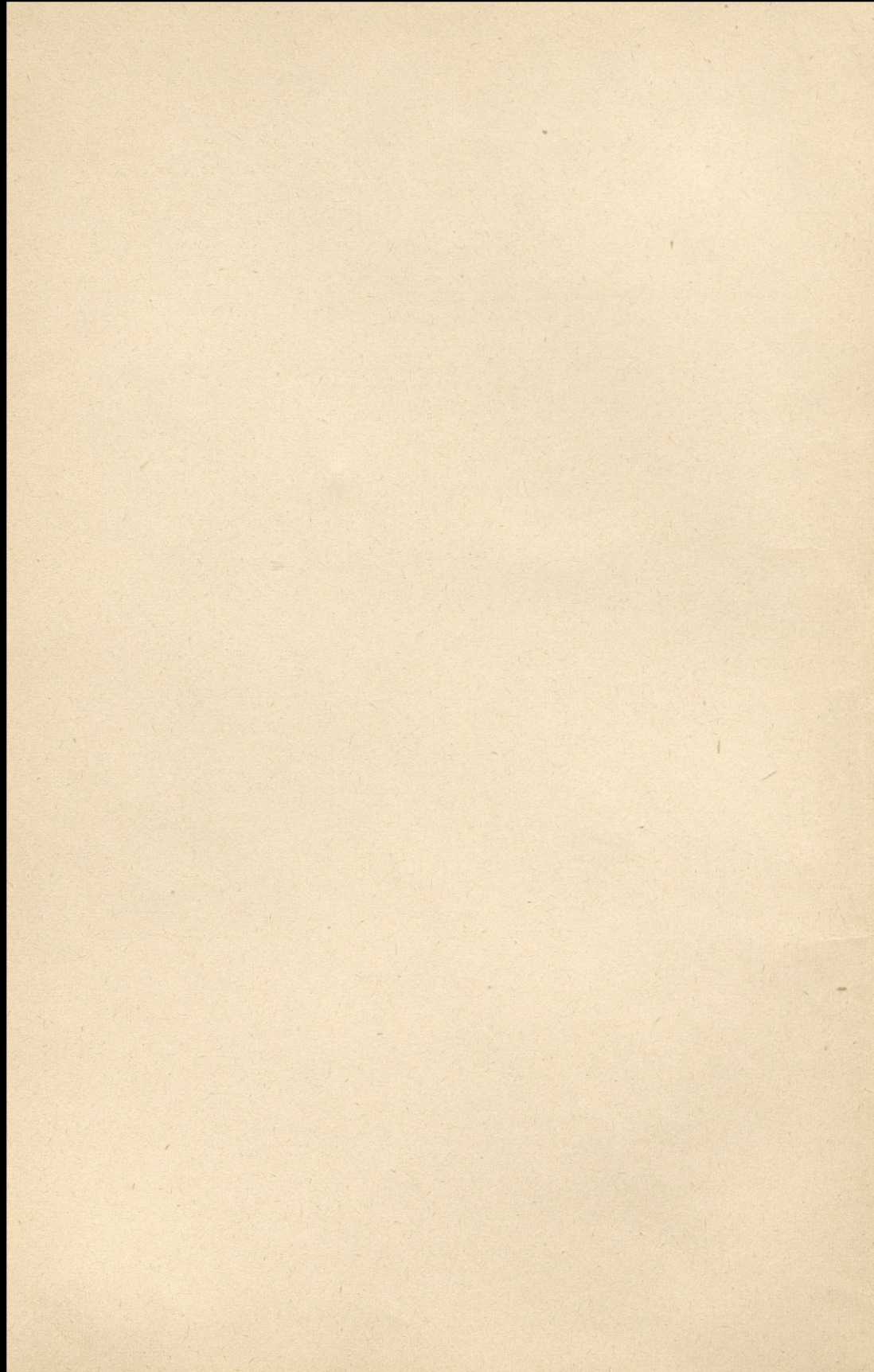


DAWID LLOYD GEORGE

P R A W D A
O TRAKTACIE
WERSALSKIM

R Ó J





3 1 2
DAWID LLOYD GEORGE

PRAWDA
O TRAKTACIE
WERSALSKIM

T O M II.

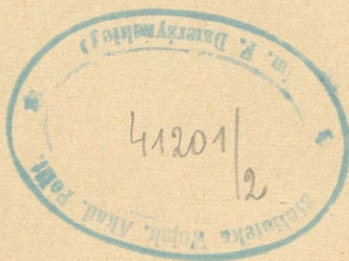
W Y D A W C A

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“ SP. Z O. O.

Warszawa — Kredytowa 1.

Tytuł oryginału angielskiego:
THE TRUTH ABOUT THE PEACE TREATIES.

Tłumaczył:
ANTONI PAŃSKI.



R o z d z i a ł I.

O D S Z K O D O W A N I A.

Natychmiast po zawarciu rozejmu w d. 11-go listopada, rządy głównych mocarstw zwycięskich zaczęły porozumiewać się między sobą w celu ustalenia wstępnych warunków pokoju. Aby konferencja pokojowa mogła szybko i z powodzeniem wykonać swoje zadanie, potrzebna była przed tym wielka praca przygotowawcza; ustalone przez Aliantów ogólne zasady należało teraz zastosować do praktycznych i konkretnych zagadnień. Jeśli wziąć dla przykładu zasadę samostanowienia na podstawie narodowości, języka, tradycyj i sympatyj ludności — niezbędne były gruntowne studia specjalistów, którzy ustaliliby granice państw, jakie należało przeprowadzić zgodnie z proklamowanym przez Aliantów ideałem wolności i niezależności narodowej. Sprawa odszkodowań, a więc ustalenie należnych sum i sposobu ich spłaty, wymagała znów badań, przeprowadzonych przez ekspertów finansowych, ekonomistów i prawników. Było jeszcze wiele innych ważnych zagadnień, których nie można było rozwiązać bez dokładnego zbadania całego materiału faktycznego. Koniec wojny nastąpił z nieoczekiwaną szybkością; mało kto spodziewał się, że opór nieprzyjaciela załamał się w sposób tak kompletny przed rokiem 1919. Aż do końca wojny wszystkie instytucje rządowe zaabsorbowane były zadaniami wojennymi i nie miały możliwości zająć się na wielką skalę sprawami pokoju. Mimo to w wielu zagadnieniach zasadniczych zdołano przeprowadzić dość poważne badania wstępne.

Rząd wiedział, że sprawa odszkodowań będzie jedną z najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych, polecił więc rozpoczęcie studiów nad sposobami uzyskania od Niemiec częściowego wyrównania strat, spowodowanych przez niemieckie siły zbrojne lądowe, morskie i powietrzne. Niemcy prowadziły podobne studia nad sposobem uzyskania odszkodowań od pobitego przeciwnika.

Na temat odszkodowań powiedziano w podnieceniu tyle nonsensów, że prawda co do ich genezy, ich uzasadnienia, ujmowania ich przez rząd, oraz — rzecz szczególnie niedopuszczalna — prawda o istotnym brzmieniu odpowiednich części traktatu została zupełnie przesłonięta przez błotniste osady, pozostały po namiętnych polemikach. W rezultacie bardzo wielu zwykłych obywateli doszło, zdaje się, całkiem szczerze i uczciwie do wniosku, że pomysł żądania od Niemiec odszkodowań zrodził się po raz pierwszy w grudniu 1918 r. w umyśle zręcznego taktyka, który pragnął przy pomocy tej koncepcji zjednać sobie w wyborach głosy Anglików, płacących wielkie podatki i wobec tego bardzo skłonnych do irytacji; ponadto polityk ten twierdził rzekomo, że zwyciężeni mogą i muszą pokryć całe koszty wojenne. Wszystko to jest złośliwym i groteskowym zniekształceniem faktów.

Że państwa centralne były w wojnie napastnikami — to fakt, niewątpliwie stwierdzony; to ma podstawowe znaczenie. Gdyby mocarstwa centralne nie ponosiły głównej odpowiedzialności za wybuch wojny, odszkodowania utraciłyby swoją podstawę. Grzywna natomiast, płacona przez tego, kto naruszył prawo, oraz zwrot kosztów przez stronę, która przegrała sprawę — to podstawowe zasady, przyjęte przez każde społeczeństwo cywilizowane; stosują się one również do państw. Krytyczne stanowisko wobec zagadnienia odszkodowań po wojnie wypływało z niejasnego i niesprecyzowanego poczucia, że prowadzenie wojny wchodzi w zakres uprawnień każdego państwa; nie można wobec tego uważać wojny za jakiegoś zła, za które odpowiedzialny jest napastnik, nie można też

domagać się od niego odszkodowania za wywołaną przezeń ruinę, ani zwrotu kosztów, jakie w swej obronie poniosło państwo napadnięte. Taki pogląd, w dużym stopniu na skutek kapryśnych wymagań taktyki partyjnej, przyjęty został przez sfery, które specjalizują się w dowodzeniu zbrodniczości wszelkich wojen. Jest to jeden z owych paradoksów, z którymi człowiek styka się w życiu i które zawsze wprawiają go w zdumienie. W zwykłych stosunkach życiowych, jeśli jakiś obywatel wytacza innemu obywatelowi denerwującą sprawę, licząc na to, że ją wygra, ponieważ może lepiej przetrzymać finansowo koszty długotrwałego procesu, i jeśli sąd nie przyznaje mu racji — jest przyjętą zasadą, że zwraca drugiej stronie poniesione przez nią wydatki. Jeśli swemu przeciwnikowi czy swej ofierze wyrządził osobistą krzywdę, albo uszkodził część jego własności, płaci za to odszkodowanie, a jeśli wyrządził szkodę w złośliwej intencji — może mieć ponadto wytoczoną sprawę karną. Zasada ta dotyczy również instytucji, a jeżeli chodzi o odpowiedzialność karną — również kierowników instytucji. Dlaczegoż państwo, wraz ze swymi odpowiedzialnymi kierownikami, miałyby być jedyną instytucją, unikającą odpowiedzialności za spowodowane przez siebie straty? Dlaczego władcy nie mieliby ponosić konsekwencji występnych czynów, jakie popełnili wobec swoich sąsiadów, skoro takie konsekwencje ponoszą ich poddani? Zasada, że król nie może popełnić żadnego bezprawia, została mocno zachwiana w czasach Karola I-go; w praktyce zresztą nie stosowano jej nigdy do szkód, wyrządzonych przez urzędników królewskich. Jeśli zaś cudzoziemiec narusza interesy poddanych brytyjskich, — dlaczego w tym wypadku miałby być wolny od odpowiedzialności? Jeśli człowiek, który przegrał sprawę twierdzi, że nie może zapłacić wyznaczonej sumy, sąd skonfiskuje odpowiadającą tej sumie część jego majątku. Natomiast fakt, że zapłata kosztów czy odszkodowania zuboży kogoś, nie jest w sprawach cywilnych motywem, któryby usprawiedliwiał niewykonanie wyroku. Jeśli majątek dłużni-

ka wystarcza na pokrycie należności tylko w wypadku, gdy będzie używany produkcyjnie, do czego potrzebna jest stała praca dłużnika — pewną sumę przeznaczają się na jego utrzymanie i odpowiednio zmniejsza sumę, przeznaczoną na pokrycie należności. Takie mniej więcej zasady obowiązują prawnie we wszystkich społeczeństwach cywilizowanych, kiedy obywatel ma pokryć straty, które spowodował swoim postępowaniem innemu obywatelowi.

Jest to zupełnie nowa teza że państwo, które napadło na swego sąsiada, nie powinno ponosić konsekwencji tego postępków, ze względu na niedogodności i braki, jakie musiałoby znieść, gdyby wywiązało się z długu — chociaż dług ten zaciągnęło przecież całkiem świadomie i dobrowolnie. Z punktu widzenia prawa państwa muszą kierować się tymi samymi zasadami sprawiedliwości, jakie narzucają swoim własnym obywatelom. W jakim stopniu jest rzeczą pożądaną realizować te zasady w każdym poszczególnym wypadku — to już sprawa zwykłego rozsądku i celowości; może się oczywiście zdarzyć, że kara nałożona na dane państwo będzie tak trudna do wyegzekwowania, pociągnie za sobą tak wielkie cierpienia narodu, zakłóci w takim stopniu normalny bieg transakcyj gospodarczych, albo pogłębi tak dalece rozgorzenie i niechęć między narodami, że rozum nakazywać będzie złagodzenie surowej litery prawa. Ostrożność wymaga jednak aby państwo, które dokonało napaści, ponosiło przynajmniej część tych ciężarów, jakie narzuciło innym.

Odszkodowania nie są wynalazkiem traktatu wersalskiego. Prawdą jest, że w dawnych czasach metody ściągania odszkodowań były prymitywniejsze i bardziej brutalne: ściągano je przy pomocy grabieży, łupiestw i aneksyj terytorialnych. Napoleon nakładał kontrybucje na kraje i miasta, które zajmował, a armie jego żywiły się kosztem ludności okupowanych terytoriów.

Na początku wieku dziewiętnastego te barbarzyńskie i brutalne metody zastąpione zostały przez odszkodowania pienięż-

ne, których zwycięzcy domagali się wzamian za zawarcie pokoju. Zacytujemy tu wyjątek z memoriału, opracowanego przez lorda Sumnera dla jednej z komisji konferencji pokojowej:

„W r. 1815 Alianci zażądali od Francji odszkodowania w kwocie siedmiuset milionów franków dla pokrycia kosztów wojny; w r. 1849 Sardynia musiała zwrócić Austrii koszty wojny, które wynosiły siedemdziesiąt pięć milionów franków; w r. 1866, po bardzo krótkiej wojnie, Prusy wymogły na Austrii dla pokrycia swoich kosztów odszkodowanie w sumie czterdziestu milionów talarów, a ponadto zażądały poważnych sum od innych państw niemieckich. Wreszcie w r. 1871 Prusy nałożyły na Francję skandaliczną kontrybucję, przekraczającą znacznie koszty wojny.“

W owych czasach wojny nie kosztowały takich olbrzymich sum, jakie kosztują dzisiaj, a ówczesne szkody wojenne były drobnostką w porównaniu ze zniszczeniem, spowodowanym przez wojnę światową. Skoro obyczaj jest źródłem prawa, dla narodów tak samo jak dla jednostek, państwa centralne ustaliły praktykę, w myśl której zwycięzca może zmusić zwyciężonego do zwrotu kosztów wojny i ponadto jeszcze do zapłaty pewnej sumy, jako odszkodowania moralnego.

Rządy Ententy myślały o odszkodowaniu od samego początku tej straszliwej i zbrodniczej wojny. Można uważać, że pierwsza wzmianka na ten temat zawarta była *implicit*e w historycznej mowie Asquitha, wygłoszonej 9-go listopada 1914 roku:

„Nie złożymy broni — powiedział wówczas Asquith — dopóki Belgia nie odzyska w pełnej mierze tego, co złożyła w ofierze, i jeszcze czegoś więcej.“

Zauważmy, że Asquith miał tu na myśli odszkodowanie, za-

wierające element kary, a więc przewyższające samą sumę strat. W owym okresie straty ponosiły przeważnie miasta belgijskie i poszczególni obywatele Belgii; armie niemieckie przeszły przez Belgię szybko, nie było tu wielkich bitew, i wobec tego zniszczenia kraju nie można porównać z tym, co nastąpiło później, kiedy zaczął się okres wielkich zmagania i ogień artyleryjski, trwający dzień i noc bez przerwy, zamieniał wszystko dokoła w ruinę. W owym momencie niszczenie na wielką skalę północno-zachodnich prowincyj francuskich dopiero się rozpoczęło; nasze okręty nie ponosiły jeszcze poważnych strat na skutek akcji nieprzyjaciela, a miasta nie doświadczały nalotów lotniczych. Nikt nie przewidywał wtedy olbrzymich kosztów wojny, ani ruiny, w jaką pogrążone zostaną miasta, wsie, zakłady przemysłowe całych prowincyj na przestrzeni setek kilometrów. Zawarty na wiosnę 1915 r. traktat londyński, na mocy którego Włochy przystąpiły do wojny, przewidywał nałożenie odszkodowania na państwa centralne i gwarantował Włochom udział w tej sumie. W r. 1916 zniszczenie zataczało coraz szersze kręgi i obejmowało coraz nowe dziedziny; rozmiary jego były zupełnie bez precedensu. Ogromne niszczenie obiektów, stanowiących własność prywatną, wiązało się częściowo z charakterem współczesnych działań wojennych, w czasie których miliony ciężkich pocisków i bomb o wielkiej sile wybuchowej padają tam właśnie, gdzie ich działanie jest najbardziej destrukcyjne. Znaczna jednak część strat wywołana była umyślnie. Maszyny zabierano z fabryk francuskich i ustawiano w Niemczech; znaczną część instalacyj Niemcy zniszczyli, chcąc w ten sposób osłabić na długie lata przemysł francuski. Wojskowi niemieccy nie kryli się ze swymi nadziejami, że w rezultacie tego systematycznego niszczenia Niemcy pozbędą się konkurencji francuskiej z rynków światowych; spodziewali się zaś, że po wojnie nastąpi wielki rozkwit handlu, który nadrobić będzie straty wojenne.

Aby nie przypuszczano, że powtarzam tu tylko jakieś nie-

odpowiedzialne oskarżenie, jedno z tych, którymi obrzucają się w momentach wściekłości państwa wojujące ze sobą, zacytuje wyjątek z memoriału, rozesłanego z Głównej Kwatery niemieckiej na początku r. 1916 do wszystkich izb handlowych oraz organizacji przemysłowych, handlowych i finansowych na terenie Rzeszy. Memoriał został zredagowany i oficjalnie przesłany w momencie, kiedy Niemcy i ich sojusznicy wydawali się zwycięzcami na wszystkich teatrach wojny — na froncie zachodnim, w Rosji, na Bałkanach, w Dardanelach, w Mezopotamii i Palestynie. Memoriał został odkryty po wojnie i przesłany Radzie Najwyższej do Paryża. Opracowało go dwustu niemieckich oficerów rezerwy, którzy posiadali kwalifikacje techniczne i bardzo szczegółowo zbadali stan zniszczenia, w jakim znajdował się przemysł francuski w owym okresie. Memoriał miał najwyraźniej na celu pobudzić chciwość przemysłowców niemieckich i skłonić ich do poparcia polityki najwyższych sfer wojskowych przez wykazanie, jak dalece sfery te troszczą się o przyszłość niemieckiego przemysłu i jak rozumnie wyzyskują okoliczności wojny dla jego dobra.

Oto parę cytat z memoriału:

„Fabryki włókiennicze. Wszystkie przedmioty z metali, których brak daje się odczuwać w Niemczech, jak miedź, mosiądz, brąz, zostały skonfiskowane i zabrane z fabryk francuskich... wobec tego wznowienie w nich pracy napotka na wielkie trudności. Północ Francji stanowić będzie olbrzymi rynek, zwłaszcza dla niemieckich maszyn włókienniczych.

Odlewnie żelaza. Produkcja w tych odlewniach spadnie bardzo znacznie wobec wywiezienia maszyn.

Ta strata, którą powiększy jeszcze koszt odbudowy, stanowić będzie dla licznych przedsiębiorstw tak poważne osłabienie finansowe, że trudno im będzie wznowić

produkcję, a w każdym razie poprowadzić ją w dawnych rozmiarach.

Tkalnie wełny. W rejonie Avesnes i Sedanu wiele fabryk jest tak zrujnowanych, że ich warsztaty są już tylko złomem żelaza.

Niemcy będą mogły osiągnąć z powrotem swoją całkowitą zdolność produkcyjną w dziedzinie tkactwa co najmniej o rok lub dwa wcześniej, niż Francja. Da to tym większą korzyść, że związane z tkactwem gałęzie przemysłu: przędzalnie i farbiarnie, jak również wywóz wyrobów włókienniczych, zyskają na tym w równej mierze, jeśli zaś chodzi o wywóz — zdoła on nie tylko osiągnąć dotychczasowe rozmiary, ale i zdobyć rynki, na których Francja była dotąd jedynym dostawcą.“

Takich wzmianek, dotyczących zniszczenia przemysłu francuskiego, jest w memoriale więcej. Specjalnie interesujący jest tekst, dotyczący przemysłu węglowego, ponieważ ujawnia on, że sfery wojskowe niemieckie wahały się w tym czasie, czy kopalnie węgla w północno-zachodnich prowincjach francuskich powinny po zakończeniu wojny zostać przy Francji.

„Kopalnie węgla. Produkcji nie będzie można podjąć przez wiele lat wobec wywiezienia maszyn i zalania szybów.

Francja będzie musiała kupować maszyny w Niemczech, *i nawet jeśli by bogate pokłady na terytorium francuskim, okupowanym przez wojska niemieckie, miały pozostać w posiadaniu Francji, należy przewidywać, że Niemcy dostarczałyby większy odsetek węgla niż przed wojną, wobec zmniejszonej produkcji francuskiej.*“

Jeśli chodzi o kopalnie węgla, zostały one zniszczone nie na skutek bombardowania, ani nawet nie przez wywóz maszyn:

Niemcy systematycznie niszczyli szyby i wszystkie instalacje, wysadzając w powietrze podpórki, filary, kotły i galerie, i wszystko razem zamienione zostało w jedno wielkie rumowisko. Ten właśnie świadomy i zorganizowany sabotaż mieli na myśli przedstawiciele Ententy, kiedy na konferencji paryskiej w czerwcu 1916 r. przyjęli następującą rezolucję:

„Państwa sprzymierzone stwierdzają swoją stanowczą wolę odbudowania krajów, które ucierpiały na skutek aktów zniszczenia, grabieży i nieusprawiedliwionych rekwizycyj, i postanawiają obmyśleć wspólne kroki, zapewniające tym krajom zwrot ich surowców, instalacyj przemysłowych i rolniczych, zapasów towarów, oraz marynarki handlowej, względnie pomoc im w zaopatrzeniu się z powrotem pod tym względem; potrzeby w tej dziedzinie traktowane będą w pierwszej kolejności.“

Oświadczenie to dotyczy tej specjalnej akcji niszczycielskiej, o której mówiłem, ale idzie ono jeszcze znacznie dalej, formułuje bowiem w sposób ogólny zasadę odszkodowań za wszelkie straty, spowodowane przez akcję nieprzyjaciela na lądzie i morzu. Pod koniec roku 1916 było już rzeczą jasną, że wobec ogromnych rozmiarów dokonanego zniszczenia żadne państwo nie będzie dysponowało tak wielkim zapasem walut i walorów zagranicznych, aby móc zwrócić innemu państwu tego rodzaju olbrzymie sumy; ilość surowców, które można było wywieźć z Niemiec w naturze, nie mogła też w poważniejszym stopniu zredukować rozmiarów ich długu. Należało zatem zasekwestrować w tym celu eksport niemiecki, i wówczas pojawiało się pytanie, czy można będzie w ciągu szeregu lat dokonywać takiej operacji, nie naruszając interesów wierzycieli. W owym momencie rządy nie dysponowały żadnym materiałem doświadczalnym, który pozwalałby im ustalić, w jakich granicach jedno państwo może dokonywać wypłat na korzyść drugiego bez naruszania interesów

zule wersalskiego dokumentu, oraz uzasadnić ówczesne decyzje i obronić je przed atakami. Opis oparty jest na protokółach, memoriałach — częściowo nigdy dotąd nie drukowanych — oraz na osobistych notatkach i wspomnieniach Autora.

Tom II obejmuje: opis pertraktacyj w sprawie odszkodowań, ujawniający poważny zamęt myślowy, jaki panował w tej sprawie wśród polityków i ekonomistów krajów Ententy; zagadnienie kolonij niemieckich; historię „buntu“ w parlamencie angielskim przeciw ugodowej polityce Lloyd George'a wobec Niemców; pierwsze dyskusje w sprawie rozbrojenia; powołanie do życia Ligi Narodów i Międzynarodowego Biura Pracy; opis pierwszego kontaktu z oficjalnymi delegatami Niemiec na kongres, z interesującą sylwetką głównego delegata niemieckiego — Brockdorff-Rantzau'a; wreszcie — niezwykle dziś aktualną historię roszczeń włoskich i obszerną charakterystykę ogólnej postawy Włoch, która doprowadziła do ostrego zatargu z Prezydentem Wilsonem i z przedstawicielami Anglii i Francji.

obu państw. Wobec tego Ministerstwo Handlu i Przemysłu otrzymało w końcu 1916 r. polecenie zbadania i zreferowania „prawdopodobnego wpływu, jaki wywarłaby na nasz handel zapłata przez nieprzyjaciela zaraz po zawarciu pokoju, albo w niedługim czasie po zawarciu pokoju, odszkodowania (w gotówce lub w naturze) za straty, spowodowane przezeń na terytoriach okupowanych“. Mianowanie w tym celu specjalnej komisji przez rząd Asquitha dowodzi, że o zapłacie odszkodowań myślano wówczas, jako o jednym z warunków pokoju. Sprawozdanie komisji, zredagowane na początku roku 1917, wypowiada się przeciw narzucaniu państwowym centralnym warunków, których intencją miałyby być odwet gospodarczy. Natomiast w sprawie odszkodowań „Ministerstwo Handlu i Przemysłu nie widzi powodów aby wątpić, że jeżeli odniesiemy całkowite zwycięstwo, możemy odszkodowanie uzyskać, chociaż wysokość wszelkiego odszkodowania, jakie będą mogły zapłacić państwa centralne, pokryje z konieczności tylko niewielką część kosztów wojny. Kontrybucja nałożona na Francję po wojnie francusko-niemieckiej, chociaż wynosiła sumę na owe czasy wielką, nie pokryłaby nawet w przybliżeniu kosztów jednego miesiąca wojny obecnej.“ Sprawozdanie wskazuje sposoby uzyskania należnych sum; nie próbuje ono szacować sumy ogólnej, jaką uzyskać można tymi sposobami — ogranicza się tylko do stwierdzenia, że nie ma żadnej nadziei na uzyskanie sumy, równej choćby w przybliżeniu gigantycznym kosztom wojny.

Do powyższego raportu dołączony został memoriał, zredagowany na prośbę Ministerstwa przez profesora Ashley'a i J. M. Keynesa i poświęcony rozważeniu „prawdopodobnego wpływu odszkodowań na nasz handel“; memoriał ten zasługuje na uwagę, ponieważ wysuwa po raz pierwszy propozycję odzkodowań, spłacanych w ciągu szeregu lat (propozycji takiej nie wysuwał przedtem nikt w żadnym z cbozów wojujących). Omawiając szkodliwe skutki, jakie wywołała w

Niemczech w r. 1871 zapłata kontrybucji przez Francję (pobudzenie spekulacji i t. p.), memoriał cytuje opinię wybitnego ekonomisty niemieckiego dla wykazania, że skutków tych można było w znacznym stopniu uniknąć, gdyby zapłata rozłożona była na szereg lat i gdyby polegała w dużej części na dostawach w naturze. Ministerstwo Handlu i Przemysłu tak reasumuje wnioski memoriału:

„Ostateczna więc konkluzja brzmi, że z gospodarczego punktu widzenia należy, o ile to możliwe, popierać zapłatę w towarach, a nie w gotówce, wszelkie zaś płatności gotówkowe powinny być rozłożone na dość długi okres czasu“.

Pomysł więc odszkodowania, rozłożonego na szereg lat, urzeczywistniony następnie w traktacie pokoju, pochodzi od prof. Ashley'a i p. Keynesa. Swoje poglądy na temat możliwej realizacji tego pomysłu autorzy streszczają w następującym resumé, które stało się potem podstawą przesadnych szacunków lorda Cunliffe i lorda Sumnera:

„Z powyższych rozważań wynika, że potoczne rozumienie odszkodowania, jako szeregu periodycznych wypłat pieniężnych (uskutecznianych głównie przy pomocy dewiz i przekazów zagranicznych), z funduszu zebranego w drodze dobrowolnej pożyczki, przede wszystkim wewnętrznej — analogicznie do opisanego wyżej odszkodowania francuskiego z 1871 r. — *nie wyczerpuje bynajmniej wszystkich istniejących możliwości*. Zapłata może w mniejszym lub większym stopniu polegać, jak to wyżej wykazaliśmy, na natychmiastowym przekazaniu rozmaitych innych form własności; i chociaż rząd niemiecki będzie musiał zaciągnąć pożyczkę dla wynagrodzenia prywatnych posiadaczy, których własność byłaby przekazana Aliantom, pożycz-



ka ta może mieć charakter przymusowy, to znaczy wypłata wynagrodzenia może nastąpić w obligacjach państwowych w stosunku, ustalonym przez państwo.

Jednakże nawet przy najpełniejszym wyzyskaniu wszelkich tego rodzaju metod *pozostaje kwestią otwartą, czy część — nawet znaczna część — odszkodowania nie powinna polegać na wypłatach, rozłożonych na szereg lat.* Takie postawienie sprawy różniłoby się od omawianych wyżej metod pod dwoma względami. Po pierwsze, nie wskazywałoby państwu dłużniczemu określonych form własności, jakie ma przekazać, lecz pozostawiałoby sposób wypłaty jego uznaniu. *Po drugie źródłem, z którego czerpałoby w tym wypadku państwo dłużnicze, byłoby nie tyle bogactwo już nagromadzone, ile przyszła akumulacja bogactwa.* Można by powiedzieć, że należy się zdecydować na jedną albo na drugą metodę; metoda natychmiastowej zapłaty w określonej formie ma tę zaletę, że nie naraża państwa wierzycielskiego na niebezpieczeństwa, tkwiące w drugiej metodzie. Z drugiej jednak strony dług z tytułu odszkodowań może być zbyt wielki, aby mógł być pokryty przekazaniem bogactw, będących natychmiast do dyspozycji; w tym wypadku byłoby rzeczą naturalną korzystać z obu metod, które by się nawzajem uzupełniały.

Przyszła akumulacja, z której byłoby pokrywane odszkodowanie, obejmowałaby dwa działy: dochód z inwestycji zagranicznych oraz *oszczędności, nagromadzone w wyniku wewnętrznej działalności gospodarczej*“.

Mamy tu wypowiedziany po raz pierwszy projekt, aby zsekwestrować przyszłe dochody Niemiec, w ciągu szeregu lat, dla zaspokojenia żądań Aliantów z tytułu odszkodowań. W owym czasie Niemcy również polecili swoim ekspertom zbadanie najpraktyczniejszych metod ściągnięcia odszkodowania z krajów Ententy, kiedy zostaną ostatecznie pobite.

Eksperci niemieccy proponowali zabranie kopalni węgla, kolei żelaznych, różnego rodzaju inwestycji — nie wpadli jednak na pomysł daniny, którą narody Ententy miałyby płacić przez 30 czy 40 lat ze swoich zysków. P. Keynes jest wyłącznym wynalazcą tej metody wymuszania. Wszystkie fantastyczne obliczenia, sporządzane po wojnie co do możliwości płatniczych Niemiec, opierały się na tym planie, przedłożonym rządowi angielskiemu w lutym 1917 roku. Nie podobna było ustalić, jakie rozmiary osiągnąć mogą dochody przemysłu i handlu wielkiego kraju o takich możliwościach produkcyjnych. Nauka i technika spowodowały tak szybki wzrost dochodu i majątku narodowego wszystkich krajów przemysłowych, że nie istniały żadne poważne dane, pozwalające przewidzieć, jaki będzie dochód narodowy Niemiec w r. 1940 lub 1950. Plan Keynesa-Ashley'a, przewidujący spłatę odszkodowań rocznymi ratami, rosnącymi w miarę wzrostu dochodu Niemiec, stanowił dla finansistów z City i wszystkich sfer, płacących wielkie podatki, perspektywę rosnącej wciąż rocznej daniny, która w ostatecznym rachunku zastąpi podatki wojenne. To że koncepcja ta skazywała najszersze masy robotników i pracowników niemieckich na czterdziestoletnią niewolę, nie zaciemniało proroczej wizji owych ekonomistów, ani nie osłabiało ich łupieżczego zapachu; autorzy projektu podzielali naturalne poczucie przeciętnego Anglika, że ponieważ Niemcy wywołały wojnę, muszą teraz płacić za nią do ostatnich granic możliwości: jeśli bowiem Niemcy nie zapłacą, olbrzymie ciężary finansowe spadną na angielskich i francuskich płatników podatków. Ktoś te ciężary ponosić musiał; dlaczegóż więc część ich nie miała spaść na barki sprawców katastrofy? Jeśli zaś chodzi o możliwości płatnicze Niemców — ekonomiści wskazywali rządowi po raz pierwszy drogę, na której można było osiągnąć znaczne ich powiększenie.

Możliwość nałożenia na Niemcy wielkiego odszkodowania nie była rozważana szczegółowiej aż do października 1918 r.,

kiedy widać już było koniec wojny. Rząd był zbyt pochłonięty nieskończoną ilością zagadnień, związanych z prowadzeniem gigantycznej walki, aby móc poświęcać wiele czasu szczególnie warunków pokojowych — w okresie kiedy zwycięstwo nie zostało jeszcze osiągnięte i wynik wojny mógł budzić wątpliwości. Z chwilą gdy szybki i kompletny tryumf był już rzeczą pewną, rząd polecił Ministerstwu Handlu i Przemysłu w d. 17-go października 1918 r. przygotowanie memoriału na temat wniosków gospodarczych, związanych z warunkami pokoju. Memoriał ten był gotów 26-go listopada 1918 r. — w piętnaście dni po zawarciu rozejmu.

W sprawie odszkodowań oraz zwrotu kosztów wojny memoriał stwierdza, że ponieważ

„całkowite żądania z tytułu odszkodowań będą niewątpliwie bardzo wielkie, a z drugiej strony te żądania muszą być zaspokajane w pierwszej kolejności, przed pretensjami, związanymi z właściwym kosztem wojny, byłoby rzeczą bezcelową wysuwać w ogóle pretensje z tytułu kosztów wojny, chyba że będzie to uznane za celowe ze względów taktycznych.

.

Co do ogólnej sumy odszkodowań, należy stwierdzić od razu, że żądania z tego tytułu mogą sięgać olbrzymich rozmiarów i że wobec tego *granice tej sumy wyznaczone będą raczej przez możliwości płatnicze mocarstw centralnych, niż przez istotną wysokość szkód i strat, jakie ponieśli Alianci.*

.

Mówiąc w przybliżeniu i na zasadzie informacji dotychczasowych, całkowite szkody i straty wyniosłyby sumę nie mniejszą niż 2 miliardy funtów; jest rzeczą wątpliwą czy można będzie w ogóle uzyskać tak wielką

sumę od mocarstw centralnych — w gotówce, w walorach czy w naturze, chyba że spłata rozłożona będzie na bardzo długi okres czasu, co znów wymagałoby, jako gwarancji wypłaty, długiej okupacji terytoriów niemieckich.“

Memoriał oszacował zasoby, jakimi dysponowałyby Niemcy dla wypłaty odszkodowania w naturze i doszedł do wniosku że wartość ich okrętów, materiałów budowlanych, potasu, węgla, barwników, złota i różnych innych zapasów, jakie mogłyby być przekazane w krótkim czasie, nie przewyższa 400 milionów funtów. Inwestycje zagraniczne Niemiec, które można by było przejąć, oszacowano również na 400 milionów funtów (przed wojną bardzo wielka część zagranicznych inwestycji niemieckich przypadała na Austro - Węgry, a inwestycyji austro - węgierskich — na Niemcy; jeśli więc oba te państwa byłyby — dla celów odszkodowań — potraktowane wspólnie, tych wzajemnych lokat inwestycyjnych nie można było uważać za inwestycje zagraniczne). Tak więc całkowitą sumę, jaką Niemcy mogły zapłacić w postaci dających się przewieźć dóbr oraz walorów zagranicznych, oszacowano na 800 milionów funtów. Jesliby ogólna suma żądań Aliantów miała wynosić 1 miliard funtów, 200 milionów trzeba by było osiągnąć, sekwestrując część przyszłych dochodów Niemiec; w ten sam sposób musiałyby być oczywiście pokryte wszelkie żądania, wykraczające poza miliard funtów. Memoriał stwierdzał, że jakiegokolwiek poważniejsze sumy, które chciano by osiągnąć tą drogą — to jest drogą wystawienia przez Niemcy obligacyj, nie zabezpieczonych zagranicznymi walorami ani zasobami, dającymi się przekazać — „mogłyby być otrzymane tylko z największą trudnością; rewindykacja tych sum wymagałaby długotrwałego i bardzo silnego nacisku na życie gospodarcze mocarstw centralnych“.

Niezależnie od tego memoriał stwierdza, że nawet suma 2 miliardów funtów wystarczyłaby ledwo na pokrycie poniesio-

nych szkód i strat, nie pozostawiając żadnej rezerwy na zwrot normalnych kosztów wojennych. W tej sytuacji ustalenie sumy, jakiej mieli zażądać Alianci, sprowadzało się do obliczenia możliwości mocarstw centralnych; dokładne obliczenie poniesionych istotnie strat i wydatków było rzeczą bezcelową.

W myśl tych założeń Ministerstwo Handlu i Przemysłu sformułowało następujące zalecenia:

„1. Należy zażądać pewnej sumy, która stanowiłaby odszkodowanie za zniszczenie i straty oraz pokrywałaby wszystkie inne pretensje pieniężne, powstałe w związku z wojną; ogólna wysokość tej sumy powinna być ustalona przez Aliantów w zależności od tego, jak oceniać będą możliwości gospodarcze i płatnicze mocarstw centralnych, z uwzględnieniem wszelkich względów politycznych.

2. Z tej sumy około 400 milionów funtów powinno być pokryte przez przekazanie różnego rodzaju materiałów, w tej liczbie okrętów i bark handlowych, materiału kolejowego, wagonów i lokomotyw, surowców i pół-surowców niezbędnych do odbudowy, węgla, potasu i złota; pozostałą sumę rządy państw centralnych powinny pokryć, zakupując i przekazując następnie Aliantom papiery wartościowe, w tej liczbie wszystkie papiery opiewające na majątek zagraniczny, które znajdują się w obrębie państw centralnych i które rządy tych państw mogą nabyć.

3. Istotną część uregulowania sprawy odszkodowań stanowić powinno przekazanie alianckiej Radzie Żeglugi Morskiej przez mocarstwa centralne wszystkich należących do nich okrętów powyżej 1600 ton, niezależnie od tego, gdzie znajdują się te okręty (z wyjątkiem zatrzymanych już i zajętych); Rada użyje ich w sposób jak najbardziej celowy w okresie odbudowy, a następnie

przekazać poszczególnym państwom Ententy proporcjonalnie do strat, jakie każde z nich poniosło na skutek bezprawnej działalności nieprzyjaciela.

4. Maszyny, wywiezione z fabryk w krajach Ententy i znajdujące się nadal w dobrym stanie, powinny być natychmiast oddane z powrotem; ponadto państwa nieprzyjacielskie powinny przekazać do dyspozycji Aliantów wszelkie inne maszyny obcego pochodzenia, znajdujące się na terytorium państw centralnych, jeśli zdaniem Aliantów mogłyby one zastąpić maszyny zniszczone i w ogóle utracone na skutek akcji nieprzyjacielskiej. Braki, które nie dadzą się pokryć w ten sposób, powinny być pokryte przez zamówienie nowych maszyn na rachunek funduszu odszkodowań; przy dokonywaniu tych zamówień trzeba pamiętać o tym, aby nie uzależniać na przyszłość gospodarki terytoriów zniszczonych od produkcji krajów nieprzyjacielskich w dziedzinie remontu i utrzymywania maszyn.

5. Wszelkiego rodzaju materiały, węgiel, środki transportowe itp., przekazane jako część odszkodowań, powinny być użyte do odbudowy zniszczonych rejonów w miejscu i czasie, w którym użycie ich będzie celowe dla naprawienia strat.

6. Komisje międzykoalicyjne powinny przydzielić potas i złoto poszczególnym państwom Ententy stosownie do ich potrzeb; wartość tych materiałów byłaby zapisana na rachunek funduszu odszkodowań.

7. W ten sam sposób należy zapisać na rachunek funduszu odszkodowań wartość okrętów, węgla, środków transportowych itp., przekazanych poszczególnym państwom Ententy.

8. Fundusz odszkodowań, składający się z przekazanych mu papierów wartościowych oraz z wartości materiałów, zapisanych jak wyżej zaznaczono na jego rachunek, powinien być użyty przez Aliantów dla napra-

wienia ich strat, według kolejności przez nich wspólnie ustalonej, przy czym w pierwszej kolejności powinny być uwzględnione potrzeby, o których mowa w uchwale B, p. 1, paryskiej konferencji gospodarczej — to jest odbudowa zniszczonych rejonów oraz okrętów handlowych.“

Zastanawiałem się nieco nad sumą, jaką mogłyby zapłacić państwa nieprzyjacielskie, jako zwrot kosztów wojny, i w rezultacie doszedłem do zdecydowanie sceptycznych wniosków, jeśli chodziło o możliwość zapłacenia przez nie jakiegokolwiek poważniejszej sumy. Bonar Law godził się ze mną; memoriał Ministerstwa Handlu i Przemysłu umocnił nas jeszcze w naszym przekonaniu.

W czasie dyskusji, która odbyła się na posiedzeniu gabinetu w dniu, w którym Ministerstwo przesłało swój memoriał, premier Australii, Hughes, domagał się stanowczo pokrycia przez państwa nieprzyjacielskie całkowitych kosztów wojny. Hughes dowodził, że sama Australia wydała na wojnę 300 milionów funtów i że jest to wydatek ponad jej siły — zważywszy, że ma tylko pięć milionów mieszkańców i wielkie niezagospodarowane terytoria. W odpowiedzi oświadczyłem (cytuję według oficjalnego protokołu):

„... że zwrot kosztów wojny — to bardzo trudna sprawa... Jako przykład podałem ewentualne żądanie Australii, aby zwrócono jej 300 milionów funtów, i podkreśliłem, że niełatwo byłoby powiedzieć, jak takie żądanie mogłoby być zaspokojone. Zapytałem czy intencją p. Hughesa jest uzyskanie zapłaty w złocie, czy w towarach; p. Hughes odpowiedział: „W papierach wartościowych“. Wskazałem wtedy, że aby to uczynić Niemcy musiałyby sprzedać towary, i zapytałem kto je kupi. Gdyby Niemcy miały nam zwrócić całkowite koszty wojny, wynosiłoby to zapewne jakieś 20 miliardów funtów;

łatwo nam — zauważyłem — powiedzieć Niemcom, że muszą zapłacić taką sumę, ale znaczyłoby to, że na okres dwóch pokoleń robotnicy niemieccy staną się naszymi niewolnikami. Wskazałem dalej, że ktoś musiałby zakupić wyprodukowane w Niemczech towary, a nie widzę państwa, które zgodziłoby się wpuścić towary niemieckie w takich ilościach na swój rynek. Poza tym nie pozwolilibyśmy Niemcom na import surowców, potrzebnych im do produkcji tych towarów. W moim przekonaniu Niemcy mogłyby zapłacić dużą sumę, jako zwrot kosztów wojny, tylko w ten sposób, że produkowałyby taniej niż inne państwa, a następnie sprzedawałyby im swoje wyroby.“

Oświadczenie to uczyniłem nazajutrz po rozwiązaniu parlamentu i zanim jeszcze rozpocząłem moją kampanię wyborczą. Chodziło mi o to, aby członkowie rządu nie mówili w czasie wyborów czegokolwiek, co mogłoby przyczynić się do wywoływania lub umacniania w umysłach wyborców jakichś fałszywych nadziei.

Bonar Law pragnął nie mniej niż ja przeciwdziałać przesadnym oczekiwaniom. Jako kanclerz skarbu wyznaczył w swoim ministerstwie specjalną komisję, polecając jej przestudiować całe zagadnienie; raport komisji, przedstawiony w grudniu, był w dużym stopniu inspirowany przez J. M. Keynes'a i zajął stanowisko bardziej optymistyczne, niż eksperci Ministerstwa Handlu i Przemysłu. Według raportu Ministerstwa Skarbu można by było uzyskać od Niemców 3 miliardy funtów; Bonar Law uważał sumę 2 miliardów za zbyt niską i skłaniał się raczej do przyjęcia cyfr Ministerstwa Skarbu.

Co do sposobów ściągnięcia tych sum, raport Ministerstwa Skarbu wskazywał dwie alternatywy:

1. Zabrać *wszystko*, co się da przekazać natychmiast, ewentualnie w ciągu trzech lat, i ściągnąć tę kontrybucję

w sposób bezwzględny, rujnując w ten sposób na długo zamorskie inwestycje Niemiec i ich kredyt międzynarodowy; tą drogą można by ściągnąć więcej niż miliard, ale mniej niż dwa miliardy funtów. Uczyniwszy to jednak, zadowalać się w następnych latach niewielką daniną i pozwolić Niemcom wyzyskać jak najlepiej zasoby, które pozostaną do ich dyspozycji.

2. Postępować bardziej względnie w najbliższej przyszłości i dostarczyć Niemcom dużych ilości surowców, aby mogły rozwinąć swój handel zagraniczny na znacznie większą skalę, niż był rozwinięty dotąd; następnie zaś, pomógłszy im osiągnąć wielki poziom produkcji, zmusić ich do eksploataowania tej produkcji w warunkach niewolnictwa na korzyść Aliantów przez długi szereg lat.“

Memoriał Ministerstwa Skarbu zalecał stanowczo pierwszą alternatywę; druga była trudna do przeprowadzenia i koniec końców nie dałaby prawdopodobnie wielkich wyników. Główna różnica między memoriałami Ministerstwa Handlu i Przemysłu i Ministerstwa Skarbu polegała na tym, że drugi memoriał kładł nacisk na daninę, której źródłem byłoby wewnętrzne zasoby Niemiec i która byłaby ściągana przez szereg lat. Całkowita suma odszkodowań zależała od tego, czy danina ta miała być duża, czy mała; Ministerstwo Skarbu skłaniało się raczej ku małej daninie, ale dużej nie uważało za rzecz nierealną. Ministerstwo Handlu i Przemysłu nie decydowało się na metodę tego rodzaju. Rzeczoznawcy skarbowi dążyli oczywiście przede wszystkim do wynalezienia jakichś źródeł dochodu, które zmniejszyłyby ciężar podatków, narzuconych Anglii na okres dwóch pokoleń gigantycznymi rozmiarami długu wojennego i koniecznością płacenia odsetków od tego długu. Rzeczoznawcy Ministerstwa Handlu i Przemysłu przywiązywali większą wagę do rozwoju życia gospoarczego; uważali że wszelkie posu-

nięcia, prowadzące do zwiększenia niemieckiego eksportu, musiałyby z konieczności odbić się ujemnie na interesach Anglii, jako kraju o największym na świecie handlu międzynarodowym.

Zalecenia tych dwóch memoriałów — Ministerstwa Handlu i Przemysłu i Ministerstwa Skarbu — stały się w swej zasadniczej treści podstawą polityki w sprawie odszkodowań, która znalazła swój wyraz w odpowiednich klauzulach traktatu wersalskiego. Jedyne różnice polegały na tym, że traktat nie zawierał konkretnych liczb: tę sprawę pozostawiono specjalnemu komitetowi, utworzonemu w tym celu. Komitet miał ustalać od czasu do czasu wysokość sum, podlegających płatności w danym okresie, po zbadaniu rozmiarów wyrządzonych szkód i możliwości płatniczych Niemiec, jak również po wysłuchaniu przedłożeń niemieckich.

Słyszy się często zarzut, że politycy we Francji i Anglii nie mieli pojęcia o zasadach finansów międzynarodowych; wobec tego wyobrażali sobie, że Niemcy mogą zapłacić dziesiątki miliardów funtów z tytułu odszkodowań, i dla zaspokojenia swoich osobistych ambicji wpajali to samo złudzenie wyborcom. W dalszym ciągu twierdzi się że owi politycy, zaangażowawszy się z niskich motywów oportunistycznego w popieranie tego rodzaju fantastycznych koncepcyj, musieli już potem włączyć te obietnice wyborcze do traktatu, który podpisali.

W rzeczywistości, jeżeli chodzi o Anglię, właśnie politycy — opierając się na opinii rzeczoznawców rządowych — okazali stale sceptycyzm co do możliwości otrzymania od Niemiec wielkich sum, natomiast rzeczoznawcy ze sfer finansowych i gospodarczych byli pod tym względem zdecydowanymi optymistami. We Francji zarówno sfery polityczne, jak gospodarcze wierzyły, że Niemcy mogą zapłacić wszystko. Ani w City, ani w żadnej z organizacji, które mają reprezentować punkt widzenia wpływowych sfer handlowych i przemysłowych, nie podniósł się żaden głos protestu przeciw

fantastycznym cyfrom, jakie według uznanych w tych sferach autorytetów można było uzyskać od Niemiec. Faktem jest, że możliwości płatnicze Niemiec szacowali najwyżej właśnie ludzie, najbardziej poważani w świecie finansów i interesów.

Jeden tylko z pośród premierów Dominiów i może jeden minister angielski uważali, że Niemcy mogą i powinny ponieść koszty wojny, w którą władcy ich, przy entuzjastycznym poparciu narodu, pogrążyli narody Ententy. O ile mi wiadomo, nikt z czołowych polityków Imperium nie podzielał tego lekkomyślnego optymizmu; większość natomiast finansistów i przedstawicieli świata gospodarczego przekonana była, że Niemcy mogą zapłacić kolosalne sumy. Jeżeli chodzi o tezę, że Niemcy *powinny* zapłacić — trudno ją było kwestjonować; w sprawie jednak drugiej tezy — to znaczy *możliwości* zapłacenia przez Niemcy oczekiwanych sum — miałem bardzo poważne wątpliwości. Nie wiedziałem z drugiej strony, jaką sumę Niemcy na prawdę zapłacić mogą; któż miał o tym zadecydować, skoro najwyżsi kapłani nie zgadzali się między sobą? Miałem pewną nadzieję, że jeśli odpowiedzialni rzeczoznawcy zbadają dokładnie sprawę trudności praktycznych, związanych z wypłatą wielkiego odszkodowania, trudności te staną się oczywiste i sprawa odszkodowań ściągnięta zostanie z rejonu ogólnikowych frazesów w dziedzinę ścisłych cyfr. Tezę powszechnie uznaną było, że Niemcy muszą zapłacić tyle, ile tylko mogą; chodziło więc o ustalenie tej granicy. Z tego względu postanowiłem mianować komisję, składającą się z osób wpływowych, i powierzyć jej zbadanie istniejących możliwości przy pomocy urzędników Ministerstwa Handlu i Przemysłu i Ministerstwa Skarbu. Komisja wyznaczona zotała nie tylko po to, aby umożliwić rządowi orientację co do żądań, jakie można będzie zgłaszać wobec Niemiec na konferencji; chodziło mi poza tym o uzyskanie miarodajnego oświadczenia, które podziałałoby trzęwiąco na publiczność, oddającą się przesadnym nadziejom.

Nie miałem najmniejszej wątpliwości, że kiedy inteligentni praktycy zapoznają się dokładnie z zagadnieniem, stwierdzą zupełną bezpodstawność wszystkich tych przesadnych obliczeń; byłem tego tak pewien, że powołałem również do komisji W. M. Hughes'a, zwolennika „wielkich liczb“, oraz Waltera Longa. Walter Long należał do polityków, zdobywających sobie zaufanie i szacunek w partii, która szczeni się zdrowym rozsądkiem, rozważą i umiarkowaniem — ponieważ w swych wypowiedziach nie wychodził nigdy poza szablon i banał partyjny i nigdy nie zaskoczył audytorium jakąś oryginalnością czy odwagą myśli, ani efektywnością frazesu. W każdej partii ludzie tacy, dopóki działają, cieszą się wielkim wpływem i autorytetem; następne pokolenia zapominają o nich, albo w najlepszym razie nie mogą sobie wytłumaczyć, dlaczego taki człowiek odgrywał tak wielką rolę. To że ludzie nowego pokolenia otaczają podziwem i ufnością człowieka tego samego typu nie przeszkadza im wcale dziwić się wyborowi przodków.

Aby stworzyć przeciwwagę optymizmowi Hughes'a i upewnić się, że komisja nie utraci kontaktu z rzeczywistością, mianowałem do niej sir G. E. Fostera, kanadyjskiego ministra finansów, polityka znanego ze zdrowego rozsądku i umiarkowania, ekonomistę W. A. S. Hewinsa, lorda Cunliffe, gubernatora Banku Angielskiego, który był ostrożnym, byстрыm i zrównoważonym finansistą, wreszcie — Herberta Gibbsa, jednego z największych bankierów City. Dwóch ostatnich członków komisji mianowałem specjalnie jako ludzi, cieszących się uznaniem sfer gospodarczych i utrzymujących ścisły kontakt z najrozsądniejszymi kołami City. Był jeszcze inny powód, dla którego chciałem, aby lord Cunliffe i Herbert Gibbs wchodzili do komisji. Szerokie masy w Anglii nie rozumiały jeszcze wówczas różnicy między płaceniem odsetek z długu wewnętrznego i amortyzacją takiego długu, a płaceniem dużych sum z tytułu długu zagranicznego. Jeżeli — mówiono — Niemcy mogły w ciągu czterech lat, dla

pokrycia własnych wydatków, zaciągnąć pożyczki wewnętrzne na sumę 10 miliardów funtów, dlaczegoż nie mogą zdobyć w ciągu dwudziestu lat takiej samej, albo większej sumy i pokryć wydatki sąsiadów, których skrzywdzili? Że jeden kraj może płacić drugiemu — nawet jeśli chodzi tylko o odsetki z tytułu zaciągniętego długu — jedynie sprzedają wyprodukowanych przez siebie dóbr, tego szerokie masy jeszcze nie pojmowały. Dwaj przedstawiciele City mieli długie i wielorakie doświadczenie w tego rodzaju transakcjach i byłem przekonany, że ich specjalne kwalifikacje stanowić będą potrzebne uzupełnienie bardziej ogólnej wiedzy, jaką w sprawach finansowych posiadali politycy. Z tego wszystkiego wynika, że komisja nie była bynajmniej opanowana przez nieodpowiedzialnych polityków, ani przez skłonnych do spekulacji finansistów. Byłem pewien że taka właśnie kombinacja da w rezultacie odrożne sprawozdanie, które ostudzi panujące przesadne nadzieje. Nie widziałem nigdy zaufania, które zostałyby tak gruntownie zawiedzione. Komisja zaproponowała w swoim raporcie, aby zażądać od mocarstw centralnych płacenia w ciągu wielu lat raty rocznej w sumie miliarda dwustu milionów funtów: stanowiłoby to, według obliczeń komisji, spłatę odsetek od sumy, reprezentującej całkowite koszty wojenne Aliantów. Propozycja ta oznaczała, że Niemcy mają zapłacić około 40 miliardów funtów w okresie jednego pokolenia.

W świetle późniejszego rozwoju wydarzeń wnioski komisji brzmią bardzo interesująco i prowadzą do pożytecznych refleksyj na temat orientowania się świata wielkich interesów w sprawach, wymagających szerokiej perspektywy i znajomości podstawowych faktów.

Oto główna treść tych wniosków :

- „ 1. Miarą sumy, jaką w myśl wymagań sprawiedliwości powinny zapłacić państwa nieprzyjacielskie, są ogólne koszty wojny Aliantów.
2. Aczkolwiek w chwili obecnej nie podobna jesz-

cze ustalić całkowitych kosztów wojny, istniejące dane wskazują że dotychczas wydatki Aliantów, bezpośrednio związane z wojną, wyniosły 24 miliardy funtów; komisja nie ma powodu przyjąć, że państwa nieprzyjacielskie nie byłyby w stanie płacić miliarda dwustu milionów rocznie — to znaczy sumy, która w normalnych warunkach równałaby się odsetkom od owych dwudziestu czterech miliardów.

3. Zwrot kosztów powinien być dokonany w gotówce, w towarach, w papierach wartościowych, oraz przy pomocy pożyczki długoterminowej.

4. Obawa, że zwrot kosztów wojny odbije się ujemnie na życiu gospodarczym krajów Ententy, jest nieusprawiedliwiona; prawdą jest natomiast, że w razie niezyskania tych sum kraje Ententy nie mogłyby konkurować z powodzeniem na rynkach świata, gdyż ich siła robocza została poważnie zredukowana, terytorium zniszczone, a przemysł sparaliżowany i bardzo zadłużony.

5. Zmuszenie państw nieprzyjacielskich do zwrotu kosztów wojny działać będzie w przyszłości odstrasżająco na każdego, kto myślałby o nowym najeździe, i stanie się w ten sposób poważną gwarancją utrzymania pokoju.“

Ja i Bonar Law uznaliśmy wnioski memoriału za nieodpowiedzialne i fantastyczne mrzonki; wydawało się rzeczą nie do wiary, aby ludzie doświadczeni i zajmujący wysokie stanowiska mogli podpisać podobny dokument. Rzeczą jeszcze bardziej znamiennej jest, że memoriał reprezentował punkt widzenia zrzeszonych izb handlowych i federację przemysłowców angielskich. Tak wygląda „nieomyślność“ ludzi interesu w sprawach, które mają także charakter gospodarczy, ale odbiegają od znanych im codziennych transakcyj. Okazało się, że poza swoim biurem wielki finansista czy potentat

przemysłowy — to zwyczajny sobie „człowiek z ulicy“. Absurdalność wniosków komisji wywołała we mnie niesmak i oburzenie. Wobec odbywającej się właśnie kampanii wyborczej postanowiłem nie ogłaszać w ogóle memoriału; byłoby bowiem rzeczą nierozsądną podtrzymywać w masach wariackie nadzieje, że nieprzyjaciel pokryje nasze wojenne ciężary finansowe, czy choćby jakąś ich poważniejszą część. Bonar Law był stanowczo tego samego zdania. Jako kanclerz skarbu, zmuszony wciąż do nakładania uciążliwych podatków, Bonar Law nie chciał zasłużyć na zarzut, z którym spotkał się francuski minister skarbu, — że wprowadził społeczeństwo w błąd, każąc mu wierzyć, iż „Niemcy zapłacą“.*)

W czasie całej kampanii wyborczej mówiłem o odszkodowaniach raz jeden, w mowie wygłoszonej w Bristolu na kilka dni przed wyborami; chodziło mi przy tym o to, aby osłabić przesadne nadzieje w tym względzie. To co wówczas powiedziałem było rezultatem gruntownego omówienia sprawy w rozmowie, jaką miałem z kanclerzem skarbu przed wyjazdem do Bristolu. Obaj rozumieliśmy, że w owym momencie nie podobna podawać konkretnych cyfr; nie rozporządzaliśmy żadnym dawniejszym doświadczeniem czy precedensem w tym względzie. Staliśmy na stanowisku, że Niemcy muszą zapłacić aż do ostatecznych granic ich możliwości, ale zapłata nie może być dokonana sposobami, które byłyby sprzeczne z interesami Aliantów.

Oto wypowiedziane przeze mnie słowa. Niech ktokolwiek znajdzie w nich choćby jedno zdanie, w którym rząd obiecywałby uzyskanie od Niemiec jakichś wielkich sum pieniędzy:

„Przechodzę teraz do drugiej sprawy, o której chcę mówić, mianowicie do sprawy odszkodowań. (Oklaski). Kto ma płacić ten rachunek? (Głos: „Niemcy!“) Będę

*) Klotz: *L'Allemagne paiera.*

mówił na ten temat zupełnie otwarcie. Według prawa w każdym państwie cywilizowanym na świecie, w każdej sprawie sądowej, przegrywający płaci. Nie chodzi tutaj o zemstę — chodzi o sprawiedliwość. Sąd uznał, że dana strona postąpiła bezprawnie; wiedziała, że podlega sądom, i jeśli postąpiła niezgodnie z prawem — płaci koszty; takie jest prawo w każdym kraju cywilizowanym. (Oklaski). Zasada nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nadzieją naszą na przyszłość jest, że ta zasada — zasada sprawiedliwości — zapanuje w stosunkach między narodami, a nie tylko między poszczególnymi obywatelami kraju. Jeśli tak ma być, jest rzeczą nieuniknioną że państwo, które postępuje bezprawnie i godzi się na wyrok sądu, musi płacić koszty (Oklaski. Głos: „całkowite koszty“). Zaraz do tego przejdę. Oczywiście całkowite koszty, jeśli stać je na to; ale chciałbym prosić, żebyście wysłuchali tego co mam do powiedzenia aż do końca.

Istnieje jeszcze inny powód, dlaczego Niemcy powinny zapłacić rachunek, niezależnie od zasad sprawiedliwości. Wojna kosztowała ich mniej niż nas. Musieliśmy stworzyć i utrzymywać wielką armię i musieliśmy utrzymywać olbrzymią flotę; musieliśmy, faktycznie biorąc, pilnować porządku na morzach całego świata. Nasi żołnierze otrzymują o wiele większą pensję, a ich rodziny — o wiele lepsze zaopatrzenie, niż żołnierze niemieccy i ich rodziny, a wobec tego Anglia miała wydatki o wiele większe, niż Niemcy. Koszty wojenne Anglii wyniosły, jak sądzę, osiem miliardów funtów — suma gigantyczna! Koszty Niemiec wynosiły sześć — siedem miliardów. Byłoby rzeczą zupełnie niedopuszczalną żeby strona, która postąpiła bezprawnie i przegrała, płaciła mniej niż ta, która wygrała i której przyznano słusność (oklaski). Co się tyczy tej różnicy w kosztach — trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że nas jest 45 milionów, a Niemców — 70 milionów; w tej sytuacji nasze zdolności konkurencyjne

zostałyby osłabione. Otóż to byłoby niesprawiedliwe. (Oklaski).

Przechodzę teraz do motywów, dla których Niemcy powinny zapłacić aż do ostatecznej granicy ich możliwości. Dlaczego mówię stale „do granic możliwości”? Wyjaśnię to natychmiast. Nie byłoby rzeczą słuszną, gdyby rząd budził w społeczeństwie fałszywe nadzieje, a najmniej w porządku byłoby robić to w przededniu wyborów. Rząd nie ma prawa wprowadzać społeczeństwa w błąd, i pozwalam sobie na stwierdzenie, że przez cały czas wojny społeczeństwa w błąd nie wprowadziłem (oklaski); nie zrobię tego i teraz, niezależnie od konsekwencji (oklaski). Gdybym wam powiedział: „Niemcy nie tylko *powinny* płacić, ale możemy liczyć na to że zapłacą co do grosza“, nie przedstawiłbym wam całości sytuacji. Jakaż jest sytuacja? Zasięgnęliśmy opinii naszych doradców finansowych — nie międzynarodowych finansistów, bo ci nie są naszymi doradcami (oklaski) — ale doradców finansowych, których ma każde ministerstwo. Podam wam ich motywy. Przed wojną obliczano, że bogactwo Niemiec wynosi 15 do 20 miliardów. Na taką cyfrę je szacowano. Rachunek nasz wynosi 24 miliardy, jeżeli więc ten szacunek całego bogactwa Niemiec był słuszny, jest rzeczą widoczną że to nie wystarczy, nawet jeśli byśmy zabrali im wszystko co mają, a tego nie można zrobić, bo jest tam 70 milionów ludzi, którzy muszą pracować, aby wyprodukować to bogactwo....

To jeszcze nie wszystko. Przed paru tygodniami wyznaczyliśmy — gabinet wyznaczył — komisję w bardzo kompetentnym składzie, aby zbadała możliwości Niemiec i całe w ogóle zagadnienie. Wystąpiliśmy też do sojuszników z propozycją, żeby utworzyć komisję międzykoalicyjną. Komisja brytyjska już działa; komisja międzykoalicyjna jeszcze nie została utworzona, ale wczoraj wieczorem otrzymałem sprawozdanie komisji

brytyjskiej, i będziecie zadowoleni, kiedy wam powiem, że członkowie komisji oceniają bardziej optymistycznie możliwości płatnicze Niemiec, niż nasi urzędnicy. Komisja sądzi że zasoby Niemiec, bogactwo Niemiec oceniano w przeszłości zbyt nisko — że Niemcy są bogatsze, mają większe możliwości, niż dawniej przypuszczaliśmy. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy są same tego właśnie zdania. Powiecie sobie może, że jeśli tak jest, ich możliwości okażą się wcale poważne (śmiejch).

Postawiłbym tylko, gdybym stał dalej na czele rządu, dwa warunki, i pod tym względem komisja godzi się ze mną. Nie może być armii okupacyjnej, dużej armii okupacyjnej, która stacjonowałaby w Niemczech przez czas nieokreślony, żeby utrzymywać kraj w uległości. (Słuchajcie, słuchajcie). To by znaczyło po prostu, że setki tysięcy młodych mężczyzn z Anglii okupowałyby Niemcy, może przez okres jednego pokolenia, może dłużej, i nie mogłoby zajmować się pracą produkcyjną; a jednocześnie musielibyśmy jeszcze utrzymywać armię do obrony Imperium. Nie byłby to dla nas dobry interes — a poza tym, wywołałoby to nowe konflikty, nowe wojny; zamiast kończenia jednej wojny, pracowalibyśmy po prostu nad tym, żeby fabrykować nowe.

Drugi warunek, który postawiłby rząd i z którym godzi się komisja, brzmiałby, że odsetki nie mogą być płacone przez „dumping“ do Anglii towarów niemieckich, fabrykowanych przy pomocy głodowych płac (oklaski); a trzeba pamiętać, że gdyby miliard dwieście milionów funtów miały być zapłacone w postaci takich tanio fabrykowanych towarów — byłoby to coś, czego w podobnej skali nigdy jeszcze nie doświadczyliśmy. Przed wojną nadwyżka przywozu niemieckiego do Anglii nad naszym wywozem do Niemiec wynosiła wszystkiego jakies 20 do 30 milionów; i gdybyśmy teraz mieli brać towary niemieckie wartości setek milionów — czy to będzie wę-

giel, bawelna, okręty, wszystko jedno co — przemysł angielski ucierpiałby na tym więcej, niż mógłby wynosić w najlepszym wypadku zysk z otrzymania odszkodowań.

Komisja jest zdania, że nie będzie trzeba robić ani jednego, ani drugiego — że oba warunki mogą być spełnione; tak komisja zreferowała sprawę rządowi. Niepotrzebna będzie armia okupacyjna; komisja uważa, że można będzie wyrzucić na Niemców nacisk w dziedzinie gospodarczej i w dziedzinie polityki międzynarodowej — że tak będzie najlepiej. Zgadzam się z tym. Komisja uważa też, że dla uzyskania zwrotu kosztów od Niemiec nie będzie wcale trzeba dopuszczać co rok na nasz rynek dużej ilości towarów niemieckich, jako odsetek od należnej sumy.

Jeszcze tylko jedną rzecz chciałbym powiedzieć w sprawie odszkodowań. Niemcy mają własny, wewnętrzny dług wojenny w sumie sześciu czy siedmiu miliardów. Jest rzeczą jasną, że kiedy nastąpi chwila uregulowania tej sprawy, nasze wydatki powinny mieć pierwszeństwo przed ich wydatkami — najprzód muszą być spłacane długi wobec Aliantów, a nie ich własne (oklaski). Tego wymaga sprawiedliwość. Tak postąpilibyśmy w każdej sprawie między dwiema osobami. Koszty strony wygrywającej muszą być pokryte przed kosztami strony, która przegrała. Dlatego, ilekolwiek wynosiłoby odszkodowanie dla nas, musi ono mieć pierwszeństwo przed tymi sześciu czy siedmiu miliardami, które Niemcy winne są swoim własnym obywatelom w kraju.

Tak wygląda całość tej sprawy; przedstawiłem ją wam zupełnie otwarcie. Zreasumujmy teraz. Po pierwsze, z punktu widzenia sprawiedliwości, mamy absolutne prawo żądać od Niemiec, aby pokryły całe nasze koszty wojny. Po drugie, mamy zamiar zażądać od Niemiec pokrycia całych kosztów wojny (oklaski). Po trzecie, trzeba ściągać tę sumę w taki sposób, aby kraj który ją

otrzymuje nie ucierpiał na tym więcej, niż kraj który płaci. Po czwarte, komisja mianowana przez rząd brytyjski uważa, że jest to możliwe do wykonania. Po piąte, nasi Alianci, znajdujący się zupełnie w tym samym położeniu co my, gdyż mają także wielkie żądania z tytułu odszkodowań, badają sprawę wspólnie z nami. Kiedy dojdziemy do pewnych wniosków, przedstawimy je konferencji pokojowej, która zestawi żądania wszystkich państw Ententy; jakkolwiek będzie wyglądało to zestawienie, żądania Aliantów muszą mieć pierwszeństwo w stosunku do wewnętrznego długu wojennego Niemiec. (Oklaski). Możecie być pewni, że Alianci będą mieli przede wszystkim na względzie interesy narodów, na które Niemcy zbrojnie napadły, a nie interesy narodu niemieckiego, który winien jest tej zbrodni wobec ludzkości.“

W gruncie rzeczy poradziłem wyborcom w przededniu wyborów to samo, co zalecałem już na posiedzeniu gabinetu — ostrożność w przewidywaniach. W moich pozostałych przemówieniach wyborczych nie było w ogóle żadnej wzmianki na ten temat.

W r. 1919 opinia publiczna zarówno w Anglii jak we Francji domagała się w sposób zdecydowany, aby zmusić Niemcy do płacenia. Wszystkim rzucały się w oczy niesłychane straty w ludziach i szkody materialne, poniesione na skutek wojny. W Anglii całkowity koszt wojny wyniósł 7 miliardów funtów, a niezależnie od tego skapitalizowany koszt samych tylko emerytur i rent wojennych obliczano na 3 miliardy £. Ciężary podatkowe przewyższały znacznie to, co w okresie przedwojennym byłoby okrzyczane, jako okropność nie do zniesienia. W tych szczęśliwych czasach pięcioprocentowy podatek dochodowy, wraz z niewielką podwyżką dla dużych dochodów, uważano już za nadmierny; na początku lata 1914 roku w partii liberalnej powstała poważna opozycja, grożąca

rozłamem, kiedy proponowałem podniesienie podatku o jeden procent, aby zaspokoić niecierpiące zwłoki potrzeby społeczne. Pod koniec wojny człowiek bogaty oddawał skarbowi dwie trzecie swoich dochodów, i nawet ludzie średnio zamożni płacili po kilka szylingów od funta. Perspektywa, że śruba podatkowa działać będzie w ten sposób przez okres całego pokolenia, przerażała całą warstwę posiadającą. Odszkodowania niemieckie dawały jedyną nadzieję pokrycia olbrzymich szkód i wydatków, poniesionych przez Aliantów na skutek wojny; nic dziwnego że w obliczeniach sum, jakie Niemcy mogą zapłacić, pragnienie stało się nadzieją, a po pewnym czasie nadzieja zamieniła się niemal w pewność. Wszelkie sugestie, które tę nadzieję podważały, były odrzucone z oburzeniem. Niemcy są odpowiedzialni za wojnę; dlaczegoż nie mają płacić? Ktoś płacić musi; dlaczego miałyby to robić ofiara, a nie przestępca? Tak rozumował przeciętny płatnik podatków.

Mimo to trzymałem się mocno trzech zasadniczych tez, które sformułowałem w przemówieniu w Bristolu: 1) że Niemcy muszą zapłacić za wyrządzone szkody aż do granic ich możliwości; 2) że możliwości te będzie można ustalić dopiero po gruntownym zbadaniu sprawy, które zostanie zarządzone; 3) że musimy być przygotowani do zredukowania naszych żądań poniżej całkowitej sumy, jaka nam się należy, jeśli całkowita suma mogłaby być wypłacona wyłącznie metodami, które naruszałyby interesy wierzycieli.

Pogląd, że trzeba zmusić Niemcy do płacenia, wypowiedany był nie mniej stanowczo przez wszystkich odpowiedzialnych polityków angielskich. W dniu, w którym wygłosiłem przemówienie w Bristolu, Asquith przemawiał do wyborców w East Fife i oświadczył, że jego zdaniem winowajca powinien zapłacić do ostatniego grosza. Nazajutrz, w Pittenween, na pytanie: „Czy Pan zmusiłby Niemców do zapłacenia za wojnę?“, Asquith odpowiedział: „Tak jest, pod tym względem

zgadzam się z tym co powiedział wczoraj premier“. 13-go grudnia, gdy go zapytano w Ladybank: „Czy Pan zobowiązałby się dopilnować, żeby Niemcy zapłaciły wszystko, do ostatniego grosza?“ — Asquith odparł: „Stwierdziłem to już ze dwanaście razy.“ Podobne poglądy wypowiadali przedstawiciele Partii Pracy. 7-go grudnia 1918 r. Henderson, przemawiając w Cardiff oświadczył że byłby za „zmuszeniem Niemiec do całkowitego odszkodowania; otrzymana od nich suma powinna, jeśli to możliwe, pokryć wszystkie wyrządzone szkody i krzywdy, poza bezpośrednimi skutkami normalnych działań wojennych... Droga jakich podatków Niemcy powinny zdobyć sumę, niezbędną do wypłaty odszkodowań — to ich rzecz; tego nie możemy im dyktować.“

Gdyby ktoś zadał sobie trud przejrzenia ówczesnych przemówień i manifestów wyborczych kandydatów wszystkich partyj — stwierdziłby we wszystkich tezę, że Niemcy płacić powinni; stwierdziłby też, że każdy kto ubiegał się o względy wyborców obiecywał dążyć do tego, aby zapłaciły wszystko, co mogą zapłacić, aż do ostatniego grosza. Pod tym względem kandydaci pro-rządowi i anty-rządowi zajmowali takie samo stanowisko — i wobec tego w kampanii wyborczej nie była to właściwie sprawa sporna.

W pewnym sensie sprawą, co do której mieliby się wypowiedzieć wyborcy, zrobił ją lord Northcliffe, który usiłował wzbudzić w społeczeństwie podejrzenie że rząd, a w szczególności premier, nie mają w gruncie rzeczy zamiaru domagać się na serio odszkodowań od Niemiec. Northcliffe opierał swój atak na tej części mojego przemówienia w Bristolu, w której wypowiadałem poważne wątpliwości, czy Niemcy będą w stanie pokryć Aliantom całkowicie wyrządzone im szkody i straty. Dzienniki lorda Northcliffe'a krytykowały moją politykę z tego punktu widzenia. Kiedy pojechałem do Leeds na wiec przedwyborczy, otrzymałem tam następującą depezę od lorda Northcliffe'a:

„Społeczeństwo oczekuje, że Pan wyraźnie wymieni sumę, jaką mamy otrzymać w gotówce od Niemiec w charakterze odszkodowania. Panuje wielkie niezadowolenie z powodu Pana wyrażenia: „granice możliwości Niemiec“; wskazuje się na to, że może to oznaczać wszystko i nic. Wiadomo że Francja wymieniła sumę, jakiej zażąda. Obawiam się poważnego wzburzenia w kraju z powodu tej sprawy.“

Depesza ta była wyraźnie przeznaczona do ogłoszenia — jeśli nie dam zadowalającej odpowiedzi. Odpowiedziałem natychmiast.

„Myli się Pan zupełnie co do Francji. Żaden z Aliantów nie wymienił żadnej sumy. Alianci są całkowicie zgodni w sprawie odszkodowań. Komisja międzykoalicyjna zbada sprawę w imieniu wszystkich, kierując się jednolitymi zasadami. Niech Pan przestanie robić wciąż rzeczy szkodliwe“

Żadna z tych depeesz nie została opublikowana; odpowiedzi na moją depezę nie otrzymałem, ale lord Northcliffe kontynuował swoją kampanię aż do końca.

O ile wiem nikt z polityków, którzy kandydowali w wyborach, z wyjątkiem Bonar Law'a i mnie, nie uważał za potrzebne przestrzegać wyborców przed przesadnymi nadziejami. Żaden odpowiedzialny polityk nie określił w ogóle sumy przewidywanych odszkodowań; większość zadowalała się, podobnie jak Asquith, oświadczeniem że Niemcy będą musiały zapłacić „do ostatniego grosza“.

Pismo *Economist*, najostrożniejsze i najbardziej odpowiedzialne z pism gospodarczych, zaznaczyło w numerze z 7-go grudnia 1918 r., że żądania Aliantów wobec Niemiec muszą być zgodne z tekstem rozejmu, to znaczy powinny dotyczyć odszkodowania za wyrządzone szkody i straty, nie mogą nato-

miast obejmować zwrotu kosztów wojny; jednocześnie jednak *Economist* uważał, że otrzymanie od Niemiec należnych sum będzie możliwe:

„Co się tyczy skutecznego zapłaty w sposób, który nie szkodziłby interesom naszego przemysłu, nie powinno to być sprawą szczególnie trudną. Niemcy, to prawda, mogą pokryć żądania Aliantów tylko w ten sposób, że wydadzą im okręty, instalacje, walory, złoto, oraz wszelkie towary, jakie będą mogły wyprodukować ponad to, czego wymagać będą potrzeby konsumpcyjne ludności oraz utrzymanie sprawnego aparatu produkcyjnego... Jeśli Niemcy mają płacić, ich siły produkcyjne muszą pozostać nietknięte, gdyż zapłata musi być dokonana głównie w towarach... Znaczy to, że na wszystkich rynkach świata Niemcy będą silnie konkurowali z Anglią i z pozostałymi Aliantami. To nastąpiłoby zresztą w każdym wypadku, i zapłata odszkodowań przez Niemcy będzie miała tylko ten skutek, że otrzymamy poważną część ich zysków z handlu zagranicznego, co pozwoli nam pokryć część naszych długów wojennych. Nasz zewnętrzny dług wojenny wynosi około miliarda trzystu milionów funtów; ponadto utraciliśmy zagranicą setki milionów funtów w walorach, które musielibyśmy sprzedać; teraz zależałoby nam bardzo na zdobyciu tych walorów z powrotem. Jeśli Niemcy, sprzedając towary innym krajom, będą nam mogły płacić zobowiązaniami tych krajów, zdołamy ich użyć z korzyścią dla nas...“

W kwietniu 1919 r., w czasie pertraktacji pokojowych, Bonar Law przemawiał w Izbie Gmin i powtórzył moją przestrożę, że nie należy żywić przesadnych nadziei w sprawie sum, jakie będzie można uzyskać od Niemiec. *Economist* z 5-go kwietnia wystąpił przeciwko tym wątpliwościom, pisząc:

„W czasach normalnych, kiedy interesy można załat-

wiać zwykłymi metodami, Lombard Street*) nie ma wielkich trudności w transferze dowolnej sumy z jednego kraju do drugiego, jeśli są to kraje, utrzymujące ze sobą stosunki gospodarcze. Zdolności płatnicze Niemiec nie są wcale mniejsze — wbrew temu, co sądzi zdaje się p. Bonar Law — na skutek tego, że przed wojną miały one ujemny bilans handlowy na sumę 70 milionów funtów rocznie. My mieliśmy ujemny bilans, wynoszący około 100 milionów funtów, a mimo to inwestowaliśmy zagranicą na ogół około 200 milionów rocznie. Niemcy musiały też inwestować zagranicą, i tę sumę, którą wówczas inwestowały, będą mogły teraz — jeśli ich przemysł zdoła osiągnąć przedwojenny poziom — przekazywać wierzycielom na spłatę długów wojennych. W miarę jak przemysł niemiecki będzie się rozwijał, te możliwości jeszcze wzrosną.“

Cytaty powyższe w dostatecznym stopniu ilustrują i potwierdzają moją tezę, że w sprawie sum, jakie Niemcy będą mogły i powinny zapłacić, jeden z najwyższych autorytetów City usposobiony był znacznie bardziej optymistycznie, niż politycy. Co się zaś tyczy sprawy, czy Alianci powinni byli żądać od Niemiec zwrotu całkowitych kosztów wojny, czy też tylko odszkodowania za straty, poniesione przez ludność cywilną — było rzeczą widoczną, że zdolności płatnicze Niemiec zostaną wyczerpane na długo przed tym, zanim będą pokryte w całości żądania z tytułu odszkodowań; w tej sytuacji spór, czy to co otrzymamy od Niemiec powinno być liczone jako zwrot kosztów, czy jako odszkodowanie, miał znaczenie czysto akademickie.

W sprawie możliwości uzyskania wielkich sum od Niemiec rząd francuski zajmował oficjalnie stanowisko znacznie bardziej stanowcze, niż rząd angielski. Ministrem finansów w ga-

*) Ulica banków w Londynie. (Przyp. tłum.)

binecie Clemenceau, reprezentującym Francję w dyskusjach na temat odszkodowań, był Klotz; Clemenceau powiedział o nim kiedyś, że jest to jedyny znany mu Żyd, który nie ma pojęcia o sprawach finansowych. Wobec tej okrutnej charakterystyki nie zdziwi nikogo stanowisko, jakie Klotz stale zajmował — że Niemcy mogą i muszą wszystko zapłacić. Na wszelkie żądania czy skargi finansowe w Izbie Deputowanych odpowiadał: „*L'Allemagne paiera!*“ Ludzie bardzo zdolni, jak Tardieu, i politycy bardzo wybitni, jak Doumer, późniejszy Prezydent Republiki, podzielali ten pogląd. Wątpliwości natomiast miał Loucheur; był to człowiek bystry, o jasnym i praktycznym umyśle — brak mu było jednak odwagi cywilnej, niezbędnej do wypowiadania niepopularnych poglądów. Dlatego nie decydował się nigdy na komunikowanie rodakom prawdy, choćby stanowiło to jego obowiązek — jeśli zadanie było niewdzięczne i ryzykowne. Loucheur wiedział, że Niemcy nie mogą zapłacić olbrzymich sum, jakich się od nich oczekuje, i szczerze wypowiadał tę nieprzyjemną, lecz niewątpliwą prawdę w rozmowach poufnych; ostrzegł też zapewne Clemenceau, że jego minister finansów budzi nadzieje, które nie mogą być urzeczywistnione. Wobec jednak ówczesnego nastroju opinii francuskiej ani Loucheur, ani Clemenceau nie odważyli się wypowiadać publicznie swoich zastrzeżeń; nawet wypróbowana odwaga Clemenceau nie wystarczała, aby oblewać zimną wodą rozpalone zwiąśćstwem głowy.

Naszymi przedstawicielami w komisji odszkodowań na konferencji pokojowej byli: W. M. Hughes, lord Cunliffe i lord Sumner. Lorda Sumnera mianowałem członkiem komisji, gdyż jako bardzo wybitny, doświadczony i zdolny sędzia, a ponadto jako człowiek o umyśle niezwykle jasnym, trzeźwym i zrównoważonym, mógł w tej trudnej sprawie reprezentować umiarkowanie i właściwą sędziom bezstronność. Lord Cunliffe z Banku Angielskiego, mający za sobą poważne doświadczenie w wielkich transakcjach finansowych, oszacował możliwości płatnicze Niemiec na najwyższą sumę, jaka została w

ogóle przez kogokolwiek wymieniona — mianowicie na 24 miliardy funtów; lord Sumner zaś nie tylko nie starał się po- hamować tego dziwnego ataku megalomanii lorda Cunliffe'a, ale sam zaraził się tą chorobą i ujął jej majaczenia w pewną logiczną i literacką formę. Tak się właśnie dzieje, kiedy ludzie trzeźwi z natury i przyuczeni do trzeźwego myślenia prze- stają nagle panować nad swoim umysłem. Jeszcze bardziej zdumiewający jest fakt, że chorobie uległy bardzo szerokie ko- ła ekspertów finansowych; o ile wiem, wśród wybitnych eko- nomistów i finansistów w Anglii, we Francji i w Ameryce nie było wówczas nikogo, kto zaprotestowałby wyraźnie prze- ciw tezie, że Niemcy mogą zapłacić olbrzymie sumy. Jedynymi ludźmi, którzy nie stracili głowy, byli rzeczoznawcy w ministerstwach brytyjskich.

Tardieu stwierdza w swojej książce „Prawda o pokoju“, że rzeczoznawcy amerykańscy oceniali maksymalne możliwości płatnicze Niemiec w następujący sposób:

				Miliardy marek złotych:
Sumy które byłyby spłacane	przed r.	1921		20
	od r.	1921 do 1931		60
„	„	„	od r. 1932 do 1941	80
„	„	„	od r. 1942 do 1951	100
			Razem	260

Wynosiłoby to około 13 miliardów funtów; jeśli dyskonto- wać tę sumę według normalnej stopy procentowej, odpowia- dałaby ona wypłaconym jednorazowo, w r. 1919, 140 miliardom marek złotych.

Tardieu przyznaje, że na konferencji pokojowej ja prze- ciwstawiałem się tym wygórowanym obliczeniom i oświadczy- łem w związku z nimi: „W ten sposób rzucimy Niemcy w objęcia bolszewizmu. Poza tym, jeśliby Niemcy miały zapła- cić taką sumę, którą z punktu widzenia sprawiedliwości po-

winyby zapłacić — musiałyby na rynkach światowych odgrywać jeszcze większą rolę, niż odgrywały przed wojną. Czy jest to w naszym interesie?”

Nie pamiętam, abym kiedykolwiek słyszał Clemenceau, wypowiadającego zdanie na temat odszkodowań albo możliwości płatniczych Niemiec. Clemenceau słuchał na ogół dyskusyj w tej sprawie, nie zajmując żadnego określonego stanowiska. Nie interesował się liczbami ani problemami finansowymi; statystyka nudziła go.

W dyskusji, którą przeprowadził potem gabinet imperialny nad sprawozdaniem Hughes'a, przewodniczący komisji, Long, oraz sir George Foster wyjaśnili, jaką drogą doszli do sformułowanych przez siebie wniosków. Cała dyskusja oświetla postawę, jaką zajął rząd angielski oraz przedstawiciele Imperium wobec perspektywy uzyskania od Niemiec wielkich sum. Najprzód wyłożył swoje stanowisko Hughes:

„P. Hughes przypomniał zebrany, że komisja, której przewodniczył, powołana została aby zbadać: po pierwsze — gospodarcze następstwa odszkodowań, gdyż w tej sprawie wypowiedziano pewne wątpliwości, po drugie — wysokość odszkodowań, i po trzecie — sposoby dokonania zapłaty. Komisja nie zajmowała się sprawą, czy w myśl warunków rozejmu mamy zasadniczo prawo domagać się zwrotu kosztów wojny; wypowiedziała jednak pogląd, że nie można w ogóle przeprowadzić istotnego rozróżnienia między zwrotem kosztów wojny i pokryciem strat, spowodowanych przez nieprzyjaciela. Wprawdzie w par. 2-gim raport komisji stwierdza, że pretensje z tytułu odszkodowań powinny mieć pierwszeństwo, ale czyni to tylko po to, aby podkreślić, że wypłata odszkodowań jest sprawą pilną w wypadku takim jak Belgia, gdzie chodzi o odbudowę zniszczonej własności i o zwrot wywiezionych dóbr.

Co się tyczy gospodarczych następstw odszkodowania, komisja zapoznała się ze studium profesora Ashley'a i p. Keynes'a, dotyczącym kontrybucji francuskiej po wojnie 1870 r.; z pracy tej wynika, że otrzymanie kontrybucji przez Niemcy nie przyniosło im szkody i że, mówiąc ogólnie, korzystniejszą jest rzeczą być krajem wierzycielskim i otrzymać odszkodowanie, niż ponosić koszty wojny.

W sprawie wysokości sumy, jaką Niemcy mogłyby zapłacić, komisja musiała opierać się na materiałach bardzo niedokładnych. Lord Cunliffe, na zasadzie informacji jakie uzyskał w City, doszedł do wniosku, że Niemcy mogą płacić miliard dwieście milionów funtów rocznie i nawet więcej. Sprawozdanie „Dresdner Banku“ za r. 1912 zawiera niektóre bardzo znamienne dane o tempie rozwoju gospodarczego Niemiec. Te materiały, które komisja miała do dyspozycji, wskazywały na to, że Niemcy mogą zapłacić sumę bardzo znaczną. Komisja, ujmując tę sprawę tak, jakby to uczynił sąd, uznała za słuszne określić sumę, jaką Niemcy powinny zapłacić, pozostawiając Niemcom obowiązek dowiedzenia, że całości tej sumy zapłacić nie są w stanie. Jest rzeczą bezcelową wychodzić z założenia, że Niemcy nie mogą zapłacić; p. Hughes nie sądzi, aby tego rodzaju pogląd można było głosić publicznie — co najwyżej można go wypowiadać szeptem. Nie jest naszą rzeczą występować w roli obrońców Niemiec; musimy bronić praw naszych krajów. Gdyby Niemcy były w naszej sytuacji, nie ulega wątpliwości że kazałyby nam zapłacić wszystko, i my bylibyśmy w stanie to zrobić. P. Hughes rozumie dobrze, że sprawa musi być przekazana komisji międzykoalicyjnej; chodzi jednak o to, jakie stanowisko zajmą delegaci Imperium w tej komisji? Zdaniem p. Hughesa, Niemcy będą miały trwały rząd; panowanie bolszewizmu grozi Niemcom mniej, niż jakimkolwiek innemu krajowi“.

Z tych słów widać, że mocne przekonanie Hughes'a co do możliwości płatniczych Niemiec zostało chwilowo — ale tylko chwilowo — zachwiane; w przemówieniu jego nie ma już zdecydowanej pewności, bijącej z raportu komisji, że Niemcy mogą zapłacić 24 miliardy funtów.

„Lord Milner wypowiedział przekonanie, że najpewniejszym sposobem zbolszewizowania Niemiec byłoby nałożenie na nie zbyt wielkich ciężarów.

P. Churchill zapytał, czy p. Hughes zbadał wpływ, jaki wywarłaby wypłata odszkodowania na budżet domowy przeciętnego robotnika niemieckiego? Według obliczenia p. Churchilla, zapłata przez Niemcy pełnej sumy, wymienionej w raporcie komisji, oznaczałaby, że każda rodzina robotnicza w Niemczech, niezależnie od zarabiania na własne utrzymanie, musiałaby produkować rocznie towary na eksport wartości 81 funtów.

P. Hughes odpowiedział, że komisja interesowała się bardziej wpływem, jaki wywarłoby niezapłacenie odszkodowań na budżety rodzin robotniczych w Anglii czy w Australii. Oczywiście Niemcy są ludźmi i mają prawo żyć, ale nie kosztem innych narodów. P. Hughes chciałby tylko stworzyć bodziec, który nakłaniałby Niemców do ustawicznej pracowitości. Taka nauka pracowitości byłaby dla nich rzeczą zbawienną i stanowiłaby najlepsze lekarstwo przeciw bolszewizmowi.

Reasumując, p. Hughes stwierdził, że pragnie tylko tego, aby delegaci brytyjscy w komisji międzykoalicyjnej starali się o uzyskanie od Niemców największego odszkodowania, które dawałoby się pogodzić z ich możliwościami, oraz nie zagrażało interesom naszych własnych finansów i przemysłu, ani pokojowi świata.

P. Montagu zapytał p. Hughes'a, w jaki sposób można ściągnąć od Niemiec odszkodowanie bez utrzymywania

armii okupacyjnej — co sprawozdanie komisji specjalnie podkreśla?

P. Hughes odpowiedział, że w istniejących okolicznościach nacisk gospodarczy i finansowy, jaki możemy wywrzeć, zmusiłby Niemcy do płacenia, jeśli będą w stanie to uczynić. Jeśli nie będą miały tej możliwości — nawet armia okupacyjna nie wydostanie od nich żądanej sumy.

P. Premier zauważył, że instrukcje powinny stanowczo zawierać zastrzeżenie, aby wypłata odszkodowań nie pociągnęła za sobą strat ekonomicznych dla Imperium, ani nie zagrażała pokojowi świata, ponadto — aby nie wymagała utrzymywania armii okupacyjnej.

P. Long przypomniał, że od komisji p. Hughes'a zażądano przedstawienia raportu w ciągu kilku dni. Jako członek komisji, p. Long doszedł osobiście do przekonania, że w sprawie możliwości płatniczych Niemiec nie ma nikogo, kto mógłby udzielić informacji, posiadających jakąkolwiek wartość. Faktem jest jednak, że ludzie cieszący się takim autorytetem w sferach gospodarczych, jak lord Cunliffe i p. Gibbs, uważają stanowczo nałożenie dużego odszkodowania za możliwe; *do podobnych wniosków doszły też w swoich raportach Federacja Przemysłu Brytyjskiego i Związek Iz Handlowych*. Powstałaby więc sytuacja bardzo trudna, gdyby rząd nie podtrzymywał mocno żądań, obejmujących zwrot całkowitych kosztów wojny, przez nas poniesionych. To oczywiście nie wyklucza ewentualnej zmiany tych żądań w razie otrzymania dodatkowych informacji, które by taką zmianę uzasadniały.

Sir Robert Borden zgadza się z wnioskiem komisji, że Niemcy powinny zwrócić całkowite koszty wojny — z zastrzeżeniem, które zostało przed chwilą uczynione i które mówca rozumie tak, że nasze obliczenia muszą być poddane kontroli. Mówca zgadza się, że jest w interesie pokoju, aby państwo, które ten pokój pogwałciło —

zostało ukarane, Z drugiej jednak strony, jeśli sprawozdanie komisji miałyby ustalać, ile Niemcy istotnie mogą zapłacić — mówca nie uważałby sprawozdania za przekonywające i nie mógłby solidaryzować się z jego wnioskami. Gdyby Kanada, mająca mniej więcej jedną ósmą część ludności Niemiec (licząc ludność Niemiec bez Alzacji i Lotaryngii i Poznańskiego), miała zapłacić jedną ósmą odszkodowania, jakie według komisji mają zapłacić Niemcy — Kanada musiałaby płacić 150 milionów funtów rocznie ponad to, co kosztuje utrzymanie rządu i popieranie rozwoju gospodarczego kraju. Byłoby to niemożliwością — mimo ogromnych bogactw naturalnych, jakimi kraj dysponuje w stosunku do liczby swej ludności; sir Robert Borden wątpi, czy Kanada mogłaby płacić nawet jedną dziesiątą tej sumy.

Sir George Foster zauważył, że komisja została wyznaczona, aby przedstawić sprawozdanie rządowi, a także — sądzi mówca — aby umożliwić rządowi powzięcie później decyzji w tej sprawie. Mówca sądzi, że sprawozdanie nie będzie ogłoszone. Komisja tego rodzaju nie dysponowała ani czasem, ani materiałem informacyjnym, który pozwoliłby jej określić sumę, jaką Niemcy mogą zapłacić bez szkody dla nich i dla nas. W sprawie możliwości płatniczych Niemiec komisja miała trzy źródła informacji: raport Ministerstwa Handlu i Przemysłu, opinię p. Hirsta, który uważa że Niemcy mogą płacić 125 milionów funtów rocznie, oraz opinię sir Charles'a Addisa, który oblicza, że Niemcy mogą płacić rocznie 60 do 65 milionów funtów. Poza tymi źródłami, sprawozdanie opiera się na opiniach członków komisji, sformułowanych na zasadzie informacji, jakie każdy z nich posiadał. Sir George Foster podpisał sprawozdanie, aby przyspieszyć rozpatrzenie sprawy przez gabinet, ale ma pewne zastrzeżenia. Mówca zgadza się z tezą, że należy przedstawić rachunek, obejmujący całkowite koszty woj-

ny, tym którzy tę wojnę niesłusznie rozpoczęli i prowadzili; będzie to pożyteczna nauka dla ludzkości. Mówca jest za tym, aby żądać nie tylko pokrycia wyrządzonych szkód i strat, ale i zwrotu kosztów wojny; to drugie żądanie jest konsekwencją pierwszego, przy czym powinniśmy otrzymać najprzód pierwszą sumę, a następnie drugą. Niemcy należy zmusić do zapłacenia wszystkiego co do grosza, z tym zastrzeżeniem, że trzeba uwzględnić możliwości płatnicze Niemiec oraz wpływ, jaki wywarłaby ta czy inna spłata odszkodowań na interesy gospodarcze Aliantów. Jeśli jednak chodzi o próbę ustalenia określonej sumy, jaką można otrzymać od państw nieprzyjacielskich — tego dokonać może tylko jakaś komisja, posiadająca więcej informacji niż komisja p. Hughesa.

P. Bonar Law oświadczył, że niema obiekcij przeciw stanowisku, w myśl którego mielibyśmy się domagać, aby Niemcy zapłaciły wszystko co mają; protestowałby jednak, gdyby chciano skłonić rząd do uznania, że Niemcy mogą zapłacić sumę taką, jaka wymieniona jest w sprawozdaniu komisji. P. Bonar Law nie zgadza się z twierdzeniem, że Prezydent Wilson nie może nam zarzucać w tej sprawie odstępstwa od jego „Czternastu Punktów“. Gdyby po zbadaniu sprawy okazało się, że Niemcy nie mogą zapłacić nic ponad sumę, która pokryłaby wyrządzone szkody i straty — rzeczą niemądrą byłoby domagać od nich jeszcze zwrotu kosztów wojny. 2-go grudnia rząd brytyjski postanowił wspólnie z rządami sojusznicznymi — z wyjątkiem rządu Stanów Zjednoczonych — utworzyć komisję międzykoalicyjną, która zbadałaby, ile Niemcy mogą zapłacić. Po co podnosić sprawę zasadniczą, dopóki nie znamy rezultatów tego badania?

P. Lloyd George zaznaczył, że... Prezydent Wilson nie może odrzucać naszych pretensyj w sprawie odszkodowań, chyba że zgodziłby się na zsumowanie kosztów

wojennych wszystkich państw alianckich i na pokrycie przez Amerykę odpowiedniej części tych kosztów.

Co się tyczy wymienionej sumy, którą Niemcy miałyby zapłacić z tytułu odszkodowań, p. Lloyd George nie wierzy, aby taką sumę można było od nich otrzymać.

P. Hughes zgodził się, że otrzymanie takiej sumy może okazać się niepodobieństwem, ale ograniczanie żądań nie jest naszą rzeczą: to Niemcy muszą dowieść nam, że nie mogą zapłacić tego co powinny.

P. Lloyd George, kontynuując, oświadczył że według jego informacji dług wewnętrzny Niemiec wynosi 6 do 7 miliardów funtów, a roczne odsetki od długu — które państwo musiałoby płacić rentierom — około 300 milionów funtów. Zdaniem p. Lloyd George'a, dług jaki Niemcy mają wobec nas powinien być spłacany z ich zasobów w pierwszej kolejności; spłata odsetek z długu wewnętrznego może nastąpić dopiero po zaspokojeniu naszych pretensyj.

W myśl powyższych wywodów, p. Lloyd George jest za wyznaczeniem trzech delegatów do proponowanej komisji międzykoalicyjnej; komisja ustaliłaby, ile Niemcy mogą nam zapłacić, nie naruszając naszych interesów. Zdaniem p. Lloyd George'a, delegaci powinni otrzymać następującą instrukcję:

Poleca im się dążyć do uzyskania od Niemiec z tytułu zwrotu kosztów możliwie największej sumy, jaka może być od nich uzyskana bez naruszenia dobrobytu gospodarczego Brytyjskiego Imperium i pokoju świata, oraz bez utrzymywania w Niemczech armii okupacyjnej.

Sir Robert Borden zaznaczył, że Prezydent Wilson w swoich „Czternastu Punktach“ mówi o odszkodowaniu za wyrządzone szkody i straty i o niczym więcej, wyklucza więc *implicite* zwrot kosztów wojny. My mówiliśmy o rekompensacie za wyrządzone szkody, ale i to dotyczyło tylko terytoriów okupowanych. Jeżeli Prezydent Wil-

son wysunie taki zarzut wobec p. Premiera i p. Balfoura, co będą mu mogli odpowiedzieć?

P. Bonar Law zauważył, że mogliby w odpowiedzi wskazać na bardzo wyraźne nastroje, jakie panują w tej sprawie w Anglii. P. Bonar Law ma jednak nadzieję, że gabinet nie będzie omawiał teraz tej sprawy, lecz poczeka na raport komisji międzykoalicyjnej. Mówca nie widzi, aby Niemcy miały inną drogę dokonania zapłaty, jak przekazanie złota, walorów oraz wpływów z eksportu; nie widzi też możliwości otrzymania przez Anglię czegoś więcej ponad wynagrodzenie za szkody — jeśli nasze interesy nie mają być naruszone.

P. Lloyd George, w odpowiedzi na zapytanie p. Montagu oświadczył, że chociaż w dyskusji była mowa tylko o Niemcach, nie oznacza to oczywiście, aby wyłączano w tej sprawie pozostałe państwa nieprzyjacielskie.

Gabinet przyjął dla delegatów brytyjskich do komisji międzykoalicyjnej, poświęconej sprawie odszkodowań i zwrotu kosztów wojny, instrukcję zaproponowaną przez p. Lloyd George'a.

Na pierwszej konferencji międzykoalicyjnej, jaka odbyła się po zawarciu rozejmu — w początkach grudnia 1918 r. — pierwsza dyskusja toczyła się na temat odszkodowań. Wobec tego, że stanowisko przywódców politycznych na tej konferencji przedstawiano niezgodnie z prawdą, warto podać tutaj dość szczegółowy opis tej dyskusji; wynika z niej, że rządy Ententy nie miały zupełnie pojęcia, jaką sumę zdołają uzyskać od Niemiec z tytułu odszkodowań. Nie było wątpliwości co do tego, że Niemcy mają prawny i moralny obowiązek całkowitego pokrycia kosztów wojny; chodziło jednak o to, jakie są ich możliwości pod tym względem. Ostatecznie postanowiono przekazać tę sprawę rzeczoznawcom finansowym i gospodarczym.

Oto dyskusja ówczesna w streszczeniu:

„P. Lloyd George stwierdził, że jest to bardzo trudna sprawa. Opinia publiczna w krajach Ententy domaga się, abyśmy uzyskali od Niemiec maksimum tego, co możemy uzyskać; powstaje więc pytanie, ile to maksimum wynosi. Społeczeństwo oddaje się pewnym iluzjom na temat sum, jakie Niemcy mogą zapłacić. Nie mają one już dziś wiele walorów zagranicznych; mają około 150 milionów funtów w złocie i mało co poza tym. Aby więc pomóc rządowi Ententy w sformułowaniu należytych żądań, p. Lloyd George proponuje utworzenie międzykoalicyjnej komisji rzeczoznawców, która ustaliłaby, ile mogą zapłacić Niemcy, Austria i Turcja. Rząd angielski mianował w tym celu własną komisję, i inne rządy zrobiły niewątpliwie to samo; jednakże komisja międzykoalicyjna wzmocniłaby poważnie stanowisko rządów...

P. Clemenceau i p. Orlando zaznaczyli, że chodzi tylko o jedną komisję, która rozpatrzyłaby całość żądań (Włochom chodziło o to, aby Niemcy i Austria pokrywały wspólnie wszystkie żądania Ententy).

P. Orlando oświadczył, że zgadza się całkowicie na wniosek p. Lloyd George'a, aby powołać komisję, nadać jej charakter międzykoalicyjny i polecić przestudiowanie wszystkich zagadnień, związanych z zapłatą przez Niemcy i Austrię odszkodowań i kosztów wojny. Sprawa odpowiedzialności Austro - Węgier jest sprawą o charakterze prawnym; państwo Austro - Węgierskie przestało istnieć i powstaje pytanie, kto ma za nie płacić. Jest to zagadnienie prawne, a nie polityczne; nie różni się ono zbyt od analogicznej sprawy cywilnej między poszczególnymi osobami. Miarodajna byłaby w tej materii opinia znawców prawa międzynarodowego, i kiedy sprawa będzie omawiana z tego punktu widzenia, specjaliści prawnicy powinni być wysłuchani

wraz z rzeczoznawcami finansowymi. Powstaje jeszcze inne zagadnienie zasadnicze — zagadnienie solidarnej odpowiedzialności państw nieprzyjacielskich za wyrządzone szkody. Włochy naprzykład prowadziły działania wojenne głównie przeciw Austrii, ale i Niemcy wyrządziły Włochom straty: wojska niemieckie walczyły obok austriackich, a niemieckie łodzie podwodne zatapiały włoskie okręty. Może nawet największe w gruncie rzeczy straty wyrządzone zostały Włochom przez Niemcy. Kwestia wspólnej z Austrią odpowiedzialności Niemiec za wyrządzone straty jest nadzwyczaj ważna. Kiedy komisja rozważy tę sprawę i ustali, ile mogą zapłacić państwa nieprzyjacielskie, rzeczą rządów będzie postanowić, czy i jakie specjalne ulgi uzyskają kraje, które wchodziły w skład Austro-Węgier.

.

P. Clemenceau wypowiedział pogląd, że komisja będzie musiała prawdopodobnie podzielić się na kilka podkomisyj, aby rozważyć sprawę z prawnego, finansowego i innych punktów widzenia. To wymagać będzie szczegółowego zbadania zasobów niemieckich takich jak kopalnie, kolejnictwo itp. Rozmiary komisji nie mają wielkiego znaczenia, ponieważ jest rzeczą nieprawdopodobną, aby powstały jakieś poważne różnice zdań w sprawie zasadniczej. P. Lloyd George zgodził się z tą propozycją, ponieważ wielką trudność stanowi ustalenie, z jakich zasobów słacone będzie odszkodowanie i rekompensata za wydatki wojenne.

.

Baron Sonnino zaproponował, aby jakaś komisja rozpatrzyła z punktu widzenia Aliantów słuszność poszczególnych pretensyj pieniężnych i ustaliła ich wysokość. Jest rzeczą bardzo ważną, aby pretensje te ustalone były według pewnych jednolitych zasad.

P. Clemenceau sądzi, że każde państwo powinno sformułować swoje żądania i zakomunikować je komisji. Jak na przykład on, p. Clemenceau, mógłby mówić o tym, czego powinny żądać Włochy? Albo jak baron Sonnino mógłby określać żądania Francji?

P. Bonar Law wypowiedział się za metodą, proponowaną przez p. Clemenceau.

P. Balfour zauważył, że powinna być powołana komisja, która ustaliłaby kolejność zaspokajania poszczególnych żądań.

P. Clemenceau zgodził się, że to byłoby wskazane ze względów praktycznych.

P. Lloyd George sądzi, że propozycja p. Clemenceau jest słuszna: każde państwo powinno sformułować swoje żądania. Przede wszystkim jednak należy ustalić, ile państwa nieprzyjacielskie mogą ogółem zapłacić.

P. Balfour poparł tezę barona Sonnino, że należałoby ustalić pewną wspólną podstawę żądań; inaczej każde państwo obliczy swoje pretensje według innej metody.

Baron Sonnino podkreślił stanowczo, że musi być jakaś wspólna metoda ustalania pretensyj. Jakaś miejscowość kąpielowa może na przykład domagać się odszkodowania na zasadzie tego, że na skutek działań nieprzyjaciela utraciła wszystkich swoich gości. Czy byłaby to słuszna pretensja? Należy ustalić zasady, w myśl których obliczane będą pretensje z tytułu strat handlowych oraz strat, jakie poniosły rodziny w związku z utratą żywicieli i t. p.

Konferencja postanowiła, aby każdy z rządów państw sprzymierzonych i stowarzyszonych sformułował swoje żądania wobec państw nieprzyjacielskich z tytułu odszkodowań; żądania te powinny być następnie skierowane do komisji międzykoalicyjnej celem rozpatrzenia. Komisja powołana zostanie, kiedy memoriały poszczególnych państw będą gotowe.

P. Clemenceau podkreślił, jak ważną jest rzeczą porozumieć się w tej sprawie z rządem amerykańskim.

P. Lloyd George poparł to stanowisko. Konferencja postanowiła upoważnić p. Balfoura, aby o powziętych decyzjach zawiadomił pułk. House'a.

Pierwsza sesja plenarna konferencji pokojowej odbyła się w d. 18-go stycznia 1919 r. i załatwiała niemal wyłącznie sprawy formalne; druga sesja, w d. 25-go stycznia, powołała szereg komisyj, między innymi — „Komisję do sprawy odszkodowań“.

Rezolucja, powołująca komisję, brzmiała:

„Tworzy się komisję w składzie: po trzech najwyżej przedstawicieli każdego z wielkich mocarstw i po dwóch najwyżej przedstawicieli Belgii, Grecji, Polski, Rumunii i Serbii.

Komisja ma przeprowadzić badania i przedstawić wnioski w następujących sprawach:

1. Wysokość sumy, jaką kraje nieprzyjacielskie powinny zapłacić z tytułu odszkodowania;
2. Suma, jaką są w stanie zapłacić;
3. Sposób i forma, w jakiej powinna być dokonana zapłata, oraz okres czasu, w ciągu którego powinna ona nastąpić.“

5-go lutego do komisji weszli jeszcze dwaj przedstawiciele Czechosłowacji, a 24-go lutego — dwaj przedstawiciele Portugalii. Ostatecznie więc liczba członków komisji wynosiła 29 osób. Delegacja brytyjska składała się, jak już zaznaczyłem, z W. M. Hughes'a, lorda Cunliffe i lorda Sumnera.

Na swoim trzecim posiedzeniu komisja wyłoniła trzy podkomisje, mianowicie:

Podkomisja 1-a — Oszacowanie strat.

Podkomisja 2-a — Zbadanie zasobów finansowych państw nieprzyjacielskich i możliwych dla nich sposobów zapłaty.

Podkomisja 3-a — Sposoby kontroli i gwarancje.

Potem komisja starała się w ciągu długich obrad uzgodnić zakres terminu „odszkodowania“. Memoriały w tej sprawie złożyły delegacje: francuska, brytyjska, włoska, polska, serbska i amerykańska.

W sprawie ogólnych zasad obliczania odszkodowań wszystkie memoriały z wyjątkiem amerykańskiego domagały się, aby odszkodowania pokryły całkowite straty, wyrządzone przez wojnę. Natomiast memoriał delegacji Stanów Zjednoczonych stwierdzał, że odszkodowanie powinno obejmować jedynie sumy:

„a) które się wyraźnie należą w myśl uznanych zasad prawa międzynarodowego;

b) których zapłata wynika z treści „Punktów“ Prezydenta Wilsona, dotyczących odbudowy okupowanych terytoriów, oraz z uzupełniających wyjaśnień rządów Ententy, przesłanych Niemcom w nocy amerykańskiego sekretarza stanu w d. 5 listopada 1918 roku“.

Notę Lansinga z d. 5 listopada zacytowałem w całości we „Wspomnieniach wojennych“ — w rozdziale, omawiającym pertraktacje przed zawarciem rozejmu.

Bardzo wyraźna różnica zdań między delegacją amerykańską i pozostałymi delegacjami w sprawie zakresu pretensyj z tytułu odszkodowań wywołała długotrwałe dyskusje. Klotz, występujący w imieniu delegacji francuskiej, twierdził że Alianci mają zupełne prawo domagać się zwrotu całkowitych kosztów wojny. Pogląd ten podzielali brytyjcy i włoscy członkowie komisji.

Belgię interesowały nie tyle rozważania prawnicze, ile wzgląd praktyczny: gdyby mianowicie inne państwa Ententy przedstawiły wielkie żądania, obejmujące zwrot kosztów wojny, nie było wielkich szans, aby Belgia mogła uzyskać całkowite odszkodowanie za poniesione straty. Wobec tego delegat belgijski, Van den Heuvel, przeciwny był domaganiu się zwrotu kosztów wojny przez państwa alianckie — z wyjątkiem Belgii. Serbia natomiast wypowiedziała się za takim żądaniem.

Debaty ciągnęły się przez wiele posiedzeń. Wreszcie, wobec tego że podstawowe znaczenie miała interpretacja zastrzeżeń, jakie poczynili Alianci w swojej nocie z d. 5-go listopada, postanowiono zasięgnąć w tej sprawie opinii Najwyższej Rady Wojennej, która zastrzeżenia sformułowała. Po pewnych zmianach, komisja powzięła ostatecznie, na swoim dziesiątym posiedzeniu w d. 24-go lutego, rezolucję która brzmiała:

„Komisja postanawia zwrócić się do przewodniczącego konferencji pokojowej z prośbą o przedłożenie Najwyższej Radzie Wojennej, w składzie z d. 4-go listopada 1918 r., następującego zapytania:

Czy przyjęcie wniosku p. Klotza, iż „uprawnienia rządów sprzymierzonych i stowarzyszonych nie są niczym ograniczone“, byłoby sprzeczne z intencjami, wyrażonymi w nocie amerykańskiej z d. 5-go listopada 1918 r. przez ówczesnych członków Najwyższej Rady Wojennej?“

Z chwilą przyjęcia tej rezolucji spór między delegacją amerykańską a pozostałymi delegacjami w sprawie zakresu żądań wobec Niemiec wyjęty został z pod kompetencji komisji i przekazany szefom delegacji.

Rezolucja została uchwalona w momencie, kiedy „Rada Dziesięciu“ czasowo nie funkcjonowała — gdyż Clemenceau odniósł ranę w zamachu, dokonanym w d. 19-go lutego, ja zmuszony byłem, wobec pilnych i dość niepokojących spraw,

związanych z demobilizacją armii i przemysłu wojennego, wyjechać do Anglii i przebywać tam aż do 5-go marca, a Prezydent Wilson musiał pojechać do Ameryki i wrócić do Paryża dopiero 14-go marca.

Wtedy właśnie delegaci brytyjscy do pierwszej podkomisji (mającej ustalić należne sumy) przedstawili swoje tymczasowe obliczenie szkód i strat W. Brytanii, za które proponowali domagać się odszkodowania. Szacunek ten obejmował: a) straty na morzu — zatopione i uszkodzone okręty, straty handlowe użytkowników, zniszczenie ładunku i straty w ludziach; b) szkody, jakie poniosła własność brytyjska w krajach Ententy na skutek operacyj wojennych; c) szkody na skutek bombardowań i nalotów powietrznych; d) koszt rent i emerytur wojennych; e) subwencje dla producentów żywności i powiększenie emerytur starczych; f) subwencje dla rodzin żołnierzy; g) zagraniczne długi wojenne; h) sumy zaawansowane Aliantom i Dominiom; i) sumy budżetowe, wydane na cele wojenne.

Poza tym szereg pretensyj trzymano w rezerwie. Byłem stanowczo zdania, że w myśl brzmienia warunków rozejmu zobowiązaliśmy się nie żądać zwrotu kosztów wojny; gabinet, któremu przedstawiłem szczegółowy wykaz podkomisji, zgodził się z moim zdaniem co do ograniczeń, jakie tekst rozejmu na nas nakłada. Tę decyzję rządu zakomunikowałem naszemu przedstawicielowi w komisji odszkodowań. Pozostawała więc jedynie kwestia, jak należy rozumieć słowa „naruszenie interesów osób cywilnych“, znajdujące się w tekście rozejmu — a więc wchodzące do warunków, pod którymi Niemcy zgodziły się złożyć broń.

Po dłuższym namyśle i po przedyskutowaniu sprawy z kolegami zdecydowałem, aby pretensje brytyjskie z tytułu odszkodowań dla osób cywilnych ograniczone były do tego rodzaju szkód i strat, które zostały oficjalnie uznane przez rząd w postaci rent dla samych poszkodowanych, względnie — w razie ich śmierci — dla ich krewnych i utrzymywanych

przez nich osób. Dla wysunięcia tych żądań miałem dwa motywy. Pierwszy z nich wyłożony jest w sposób bardzo przekonujący w memoriałach generała Smutsa i lorda Sumnera, które niżej cytuję; drugi polegał na tym, że jeśli chodziło o pełne odszkodowanie za straty materialne — jedynie Francja i Belgia mogły liczyć na otrzymanie go. Jeśli więc Anglia nie zgłosiłaby pretensyj z tytułu oficjalnie uznanych strat i szkód personalnych, otrzymałaby bardzo nieznaczną sumę w porównaniu z tym, co mieli otrzymać inni Alianci, którzy ponieśli ciężary finansowe nie większe, a w przeliczeniu na głowę ludności — nawet znaczenie mniejsze, niż Anglia. Ogółem nasze wydatki wraz z poniesionymi pośrednio i bezpośrednio stratami były większe, niż któregośkolwiek z państw sprzymierzonych i stowarzyszonych.

Zawsze zdawałem sobie sprawę że całkowita suma, jaką Niemcy byłyby w stanie zapłacić, stanowić będzie tylko nieznaczną część tego, co powinny zapłacić z punktu widzenia moralnego i z punktu widzenia zobowiązań, zawartych w tekście rozejmu; z tego względu dla Anglii miało poważne znaczenie finansowe, jakie kategorie żądań zostaną wysunięte. Dla Niemiec była ta sprawa obojętna, dla nas jednak w grę wchodziły setki milionów funtów. Poniesione przez nas straty materialne nie sięgały miliarda funtów, natomiast wydatki na wojnę, straty w dziedzinie handlu i transportu międzynarodowego oraz koszty rent wynosiły w Anglii sumę większą, niż w którymkolwiek z państw wojujących. W każdej normalnej sprawie cywilnej mielibyśmy prawo domagać się odszkodowania z tytułu tych wszystkich pretensyj; tekst rozejmu nie pozwalał nam żądać zwrotu kosztów wojny ani pokrycia strat handlowych, ale nota Lansinga dawała możliwość zgłoszenia pretensyj z tytułu strat osobistych, które wynagrodziliśmy poszkodowanym.

Ta sprawa stanowiła główny motyw ataku na klauzulę reparacyjną traktatu wersalskiego — jeśli nie na sam traktat —

ze strony tych, którym zależało na znalezieniu jakiegoś powodu do krytyki. Przedstawiano te żądania, jako pogwałcenie tekstu rozejmu, na zasadzie którego Niemcy zgodziły się złożyć broń. Chociaż dołączenie tych żądań niczego faktycznie nie zmieniło w istniejącym stanie rzeczy, gdyż Niemcy nie mogły i tak zaspokoić nawet w 10 procentach pozostałych pretensyj, trzeba jednak przyznać, że bankructwo dłużnika nie usprawiedliwia wysunięcia bezprawnych żądań przez wierzyciela. Ocena właściwości naszych żądań musi zależeć od tego, czy stanowiły one obejście tekstu rozejmu. Ich słuszność merytoryczna była niewątpliwa, ponieważ chodziło tu o istotne zobowiązania finansowe, zaciągnięte przez państwa Ententy wobec osób poszkodowanych i faktycznie przez te państwa wypełniane. Chodzi tylko o to, czy można było domagać się od Niemiec pokrycia tych zobowiązań z punktu widzenia tekstu noty Lansinga, wysłanej na żądanie Aliantów Niemcom przez rząd amerykański przed podpisaniem rozejmu i zawierającej interpretację „Czternastu Punktów“ Wilsona. Czy żądanie, dotyczące rent, wykroczało poza zakres noty? Dokument ten ograniczał żądania finansowe do sum, niezbędnych do odbudowy Belgii i okupowanych prowincyj Francji, Rumunii, Serbii i Czarnogórza, oraz do odszkodowania za straty materialne osób cywilnych, jak również za wszelkie szkody i straty, poniesione przez te osoby w bezpośrednim następstwie niemieckich operacyj wojennych. Ze względu na to, że bardzo wiele zależało od interpretacji tego ostatniego określenia, wskazane będzie zacytować opinię rzeczoznawców amerykańskich na temat jego sensu i zakresu:

„Określenie jednak, co oznaczają „szkody osobiste“ poza stratami materialnymi, nie jest rzeczą łatwą. Można oczywiście ograniczyć je do uszkodzeń cielesnych, takich jak rana od kuli karabinowej, powinno się jednak rozumieć ten termin szerzej. Ponieważ straty materialne, zwłaszcza poniesione przez ludność terytoriów okupowa-

nych, zostały na ogół należycie uwzględnione, jest rzeczą rozsądną i sprawiedliwą rozumieć „szkody osobiste“ dość szeroko, aby nie narazić się na zarzut, że uważamy własność za coś szczególnie świętego w porównaniu z życiem człowieka i z jego pracą. Z tych względów sądzimy, że odszkodowanie dla ludności cywilnej powinno obejmować odszkodowanie za: śmierć, pracę przymusową, utratę możliwości zarobkowania, pracę niedostatecznie wynagrodzoną“.

30-go marca 1919 r. lord Sumner przedstawił długi memoriał, omawiający zagadnienie, czy termin „szkody osobiste“ powinien obejmować uszkodzenia cielesne, które dana osoba odniosła w czasie samej walki i za które należy jej się renta inwalidzka. Memoriał zaczynał się od rozważań prawnych na temat: czy państwa zwycięskie mają prawo żądać całkowitego lub częściowego zwrotu kosztów wojny? Autor analizował rozmaite oświadczenia Prezydenta Wilsona oraz zastrzeżenia Aliantów i dochodził do wniosku, że teksty pozostawiają możliwość szerokiej interpretacji żądań z tytułu odszkodowań. Francuzi popierali stanowczo ten punkt widzenia. Uznałem za swój obowiązek odrzucić sugestie lorda Sumnera w tej sprawie i przeciwstawić się żądaniom francuskim.

W dalszym ciągu swego memoriału lord Sumner dowodził, że „odszkodowania“ i „zwrot kosztów wojny“ nie są jakimiś odrębnymi kategoriami pojęciowymi, lecz że zakres ich pokrywa się w znacznym stopniu, jeżeli nie całkowicie:

„Nie ma żadnego przeciwstawienia między tymi pojęciami, i sądzę że nie uzyskamy żadnego jasnego obrazu, jeśli utworzymy sobie dwie odrębne kategorie — „odszkodowania za straty“ i „zwrot kosztów wojny“. W rzeczywistości wiele „strat“ danego kraju może być uznane za część jego „kosztów wojennych“.

W sprawie włączenia sum, odpowiadających rentom i emeryturom, lord Sumner operował na solidniejszym gruncie; argumenty jego są tutaj nie do odparcia:

„(Żołnierz broniący swego kraju) — jest to po prostu cywil, powołany do szeregów w obronie sprawiedliwości; to że jest w mundurze nie zmienia sytuacji; istotna jego rola polega na tym, że porzuca swój zawód cywilny jedynie dla obrony społeczności, i jeśli zostaje przy życiu — wraca do tego cywilnego zawodu. Sądzę, że w tej jego roli historia nie znajdzie niczego, co nakazywałoby pozabawiać go praw cywilnych.

Czy ktokolwiek mógłby utrzymywać, że autorzy tego dokumentu (zastrzeżeń alianckich w nocy Lansinga) chcieli na prawdę domagać się pewnych korzyści dla ludzi, nie powołanych do szeregów i świadomie wykluczali z tych żądań umundurowanych żołnierzy?“

Lord Sumner podkreśla, że z pośród ludzi, którzy się zgłosili lub zostali powołani do szeregów

„znaczna część wykonywała w dalszym ciągu funkcje cywilne, narażając się jednocześnie na wszystkie niebezpieczeństwa wojny; należeli tu: robotnicy w drużynach technicznych, sanitariusze, lekarze, kapelani, szoferzy, na morzu zaś — liczni marynarze, zajęci dzień w dzień niebezpieczną pracą wylawiania min dla ochrony żegluga handlowej wszystkich państw“...

Lord Sumner dowodzi, że z czysto logicznego punktu widzenia można posunąć się w tym kierunku jeszcze dalej i żądać zwrotu całkowitych kosztów wojny; nawet jednak bez wyciągania takich skrajnych wniosków należy przyjąć, że koszty rent i emerytur są wydatkiem, związanym ze stratami ludności cywilnej i objęte są tekstem zastrzeżeń alianckich

z d. 5-go listopada. Wobec tego odszkodowania z tego tytułu nie mogą być po prostu arbitralnie odrzucone przez Prezydenta Wilsona bez uwzględnienia sytuacji prawnej i argumentów rozsądku.

Najważniejszym dokumentem, jaki otrzymała Rada w tej sprawie, był doręczony w d. 31-go marca memoriał generała Smutsa. Autor memoriału dowodził, że za pośrednictwem noty Lansinga Alianci wskazali wyraźnie Niemcom na swoją interpretację terminu „odszkodowania“; w myśl tej interpretacji chodzi o „ogólną zasadę mającą doniosłe konsekwencje“ i obejmującą „rekompensatę za wszelkie straty ludności cywilnej państw alianckich, zarówno materialne jak osobiste, spowodowane przez agresję niemiecką na lądzie, na morzu i w powietrzu...“ W ten sposób Alianci wyraźnie przeciwstawili się tezie Prezydenta, w myśl której żądane sumy mają pokryć wyłącznie odbudowę zniszczonych przez wojnę terytoriów.

Dalej generał Smuts dowodzi w sposób bardzo jasny że jeśli sklepikarz, którego sklep został zbombardowany, ma prawo do odszkodowania, to tak samo uzasadnione jest odszkodowanie, które otrzyma, jeśli potem powołany został do obrony swojej wsi i odniósł rany, jak również odszkodowanie związane z faktem, że żonie jego w jego nieobecności wypłacano zasiłek, jako pozbawionej środków utrzymania.

„Tak więc logiczna, zgodna ze zdrowym rozsądkiem interpretacja naszych zastrzeżeń prowadzi do wniosku, że chociaż zwrotu bezpośrednich wydatków wojennych (takich jak żołd i ekwipunek żołnierzy, koszt karabinów, armat, zaopatrzenia i wszelkich wydatków tego rodzaju) nie da się może uzyskać od Niemiec, jednak wydatki takie jak: renty inwalidzkie, emerytury dla wdów i sierot po żołnierzach, zasiłki dla żon i dzieci żołnierzy, wypłacane w czasie ich służby — są to wszystko pozycje, reprezentujące odszkodowanie dla ludności cywilnej za ponie-

sione przez nią straty, i wobec tego podlegające pokryciu przez rząd niemiecki....“

Szczególna doniosłość tego memoriału Smutsa polega na tym, że przekonał on prezydenta Wilsona, który zgodził się ostatecznie włączyć do sum, żądanych z tytułu odszkodowań, pozycje reprezentujące koszt wymienionych emerytur i zasiłków. Generał Smuts cieszył się opinią człowieka tolerancyjnego i nie opanowanego powszechnym w Europie nastrojeniem antyniemieckim, i z tego względu jego opinia w tej sprawie miała wielką wagę. Temperley pisze o tym:

„Jest rzeczą interesującą podkreślić, że najbardziej atakowana klauzula traktatu wersalskiego — nakładająca na Niemcy obowiązek rekompensaty z tytułu emerytur i zasiłków — została zaproponowana przez generała Smutsa, którego nikt nie może oskarżać o jakąś chęć wywarcia zemsty na Niemcach. Choć włączenie kosztu zasiłków do żądań reparacyjnych zostało z wielu stron potępione — a nie ulega kwestii, że w należnych od Niemiec sumach stanowi to największą pozycję — nie trzeba zapominać, że za włączeniem tej pozycji opowiedzieli się ludzie o szerokich horyzontach.“ *)

Z cytowanej wyżej interpretacji noty Lansinga przez prawników amerykańskich widać zresztą, że nie było zasadniczej różnicy między ich poglądami, a punktem widzenia lorda Sumnera i generała Smutsa.

Memoriał Smutsa i decyzja Prezydenta Wilsona, akceptująca włączenie do żądań reparacyjnych kosztów rent i innych zasiłków z tytułu strat osobistych, rozstrzygnęły główny spór, jaki powstał w tej sprawie. Od tej chwili główne zadanie polegało na redakcji klauzul, dotyczących odszko-

*) History of the Peace Conference, t. II, s. 14.

dowań, oraz w związku z tym — na wyszczególnieniu dostaw w naturze, przede wszystkim dostaw węgla. Zasadnicza sprawa: jakie pozycje powinny być włączone do żądań — była już między Aliantami uzgodniona: Francja zrzekła się zwrotu kosztów wojny, natomiast koszty zasiłków włączono z pełną aprobatą Ameryki. Pozostawało do rozważenia: jaką część swoich zobowiązań Niemcy będą w stanie zapłacić, w jaki sposób mają dokonać zapłaty, i wreszcie — jak otrzymywane sumy powinny być dzielone między Aliantów. Co się tyczy pierwszej sprawy — ustalenia ogólnej sumy, jaką można będzie uzyskać od Niemiec — wśród Aliantów panowały poglądy tak samo rozbieżne, jak wśród rzeczoznawców angielskich. Francuzi wypowiadali przekonanie, że jeśli dać Niemcom odpowiedni czas — będą w stanie zapłacić wszystko; francuski minister finansów, Klotz, nie miał w tej sprawie żadnych wątpliwości. Należał do tego typu ludzi, którzy w sprawach pieniężnych nie myślą o niczym poza wyegzekwowaniem gotówki. Perspektywa cierpień ludzkich, podtrzymywanie starych i wywoływanie nowych nienawiści, posiew niepokoju i sporów, jakim musiało być domaganie się od Niemiec ostatniego grosza — wszystko to nie wzruszało go w najmniejszym stopniu. W jego umyśle i sercu panowały tak niepodzielnie banknoty, że nie było tam już miejsca na ludzkie uczucia. I inni jednak wybitni Francuzi, ludzie o wiele szlachetniejszego pokroju, godzili się z Klotzem w tej kwestii.

Łagodny Doumer, doświadczony polityk i przysły Prezydent Republiki, powszechnie i słusznie szanowany za uczciwość i patriotyzm, godził się ze zdaniem Klotza. Na poparcie swego poglądu podawał cyfry, szacujące bogate zasoby Niemiec — ich ziemię, lasy państwowe, koleje, doki, kopalnie, fabryki; w jaki sposób bogactwa te miały być upłynnione na korzyść funduszu odszkodowań — tego Doumer wytłumaczyć nie umiał. Prezydent Poincaré nie miał żadnych wątpliwości, że Niemcy mogą wszystko zapłacić i zapłacą pod groźbą przyłożonego im do piersi bagnetu; Poincaré odznaczał się logicz-

nym umysłem tego typu, który w rozumowaniach swoich wychodzi z fałszywych albo niedostatecznych przesłanek, i w konkluzji dochodzi nieuchronnie do błędnych wniosków. Poincaré dręczył codziennie Clemenceau, wzywając go, aby nie ustępował; dopiero po czterech latach przekonał się, jak dalece się mylił, kiedy nastąpiło fiasko jego polityki w Zagłębiu Rury i kiedy podał się do dymisji, aby umożliwić innemu ministrowi wycofanie się z przegranej pozycji. Tardieu, człowiek nie mniej zdolny, propagował te same koncepcje i szczerze w nie wierzył. Clemenceau nie wypowiadał nigdy w mej obecności żadnego poglądu na tematy finansowe: był to dlań temat nieinteresujący, męczący i nudny. Wszystkie sprawy, w których trzeba było operować cyframi, Clemenceau przekazywał tym swoim kolegom, którzy podawali się za lepszych znawców zagadnień pieniężnych. Mówiłem już, jakie było stanowisko rządu angielskiego: uważaliśmy że nie można ustalić żadnej globalnej sumy, dopóki 1) nie została obliczona wysokość strat i koszt odbudowy, 2) nie zbadaliśmy dokładnie zasobów Niemiec i sum, jakie mogą one zapłacić przekazaniem nam surowców i walorów. Amerykanie wahali się w swoich obliczeniach. Memoriał Normana Davisa, głównego doradcy finansowego Prezydenta Wilsona, formułuje poglądy delegacji amerykańskiej. Doszła ona — po zbadaniu sprawy przez rzeczoznawców — jednomyślnie do wniosku, że Niemcy mogą zapłacić w ciągu krótkiego okresu (około dwóch lat) sumę od 4 do 5 miliardów dolarów, poza tym:

„Wszyscy godzą się zapewne, że w ciągu następnych lat Niemcy mogą zapłacić jeszcze dodatkowo 5 do 10 miliardów dolarów, co wyniesie razem 10 do 15 miliardów.“

Ten szacunek godził się z obliczeniami angielskiego Ministerstwa Skarbu. Ale eksperci amerykańscy szli jeszcze dalej

i sądzili, że niezależnie od powyższych sum Niemcy mogą zapłacić drugie 15 miliardów — a więc razem 30 miliardów dolarów — jeżeli pozwoli im się zapłacić połowę tej sumy niemieckimi pieniędzmi papierowymi. Delegacja amerykańska proponowała później umieszczenie takiej właśnie pozycji w tekście traktatu. Memoriał wyraża jednocześnie pewne zastrzeżenia co do tego, czy domaganie się tak wielkiej sumy jest wskazane ze względów politycznych, gdyż:

a) Niemcy mogą w tym wypadku odmówić podpisania traktatu;

b) aby taką sumę zapłacić, Niemcy musiałyby prawdopodobnie stać się poważnym konkurentem Aliantów na rynkach zagranicznych, co byłoby sprzeczne z interesami państw alianckich;

c) w ostatecznym rezultacie może w pewnej chwili nastąpić odmowa płacenia z ich strony, a co za tym idzie — dalsze zakłócenie stosunków pokojowych między państwami.

Francja uważała, że Niemcy mogą zapłacić 30 miliardów funtów, lord Cunliffe i lord Sumner domagali się 12 miliardów; ostatecznie Francuzi i Amerykanie zgodzili się kompromisowo na 8 miliardów.

29-go marca 1919 r. przedłożyłem „Wielkiej Czwórcce“ memoriał, formułujący stanowisko brytyjskie w sprawie odszkodowań. Memoriał zaczynał się od stwierdzenia, że chociaż rządy sprzymierzone i stowarzyszone mają niewątpliwie prawo domagać się całkowitego pokrycia kosztów wojny, jednakże państwa nieprzyjacielskie nie mogłyby dokonać takiego pokrycia, i wobec tego należy się ograniczyć do żądania, aby państwa nieprzyjacielskie wynagrodziły w pełni — niezależnie od kosztów, jakie to dla nich pociągnie —

„wyrządzone przez siebie szkody materialne, jak również straty osobiste ludności, w tej liczbie straty poniesione przez rodziny kombatantów“.

To zdanie było jeszcze rozwinięte w sposób następujący:

„Każde z państw sprzymierzonych i stowarzyszonych powinno otrzymać od Niemiec należyte odszkodowanie za śmierć, kalectwo lub trwałe naruszenie zdrowia każdego swojego obywatela, jeśli ta strata spowodowana została bezpośrednio przez operacje wojenne na lądzie, na morzu lub w powietrzu, albo przez akty wojsk nieprzyjaciela, ich władz czy też ich ludności, na terytoriach okupowanych lub na terytoriach nieprzyjacielskich.“

Dalej powinno być wypłacone odszkodowanie za wszelkie przedmioty i materiały nie będące materiałami wojskowymi, które zostały zabrane, zniszczone lub uszkodzone na skutek operacyj wojennych. Przedmioty wywiezione Niemcy powinni — jeżeli to możliwe — zwrócić, za pozostałe zaś zapłacić. Byłem przekonany, że nie zdołamy dojść do porozumienia w sprawie ostatecznych sum, jakie miałyby figurować w tekście traktatu; zaproponowałem więc utworzenie komisji do spraw odszkodowań i przekazanie jej wszystkich kwestyj w tej sprawie, w których Alianci nie doszli między sobą do porozumienia:

„Sumy jakie mają być zapłacone, czas i sposób dokonania zapłaty oraz rodzaj niezbędnych gwarancyj powinna ustalić komisja międzykoalicyjna po zbadaniu istniejących pretensyj oraz po wysłuchaniu wyjaśnień Niemiec.“

Proponowałem też, aby komisja wysłuchiwała stale zdania Niemiec w sprawie ich możliwości płatniczych w związku z płatnością rat, ustalonych przez komisję.

Główne fakty, wokół których toczył się spór, nie zostały ustalone, ale można je było ustalić, gdyby był na to czas i warunki, umożliwiające spokojne badanie. Ani jednego, ani

drugiego nie można było osiągnąć przed podpisaniem traktatu. Nie było czasu na obliczenie szkód i oszacowanie kosztów odbudowy. W tym okresie cena wszystkich materiałów, niezbędnych do budowy i remontu urzędzeń, była nienormalnie wysoka, w wielu wypadkach — trzykrotnie większa od ceny przedwojennej; ceny jednak musiały wkrótce spaść

Opinia była jeszcze wciąż zbyt wzburzona, aby zgodzić się na jakąś racjonalną redukcję żądań wobec Niemiec. Nawet ostrożni zazwyczaj finansisci potracili zupełnie głowy. Gdyby Niemcy zaproponowali wtedy, że zapłacą 6 miliardów funtów, podniósłby się wielki krzyk oburzenia, gdyż taka suma nie pokryłaby nawet piątej części wyatków, jakie ponieśli Alianci.

W moim memoriale proponowałem, aby zapłata dokonana była w możliwie największych rozmiarach w naturze; proponowałem też dzielić każdą otrzymaną sumę między Aliantów proporcjonalnie do poniesionych przez każde państwo strat.

Pierwsza rata, w wysokości miliarda funtów, miałaby być wypłacona w roku 1919-20.

Aż do złożenia memoriału przedstawiciele wszystkich państw alianckich w komisji odszkodowań, z wyjątkiem delegatów amerykańskich, stali na stanowisku żądań, obejmujących zwrot całkowitego kosztu wojny. Suma ta stanowiłaby w żądaniach wobec Niemiec największą pozycję, wynoszącą 75% naszych całkowitych pretensyj. Pozycję tę delegacja brytyjska postanowiła zupełnie skreślić.

Trudności w ustaleniu ogólnej sumy naszych żądań ilustruje najlepiej pismo Hughes'a, skierowane do mnie w dniu 17-go marca 1919 roku; do pisma dołączony był memoriał Hughesa, lorda Cunliffe i lorda Sumner, to znaczy wszystkich przedstawicieli brytyjskich w komisji do spraw odszkodowań. Autorzy memoriału byli zdania, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Niemcy będą mogli zapłacić w ciągu

najbliższych lat poważną sumę; nasi delegaci proponowali, aby zażądać od Niemiec w ciągu półtora roku do dwóch lat pierwszej raty w sumie miliarda funtów, potem zaś — odsetków i kosztów amortyzacji pozostałej sumy (której wysokości memoriał nie określał). Zdaje się jednak, że doroczną ratę obliczono, przyjmując rozmiary całkowitego długu Niemiec w wysokości 10 miliardów funtów: w r. 1928 rata roczna miałyby według tych obliczeń wynosić aż 600 milionów, w tym odsetki (przy stopie 5%) 500 milionów, fundusz amortyzacyjny — 100 milionów. Tę roczną ratę w wysokości 600 milionów Niemcy miały płać około 35 lat.

350 milionów miały być wypłacane w złocie, 250 milionów — w markach papierowych; co do marek, „musielibyśmy przygotować się na to, że będziemy się starali sprzedać je albo uzyskać pod ich zastaw pożyczkę na możliwie najlepszych warunkach“. Zapłata całego długu została by dokonana przez wypuszczenie obligacyj na okaziciela, do których byłyby dołączone kupony. Hughes był zdania, że z chwilą kiedy Alianci dostaną te obligacje, powinni je w możliwie największej ilości odprzedać państwom neutralnym i surowcowym, aby utrudnić Niemcom ewentualną odmowę spłaty długu.

Twierdzenie, że Niemcy będą w stanie zapłacić tego rodzaju dług w tak stosunkowo krótkim okresie czasu, oparte było — jak przyznają sami autorzy — na nadziei oraz na pewnych arbitralnych założeniach.

„Świadomie — czytamy w memoriale — nie opieramy naszego obliczenia rocznej raty, jaką Niemcy będą w stanie zapłacić, na jakiejś statystyce; nie podajemy też żadnych obliczeń na poparcie naszej tezy. Statystyka może być pożyteczna i została istotnie wyzyskana przy obliczaniu sumy, jaką uda się uzyskać w pierwszych dwóch latach; jeśli natomiast chodzi o okres późniejszy — o warunkach, jakie będą wówczas istnieć, nic nie da się z

pewnością powiedzieć poza tym, że będą to warunki odmienne od obecnych. Wobec tego żadna statystyka nic tu w gruncie rzeczy nie pomoże.

Jeśli Niemcy będą powiększać swoje dochody, ich pieniądz papierowy będzie miał z czasem realną wartość; jedną rzecz uważamy za niemożliwą — aby Niemcy, takie jakie dotąd znaliśmy, nie zdołały powiększać swoich dochodów w jakiś sposób. Jeśli stanąć na tym stanowisku — istotne zagadnienie polega na tym, aby zarabiały dla nas..

Widać z tego, że jeśli chodzi o przyszłość nasze przewidywania są tylko przewidywaniami, choć naszym zdaniem opierają się na istotnych podstawach.“

Autorzy memoriału rozumieli, że aby Niemcy mogły w ciągu lat płacić zagranicą tego rodzaju sumy, muszą uzyskać niezbędne zagraniczne walory, i w tym celu eksportować swoje towary.

„Jeśli Niemcy zapłacą to czego żądamy przy pomocy swego zwiększonego eksportu, mogłoby to jak się zdaje zdeorganizować nasz przemysł; zapłata zaś wielkich sum przez Niemcy zakłada jak gdyby bardzo znaczne zwiększenie niemieckiego eksportu. Jednakże żadne poważniejsze sumy nie mogą być przez Niemcy zapłacone, jeśli nie będą one eksportowały czegoś, co mogłoby być wyprodukowane w Anglii; mamy więc do wyboru bądź uszkodzenie interesom pewnych przemysłowców — co jest nieuniknione — bądź też pozostawienie obecnego ciężaru długów na barkach wszystkich płatników podatków, całego handlu i całego aparatu finansowego kraju, jeśli społeczeństwo zdoła wytrzymać ten ciężar bez pomocy państwa“.

Memoriał ten nie przekonał mnie zupełnie. Przedyskutowałem szczegółowo całą tę sprawę z Keynesem, który był jednym z głównych doradców finansowych Ministerstwa Skarbu na konferencji pokojowej. Keynes podjął się przygotować dokładniejszy projekt, przewidujący płacenie przez Niemcy mniejszych rat rocznych. 22-go marca 1919 r. przedstawił mi memoriał, w którym projekt tego rodzaju był wyłożony. Na odszkodowania niemieckie w tym ujęciu składały się:

„a) wartość odstąpionych przez nie terytoriów (Alzacja i Lotaryngia, kolonie itd.);

b) natychmiastowe przekazanie Aliantom całej niemieckiej marynarki handlowej, całego posiadanego złota i srebra, oraz wszystkich walorów zagranicznych, praw własności, przedsiębiorstw i koncesyj zagranicznych, należących do państwa niemieckiego i obywateli niemieckich;

c) raty roczne, których wysokość wzrastałaby stale: z 50 milionów funtów w r. 1922 aż do 400 milionów funtów rocznie w dziesięcioleciu 1951—1960 r., t. j. w ostatnim dziesięcioleciu, w którym odszkodowania byłyby spłacane. Pozostałości z sum, zrealizowanych sposobem opisanym w p. b), po potrąceniu od nich kosztów utrzymania armii okupacyjnej w Niemczech i wszelkich towarów dostarczonych Niemcom, powinny być zaliczone na poczet tych rat rocznych. Ogólna suma spłat według tego projektu wynosiłaby 11 miliardów funtów, poza wartością terytoriów odstąpionych. Obecna zdyskontowana wartość tych spłat wynosiłaby — przy stopie dyskontowej 5% — tylko 3 miliardy 800 milionów funtów, przy stopie 4% — 4 miliardy 500 milionów, i przy stopie 3% — 5 miliardów 600 milionów.“

W odsyłaczu Keynes naszkicował, jako możliwy wariant, krótszy szereg spłat szybciej rosnących, przy czym ogólna su-

ma spłat byłaby nieco mniejsza niż w powyższym projekcie, ale ich zdyskontowana wartość dla danej chwili byłaby większa o jakiś miliard funtów co najmniej. Keynes nie przewidywał, aby jakakolwiek część odszkodowań miała być spłacana papierowymi pieniędzmi o niepewnej wartości. Do memoriału swego dołączył następującą notatkę:

„Panie Premierze! Obecna zdyskontowana wartość wszystkich spłat, według szematu podanego w tekście, nie daje w sumie 5 miliardów funtów, jeśli dyskontować je po 5%; przy spłatach rocznych, utrzymanych w rozsądnych granicach, takiej sumy nie mogłem otrzymać. Kłopot polega na tym, że stopa procentowa 5% jest bardzo wysoka i wobec tego obniża znacznie obecną wartość rat, płatnych po długim okresie czasu; w rezultacie cierpi na tym poważnie wszelki szemat, przewidujący niezbyt wielkie spłaty w ciągu najbliższych pięciu czy dziesięciu lat.

W odsyłaczu jednak podałem wariant, dający sumę, której obecna zdyskontowana wartość nie odbiega wiele od 5 miliardów. Briand, z którym omawiałem tę sprawę szczegółowo, zgadza się ze mną, że szemat podany w tekście jest najrozsądniejszy, a szemat w odsyłaczu — nie zasługujący na poparcie.

J. M. Keynes.

22.3.19.“

W moim memoriale z 25 marca 1919 r., zatytułowanym „Pewne uwagi dla Konferencji Pokojowej przed ostatecznym zredegowaniem Traktatu“, uczyniłem następujące wzmianki w sprawie odszkodowań:

„Jeśli to możliwe, spłaty z tytułu odszkodowań powinny obciążyć wyłącznie pokolenie, które brało udział w wojnie.“

„Suma, jakiej należałoby żądać jako pełny zwrot kosztów wojny, przewyższa znacznie możliwości płatnicze Niemiec — niezależnie od sposobu jakim byśmy je obliczali.“

„Niemcy powinny płacić rocznie określoną sumę w ciągu ustalonej liczby lat“, oraz „powinny mieć możliwość dojść do tej sumy stopniowo w ciągu okresu wstępnego, trwającego też szereg lat.“

„Zasiadająca stale komisja powinna mieć prawo prolongować pewną część rat rocznych“ oraz „uwolnić Niemcy od obowiązku spłaty odsetek za sprolongowane sumy w ciągu pierwszych kilku lat.“

Zaproponowałem też, aby całkowita suma otrzymana z tytułu odszkodowań była podzielona w następującym stosunku: 50% dla Francji, 30% dla W. Brytanii, 20% dla pozostałych państw, z Belgią włącznie.

28 marca Keynes przesłał mi notatkę, zawiadamiającą że Francuzi nie zgodzili się na kompromisowy projekt amerykański, dotyczący podziału sum z tytułu odszkodowań. Keynes nie pisze, jak brzmiał projekt amerykański, podaje jednak, że ostateczne żądania francuskie brzmią: 56% dla Francji, 25% dla W. Brytanii, 19% dla pozostałych państw. Keynes proponował podział niemal identyczny z powyższym — z tą tylko odmianą, że sugerował możliwość powiększenia udziału W. Brytanii kosztem owych 19% dla państw pozostałych.

Clemenceau podobał się plan angielski, aby ustalenie określonej sumy powierzyć komisji, która miałaby czas na spokojne zbadanie całej sprawy; taka metoda wydawała mu się rozsądna wobec braku wszelkich ścisłych danych co do strat Ententy i co do zasobów niemieckich, dających się upłynnić. Prezydent Wilson podzielał ten pogląd i skłonny był zaakceptować projekt angielski, choć jego rzeczoznawcy domagali się ustalenia od razu sumy odszkodowań. Szczególnie jednak projekt dogadzał Clemenceau, który oświadczył wręcz, że w spra-

wie wysokości sumy nie może mieć sam żadnego zdania. Przeciwnicy premiera w parlamencie francuskim i w prasie obserwowali go jak drapieżne ptaki, w nadziei że zrobi jakieś głupstwo, które zdepopularyzuje go i pomoże spowodować jego upadek. Gdyby Clemenceau został istotnie obalony ze względu na sprawę odszkodowań, byłibyśmy mieli do czynienia z rządem francuskim, który wobec warunków swego powstania musiałby wysuwać żądania skrajne i niemożliwe do spełnienia. Projekt angielski zawierał klauzulę, przewidującą że jeszcze przed ostatecznym ustaleniem sumy odszkodowań Niemcy mają zwrócić część maszyn, instalacyj i bydła, wywiezionych z Francji w czasie wojny, względnie zastąpić je przez inne, dostarczyć pewnych materiałów, których Francja potrzebowała, takich jak węgiel, a ponadto — wpłacić komisji odszkodowań miliard funtów w gotówce. Klauzula ta powinna była obalić insynuacje tych, którzy mogliby utrzymywać, że nieustalenie natychmiast sumy odszkodowań jest tylko sposobem odsuwania tej sprawy na czas nieograniczony.

Postanowienia, powzięte ostatecznie przez „Czwórkę“, były tak fałszywie przedstawiane, że jest rzeczą wskazaną przytoczyć je dosłownie; aby móc je krytykować, należy się przede wszystkim zapoznać z nimi.

Pierwszy paragraf (231-y) brzmi:

„Rządy sprzymierzone i stowarzyszone stwierdzają, a Niemcy przyjmują odpowiedzialność Niemiec i ich sojuszników za spowodowanie wszelkich szkód i strat, jakie poniosły państwa sprzymierzone i stowarzyszone i ich obywatele w rezultacie wojny, która została im narzucona przez agresję Niemiec i ich sojuszników“.

Drugi paragraf (232-i) zaczyna się od stwierdzenia, że nie można oczekiwać, aby Niemcy pokryły całkowicie szkody, jakie spowodowały w czasie wojny:

„Rządy sprzymierzone i stowarzyszone uznają, że zasoby Niemiec — jeśli uwzględnić ich uszczuplenie, jakie wyniknie z innych postanowień niniejszego traktatu — nie wystarczają na całkowite pokrycie wszystkich tego rodzaju szkód i strat.

Jednakże rządy sprzymierzone i stowarzyszone żądają, a Niemcy zobowiązują się pokryć wszystkie szkody, wyrządzone ludności cywilnej państw sprzymierzonych i stowarzyszonych i wszystkie poniesione przez nią straty, wynikłe z agresji niemieckiej na lądzie, na morzu i w powietrzu, w okresie stanu wojny między każdym z tych państw a Niemcami — i w ogóle wszelkie szkody, określone w załączniku 1-szym.

Zgodnie ze swoimi obietnicami, uczynionymi już uprzednio, a dotyczącymi całkowitej odbudowy Belgii, Niemcy zobowiązują się, w konsekwencji pogwałcenia traktatu z 1839 r. — niezależnie od rekompensaty za szkody, przewidziane w innych paragrafach — zwrócić wszystkie sumy, pożyczone przez Belgię od rządów sprzymierzonych i stowarzyszonych aż do 11-go listopada 1918 r., wraz z odsetkami od tych sum, liczonymi według stopy 5% rocznie.“

Następne dwa paragrafy powołują do życia komisję odszkodowań, która ma: 1) do 1 maja 1921 roku określić sumę długu Niemiec, 2) w okresie trzydziestoletnim, poczynając od 1 maja 1931 r., ustalać co pewien czas, jakie możliwości płatnicze mają Niemcy i jaka powinna być metoda dokonywania wypłat.

„Wysokość wymienionych wyżej strat, za które Niemcy wypłacić mają odszkodowanie, określi komisja międzykoalicyjna, która nazywać się będzie *Komisją Odszkodowań* i zostanie utworzona i wyposażona w sposób, określony poniżej oraz w załącznikach od II do VII.

Komisja ta rozpatrywać będzie poszczególne pretensje i da rządowi niemieckiemu należyta możność wypowiedzenia się.

Ustalenie przez komisję wysokości strat, za które rząd niemiecki wypłaci odszkodowanie, oraz zakomunikowanie rządowi niemieckiemu tej sumy, reprezentującej jego dług, nastąpi do dnia 1 maja 1921 r.

Jednocześnie komisja opracuje plan wypłat z tym, że muszą być one dokonane w takim czasie i taką metodą, aby była zagwarantowana spłata całego długu w okresie trzydziestoletnim, licząc od 1-go maja 1921 r. Gdyby jednak Niemcy nie wykonały w tym okresie swoich zobowiązań, suma pozostała do uregulowania może być — według uznania komisji — sprolongowana na dłużej, albo też mogą być przedsięwzięte inne kroki, o czym zadecydują rządy sprzymierzone i stowarzyszone zgodnie z procedurą, przewidzianą w niniejszej części Traktatu.

Począwszy od 1-go maja 1921 r. komisja poddawać będzie od czasu do czasu rozważeniu zasoby i możliwości Niemiec, i po należytych wysłuchaniu ich przedstawicieli będzie miała prawo odkładać datę i modyfikować formę spłat, ustalonych w myśl art. 233-go (streszczonego wyżej); nie będzie miała jednak prawa anulować jakiegokolwiek części długu, chyba za wyraźnym upoważnieniem wszystkich rządów, reprezentowanych w komisji.“

Następny artykuł (235-y) dotyczy zapłaty przez Niemcy miliarda funtów do 1-go maja 1921 r.:

„Aby państwa sprzymierzone i stowarzyszone mogły przystąpić natychmiast — nie czekając na obliczenie ich całkowitych pretensyj — do odbudowy gospodarczej i przemysłowej, Niemcy zapłacą w ciągu roku 1919, 1920 i w ciągu pierwszych czterech miesięcy roku 1921 równowartość 20 miliardów marek złotych; wysokość po-

szczególnych rat, w jakich ta suma będzie spłacona, oraz sposób zapłaty (w złocie, towarach, tonażu okrętowym, walorach, czy jeszcze inaczej) określi komisja odszkodowań. Z sumy powyższej pokryte będą przede wszystkim wydatki armij okupacyjnych, poniesione po 11 listopada 1918 r.; może być z niej również pokryty, za zgodą rządów głównych państw sprzymierzonych i stowarzyszonych, koszt dostaw żywności i surowców, których zdaniem tych rządów Niemcy potrzebować będą, aby wykonać swoje zobowiązania. Reszta sumy zaliczona będzie na pokrycie długu z tytułu odszkodowań. Ponadto Niemcy złożą obligacje w myśl par. 12c załącznika II.“

Reasumując treść tych postanowień, należy stwierdzić, że suma odszkodowań miała być ustalona dopiero po upływie dwóch lat; pozwalało to ochłoniąć rozgorzałym namiętnościami, a ponadto przyczyniło się do zredukowania podstawy obliczeń, gdyż w okresie dwuletnim można się było spodziewać spadku — w kierunku normalnego poziomu — cen, które ogromnie poszły w górę w czasie wojny.

Jeszcze ważniejsza jest klauzula, zawarta w art. 234-ym. Niemcy miały być zwolnione od obowiązku całkowitej spłaty długu, albo rat ustalonych w myśl art. 233-go, jeśli by mogły wykazać, że wykonanie tych zobowiązań przekracza ich możliwości. Miały do tego prawo „co pewien czas“, co w praktyce znaczy — „w każdym czasie“, a przedstawiciele Niemiec mieli uzyskać „należyta możliwość wypowiedzenia się“. Niemcy mogły być zwolnione od spłaty dowolnej części swego długu za zgodą rządów, reprezentowanych w komisji. W myśl tej właśnie klauzuli — po wpłaceniu przez Niemcy sum, których ogólna wysokość oceniana była rozmaicie w granicach od miliarda do trzech miliardów funtów, to znaczy po uregulowaniu trzeciej części mniej więcej całkowitych pretensyj Aliantów, reszta długu została za powszechną zgodą puszczona w zapomnienie. Okazało się w ten sposób, że rząd brytyj-

ski miał słuszość, nie chcąc umieszczać w tekście traktatu żadnej określonej sumy i odkładając jej ustalenie do spokojniejszych czasów, kiedy istniało już pewne praktyczne doświadczenie w zakresie możliwości, związanych z nakładaniem wielkich kontrybucyj na obce państwo. Gdyby w traktacie wymieniona była suma dwóch i pół miliardów, nie utrzymałby się żaden rząd aliancki, który mógłby taki traktat podpisać, bo parlament w żadnym z krajów Ententy w owym okresie, ani w ciągu kilku najbliższych lat, nie wyraziłby zgody na tak niską sumę. Kiedy jednak rachunki zostały ostatecznie zamknięte po wpłaceniu przez Niemcy sumy raczej niższej, niż dwa i pół miliarda — nie protestowało przeciw temu żadne ugrupowanie w żadnym z parlamentów Ententy.

Należy jeszcze powiedzieć kilka słów o komisji odszkodowań, która odegrała tak ważną rolę w konkretyzowaniu, interpretacji i wykonaniu omawianych klauzul traktatu. Komisja miała składać się z przedstawicieli Francji, W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Włoch i jeszcze jednego państwa, zainteresowanego w otrzymywanych z tytułu odszkodowań funduszach; było rzeczą zasadniczo ustaloną, że państwem tym miała być Belgia. Gdyby Stany Zjednoczone podpisały traktat wersalski, w komisji zasiadałby przedstawiciel jednej strony obiektywnej i niezainteresowanej; nie wątpię, że reprezentant Ameryki zostałby z tego względu przewodniczącym komisji. Jakże inaczej wyglądałaby w tym wypadku cała historia odszkodowań! Skoro Ameryka była nieobecna — Francja, która od lat stała bezwzględnie na stanowisku, że Niemcy muszą zapłacić całą należną sumę i domagała się przedsięwzięcia kroków, które by tę zapłatę zagwarantowały, żądała teraz swego „funta mięsa“ — i otrzymała go. Przy pomocy Belgii, która była całkowicie pod wpływem francuskim, Francja uzyskała głos decydujący. Wybór Poincarégo na pierwszego przewodniczącego komisji okazał się fatalny z punktu widzenia rozsądku i umiaru. Poincaré, w którym nienawiść do Niemiec była po prostu obsesją, ujmował swoje obo-

wiązki w sposób jak najbardziej nierozsądny, fanatyczny, bezwzględny; zachowywał się jak komornik, który żywi jakąś złość do dłużnika i któremu więcej zależy na zaspokojeniu swoich nienawistnych uczuć, niż na wyegzekwowaniu długu.

W ten sposób wycofanie się Ameryki wywróciło cały plan spłaty odszkodowań. Przez długie lata walczyłem, aby zredukować wysokość wymaganych od Niemców rat rocznych, nigdy jednak nie udało mi się uzyskać zgody Francji i Belgii na ustalenie jakiejś rozsądnej cyfry. Nawet tolerancyjny Briand, kiedy był premierem, miał wciąż przed oczyma groźbę, że przy każdej próbie redukcji rat rocznych nieprzejednany mały Lotaryńczyk okrzyknie go zdrajcą. Dopiero w wiele lat po podpisaniu traktatu, kiedy uzyskano nieoficjalną współpracę Ameryki w ustalaniu dalszych możliwości płatniczych Niemiec, raty roczne zostały zredukowane, potem zaś zobowiązania niemieckie z tytułu odszkodowań zlikwidowano zupełnie. Gdyby Ameryka podpisała traktat wersalski, wszystkiego tego dokonano by o wiele wcześniej i usunięto by w ten sposób jeden z czynników wielkiego kryzysu finansowego, który objął cały świat.

Przez cały czas istotnej działalności komisji zasiadający w niej przedstawiciel brytyjski zajmował stanowisko liberalne i tolerancyjne; Włochy też nie były na ogół skłonne do zarządzeń bezwzględnych. Wobec tego jednak, że głos przewodniczącego należał do Francuza, W. Brytania i Włochy były w mniejszości, gdyż przedstawiciel Belgii popierał zawsze bez zastrzeżeń stanowisko francuskie.

Rozdział II.

KOLONIE NIEMIECKIE.

Nie słyszeliśmy ani jednego głosu, który by się domagał zwrotu kolonij Niemcom. Prezydent Wilson oświadczył zaraz na początku dyskusji na ten temat: „Wszyscy zgodnie sprzeciwiają się oddaniu Niemcom ich kolonij“. Jednomyślność ta spowodowana była rewelacjami na temat baz militarynych — lądowych, morskich i powietrznych, jakie Niemcy mieli zamiar zainstalować w swoich koloniach.

Po jednomyślnej i szybkiej decyzji nieoddawania kolonij Niemcom zainicjowałem dyskusję na temat dalszych losów tych kolonij. Zanim przejdę do pierwszej debaty, jaka odbyła się w tej sprawie na konferencji pokojowej, chciałbym powiedzieć parę słów o stanowisku, zajmowanym wówczas wobec zagadnienia kolonialnego przez delegację brytyjską. Rozmowy, jakie przeprowadziliśmy w tej sprawie w gabinecie imperialnym przed Bożym Narodzeniem, nie usunęły istniejącej różnicy zdań i nie wytworzyły jednolitego stanowiska w sprawie powierzenia terenów kolonialnych Lidze Narodów.

Projekt mandatów, wykonywanych z ramienia Ligi, napotkał na poważną, a nawet — do pewnego momentu — rosnącą opozycję. Kiedy został po raz pierwszy sformułowany przez generała Smutsa w jego memoriale grudniowym na temat Ligi, nie było czasu badać dokładnie wszystkich jego praktycznych konsekwencji; wobec tego gabinet imperialny nie tyle zaaprobował projekt, ile nie wyraził swojego sprzeciwu. Tylko bystry umysł W. M. Hughes'a dostrzegł niezgodność

projektu z koncepcją australijską, domagającą się włączenia kolonij niemieckich do Imperium. Balfour przedstawił wtedy bardzo charakterystyczny dlań memoriał, w którym najprzód na kilku stronach wykladał z żelazną logiką wszystkie zarzuty wobec projektu, a potem w paru zdaniach zaznaczał, że nie sprzeciwia się wypróbowaniu go, jako eksperymentu.

W miarę jak zbliżał się moment, kiedy trzeba było zdecydować, czy i w jakiej formie zasada mandatowa ma być wprowadzona do traktatu, opozycja wobec całej tej koncepcji niesłychanie rosła. Buntowały się przeciw niej Australia i Nowa Zelandia. Sam generał Smuts, jeden z autorów projektu, nie chciał słyszeć o jego zastosowaniu, jeśli chodziło o terytorium, przylegające do Unii Południowo-Afrykańskiej; popierał go w tej sprawie całkowicie generał Botha. Francja była zdecydowanie przeciwna. Japonia uważała, że projekt nie daje się absolutnie zastosować do wysp, które sama zajęła. Orlando był usposobiony sceptycznie. Sądzę, iż mogę stwierdzić zgodnie z prawdą, że jedynie Prezydent Wilson i ja popieraliśmy szczerze zasadniczą tezę, aby powierzyć kolonie niemieckie Lidze Narodów, która poleciłaby poszczególnym państwom administrowanie nimi w swoim imieniu.

Kiedy kwestia kolonij niemieckich stanęła na porządku dziennym, postarałem się o obecność przedstawicieli Dominioń. Nastąpiło wtedy zabawne powitanie między Clemenceau i Hughes'em. Popierając żądania Australii, domagającej się całkowitej władzy w części zdobytych przez nią wysp, mówiłem o dzikości niektórych szczepów, zamieszkujących te wyspy i zaznaczyłem, że są wśród nich szczepy ludożercze. Oznajmiwszy o decyzji konferencji, zezwalającej Dominioń na przedstawienie ich punktu widzenia, Clemenceau zwrócił się do mnie z wezwaniem: „Niech Pan przyprowadzi dziś po południu swoich ludożerców“. Kiedy premierzy Dominioń zjawili się na posiedzenie, Clemenceau podszedł do Hughesa i oświadczył, kładąc mu rękę na ramiona: „Dowiaduję się, panie Hughes, że pan jest ludożercą“. „Mogę pana za-

pewnić — odpowiedział Hughes, — że w wiadomości tej jest wiele przesady“. Od tej chwili Clemenceau i Hughes byli w wielkiej przyjaźni.

Oto streszczenie dyskusji, jaka odbyła się na tym posiedzeniu:

„P. Lloyd George stwierdził, że wobec tego należy zdecydować drugą sprawę — mianowicie ustalić metodę postępowania wobec tych terytoriów. Istnieje tu parę propozycji. Pierwsza zmierza do umiędzynarodowienia tych terytoriów, inaczej mówiąc — do poddania ich władzy Ligi Narodów: wszyscy godzą się na to, że administracja nie może działać bezpośrednio z rozkazu władz międzynarodowych, proponowano więc, aby jakieś jedno państwo podjęło się administrowania, przy czym działałoby jako mandatariusz Ligi. Warunkiem ustanowienia takiego mandatu byłoby oczywiście wykonywanie go nie w interesach państwa-mandatariusza, ale w interesie ogólnym. Możliwości gospodarcze muszą być jednakowe dla wszystkich, a ponadto musi istnieć gwarancja, że krajowcy będą traktowani sprawiedliwie i nie będą eksploatowani — gospodarczo ani politycznie — przez władze mandatowe. Nie ulega też wątpliwości, że musi istnieć prawo odwołania się do Ligi, gdyby którykolwiek z warunków mandatu został złamany — na przykład gdyby misjonarze albo koncesjonariusze jakiegoś narodu skarżyli się na niesprawiedliwe traktowanie na terytorium mandatowym. P. Lloyd George nie uważa tego co powiedział za wyczerpujące wyliczenie niezbędnych warunków; jeśli jego *exposé* było pod jakimkolwiek względem niedokładne, zostanie niewątpliwie wyjaśnione w dalszej dyskusji.

P. Lloyd George chciałby też od razu zaznaczyć że metoda rządów, o której mówił, nie różni się zasadniczo od metod, stosowanych przez Imperium Brytyjskie w je-

go koloniach. We wszystkich koloniach brytyjskich stosowana jest zasada wolnego handlu; zdaje się w żadnej kolonii nie ma ceł, które dawałyby przywileje jakiemukolwiek państwu. Niemcy czy Amerykanie mogą sprzedawać i kupować w koloniach brytyjskich na tych samych warunkach, co obywatele brytyjscy. W Brytyjskiej Afryce Wschodniej większość operacyj handlowych prowadziła firma niemiecka i Niemcy subsydiowali linię okrętową, przez którą szło *gros* handlu. W koloniach angielskich nie było żadnego zaciągu do wojska, a tylko do służby policyjnej. Stacje węglowe brytyjskie były otwarte dla okrętów cudzoziemskich tak samo jak dla brytyjskich, i niemieckie okręty wojenne korzystały z nich na równi z brytyjskimi. Wobec tego, z punktu widzenia W. Brytanii, p. Lloyd George nie ma zastrzeżeń przeciw systemowi mandatowemu.

Drugą możliwością jest zwykła aneksja. Sprawę kolonij niemieckich, zdobytych przez Australię, Nową Zelandię i Południową Afrykę, omówią szczegółowo przedstawiciele tych Dominów.

Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia graniczy z terytorium Unii; nie ma między nimi żadnej granicy naturalnej. Jeśli angielska i holenderska ludność Afryki Południowej nie podejmie kolonizacji tych dawnych terytoriów niemieckich — pozostaną one pustynią. Gdyby Unia otrzymała nad Niemiecką Afryką Południowo-Zachodnią władzę mandatową, wówczas na terytorium, stanowiącym jednolitą całość pod względem geograficznym, istniałyby dwa odrębne ustroje administracyjne. Jest rzeczą wątpliwą, czy korzyści takiego rozwiązania byłyby większe, niż połączone z nim trudności.

Jeśli chodzi o Nową Gwineję, trzecia część wyspy była już poprzednio administrowana bezpośrednio przez Australię, drugie tyle zostało teraz zabrane Niemcom. Jest rzeczą oczywistą, że ustanawianie bariery celnej

między jedną częścią wyspy a drugą ma ujemne strony; gdyby zaś Australia miała być mandatariuszem Ligi Narodów w stosunku do części wyspy, zdobytej w rezultacie wojny, musiałaby może administrować tą częścią wyspy w sposób odmienny, niż swoim terytorium dotychczasowym.

Co do wysp Samoa — byłoby również najlepiej, żeby zarządzała nimi bezpośrednio Nowa Zelandia. P. Lloyd George podkreślił, że administrowanie koloniami jest sprawą kosztowną; budżet kolonialny W. Brytanii wciąż rośnie. Jeśli się nie chce wydawać na kolonie pieniędzy, trzeba się ich wyrzec. Dominium Nowej Zelandii ma nieco więcej niż milion ludności, wystawiło armię połową w sile stu tysięcy ludzi, zaciągnęło długów na sumę stu milionów funtów, miało 16 tysięcy zabitych i ponad 40.000 rannych. Nowa Zelandia zajęła wyspy Samoa i zdaje sobie dokładnie sprawę, że jeśli ma je zatrzymać, musi wydać na nie pieniądze. Mogłaby natomiast uważać, że nie opłaca się jej administrowanie tą kolonią, jeśli ma być w stosunku do niej tylko mandatariuszem Ligi.

Reasumując, p. Lloyd George chciałby, aby konferencja traktowała wymienione przezeń terytoria jako części Dominiumów, które je zdobyły, a nie jako kraje, które miałyby być administrowane przez instytucję powstałą w Europie; Europie bowiem może być trudno wyłożyć nawet najdrobniejsze sumy na koszty tej administracji.

Następnie poprosiłem przedstawicieli Dominiumów, aby kolejno przedstawili swój punkt widzenia, i w szczególności — aby każdy wypowiedział się w sprawie terytorium zdobytego i okupowanego przez dane Dominium. Pierwszy przemawiał Hughes; z uwag jego wynikało w sposób niewątpliwy, że Au-

stralia ma stanowczy zamiar zatrzymać zdobyte przez siebie kolonie i że jej przedstawiciel jest kategorycznie przeciwny wprowadzaniu w tych koloniach jakichś rządów mandatowych.

„P. Hughes zaznaczył, że będzie się starał wykazać, dlaczego zasada umiędzynarodowienia nie powinna być stosowana w tym konkretnym przypadku. Jak już powiedział p. Lloyd George, część tego terytorium należy do Australii; obowiązują tam australijskie prawa. Przekazanie władzy zwierzchniej Lidze Narodów wprowadzi zamęt w uprawnieniach władz, co może być tylko szkodliwe. Jeśli państwo sprawujące mandat ma mieć istotną władzę, musiałyby chyba w tej sprawie słuchać zaleceń Ligi Narodów, a w tym wypadku byłoby o tyle potężniejsze od Australii, że autorytet Australii zostałby zupełnie usunięty w cień. Wyglądałoby to tak, jak gdyby państwo sprawujące mandat mieszkało w pałacu, a Australia — w lepiance. Każde państwo, silniejsze od Australii i panujące nad Nową Gwineją, panowałoby i nad Australią. P. Hughes zapytuje czy którekolwiek z państw, reprezentowanych tutaj, zgodziłoby się na takie usunięcie go w cień, nawet gdyby miało się usunąć wobec jakiejś władzy międzynarodowej. Polityka państw ulega zmianie; historia uczy, że przyjaciele z jednej wojny nie zawsze są przyjaciółmi w następnej. Dlatego p. Hughes nie waha się stwierdzić, że Australia traktowałaby jako swojego potencjalnego wroga każde państwo, które w wykonaniu międzynarodowego mandatu usadowiłoby się na Nowej Gwinei. Podkreślenie praw tubylców jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą. Australia gotowa jest zgodzić się na taki postulat, ale ma również prawo wymagać zabezpieczenia od gróźb innego państwa — gróźb w rodzaju tych, jakie ciążyły nad nią przed wojną. Bezpieczeństwo Australii nie zagraża nikomu i nie jest dla nikogo niekorzystne; natomiast jedna tylko Australia po-

nosiłaby konsekwencje tego, że nie została zabezpieczona. Straty Australii w tej wojnie wynosiły 60 tysięcy zabitych i 90 tysięcy rannych. Wojska australijskie walczyły wszędzie dobrze. Dług wojenny Australii liczy 300 milionów funtów, nie licząc dalszych 100 milionów, jakie pochłonie przewiezienie wojsk z powrotem do kraju i koszt rent i zasiłków. Australia nie chce ugiąć się pod tym ciężarem, nie mając zapewnionego przynajmniej bezpieczeństwa.“

Następnie przemawiał generał Smuts, który zgłosił w imieniu Unii Południowo-Afrykańskiej takie samo żądanie w stosunku do Afryki Południowo-Zachodniej. Gen. Smuts oświadczył, że Niemcy z tej kolonii organizowali na terenie Unii bardzo groźne powstanie, którego uśmierzenie wymagałoby 40 tysięcy żołnierzy. Dopiero po unicestwieniu tego powstania Unia mogła zdobyć Afrykę Południowo-Zachodnią.

„Generał Smuts podkreślił... że chodzi o zdecydowanie, czy Unia Południowo-Afrykańska ma wchłonąć to terytorium, czy też ma nim administrować na mocy mandatu. Gen. Smuts chciałby wskazać, że terytorium to jest w innej sytuacji, niż pozostałe posiadłości afrykańskie Niemiec. Kamerun, Togo i Afryka Wschodnia — to cenne terytoria podzwrotnikowe, natomiast Afryka Południowo-Zachodnia jest krajem pustynnym, który nie ma żadnych szczególnie cennych bogactw naturalnych i nadaje się tylko dla plemion pasterskich. Tylko Unia może rozwinąć ten kraj gospodarczo. Ponadto mówca sądzi, że chociaż w zastosowaniu do pozostałych kolonij niemieckich w Afryce system mandatowy może być pożądany, w tym wypadku trudno byłoby tak twierdzić. Na tej podstawie Afryka Południowa domaga się tego kraju. Ludność biała osiadła w Afryce Południowej od dwóch czy trzech stuleci i robiła co mogła, aby nadać

trzem milionom tubylców jakąś formę samorządu; polityka ta została wypróbowana i uznana za dobrą. Jest ona odpowiednia zarówno ze względu na białych, jak i ze względu na tubylców, i powinna być również stosowana wobec tubylców w Afryce Południowo-Zachodniej. Zdaniem gen. Smutsa, tereny te powinny również stanowić jednolity obszar celny. Byłoby rzeczą niemożliwą ustawić posterunki policyjne wzdłuż setek mil granicy, przebiegającej przez pustynię.“

Z kolei wystąpił Massey, domagając się wysp Samoa w imieniu Nowej Zelandii. Oświadczył, że otrzymał niesłychanie wzruszające listy od tamtejszych tubylców, którzy błagają, aby nie oddawać ich z powrotem pod rządy Niemców. Wielu z tych tubylców zgłosiło się w czasie wojny na ochotnika do służby w szeregach Ententy. Massey był tak samo kategorycznie przeciwny wszelkiej koncepcji zarządu międzynarodowego, jak Hughes i Smuts (w stosunku do Afryki Południowo-Zachodniej).

„... Co się tyczy Ligi Narodów, która jeszcze nie powstała, p. Massey wyraził nadzieję, że zostanie powołana do życia i że okaże się bardzo pożyteczna; chciałby jednak przypomnieć zebranym, że istnieją już pewne doświadczenia w dziedzinie wspólnej administracji na terytoriach, zamieszkałych przez tubylców, i że doświadczenia te dawały czasem smutne rezultaty. P. Massey wymienił przykład Nowych Hebrydów. Jesteśmy dziś w największej przyjaźni z Francuzami i z rządem francuskim, i p. Massey ma nadzieję i wierzy, że ten tak pomyślny stan rzeczy trwać będzie zawsze; mówca sądzi jednak, że nie tylko w przekonaniu Francuzów, ale i w przekonaniu innych, nasz wspólny zarząd na Nowych Hebrydach był haniebnym fiaskiem. Wspólny zarząd nie dał też dobrych rezultatów w Egipcie, ani w Samoa.

P. Massey bardzo wątpi w pożytek wspólnych rządów w zastosowaniu do kolonij niemieckich.

Nowa Zelandia posłała na wojnę przeszło 100 tysięcy ludzi; 16.456 zostało zabitych, 41404 — rannych. Są to wielkie liczby jak na mały kraj o niewielkiej ludności. Nowozelandczycy nie żałują tego, gdyż uważają, że było to ich obowiązkiem; poszli walczyć o wielką sprawę cywilizacji. P. Massey nie wątpi, że zrobiliby drugi raz to samo w podobnych okolicznościach.

W konkluzji p. Massey, w imieniu swoich współobywateli i w imieniu ludności wysp Południowego Pacyfiku domagał się jak najbardziej stanowczo dla dobra tych tubylców i dla dobra ludzkości, aby kongres przychylił się do wysuniętego przezeń postulatu i pozostawił wyspy pod zarządem brytyjskim.“

Następujący argument w wywodzie Massey'a zirytował najwidoczniej Prezydenta Wilsona:

„.... P. Massey zaapelował do Prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby przyjrzał się tej sprawie z punktu widzenia Nowej Zelandii. Mówca chciałby przypomnieć Prezydentowi okres, który nastąpił bezpośrednio po amerykańskiej wojnie o Niepodległość, i zapytać, co powiedzieliby i co by zrobili Washington, Hamilton i ich towarzysze, gdyby im zaproponowano, aby wielkie terytoria Ameryki Północnej — wówczas jeszcze niezajęte — oddane zostały jakiemuś państwu, działającemu z ramienia Ligi Narodów, albo nawet samym kolonistom, występującym jako mandatariusze tej Ligi?“

Sir Robert Borden poparł w imieniu Kanady stanowisko, zajęte przez pozostałych premierów dominialnych. Borden oświadczył, że

„reprezentowane przezeń Dominium nie ma żadnych terytorialnych pretensyj. Mówca chciałby jednak podkreślić wobec Rady pewien moment, związany z pretensjami innych Dominów. Dominia te są samodzielnymi państwami w ramach Imperium, które samo stanowi właściwie pewnego rodzaju Ligę Narodów. Sir Robert Borden zdaje sobie sprawę, że Imperium Brytyjskie zajmuje znaczną część kuli ziemskiej, ale fałszywe asocjacje jakie budzi słowo „Imperium“ można by rozproszyc, gdyby ludzie spojrzeli na tę sprawę z tego punktu widzenia, na jaki mówca zwrócił przed chwilą uwagę. Wszystkie pretensje Dominów motywowane są względami bezpieczeństwa, i zdaniem mówcy argumenty te zasługują na baczną uwagę Rady.“

Po tych oświadczeniach dyskusję przerwano, aby kongres miał możność rozważyć gruntownie pretensje, wysunięte przez premierów dominialnych, oraz przedstawione przez nich argumenty.

Nazajutrz, gdy na porządku dziennym było powołanie komisji do spraw gospodarczych, wywiązała się dyskusja, która miała poważny związek z zagadnieniem terytoriów mandatowych; jednocześnie dyskusja ta stanowiła już zapowiedź trudności, związanych z zaopatrzeniem krajów, dawniej kolonialnych, w potrzebne dla ich przemysłu surowce.

„P. Balfour zauważył, że kwestia pierwszeństwa w dostarczaniu surowców do pewnych krajów jest jak się zdaje kwestią istotną z dwóch względów. Trudno mówić o odbudowie przemysłu belgijskiego i francuskiego, nie mówiąc o odbudowie przemysłu w Niemczech. Niemcy nie będą w stanie ponieść kosztów odbudowy Belgii i Francji, jeśli same nie będą mogły zacząć znów produkować i nie otrzymają w tym celu pomocy. Z tego względu kolejność dostaw jest ściśle związana z wykona-

niem traktatu, jak również z porozumieniem, jakie zawarą między sobą Alianci.

Prezydent Wilson zaznaczył, że niewątpliwie Niemcy nie mogą zapłacić odszkodowań, jeśli nie będą miały środków po temu. Jest rzeczą jasną że Niemcy nie będą mogły płacić, jeżeli ich przemysł nie zostanie odbudowany. Sposoby otrzymania odszkodowań od Niemiec należą oczywiście do kompetencji komisji odszkodowań. W związku z tą sprawą Prezydent przewiduje pewne trudności. Jeśli miałby zawieźć do Ameryki dokument, w którym porozumienie gospodarcze z przyjaciółmi Ameryki stanowiłoby część traktatu, zawartego z jej wrogami — Senat mógłby podnieść przeciw temu obiekcje. Kongres amerykański strzeże zazdrośnie tego, aby bez jego aprobaty nie zawierano porozumień o charakterze gospodarczym. Prezydent Wilson nie ma zastrzeżeń wobec wysuniętej propozycji pod warunkiem, że nie będzie ona wiązana z innymi sprawami, wynikającymi z obowiązujących klauzul traktatu.

P. Lloyd George zaznaczył, że i on przewidywał poważne trudności w decydowaniu spraw tego rodzaju. Znaczną część surowców, jakich potrzebowałyby Niemcy, znaleźć można tylko w obrębie Imperium Brytyjskiego. Również Francja, dzięki przyłączeniu Alzacji i Lotaryngii, mieć będzie do dyspozycji więcej surowców niż przedtem. Miałaby ich jeszcze więcej, gdyby uzyskała Zagłębie Saary. W tej sytuacji Niemcy nie mogą uruchomić na nowo swojego przemysłu inaczej, jak z łaski Aliantów. W Anglii powstaną trudności polityczne podobne do tych, o jakich wspomniał Prezydent Wilson, mówiąc o Stanach Zjednoczonych. Jest rzeczą jasną, że Niemcy mają prawo zapytać, jaka ma być ich przyszłość gospodarcza. Byłoby rzeczą bardzo trudną uzyskać zgodę Niemiec na zawarcie traktatu, który pozbawiłaby je wszystkich kolonij, a jednocześnie pozostawiał w wy-

łącznym władaniu państw zwycięskich szereg surowców, których Niemcy potrzebują. Jeśli nie będziemy na to z góry przygotowani, usłyszymy w odpowiedzi na nasze żądania terytorialne szereg pytań, na które nie potrafimy znaleźć odpowiedzi. Zdaniem p. Lloyd George'a powinniśmy się przygotować do takiej dyskusji; wobec tego mówca popiera projekt utworzenia komisji, która zbadałaby te sprawy, nie angażując w niczym państw Ententy.“

Francuski punkt widzenia, przeciwny koncepcji mandatów z ramienia Ligi Narodów, wyłożony został bardzo jasno przez Simona, francuskiego ministra kolonij, który oświadczył:

„Pozostaje nam rozważyć sprawę ustroju tych kolonij, które w tej chwili nie należą do nikogo.

Istnieją trzy możliwe rozwiązania:

1. Wyraźne umiędzynarodowienie;
2. Oddanie pod władzę jednego z państw, występującego jako mandatariusz Ligi Narodów;
2. Zwyczajna aneksja przez jedno z państw, które wykonywałoby na przyłączonym terytorium całkowitą władzę suwerenną.

P. Lloyd George wystąpił wyraźnie przeciw pierwszemu rozwiązaniu na konferencji w d. 24-go stycznia; powiedział wówczas, że system taki nie da się zastosować wobec krajów na niskim szczeblu rozwoju, że doprowadzi do chaosu a nie da w rezultacie tego, co miałoby być jego celem.

P. Simon zgadza się z tym poglądem ze względów humanitarnych. Eksperymenty, przedsiębrane dotąd w tym kierunku, kończyły się haniebnym fiaskiem. Mówca powołał się tylko na przykład Wysp Samoa, o których mówił już Prezydent Stanów Zjednoczonych, oraz Nowych Hebrydów, gdzie — pod francusko - brytyjskim zarządem

— istnieje sąd, składający się z sędziego Hiszpana i sekretarza Holendra. Należy mieć nadzieję, że ustrój ten będzie zmieniony.

Rzeczy niemożliwe dla małych terytoriów są tym bardziej niemożliwe dla terytoriów wielkich.

Druga możliwość polega na systemie mandatów, wykonywanych w imieniu Ligi Narodów. Dominia zgłosiły przeciw temu projektowi bardzo poważne obiekcje, które Francja popiera. Gdyby na dwóch terytoriach, zamieszkałych przez tę samą ludność, powstać miały obok siebie dwa różne systemy administracji, wynikłyby trudności i rezultaty byłyby wręcz odwrotne od zamierzonych.

System mandatowy polega na upoważnieniu jednego państwa do występowania w imieniu innych. Każdy mandat może być cofnięty, i wobec tego nie byłoby żadnej gwarancji ciągłości w wykonywaniu go. Z tego względu byłoby niewiele bodźców do działalności inwestycyjnej i kolonizacyjnej w kraju, którego przyszłość byłaby nieznana. Władze mandatowe poprzestawałyby na czysto biernej roli; nie starałyby się rozwijać kraju pod względem gospodarczym ani polepszać warunków życia tubylców, i w ten sposób zamierzony cel nie byłby osiągnięty.

Poza tym powstaje dalsza kwestia: kto byłby owym mandatariuszem? Czy miałoby nim być jakieś małe państwo, bez tradycji kolonialnych, kapitałów i ludzi, czy też państwo wielkie, które zagrażałoby sąsiadom i zmuszało ich do zarządzeń obronnych, jak o tym wspomniał p. Hughes w stosunku do Nowej Gwinei? To samo dotyczy Kamerunu i Konga. Trzeba by także wziąć pod uwagę niestałość związków sojuszniczych, które zawsze mogą się zmienić.

Z tych względów p. Simon nie mógłby popierać sys-

temu władzy mandatowej, wykonywanej z ramienia Ligi Narodów.

Pozostaje możliwość trzecia — zwykła aneksja, którą p. Simon ma zamiar w tym wypadku popierać. Jest to jedyny system, przy którym rządy kolonialne, godne tego miana, mogą spełnić swoje podwójne zadanie, mianowicie rozwinąć kraj pod względem gospodarczym i dać tubylcom należyłą opiekę w okresie, niezbędnym do podniesienia ich na wyższy poziom cywilizacji.

P. Simon prosi zebranych o rozważenie zarzutów, które mogą być podniesione przeciw aneksji. Aneksja — brzmiałby pierwszy zarzut — może prowadzić do eksploatacji kraju na korzyść poszczególnych jednostek; po drugie — może wywołać złe obchodzenie się z tubylcami; po trzecie wreszcie — może zrodzić politykę gospodarczą tak zwanych „zamkniętych drzwi“.

Wszystkie te twierdzenia dotyczą koncepcji kolonialnej, która jest dziś powszechnie potępionym anachronizmem. Francja ma większe aspiracje, i nie uważa już swoich kolonij za rezerwy eksploatacji i prywatnych zysków jednostek.

Narody kierują się obecnie wyższymi zasadami moralnymi. Wszystkie wielkie mocarstwa, godne tego miana, uważają swoje kolonie za kraje, nad którymi świat powierzył im opiekę. Mocarstwa podjęły się tej opieki i przyjęły na siebie z całkowitym zrozumieniem wszystkie związane z nią obowiązki — takie jak utrzymanie pokoju, ograniczenia w sprzedaży alkoholu, walka ze szmuglem broni itd., oraz organizacja wychowania publicznego. Tylko wielkie państwo, posiadające wyszkoloną administrację i dysponujące ludźmi i pieniędzmi, może podjąć się tego rodzaju zadania i wykonać je. Dzieło cywilizacji może być wykonane tylko pod auspicjami państwa, posiadającego pełne prawa suwerenne.

Gdyby Francja miała otrzymać terytoria, o których dzi-

siaj mowa, gotowa byłaby dać odpowiednie zapewnienia tym wszystkim, którzy żywią jeszcze jakieś obawy. Francja oświadcza oficjalnie, że na tych terytoriach wprowadziłaby ustroj gospodarczy liberalny, z rynkiem dostępnym w gruncie rzeczy dla każdego — ustroj „drzwi otwartych“ bez żadnych ceł. Każdy mógłby udać się do Togo i do Kamerunu i zajmować się tam handlem bez jakichkolwiek przeszkód. Francja wyrzeka się odtąd wszelkich zarządzeń protekcjonistycznych; akceptuje też politykę, którą zawsze prowadziła dla ochrony tubylców — ograniczenie sprzedaży alkoholu, zakaz sprzedaży broni itd. Francja nie usiłowałaby prowadzić żadnej polityki, która mogłaby sprawiać wrażenie, iż jest skierowana przeciw tubylcom, gdyż zasadą francuską było zawsze, aby brali oni udział w zarządzaniu własnym krajem. Wyliczone przez p. Simona ogólne zasady, jakimi kieruje się Francja, są tego rodzaju, że muszą zadowolic wszystkich, zainteresowanych w swobodnym rozwoju tubylczej ludności.

Piąty punkt Prezydenta Wilsona w jego wezwaniu z d. 8-go stycznia brzmi jak następuje:

„Dobrowolne, rozumne i całkowicie bezstronne załatwienie wszystkich pretensyj kolonialnych, oparte na ścisłym stosowaniu zasady, że we wszystkich tego rodzaju decyzjach w sprawie przynależności danego kraju interesy jego ludności mają tę samą wagę, co pretensje poszczególnych rządów.“

Od wielu lat Francja poświęca wielkie wysiłki, aby zbadać i rozwinąć gospodarczo terytoria Afryki Północnej, i rezultaty tych wysiłków przyniosły korzyść całemu światu.

Francja wydała 9 miliardów franków na południowym wybrzeżu Morza Śródziemnego, 626 milionów w Afryce Zachodniej i 272 miliony w Afryce Środkowej. Jeśli się weźmie pod uwagę wysiłki, jakich dokonała Francja

dla podniesienia cywilizacji Afryki Północnej, nie będzie wątpliwości, że zdoła ona zrealizować ten sam program w Afryce Środkowej. Te rozważania są odpowiedzią p. Simona na trzeci warunek Prezydenta Wilsona.

Francja, domagając się aby jej pozwolono kontynuować dzieło cywilizacji w Afryce podzwrotnikowej, opiera się na opisanych przez p. Simona faktach; p. Simon ma nadzieję, że delegaci przyznają Francji to prawo, pozwalając jej przyłączyć omawiane terytoria na zasadzie zapewnień, udzielonych przez mówcę.“

To stanowcze wypowiedzenie się przeciw koncepcji mandatowej — po uprzednim skrytykowaniu tej koncepcji przez Dominia — wywołało oświadczenie Prezydenta Wilsona, grożące rozbiciem konferencji:

„Prezydent Wilson zauważył, że jak dotąd mówcy zajmowali się obalaniem zasady mandatów, przy czym każdy negował możliwość jej stosowania w jednym konkretnym wypadku. Wygląda na to, że dyskusja doszła do punktu, w którym drogi uczestników konferencji rozchodzą się. Prezydent Wilson sądzi, że byłoby rzeczą rozsądną przerwać dyskusję na kilkanaście godzin — na przykład do następnego dnia, inaczej bowiem obawia się, że może nastąpić moment, kiedy w łonie konferencji ujawni się jak gdyby poważna różnica zdań, a tego wrażenia Prezydent pragnąłby szczególnie uniknąć.“

Staralem się doprowadzić do jakiegoś zbliżenia poglądów:

„P. Lloyd George zaznaczył że omawiał koncepcje mandatów z przedstawicielami angielskiego Ministerstwa Kolonij, którzy nie zgłaszali wobec niej zastrzeżeń i byli zdania że trudności, o jakich się w związku z tą koncepcją mówi, są w dużym stopniu urojone. P. Lloyd George'a uderzyło bardzo to, że na początku swego prze-

mówienia p. Simon wypowiedział się jak gdyby kategorycznie przeciw całej tej koncepcji, w końcu jednak wyliczył, jako możliwą do przyjęcia dla Francji, całą listę warunków, która według sformułowanych propozycji miałaby obowiązywać państwo mandatowe — nie zgodził się tylko na nazwę. Większość zdobyczy terytorialnych dokonana została przez wojska Imperium Brytyjskiego, i jeśli chodzi o te terytoria — W. Brytania gotowa byłaby zarządzać nimi na warunkach, jakie ustali Liga Narodów. P. Lloyd George nie widzi w tej sprawie trudności, poza trudnościami formalnymi. Może trzeba będzie zrobić jakieś wyjątki, ale nie ma prawidła bez wyjątków. Mówca nie widzi żadnych trudności, jeśli chodzi o przyjęcie pewnych ogólnych zasad“.

Na zakończenie zwróciłem uwagę na to, że nie mogę przebywać w Paryżu przez czas nieograniczony i wobec tego proszę kolegów, abyśmy przystąpili do sedna sprawy i powzięli decyzję.

„Prezydent Wilson zgodził się z poglądem brytyjskiego Ministerstwa Kolonij, zakomunikowanym przez p. Lloyd George'a, że trudności są bardziej urojone niż rzeczywiste. Przede wszystkim skład Ligi Narodów, tak jak się o niej dotąd mówiło, pozostawiałby kierowniczą rolę wielkim mocarstwom.“

Prezydent dodał jednak, że nie zgadza się ze mną, jakoby nie było wielkiej różnicy między koncepcją mandatową i propozycją p. Simona (nie było to dokładnie moje twierdzenie):

„...Prezydent chciałby móc się zgodzić z p. Lloyd George, że nie ma wielkiej różnicy między systemem mandatów i planem p. Simona. Pierwszy suponuje opiekę, wykonywaną z ramienia Ligi Narodów, drugi —

całkowicie suwerenną władzę danego państwa, wykonywaną w tym samym duchu i przy spełnieniu tych samych warunków, jakie obowiązywałyby państwo mandatowe. Są to koncepcje zasadniczo różne: Prezydent zmuszony jest stwierdzić, że francuskie Ministerstwo Kolonij nie uważa za możliwe przyjąć koncepcji mandatowej.

Prezydent Wilson zwrócił uwagę, że Australia domaga się przyłączenia niemieckiej Nowej Gwinei, Unia Południowo-Afrykańska — Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej, Japonia — Szantungu i Wysp Karolińskich, a Francja — pewnej zmodyfikowanej formy suwerenności nad Togo i Kamerunem. W tej chwili jedynie rząd brytyjski zgodził się na zastosowanie systemu mandatowego do terytoriów, które zostały odebrane od Niemców przez wojska brytyjskie, znajdujące się bezpośrednio pod rozkazami rządu w Londynie. Jest to poważny wyjątek, który cieszy Prezydenta Wilsona, ale zdaje się, że to jest wyjątek jedyny: poza tym wszyscy odrzucili koncepcję sprawowania opieki z ramienia Ligi Narodów.“

Prezydent Wilson powoływał się dalej na uczucia świata, które zostałyby obrażone, gdyby nastąpiła po prostu aneksja kolonij niemieckich przez państwa zwycięskie.

„...Musi powstać Liga Narodów; nie możemy powracać do *status quo*. Liga Narodów stałaby się pośmiewiskiem, gdyby nie powierzono jej tego rodzaju opieki. Prezydent Wilson ma w tej sprawie zdecydowane przekonania i ma nadzieję, że obecni nie będą przypisywać mu motywów osobistej animozji do kogokolwiek.

Prezydent Wilson, podobnie jak p. Lloyd George, nie może dłużej odkładać tej sprawy. Data jego wyjazdu

została już ustalona; musi jechać — być może będzie nieobecny tylko przez czas, niezbędny do przepłynięcia oceanu, i wróci zaraz po załatwieniu pilnych spraw.

Tymczasem świat pozostanie jak gdyby w zawieszeniu, wahając się między nadzieją i obawą i gubiąc w domysłach i pogłoskach. Prezydent Wilson osobiście pragnąłby bardzo kontynuowania dyskusji, nie chce jednak doprowadzać do rozdźwięku, tylko do zgody. Uważa tę sprawę za zasadniczą, ale nie ma zamiaru domagać się przyjęcia koncepcji mandatów w tym dokładnie brzmieniu, w jakim ją sformułował.

Prezydent Wilson pragnąłby tylko szczerego zaakceptowania samej zasady zarządu, wykonywanego dla dobra danego kraju na mocy zaufania innych państw... Konferencja musi uznać samą zasadę, a wykonanie jej pozostawić Lidze Narodów.

Sir Robert Borden zapytał Prezydenta Wilsona, dla swojej wyłącznie informacji i w celu usunięcia ewentualnej trudności, gdyby miała się ona ostro zarysować, czy powierzenie danemu państwu mandatu miałyby być odłożone aż do ukonstytuowania się Ligi Narodów. Z projektu Ligi wynika, że pięć wielkich mocarstw tworzyć będzie Radę, decydującą o działalności Ligi. Wobec tego nie stanowi wielkiej różnicy, czy decyzja powzięta zostanie teraz, czy też przekazana Radzie Ligi. Mówca zapytuje wobec tego, czy Prezydent Wilson nie wzięłby pod uwagę tego rodzaju sugestii.

Prezydent Wilson odpowiedział, że sam wysunął tę sugestię w sposób nieobowiązujący.

P. Orlando stwierdził, że jeśli chodzi o zagadnienia kolonialne — włoski punkt widzenia jest bardzo prosty.

Włochy zgodzą się chętnie na wszelkie zasady, jakie mogłyby być przyjęte, jeśli tylko będą one sprawiedliwie stosowane i jeśli Włochy będą mogły wziąć udział w tej działalności cywilizacyjnej... Zdaniem mówcy konferen-

cja powinna sformułować pewne zasady ogólne, zastosowanie zaś tych zasad w poszczególnych przypadkach pozostawić Lidze Narodów. Istnieje szereg kwestyj, które mogłyby być rozważone w czasie krótkiej przerwy w obradach. Na przykład — czy wszystkie kolonie niemieckie bez wyjątku powinny być powierzone Lidze Narodów? Innymi słowy, czy ta reguła nie miałaby dopuszczać żadnych wyjątków? Jak wiadomo, wyjątki potwierdzają regułę. P. Orlando zgadza się, że nie powinno być żadnych wyjątków, czynionych dla jakichś partykularnych interesów, jeśliby jednak uczyniono wyjątki, umotywowane konkretnie, nie osłabiłyby one reguły, lecz wzmocniły ją...

Następnie przemawiał Clemenceau, który oświadczył przede wszystkim, że

„jego zdaniem p. Lloyd George słuszniej interpretował słowa p. Simona, niż Prezydent Wilson. Francuskie Ministerstwo Kolonij wypowiedziało swoje poglądy, ale to nie znaczy aby on, p. Clemenceau, nie był gotów na ustępstwa, gdyby wysunięte zostały rozsądne propozycje. Uczuciowo mówca zgadza się całkowicie z Prezydentem Wilsonem; zgadza się też z nim, że chodzi tu o bardzo poważną decyzję, która będzie miała daleko idące skutki. Niebezpieczną jest rzeczą odtrącać od siebie środek zbawienia, ale jeszcze niebezpieczniej jest chwycić się fałszywego środka zbawienia. Liga Narodów ma być, zdaniem mówcy, Ligą obrony pokoju światowego. Zdaje się jednak, że obecnie uczestnicy obrad posuwają się dalej, proponują bowiem Ligę Narodów, mającą prawo wtrącać się do wewnętrznych spraw państw i posiadającą w różnych krajach swoich przedstawicieli, którzy posyłałiby sprawozdania — do kogo, tego p. Clemenceau nie wie. Taki nadzór miałyby być ustanowiony na całym świecie,

nawet w Europie. Sam Prezydent Wilson to stwierdził — i w rezultacie podniosą się apele z całego świata. Kto będzie się zajmował tymi apelami? Mówiono o stworzeniu jakiegoś międzynarodowego ciała prawodawczego i o jakiejś władzy wykonawczej, o której p. Clemenceau nic nie wie; nie miałaby ona żadnej możliwości nakładania kar, bo tej sprawy nikt nie podnosił. Koncepcja jakiegoś niewiadomego mandatariusza, działającego za pośrednictwem nieokreślonego trybunału, napawa mówcę pewnym niepokojem. P. Clemenceau nie żałuje dyskusji, jaka wywiązała się na ten temat, gdyż dyskusja ta ujawniła mu słuszność żądań Dominiów. Skoro jednak p. Lloyd George gotów jest zgodzić się na mandat Ligi Narodów, p. Clemenceau nie wyłamie się z ogólnej zgody wyłącznie ze względu na Togo i Kamerun. Kiedy jednak Prezydent Wilson żąda, aby wszelką sprawę kierowano do Ligi Narodów, mówca jest nieco zaniepokojony i obawia się, aby lekarstwo nie okazało się gorsze od choroby. Prezydent Wilson oświadczył, że opinia całego świata powstanie przeciw konferencji i że barbarzyństwo może zalać całą kulę ziemską. To jest możliwe, ale p. Clemenceau niezupełnie zgadza się z Prezydentem Wilsonem, że mamy do wyboru między Ligą Narodów, posiadającą władzę prawodawczą i wykonawczą z jednej strony, a ciężarem zbrojeń — z drugiej. Mówca nie będzie się wypowiadał na temat przyznania Lidze Narodów inicjatywy prawodawczej, gdyż poruszał już tę sprawę.“

Dalej następował cytowany już przeze mnie *passus*, w którym Clemenceau bronił wymownie koncepcji Ligi Narodów, jako instrumentu pokoju światowego.

„P. Lloyd George, przemawiając powtórnie, zaznaczył że traktuje system mandatowy, jako przekazanie danemu

państwu generalnego pełnomocnictwa wzamian za spełnienie pewnych określonych warunków. Dopiero gdyby te warunki zostały w skandaliczny sposób pogwałcone, Liga Narodów miałaby prawo interweniować i żądać wyjaśnień od mandatariusza. Gdyby na przykład państwo, wykonywające mandat, tolerowało na powierzonym jego opiece terytorium sprzedaż nielegalnie produkowanego alkoholu — Liga Narodów miałaby prawo domagać się likwidacji tego nadużycia. Obecnie z prawa tego korzystają poszczególne państwa, prowadząc w tym celu korespondencję drogą dyplomatyczną i uzyskując odpowiednie zapewnienia — ale zapewnienia te często pozostają na papierze. P. Lloyd George chciałby jednak zwrócić uwagę Prezydenta Wilsona na wzgląd następujący. Mówca chce mianowicie wierzyć, że Prezydent nie będzie się domagał odłożenia wyboru mandatariuszy aż do momentu, kiedy ukonstytuuje się Liga Narodów. Jest to rzecz poważna, bo dopóki ta sprawa nie będzie zdecydowana, wszystko pozostanie w zawieszeniu. Wszędzie na świecie ludzie żyją w niepewności — nie tylko robotnicy i żołnierze, ale i przedsiębiorcy. Wielka Brytania zajmuje teraz terytoria, na których nie ma zamiaru pozostawać, nawet gdyby Liga Narodów żądała tego od niej. Naprzykład — wojska angielskie okupują Armenię rosyjską i Syrię. My tam zostać nie chcemy, ale ktoś tam być musi. Czy Anglia miałaby być zmuszona trzymać swoje wojska na takich terytoriach aż chwili, kiedy Liga Narodów zacznie funkcjonować? Dalej, jeśli Anglia nie ma być mandatariuszem w stosunku do Niemieckiej Afryki Wschodniej, nie chcemy trzymać dalej na tym terytorium dużych sił, które tam teraz mamy. Musimy jednym słowem wiedzieć, jaka ma być sytuacja w przyszłości; nie możemy zająć się naszymi sprawami wewnętrznymi, dopóki to nie jest zdecydowane. W ostatnim tygodniu zaczęto rozważać w Anglii sprawę przedłużenia us-

tawy o służbie wojskowej. W. Brytania utrzymuje teraz znaczne siły — powyżej 170.000 ludzi, licząc tylko białe wojska — w Syrii, na Kaukazie, w Afryce Wschodniej i na innych oddalonych terytoriach. Te wojska muszą być wcześniej czy później wycofane, ale nie można tego zrobić, póki nie wiadomo kto ma je zastąpić. Wojska nasze nie mogą się po prostu wycofać i pozwolić, żeby ludność zaczęła się wzajem mordować; muszą przekazać komuś utrzymanie porządku w kraju. Dlatego p. Lloyd George powierzyłby rozwiązanie sprawy konferencji, stanowiącej w tej sprawie trybunał; chciałby przy tym podkreślić, że jak najszybsza decyzja jest sprawą bardzo ważną. Jak stwierdził sir Robert Borden, niniejsze zgromadzenie jest w gruncie rzeczy identyczne z Ligą Narodów, która narodziła się w sobotę. P. Lloyd George pyta, czy właściwie interpretuje stanowisko p. Clemenceau, charakteryzując je jako przyjęcie zasady delegowanych pełnomocnictw.

P. Clemenceau odpowiedział, że chociaż nie aprobuje tej zasady, będzie się jednak kierował opinią kolegów.“

Prezydent Wilson nie uznał tego za zadowalającą odpowiedź na moje pytanie, i ta pełna zgrzytów dyskusja nie doprowadziła do żadnej decyzji. Baron Makino zapytał, czy koncepcja mandatów została w zasadzie przyjęta; Clemenceau odpowiedział przecząco, dodając że sprawę odłożono. Wydawało się że w sprawie, mającej pierwszorzędne znaczenie dla stabilizacji pokoju, doszliśmy do martwego punktu; oznaką naprężonej atmosfery było starcie między Hughesem i Prezydentem Wilsonem, które wynikło na zakończenie obrad.

Dwa następne dni poświęciłem przeważnie na rozmowy z premierami Dominiów. Podkreśliłem, że nie powinni brać na siebie odpowiedzialności za rozbitcie konferencji, odmawiając uznania zasady, którą Anglia gotowa jest przyjąć w stosunku do znacznie większych i ważniejszych terenów w Afry-

ce Wschodniej. Sir Robert Borden był jak zwykle bardzo pomocny w uśmierzaniu wojowniczości Hughes'a i Massey'a. Generał Botha zajął, jak to zwykle czynił, stanowisko tolerancyjne i ugodowe, i ostatecznie uzyskałem ogólną zgodę na szereg tez, które miałem przedstawić konferencji po wznowieniu obrad na ten temat. Dokument, zawierający te tezy, rozesłałem członkom konferencji. Ponieważ reprezentuje on to rozwiązanie sprawy, które później zostało — zasadniczo biorąc — przyjęte w tekście traktatu, pożyteczną będzie rzeczą podać pełny tekst projektu w tym właśnie rozdziale, zapoznającym czytelnika z toczoną zasadniczą dyskusją:

Projekt rezolucji w sprawie mandatów.

1. Biorąc pod uwagę rezultaty niemieckiej administracji w koloniach, które należały dawniej do Rzeszy Niemieckiej, jak również stałe zagrożenie wolności i bezpieczeństwa wszystkich krajów, jakie wynikałoby wyrażenie z posiadanych przez Niemcy baz łodzi podwodnych w różnych częściach świata, państwa sprzymierzone i stowarzyszone zgodne są co do tego, że ani jedna z dawnych kolonij niemieckich nie może być pod żadnym warunkiem zwrócona Niemcom.

2. Z podobnych względów, mianowicie z powodu stwierdzonych historycznie nadużyć Turcji w stosunku do podbitych przez nią narodów, jak również z powodu niedawnych straszliwych rzezi Ormian i osób innych narodowości, państwa sprzymierzone i stowarzyszone zgodne są co do tego że Armenia, Syria, Palestyna i Arabia muszą być zupełnie odłączone od cesarstwa tureckiego. To nie przesądza losów innych części tego cesarstwa.

3. Państwa sprzymierzone i stowarzyszone uważają, że należy skorzystać z okazji, jaką daje konieczność zdecydowania o losach tych kolonij i terytoriów, które

należały dotąd do Niemiec i Turcji i które zamieszkałe są przez ludy, niezdolne jeszcze do samodzielnego bytu w skomplikowanych warunkach współczesnego świata; należy mianowicie zastosować wobec tych terytoriów zasadę, że dobrobyt i rozwój ich ludów stanowią bezwzględny postulat cywilizacji i że do konstytucji Ligi Narodów powinny być włączone gwarancje wykonania tego postulatu.

4. Po dokładnym zbadaniu sprawy wymienione państwa doszły do przekonania, że najlepszym sposobem wcielenia w życie tej zasady jest powierzenie opieki nad takimi ludami narodom zaawansowanym, które dzięki swym zasobom, doświadczeniu lub sytuacji geograficznej mogą najlepiej wywiązać się z tej odpowiedzialności. Opieka powinna być wykonywana przez te państwa, występujące w charakterze mandatariuszy z ramienia Ligi Narodów.

5. Państwa sprzymierzone i stowarzyszone uważają, że charakter tych mandatów musi być w różnych wypadkach różny, w zależności od stadium rozwojowego danego ludu, sytuacji geograficznej jego terytorium, warunków gospodarczych i innych tego rodzaju względów.

6. Państwa wymienione sądzą, że niektóre z spośród narodowości, które należały dotąd do cesarstwa tureckiego, osiągnęły już taki stopień rozwoju, iż prowizorycznie może im być przyznane prawo niepodległego bytu, z tym że państwo występujące jako mandatariusz Ligi udzielać im będzie rady i pomocy w sprawach administracji aż do chwili, kiedy będą mogły rządzić się same. W wyborze państwa - mandatariusza główną rolę odegrać powinny życzenia ludności takiego terytorium.

7. Państwa wymienione uważają dalej że inne ludy, zwłaszcza ludy Afryki Środkowej, znajdują się na takim szczeblu rozwoju, iż państwo sprawujące mandat musi być odpowiedzialne za administrację danego terytorium

i za niedopuszczanie do nadużyć takich jak handel niewolnikami, handel bronią i szmugiel alkoholu, oraz musi nie dopuszczać do szkolenia militarnego krajowców, z wyjątkiem szkolenia dla celów policyjnych, jak również do wznoszenia na danym terytorium fortyfikacyj i baz militarnych, lądowych czy morskich. Władze mandatowe muszą też w powierzonym im kraju zapewnić wszystkim członkom Ligi Narodów jednakowe uprawnienia w dziedzinie handlu i przemysłu.

8. Wreszcie wymienione państwa uważają, że istnieją jeszcze inne terytoria, takie jak Afryka Południowo-Zachodnia i pewne wyspy na Pacyfiku, które — ze względu na słabe zaludnienie, niewielką powierzchnię, oddalenie od środków cywilizacji, bezpośrednią granicę z państwem mandatowym, czy inne warunki — mogą być najlepiej administrowane zgodnie z prawami danego państwa, jako jego część integralna, z zastrzeżeniem wymienionych wyżej rękojmi, zabezpieczających interesy ludności tubylczej.

W każdym wypadku państwo, sprawujące mandat, powinno składać Lidze Narodów coroczne sprawozdanie, dotyczące powierzonego mu terytorium.“

30-go stycznia przedstawiłem konferencji ów projekt, stanowiący konstytucję, która chroni dziś — i chronić będzie jeszcze w ciągu wielu pokoleń — miliony istot ludzkich przed okrucieństwami i prześladowaniami w rodzaju tych, jakie dokonywane były kiedyś w Kongo Belgijskim i w Niemieckiej Afryce Południowo - Zachodniej. Dokument ten zapewnia też wszystkim państwom swobodny dostęp handlowy do terytoriów, liczących razem 1.350.000 mil kwadratowych najżyźniejszej ziemi świata — i to w okresie kiedy handel międzynarodowy, zbliżający narody do siebie i zbogacający je w korzystnej dla wszystkich wymianie, napotyka wszędzie drzwi zamknięte i zabarykadowane.

Wnosząc o przyjęcie projektu, oświadczyłem że Anglia zdecydowała się przyjąć zasadę mandatów. Decyzja ta nie została w pełni zaakceptowana przez Dominia, jednakże zgodziły się one na kompromis, aby nie dopuścić do rozbitcia konferencji, które byłoby katastrofą.

Dyskusja, jaka się następnie wywiązała, zajęła dwa posiedzenia i stanowiła jedyny nieprzyjemny epizod w ciągu całego trwania konferencji. Atmosfera była naprężona. Prezydent Wilson miał swoją własną koncepcję mandatów; trudno było nazwać to planem, gdyż Prezydent najwidoczniej nie opracował swojej koncepcji i wobec tego nie przedstawił zebranym żadnego konkretnego projektu. Zaznaczył tylko ogólnie, że pragnie aby koloniami niemieckimi zarządzali mandatariusze, otrzymujący rozkazy bezpośrednio od Ligi Narodów. Kiedy go zapytano, kto miałby ponosić koszty wykonywaniach tych rozkazów, odpowiedział że Liga weźmie na siebie ciężary finansowe, nie mógł jednak wytłumaczyć, w jaki sposób niezbędne fundusze zostaną zebrane. Ten zasadniczy szczegół uszedł jakoś jego uwagi. Mimo to trzymał się swojej pierwotnej koncepcji, a ponieważ mój wniosek przewidywał obarczenie odpowiedzialnością finansową mandatariusza, Prezydent uważał mój plan za niedostatecznie zbliżony do jego pomysłu. Wobec tego wypowiedział długą, rozwlekłą i — jak na niego dość mętną mowę, poświęconą krytyce propozycji angielskiej. Wilson przemawiał naogół spokojnie i grzecznie; tym razem jednak był szorstki i rozdrażniony. W stosunku do premierów Dominiów zachowywał się wyniośle, a chwilami mówił do Hughesa tonem dyktatorskim i dość aroganckim. Z ludzi których znałem Hughes był właśnie człowiekiem, który najmniej nadawał się do takiego traktowania. Kiedy wyłożył swoje stanowisko, przeciwne oddawaniu zdobytych przez Australię wysp władzy mandatowej, Wilson przerwał mu ostro i zwrócił się do niego osobiście z dość gwałtownym przemówieniem, w którym podkreślił, że stanowisko Hughes'a jest poważnym wyzwaniem wobec opinii publicznej. Hughes

słuchał uważnie, trzymając rękę przy uchu, aby nie uronić ani jednego słowa — a kiedy Wilson skończył, zaznaczył że pozostaje przy swoim zdaniu. Wówczas Prezydent zapytał go wolno i uroczyście: „Panie Hughes, czy mam to rozumieć w ten sposób, że jeśli cały świat cywilizowany żąda od Australii, aby przyjęła mandat w stosunku do tych wysp, Australia jest mimo to zdecydowana przejść do porządku nad tym apelem cywilizowanego świata?” Hughes odpowiedział: „Tak to mniejwięcej wygląda, Panie Prezydencie”; Massey zaznaczył mruknięciem swoją solidarność z tym kategorycznym wyzwaniem.

Prezydent oskarżył wówczas Hughes'a i Massey'a o wypowiedanie gróźb. Dopiero przyjazne słowa, skierowane do zirytowanego Prezydenta przez generała Bothę, zrobiły na nim wielkie wrażenie i uspokoiły go. Apel Bothy był jedyną z najbardziej pamiętnych wystąpień w czasie debat paryskich.

Rozdrażnienie Prezydenta było do pewnego stopnia wytłumaczone — jeśli nie usprawiedliwione — wobec artykułu, jaki tegoż poranka pojawił się w pewnym antyrządowym dzienniku angielskim; artykuł ten podawał w sposób bardzo stronniczy przebieg dotychczasowych dyskusyj na temat kolonij. Generał Botha zaczął bardzo zręcznie swoje przemówienie od wzmianki o tym fałszywym oświeceniu naszych obrad:

„Generał Botha poprosił o wysłuchanie kilku słów, które pragnąłby wypowiedzieć. Jak wiadomo wszystkim, gen. Botha jest niezbyt dawno poddanym brytyjskim i wobec tego nie mówi szczególnie dobrze po angielsku. Mówca chciałby stwierdzić, że gorąco popiera stanowisko Prezydenta Wilsona wobec tego, co pojawiło się w rannych gazetach. Kiedy gen. Botha przeczytał artykuł, rzucił gazetę na stół. Treść artykułu została przetelegrafowana na cały świat i wzburzy ludność Afryki Południowej, która nie orientuje się w sytuacji. Gen. Botha miał dziś nadzieję zjeść spokojnie lunch, ale w trakcie

jedzenia otrzymał depezę, żeby natychmiast wracał do kraju. Wszyscy obecni tutaj ufają sobie wzajem jako gentlemani, i muszą nie dopuszczać takich rzeczy do dzienników, bo inaczej pozostawanie ich tutaj będzie niemożliwe. Mówca uważa, że powinno się zbadać, skąd taki artykuł pochodzi i położyć kres takim rzeczom. Artykuł wyrządził wiele szkody.

Gen. Botha chciałby zapewnić Prezydenta Wilsona, że w wypowiedzianych dziś przemówieniach nie było żadnej groźby. Premier angielski porozumiewał się z premierami Dominiów i omawiał z nimi całą sprawę; gen. Botha może zapewnić Prezydenta, że dopiero po długiej dyskusji, dzięki wpływowi p. Lloyd George'a, udało się pokonać liczne trudności i kłopoty i zreagowano rezolucję, przedstawioną rano. Gen. Botha należy do ludzi, którzy gotowi są poświęcić wszystko dla osiągnięcia ideału; dlatego popiera p. Lloyd George'a, wierzy jednak, że Prezydent Wilson wyrazi także swoją zgodę. Nie powinniśmy pozwolić, aby zatrzymywały nas drobne sprawy. Jeżeli możemy osiągnąć ideał w sprawach wielkich, musimy pomijać względy drugorzędne. Gen. Botha pamięta, że po wojnie w jego własnym kraju, która była wojną mniejszą niż ta, ale również krwawą i okrutną, kraj jego otrzymał niezależność, ale gen. Botha widział od razu, że cztery niezależne organizmy na tym terytorium muszą prowadzić do wojny; dlatego był jednym z pierwszych ludzi, którzy dążyli do utworzenia Unii Południowo-Afrykańskiej. Miał swój ideał i był to niewątpliwie ideał szlachetny. Kiedy zebrali się wszyscy przywódcy polityczni, gen. Botha stwierdził, że część zebranych ma przekonania, których się nie chce wyrzec. Zbadał wtedy osobiście te sprawy i doszedł do wniosku, że chodzi o rzeczy drobniejsze. Zwrócił się wówczas do swoich kolegów z apelem, aby uważali za rzecz decydującą ideał ostateczny — a tym ideałem była Unia Połud-

niowej Afryki; w drobnych rzeczach muszą ustąpić. Z tym samym apelem chciałby się zwrócić i teraz. Musimy na razie ustąpić i uzyskać ten ideał, do którego dążymy; musimy uzyskać wzajemne zrozumienie i zjednoczenie, a dzięki temu uzyskamy też w końcu wszystko, o co nam chodzi. Sprawa, w której gen. Botha wystąpił po wojnie w swoim własnym kraju była sprawą drobną, ale gdyby to ustępstwo nie zostało uczynione, kraj ten byłby dziś w warunkach bardzo żałosnych.

Gen. Botha docenia i uznaje ideały Prezydenta Wilsona. Są to ideały całej ludzkości; uda się je osiągnąć, jeśli wszyscy ocenią je należycie i udzielą im poparcia w tym samym duchu, w jakim zostały one proklamowane. Jeśli ideały te będą przyjęte z obojętnością, nie odniosą pożądanego sukcesu. Dlatego, zdaniem mówcy, jeśli pojawia się tu różnica zdań — nie jest to groźne, gdyż wszystkim chodzi w głębi duszy o jedno — o lepsze porozumienie między narodami. Ludność oczekuje od nas uwolnienia od wszelkich wojen w przyszłości. Przez ustępowanie w małych rzeczach ułatwimy przyjęcie wielkiego, wspólnego ideału, który będzie miał gorące poparcie całego świata. Musimy pamiętać, że różne narody rozmaicie ujmują rzeczywistość. Dlatego kierować się musimy tym ideałem wspólnym. Sprawa niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej leży mówcy osobiście bardzo na sercu; różni się ona jego zdaniem od wszelkich innych spraw, jakie mają być zdecydowane na konferencji — mimo to jednak gen. Botha gołów jest poprzec przedstawiony rano projekt, ponieważ wie, że jeśli proponowana koncepcja wyda owoce, Liga Narodów składać się będzie głównie z tych samych ludzi, którzy są tutaj dzisiaj obecni, a więc orientują się w sytuacji i nie będą stwarzali trudności państwu, wykonywującemu mandat. Dlatego oświadcza, że może zaakceptować ten projekt. Zdaniem gen. Bothy, drugi dokument w tej sytuacji jest zupełnie

niepotrzebny, gdyż projekt wręczony rano ma charakter wyraźnie prowizoryczny. Nie możemy teraz wiązać się żadnymi sztywnymi uchwałami; wszystko zależy od uchwały ostatecznej. W ten sposób gen. Botha ujmuje całą sprawę; ma nadzieję, że obrady toczyć się będą dalej w atmosferze współpracy i że przez wyrzeczenie się zastrzeżeń drobniejszych uda się pokonać trudności i umożliwić osiągnięcie zasadniczego ideału.“

Trudno samym streszczeniem słów gen. Bothy oddać wrażenie, jakie wywarła jego interwencja; niezależnie od słów, działała tu pociągająca i budząca zaufanie indywidualność tego wybitnego człowieka. Wilson był wyraźnie wzruszony. Przyjazny i pełen szacunku ton przemówienia usposobił go przychylnie; kiedy tylko Botha skończył Prezydent powiedział do mnie, że nie słyszał jeszcze nigdy mowy, która zrobiłaby na nim takie wrażenie. Kryzys został przewyciężony — i konferencja przyjęła przedstawiony przeze mnie projekt z zastrzeżeniem, że może on ulec rewizji, jeśli by wymagał tego tekst paktu Ligi Narodów. Po przyjęciu projektu Pichon podniósł bardzo ważną kwestię interpretacyjną, związaną z zawartym w moim projekcie zakazem powoływania i ćwiczenia wojsk na terytoriach mandatowych inaczej, jak dla celów policyjnych lub dla obrony samego terytorium. Delegacja francuska nie chciała się zgodzić na żadne ograniczenia prawa Francji do powoływania ochotników — nie rekrutów — z wszystkich francuskich terytoriów kolonialnych, gdyż zdaniem delegacji posiadanie tego prawa jest „absolutnie koniecznym warunkiem bezpieczeństwa terytoriów francuskich“. Clemenceau domagał się bodaj w swym wystąpieniu, aby Francja miała nieograniczone prawo powoływania wojsk kolorowych dla obrony swego europejskiego terytorium, gdyby była w przyszłości zaatakowana przez Niemcy. Oto streszczenie tej dyskusji.

„P. Lloyd George oświadczył... że przyjęty tekst nie pozwala na to, co zrobiliby zapewne Niemcy, mianowicie

na organizowanie z wojsk kolorowych w Afryce wielkich armij, przy których pomocy Niemcy mogliby usunąć wszystkie inne państwa z Afryki. Takie były oficjalnie proklamowane zamiary Niemiec, i gdyby tego rodzaju politykę miały uprawiać inne państwa, mogłoby to doprowadzić do takiej sytuacji, jaka istniała w XVII-ym i XVIII-ym wieku, kiedy Anglia walczyła z Francją na terenach amerykańskich, chociaż w Europie państwa te nie prowadziły ze sobą oficjalnie wojny: ustawicznie jednak organizowały przeciw sobie armie, złożone z tubylców. Temu musi być położony kres; nie ma jednak w przyjętym tekście niczego, co uniemożliwiłoby Francji kontynuowanie jej dotychczasowej polityki. Obrona terytorium jest tu wzięta pod uwagę.

P. Clemenceau zaznaczył, że skoro może organizować wojsko — więcej niczego nie pragnie. P. Lloyd George odpowiedział, że p. Clemenceau ma identycznie te same uprawnienia, które miał przed tym. Tekst nie pozwala tylko na tworzenie wielkich armij dla celów agresji przeciw sąsiadom.

P. Clemenceau oświadczył, że nie ma tego rodzaju zamiarów. Pragnie tylko całkowitego wyjaśnienia sprawy; nie chciałby aby ktoś potym mógł powiedzieć, że Francja złamała umowę. Jeśli tekst ten oznacza, że Francja ma prawo na tworzenie wojska w razie wojny, p. Clemenceau to wystarcza.

P. Lloyd George stwierdził, że jeśli p. Clemenceau nie będzie szkolił dużych armij dla celów agresji — a przeciw temu tylko tekst jest wymierzony — może organizować wojsko.

P. Clemenceau powtórzył, że nie ma takich zamiarów i uważa, że interpretacja p. Lloyd George'a została przyjęta.

Prezydent Wilson stwierdził, że interpretacja p. Lloyd George'a zgodna jest z brzmieniem tekstu“.

Te uchwały nie załatwiły jeszcze całej sprawy kolonij niemieckich, co do której Alianci musieli porozumieć się między sobą. Powzięte ostatecznie decyzje były w streszczeniu następujące:

Niemieckie posiadłości kolonialne przed wojną składały się z Togo, Kamerunu, Niemieckiej Afryki Wschodniej, Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej i wysp na Pacyfiku. Traktat pokoju stwierdza, że „Niemcy zrzekają się na korzyść głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych wszystkich tytułów i uprawnień do swoich posiadłości zamorskich”.

Artykuł 22-gi paktu Ligi Narodów — jest to, z niewielkimi zmianami, cytowany wyżej tekst rezolucji w sprawie mandatów. Terytoria określone w p. 6-tym rezolucji stanowią grupę mandatów „A”, określone w p. 7-ym — grupę „B”, i określone w p. 8-ym grupę „C”. 7 maja 1919 r. Rada Najwyższa w Paryżu powzięła następujące postanowienia:

1. *Togo i Kamerun*: Francja i Anglia mają wspólnie przedstawić Lidze Narodów zalecenie co do dalszych ich losów (mandat „B”).

2. *Niemiecka Afryka Wschodnia*: Mandat „B” ma być wykonywany przez Anglię.

3. *Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia*: Mandat „B” ma być wykonywany przez Unię Południowo-Afrykańską.

4. *Wyspy Samoa*: Mandat „B” ma być wykonywany przez Nową Zelandię.

5. *Inne posiadłości niemieckie na Pacyfiku* (z wyjątkiem wysp Samoa i Nauru): Mandat „C” ma być wykonywany przez Australię.

6. *Nauru*: Mandat „C” ma być wykonywany przez Imperium Brytyjskie, jako całość.

Francja i Anglia wystąpiły potym do Ligi Narodów z wnioskiem, na mocy którego Togo i Kamerun zostały podzielone między te dwa państwa, przy czym Francja otrzymała większą część obu tych terytoriów.

Ostateczne postanowienia, dotyczące kolonij niemieckich, nie zostały włączone do traktatu wersalskiego. Komisja międzyaliantcka, utworzona pod przewodnictwem lorda Milnera dla sformułowania uprawnień mandatowych, nie ukończyła jeszcze swoich prac, kiedy traktat został podpisany w czerwcu; po tym powstały pewne trudności, dotyczące głównie Palestyny i Mezopotamii. Ameryka odmówiła objęcia władzy mandatowej nad którąkolwiek kolonią niemiecką, ale chociaż nie ratyfikowała ani traktatu wersalskiego, ani paktu Ligi, domagała się w dalszym ciągu prawa głosu w decyzjach, dotyczących tych kolonij.

Mandaty grupy „C” — uprawniające państwo mandatowe do traktowania danego terytorium, jako integralnej części jego posiadłości, z zastrzeżeniem ochrony praw tubylców przez Ligę — były specjalnie utworzone dla uwzględnienia wypadków takich, jak Afryka Południowo-Zachodnia i wyspy na Pacyfiku. Generał Smuts i Hughes walczyli z uporem, aby uzyskać całkowite prawa suwerenne do tych terenów i nie przyjmować wynikających z koncepcji mandatowej ograniczeń. Australia domagała się wyraźnie aneksji wysp niemieckich na Pacyfiku. W końcu jednak Australia otrzymała mandat nad wyspami na południe od równika, z wyjątkiem wysp Samoa i Nauru. Nad Samoa otrzymała władzę mandatową Nowa Zelandia; losy Nauru natomiast, ze względu na specjalną sytuację wyspy, wywołały długą dyskusję. Znajdowały się tu cenne złoża fosfatu; po wybuchu wojny eksploatujące je przedsiębiorstwo niemieckie zostało zasekwestrowane przez Anglię. Decyzją Rady Najwyższej z dn. 7-go maja mandat nad wyspą Nauru (położoną o 1000 mil na północo-zachód od Samoa i o 1000 mil na północo-wschód od Nowej Gwinei) przekazany został Imperium Brytyjskiemu, następnie zaś 1. lipca 1919 roku zawarta została umowa (ratyfikowana w sierpniu 1920 roku), na mocy której odpowiedzialność za administrację wyspy przejęły Australia i Nowa Zelandia. Zgodnie z umową pierwszy zarząd, na okres pięcioletni, miała mianować Au-

stralia; następne zarządy mianować miały państwa zainteresowane wspólnie.

Przekazanie Anglii władzy mandatowej nad całą Niemiecką Afryką Wschodnią oburzyło bardzo Belgię, gdyż oddziały belgijskie — jak to wszyscy przyznawali — odegrały dużą rolę w zdobyciu tej kolonii. Było jednak faktem że Imperium Brytyjskie, zaangażowawszy ogromne zasoby w walce o odzyskanie Belgii dla Belgów, nie miało już zbędnych sił, które by mogło użyć na drugorzędnym teatrze wojny w Afryce Wschodniej i wobec tego musiało tu polegać na pomocy wojsk belgijskich z Konga. Mimo to, na skutek protestu Belgii postanowiono dać jej mandat nad obszarami Ruandi i Urundi; jako okolice góryste, były one zaludnione gęściej niż małaryczna dżungla, pokrywająca przeważającą część Afryki Wschodniej.

Portugalia otrzymała z dawnych kolonij niemieckich rejon Kionga.

Projekty statutów mandatowych dla Togo i Kamerunu zostały ogłoszone dopiero w maju 1921 r., całkowite zaś wejście w życie systemu mandatów — również w stosunku do Palestyny i Syrii — nastąpiło w lipcu 1922 r.

Turcja utraciła w czasie wojny: Syrię, która stała się mandatem francuskim, oraz Palestynę, Transjordanję i Irak — których administrację przejęła Anglia.

Poza tym Turcja utraciła prawa zwierzchnicze do Egiptu. Sprawę mandatów w stosunku do dawniejszych posiadłości tureckich omówimy oddzielnie w jednym z dalszych rozdziałów.

Trzeba podkreślić, że w rezultacie wojny Dominia brytyjskie wzięły na siebie po raz pierwszy odpowiedzialność za zarządzanie terytoriami, nie znajdującymi się w ich granicach. W ten sposób z czterech Dominiów, trzy stały się małymi imperiami w obrębie wielkiego impericm, do którego wchodziły. Gotowość Dominiów podjęcia się tego zadania sprawiła wielką ulgę tym wszystkim, którzy — jak ja — uważali, że Impe-

rium Brytyjskie z jego wielkimi odległościami, olbrzymią przestrzenią, ogromem problemów i nieskończoną różnorodnością ras i języków staje się zbyt wielkim ciężarem dla naszej małej wyspy, która nie zdoła nim nigdy sprawnie zarządzać, ani należycie go rozwinąć bez czynniejszej współpracy Dominiumów. Z tych właśnie względów wielu z nas nie chciało włączyć którejkolwiek z kolonij niemieckich do naszego gigantycznego imperium. Jednakże Ameryka nie zgodziła się objąć żadnego mandatu w Afryce; obawiano się tam prawdopodobnie, że jeśli Amerykanie zaczną sprawować rządy nad milionami murzynów w Afryce podzwrotnikowej, może to wywołać pewne komplikacje w stosunkach z murzynami amerykańskimi. Kanada była jedynym Dominium, które nie tylko nie pragnęło posiadania jakichkolwiek terytoriów podzwrotnikowych, ale wyraźnie odrzucało taką koncepcję. Osobiście bardzo ubolewałem nad tą niechęcią polityków kanadyjskich do ponoszenia współodpowiedzialności imperialnych; prowadziłem na ten temat wiele rozmów z sir Robertem Borden. Byłem zdania, że Kanada mogłaby podjąć się w imieniu Imperium administracji wysp Zachodnio-Indyjskich. Te piękne i żyzne wyspy były — i są w dalszym ciągu — z wielką dla nich szkodą zaniedbywane; jest to rzecz nieunikniona, gdy chodzi o tak olbrzymie i porozrzucane posiadłości, które bez kapitału i nieustannej opieki nie tylko nie mogą rozwinąć się w pełni, ale muszą po prostu popadać w ruinę. Kanada nie ma terenów tropikalnych i sądziłem, że tego rodzaju koncepcja może zainteresować naród kanadyjski. Stwierdziłem jednak, że sir Robert Borden przejął się głęboko przesądem Ameryki, traktującej wrogo wszelką koncepcję sprawowania rządów na terytoriach, które nie stanowią integralnej części Stanów. Z tych względów sir Robert Borden nie poparł mojej sugestii — i wobec tego nie wysuwałem jej więcej.

R o z d z i a ł I I I .

OPOZYCJA W ANGLII.

„Times“ stał na czele całego szeregu dzienników o dużym nakładzie, które ani na chwilę nie przerywały swoich ataków na rząd. Wszystko co się działo na konferencji pokojowej było w tych dziennikach zniekształcane i przedstawiane w sposób stronniczy. Postawa lorda Northcliffe'a wobec rządu była w tym czasie postawą człowieka niesłyszanie rozżalonego. Northcliffe uważał, że w osiągnięciu zwycięstwa odegrał decydującą rolę, którą starali się umniejszyć niewdzięczni i zazdrośni politycy. Rząd odmówił mianowania go delegatem na konferencję pokojową, choć Northcliffe oczekiwał, że rząd zrobi to w uznaniu jego wielkich zasług. Kiedy rząd odpuścił również powierzenia mu organizacji propagandy w związku z konferencją, duma jego była głęboko urażona. Northcliffe wypowiedział wojnę bez pardonu nie tylko mnie, jako głównemu przestępcy, ale także Bonar Law'owi i Balfourowi, których zawsze nie lubił i lekcewał; wojnę tę prowadził, nie licząc się z żadnymi względami. Inna grupa dzienników popularnych robiła co mogła, aby ośmieszać konferencję, a zwłaszcza wspinały sztab rzeczoznawców, zorganizowany przez lorda Hardinge'a i sir Maurice Hankey'a przy pomocy Ministerstwa Handlu i Przemysłu, Ministerstwa Wojny i Admiralicji i mający na celu wydawanie kompetentnych opinij w różnorodnych sprawach, związanych z traktatem. Sztab ten przedstawiano czytelnikom, jako zbiorowisko próżniących i doskonale uposażonych urzędników. W rzeczywi-

stości żaden rząd nie miał na konferencji lepszej organizacji ekspertów, pod niektórymi zaś względami organizacja nasza przewyższała wszystkie inne.

Z początku dzienniki Northcliffe'a utrzymywały, że rządy francuski i angielski traktują z antypatią wielkie ideały Wilsona i że pragną w tajemnicy unicestwić przy pomocy intryg jego szlachetne zamiary. Kiedy stało się rzeczą oczywistą, że przedstawiciele Anglii działają w największej harmonii z Wilsonem w dążeniu do przeforsowania granic według kryteriów etnograficznych a nie strategicznych, że przeciwstawiają się żądaniom niesłusznym i mogącym prowadzić ostatecznie do wojny, że wreszcie jesteśmy tak samo jak Prezydent przeciwni duchowi aneksji i mściwości w traktacie pokoju — krytyka zwróciła się we wręcz odwrotnym kierunku. Dzienniki Northcliffe'a przyjęły wówczas tezę skrajnej prawicy francuskiej, że mianowicie Wilson teroryzuje delegację francuską i angielską, żądając od nich przejścia do porządku dziennego nad interesami brytyjskimi i francuskimi w sprawie odszkodowań i kolonij w imię bezpłodnego idealizmu, w którym Wilson zaangażował się swoimi mowami. Agitacja w tym kierunku prowadzona była wytrwale w kuluarach Izby Gmin przez współnika Northcliffe'a, Kennedy Jones'a, który był posłem a jednocześnie jednym z twórców tanich, półpensowych dzienników. Przy pomocy talentu organizacyjnego i upor, którym zawdzięczał swoje sukcesy dziennikarskie, Kennedy Jones zdołał w krótkim czasie wytworzyć wśród posłów koalicji rządowej stan wielkiego niezadowolenia. Pokazywał w wielkim zaufaniu wszystkim posłom po kolei informacje, jakie otrzymał z „bardzo autorytatywnych sfer paryskich“; według tych informacji, delegaci brytyjscy konspirowali wraz z Wilsonem, dążąc do zdezawuowania wszystkich swoich obietnic wyborczych. Francuzi byli rzekomo głęboko zaniepokojeni tym groźnym obrotem sprawy. Jako źródła tych ponurych informacji podawane były czasem nazwiska niektórych ministrów i wysokich urzędników francuskich; częściej ograni-

czano się do aluzji. Wymieniano nawet Prezydenta Francji — tak samo w ścisłym zaufaniu i z uroczystym zastrzeżeniem, że nie wolno tego powtarzać.

Posłowie, którzy lojalnie popierali rząd, byli zaniepokojeni tymi słuchami. Główne punkty moich propozycji w sprawie odszkodowań zostały opublikowane w prasie antyrządowej; informacja pochodziła niewątpliwie ze sfer francuskich, dla których projekt mój był o wiele za łagodny w stosunku do Niemiec. Atakowano ten projekt bardzo surowo i zarzucano mi zdradę obietnic wyborczych. Bonar Law ostrzegł mnie, że moje stanowisko wywoła wielką burzę — i okazało się, że miał rację. Dodał jeszcze:

„Pan napewno zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę, ale może Pan uważa, że w Izbie Gmin zapanował rozsądniejszy nastrój — obawiam się, że tak nie jest“.

Na początku kwietnia odbyła się na ten temat debata parlamentarna. Posłowie, którzy dali przed tym swoim wyborcom irracjonalne i na niczym nieoparte zobowiązania, według których Niemcy miałyby zwrócić całkowite koszty wojny, uważali teraz za konieczne wystąpić w dyskusji. Ja byłem w Paryżu i nie mogłem w niej uczestniczyć; Bonar Law odpowiadał w imieniu rządu i powtórzył oświadczenia, które on i ja składaliśmy w czasie wyborów. Wyżej podałem już dłuższe wyjątki z mojego przemówienia w tej sprawie; teraz zacytuję jasne i niedwuznaczne oświadczenie Bonar Law'a, złożone przezeń w czasie wyborów i powtórzone teraz w debacie parlamentarnej:

„Wiele mówiono tu o obietnicach wyborczych; mój szanowny przyjaciel z tych ław oświadczył, ku mojemu wielkiemu ubolewaniu, że w czasie wyborów zobowiązał się wyraźnie, iż Niemcy zapłacą całkowite koszty wojny, i jeśli to nie nastąpi — będzie musiał teraz podać się do

dymisji. Nie wiem, pod jakim wpływem uczynił wówczas to oświadczenie, ale w każdym razie tym, co nań wpłynęło, nie mogły być słowa któregośkolwiek z członków rządu JKMości. Mój szanowny przyjaciel, który zgłosił dziś wniosek, zacytował przemówienie premiera; zacytował je wiernie, ale tylko jego główną część, a nie całość. Nie zacytował tej części przemówienia, która moim zdaniem stanowiła główną nutę wszystkich oświadczeń premiera — a w tej części premier nie powiedział, że zmusi Niemcy do zapłacenia całkowitych kosztów wojny, ale że otrzymamy z Niemiec wszystko, co Niemcy będą w stanie zapłacić. Ilekroć podnoszona była ta sprawa, miałem wrażenie, że w tej kwestii bardziej, niż w jakiegokolwiek innej różnię się w poglądach z posłami, popierającymi rząd. Jeśli jest to istotna różnica poglądów — nic na to nie można poradzić; w Izbie mówiłem na ten temat zupełnie to samo, co w czasie wyborów. Nie zmieniłem zdania. Przeczytam na przykład część przemówienia, jednego z ostatnich jakie wygłosiłem przed wyborami — w Mile End, w obecności szeregu moich szanownych przyjaciół, którzy są teraz posłami. Powiedziałem wtedy dokładnie to co myślałem, co myślę teraz i co mówiłem potem za każdym razem, kiedy ta kwestia podnoszona była w Izbie. Oto moje słowa:

„Przede wszystkim trzeba stwierdzić, co Niemcy mogą zapłacić, i zapronowaliśmy już naszym sprzymierzeńcom mianowanie komisji naukowców-ekspertów, która by ustaliła sumę jaką Niemcy mogą zapłacić — dodajmy, nie bez szkody dla siebie; naród jest odpowiedzialny za swój rząd i za zbrodnie swojego rządu, i słuszną jest rzeczą, żeby za nie cierpiał“.

Komisja ta miała, według naszej propozycji — która została potem przyjęta przez Aliantów — „zbadać tę sprawę z taką samą energią i sprawnością techniczną, z jaką

ekspert-buchalter bada księgi bankruta, aby ustalić, wiele może on zapłacić wierzycielom“.

Wiem, że wśród członków rządu J. K. Mości, jak i wśród innych osób, były różnice zdań co do tego, jaką sumę możemy otrzymać; byli więksi i mniejsi optymiści. Ja nie należałem do największych optymistów i w tym samym przemówieniu oświadczyłem:

„Jakakolwiek sumę otrzymamy — oczekiwanie, że Niemcy zdołają pokryć cały nasz dług wojenny, byłoby oddawaniem się nadziei, która moim zdaniem nie może być spełniona. Jakakolwiek sumę otrzymamy, ciężary naszego kraju dadzą się udźwignąć, jak sądzę, tylko przez zmianę poziomu życia i redukcję wydatków“.

Jeśli więc chodzi o mnie, mówię teraz w Izbie dokładnie to samo, co mówiłem w czasie wyborów. Nie zmieniłem swojego zdania. Nie ma też do tej chwili żadnej zmiany w stanowisku rządu J. K. Mości wobec tego problemu. Pragniemy w dalszym ciągu otrzymać od Niemiec, z tytułu długu, który są nam winne, wszystko co będziemy mogli od nich wydostać. To jest nasze stanowisko“.

To przemówienie, wypowiedziane z charakterystycznym dla Bonar Law'a stawianiem kropek nad i, nie tylko nie uspokoiło wzburzonych fal, ale rozkołysało je jeszcze w sposób groźny. Kennedy Jones zebrał podpisy 233 posłów, należących do koalicji rządowej, pod wezwaniem, skierowanym do mnie do Paryża. W oczach tych zdenerwowanych posłów niebezpieczeństwo było tak wielkie, że postanowili przesłać mi natychmiast swój apel telegraficznie. Oto tekst tej depechy, podpisanej również przez niektórych polityków o poważnych wpływach:

„W kraju panuje wielki niepokój z powodu powtarzających się doniesień z Paryża, że delegaci brytyjscy, za-

miast sformułować całkowite pretensje finansowe Imperium, rozważają tylko, jaka suma może być otrzymana od nieprzyjaciela. Niepokój ten wzrósł jeszcze po oświadczeniu przywódcy Izby Gmin w ubiegłą środę.

Nasi wyborcy oczekiwali zawsze — i oczekują w dalszym ciągu — że delegacja pokojowa zacznie, jak to Pan niejednokrotnie zapowiedział w swoich przemówieniach wyborczych, od przedstawienia Niemcom pełnego rachunku i zmuszenia ich do tego, aby uznali swój dług, a dopiero potem zastanawiać się będzie nad sposobami wyegzekwowania należności.

Aczkolwiek ufamy niezachwianie, że intencją Pana jest dotrzymać zaciągniętych wobec kraju zobowiązań, prosimy jednak — wobec tego, że musimy odpowiadać na niezliczone zapytania wyborców — o zapewnienie nas, że Pan w niczym nie odstąpił od swoich początkowych zamiarów“.

Odpowiedziałem natychmiast:

„Ja i moi koledzy mamy zamiar wiernie dotrzymać wszystkich zobowiązań, zaciągniętych wobec wyborców. Gotowi jesteśmy każdej chwili poddać ocenie parlamentu — a jeśli trzeba będzie, decyzji kraju — nasze wysiłki, zmierzające do lojalnego wykonania poczynionych obietnic.“

Odpowiedź moją zredagowałem w porozumieniu z Bonar Law'em, który uznał sytuację za tak groźną, że przybył w pośpiechu do Paryża, aby naradzić się ze mną co do akcji parlamentarnej, jaką powinniśmy przedsięwziąć, aby stłumić rosnący bunt. W moim pierwotnym projekcie odpowiedzi, mówiąc o obietnicach, których mamy zamiar dotrzymać, wymieniłem też obietnice reform społecznych — ale Bonar Law uważał, że wobec ówczesnego nastroju konserwatystów słowa te będą niepotrzebnie prowokacyjne, i postanowiliśmy je wykreślić.

Postanowiłem wtedy pojechać do Londynu, stanąć przed parlamentem i domagać się jakiegoś votum zaufania. Uważałem, że jeśli niepokój wśród naszych zwolenników jest wyrazem ich rzeczywistej nieufności wobec delegacji pokojowej, lepiej podać się do dymisji i wręczyć ster w ręce kogoś, kto bardziej wiernie reprezentuje stanowisko parlamentu. Przekonania moje nie pozwalały mi dać się użyć jako narzędzie w narzucaniu Niemcom takiego pokoju, o jakim myślał Kennedy Jones w swoim apelu. Miałem jeszcze parę pilnych spraw do załatwienia w Radzie Czterech, poprosiłem więc Bonar Law'a o wyznaczenie na debatę parlamentarną któregoś całego dnia w następnym tygodniu. Debatę odbyła się 16-go kwietnia. Rozpocząłem ją długim przemówieniem, w którym wyłożyłem szczegółowo istniejącą sytuację, stawiając sprawę całkiem otwarcie. Stwierdziłem, że niezadowolenie nie koncentruje się tylko na sprawie odszkodowań, ale powstało również w związku z długim okresem czasu, jaki zajmowały konferencje rokowania pokojowe, zwłaszcza zaś w związku z moim stosunkiem do rządu bolszewickiego w Rosji. Zająłem się najprzód czasem trwania rokowań, wskazując na powagę i różnorodność zagadnień, wymagających rozwiązania.

„Delegacja pokojowa została postawiona wobec zadania istotnie gigantycznego. W historii świata nie było jeszcze konferencji, która miałaby do rozwiązania problemy tak różnorodne, skomplikowane, rozległe i poważne. Najbliższy temu był może kongres wiedeński. Chodziło tam tylko o zagadnienia Europy — i zajęły one jedenaście miesięcy czasu. Ale problemy Kongresu Wiedeńskiego, mimo swej doniosłości, były niczym w porównaniu z tym, co musieliśmy się starać rozstrzygnąć na konferencji paryskiej. Nie chodzi tu już o jeden kontynent, ale o wszystkie kontynenty. Z nielicznymi wyjątkami, wszystkie państwa Europy brały udział w tej wojnie. Skutki wojny

dotyczą wszystkich krajów azjatyckich — z wyjątkiem Tybetu i Afganistanu. W Afryce nie ma mili kwadratowej, na której wojna nie odbiłaby się w ten czy w inny sposób. W wojnie brały udział wszystkie prawie państwa Ameryki; zdobyte zostały wyspy, położone na dalekich morzach południowych; setki tysięcy ludzi przybyło z tych odległych krajów, aby walczyć w wielkich światowych zapasach. W całej historii kuli ziemskiej nie było nigdy niczego podobnego. Powstało dziesięć nowych państw — niektóre z nich to państwa niepodległe, niektóre napół niepodległe, niektóre mogą się stać protektoratami, i chociażby nie oznaczało się ich granic, trzeba w każdym razie określić je w przybliżeniu. Granice czterestu państw trzeba zmienić.

To da pewne pojęcie o trudnościach, związanych z samymi tylko zagadnieniami terytorialnymi, które musimy rozwiązać. Istnieją jednak poza tym inne zagadnienia, równie wielkie i ważne — wszystkie dotyczą pokoju świata, dobrobytu i przyszłych losów rasy ludzkiej; każde z nich jest tego rodzaju, że za popełniony błąd może zapłacić cała ludzkość. Zbrojenia, sprawy gospodarcze — kwestia życia dla przemysłu i handlu, sprawy międzynarodowych dróg wodnych i kolei żelaznych, sprawa odszkodowań — nie łatwa i nie dająca się rozwiązać przy pomocy depeszy, uregulowanie ustawodawstwa społecznego w skali międzynarodowej, czego w gruncie rzeczy nigdy nie próbowano!“

Tu zatrzymałem się na uprawnieniach w sprawie rewizji traktatu pokojowego, jakie ma otrzymać Liga Narodów:

„... W gruncie rzeczy nie wahałem się nawet powiedzieć, że pewnym sprawom powinniśmy byli bezwzględnie poświęcić więcej czasu — gdyby nie to, że stwarzamy mechanizm, pozwalający nam korygować i naprawiać możliwe błędy. Dlatego właśnie Liga Narodów nie tylko nie

była stratą czasu, lecz pozwalała konferencji wygrywać na czasie“.

Warto podkreślić, że to pierwsze oświadczenie na temat możliwości rewizji traktatu nie wywołało w Izbie ani jednego nieprzychylnego komentarza.

Następnie zaznaczyłem, że wykonaliśmy wielką pracę i wskazałem na to, że była ona utrudniona na skutek systematycznego przeszkadzania nam:

„... Zaryzykuję twierdzenie, że żadna grupa ludzi nie pracowała nigdy ciężiej i nie działała w lepszej harmonii. Wątpię czy jakaokwiew grupa, spełniająca ciężkie zadanie, pracowała w trudniejszych warunkach: kamienie bębniły nam po dachu i wpadały przez pękające szyby, a czasem wariaci wrzeszczeli przez dziurki od klucza.“

Potem zażądałem od Izby, aby wypowiedziała się jasno, czy obdarza mnie nadal zaufaniem:

„Wróciłem do Londync, żeby się wypowiedzieć, i mam zamiar to zrobić (głos: Niech Pan się uwolni od swoich przyjaciół!) Zupełnie się z tym zgadzam. Kiedy chodzi o decyzje ogromnej doniosłości, potrzebny jest spokój do ich powzięcia. Proszę o ten spokój aż do końca podróży; podróż nie jest jeszcze skończona i czyhają na niej wielkie niebezpieczeństwa — dla kraju, dla wszystkich krajów, dla wszystkich ludów świata. Proszę w każdym razie aby ludziom, którzy pracują z całych sił, pozwolono pracować, albo żeby zastąpiono ich przez innych ludzi.

Te wszystkie krytyki są powierzchowne; trudności, o których mowa, związane są raczej z pewnymi nastrojami, niż z jakąś sytuacją, nie dającą się rozwiązać. Istnieją jednak i prawdziwe, wielkie trudności. Mamy do czynienia z całym szeregiem narodów, z których każdy ma swoje własne problemy i własny punkt widzenia, mimo

że pod pewnymi względami są to problemy wspólne. Czasem, być może, interesy tych narodów kolidują ze sobą, i jest rzeczą wielkiego taktu, wielkiej odwagi i wielkiej ręczności nie dopuścić do tego, aby nastąpiło ostateczne zerwanie. Chciałbym, aby Izba i kraj pamiętały o tym. W moim przekonaniu trudności te już pokonałiśmy, ale nie była to łatwa sprawa. Problemy, o których się nigdy nie słyszało, o mały włos nie zachwiały pokoju Europy, podczas kiedy zasiadaliśmy na konferencji“.

Wśród konserwatystów panowała niechęć i nieufność wobec oświadczeń, które uczyniliśmy z Prezydentem Wilsonem na temat pacyfikacji Rosji i które obejmowały również stabilizację stosunków z rządem bolszewickim. Dla tej części prasy, która szukała tylko powodu do zaczepki, było rzeczą łatwą wytworzyć w związku z tą sprawą nastrój oburzenia. Dla większości Anglików bolszewizm był straszliwym i odrażającym potworem; kroki rządu, dążącego do jakiegoś załatwienia tego problemu, przedstawiane były jako wyciąganie przyjaznej ręki do mordercy, ociekającego krwią swych ofiar. Kiedy ludzie opowiadają się za jedną lub drugą stroną w konflikcie, wybuchającym w jakimś obcym kraju, zapominają zwykle o tym że okrucieństwa, nieodłączne od wojny domowej, nie obciążają nigdy jednej tylko strony — zwłaszcza jeśli chodzi o kraj pół-cywilizowany. Jednakże uczucia konserwatystów były tak wzburzone naszymi wysiłkami, zmierzającymi do objęcia bolszewików przez ogólny plan pacyfikacji Rosji, że większą część mojego przemówienia musiałem poświęcić tej drażliwej sprawie. Zacząłem od wyjaśnienia, dlaczego nie mogliśmy uznać ani bolszewików, ani „białych“, jako rosyjskiego rządu „de facto“:

„Ten wielki kraj znajduje się w stanie zupełnego chaosu, anarchii i zamieszania. Nie istnieje władza, która pa-

nowałyby nad całym terytorium. Granice zmieniają się ustawicznie. Dziś jakieś duże terytorium rządzone jest przez jednych, jutro przez innych. Jest to zupełnie jak wulkan, znajdujący się wciąż jeszcze w stanie gwałtownego wrzenia; wszystko co można zrobić — to zabezpieczyć ludzi, mieszkających na terenach dostatecznie oddalonych od wulkanu i stosunkowo dostępnych, i zatrzymać niszczący pochód lawy, aby nie mogła zalać innych terenów“.

Omówiłem projekty bezpośredniej interwencji Aliantów w sprawę rosyjskie. Koncepcja ta miała swych zwolenników nawet w gabinecie; wiadomo było, że Churchill propaguje namiętnie plan obalenia bolszewików przy pomocy armij alianckich. Zapytywałem:

„Co się więc proponuje?? Czy istnieje propozycja interwencji militarnej? Chciałbym rozważyć taką propozycję szczerze i poważnie. Zanim ktokolwiek indywidualnie — nie chcę tego powiedzieć o całej Izbie — opowie się za tego rodzaju przedsięwzięciem, powinien zdać sobie sprawę, co ona oznacza. Po pierwsze, podstawowa zasada wszelkiej polityki zagranicznej Anglii — zasada bardzo słuszna — głosi, że nie należy nigdy wtrącać się do wewnętrznych spraw obcego kraju, choćby był nie wiem jak źle rządzony; czy Rosja jest bolszewicka czy mieńszewicka, reakcyjna czy rewolucyjna, czy słucha tej partji czy innej — to jest sprawa wewnętrzna narodu rosyjskiego“.

Wskazałem, jak kosztowne i bezsensowne były wszystkie próby podboju Rosji:

„Chcę to powiedzieć bardzo uroczyście i z całym poczuciem odpowiedzialności. Rosja jest krajem, który bar-

dzo łatwo najechać, ale bardzo trudno podbić. Rosja nie była nigdy podbita przez zewnętrznego wroga, chociaż kilkakrotnie doświadczała obcej inwazji. Jest to kraj, do którego bardzo łatwo wejść, ale z którego bardzo trudno się wydostać. Wystarczy przyrzeć się temu, co się w ostatnich paru latach przydarzyło Niemcom: pchali przed sobą armie rosyjskie, wzięli do niewoli miliony rosyjskich żołnierzy, zdobywali rosyjskie armaty; armia rosyjska nie miała amunicji, nikt niemal nie mógł stawiać Niemcom oporu i ostatecznie Rosjanie uciekali, zostawiając działa nieprzyjacielowi. Armia rosyjska przestała istnieć. Ani p. Kiereński, ani żaden z jego następców nie mógł zebrać 10 tysięcy zdyscyplinowanych żołnierzy, żeby powstrzymać posuwających się naprzód Niemców“.

Dalej opowiedziałem, jak te zwycięskie wojska państw centralnych ugrzęzły w bagnie, z którego nie mogły się wydostać. I chociaż armia rosyjska nie istniała, a jej ekwipunek wpadł w ręce nieprzyjaciela, Niemcy i Austria musiały trzymać w „bagnie“ rosyjskim milion żołnierzy.

„Przypuśćmy, że zorganizowaliśmy przeważające siły wojskowe i podbiliśmy Rosję. Jaki ustrój tam wprowadzimy? Musimy wprowadzić taki ustrój, jakiego pragnie naród rosyjski, w przeciwnym razie byłoby to pogwałcenie wszelkich zasad, o które walczyliśmy w tej wojnie. Czy ktokolwiek wie, za jakim ustrojem naród rosyjski się opowie — i czy jeśli opowie się za takim, który się nam nie będzie podobał, mielibyśmy podbijać Rosję jeszcze raz, żeby wprowadzać miły dla nas system rządów?“

... Nie spełniałbym mego obowiązku szefa rządu, jeśli nie oświadczyłbym całkiem otwarcie, że w moim głębokim przekonaniu próba interwencji militarnej byłaby największym głupstwem, jaki rząd mógłby kiedykolwiek popełnić“.

Broniłem poparcia, jakiego udzielaliśmy grupom, które powstały po kapitulacji wojennej bolszewików i miały na celu niedopuszczenie mocarstw centralnych do zasobów Rosji.

..... Gdyby nie te zaimprovizowane przez nas organizacje, Niemcy uzyskaliby wszystkie zasoby, niezbędne do przełamania blokady. Dotarliby do zboża Donu, do minerałów Uralu i do nafty Kaukazu. Mogliby zaopatrzyć się we wszystkie niemal produkty, których pozbawiły ich cztery lata ścisłej blokady i których potrzebowali koniecznie do prowadzenia wojny“.

Zastrzegłem się jednak, że możemy popierać antyniemiecki front w Rosji tylko dopóty, dopóki jest rzeczą oczywistą, że na opanowanych przez nich terenach ludność niewątpliwie mu sprzyja. W końcu podkreślałem doniosłość pacyfikacji Rosji.

„Pragniemy jednak pokoju w Rosji. Świat nie zazna pokoju, dopóki Rosja rozdarta jest przez wojnę domową. Uczyniliśmy już jeden wysiłek — i nie wstydę się tego. Chcieliśmy doprowadzić do zaprzestania walk w Rosji nie drogą uznania któregoś z rządów, ale przez skłonienie wszystkich grup, aby zebrały się na wspólną konferencję. konferencja taka miałaby na celu utworzenie jakiejś władzy w Rosji, która byłaby do przyjęcia dla całego narodu rosyjskiego i którą Alianci mogliby uznać, jako rząd tego wielkiego narodu. Podkreślaliśmy, że przed przystąpieniem do rokowań jest rzeczą konieczną zaprzestanie walk. Przykro mi stwierdzić, że wszystkie grupy bez wyjątku odmówiły przyjęcia tego zasadniczego warunku, i wobec tego wysiłek nasz nie został uwieńczony powodzeniem... Każda grupa twierdziła, że chodzi nam tylko o rozejm, ponieważ dalsze trwanie walk jest niekorzystne dla naszych przy-

jaciół. Fakt ten wystarczy dla stwierdzenia, że nie nad-
szedł jeszcze czas pacyfikacji Rosji przy pomocy jakie-
gokolwiek nacisku z zewnątrz. Nie tracę jednak na-
dziei, że znajdzie się jakieś wyjście z sytuacji.“

W zaasadniczej sprawie — dotrzymywania przez nas obiet-
nic — powiedziałem:

„...Sformułowaliśmy nasze warunki pokoju, zanim
jeszcze skończyła się wojna. W imieniu Rządu złożyłem
wówczas opracowane uprzednio oświadczenie — uzgo-
dnione z wszystkimi członkami rządu i z konferencją
związków zawodowych — w którym wymieniłem wa-
runki, na jakich gotowi jesteśmy zawrzeć z nieprzyja-
cielem pokój. Było to w zeszłym roku. Warunki te uzy-
skały aprobatę wszystkich obozów politycznych, znikąd
nie podniósł się przeciw nim protest. Po kilku dniach
Prezydent Wilson ogłosił swoje słynne „Czternaście
Punktów“, które sprowadzały się faktycznie do tych sa-
mych propozycji. Krytycy przypominają mi moje prze-
mówienia przedwyborcze. Niektórzy twierdzą, że w czasie
ostatnich wyborów ja i moi koledzy poczyniliśmy po-
chopnie deklaracje, których się teraz trochę wstydzimy
i które chcielibyśmy zanulować. Nie mam zamiaru ich
anulować w najmniejszym stopniu. Deklaracje te za-
aprobowali, sądzę, wszyscy przywódcy polityczni wszyst-
kich obozów... Były to obietnice nie tylko moje i moich
kolegów, ale obietnice wszystkich przywódców politycz-
nych. Oświadczam bez wahania, że gdybym po zastano-
wieniu i po zbadaniu wspólnie z politykami innych kra-
jów — którzy nie musieli prowadzić kampanii wy-
borczej, i wobec tego mogli ujmować te problemy bar-
dziej trzeźwo i obiektywnie — gdybym po zetknięciu się
z nimi doszedł do przekonania, że posunąłem się za da-
leko i zaangażowałem kraj i rząd w jakieś obietnice, któ-

rych nie będę mógł wykonać, zjawiłbym się tutaj i zakomunikował o tym, byłoby bowiem szaleństwem narażać pokój Europy na niebezpieczeństwo przez wzgląd na taką czy inną obietnicę wyborczą. Izba Gmin postąpiłaby wówczas oczywiście według swego uznania. Nie tylko jednak nie przychodzę tutaj prosić o poddanie sprawy rewizji — o zwolnienie mnie z jakiegoś mojego zobowiązania czy obietnicy — lecz chcę tu stwierdzić, że wszystkie zasadnicze warunki pokoju, które sformułowaliśmy wobec społeczeństwa i w imię których domagaliśmy się od społeczeństwa ofiar, wszystkie zobowiązania na temat tego, czego będziemy się domagali przy redagowaniu traktatu, wszystko to zostało włączone do żądań, wysuniętych przez Aliantów. Zauważyłem, że niektóre z naszych obietnic zostały teraz opublikowane; chciałbym poprosić pewien pomysłowy dziennik, aby z chwilą kiedy zostaną ogłoszone warunki pokoju, stawiane przez Aliantów, opublikował obok nich — w sąsiedniej kolumnie — zobowiązania i obietnice, jakie poczynił rząd.“*)

Ani w czasie debaty, ani później dokładność tego mojego oświadczenia nie została zakwestionowana przez nikogo. Nie kwestionował jej żaden z opozycjonistów koalicyjnych, żaden z liberałów czy labourzystów.

W podstawowej sprawie zasad pokoju dodałem:

„Chcemy pokoju sprawiedliwego, ale nie inspirowanego przez chęć zemsty. Chcemy warunków surowych, ponieważ okoliczności tego wymagają — wielkość zbrodni tego wymaga. Surowość ta musi jednak zaspokajać postulaty sprawiedliwości, a nie pragnienie zemsty. Każde postanowienie i każda klauzula muszą mieć tego rodzaju

*) To żądanie nie zostało spełnione.

usprawiedliwienie. Nade wszystko chcemy uchronić świat na przyszłość od powtórzenia się okropności wojny przez zmuszenie winowajcy, aby naprawił wyrządzoną krzywdę i wynagrodził straty, jakie spowodował swoją barbarzyńską agresją, przez ukaranie wszystkich ludzi osobiście odpowiedzialnych, przez odebranie miecza państwom, które przez pół wieku zagrażały tym mieczem pokojowi Europy... (Głos: A co z Wilhelmem?) Nie wycofuję się z żadnej obietnicy... przez unikanie warunków, które wytwarzałyby uzasadnione poczucie krzywdy, niepotrzebnie drażniły dumę narodową i kazały jej szukać okazji do odwetu, przez zapewnienie narodom świata jak najbardziej trwałego bezpieczeństwa drogą federacji, zdecydowanej mocno utrzymać panowanie sprawiedliwości.

Dodam jeszcze jedno, ponieważ pragnę wracać do Paryża, jeśli taka jest wola Izby — jeśli nie chce aby pojechał tam kto inny (Głosy: Nie, nie!) Na ten wyjazd jest wiele „poważnych ofert“; ale ktokolwiek pojedzie, spotka się tam z emisariuszami nieprzyjaciela, nieprzyjaciela z którym mamy do czynienia od pięciu lat i który zadał ludzkości straszliwe rany. Ktokolwiek pojedzie, musi mieć poczucie, że cieszy się całkowitym zaufaniem parlamentu. Wiem, że parlament może nie ratyfikować traktatu po podpisaniu go; nie chcę rozważać tej ewentualności. Byłaby to rzecz trudna, z chwilą kiedy delegaci brytyjscy podpiszą dokument, ale parlament może to zrobić. Zanim więc ktokolwiek jedzie, parlament musi mieć przynajmniej poczucie, że ten kto tam jest robi wszystko w granicach swoich możliwości i zdolności, aby wykonać to, do czego się zobowiązał. Nie zawsze ma się możliwość wyjaśnienia fałszywych wrażeń. Kiedy się widzi fałszywe twierdzenia nie można natychmiast prostować ich, stwierdzać, że są fałszywe. Nie można zawsze opuszczać konferencji i wracać do kraju, żeby czemuś zaprze-

czyć albo coś wyjaśnić. W tych warunkach nie można prowadzić rokowań.“

Ponieważ lord Northcliffe był głównym inspiratorem intryg, wymierzonych przeciw rządowi, uważałem za konieczne uczynić doń aluzję jako do „solidnego źródła“, z którego Kennedy Jones i jego przyjaciele czerpali swoje informacje:

„...Na początku prac konferencji słyszeliśmy apele do wszystkich, aby udzielali poparcia Wilsonowi i jego wielkim ideałom. Skąd te apele pochodziły? Z tego samego „solidnego źródła“, które obecnie atakuje w histeryczny sposób wszystkie te wielkie ideały. Jeszcze kilka tygodni temu w jednej z tych gazet była karykatura, przedstawiająca bolszewizm jako straszak, którym ja usiłuję przerazić klasę robotniczą; teraz — to nie jest już straszak, lecz prawdziwy potwór, i ja staram się przystrojenie go tak, żeby wyglądał na anioła! Oto jest to samo „solidne źródło“. Solidne! Trudno sobie wyobrazić bardziej nieodpowiedni przymiotnik. Dziś jest tu, jutro tam, a pojutrze jeszcze gdzieindziej. Konik polny wydaje mi się solidniejszy....“

W zakończeniu podkreśliłem, że trwały pokój opierać się musi na słusznych rozstrzygnięciach, a nie na namiętnościach.

„Państwa o ambicjach militarnych otrzymały okrutną nauzkę; co więcej, cała Europa ucierpiała w ciągu ostatnich pięciu lat więcej, niż w całej swojej dotychczasowej historii. Nauka była też bardziej dotkliwa niż kiedykolwiek, bo dotknęła o wiele większych mas ludzkich. Ludzie wiedzą teraz lepiej, co to znaczy. Z tego też powodu ludzkość ma teraz okazję lepszą, niż kiedykolwiek dawniej, zorganizowania świata na podstawach pokojowych, i w tej decydującej godzinie jest najświętszym obowiąz-

kiem mężów stanu we wszystkich państwach, jak również parlamentów, od których ci mężowie stanu zależą, oraz tych którzy urabiają i prowadzą za sobą opinię publiczną, na którą wpływają wszyscy — obowiązkiem ich jest nie dopuścić do tego, aby tryumf słusznej sprawy zbrukany był pod wpływem chwilowych namiętności, i dbać o to, aby ofiara milionów okupiła ostateczne uwolnienie rasy ludzkiej od zarazy i okropności wojny“.

Nie jest częstą przechwałką stwierdzić, że opozycja przeciw rządowi załamała się zupełnie; nie zdołała nawet wydobyć z siebie żadnego jęku czy westchnienia. Przywódca opozycji Partii Pracy reprezentował ogólny nastrój, kiedy oświadczył:

„...Izba, a z nią cały kraj, oczekiwały z ogromnym zainteresowaniem deklaracji Premiera, której właśnie wysłuchaliśmy, i pewien jestem że wyrażę pogląd powszechny, gdy powiem, że nie zostaliśmy zawiedzeni.“

Kennedy Jones, ani żaden z jego towarzyszy nie próbowali wcale uzasadnić słuszności swoich podejrzeń. Opozycja liberalna nie wzięła udziału w dyskusji. Z ław Partii Pracy przemawiało, poza przywódcą, jeszcze dwóch posłów; jednym z nich był pułkownik Josiah Wedgwood, który wypowiedział następujące sympatyczne słowa:

„...Witamy tu dziś również premiera. I on sprawił niespodziankę niektórym z tych, których zwalczał podczas wyborów — tak doskonale wywiązał się ze swoich zadań w Paryżu. Mimo całego ujadania prasy i depeš od członków koalicji rządowej, Premier utrzymał niezmiennie postawę, zgodną z jego liberalną przeszłością, popierając ideje liberalne Prezydenta Wilsona i dokładając wszelkich wysiłków, aby przebudować świat na podstawach sprawiedliwości i samookreślenia. Choć brak

go nam było w Izbie, przekonaliśmy się, że wykonał w Paryżu pracę pożyteczniejszą dla przyszłości kraju“.

Drugim mówcą z Partii Pracy był Clynes, który krytykował wysłanie przez nas wojsk do niektórych rejonów Rosji.

Antyrządowa prasa nie zaprzestała zupełnie narzekań i insynuacyj, ale świadomość że nie popiera jej żaden wpływowy obóz oddziaływała hamująco na tę kampanię wymyślań i przeinaczeń. Cała ta dyskusja przydała się, gdyż osłabiła rosnący przed tym nacisk, który usiłował popchnąć Anglię w kierunku zawarcia pokoju zupełnie irracjonalnego i jawnie niemożliwego do urzeczywistnienia.

R o z d z i a ł IV.

TRUDNOŚCI CLEMENCEAU

Clemenceau i Orlando mieli też kłopoty z opinią publiczną swoich krajów. Nacisk wywierali i w tym wypadku — jak w Anglii — ekstremiści, którzy domagali się wyzyskania zwycięstwa jeszcze przed zakończeniem działań wojennych — w sposób, wyraźnie sprzeczny z zasadniczymi warunkami pokoju, sformułowanymi przez Aliantów.

Sprawami, które wytwarzały najwięcej tarć między Francją z jednej strony, a Anglią i Stanami Zjednoczonymi z drugiej, były: sprawa zachodnich granic Niemiec (tu należała bardzo sporna kwestia granicy na Renie oraz przyszłych losów zagłębia węglowego Saary), i sprawa nadmiernych żądań, wysuwanych przez ministrów francuskich z tytułu odszkodowań. Na szczęście dla konferencji pokojowej Francja była na niej reprezentowana przez człowieka o wyjątkowo silnej indywidualności i odwadze; inaczej konferencja albo rozbiłaby się o te wysoce sporne tematy, albo też uciekłaby się do procedury, tak dobrze nam znanej z dzisiejszych konferencji międzynarodowych — odsuwania wszelkich trudności i popadania w ten sposób w bezpłodność i niemoc. Clemenceau, który nie forsował skrajnych żądań francuskich w rozmaitych sprawach, jeśli napotykały na silne przeszkody i opozycję, był za to ostro krytykowany przez potężne sprzysiężenie przywódców politycznych prawicy i centrum. Wszystkim krytykom Clemenceau przeciwstawił twardość i zręczność najlepszego fechtmistrza Francji; wykazał w tej walce tę samą nieustraszo-

ną postawę i zdolność do szybkiego parowania ciosu, którym w ciągu swojej burzliwej kariery zawdzięczał tyle zwycięskich pojedynków na słowa, pióra i szable.

Prasa francuska, bojąc się odwetu ze strony starego krwiożerczego Tygrysa, kierowała swój gniew nie tyle przeciw niemu, ile przeciw Prezydentowi Wilsonowi i mnie, oskarżając nas o przeciwstawianie się słusznym żądaniom Francji i uzupełniając te ataki aluzjami, wskazującymi, że Clemenceau nie przeciwstawia się nam tak, jak by mógł i powinien. Zjadłość i zaciętość tych ataków prasowych była zupełnie bez precedensu, jeśli się weźmie pod uwagę że byliśmy specjalnymi wysłannikami państw obcych w stolicy Francji, a zwłaszcza jeśli się zważy, że interwencja i ofiary reprezentowanych przez nas państw uratowały właśnie Francję od klęski bardziej druzgocącej, niż porażka r. 1871; klęska ta oddałaby Francję całkowicie pod jarzmo niemieckiego militarizmu, pozbawiłaby ją armii, która by mogła jej bronić, i imperium, które by mogło ją bogacić. W żadnej innej stolicy świata podobne ataki nie mogłyby się wydarzyć; nigdzie też nie pozwolono by na nie. Uwagi na temat Wilsona i karykatury jego były szczególnie jadowite. Artykuły wymierzone przeciw mnie były też dostatecznie antypatyczne, ale nie różniły się zasadniczo od tych, które stanowiły mój chleb codzienny w Anglii, i wobec tego nie zakłóciły mojego spokoju ducha. Wilson natomiast był boleśnie dotknięty. Codzienne ataki raniły jego wrażliwość i dumę, niezahartowaną doświadczeniem długiej walki politycznej; głęboki uraz, jakiego doznał, widoczny był w całej jego postawie i przyczynił się poważnie do późniejszego załamania. Banda paryskich pamflecistów i oszczerców, która powitała przyjazd Wilsona do Francji hymnami pochwalnymi, pełnymi niesmacznej przesady, teraz mieszała go z błotem i nie szczędziła najordynarniejszych wymysłów.

Chociaż jednak Tygrys nie był otwarcie atakowany, spisiek przeciw niemu szykował się i dojrzewał we wszystkich zakąt-

kach i szparach, w których jego liczni wrogowie mogli się zbierać, nie rzucając się zbyt w oczy. W gabinetach i salonach Pól Elizejskich, w biurach sztabu generalnego, w kularach Senatu i Izby Deputowanych — wszędzie pełno było szeptów na temat kapitulacji Clemenceau z uprawnień i możliwości Francji. Stary Tygrys nie był nigdy faworytem Kościoła, wobec którego zachowywał niezmiennie wrogą postawę; nie mógł też z tej strony spodziewać się obrońców.

Na czele sprzysiężenia stali ludzie znani i wybitni. Marszałek Foch, największy z pośród żyjących żołnierzy świata, człowiek, który w opinii mas zbawił wraz z Clemenceau Francję, krytykował teraz otwarcie to, co nazywano „zdradą“ Clemenceau. Prostolinijność i szczerść Focha nie pozwalała mu na konspiracyjne spiskowanie, ale na ogólnym zebraniu przedstawicieli państw Foch wystąpił z kategorycznym protestem przeciw warunkom pokoju. W Izbie Deputowanych najwybitniejszym reprezentantem postawy skrajnej był Barthou, najbardziej elokwentny i przekonujący z pośród otwartych przeciwników Clemenceau. Briand, ostrożny jak zawsze, przycichł i poprzestawał na tym, że od czasu do czasu rzucał mimochodem w rozmowach dowcipy, ośmieszające Tygrysa. W sprawie oddzielenia od Niemiec lewego brzegu Renu Briand zaangażował się już w czasie wojny i popierał koncepcję niezależnej republiki niemieckiej, utworzonej z Nadrenii i Luksemburga; wobec tego nie był zwolennikiem rozwiązania, jakie znalazło swój wyraz w warunkach pokoju. Z natury jednak Briand nie był człowiekiem nieprzejednanym i zaciętym, i gdyby brał udział w konferencji pokojowej, dałoby go się zapewne skłonić do wywierania wpływu łagodzącego. Niestety Clemenceau nie chciał mieć do czynienia z Briandem i nie starał się wcale o jego poparcie czy współpracę. Clemenceau nienawidził Brianda, a co gorsza — pogardał nim, jako pustogłowym deklamatorem. Briand był poinformowany o tej opinii Clemenceau i odwzajemniał mu się rów-

nie wrogą postawą; używał jednak w walce ze swym wrogiem bardziej subtelnych i skutecznych metod.

Jednakże opozycja przeciw ustępliwości Clemenceau wobec tak zwanego „dyktanda“ Anglii i Ameryki była usankcjonowana niemal oficjalnie dzięki postawie Prezydenta Republiki. Poincaré zgadzał się zupełnie z Fochem; współdziałali oni zgodnie ze sobą w dążeniu do wspólnego celu. Z niezmiennym uporem Poincaré wzywał do siebie ministrów, polityków i dziennikarzy, tłumacząc wszystkim dokoła, że przez wzgląd na bezpieczeństwo Francji granice Niemiec muszą być odsunięte daleko od brzegów Renu. Poincaré popierał różnorodne próby wskrzeszenia dawnych państw nadreńskich, które kiedyś nie podlegały wpływowi Prus. Generałowie i urzędnicy francuscy, pilnujący przyczółków mostowych Renu, znajdowali bez trudności mieszkańców kraju, których pociągała taka perspektywa i którzy gotowi byli, przy militarnym poparciu Francji, uczynić próbę w tym kierunku. Mieszkańcy Nadrenii nie pogodzili się nigdy z rządami pruskich autokratów wojskowych; przesady religijne i tradycje historyczne wytwarzały tu antypatię wobec Prus. Przy tym wszystkim, ludzie ci byli Niemcami do szpiku kości, i mimo całego pesymizmu, rozczarowania i poczucia niemocy masy ludności Nadrenii dążyły do zachowania w dalszym ciągu jedności narodu niemieckiego, wywalczonej przez Bismarcka; jedność ta uwolniła przecież Niemcy od walk i wojen wewnętrznych, które szarpały kraj w ciągu długich stuleci.

Zarówno Prezydent Wilson jak i ja zwalczaliśmy te niedowarzone próby kreowania sztucznych republik w rejonach, okupowanych przez wojska brytyjskie i amerykańskie. Protestowaliśmy też wobec Clemenceau przeciw machinacjom generałów francuskich na terytoriach przez nich okupowanych, i wkrótce cały ten ruch zanikł. Poincaré jednak i jego przyjaciele polityczni czuli się tym głęboko urażeni i zawiedzeni, wierzyli bowiem szczerze, że Clemenceau nie wykorzystał

ostatniej doskonałej okazji, jaką miała Francja, aby zabezpieczyć swoją wschodnią granicę przeciw swemu najstarszemu i najgroźniejszemu wrogowi. Byli też równie szczerze przekonani, że Clemenceau mógł osiągnąć ten główny cel dążeń patriotyzmu francuskiego w ciągu wieków, gdyby bronił go energiczniej na konferencji pokojowej.

R o z d z i a ł V

ROZBROJENIE.

Sprawa rozbrojenia była tematem szeregu dyskusyj na konferencji pokojowej. Chodziło tutaj, po pierwsze, o rozmiary rozbrojenia, jakie miało być narzucone Niemcom, i po drugie — o celowość i właściwą drogę, prowadzącą do rozbrojenia powszechnego.

Na początku lutego władze wojskowe Ententy zaniepokojone zostały możliwością, że Niemcy odbudują swoją potęgę militarną, zanim jeszcze traktat pokoju zostanie im przedstawiony do podpisu. Demobilizacja wojsk Ententy dokonywała się bardzo szybko. Duże ilości wojsk amerykańskich i angielskich wracały do domu; większość dywizyj francuskich pozostawała jeszcze na liniach frontowych albo w stanie gotowości na tyłach, ale i ich liczebność znacznie się zmniejszyła. Co prawda wielka armia niemiecka była też prawie całkowicie zdemobilizowana — z wyjątkiem pewnej liczby dywizyj na wschodzie, gdzie były już zajęcia z Polakami, a obawiano się zajęć poważniejszych; poza tym Niemcy wydały olbrzymie ilości materiału wojennego zaraz po zawarciu rozejmu. Mimo to, w rękach niemieckich pozostawał jeszcze ogromny ekwipunek, jeśli chodziło o artylerię, karabiny maszynowe i ręczne oraz amunicję. W lutym marsz. Foch zażądał, aby w zamian za przedłużenie rozejmu Niemcy przeprowadzili dalszą redukcję swoich sił i wydali nam znów pewne ilości materiału wojennego. W trakcie dyskusji na ten temat powiedziałem:

„... Wielkie wrażenie zrobiła na mnie rozmowa z sir Douglas Haigiem, który zwrócił uwagę na to, że Niemcy dysponują w dalszym ciągu materiałem wojennym, pozwalającym im powołać do szeregów w bardzo krótkim czasie trzy do czterech milionów ludzi, całkowicie wyekwipowanych do działań wojennych. W tym momencie większość wojsk amerykańskich i brytyjskich odpływałaby już do domu, a wojska francuskie byłyby rozrzucone po całym kraju. Gdyby więc Niemcy miały złe zamiary — mogłyby zmobilizować miliony dobrze wyćwiczonych żołnierzy, wraz z całą potrzebną liczbą oficerów i podoficerów, tysiące najlepszych na świecie dział i pięćdziesiąt tysięcy karabinów maszynowych“.

Ostatecznie postanowiono nie domagać się od Niemiec niezwłocznego wydania dalszych ilości materiału wojennego, mianować natomiast komisję, która opracowałaby wojskowe i morskie klauzule traktatu, oraz w ogóle przyspieszyć jego redagowanie. Zarówno Foch jak Pétain byli zdania, że Niemcy są zbyt zdemoralizowane, by mogły zorganizować jakiś opór militarny w najbliższej przyszłości, i że jeśli prace nad traktatem zostaną przyspieszone, Alianci mogą czekać, polegając na siłach, którymi rozporządzają.

Dyskusja ta była interesująca, ujawniała bowiem poglądy polityków, biorących udział w konferencji, jak również ich głównych doradców wojskowych, na sprawę rozbrojenia. Clemenceau był niezwykle nieprzejednany w swej wrogiej postawie wobec Niemców; bardziej niż w jakiegokolwiek innej okazji, w tej debacie na temat rozbrojenia zaznaczyła się jego głęboka animozja do narodu, który dwukrotnie za jego życia najechał i zniszczył Francję. Clemenceau przeciwstawił się wszelkim sugestiom Wilsona i innych, jeśli w jego przekonaniu sugestie te płynęły z chęci ułagodzenia Niemców albo potraktowania ich lepiej, niż na to jego zdaniem zasłużyli.

„... p. Clemenceau chciałby raz jeszcze powtórzyć, że w rezultacie takich a nie innych losów wojny, terytoria amerykańskie ani brytyjskie nie ucierpiały, Francja natomiast została zniszczona tak, że odbudowa wydaje się niemal rzeczą niemożliwą. Chłopi francuscy z rejonów pogranicznych pragną przede wszystkim, żeby im zwrócono setki tysięcy sztuk zrabowanego bydła. Widzą je, jak się pasie po niemieckiej stronie — i mówią: „Zwyciężyliśmy, rozumie się, ale czy nie można zażądać od Niemców, żeby oddali nam nasze bydło?“ Nie jest to oczywiście sprawa ogólnoswiatowej doniosłości; ziemia nie przestanie się kręcić, jeśli nieszczęśliwi chłopi nie dostaną nawet drobnej rekompensaty za spustoszenie, spowodowane przez wojnę. Jednakże p. Balfour, jako filozof, nie zaprzeczy, że istnieje pewna filozofia wojny — kiedy pod wpływem wypadków umysły ludzkie przestają normalnie funkcjonować i równowaga całych narodów zostaje zachwiana. Barbarzyńcy, znani nam z historii, zabierali wszystko z terytoriów, na które napadali, ale nic nie niszczyli — osiadali na tej samej ziemi i prowadzili tryb życia dotychczasowych mieszkańców. Dzisiejszy jednak nieprzyjaciel zniszczył systematycznie wszystko, co napotkał na swojej drodze. Jak stwierdził p. Klotz w swoim sprawozdaniu, wszystko zostało zrównane z ziemią. Przez dwa lata Francja nie będzie w stanie konkurować z Niemcami. Mówiono tu, że Niemcom dostarczone będą surowce; ale przemysł francuski został zniszczony w sposób naukowy — nie ze względów wojskowych, ale po to, by uniemożliwić odbudowę w czasie pokoju.“

Clemenceau wyłożył nam swój pogląd na to, jak należy pertraktować z Niemcami:

„... Należy oczywiście przemawiać do Niemców z umiarkowaniem i poczuciem sprawiedliwości, ale jedno-

częśnie w sposób stanowczy i zdecydowany... Stopień nacisku, jaki będzie się wywierać, powinien zależeć od sytuacji w każdym poszczególnym wypadku; nie należy jednak mówić Niemcom: „Róbcie sobie, co chcecie; może kiedyś zagrozimy wam zerwaniem stosunków, ale na razie nie będziemy jeszcze stanowczy...”

„... Jeśli Niemiec widzi, że ten kto ma władzę okazuje jakieś oznaki wahania, albo nie chce patrzeć mu prosto w oczy, nie zgodzi się ustąpić niczego...”

Clemenceau uczynił znamienne oświadczenie na temat istotnego stosunku Focha do rozbrojenia Niemiec. Powiedział mianowicie:

„... Marszałek Foch nie jest Papieżem militarnym. To wielki wódz, i wszyscy gotowi są oddać mu hołd w tym względzie, ale trzeba stwierdzić, że zawsze sprzeciwiał się rozbrojeniu Niemiec.”

Oświadczenie to rzuca ciekawe światło na postawę, jaką zajął Foch w czasie dyskusyj nad klauzulami traktatu, dotyczącymi rozbrojenia. Clemenceau nie wyjaśnił, czy stary żołnierz uważał rozbrojenie za niemożliwe do wykonania, czy też za niepożądane. W rzeczywistości jednak Foch wiedział, że delegacja angielska i amerykańska uważają rozbrojenie Niemiec za wstęp do rozbrojenia powszechnego. Gdyby armia niemiecka została zredukowana do nieznaczących rozmiarów i stanowiła tylko siłę, ledwo wystarczającą na potrzeby samych Niemiec, pozbawionych posiadłości kolonialnych i nie prowadzących żadnej imperialnej polityki, nie byłoby pretekstu do utrzymywania we Francji wielkiej armii, która z rezerwami liczyłaby cztery do pięciu milionów ludzi. Foch nie mógł obojętnie myśleć o możliwości rozpuszczenia armii francuskiej, której utworzeniu poświęcił całe swoje życie, która stanowiła dlań wieczne źródło dumy i którą uważał za

najlepszą gwarancję bezpieczeństwa i za największą chwałę Francji. Według koncepcji Focha armia niemiecka miała być niedość liczna i niedość potężna, by móc zaatakować Francję, ale jednak dosyć liczna na to, aby usprawiedliwić utrzymywanie przez Francję armii, zapewniającej jej bezwarunkową przewagę w Europie i wystarczającej jeszcze na potrzeby wielkiego francuskiego imperium.

Utworzona została komisja, która miała w porozumieniu z władzami wojskowymi przedstawić wstępny raport na temat wojskowych i morskich klauzul traktatu. Przedstawicielem Imperium Brytyjskiego w komisji był lord Milner. Raport był gotowy już po kilku dniach i proponował ograniczenie składu armii niemieckiej do 25 dywizyj piechoty i 5 dywizyj kawalerii; rozmieszczenie piechoty miałoby być następujące: 5 dywizyj na froncie wschodnim, 5 na zachodnim, 5 na południowym i 10 w głębi Niemiec.

Jedyny komentarz na temat takiej redukcji armii niemieckiej wypowiedział Orlando, wyrażając wątpliwości, czy tego rodzaju siła wystarcza do obrony tak wielkiego państwa:

„... P. Orlando zapytał osobiście marszałka Focha, czy 25 dywizyj stanowi maksymalną siłę, którą można pozostawić Niemcom na stałe. Foch odpowiedział twierdząco. Przed wojną Włochy — oświadczył — miały 25 dywizyj o etatach pokojowych. Niemcy są krajem o wiele większym i wobec tego marszałek Foch skłonny jest przypuszczać, że 25 dywizyj stanowi dla nich minimum, zabezpieczające porządek wewnętrzny“.

Kwestię ekwipunku armii niemieckiej pozostawiono do rozpatrzenia międzykoalicyjnej komisji wojskowej pod przewodnictwem marszałka Focha.

W tych początkowych dyskusjach niewiele było wzmianek

o rozbrojeniu powszechnym. 12-go lutego poruszył tę sprawę Prezydent Wilson:

„.... Projekt rozbrojenia powszechnego, o którym tu wspomniano, uwypuklił trudność natychmiastowego i prowizorycznego zdecydowania, jaki powinien być stosunek sił poszczególnych państw. Z rozbrojeniem związane są dwa momenty: 1) utrzymanie sił, niezbędnych do wewnętrznych celów policyjnych, 2) udział danego państwa w tworzeniu międzynarodowej armii Ligi Narodów. W tej chwili nie przewidujemy, aby Niemcy współdziałały w organizacji tej armii, i wobec tego możemy nie brać tej sprawy pod uwagę. Możemy ograniczyć się do zbadania, jakiej siły zbrojnej potrzebują Niemcy, aby utrzymywać porządek wewnętrzny i nie dopuścić do wybuchu bolszewizmu. Te granice mogą być określone przez doradców wojskowych. Ogólnie mówiąc, Prezydent Wilson sądzi że dopóki nie wiadomo, jaki będzie rząd niemiecki i jak zachowywać się będą Niemcy, świat ma obowiązek moralny rozbroić ich i dać im możliwość zastanowienia się przez okres jednego pokolenia“.

Wzmianki o rozbrojeniu nikt nie rozwinął, ponieważ Rada nie powzięła jeszcze wówczas żadnych ostatecznych decyzji w sprawie rozmiarów i ekwipunku armii niemieckiej.

Sprawozdanie, opracowane przez komisję marszałka Focha, zawierało propozycje następujące:

1. *Efektywy.*

a) Siły lądowe Niemiec nie powinny przekraczać 200.000 ludzi (bez oficerów), liczba zaś oficerów i urzędników o stopniach oficerskich — 9000 ludzi.

b) siły powietrzne nie mogą przekraczać 1000 ludzi

wraz z oficerami, przy czym siły te powinny być utrzymywane tylko do 1-go października 1919 r.

2. *Organizacja armii.*

Wszystkie delegacje zgodne są co do tego, że maksymalna liczba dywizyj, utworzonych z tych efektywów, powinna wynosić: 15 dywizyj piechoty i 5 kawalerii, poza tym pięć sztabów korpusu i jeden sztab armii.

Co do sposobu rekrutacji, sprawozdanie proponowało pobór przymusowy przy pomocy losowania lub innej metody, obranej przez rząd niemiecki, z zastrzeżeniem że ogólna długość służby nie powinna przekraczać jednego roku i że służba ma być ciągła.

Komisja wojskowa nie przedstawiła żadnych sugestij na temat ogólnego planu rozbrojenia, który dotyczyłby wszystkich państw świata — zwycięskich, zwyciężonych i neutralnych. Rozpatrzenia tej sprawy nie powierzono komisji, choć miała ją ona niewątpliwie na widoku, pozwalając Niemcom zorganizować dużą armię z poboru, która z czasem osiągnęłaby paru milionów. W celu ograniczenia siły bojowej tej armii komisja domagała się po pierwsze ustalenia czasu służby na jeden rok, po drugie — ustalenia liczebności armii na 200.000 ludzi, co pozwalało Niemcom obejść się bez większej liczby oficerów i podoficerów. Organizacja sztabu miała być utrudniona, zaopatrzenie armii — skąpe; mimo to liczba żołnierzy mogła być zawsze cytowana — w pierwszych latach jako kwestia najbliższego czasu, później zaś jako stan faktycznie osiągnięty — dla uzasadnienia, dlaczego nie można redukować armii francuskiej. Jeśli w ciągu najbliższego roku liczba mężczyzn, którzy przechodzili wyszkolenie trzyletnie, wynosiłaby tylko pół miliona do miliona, francuskie Ministerstwo Wojny mogło powoływać się na to, że w rezerwie jest co najmniej trzy miliony ludzi, którzy przeżyli wojnę — co roku zaś 200.000

nowych rekrutów wystarczałyby dla zapełniania tworzących się w tej rezerwie luk.

Nie byłem obecny na posiedzeniu, na którym marszałek Foch przedstawił swoje sprawozdanie, Balfour zaś nie był w stanie rozważyć należycie tekstu i wszystkich jego konsekwencji w krótkim czasie, jaki upłynął między wręczeniem tekstu delegatom i tym zebraniem; wobec tego zaproponował, żeby obrady odłożyć do mojego powrotu z Anglii.

Kiedy zobaczyłem sprawozdanie, nie miałem żadnych wątpliwości co do celu i konsekwencji projektu. Na zebraniu Rady, zwołanym po moim powrocie, przedstawiłem swoje zarzuty:

„P. Lloyd George oświadczył, że zanim rozpocznie się dyskusja nad tekstem pragnąłby zadać kilka pytań. Poza tym jest zdania, że sam tekst nie powinien być w ogóle omawiany w tak licznym gronie.

Delegaci brytyjscy nie uważają za możliwe zaakceptować tekstu w jego obecnej postaci bez poważnych zmian; są to jednak sprawy, które powinny być omawiane w gronie samych delegatów, ponieważ tylko oni będą odpowiedzialni za ostateczne decyzje. Z drugiej strony, projekt porusza pewne zagadnienia zasadnicze, i p. Lloyd George chciałby mieć w tej sprawie wyjaśnienia; z tego względu, zanim jeszcze zacznie się dyskusja nad projektem, pragnąłby zadać marszałkowi Fochowi pewne pytania.

P. Lloyd George chciałby mianowicie zapytać marszałka Focha, jak według niego Niemcy miałyby rekrutować swoją armię. Według projektu wolno by im było utrzymywać armię do 200.000 ludzi; w jaki sposób wcieliliby tych ludzi do szeregów?

Marszałek Foch odpowiedział, że Niemcy mogliby zmobilizować te 200.000 ludzi drogą zaciągu ochotniczego lub takiej czy innej formy służby obowiązkowej; mar-

szarek Foch chciałby jednak podkreślić, że ci ludzie pełniliby służbę tylko przez jeden rok.

P. Lloyd George oświadczył że według projektu, skoro służba może trwać jeden rok, 200.000 ludzi ulegnie co rok przeszkoleniu, tak że po 10 latach liczba wyszkolonych wyniesie 2 miliony, po 15 latach — 3 miliony, i po 20 latach — 4 miliony ludzi. Czy to istotnie proponuje marszałek Foch?

Marszałek Foch odparł, że oczywiście przez odnawianie co rok składu armii ludzie otrzymają pewne przeszkolenie wojskowe, ale o wartości armii stanowi nie ilość żołnierzy, lecz jej stałe kadry. Według propozycji doradców wojskowych przeszkoleniu ulegnie niewątpliwie duża liczba ludzi, ale nie powstaną odpowiednie kadry — i to jest słabą stroną tego systemu. Natomiast armia stała, nawet niewielka, daje od razu gotowe kadry, przy których pomocy można przeszkolić duże siły. Mówca zacytował słowa marszałka Bugeaud, który powiedział na początku dziewiętnastego wieku, że lepiej mieć armię baranów, dowodzoną przez lwa, niż armię lwów, dowodzoną przez osła; Bugeaud chciał przez to podkreślić, że istotne znaczenie mają kadry a nie poszczególni żołnierze. System, który doradcy wojskowi proponują narzucić Niemcom, nie pozwala im utworzyć kadr; gdyby je mieli, mogliby po pewnym czasie wchłonąć i poprowadzić tę dużą liczbę baranów, która w Niemczech zawsze się znajduje.

P. Lloyd George oświadczył, że przy całym szacunku dla marszałka Focha nie sądzi, aby jego odpowiedź usuwała główną trudność. Marszałek Foch powiedział, że Niemcy nie będą mieli oficerów, którzy mogliby poprowadzić istniejącą poważną liczbę żołnierzy. Ale wyszkolonych oficerów Niemcy mają pod dostatkiem dziś i będą jeszcze miały w ciągu dwudziestu pięciu lat. P. Lloyd George zna wielu wybitnych oficerów, którzy brali udział

zarówno w wojnie 1870 r., jak w obecnej, chociaż od jednej do drugiej minęły 44 lata. W Niemczech jest teraz wielu oficerów i podoficerów, którzy walczyliby znowu przy pierwszej okazji, spragnieni odwetu. P. Lloyd George chciałby zapytać: dlaczego Alianci mają narzucać Niemcom system, który umożliwi im powołanie pod broń czterech do pięciu milionów ludzi w ciągu najbliższych dwudziestu lat? Zarówno Anglia jak Stany Zjednoczone wiedzą trochę z własnego doświadczenia, co to znaczy. Przed r. 1914 Anglia miała armię, liczącą tylko 200.000 ludzi; gdyby miała wówczas 2 miliony, a ponadto tylu oficerów i podoficerów ilu mają teraz Niemcy, rezultaty byłyby bardzo doniosłe. Poza małą armią regularną, Anglia miała tylko garstkę oficerów armii terytorialnej, to znaczy cywilów, którzy ćwiczyli się trochę co sobotę wieczór. Mimo to, w trzy miesiące po wypowiedzeniu wojny ci ludzie walczyli na froncie i spisali się doskonale. Proponowany system dawałby Niemcom armię, składającą się z czterech milionów wyszkolonych żołnierzy i prowadzoną nie przez osłów, tylko przez oficerów o dużym doświadczeniu wojennym. Tego stanowczo nie można nazwać rozbrojeniem. P. Lloyd George miałby osobiście wielką przykrość, gdyby wyjechał z Francji po podpisaniu traktatu, który pozostawiałby ją zagrożoną w ten sposób z za Renu.

P. Lansing zauważył, iż rozumowanie p. Lloyd George'a wzmacnia jeszcze fakt, że już teraz w Niemczech jest 2 do 3 milionów wyszkolonych żołnierzy, niezależnie od oficerów i podoficerów. Wobec tego wszystko sprowadzałoby się do tego, że Niemcy wydaliby broń i wyposażenie techniczne o tyle, o ile mają je w nadmiarze.

Marszałek Foch zwrócił uwagę na to, że istotnie Alianci muszą brać pod uwagę zarówno obecną, jak przyszłą sytuację Niemiec. Nie ulega wątpliwości, że dzisiaj Niemcy mają miliony ludzi — poza oficerami i podofi-

cerami — którzy otrzymali wyszkolenie i mogliby być bardzo szybko powołani do szeregów. Z tego względu jeszcze przez pewien okres czasu Niemcy dysponować będą wszystkimi elementami dobrze zorganizowanej armii; na to nie można nic poradzić. P. Lloyd George powiedział, że Niemcy dysponować będą swymi wyszkolonymi oficerami i podoficerami w ciągu 25 lat; zdaniem marszałka Focha, tak z pewnością nie będzie. Za trzy czy cztery lata ludzie, obecnie zdemobilizowani, nie będą mieli wielkiej wartości militarnej wobec przerwy, jaka zajdzie w ich szkoleniu. Niemcy zawdzięczały swoją wielką siłę przed wojną 120 tysiącom podoficerów zawodowych, którzy stanowili kościec ich armii. W konsekwencji obecnego projektu ten kościec zostałby rozbity. Gdyby Niemcom pozwolić teraz na stałą armię, nawet składającą się tylko z 40 lub 50 tysięcy ludzi, dawałoby to im w gruncie rzeczy 40 do 50 tysięcy potencjalnych podoficerów, nadających się do szkolenia wielkiej armii. Kadry istnieją teraz niewątpliwie w Niemczech, ale gdyby zostały zdemobilizowane w myśl zgłoszonych propozycji — traciłyby z każdym dniem na wartości. P. Lloyd George mówił o armii angielskiej. Nie była to z pewnością wielka armia, ale miała stosunkowo dużą liczbę zawodowych oficerów i podoficerów, którzy odbywali służbę w kraju i w koloniach i mogli być użyty do szkolenia nowych sił. Jeżeli kadry niemieckie zostaną rozbite i jeśli nie pozwoli się, aby po demobilizacji oficerowie i podoficerowie odbywali ćwiczenia, będzie to najlepszy sposób uczynienia armii niemieckiej bezsilną.

P. Lloyd George powiedział, że nie odważyłby się dyskutować w sprawach wojskowych z marszałkiem Fochem, chciałby jednak wskazać na to, że Anglia mogła szkolić swoje nowe armie dzięki dawnym oficerom i podoficerom, którzy w chwili wybuchu wojny wrócili do szeregów; podobna sytuacja istnieje będzie w Niem-

czech jeszcze przez szereg lat. Wobec tego p. Lloyd George nie rozumie, dlaczego mamy robić Niemcom podarunek z tak wielkiej siły zbrojnej. Zdaniem mówcy nastąpiłoby w tym wypadku to, co się już raz zdarzyło w historii: Alianci zrobiliby dokładnie to samo, co zrobił Napoleon po bitwie pod Jeną. Proponowane coroczne odnawianie składu całej armii znaczyłoby po prostu, że z biegiem lat powstanie w Niemczech wielka armia. Nie powinno się powtarzać tego błędu.

Angielski punkt widzenia jest następujący: Niemcom nie należy pozwolić na posiadanie armii większej, niż ma W. Brytania, która nie myśli o armii 4-milionowej. W tekście powinno być wyraźnie powiedziane, że Niemcy nie mogą mieć armii większej niż Anglia. Jest rzeczą nieistotną jeśli się mówi, że Niemcy nie będą mieli kadr, gdyż wobec milionów wyszkolonych eks-oficerów i ekspodoficerów, pałających żądzą pomśzczenia doznanej klęski, kadry zostaną utworzone tak czy inaczej. P. Lloyd George chciałby wobec tego prosić, aby zebranie umożliwiło mu złożenie nowej propozycji. W tym celu wnosi o odłożenie dyskusji nad warunkami wojskowymi; w ciągu dnia lub dwóch p. Lloyd George przedstawi projekt znacznie bardziej skutecznego ograniczenia niemieckich sił zbrojnych, niż byłoby to możliwe w myśl dotychczasowych propozycji.

Marszałek Foch chciałby zwrócić uwagę zebranych na to, że przedstawiony projekt został przyjęty jednogłośnie po zasięgnięciu opinii wszystkich wodzów naczelnych Ententy — marszałków Pétaina i Haiga oraz generałów Diaza i Pershinga, jak również innych, specjalnie powołanych rzeczoznawców wojskowych. Z tego względu projekt nie jest tylko wyrazem osobistych poglądów marszałka Focha, ale reprezentuje opinię wszystkich ekspertów wojskowych Ententy.

P. Lloyd George zaznaczył, że zdaje sobie w pełni

sprawę z tego faktu; z drugiej strony jednak nie jest to zagadnienie wyłącznie militarne, ale również polityczne, i wobec tego szefowie rządów mają prawo wypowiadać swoje poglądy na ten temat.

P. Clemenceau zgodził się z tym poglądem i zaznaczył, że do szefów rządów należeć będzie obowiązek ostatecznej decyzji w całej sprawie.“

Po szczegółowym omówieniu sprawy z Balfourem i z sir Henry Wilsonem, zredagowałem moje kontr-propozycje i przedstawiłem je Radzie. Clemenceau, z którym się naradzałem, również wolał małą armię zawodowców - ochotników od armii z poboru, która szybko stałaby się siłą milionową. Cytuję mój projekt z protokołu obrad Rady:

„P. Lloyd George oświadczył, że przedkłada następujący projekt rezolucji:

Warunki militarne (dotyczące sił lądowych, morskich i powietrznych) pokoju z Niemcami powinny być oparte na następujących zasadach:

1. Niemieckie siły zbrojne na lądzie, na morzu i w powietrzu powinny być tworzone wyłącznie drogą zaciągu ochotniczego.
2. Minimalny okres służby w szeregach dla wszystkich szarż powinien wynosić 12 lat.
3. Ogólna liczebność wojskowych wszystkich stopni sił lądowych i powietrznych nie powinna przekraczać 200.000 ludzi i 18 dywizyj, w tym 3 dywizyj kawalerii.
4. Niemiecka marynarka wojenna nie powinna liczyć ponad 15.000 ludzi wszystkich szarż i stopni.

Propozycja ta zmierza do tego, aby Niemcy nie miały co rok nowego kontyngentu rekruta i nie mogły nabrać Europy tak, jak to uczyniły po Jenie. Można by na to

odpowiedzieć, że Niemcy nie będą mogły tego zrobić, nie mając dział ani kadr; ale to byłoby słuszne tylko przy założeniu, że nie będą w zмовie z jakimś innym państwem — na przykład z Rosją. Jest rzeczą absolutnie konieczną uniemożliwić taką ewentualność — i zdaniem p. Lloyd George'a można to zrobić tylko proponowaną przezeń metodą. Armia ochotnicza jest bardziej kosztowna, niż armia z poboru; jeśli Niemcy będą musiały utrzymywać armię ochotniczą, a ponadto płacić odszkodowanie Aliantom, nie pozostanie im pieniędzy na awantury militarne.

Możliwość trwałego ograniczenia zbrojeń jest złudzeniem. Jeszcze dziś rano p. Lloyd George słyszał, że formy i modele, niezbędne do produkcji uzbrojenia i amunicji dla bardzo dużej armii, można ukryć w jednym małym pokoju. Takiego składu nie podobna odnaleźć, i państwo posiadające takie formy może zaoszczędzić trzy miesiące w wyścigu zbrojeń.

(Wobec braku sprzeciwu, rezolucja została przyjęta).

P. Clemenceau oświadczył, że wobec braku zastrzeżeń propozycje odczytane przez p. Lloyd George'a przekazane zostaną komisjom: sił lądowych, morskiej i lotniczej, w celu uzgodnienia ich z zasadniczymi zaleceniami komisyj. P. Lloyd George zaznaczył, że delegacja brytyjska ma propozycje, dotyczące wszystkich spraw, które mają być zdecydowane.

Marszałek Foch wskazał na to, że w komisji rzeczoznawców nie ma zwolenników zasad p. Lloyd George'a, i wobec tego prosi, aby Rada poleciła delegacji brytyjskiej przedstawić sprawozdanie w tej sprawie. Marszałek Foch otrzymał w południe projekt, o którym mówił p. Lloyd George, i po pobieżnym przejrzeniu go ma wrażenie, że dotyczy on zagadnień nie-militarnych. Czy komisja ma zająć się tymi sprawami, i jeśli tak — czy rządy dadzą jej jakieś instrukcje? W projekcie są na

przykład rozdziały, dotyczące jeńców wojennych i Pol-
ski.

P. Clemenceau oświadczył, że te sprawy nie dotyczą
rzeczoznawców wojskowych. Komisja będzie mogła osą-
dzić, które części projektu wchodzą do jej kompetencji,
a które nie wchodzą.

Generał Degoutte zaznaczył, że on osobiście nie zgodzi
się nigdy na poglądy delegacji brytyjskiej, proponują-
cej wprowadzenie w Niemczech długoterminowej służby
ochotniczej. Zdaniem mówcy, taki projekt wzmocniłby
Niemcy znacznie bardziej, niż krótkoterminowy zaciąg
przymusowy.

P. Clemenceau zaznaczył, że rządy nie mogą zmusić
władz wojskowych do zmiany poglądów i zaproponował,
aby sprawozdanie przedstawione było w następnym ponie-
dzialek.

P. Lloyd George podkreślił, że sprawy zasadnicze mu-
si zdecydować sama Rada... P. Lloyd George nie zgodzi
się nigdy na armię niemiecką, opartą na przymusowej
służbie krótkoterminowej; poglądy żadnego generała
nie zmienią jego decyzji w tym względzie. Tę sprawę
muszą postanowić rządy. P. Lloyd George nie chce przez
to powiedzieć, że odrzuca opinię generałów; za-
proponował swoją rezolucję właśnie po to, aby uniknąć
takiej sytuacji. Rezolucja opowiada się za służbą długo-
terminową, gdyż tylko taka służba daje gwarancję, że ar-
mia będzie mała. P. Lloyd George proponuje, aby Ra-
da przyjęła tę zasadę i poleciła rzeczoznawcom wojsko-
wym opracowanie wynikających z niej przepisów szcze-
gółowych.

P. Clemenceau stwierdził, że p. Lloyd George przed-
stawił jasno sprawę. P. Clemenceau uważa się też za
związanego przyjęciem wymienionej zasady. Teraz ko-
misja rzeczoznawców wojskowych zgłosi swoje uwagi
o rezolucji, przy czym oczywiście nie będzie skrępowana

w wypowiedzianiu swoich poglądów. Decyzja pozostanie rzeczą rządów“.

Kiedy sztab francuski zrozumiał, że jego projekt napół wyszkolonej armii niemieckiej, rekrutowanej drogą przymusu, został odrzucony, przerzucił się w drugą skrajność i zażądał, aby liczbę 200.000 zmniejszyć do 100.000. Na posiedzeniu Rady w d. 10-go marca marszałek Foch w następujący sposób bronił tej redukcji:

„Marszałek Foch oświadczył, że jeśli Niemcy mają mieć siłę zbrojną dla celów policyjnych, 140.000 ludzi jest liczbą o wiele za dużą. Przed wojną armia stała wynosiła 100.000 ludzi, ale nie było żandarmerii; wydaje się więc, że dla celów policyjnych 100.000 wystarcza aż nadto. Gdyby pozostawić Niemcom stałą armię 140-tysięczną, 15000 marynarzy oraz żandarmerię, której liczba jest nieznana i nieograniczona — ale prawdopodobnie większa od żandarmerii francuskiej, wynoszącej 22 tysiące ludzi — a do tego dodać jeszcze 6.300 ludzi ze straży leśnej i 23000 ze straży celnej, Niemcy miałyby wyszkolone siły wojskowe, liczące co najmniej 206000 ludzi. Byłaby to armia szturmowa, możliwa do zmobilizowania natychmiast i mogąca wykonać niespodziewany atak. Jeśli Niemcy potrzebują tylko siły policyjnej, 206.000 ludzi jest o wiele za dużo; 100000 aż nadto wystarczy. Gdyby Rada przyjęła przedłożony jej projekt, Alianci musieliby utrzymywać przeciw Niemcom 206000 całkowicie wyszkolonych żołnierzy. Nawet gdyby ten ciężar był rozłożony między cztery państwa, każde musiałoby utrzymywać w gotowości przeszło 50000 *całkowicie wyszkolonych* ludzi.“

Postanowiono umieścić w tekście traktatu liczbę 100000 żołnierzy; Balfour wypowiedział wówczas parę słusznych

uwag na temat bezbronności Niemiec, dysponujących tak niewielką siłą — jeśli nie zostanie przeprowadzone ogólne rozbrojenie:

„P. Balfour oświadczył, że do wysuniętych argumentów nie ma nic do dodania, jednakże konferencja musi wziąć pod uwagę wnioski, do jakich te argumenty prowadzą. Armia niemiecka ma być zredukowana do siły policyjnej, i to w dodatku niewielkiej. Wobec tego jednak Niemcy muszą być zabezpieczone przed inwazją. Konferencja nie omawia na razie żadnego planu rozbrojenia powszechnego. Jeśli Niemcom powie się, że mają mieć tylko 100000 uzbrojonych ludzi, podczas gdy Francja, Polska i Czechy mogą mieć wojska ile chcą, Niemcy odpowiedzą, że państwa Ententy pozostawiają ich na łasce i niełasce sąsiadów, nawet najmniejszych. P. Balfour nie mógłby w tej chwili powiedzieć, jaką formę powinna mieć taka gwarancja przeciw najazdowi, ale jakąś gwarancję tego rodzaju trzeba będzie znaleźć, skoro konferencja czyni Niemcy niezdolnymi do napaści, a ponadto słabymi, jeśli chodzi o obronę ich własnego terytorium“.

Było rzeczą jasną, że zredukowanie największej armii w Europie do 100-tysięcznej siły, ledwo wystarczającej dla celów policyjnych, nakładało na Aliantów moralny obowiązek wprowadzenia do tekstu traktatu jakichś postanowień, które pozwoliłyby zredukować ówczesne olbrzymie armie innych państw do minimum, obliczonego według tej samej zasady.

Dlatego w memoriale, zredagowanym w Fontainebleau, w którym starałem się nakreślić ogólne zarysy traktatu pokojowego, podkreśliłem bardzo wyraźnie, jaką doniosłość ma ustalenie w tekście traktatu procedury, przy której pomocy można by było osiągnąć rozbrojenie ogólne; ogromne zbrojenia doprowadziły wszak do wielkiej wojny.

Zacytowałem już ten memoriał w Rozdziale VIII t. I-go; tu-

taj więc zwrócę tylko uwagę na to, że podkreślałem wagę porozumienia między głównymi członkami Ligi Narodów, które położyłoby kres wyścigowi zbrojeń, i przystąpienie do takiego porozumienia uważałem za główny warunek przyjęcia do Ligi. Kładłem też nacisk na to, że jest rzeczą bezpłodną narzucać Niemcom stałe rozbrojenie, jeśli nie jesteśmy gotowi ze swej strony do przyjęcia podobnych zobowiązań.

W pakcie Ligi Narodów stwierdza się, że członkowie Ligi uznają ograniczenie zbrojeń poszczególnych państw do minimum, niezbędnego dla ich bezpieczeństwa, za warunek utrzymania pokoju; jednym z głównych obowiązków Ligi jest obmyślenie planu, który by do takiego ograniczenia zbrojeń prowadził.

Kiedy delegaci niemieccy zapoznali się z pierwszym projektem traktatu, zwrócili uwagę na to, jak niepewna będzie sytuacja Niemiec, posiadających małą armię i otoczonych przez sąsiadów, z których każdy miał posiadać potężną siłę zbrojną, znacznie przewyższającą pod względem liczby i uposażenia te siły, jakie traktat pozostawiał Niemcom.

Odpowiedź Rady Czterech na ten protest niemiecki stanowi zasadniczą część traktatu wersalskiego:

„Państwa sprzymierzone i stowarzyszone wskazały już delegatom niemieckim, że pakt Ligi Narodów przewiduje „redukcję zbrojeń do minimum, niezbędnego dla bezpieczeństwa kraju i jego udziału we wspólnych akcjach, gwarantujących wykonanie umów międzynarodowych.“ Wymienione państwa stwierdzają, że przyjęcie przez Niemcy warunków, dotyczących ich rozbrojenia, ułatwi i przyspieszy ogólną redukcję zbrojeń, i pragną natychmiast rozpocząć rokowania, których celem byłoby opracowanie ogólnego planu takiej redukcji. Nie trzeba dodawać, że realizacja planu zależeć będzie w dużym stopniu od tego, czy Niemcy wykonają w sposób zadowolający ich własne zobowiązania.

*Klauzule dotyczące zbrojeń na lądzie,
na morzu i w powietrzu.*

Część Pierwsza

Zbrojenia lądowe.

I.

Państwa sprzymierzone i stowarzyszone pragną oświadczyć, że żądania ich w sprawie zbrojeń niemieckich nie były uczynione wyłącznie w tej myśli, aby uniemożliwić Niemcom wznowienie polityki zbrojnej agresji; są one również pierwszym krokiem w kierunku powszechnego ograniczenia i zredukowania zbrojeń, które wymienione państwa pragną zrealizować, widząc w takiej redukcji jeden z najbardziej owocnych środków zapobiegania wojnie. Dążenie do tego celu będzie jednym z pierwszych zadań Ligi Narodów.

II.

Państwa sprzymierzone i stowarzyszone muszą jednakże wskazać na to, że olbrzymi wzrost zbrojeń paru ostatnich dziesięcioleci narzucony został narodom Europy przez Niemcy. W miarę jak rosła potęga Niemiec, sąsiedzi ich musieli iść w ich ślady, inaczej nie byłiby w stanie przeciwstawić się ich dyktandowi i oprzeć się sile ich miecza. Jest wobec tego rzeczą równie słuszną jak konieczną, aby proces ograniczenia zbrojeń zaczął się od państwa, które jest odpowiedzialne za ich wzrost. Dopiero kiedy napastnik wskaże drogę, napadnięci mogą sobie pozwolić, by iść w jego ślady.“

Te przemyślane i doniosłe oświadczenia miały na celu podkreślenie, że jednym z głównych zadań i celów traktatu pokoju jest rozbrojenie powszechne w skali, dotąd niezna-nej.

R o z d z i a ł VI.

LIGA NARODÓW.

Na pierwszym posiedzeniu gabinetu imperialnego, które odbyło się na wiosnę 1917 r. w Londynie, jednym z tematów obrad było zagadnienie Ligi Narodów. Zostało ono najprzód rozpatrzone przez jedną z komisyj, które wyznaczone zostały dla przedstawienia projektu warunków pokoju; sprawozdanie komisji weszło następnie pod obrady gabinetu. Szczegółowy opis tych obrad znajdzie czytelnik w moich „Wspomnieniach Wojennych“. Jeśli chodzi o dyskusje na temat warunków pokoju, prowadzone już po zawarciu rozejmu — gabinet imperialny omawiał raz jeszcze tę sprawę. Zanim streszczę komentarze i poglądy poszczególnych ministrów, uważam za pożądane podać autentyczną wersję kroków, przedsięwziętych przez rządy Ententy w celu dokładnego zapoznania się ze sprawą i pokonania związanych z nią trudności.

Zacietrzewieni krzykacze głosili w swoim czasie niemądre twierdzenie, że koncepcja Ligi Narodów narzucona została Anglii, Francji i Włochom na skutek nalegań Prezydenta Wilsona, wbrew uporczywej niechęci, a nawet wyraźnie wrogiej postawie tych państw. Nawet pułkownik House nie ustrzegł się insynuacyj tego rodzaju. W interesie prawdy historycznej i w imię elementarnej sprawiedliwości dla kontynentu, który poniósł większe ofiary dla postępu i wolności, niż jakakolwiek inna część świata, trzeba opowiedzieć istotne fakty, dotyczące genezy Ligi.

Pożyteczne będzie przytoczyć tutaj formalną uchwałę, po-

wziętą przez francuską Izbę Deputowanych 5-go czerwca 1917 r. (dwa lata z górami przed zakończeniem wojny) po długiej debacie, 467 głosami przeciw 52:

„...Obca wszelkiej myśli o podbojach lub ciemieniu innych ludów Izba ufa, że wysiłki armii Republiki i jej sojuszników pozwolą narodom nie tylko wielkim, ale i małym, po obaleniu pruskiego militarysty, osiągnąć trwałe gwarancje pokoju i niezależności drogą wspólnego przystąpienia do Ligi Narodów, której organizację już się przygotowuje.“

Deklaracja ta nie była bynajmniej pierwszym oficjalnym krokiem, uczynionym przez Aliantów i zmierzającym do tego, aby utworzenie Ligi Narodów — jako środek osiągnięcia trwałego pokoju — uczynić jednym z głównych celów toczącej się walki. Uważałem zresztą zawsze, że chociaż braterskie zjednoczenie narodów w dążeniu do pokoju jest szlachetnym ideałem, jednak wprowadzenie tego ideału w życie wymagać będzie pokonania wielu przeszkód i komplikacyj. Gdy więc zostałem premierem, jednym z moich pierwszych kroków było wyznaczenie grupy rzeczoznawców, która miała opracować praktyczny projekt funkcjonowania Ligi Narodów, zapewniającej utrzymanie pokoju światowego. Lord Robert Cecil, który był pionierem ruchu o tego rodzaju ideologii, zajmował wówczas stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i interesował się szczególnie rozwojem tej sprawy. Przy tworzeniu komisji Phillimore'a w styczniu 1917 r. korzystaliśmy z jego rady i pomocy. Lord Phillimore był jednym z najbardziej wykształconych, światłych i humanitarnych sędziów Sądu Najwyższego. Rząd francuski poszedł za tym przykładem i również mianował w podobnym celu komisję, w skład której wchodził ludźmi o dużym autorytecie. Przewodniczącym komisji francuskiej został były premier Leon Bourgeois, wybitny polityk, o którym wie-

dziano powszechnie, że propagował przez całe życie rozwiązywanie sporów międzynarodowych drogą porozumienia.

W miarę trwania wojny coraz szerzej reprezentowany był pogląd, opowiadający się za powołaniem jakiejś władzy międzynarodowej w celu niedopuszczenia na przyszłość nieszczęścia, w jakim pogrążony był w owej chwili świat — nikt jednak nie wyobrażał sobie jasno, jak można wprowadzić tę koncepcję w życie. Nawet sam Prezydent Wilson nie myślał jeszcze pod koniec roku 1917 o powołaniu do życia stałej instytucji, która rozstrzygałaby spory międzynarodowe. Przedstawiciel Anglii w Waszyngtonie miał na ten temat rozmowę z Housem, o czym pisze w raporcie z d. 15-go listopada 1917 r.:

„Pułkownik House powiedział mi, że zdaniem Prezydenta nie jest wskazane, aby rząd Stanów Zjednoczonych zaangażował się w popieranie jakiegokolwiek określonej i opracowanej w szczegółach koncepcji, dotyczącej utworzenia Ligi Narodów. Prezydent sądziłby, że jeśli w przyszłości jakiegokolwiek państwo okaże tendencje agresywne, czy też będzie wyraźnie zmierzało do wojny, Anglia, Stany Zjednoczone, Francja, i być może niektóre inne państwa powinny porozumieć się między sobą co do stanowiska, jakie mają zająć, a po powzięciu decyzji w tej sprawie — powinny ustalić kroki, jakie należy przedsięwziąć. Pułkownik House dodał, że i Prezydent i on występują przeciw prowadzeniu na terenie Stanów dyskusyj na temat Ligi Narodów itd., i że udało mu się przyciągnąć szereg zwolenników Ligi do różnych prac, związanych bezpośrednio z prowadzeniem wojny.“

Polityka ta miała na celu niedopuszczenie do Stanów szkodliwej i niewczesnej propagandy na temat Ligi; propaganda taka mogłaby wywołać walkę polityczną w Senacie, zadowolonym o swoje przywileje, i w konsekwencji doprowadzić do tego, że przywódcy polityczni zaangażowaliby się przed-

wcześniej w popieranie jakichś sprzecznych ze sobą projektów, albo też zgłosiliby stanowczy sprzeciw wobec całej koncepcji. Przywódcy polityczni w państwach Ententy byli równie stanowczo przekonani, że powinien być utworzony jakiś specjalny mechanizm do rozstrzygania sporów międzynarodowych, ale aż do roku 1917 nie mieli — podobnie jak Prezydent Wilson — żadnej wyraźnej koncepcji metod, które należałoby w tym celu zastosować. Dlatego właśnie rządy angielski i francuski zajęły się w r. 1917 opracowaniem realnych projektów, które byłyby gotowe na wypadek rozpoczęcia rokowań pokojowych; oba rządy przywiązywały wielką wagę do tej sprawy i pragnęły uniknięcia wszelkich nieporozumień na temat zamierzonych celów i ewentualnych decyzji.

Komisja Phillimore'a składała się z ludzi zdolnych i wysoce doświadczonych. Poza przewodniczącym wchodziła do niej trzech historycy: A. F. Pollard, Julian Corbett i J. Holland Rose i trzech wybitni i wykształceni urzędnicy: Sir Eyre Crowe, sir W. Tyrrell i C. J. B. Hurst, który reprezentował Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Komisja przedstawiła rządowi 20-go marca 1917 r. sprawozdanie tymczasowe, w którym pisze, że na swych zebraniach „zajmowała się głównie rozmaitymi projektami, dotyczącymi Ligi Narodów, które były formułowane w wieku szesnastym i siedemnastym, jak również w czasach ostatnich, od chwili odrodzenia się tej tendencji“. Komentując te projekty, komisja wypowiada swój ogólny pogląd na realne możliwości chwili bieżącej:

„Odrzuciliśmy po rozważeniu projekty dawniejsze, zmierzające do utworzenia czegoś w rodzaju federacji europejskiej z władzą międzynarodową, uznaliśmy bowiem, że opinia w poszczególnych krajach nie dojrzała do tak radykalnej zmiany w dziedzinie suwerenności państwowej i że jedyną praktyczną drogą do osiągnięcia tego celu jest dziś współpraca państw, ewentualnie —

jakiś traktat sojuszniczy, zgodnie z projektami czasów nowych“.

Następnie komisja formułowała własny projekt, oparty „na założeniu, że Liga Narodów może być uważana za rozwiązanie problemu“. Projekt przewidywał, że „żadne państwo nie mogłoby prowadzić wojny, nie przekazawszy przed tym sprawy do arbitrażu, ani nie przedstawwszy jej Lidze, przy czym działania wojenne byłyby zakazane dopóki sprawa jest jeszcze debatowana; ponadto państwo nie może dążyć do uzyskania satysfakcji większej od tej, którą jej przyznaje decyzja czy zalecenie Ligi“.

Sprawozdanie nie waha się zalecać sankcyj dla narzucenia postanowień Ligi:

„Jeśli, czego Boże broń, któreś z państw sojuszniczych pogwałciłoby pakt, sformułowany w poprzednim paragrafie, państwo to znalazłoby się *ipso facto* w stanie wojny z pozostałymi państwami sojuszniczymi i te ostatnie zobowiązywałyby się pomagać sobie i wspierać się wzajemnie w wykonaniu oddzielnie i wspólnie wszelkich takich zarządzeń — wojskowych, finansowych i gospodarczych — które okażą się najskuteczniejszym środkiem obrony paktu. Zarządzenia finansowe i gospodarcze powinny obejmować: zerwanie wszelkich stosunków handlowych i finansowych z obywatelami państwa, które pogwałciło pakt, zakazanie takich stosunków obywatelom państw sojuszniczych, a o ile to możliwe — niedopuszczanie do tego, aby obywatele państwa, które pogwałciło pakt utrzymywały stosunki handlowe czy finansowe z obywatelami jakiegokolwiek państwa, również takiego, które nie podpisało niniejszej konwencji.

Dla celów, przewidzianych w niniejszym paragrafie, państwa sojusznicze zatrzymywałyby wszelkie okręty i towary, przeznaczone dla obywateli państwa, które po-

gwałciło pakt, oraz dla wszelkich osób, przebywających w tym państwie, jak również towary i okręty, należące do takich osób lub przez nie wysłane; poza tym państwa sojusznicze przedsiębrałyby wszelkie podobne kroki, które okażą się wskazane.

Jeśli któreś z państw sojuszniczych nie mogłoby brać czynnego udziału w zarządzeniach o charakterze wojskowym, powinno przynajmniej współdziałać w innych krokach, o których mowa w paragrafie niniejszym“.

Wszelkie kroki wstępne mogłyby być decydowane większością głosów, ale — w myśl sprawozdania — zalecenia konkretne wymagałyby jednomyślności.

Kopia tego sprawozdania przesłana została natychmiast do Prezydenta Wilsona i do rządów Ententy w celu uzyskania ich komentarzy. W odpowiedzi Prezydent Wilson ograniczył się do wyrażenia nadziei, że sprawozdanie komisji nie będzie opublikowane, gdyż jego zdaniem publiczna dyskusja nad składem i uprawnieniami Ligi Narodów nie byłaby w tej chwili wskazana. Wilson nie czuł się bardzo mocno w Ameryce; przewidywał widocznie ataki w senacie ze strony grupy Cabot - Lodge'a i nie chciał jej drażnić przedwcześnie.

Następnym projektem, jaki wyszedł od Aliantów, było sprawozdanie komisji Bourgeois. Jest to dokument bardzo godny uwagi; jest śmielszy i dalej idący, niż raport komisji Phillimore'a. Oba sprawozdania podkreślają, że „historycznie biorąc, chodzi o koncepcję bardzo starą“; sprawozdanie Bourgeois zaznacza, że

„w gruncie rzeczy koncepcja ta została podjęta w trakcie obecnej wojny w rozmaitej postaci przez rządy Ententy w ich deklaracjach oficjalnych, przez Prezydenta Wilsona w jego nocie z grudnia 1916 r. i nawet przez naszych nieprzyjaciół w ich odpowiedziach na notę Papieża z 16-go sierpnia 1916 r.“

Pożyteczną jest rzeczą zwrócić uwagę na ten ostatni *passus* w momencie, kiedy klauzule traktatu wersalskiego zostają jedna za drugą przekreślone. Utworzenie Ligi Narodów nie miało z pewnością charakteru ciężkiego i nieprzyjaznego warunku, jaki bezwzględni zwycięzcy narzucili bezsilnemu wrogowi: cesarskie Niemcy wysunęły ten sam projekt w roku 1917, jako jeden ze swoich warunków pokoju.

Sprawozdanie komisji Bourgeois dawało stanowczo najbardziej na owe czasy ścisłą, szczegółową i wyczerpującą charakterystykę kompetencyj i uprawnień Ligi Narodów. Podstawą projektu jest zasadnicza teza, sformułowana już przed tym przez przywódców politycznych wszystkich krajów Ententy, którzy stwierdzili, że domagać się będą jako jednego z warunków pokoju, aby „w rezultacie zwycięstwa świat mógł nie obawiać się na przyszłość żadnej próby stosowania gwałtu albo dążenia do hegemonii ze strony któregośkolwiek państwa i aby utrwalony został autorytet prawa w stosunkach międzynarodowych“.

W sprawie suwerennej władzy międzynarodowej sprawozdanie Bourgeois staje na stanowisku komisji angielskiej:

„Nie jest zadaniem Ligi Narodów tworzenie jakiegoś państwa ponadnarodowego; dąży ona wyłącznie do utrwalenia pokoju przez zastąpienie w sporach międzynarodowych siły przez prawo i wobec tego zapewnia wszystkim państwom, małym tak samo jak wielkim, ich własną suwerenność.“

Sprawozdanie komisji Bourgeois zgodne jest również z raportem Phillimore'a, jeśli chodzi o powołanie do życia instytucji międzynarodowej, zapewniającej pokój, oraz o funkcje tej instytucji; w sprawie jednak sankcyj raport francuski jest odważniejszy, bardziej konkretny i bardziej wyczerpujący. W chwili kiedy omawia się właśnie ewentualną zmianę paktu Ligi, sprawozdanie Bourgeois warte jest przypomnienia. Pro-

jekt francuski dzieli sankcje na dyplomatyczne, prawne, gospodarcze i wojskowe:

1. Sankcje dyplomatyczne.

Polegają one na odosobnieniu w stosunku do innych państw — na pewien okres czasu — państwa, które wykroczyło przeciw paktowi; należą tu kroki następujące:

a) zawieszenie lub zerwanie stosunków dyplomatycznych, utrzymywanych dotychczas przez dane państwo z innymi państwami, należącymi do Ligi Narodów;

b) cofnięcie *exequatur*, udzielonego konsulom tego państwa;

c) wyłączenie danego państwa z dobrodziejstw umów międzynarodowych, które zawarte zostały dla powszechnego dobra i z których ono korzystało.

2. Sankcje prawne.

Ponadto pewne sankcje o charakterze prawnym pozwolą Lidze Narodów narzucić w razie potrzeby poszanowanie zasad, których ma bronić...

Wymieńmy tu, jako szczególnie skuteczne z tego punktu widzenia: cofnięcie w stosunku do obywateli danego państwa uprawnień, wynikających z umów w sprawie obywateli obcych i z konwencyj dotyczących prawa prywatnego, jakie dane państwo zawarło z innymi państwami, należącymi do Ligi; odmówienie obywatelom danego państwa prawa zwracania się do sądów w państwach ligowych; odmówienie im tytułów wykonawczych, wynikających z wyroków, które zapadły na ich korzyść w państwach ligowych; sekwestr i konfiskata nieruchomości i innych własności tych obywateli; zakaz stosunków handlowych i nawet — w razie potrzeby — unieważnienie wszelkich umów, zawieranych między obywatelami

państw ligowych i obywatelami danego państwa, a dających tym ostatnim jakiegokolwiek korzyści.

3. Sankcje gospodarcze.

Liga Narodów dysponuje i innymi sankcjami, o charakterze gospodarczym. Przy ich pomocy Liga może wywierać skuteczny nacisk na państwo, które pogwałciło pakt, wprowadzając szereg postanowień, dotyczących transakcyj handlowych, przemysłowych i finansowych, a nawet zakazując całkowicie wszelkich transakcyj tego rodzaju.

Z zarządzeń tych wymienić należy przede wszystkim:

a) *blokadę*, polegającą na zakazie wszelkich stosunków handlowych z terytorium danego państwa;

b) *embargo*, t. j. zatrzymanie i czasowy sekwestr w portach i na wodach terytorialnych państw ligowych statków i ładunków, należących do danego państwa i do jego obywateli, jak również zatrzymanie wszelkich towarów, wysyłanych do tego państwa;

c) *Zakaz dostarczania* danemu państwu *surowców* i innych materiałów, niezbędnych do funkcjonowania jego gospodarki;

d) zakaz wypuszczania pożyczek danego państwa na terytorium państw ligowych, zakaz notowania jego papierów na ich rynkach oficjalnych, a nawet cofnięcie pozwoleń, udzielonych dawniej w tej dziedzinie.

Sankcje powyższe będą tym bardziej skuteczne i szybkie w działaniu, że państwa ligowe postarają się już przed tym o zabezpieczenie się przed ich ewentualnymi szkodliwymi następstwami i w tym celu podejmą kroki, ułatwiające wzajemną współpracę gospodarczą.

Powyższy spis możliwych zarządzeń dowodzi, że Liga Narodów nie będzie bezbronna, kiedy zechce zapewnić

sobie poszanowanie swoich decyzji i narzucić sprawiedliwy pokój elementom anarchicznym — co stanowić będzie jej rację bytu.

4. Sankcje wojskowe.

1. Międzynarodowa siła zbrojna.

Przeprowadzanie sankcyj wojskowych na lądzie i na morzu powierzone będzie bądź międzynarodowej sile zbrojnej, bądź też jednemu lub kilku państwom, należącym do Ligi i upoważnionym do tego rodzaju kroków.

Instytucja międzynarodowa będzie dysponowała siłą zbrojną, skompletowaną przez poszczególne państwa, należące do niej i wystarczającą do:

a) zapewnienia posłuchu jej decyzjom i orzeczeniom Międzynarodowego Trybunału;

b) pokonania w razie potrzeby sił, które mogłyby wystąpić przeciw Lidze Narodów w wypadku zbrojnego konfliktu.“

Sprawozdanie omawia szczegółowo metody rekrutacji tej siły zbrojnej i ustalania jej wysokości, jak również zapewnienia jej stałego sztabu i naczelnego wodza.

W dalszym ciągu sprawozdanie stwierdza:

„Nie chodzi tu o uczynienie z Ligi Narodów jakiegoś super-państwa, ani nawet federacji państw. Poszanowanie dla suwerenności poszczególnych państw, odrębność tradycji narodowych, koncepcyj prawnych i politycznych i systemów administracji, wreszcie sprzeczne interesy gospodarcze — wszystko to wyklucza myśl o tego rodzaju tworze. Jednakże opinia publiczna wolnych narodów doznałaby rozczarowania, gdyby kryzys obecny nie do-

prowadził do utworzenia organu międzynarodowego, który drogą nieustannej czujności i przy pomocy należytej władzy mógłby się przyczynić do utrzymania światowego pokoju.

Organ ten, ukonstytuowany w postaci Rady Międzynarodowej, opierać będzie swoją władzę na zobowiązaniach, powziętych przez każde z państw należących do Rady; na mocy tych zobowiązań każde z państw użyje — wspólnie z pozostałymi państwami — swej władzy gospodarczej i wojskowej przeciw każdemu państwu, łamiącemu pakt.“

Sprawozdanie opisuje procedurę w celu mediacji lub arbitrażu w sposób następujący:

„Rada stara się najprzód doprowadzić do przyjaznego porozumienia, jeśli zaś to się nie udaje — działa w zakresie własnej kompetencji i formułuje takie warunki załatwienia konfliktu, które respektują prawa każdego państwa i jednocześnie przyczyniają się do utrzymania pokoju.

Ta decyzja powinna być zakomunikowana państwom zainteresowanym; zostają one zawiadomione, że od tej chwili nie istnieje już konflikt między państwami, których spór pierwotnie dotyczył, powstaje natomiast między wszystkimi państwami zrzeszonymi i tym, które odmawia przyjęcia decyzji i gwałci w ten sposób samą zasadę zrzeszenia.

Jeśli, po odpowiednim wezwaniu, dane państwo odmawia przyjęcia decyzji, Rada Międzynarodowa zawiadomi je o środkach represyjnych o charakterze dyplomatycznym, prawnym, gospodarczym lub wojskowym, jakie zostaną przeciw niemu przedsięwzięte po upływie pewnego, wskazanego w zawiadomieniu czasu.

2. Obrona przeciw atakom ze strony państw, nie należących do zrzeszenia.

Jeśli jakieś państwo, nie należące do Ligi Narodów, dąży jakimikolwiek sposobami do narzucenia swojej woli jednemu z państw ligowych, Rada Międzynarodowa, po wyczerpaniu metody porozumienia, zadecyduje o krokach, jakie należy przedsięwziąć i spowoduje zastosowanie przeciw wymienionemu państwu środków prawnych, dyplomatycznych i wojskowych, jakimi dysponują państwa ligowe.“

Sprawozdanie nie wymaga jednomyślności, jako warunku działania; pod tym względem różni się w sposób istotny od sprawozdania Phillimore'a. Leon Bourgeois przewidział, że trudno będzie praktycznie wszystkim państwom, wielkim i małym, osiągnąć jednomyślną decyzję w sprawie wszystkich szczegółów przedsiębranej wspólnie akcji.

Kiedy konferencja pokojowa utworzyła komisję, która miała opracować konstytucję Ligi Narodów, Clemenceau mianował Leona Bourgeois szefem delegacji francuskiej. Jak dalej zobaczymy, w dyskusji na ten temat Bourgeois wysunął streszczony wyżej projekt i popierał go w całej rozciągłości w sposób bardzo stanowczy. Jest więc rzeczą nie tylko niesprawiedliwą, ale wręcz niegodną, jeśli się twierdzi, że Francja zgodziła się niechętnie na koncepcję Ligi Narodów i że szef rządu francuskiego zaakceptował pakt Ligi dopiero pod wpływem Prezydenta Wilsona, który go steroryzował czy też zjednał jakimiś ustępstwami. Prawdą jest, że Clemenceau nie był nigdy entuzjastycznym wielbicielem Ligi i nie wierzył w jej sukces, gdyż postawę jego w stosunkach z ludźmi cechowała przede wszystkim nieufność i podejrzliwość; w bezinteresowność narodów Clemenceau nie wierzył tak samo, jak w bezinteresowność jednostek. Mimo to był stanowczym zwolenni-

kiem uczynienia eksperymentu w tym kierunku, i rząd jego udzielił całkowitego poparcia Bourgeois, gdy ten prowadził zdecydowaną walkę o przyjęcie jego śmiałego i daleko idącego planu.

Istniały i inne szkice projektów, których autorami były różne mniej lub bardziej wpływowe i sytuowane osobistości; szkice te jednak ograniczały się do formułowania pewnych ogólnych zasad i nie pretendowały do tego, aby mogły zastąpić szczegółowo opracowany plan. Lord Robert Cecil interesował się bardzo aktywnie i żywo ogólną koncepcją i robił co mógł dla jej poparcia — ale był to zawsze raczej ideolog niż organizator. Sprawozdania obu komisyj — Phillimore'a i Bourgeois — były dostarczone Wilsonowi na wiele miesięcy przed zakończeniem wojny. Jak się zdaje, Prezydent przeczytał sprawozdanie komisji angielskiej, ale nie wypowiedział na ten temat żadnych uwag. Co się tyczy sprawozdania Bourgeois — nie przeglądał go zdaje się przed przybyciem do Europy. Jeśli Prezydent Wilson miał jakiś własny projekt, to w każdym razie z pewnością nie zakomunikował go nigdy rządowi Ententy. Jediną pracą Prezydenta, jeśli chodziło o propozycje konkretne w tej sprawie, było — według pułkownika House'a — przejrzanie referatu samego House'a, napisanego już po oficjalnym wysłaniu raportu Phillimore'a do Prezydenta. Referat House'a był ogólnym zarysem konstytucji i uprawnień Ligi Narodów. Prezydent Wilson nie uważał widocznie projektu House'a za dostatecznie przekonujący, gdyż nie przesłał go do Europy rządowi sprzymierzonym.

Kiedy spotkałem się z Prezydentem w Pałacu Buckingham w grudniu 1918 r., wręczyłem mu kopię projektu generała Smutsa; powiedział mi wówczas, że czytał sprawozdanie komisji Phillimore'a. Kiedy poprosiłem o możliwość zobaczenia projektu, zredagowanego w tej sprawie przezeń czy też z jego polecenia, gdyż chodzi mi o to, aby rząd angielski i jego rzeczoznawcy mogli zapoznać się szczegółowo z jego propozycjami — odpowiedział, że nie opracował żadnych propozycji

szczegółowych, pragnie bowiem przed sformułowaniem swoich myśli na piśmie przedyskutować tę sprawę z przedstawicielami Ententy.

We wrześniu 1918 r. rządy państw skandynawskich przedstawiły rządowi: Holandii, Hiszpanii i Szwajcarii memoriał w sprawie Ligi Narodów. Kopię otrzymały wszystkie państwa wojujące. Memoriał oświetlał sprawę z punktu widzenia państw, które w czasie wojny światowej zachowały neutralność:

„Doświadczenie wykazało ponadto, jak trudną jest rzeczą dla państw neutralnych w czasie wojny, w której bierze udział szereg państw, obronić się przed naruszeniem swoich praw przez państwa wojujące, a jednocześnie nie dać się wciągnąć w konflikt. Doświadczenie dało nam też niejedną przykład niebezpieczeństw, na jakie narażona jest niepodległość, a nawet samo istnienie małych państw, jeśli biorą one udział w konflikcie wojennym między wielkimi mocarstwami. Wreszcie, doświadczenie okazało w sposób oczywisty, że zastąpienie siły przez prawo w sporach międzynarodowych miałoby ogromne znaczenie zwłaszcza dla narodów, mających ograniczone możliwości militarne“.

Memoriał przyjmuje, że politycy Ententy byli zbyt pochłonięci zadaniami wojny, aby mogli zająć się lepszą „organizacją życia międzynarodowego“. W swej ogólnej tendencji memoriał skandynawski — który w ogóle podaje raczej zarys ogólny, niż szczegółowy projekt — nie różni się od propozycji angielskich i francuskich:

„Utworzenie jednak międzynarodowej organizacji o charakterze jurydycznym stanowi jeden z najtrudniejszych problemów, na jakie natknęła się ludzkość.

Jest rzeczą oczywistą, że byłoby bezcelowe pretendo-

wać do rozwiązania tego rodzaju problemu w jeden dzień i za jednym zamachem. Rozwiązanie ostateczne — jeśli takie w ogóle istnieje — osiągnięte będzie dopiero, jako rezultat szeregu kroków stopniowych. Poza tym — jest to sprawa skomplikowana, obejmuje bowiem kwestie szczególnie drażliwe, jak prawo narodów do stanowienia o swoim losie, udostępnienie kolonij wszystkim bez względu na narodowość, międzynarodowe ograniczenie zbrojeń i sankcje międzynarodowe wobec państw, które gwałcą przyjęte normy prawne.

W szczególności należałoby podkreślić, że wszelka organizacja międzynarodowa, która nie dysponowałaby jakimś sankcjami o charakterze gospodarczym lub militarnym, ujawniałaby tym samym zasadniczy defekt.“

Memoriał uważa międzynarodowe ograniczenie zbrojeń za konieczny warunek należytego funkcjonowania każdego planu:

„Co się tyczy specjalnie sankcyj międzynarodowych — tak doniosłych dla całego systemu — wydaje się, że powołanie ich do życia jest nieodłączne od międzynarodowego ograniczenia zbrojeń i może być przedsięwzięte tylko wraz z takim ograniczeniem. Żadne państwo, pragnące uniknąć uwikłania w konflikty międzynarodowe, nie zobowiąże się do współdziałania w jakiejś międzynarodowej akcji o charakterze represyjnym, jeśli w ten sposób mogłoby się narazić potężniejszemu sąsiadowi, a nie będzie pewne natychmiastowej i skutecznej pomocy.“

Zanim gabinet imperialny brytyjski przystąpił do dyskusji nad zagadnieniem Ligi Narodów, uważałem za pożyteczne dla jego obrad, aby generał Smuts zredagował wyczerpujący memoriał, w którym wyłożyłby swoje ostateczne poglądy na konstytucję, zadania i uprawnienia Ligi. Sprawozdanie komi-

sji Phillimore'a, aczkolwiek wartościowe, nie obejmowało jednak całości zagadnienia; były w nim luki, które trzeba było wypełnić, aby przedstawione propozycje mogły mieć praktyczne zastosowanie. Generał Smuts wykonał swoje zadanie z właściwym mu szerokim i inteligentnym ujęciem sprawy. Przedstawiony przezeń dokument jest jednym z najgodniejszych uwagi dzieł tego niezwykle zdolnego człowieka: jest jasny, wymowny, głęboko przemyślany i otwierający szerokie horyzonty. Zawiera parę uderzających sformułowań, które mają zapewnione miejsce w literaturze dotyczącej pokoju. Trudno go streszczać, ponieważ każde zdanie zawiera płodne sugestie, wypowiedziane językiem, pełnym powagi i godności. Dla tych, którzy rozumieją pożytek zapoznania się z pełnym tekstem dokumentu, podałem go dosłownie w załączniku.

Ten wzorowy memoriał przejdzie do historii nie tylko ze względu na swoją własną wartość, ale i dlatego, że na jego podstawie zredagowany został pakt Ligi Narodów. Na tym miejscu ograniczę się do wskazania różnic, jakie zachodzą między projektem generała Smutsa i innymi planami, zreferowanymi uprzednio. W swej ogólnej konstrukcji raport Smutsa nie odbiega od memoriałów Phillimore'a i Leona Bourgeois; podobnie jak im, Smutsowi chodziło o utworzenie ciała, reprezentującego wszystkie państwa świata, którego zadaniem byłoby czuwanie nad wszelkimi sytuacjami i tendencjami na terenie międzynarodowym, stanowiącymi groźbę dla pokoju. To zrzeszenie narodów miałoby posiadać wszelkie uprawnienia w zakresie prowadzenia badań, pośrednictwa i przedstawiania zaleceń. Projekt przewidywał też działania międzynarodowe, z chwilą gdyby perswazja i presja moralna nie odniosły skutku; Liga miałaby prawo narzucać swoje zalecenia przy pomocy akcji represyjnej o charakterze gospodarczym, społecznym, a w ostatecznym wypadku — i wojskowym. Projekt różni się jednak od planu Bourgeois o tyle, że nie przyjmuje propozycji francuskiej, przewidującej utworzenie od-

rębnej siły zbrojnej, którą dysponowałaby wyłącznie Liga Narodów.

Projekt zawiera kilka znamiennych momentów, wyróżniających go z pośród wszystkich planów dawniejszych. Po pierwsze — rozszerza on znacznie funkcje Ligi. Generał Smuts dochodzi do wniosku, że nie wystarczy, aby Liga była jakimś *deus ex machina*, powoływanym tylko w razie poważnych konfliktów lub w razie jawnej groźby wojny. Jeśli Liga ma być trwałym czynnikiem, działającym dla dobra pokoju i przyjaznych stosunków międzynarodowych, musi być czymś więcej, niż taki dorywczy mechanizm; musi stać się integralną częścią życia międzynarodowego, żywym, wszędzie obecnym i widocznym organem politycznym cywilizowanego świata. Musi odgrywać tak wielką rolę w normalnych, codziennych stosunkach między państwami, że w momencie sporu państwa te zwrócą się do niej nieuchronnie: działalność pokojowa Ligi musi być źródłem i podstawą jej autorytetu militarnego. W jaki sposób można osiągnąć takie wbudowanie Ligi w istniejący system stosunków międzynarodowych?

Generał Smuts ilustruje swoją koncepcję powołaniem się na warunki, jakie powstaną w rezultacie rozpadu Rosji, Austro-Węgier i Turcji, oraz na sytuację, w jakiej znajdują się kolonie niemieckie. Co się tyczy pierwszej sprawy — Smuts traktuje tworzenie się imperiów jako naturalny wynik historycznego rozwoju:

„W swoim pochodzie do coraz większej potęgi państwa mają tendencję przekraczać granice czysto narodowe; tak powstają imperia, obejmujące różne narody, czasem bliskie sobie pochodzeniem i typem istniejących instytucyj, czasem znów różniące się rasą i temperamentem. Wszystkie tego rodzaju imperia przeszłości były w pewnym elementarnym sensie ligami narodów; utrzymywały one pokój wewnętrzny między tworzącymi je narodami — niestety jednak nie na podstawie wolności, lecz drogą

represji. Zazwyczaj jeden z narodów narzucał siłą swoją wolę innym i panował nad nimi.“

Smuts wykazuje dalej, jak wszystkie te imperia załamały się i jak

„jedyną embrionalną ligą narodów jest dzisiaj Imperium Brytyjskie, gdyż opiera się ono na słusznych zasadach swobody narodowej i decentralizacji politycznej.“

Inne zostały zmiecione z powierzchni ziemi

„nie po to, aby na ich miejsce powstał indywidualizm polityczny albo anarchia, ale żeby ustąpić miejsca lepszej i szerszej Lidze Narodów. Europa jest w stadium likwidacji, i Liga Narodów musi stać się dziedzicem tego wielkiego majątku. Ludy, które pozostały po rozkładzie Rosji, Austrii i Turcji są przeważnie politycznie niewyrobione; wiele z nich nie potrafi rządzić się autonomicznie, albo w każdym razie miałyby trudności w tej dziedzinie. Panuje wśród nich przeważnie nędza; wymagać będą wiele opieki, zanim osiągną niezależność gospodarczą i polityczną“.

Zasadniczo Smuts domaga się, aby Liga odgrywała wobec tych usamodzielnionych narodów rolę „rodzicielską“. Jednym z istotnych zadań Ligi będzie obrona ich przed chciwością potężnych sąsiadów. Niektórym z tych narodów trzeba będzie pomóc stawiać kroki, zanim potrafią stać na własnych nogach i kroczyć własnymi drogami, nie zagrażając przy tym sobie ani swoim sąsiadom.

„Nie ulega wątpliwości że jedyną metodą, godną mężów stanu, jest uczynienie Ligi Narodów spadkobierczynią tych imperiów — w najszerszym sensie tego wyrazu.“

W tych specjalnych przypadkach Liga Narodów, jako spadkobierczyni rozbitych imperiów

„będzie bezpośrednio i bez prawa przekazywania komu innemu swoich uprawnień wykonywać nadzór nad wzajemnymi stosunkami nowopowstałych państw, wynikającymi z rozpadnięcia się imperiów, i będzie uważać za swój szczególny obowiązek godzić je i wyrównywać istniejące między nimi rozbieżności w celu utrzymania porządku i powszechnego pokoju. Nie jest wcale rzeczą nieprawdopodobną, że ten nadzór nad nowopowstałymi państwami europejskimi stanowić będzie najcięższe zadanie Ligi — przynajmniej na najbliższe kilkadziesiąt lat“.

Wobec wszystkich tych terytoriów Smuts uważa za obowiązującą tezę, że żadne z nich nie powinno być zaanektowane przez którekolwiek z państw zwycięskich i że w ustaleniu ich przyszłych ustrojów należy zastosować w sposób sprawiedliwy i rozumny zasadę samostanowienia i zgody rządzonych na formę rządu. Stosowanie jednak tej zasady musi różnić się bardzo w zależności od stadium cywilizacji i dojrzałości politycznej danego kraju. Jeśli chodzi o Finlandię, Polskę, Czechosłowację i Jugosławię, okażą się one zapewne dostatecznie dojrzałe do bytu państwowego, aby można było uznać je od razu za normalne niepodległe państwa, natomiast zakaukaskie i zakaspijskie prowincje Rosji, jak również Mezopotamia, Libanon i Syria

„ujawnią prawdopodobnie niedostateczne kwalifikacje do niepodległego bytu; okażą się może zdolne do korzystania z autonomii wewnętrznej, ale będą w tym czy innym stopniu potrzebowały jakiejś władzy zewnętrznej do nadzorowania ich administracji“.

Następnie Smuts rozwija teorię mandatów i ich stosowa-

nia. Zaliczając Armenię i Palestynę do zupełnie odmiennej kategorii, niż kolonie afrykańskie i wyspy na Morzach Południowych i Pacyfiku, Smuts sądzi jednak, że i te dwa kraje powinny stanowić terytoria mandatowe, pozostające pod opieką Ligi Narodów. Uzasadnia to tym, że

„...na skutek, przede wszystkim, niejednolitego składu narodowościowego oraz niezdolności tych grup narodowościowych do współpracy w rządach, prawdziwa autonomia tych krajów byłaby nie do pomyślenia i funkcje administracyjne musi w nich w dużym zakresie wykonywać jakaś władza zewnętrzna“.

Co się tyczy kolonij niemieckich, Smuts zalicza je do innej jeszcze kategorii mandatów, gdyż

„są one zamieszkałe przez plemiona barbarzyńskie, które nie tylko nie mogą w żadnym razie rządzić się same, ale do których w ogóle nie dałoby się zastosować koncepcji samostanowienia w europejskim sensie tego słowa“.

Autor nie proponuje, aby którekolwiek z tych terytoriów mandatowych było rządzone czy kontrolowane bezpośrednio przez Ligę; nadzór powinien być wykonywany

„nie przez urzędników Ligi, lecz przez jedno z państw, wyznaczone w tym celu i upoważnione do działania w imieniu Ligi, tak że wyznaczanie urzędników i sprawowanie funkcji administracyjnych wykonywałoby państwo mandatowe, z zastrzeżeniem tylko ostatecznej kontroli Ligi.“

Projekt Smutsa wyróżnia się z pośród innych planów angielskich i francuskich tym, że wysuwa śmiałą koncepcję zniesienia przymusowej służby wojskowej.

Jest to w ogóle pierwszy projekt, który domagał się włączenia do traktatu albo do paktu Ligi konkretnych postanowień, obejmujących: zniesienie poboru przymusowego i armij z poboru, powszechne ograniczenie zbrojeń i nacjonalizację przemysłu zbrojeniowego. Z tych trzech posunięć, prowadzących do powszechnego rozbrojenia, najważniejsze jest zdaniem Smutsa zniesienie przymusowej służby wojskowej. Służbę tę nazywa Smuts „najmocniejszym korzeniem militarystyki; jeśli ten korzeń nie zostanie wyrwany, wszystkie nasze wysiłki będą zawsze bezpłodne“. Zamiast armij z poboru, Smuts proponuje dla większości armij system zwykłej milicji, której liczebność i czas służby ustaliłaby Liga; wyjątek robi dla krajów, których posiadłości zamorskie wymagają długiej służby w szeregach i w których armia tego typu odpowiadałaby bardziej potrzebom i tradycjom. Jednakże i w tych przypadkach Liga miałaby obowiązek zapoznać się z daną sytuacją i pilnować, aby taka dozwolona armia ochotnicza nie miała większych możliwości agresji, niż milicje w innych państwach. Smuts zdaje sobie sprawę z trudności, związanych z ograniczeniem zbrojeń, jest jednak przekonany, że dadzą się one pokonać przy pomocy rzeczoznawców Ligi. Wobec tego Smuts stwierdza,

„że chociaż ogólne ograniczenie zbrojeń nie da się w praktyce przeprowadzić, Rada Ligi powinna ustalić, jakie uzbrojenie i wyposażenie techniczne stanowi należyty odpowiednik dla sił zbrojnych, których rozmiary zostały określone... Granice wskazane przez Radę nie mogłyby być przekraczane bez jej zgody“.

Wobec sporów, jakie powstały potem w wielu krajach na temat zniesienia prywatnej produkcji broni, jest rzeczą szczególnie interesującą zapoznać się z poglądami Smutsa na tę sprawę:

„Nacjonalizacji przemysłu zbrojeniowego domagano

się z tego względu, że dopóki produkcja narzędzi wojny pozostaje prywatną imprezą handlową, wokół tej imprezy skupiają się zainteresowane nią wpływowe koła, które za pośrednictwem prasy i innymi drogami wpływają na opinię publiczną i wywołują nastroje wojenne. Nie ulega wątpliwości, że wpływy Kruppa były szkodliwe dla świata, który jest bardzo zainteresowany w utrzymaniu pokoju; w mniejszym stopniu to samo prawdopodobnie dałoby się powiedzieć o większości przedsiębiorstw tego rodzaju. Powodzenie takich przedsiębiorstw zależy od tego, w jakim stopniu udało się przepoić dany naród atmosferą wojenną. Prasa, na którą nie pozostają bez wpływu duże dochody i przedsiębiorcza reklama przedsiębiorstw zbrojeniowych, podburza opinię publiczną w każdej możliwej okazji; małe incydenty są opisywane i wyolbrzymiane w dążeniu do zaostrenia sytuacji międzynarodowej, i w ten sposób tworzy się i podtrzymuje gorączkę wojenną. Moim zdaniem projekt likwidacji prywatnego przemysłu zbrojeniowego jest zupełnie rozumny i powinien być przyjęty przez konferencję pokojową albo przez Ligę. Oczywiście wskazywano na trudności, jakie przyjęcie takiego projektu pociągnęłoby za sobą. Zapytywano, gdzie nabywać będą swoją broń małe państwa, zakupujące swój materiał wojenny w prywatnych fabrykach zbrojeniowych wielkich mocarstw? Tego rodzaju argumenty nie robią na mnie wielkiego wrażenia. Nie przekona się demokrację świata, że należy utrzymywać napiętą atmosferę międzynarodową po to, aby małe kraje bałkańskie i inne mogły uprawiać swój ulubiony sport. Będzie wielką pomocą dla Ligi w jej dążeniu do utrzymania pokoju, jeśli się zahamuje dostawę broni i amunicji do tych małych państw, których wybuchy gniewu są zbyt kosztowne dla świata i których bezpieczeństwo może gwarantować naprawdę tylko Liga“.

Zalecenia Smutsa w tej sprawie są następujące:

„Wszystkie fabryki produkujące broń, która służy wyraźnie celom wojny, powinny być upaństwowione, a ich produkcja — poddana nadzorowi urzędników Rady; Rada powinna otrzymywać periodyczne wykazy, obejmujące import i eksport broni wojennej ze wszystkich państw, wchodzących do Ligi, a jeśli to możliwe — także z innych państw“.

W pozostałych sprawach generał Smuts powtarza propozycje raportu Bourgeois z tym tylko wyjątkiem, że nie proponuje utworzenia specjalnej siły zbrojnej, którą dysponowałaby Liga Narodów.

Smuts tak reasumuje swoje poglądy na rolę i uprawnienia, jakie musi posiadać Liga w sprawach świata:

„Jeśli pokój światowy ma być w przyszłości utrzymany, nie wystarczy utworzenie *ad hoc* instytucji, która załatwiałaby spory międzynarodowe po ich powstaniu; będzie rzeczą konieczną stworzyć organ, obdarzony władzą, który zajmie się źródłami i przyczynami sporów.“

Chociaż generał Smuts wypowiada się równie kategorycznie, jak Bourgeois i Phillimore, przeciw koncepcji „superpaństwa“, jednak nie ulega wątpliwości, że gdy pisał swój znamieny memoriał — myśl jego podążała w tym kierunku.

W wilię Bożego Narodzenia zebrał się gabinet imperialny, aby zreasumować sobie wyniki dotychczasowych badań w sprawie Ligi Narodów. Prezydent Wilson miał przyjechać w drugie święto z Francji, i chciałem w czasie rozmowy z nim znać już przemyślane poglądy moich kolegów z Anglii i z Imperium na tę sprawę. Raporty Phillimore'a i Bourgeois, oraz inne materiały, przygotowane przez Ministerstwo Spraw Za-

granicznych i Admiralicję, rozesłane zostały członkom gabinetu przed zebraniem.

Prosiłem lorda Roberta Cecila o zagajenie dyskusji; zwróciłem się doń jako do tego ministra, który zawsze propagował ideę Ligi Narodów. Generał Smuts nie był obecny na tym zebraniu, gdyż nie wrócił jeszcze z Paryża; udał się tam na życzenie Prezydenta Wilsona, aby omówić z nim sprawy, związane z traktatem. Prezydent Wilson uważał zawsze generała Smutsa za człowieka o bliskich sobie poglądach i wybitnym umyśle, i traktował go z wielkim szacunkiem.

Lord Robert Cecil nie wypowiedział żadnego poglądu na wartość poszczególnych projektów i nie zajął stanowiska w sprawach, w których projekty różniły się między sobą. Ograniczył się do uwag ogólnych, stwierdził że sprawa jest doniosła i pilna, ale nie wchodził w żadne szczegóły, dotyczące konstytucji, zadań i uprawnień Ligi. Lord Cecil powołał się na przykłady Najwyższej Rady Wojennej i Międzykoalicyjnej Rady transportów morskich na dowód, jakie skutki dać może działalność dobrze zorganizowanej instytucji międzynarodowej:

„Każdy kto miał do czynienia z tymi organizacjami musi stwierdzić, że miały one wielkie możliwości, jeśli tylko istniało prawdziwe pragnienie współpracy; aby organizacja taka nie zamierała w czasie przerw między oficjalnymi zebraniem, potrzebny jej jest stały sekretariat.“

Cecil proponował utworzenie w stolicy jakiegoś państwa neutralnego stałej organizacji, na czele której stałby człowiek możliwie najwybitniejszy — człowiek, na przykład, kalibru Venizelosa. Nieraz potem dochodziłem do wniosku, że gdyby posłuchano wówczas tej propozycji — Liga dałaby więcej korzyści i mniej rozczarowań. W mocnych słowach Cecil podkreślił na końcu swego przemówienia konieczność natych-

miastowego wysiłku, aby uchronić świat od powtórzenia się takiej katastrofy, jaką właśnie przeszedł:

„W czasie wyborów uderzyło mówcę wielkie napięcie i wzrost antagonizmów klasowych w kraju. Mówca obawia się bardzo, że jeśli rząd nie okaże, iż przywiązuje do tej sprawy wielką wagę, zyskiwać będzie na sile pogląd, że obecny mechanizm rządowy nie zasługuje na zaufanie, jeśli chodzi o sprawy poważne. Coraz bardziej rozpowszechniać się będzie przekonanie, że warstwy zamożniejsze nie są przeciwne wojnie i że nawet uważają ją za pożądaną ze względu na swoje interesy klasowe. Pogląd ten, zdaniem mówcy, jest fałszywy, ale trzeba przyznać, że organy prasowe warstw zamożnych wykazały najmniej entuzjazm dla projektów, mających nie dopuścić do wojny. Dlatego lord Robert Cecil z naciskiem podkreśla że powinniśmy okazać, iż sprawa ta leży nam naprawdę poważnie na sercu.“

Nastąpiła dyskusja, która wykazała, że chociaż wszyscy godzą się na doniosłość Ligi Narodów, jako czynnika wpływającego na pokojowe załatwianie sporów między narodami, jednakże niektórzy członkowie gabinetu są dość ostrożni, kiedy chodzi o funkcje, jakie należałoby Lidze powierzyć, oraz o granice jej kompetencji i uprawnień. Dwaj czy trzej ministrowie, którzy zabierali głos, nie mieli wielkich nadziei na rozbrojenie, a nawet wyrażali pewne wątpliwości, czy byłoby ono pożądaną. W związku z tym warto przytoczyć bardzo interesujące i prorocze oświadczenie Bonar Law'a:

„Jeśli nic konkretnego nie zostanie uczynione w sprawie rozbrojenia, wszelkie dyskusje na temat Ligi Narodów będą miały w dużym stopniu charakter akademicki. Marszałek Foch wyraził kiedyś wobec mówcy pogląd, że państwa europejskie na lewym brzegu Renu powinny u-

tworzyć wspólną organizację militarną, aby przeciwdziałać wszelkiemu możliwemu niebezpieczeństwu ze strony Niemiec. Z punktu widzenia Ligi Narodów — jest to pogląd beznadziejny. Zdaniem p. Bonar Law'a, stopień bezpieczeństwa jest sprawą względną. Gdyby nasza flota została zredukowana, ale utrzymała tę przewagę wobec innych flot, jaką ma obecnie — nasza sytuacja nie pogorszyłaby się wcale. To samo dotyczy Francji i jej armii.“

Sir Joseph Cook, przedstawiciel Australii, człowiek o spokojnym i zrównoważonym sądzie, poparł stanowisko Bonar Law'a i podkreślił mocno znaczenie *względnej* wysokości zbrojeń. Reasumując dyskusję, powiedziałem:

„... istnieje jak się zdaje zgoda w sprawie niektórych punktów: po pierwsze w sprawie koncepcji Ligi Narodów, po drugie — w sprawie ogólnego zrysu jej organizacji. Co się tyczy jednak zakresu władzy Ligi — istnieją jeśli nie różnice poglądów, to w każdym razie wątpliwości i wahania. Co do tego, czy utworzenie Ligi Narodów jest rzeczą pożądaną — p. Lloyd George zgadza się z lordem Robertem Cecillem, że gdyby nie została ona utworzona na konferencji pokojowej, w Anglii nastąpiłoby głębokie rozczarowanie, a nawet rozgorzyczenie. Mówca jest pewien, że w tym kierunku idą nastroje ludzi, którzy znosili ofiary i cierpienia w czasie wojny; kontynuowanie stanu rzeczy, który mógłby znów wyrodzić się w podobną tragedię, byłoby dla tych ludzi okropnością. Dlatego każdy rząd, który odważyłby się utworzyć jakąś pseudo-Ligę, byłby bardzo surowo potępiony przez naród. Jeśli Liga Narodów nie będzie w jakiejś formie przewidywała rozbrojenia, potraktowana zostanie jako komedia. P. Lloyd George jest zwolennikiem zniesienia przymusowej służby wojskowej, jako pierwszego warunku prawdziwego pokoju. Zaczniemy od Niemiec; jeśli

zostanie to dokonane w Niemczech, nie będzie żadnej wymówki, aby utrzymywać system przymusowego poboru w innych krajach; byłoby to zbrojenie się w obawie przed cieniem.

Rozbrojenie będzie uważane za istotne kryterium tego, czy jest to farsa, czy też naprawdę rzecz brana jest poważnie. Mówca nie zgadza się z tymi, którzy sądzą, że Liga Narodów nie powstrzymałaby wojny. Mówca przeżył trzy wielkie wojny europejskie — w r. 1870, 1878 i 1914 i sądzi, że nie wybuchłaby żadna z nich, gdyby istniała wówczas Liga Narodów taka, o jakiej myśli... Jeśli chodzi o ostatnią wojnę, lord Grey zaproponował konferencję — Niemcy odmówiły. Gdyby istniała jakaś stała, funkcjonująca instytucja, Niemcy nie mogłyby odmówić stawienia się przed nią. Konferencja odbyłaby się automatycznie. Czy ktoś mógłby sobie wyobrazić, żeby w tych warunkach spór nie został załatwiony?

P. Hughes oświadczył, że istota sporu nie zostałaby nigdy załatwiona.

P. Bonar Law zauważył, że przyczyną tego były zbrojenia.

P. Hughes odpowiedział, że prawdziwe przyczyny wojny miały charakter narodowościowy i gospodarczy.

P. Lloyd George zaznaczył, że w każdym razie wojna natrafiłaby na przeszkodę i nastąpiłaby zwłoka. Co się tyczy konstytucji Ligi — p. Lloyd George sądzi, że brytyjski gabinet imperialny i kongres wersalski są doskonałymi wzorami w tej dziedzinie. W gabinecie brytyjskim zasiadają przedstawiciele Indyj i Dominioń. Kiedy powstaje konieczność powzięcia jakiejś decyzji, następuje jedno z dwojga: albo już przed przybyciem do Anglii premierzy przedyskutowali daną sprawę ze swymi kolegami, wiedzą wobec tego dokładnie, jak dalece mogą się angażować, i kiedy godzą się na jakiś projekt — mogą być pewni, że uzyskają aprobatę kolegów w kraju; albo

też mówią, że muszą najpierw zasięgnąć opinii kolegów. Zupełnie tak samo rzecz się odbywa w Wersalu. Decyzje Najwyższej Rady Wojennej mają moc obowiązującą nie dlatego, że kongres ma uprawnienia władzy wykonawczej, ale dlatego, że delegaci do Rady reprezentują autorytet swoich państw. Rada wersalska nie ma władzy bezpośredniej, lecz tę, jaką przelały na nią poszczególne państwa. Tak rozumie p. Lloyd George intencje projektu generała Smutsa. Dlatego mowa była o tym, że trzeba posyłać przedstawicieli naprawdę autorytatywnych, którzy znają zamiary danego rządu; o to właśnie chodzi w artykułach 18-ym i 19-ym projektu Smutsa. Autor projektu stwierdził wyraźnie, że żadne decyzje nie zapadałyby większością głosów. Gdyby Anglia nie zgadzała się na jakąś decyzję, większość pozostałych państw nie mogłaby jej zmusić do zmiany stanowiska. P. Lloyd George osobiście nie widział w Wersalu wypadku, kiedy sporna sprawa nie zostałaby ostatecznie jakoś uzgodniona; godzi się jednak zupełnie, że byłoby błędem próbować przy pomocy Ligi osiągnąć zbyt wiele. Nie powinna ona być organem, posiadającym władzę wykonawczą, lecz — podobnie jak gabinet imperialny i Najwyższa Rada Wojenna — opierać swój autorytet na autorytecie rządów. P. Lloyd George obawia się, że gdyby tego nie osiągnięto, konferencja pokojowa okazałaby się fiaskiem.

P. Hughes prosi p. Lloyd George'a o wzięcie pod uwagę, że ponieważ przyczyny większości wojen mają charakter gospodarczy, powstaną trudności z chwilą, kiedy decyzje Ligi będą wiążące dla Imperium Brytyjskiego.

Według p. Lloyd George'a p. Hughes myli się, sądząc, że sprawy gospodarcze są zasadniczą przyczyną wojen. Jedną z przyczyn są uczucia narodowe, które są zupełnie niezależne od względów gospodarczych, jak tego dowodzi przykład Irlandii. Uczuć tych nie uda się unicestwić, i próby w tym kierunku byłyby rzecz fatalną. Rów-

nie dobrze możnaby starać się o unicestwienie uczuć rodzinnych. P. Lloyd George zgadza się z uwagą sir Joseph Cooka, że w Walii poczucie narodowe jest dziś tak samo silne, jak przed tysiącem lat. Zadaniem naszym jest wyzyskanie tego uczucia nie dla celów wojny, lecz dla utrzymania pokoju.

P. Hughes sądziłby, że p. Lloyd George nie docenia wpływu ideologii międzynarodowej wśród bolszewików i tych, którzy z nimi sympatyzują.

P. Lloyd George odpowiedział, że bolszewicy zostaliby zlikwidowani, gdyby próbowali tępić uczucia narodowe w ich własnym kraju czy też w innych.

P. Lloyd George dodał, że w swoim pierwszym przemówieniu nie podkreślił jednej rzeczy: przykładu mianowicie dużą wagę do tego, aby miejsce posiedzeń nie było stałe, to znaczy, żeby zebrania Ligi odbywały się nie zawsze w siedzibie sekretariatu, lecz w różnych krajach. Zdaniem p. Lloyd George'a, jeśli tylko kierownicy poszczególnych państw będą mogli zetknąć się ze sobą, wywrze to zasadniczy wpływ na stosunki międzynarodowe.

Gdybym miał teraz wymienić członków gabinetu imperialnego, którzy byli stanowczymi zwolennikami silnej Ligi Narodów i wierzyli w realność tej koncepcji, zaliczyłbym tutaj lorda Roberta Cecila, generała Smutsa, Bonar Law'a, sir Roberta Borden, lorda Milnera, generała Botha, sir Josepha Cooka, Barnes'a i siebie samego. Ale nawet wśród ministrów, nie wymienionych w tej grupie, nie było wyraźnych przeciwników Ligi; przyjmowali oni samą zasadę i godzili się chętnie na dokonanie proponowanego eksperymentu, pod warunkiem że to nas nie zaangażuje zbyt daleko — to znaczy nie zmusi do przedsięwzięcia jakiejś akcji zbrojnej, albo do jakichś kroków w kierunku rozbrojenia, które osłabiłyby autorytet i znaczenie Imperium Brytyjskiego. Paru wreszcie ministrów

nie ukrywało opinii, że Liga Narodów musi nieuchronnie rozczarować swoich zwolenników; takie stanowisko zajmował przede wszystkim Hughes, cyniczny i otwarty premier Australii.

Muszę jednak podkreślić tutaj fakt, że z pośród wszystkich państw wojujących jedynie rządy Imperium Brytyjskiego i Francji pracowały już w czasie wojny nad planem, który realizowałby ideał Ligi Narodów i gwarantował światu pokój; pakt Ligi był, zasadniczo biorąc, rezultatem wysiłków tych dwóch rządów. Wątpię czy jakikolwiek inny rząd, poza imperialnym gabinetem brytyjskim, poświęcił dwa posiedzenia projektom w sprawie Ligi. Fakt ten obala niesprawiedliwą legendę, że misją Prezydenta Wilsona i jego głównym osiągnięciem w Europie było narzucenie tego dobroczynnego planu narodom, przenikniętym duchem militarystyki i dążącym do imperialistycznych celów, i że gdyby nie szlachetne ideały i stanowczość Prezydenta — koncepcja ta nie zostałaby wcale uwzględniona w czasie zawierania pokoju. W Ameryce bajka ta została wymyślona przez fanatycznych zwolenników Prezydenta dla dodania mu sławy; w Europie chwycili się jej ci, których jedynym celem było wyszydzenie i zdyskredytowanie kolegów Prezydenta z kongresu wersalskiego. Warto uczynić to stwierdzenie, ustalające jak się rzeczy istotnie miały; w braku takiego stwierdzenia historia mogłaby przyjąć owe stronnicze przeinaczenia faktów za prawdę. Nie chodzi tutaj o prestiż rywalizujących ze sobą polityków, ale o honor i reputację wielkich narodów w tej największej próbie, jakiej poddane zostały kiedykolwiek ludy świata.

Liga Narodów zyskała w Europie jednomyślne poparcie rządów i parlamentów; nie podniósł się przeciw niej ani jeden głos. Ponadto — narody europejskie zrobiły wszystko, co było w ich mocy, aby Liga istotnie funkcjonowała; odrzucił ją natomiast senat amerykański, a rząd Stanów Zjednoczonych odmówił wszelkiej pomocy w wysiłkach, zmierzających do zapewnienia jej sukcesu. Nie jest rzeczą bardzo spr-

wiedliwą aby na biedną starą Europę, borykającą się z tylu trudnościami, zwalano winę za błędy innych, bardziej szczęśliwych kontynentów.

Komisja, która zredagowała pakt Ligi, składała się z osób bardzo wpływowych; przewodniczył jej Prezydent Wilson. Komisja zebrała się dwanaście razy w pełnym składzie, a poza tym odbyło się wiele posiedzeń podkomisyj, utworzonych dla specjalnych zagadnień. Najdłuższe debaty wywołał projekt francuski, aby oddać do dyspozycji Ligi siłę zbrojną, która umożliwiłaby jej nakazanie posłuchu państwom opornym. Leon Bourgeois i jego koledzy francuscy proponowali jedną redakcję za drugą, aby utworzenie takiej siły przeforsować. Na czele przeciwników tego projektu stał Prezydent Wilson, który sprzeciwiał mu się głównie na tej podstawie, że projekt nie dawał się żadną miarą pogodzić z konstytucją Stanów Zjednoczonych. Koncepcja francuska nie znalazła zresztą poparcia w żadnej innej delegacji.

Baron Makino starał się przeprowadzić poprawkę, która zapewniłaby zupełną równość wszystkim rasom, stanowiącym ludność państw ligowych: chodziło mu o usunięcie rozmaitych ograniczeń i zakazów, wprowadzonych w niektórych państwach w stosunku do emigrantów i kolonistów japońskich. I ten wniosek jednak nie został przyjęty.

Odrzucono również projekt, forsowany przez Francuzów, w myśl którego każde państwo, pragnące pozostawać w Lidze, musiałyby wprowadzać w życie wszelkie decyzje w sprawie rozbrojenia, powzięte większością głosów członków Ligi.

Próba zniesienia obowiązkowej służby wojskowej została udaremniiona przez Francuzów, którzy nie tylko nie uważali za możliwe polegać na armii ochotniczej, ale ponadto głosili tezę, że obrona kraju jest zasadniczym obowiązkiem każdego obywatela.

Ostatecznie przyjęto tekst, który powtarzał w zasadzie wszystkie propozycje, stanowiące wspólną część memoriałów Phillimore'a, Bourgeois i Smutsa.

R o z d z i a ł VII.

MIĘDZYNARODOWE BIURO PRACY.

Projekt akcji, mającej na celu polepszenie bytu warstw robotniczych w skali światowej, rzucił po raz pierwszy reformator społeczny, którego sława rosnąć będzie z każdym stuleciem — Robert Owen. Ten szlachetny człowiek o wielkim umyśle i talencie zajmuje poczesne miejsce wśród twórców dzisiejszych koncepcyj, zmierzających do przebudowy naszego ustroju społecznego i gospodarczego na zasadach humanitarnych. Karol Marks opracował później te idee w przyćmionych traktatach, nadając im szkielet sztywnej, żelaznej logiki. Robert Owen był twórcą idei; Marks był architektem, który wznosił brzydki zewnętrznie gmach i nadał mu charakter dobrze zorganizowanych, ale odpychających koszar dla wszystkich. Owen znał z doświadczenia straszliwe warunki pracy robotników w przemyśle włókienniczym i na fermach rolnych własnego kraju; pod wpływem tych doświadczeń, gdy w r. 1818 zasiadał w Akwizgranie kongres europejski, Owen przedstawił kongresowi memoriał, w którym wzywał wszystkie państwa do przedsięwzięcia kroków, chroniących robotników przed eksploatacją i presją gospodarczą, i domagał się wyznaczenia komisji międzynarodowej, która zbadałaby całe zagadnienie. Apel Owena został z pogardą odrzucony, jako pomyłony i fantastyczny plan „mianiaka politycznego“; ideały jego jednak podjęte zostały przez szereg szlachetnych jednostek w różnych krajach.

W dwadzieścia lat później Jérôme Blanqui, francuski re-

formator społeczny, pisał w swoim traktacie na temat gospodarki przemysłowej:

„Jest tylko jeden sposób dokonania (tej reformy) tak, aby uniknąć katastrofalnych konsekwencji, mianowicie jednoczesne jej przeprowadzenie we wszystkich krajach przemysłowych, współzawodniczących ze sobą na rynkach świata. Czy ludzie zechcą i mogą to uczynić? Ale dlaczego miałyby to być niemożliwe? Państwa zawierały dotąd między sobą traktaty, zobowiązujące je do zabijania ludzi; dlaczego więc nie można by dziś zawrzeć traktatów, mających chronić życie ludzkie i czynić je lepszym?“

Potem wystąpił fabrykant alzacki, Daniel Legrand, który od r. 1838 aż do śmierci, to jest do r. 1859, bombardował nie tylko rząd francuski, ale również rządy: angielski i pruski memoriałami; Legrand wzywał je do wprowadzenia — jak głosi tytuł jednego z memoriałów — „prawa międzynarodowego, chroniącego klasę robotniczą przed nadmierną i przedwczesną pracą, która jest główną i zasadniczą przyczyną fizycznego upośledzenia tej warstwy i jej niskiego poziomu moralnego, jak również pozbawia ją błogosławieństwa rodzinnego życia“.

Ideje te miały wielkie znaczenie propagandowe, ale nie mogły być wprowadzone w życie, ponieważ w owym czasie poważniejsze ustawodawstwo społeczne nie istniało jeszcze w żadnym kraju. Reformatorzy francuscy stali na stanowisku, że konkurencja między fabrykantami różnych krajów przeszkadza wprowadzeniu ustawodawstwa ochronnego wewnątrz każdego kraju. Uważano tak zresztą nie tylko we Francji. Był to argument wszystkich tych, którzy sprzeciwiali się skróceniu nieludzkiego dnia pracy i polepszeniu warunków pracy fabrycznej w Anglii; twierdzili oni, że reformy tego rodzaju pogorszą fatalnie naszą sytuację na rynkach światowych, gdzie

musimy konkurować z towarami krajów, które mają tańszego robotnika i nie potrzebują ponosić poważnych kosztów nowych budynków, ulepszeń w instalacji itd. Niejeden projekt ustawy, wniesiony do parlamentu angielskiego przez ustawodawców — filantropów, został odrzucony lub zniekształcony z tego właśnie, przekonująco brzmiącego powodu. Obecnie argument ten utracił wiele ze swej popularności, gdyż zostało dowiedzione, że dobre warunki pracy wytwarzają najlepszych robotników, a najlepsi robotnicy produkują najlepsze towary.

Wpływy koncepcji *laissez - faire*, która panowała w życiu gospodarczym i uważana była za nieomylny dogmat przez większą część dziewiętnastego wieku, osłabły nieco w drugiej połowie stulecia, i ustawodawstwo ochrony pracy stało się częstszym zjawiskiem w krajach przemysłowych. Idea międzynarodowego ustawodawstwa robotniczego odżyła wtedy znowu. We Francji, w Niemczech, w Szwajcarii ludzie różnych poglądów dowodzili, że dokonany postęp społeczny można by utrwalić i rozszerzyć przez usunięcie niepożądanych następstw, jakie z tego postępu i ze związanego z nim wzrostu kosztów produkcji wynikały dla krajów przemysłowych.

Pierwsze realne kroki w dziedzinie międzynarodowego ustawodawstwa robotniczego nastąpiły w końcu dziewiętnastego wieku; wynikały one ze względów natury raczej gospodarczej, niż humanitarnej.

Pułkownik Frey, Prezydent Szwajcarskiej Rady Narodowej, wspominał już w r. 1876, że być może Szwajcaria wysunie propozycje w tej sprawie na drodze dyplomatycznej. Propozycje uczynione zostały w r. 1880 i rozważone w r. 1881; ale odpowiedzi rządów, do których Szwajcaria się zwróciła — mianowicie Austrii, Belgii, Francji, Anglii i Włoch — nie były bynajmniej zachęcające.

W r. 1889 Szwajcaria Rada Narodowa rozesłała do szeregu rządów zaproszenie na „przedwstępną“ konferencję. W r. 1890 młody cesarz niemiecki, Wilhelm II, który przeżywał

wówczas swoją wiosnę młodzieńczego idealizmu i chciał zająć miejsce wśród luminarzy humanitarnych ludzkości, polecił Bismarckowi porozumieć się z innymi rządami i zaprosić konferencję do Berlina. Jednakże Bismarck sprzeciwiał się konferencji — chociaż sam przeprowadził reformy społeczne, które spowodowały zwiększenie kosztów produkcji; interesowała go jedynie działalność humanitarna w samych Niemczech, nie obchodziło go natomiast to co się działo w innych krajach. Dlatego nie chciał mieć w Berlinie konferencji, która zajmowałaby się sytuacją robotników francuskich, niemieckich czy chińskich.

Konferencja berlińska 1890 r. trwała dziesięć dni; wzięli w niej udział delegaci dwunastu głównych krajów przemysłowych. Obrady toczyły się na temat wszelkiego rodzaju ustawodawstwa społecznego, obowiązującego w reprezentowanych państwach.

Jednakże zarówno rządy państw, które wzięły udział w konferencji, jak i opinia publiczna tych państw nie były należycie przygotowane. Konferencja uchwaliła tylko pewną liczbę rezolucyj w sprawie ograniczenia pracy kobiet i dzieci, pracy w kopalniach i odpoczynku niedzielnego. Rezultaty były ograniczone i nie pociągnęły za sobą żadnych dalszych kroków.

Mimo takiego fiaska, konferencja miała ogromny efekt moralny. Wszystko wskazywało na to że konwencje międzynarodowe, jeśli poprzedzą je należyte studia i prace przygotowawcze, nie są niemożliwością.

W r. 1900 grupa uczonych i społeczników, korzystając z fiaska konferencji berlińskiej, założyła w Paryżu „Międzynarodowe zrzeszenie ochrony praw robotniczych“; zrzeszenie miało zwoływać międzynarodowe konferencje, poświęcone ustawodawstwu robotniczemu, przygotowywać ich porządek dzienny, oraz prowadzić nieustanną agitację za realizowaniem uchwał konferencyj przez odpowiednią akcję ustawodawczą w poszczególnych krajach.

W Bazylei powstało biuro międzynarodowe, które miało być ośrodkiem studiów i informacji. Zrzeszenie przybrało nazwę „Międzynarodowego Towarzystwa Ustawodawstwa Społecznego“; biuro bazylejskie otrzymało poważne subsydia od wszystkich państw. Konferencje, zwoływane co dwa lata, odbywały się aż do wybuchu wojny. Stowarzyszenie nie powtarzało błędów konferencji berlińskiej, i zamiast zajmować się od razu ogółem zagadnień — wybierało sprawy, w których akcja miała szanse napotkania najmniejszego stosunkowo oporu, i te sprawy studiowało gruntownie.

W r. 1901 wybrano w ten sposób dwa tematy — zakaz pracy nocnej kobiet i usunięcie białego fosforu z fabrykacji zapalek. Sprawy te zostały szczegółowo zbadane i komisja, która zebrała się w Bazylei w r. 1903, zredagowała dwa memoriały z konkretnymi propozycjami, które przedstawiono rządowi.

Następna konferencja, w Bernie, odbyła się w dwóch etapach: w r. 1905 zbrali się na narady wstępne rzeczoznawcy, nie będący reprezentantami rządów; w r. 1906 państwa reprezentowane były przez zawodowych dyplomatów, którzy zredagowali ostateczny tekst konwencji.

Narada z r. 1905 uchwaliła projekty, które miały być podstawą konwencji w sprawie pracy nocnej kobiet i używania białego fosforu w przemyśle. Na konferencji 1906 r. tylko siedem państw podpisało konwencję w sprawie fosforu; ze wstydem trzeba stwierdzić, że Anglia odmówiła jej podpisania. W sprawie pracy nocnej kobiet osiągnięto jednomyślność — i konwencję w tej sprawie podpisały wszystkie państwa reprezentowane z wyjątkiem jednego.

Druga narada wstępna rzeczoznawców zebrała się w Bernie w r. 1913 i opracowała podstawy nowych konwencji — jednej ograniczającej czas pracy kobiet i młodocianych i drugiej, zakazującej nocnej pracy młodocianych. Konferencja dyplomatów dla uchwalenia ostatecznych tekstów miała się zebrać we wrześniu 1914 r. Nie zebrała się jednak; Europa była już wówczas w ogniu. Narody i rządy poświęcały całą swoją myśl

i energię dziełu zniszczenia, a nie polepszania warunków życia.

W czasie wojny w Europie i w Ameryce ujawniły się prądy, pragnące wykorzystania zawarcia pokoju i uczynienia wspólnego wysiłku międzynarodowego, mającego na celu poprawę bytu robotników; pojawiły się żądania, aby warunki pokoju „zabezpieczyły klasę robotniczą wszystkich krajów od zamachów kapitału międzynarodowego i zapewniły jej pewne gwarancje minimalnego dobrobytu w dziedzinie ustawodawstwa społecznego, uprawnień związków zawodowych, emigracji, godzin, higieny i bezpieczeństwa pracy.“

Kiedy krwawe zapasy wojenne zbliżały się ku końcowi, George Barnes — który jako członek rządu miał sobie polecane specjalne zadanie nadzoru nad wszystkimi problemami pracy — uznał, że nadszedł czas podjęcia niezbędnych kroków, aby w traktacie pokojowym zrealizowana została idea międzynarodowej współpracy nad podniesieniem poziomu życia robotników we wszystkich krajach.

Barnes stanowił piękny okaz robotnika z północy Anglii; jest to człowiek z charakterem, rozsądny, bystry, praktyczny i prostolinijski; edukacja jego nie skończyła się z chwilą, kiedy prosto ze szkoły powszechnej poszedł do pracy. Barnes i Artur Henderson należeli do tego samego gatunku ludzi; obaj usprawiedliwiali wiarę reformatorów, którzy walczyli o dopuszczenie robotników do rządów w Anglii. Dwie cechy dominowały w charakterze Barnes'a: uczciwość i zdrowy rozsądek. Oba te wyrazy są w języku angielskim szczególnie nadużywane. Bojaźliwość brana jest zbyt często za zdrowy rozsądek; z rozumem miesza się nadmierną ostrożność, polegającą na tym, że w sytuacji wymagającej decyzji nie robi się w ogóle nic w obawie popełnienia fałszywego kroku. Uczciwość nie może sprowadzać się tylko do tego, że człowiek nie oszukuje i nie kradnie pieniędzy z kieszeni. Polityk uczciwy — to niekoniecznie taki, który głośuje zawsze według instrukcyj partyjnych i podporządkowuje wszystkie względy — z

wyjątkiem własnego interesu — dobru partii. Uczciwość natomiast, jeśli chodzi o polityka, znaczy — a przynajmniej powinna znaczyć — że aby uzyskać poparcie, nie daje on nigdy obietnic, jeżeli nie ma zamiaru ich dotrzymać i jeżeli nie robi w tym kierunku wszystkiego, co jest w jego mocy; dalej — że nie kaptuje sobie jednostek czy grup, używając świadomie słów, które pozwalają spodziewać się czegoś więcej, niż to co leży istotnie w jego intencjach. Uczciwy polityk czy przywódca zawodowy wypowiada swój pogląd, albo domaga się takiej czy innej polityki, nie licząc się z względami popularności, lecz jedynie dlatego, że uważa takie stanowisko za słuszne i gotów jest postępować w myśl swego przekonania, biorąc na siebie wszelkie związane z tym ryzyko. Takim typem człowieka był właśnie Barnes.

Poznaliśmy się, kiedy ja byłem ministrem handlu i przemysłu, a on — sekretarzem jednego z najpotężniejszych związków zawodowych. W zorganizowanym świecie pracy Barnes zajmował wysokie stanowisko, a jako urzędnik związkowy otrzymywał duże uposażenie; podał się do dymisji, ponieważ związek odrzucił jego zalecenie — przyjęcia dobrych warunków, ofiarowywanych przez przedsiębiorców pod naciskiem Ministerstwa Handlu i Przemysłu, i postanowił strajkować ze szkodą robotników.

W gabinecie stanowisko Barnes'a było zawsze bardzo rozumne i prostolinijne. Występował odważnie w obronie żądań robotników, kiedy sądził, że mają słuszne pretensje, nigdy jednak nie podporządkowywał swego sądu opinii wielkorządców partyjnych. Dlatego, choć oddany sprawie robotniczej, nie znalazł dla siebie ostatecznie miejsca w Partii Pracy. Kiedy jednak członkowie Partii Pracy zostali odwołani z rządu koalicyjnego, Barnes — choć nie zgadzał się z uchwałą większości partii — podał się również do dymisji, wyrzekając się 5000 funtów rocznej pensji, ponieważ nie chciał aby sądzono, że jego opozycja wobec decyzji partyjnej spowodowana jest względami osobistej korzyści. Jednocześnie wystąpił z par-

tti, protestując w ten sposób przeciw odmówieniu poparcia dla rządu, zanim jeszcze między partią i rządem wystąpiła jakaś zasadnicza różnica zdań. W ten sposób Barnes okazał się bez posady, bez mandatu parlamentarnego, bez stanowiska w ruchu zawodowym i bez określonych kwalifikacyj, które pozwoliłyby mu zarabiać na życie. Mimo to — nigdy na nic się nie skarżył; Barnes nie jest człowiekiem, który by umiał przeżywać rozgoryczenie albo odczuwać urazy. Jest to wciąż ten sam łagodny, zrównoważony i pogodny Barnes, którego znałem, jako kolegę z gabinetu w czasie wojny — skromny, nie narzucający się nikomu i pozbawiony całkowicie ambicji osobistych. Nigdy nie zrobił sam żadnego posunięcia, żeby dostać się na jakieś stanowisko albo uzyskać awans. Wszelkie stanowiska, jakie zajmował, zawdzięcza wyłącznie swoim zdolnościom i zaletom charakteru.

Radą swoją Barnes oddał nam w czasie wojny wielkie usługi. Był jednym z milionów ludzi, którym wojna przyniosła wielki ból osobisty — stracił w niej bowiem obiecującego syna. W gabinecie Barnes był przedstawicielem robotników w specjalnym sensie tego wyrazu: znał ich dobrze i potrafił odróżnić uzasadnione pretensje od sztucznie rozdymanych żądań. W pierwszym wypadku domagał się od nas odpowiednich zarządzeń i pomagał w ich przeprowadzeniu; w drugim natomiast nie wahał się doradzać odmowy. Barnes odegrał główną rolę we wprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia pracy dla kolejarzy w okresie, kiedy rząd sprawował jeszcze nadzór nad kolejami; było to ze strony rządu koalicyjnego ustępstwo dla robotników, o którym ich oficjalni przywódcy chętnie zapominają. Barnes był też głównym inicjatorem utworzenia Międzynarodowego Biura Pracy i nadania mu obowiązującego dziś statutu; jako główny delegat Anglii pilotował projekt w poświęconej tej sprawie komisji i dopilnował jego przyjęcia z właściwą mu stanowczością i spokojem.

Jeszcze przed zakończeniem wojny Barnes przedstawił mi, jako premierowi, całą sprawę; upoważniłem go do przeprowa-

dzenia natychmiast rozmów z urzędnikami Ministerstwa Pracy, przywódcami Związków zawodowych i przedstawicielami przedsiębiorców, tak aby plany były gotowe, z chwilą kiedy konferencja pokojowa rozpocznie swoje prace. W wywiadzie, którego udzielił we wrześniu 1918 r. dziennikowi *Daily Chronicle*, Barnes oświadczył: „Chodzi nam o to, aby istniał jakiś mechanizm międzynarodowy. Konferencja pokojowa powinna najprzód przyjąć samą zasadę... a po tym przekazać sprawę komisji, która ją rozważy i zaproponuje odpowiednie kroki... Komisja zasiadałaby w tym samym czasie i miejscu, co konferencja, która następnie powzięłaby ostateczną uchwałę.“ Taki był później istotnie przebieg sprawy.

W rezultacie, w chwili kiedy konferencja pokojowa zbierała się w Paryżu, jedynie delegacja angielska miała opracowany projekt, który stał się podstawą całej dyskusji i został w zasadzie przyjęty. Natychmiast po rozpoczęciu obrad złożyłem wnioszek

„powołania komisji, która zbada sprawę międzynarodowego uregulowania warunków pracy, rozważy formy stałej organizacji międzynarodowej, jaka powinna być utworzona dla umożliwienia poszczególnym krajom wspólnej akcji w tej dziedzinie, oraz zaproponuje kroki, jakie należy przedsięwziąć, aby powołać taką organizację do życia“.

Komisja została utworzona pod przewodnictwem Gompersa, znanego amerykańskiego działacza robotniczego; zanim jednak zakończyła swoje prace, Gompers wyjechał do Ameryki.

Mały, krępy, tryskający życiem Samuel Gompers był idealnym przywódcą mas; miał doskonałe kwalifikacje na mówcę — dźwięczny i przyjemny głos, sympatyczną powierzchowność i wielką łatwość wypowiedzenia efektownych ogólników. Ponadto miał dużo inteligencji i wrodzonego zdrowego rozsądku; był idealnym przywódcą, jeśli chodziło o potrzeby ów-

czesnej propagandy. Jednakże, jak większość przywódców związkowych, polegał w swej działalności na instynkcie, improwizacji i doświadczeniu; nie był przyzwyczajony do opracowywania swoich planów na papierze. Nie było gorętszego od Gompersa zwolennika idei współpracy międzynarodowej, i jego liczne oracje, wygłaszane z fotelu prezydialnego, stanowiły przekonywający dowód szczerego zapału — nie pomogły jednak komisji w opracowaniu konkretnego planu działania; budziły ducha, ale nie zawierały wniosków praktycznych. Gdy więc Gompers uznał, że pilne sprawy wymagają jego natychmiastowego powrotu do Stanów Zjednoczonych — decyzja ta okazała się bardzo pożyteczna w skutkach.

Barnes, jedyny członek komisji, który przy pomocy bardzo zdolnych rzeczoznawców — takich jak Malcolm Delevingne i Harold Butler — przemyślał sprawę szczegółowo z praktycznego punktu widzenia, miał swój projekt gotowy; wobec tego wybrano go na przewodniczącego komisji na miejsce Gompersa. Jako przewodniczący, Barnes poprowadził obrady tak, aby komisja doszła jak najprędzej do praktycznych wniosków.

Wśród przywódców robotniczych panowała poważna różnica zdań co do charakteru instytucji, jaką należało powołać do życia. Na temat uprawnień tej instytucji w komisji toczyła się długa walka między delegacjami. W dyskusji zarysowały się dwie następujące metody postępowania.

1) Można było dążyć do tego, aby do tekstu traktatu włączona została „deklaracja praw świata pracy“, umożliwiająca natychmiastowe wprowadzenie w skali międzynarodowej szeregu reform, takich jak ośmiogodzinny dzień pracy, ustalenie dolnej granicy wieku dla zatrudnionych w przemyśle itp., oraz utworzenie czegoś w rodzaju międzynarodowego parlamentu pracowników przemysłowych.

2) Drugą możliwą metodą było domaganie się od konferencji pokojowej, aby powołała do życia jakiś spe-

cyjny mechanizm, który zajmowałby się zagadnieniami robotniczymi w skali międzynarodowej.

Delegacja francuska popierała pierwszą metodę; pragnęła ona użyć traktatu pokojowego jako instrumentu, który pozwoliłby przeprowadzić pożądaną reformę społeczną za jednym zamachem. Jednakże po dłuższej dyskusji komisja odrzuciła ten projekt; większość delegatów uważała, że próba narzucenia dalekoidących przemian w życiu przemysłowym i gospodarczym wszystkich krajów świata, nie dająca przedsiębiorcom i robotnikom każdego kraju możliwości szczegółowego przedyskutowania sprawy i dostosowania reformy do miejscowych warunków, zakończyłaby się całkowitym fiaskiem całego projektu. Wniosek brytyjski wybierał drugą alternatywę i proponował powołanie do życia jednej stałej instytucji, która odbywałoby periodyczne sesje; delegatami mieli być przedstawiciele przedsiębiorców, robotników i rządów. Amerykańscy członkowie komisji stali na stanowisku, że urzędnicy państwowi i politycy nie powinni brać żadnego udziału w pracach projektowanej organizacji.

W czasie redagowania statutu Biura przez komisję toczyły się jeszcze dyskusje na temat rozmaitych spornych zagadnień, co do których poszczególne delegacje nie chciały się ostatecznie wypowiadać bez zasięgnięcia opinii swoich premierów. Premierzy jednak byli wówczas całkowicie zaabsorbowani całą masą trudnych problemów, związanych z Ligą Narodów, z sytuacją w Rosji i w Europie Środkowej, z apelami rozmaitych państw o decyzje w sprawie granic itp. Natomiast ministrowie spraw zagranicznych nie wchodzili już wówczas do decydującej instancji kongresu, i wobec tego sprawy podniesione przez komisję pracy zostały przekazane im. Barnes poinformował mnie dokładnie o powstałych w tej komisji zagadnieniach i o różnicy zdań, jaka się w związku z nimi ujawniła; zakomunikowałem moje poglądy na te sprawy Balfourowi i bez trudności uzyskałem jego zainteresowanie i sympatię dla całego

projektu. Innych jednak ministrów spraw zagranicznych nie udało się poruszyć; nie interesowali się specjalnie zagadnieniami społecznymi i wyraźnie uważali, że sprawa ich nie dotyczy.

2-go kwietnia Barnes napisał do mnie list, w którym zwracał uwagę na tę ogólną postawę ministrów spraw zagranicznych:

Delegacja Brytyjska.

Paryż.

2.4 1919.

Szanowny Panie Premierze!

Niepokoi mnie bardzo stan rzeczy, jaki się tu wytwarza. Zaproszono mnie wczoraj na zebranie ministrów spraw zagranicznych, abym przedstawił wniosek komisji pracy, domagający się zwołania w niedługim czasie plenum konferencji dla zatwierdzenia naszego sprawozdania. Stanowisko komisji jest w streszczeniu następujące: 1) według jednomyślnej opinii komisji, sprawa uregulowania stosunków robotniczych jest tak doniosła, że uzasadnia zwołanie plenum konferencji; plan nasz mógłby być wtedy ogłoszony, jako stanowiący jeden z istotnych rezultatów prac konferencji, co wywarłoby łagodzący wpływ na sytuację, związaną z zagadnieniami pracy. 2) Proponujemy zwołanie konferencji w bieżącym roku i prosimy o pozwolenie utworzenia komisji międzynarodowej, która podjęłaby niezbędne kroki przygotowawcze; jeśli przygotowania mają być ukończone na czas, komisja musi zacząć pracować już teraz. My jesteśmy gotowi; ale dopóki nasz projekt nie zostanie zatwierdzony przez jakąś autorytatywną instancję i dopóki nie powstanie proponowana komisja — nic nie można zrobić. Ministrowie na wczorajszym posiedzeniu zwalili całą sprawę na premierów, tak że w najbliższych dniach będziecie z nią Panowie mieli do czynienia, a na razie sprawa jest dalej niezdecydowana.

To jeszcze nie byłoby nic strasznego; ale co mnie wczoraj uderzyło — to postawa ministrów spraw zagranicznych. Z wyjątkiem Balfoura, wszyscy pozostali uważają zdaje się sprawę uregulowania warunków pracy za pozabawioną wszelkiego znaczenia. Jeden z ministrów oświadczył, że jego zdaniem nie zagadnienia pracy, ale sprawy terytorialne pasjonują dziś ludzi. Starałem się zwalczać ten pogląd; jestem pewien, że jeżeli tutaj taka koncepcja stanie się panująca, zaprowadzi nas wszystkich w ślepy zaułek. Zauważyłem w biuletynie w sprawie Polski, że Pan musiał już wystąpić przeciw temu pogładowi w zeszłym tygodniu. Słyszałem też takie zdanie, kiedy była mowa o Zagłębiu Saary. Wiem, że obóz robotniczy jest zdecydowanie przeciwny aneksji i wogóle pozostawieniu, po zawarciu pokoju, poważniejszej liczby Niemców pod panowaniem francuskim lub jakimkolwiek innym. Jeżeli rozejdzie się wieść, że delegaci na konferencję okazują bardzo słabe zainteresowanie wobec zagadnień pracy, obóz robotniczy będzie — nie bez powodu — bardzo zirytowany.

Jeśli o mnie osobiście chodzi, muszę pamiętać, że moim zadaniem tutaj jest doradzać Panu w sprawie nastrojów robotniczych. To mam na usprawiedliwienie, dlaczego napisałem taki długi list. Wiem, że obóz robotniczy nie przywiązuje żadnej wagi do zmian terytorialnych poza tym, że chce takiego załatwienia sprawy, które nie pozostawiałoby jęczących ran na przyszłość; wiem z drugiej strony, że ten obóz przywiązuje wagę do ruszenia z miejsca spraw, dotyczących codziennego życia ludności robotniczej.

Dlatego pragnę przyjęcia naszego projektu i rozpoczęcia prac naszej komisji.

Szczerze oddany,
S. N. Barnes.“

W końcu jednak różnice zdań udało się wyrównać. Mówiłem z Prezydentem Wilsonem i z Orlando, którzy zajęli stanowisko przychylne, oraz z Clemenceau, który traktował sprawę bez zainteresowania, ale i bez niechęci.

Projekt angielski został ostatecznie przyjęty z niewielkimi poprawkami i włączony do tekstu traktatu. Najważniejszą zmianą było dodanie tak zwanej deklaracji praw świata pracy, jako sformułowanie ideału, do którego dążyć miała nowa instytucja. Oto niektóre z haseł tego rewolucyjnego dokumentu:

Prawo zrzeszania się w przewidzianych legalnie formach.

Płaca robocza, zapewniająca pewne niezbędne minimum.

Ośmiogodzinny dzień i czterdziestogodzinny tydzień pracy.

Odpoczynek tygodniowy.

Zakaz pracy dzieci i ograniczenie pracy młodocianych.

Równa płaca za równą pracę.

Ustawowe uregulowanie warunków pracy w każdym kraju, uwzględniające postulat ochrony warunków materialnych wszystkich robotników, w danym kraju legalnie przebywających.

Należyty nadzór nad zakładami pracy, w którym powinny brać udział kobiety.

Przedkładając tekst tej „deklaracji praw“ Zgromadzeniu Państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych w Paryżu, Barnes wygłosił przemówienie w cechującym go stylu — jasne, praktyczne i rzeczowe:

„Wraz ze sprawozdaniem naszym przedkładamy dwa odrębne dokumenty: pierwszym jest projekt statutu organizacji międzynarodowej, drugim — zbiór dziewięciu

rezolucyj, które byłyby włączone do tekstu traktatu lub dodane doń, jako załączniki. Zanim jednak omówię te dokumenty, niech mi wolno będzie powiedzieć kilka słów o tym, jak pojmowaliśmy powierzone nam zadanie.

Po pierwsze chciałbym stwierdzić, że przystępowaliśmy do naszej pracy, ożywieni sympatią dla sprawy i duchem humanitarnym; nie wątpię, że taka postawa odpowiada intencjom Panów. Niektórzy z nas znają świat pracy z własnego doświadczenia i wiedzą, że w świecie tym wielu ludzi skazanych jest na życie wiecznego trudu i znoju, przerywane tylko okresami przymusowej bezczynności. W dawnych czasach, przed wojną, warunki pracy były w dużym stopniu dziełem czystego przypadku. Myśl o starości i nędzy — owej niedobrej parze — nie dawała spokoju przeciętnemu robotnikowi w okresie, kiedy zdolny był do pracy; a trzeba pamiętać, że robotnik żyje wciąż jeszcze wspomnieniami czasów przedwojennych i zdecydowany jest stanowczo do tych stosunków przedwojennych więcej nie wrócić. Pamięć o tych stosunkach jest ciężkim brzmieniem dla świata, a także wielkim dlań niebezpieczeństwem. Wytworzyła ona człowieka, którego wszystkie myśli ześrodkowane są na jego sytuacji klasowej, który uważa uzyskanie pracy za błogosławieństwo i żyje w fałszywym przekonaniu, że jeśli pracuje — musi odbierać tym chleb swoim towarzyszom. To poczucie i oparta na nim praktyka są demoralizujące dla jednostki i szkodliwe dla społeczeństwa — wpływają jednak ze strachu przed nędzą i mogą być usunięte tylko przez pewność znalezienia pracy, i to pracy w lepszej niż dawniej warunkach.

Mówiąc to, nie chcę rzucać kamieniem potępienia na żadną warstwę — nie było tu świadomego okrucieństwa, lecz raczej bezlitosne okoliczności zacisnęły ów diabelski łańcuch na szyi części robotników w niektórych krajach. Nie neguję, że jednostki z pośród nich mogą

wznieść się wyżej i czerpać z radości życia, mimo to jednak trzeba stwierdzić, że masa robotnicza nie może w dzisiejszych warunkach znaleźć sobie właściwego miejsca, napawając smutkiem wszystkich jej przyjaciół i stanowiąc groźbę dla pokoju świata.

Ten ostatni wzgląd właśnie sprawia, że uregulowanie i zreformowanie warunków pracy stanowi integralną część zadań konferencji pokojowej. Zadaniem naszym było więc rozważenie środków, przy których pomocy dałoby się polepszyć zarówno nastroje, jak i materialne warunki bytu robotników.

W niektórych krajach hamulcem reformy była w latach ubiegłych obawa konkurencji ze strony krajów o niskich płacach — tak przynajmniej opozycję przeciw reformom motywowano. Nie chcę tu rozważać słuszności tych motywów — choć można w nawiasie zauważyć, że kraje o najwyższych płacach nie są wcale najbardziej upośledzone na rynku światowym; wspominam o tej sprawie jako o czynniku, który hamował niekiedy reformy w krajach o względnie wysokiej stopie życiowej.

Po raz pierwszy w historii chcemy teraz uzyskać współpracę wszystkich zainteresowanych; chcemy aby rządy, przedsiębiorcy i robotnicy zjednoczyli się, ożywiłi tym samym pragnieniem — powszechnego podniesienia poziomu życia.

Od razu na progu naszej pracy natknęliśmy się na dwie przeszkody: pierwszą stanowią różnice w poziomie rozwoju przemysłowego poszczególnych krajów, drugą — zastrzeżenia państw przeciwko przyjmowaniu w tej sprawie postanowień instytucji międzynarodowej. Musieliśmy z konieczności wyrzec się koncepcji jednolitości i przymusu, polegać natomiast przede wszystkim na dobrej woli państw, które przez swoje kompetentne organy zadecydują o przyjęciu lub odrzuceniu naszych zaleceń. Przyszaję szczerze, że sam byłem w pewnym momencie

zwolennikiem wprowadzenia sankcyj karnych; bliższe jednak zbadanie sprawy doprowadziło mnie do wniosku, że kary powinny być odsunięte na dalszy plan, a nawet w wypadkach, gdy miałyby być stosowane, decyzję w tej mierze należałoby zarezerwować dla samej Ligi Narodów. To zastrzeżenie wprowadziliśmy do projektu naszej organizacji. Zamiast jednak tej odrzuconej drogi dojrzałem inne pociągające możliwości — możliwości lepszego wyzyskania propagandy i metody dobrowolnych umów. Koniec końców potrzebny jest przecież nie tyle przymus, ile wiedza i dobra wola.

Wprowadziliśmy więc do projektu konferencje przedstawicieli rządów, pracodawców i robotników; każdy z tych przedstawicieli musiałby reprezentować ogół swoich mocodawców. Konferencje byłyby publiczne i dysponowałyby wszelkimi możliwymi materiałami w danej sprawie. Zadaniem organizacji, którą pragniemy stworzyć, będzie zbieranie i udzielanie informacji, budzenie głosu zdrowej opinii publicznej i rzucanie światła na pozostające w mroku zakamarki — gdziekolwiek je znajdziemy. Tworzenie i mobilizowanie opinii humanitarnej — oto czynnik, który może być uważany za podstawowy w naszym ujmowaniu zadań organizacji; wierzymy też, że będzie to czynnik skuteczny.

Przechodzę teraz do podstawowych punktów projektu. Po pierwsze, teren działania naszej organizacji ma być identyczny z terenem działania Ligi Narodów. Istnieją po temu dwa powody: Liga Narodów otrzymuje w ten sposób pewne pozytywne zadania, związane z normalnym biegiem życia, a poza tym — wszystkie państwa należące do Ligi wciąga się do współpracy międzynarodowej nad poprawą warunków robotniczych, co obóz pracy przyjmie jako oznakę, że konferencja pokojowa traktuje sprawy społeczne poważnie i przypisuje im doniosłość ogólnoświatową.

Po drugie, projekt przewiduje konferencje doroczne, zwoływane zasadniczo w siedzibie Ligi Narodów. W konferencji uczestniczyć będzie po czterech delegatów z każdego państwa: dwóch przedstawicieli rządu i po jednym przedstawicielu pracodawców i robotników. Każdy delegat będzie mógł głosować odrębnie; w ten sposób poprzemy poczucie łączności międzynarodowej.

Po trzecie, powstać ma stały urząd, również w mieście które będzie siedzibą Ligi Narodów; urząd będzie zbierał i następnie rozsyłał materiały i informacje. Dyrekcja urzędu byłaby utworzona według tej samej zasady, co skład konferencyj — to znaczy w połowie z przedstawicieli rządów i w połowie z innych delegatów.

Przechodzę teraz do procedury. Najważniejszy z tego punktu widzenia jest paragraf 19-y. Treść tego paragrafu była główną przeszkodą do osiągnięcia porozumienia — które jednak, stwierdzam z radością, zostało ostatecznie osiągnięte. Według przyjętej redakcji paragraf ten przewiduje, że jeśli konferencja przyjmuje jakiś wniosek, staje się on projektem konwencji, względnie — stanowi zalecenie, jakie konferencja przedkłada. Jeżeli jednak wniosek uzyskuje dwie trzecie głosów, staje się decyzją konferencji i jako taki złożony zostaje w sekretariacie Ligi Narodów. Każde z państw ma wtedy obowiązek przedstawić w ciągu 12 miesięcy przyjętą konwencję lub rezolucję swym kompetentnym władzom; jest to jedyny obowiązek, ciążyący na państwach ligowych w tym stadium. Tu jednak dodano zastrzeżenie, o którym powiem za chwilę. Jeśli kompetentne władze akceptują konwencję czy rezolucję — państwo ma obowiązek wprowadzenia jej w życie.

Trudność powstaje, jeśli chodzi o państwa federalne. Istnieją państwa, którym konstytucja nie pozwala zawierać traktatów w dziedzinie ustawodawstwa społecznego. Istnieją państwa, takie jak Stany Zjednoczone,

w których szereg niezależnych organów musi mieć pozostawione prawo ostatecznej decyzji. Ze względu na tę okoliczność postanowiliśmy, aby konwencje mogły być uchwalane w formie zaleceń, a jeśli nawet byłyby przyjęte jako konwencje, państwa federalne będą mogły w dalszym ciągu traktować je, jako zalecenia. Jeśli je potem wprowadzą w życie, uczynią to już w drodze swojej specjalnej procedury. W ostatecznym więc wyniku państwa federalne przyjmują na siebie mniejsze zobowiązania, niż inne państwa; ubolewamy nad tym, ale uznaliśmy to za nieuniknione.

Przechodzę teraz do dwóch uzupełnień, jakie proponowane są w związku z paragrafem 19-tym. Jak Panowie pamiętają, powiedziałem przed chwilą, że rząd każdego państwa obowiązany byłby przedstawić daną konwencję czy rezolucję swoim kompetentnym organom w ciągu 12 miesięcy. Zwrócono jednak uwagę, że mogą powstać okoliczności wyjątkowe czy też nieprzewidziane, takie jak wybory powszechne, które uniemożliwią dotrzymanie tej klauzuli; z tego względu zaproponowano, aby po słowach: „w 12 miesięcy po konferencji“ dodać: „lub, jeśli na skutek okoliczności wyjątkowych nie można tego dokonać w ciągu roku, w takim razie możliwie jak najszybciej, a w żadnym wypadku nie później niż w 18 miesięcy po zakończeniu konferencji.“

Mówiąc raczej w imieniu delegacji brytyjskiej niż w imieniu konferencji — mogę oświadczyć, że nie mam nic przeciw temu uzupełnieniu.

Druga poprawka polega na dodaniu do paragrafu 19-go słów, które precyzują dokładniej jego sens; słowa te mają charakter wyjaśnienia i nie wprowadzają żadnej zmiany merytorycznej. Jak już zaznaczyłem, musieliśmy wyrzec się dążenia do jednolitości wobec różnic w rozwoju przemysłowym poszczególnych krajów. Oczywiście każdy kraj może odrzucić nasze wnioski, i wobec tego

można by uważać, że to już stanowi wystarczającą rękojmię dobrowolności i pewnej elastyczności zobowiązań; zwrócono jednak uwagę na to, że dane państwo mogłoby się narazić na zarzut hipokryzji, gdyby przystąpiło do organizacji, a potem odrzucało stale jej zalecenia. Aby więc uczynić rzeczą jasną, że sama konferencja obowiązana jest uwzględniać sytuację krajów o słabo rozwiniętym przemyśle, proponuje się dodanie do paragrafu 19-go w naszym projekcie następującego zdania:

„Redagując zalecenia lub projekty konwencji, mające mieć powszechne zastosowanie, konferencja powinna uwzględniać należycie kraje, w których na skutek warunków klimatycznych, słabego rozwoju organizacji przemysłowej lub innych specjalnych okoliczności sytuacja przemysłu jest zasadniczo odmienna; konferencja powinna zaznaczać w swej rezolucji, czy i jakie modyfikacje uważa w stosunku do tych krajów za wskazane“.

Klauzula ta nie narusza zasadniczej struktury naszej organizacji i nie ma przeszkód przeciw jej przyjęciu.

Artykuł 20-ty głosi, że jeśli państwo przyjmuje daną konwencję, obowiązane jest ją stosować, chyba że zwalnia go od tego tekst samej konwencji. Chodzi tu o ewentualne zastrzeżenie, że do ważności konwencji trzeba, aby była przyjęta przez pewną liczbę lub pewną część państw.

Parę słów tylko o klauzulach, zapewniających wykonanie postanowień konferencji. Chciałbym podkreślić, że chociaż przewiduje się tu korzystanie z mechanizmu organizacji, jednak nacisk kładziemy na propagandę i specjalne badanie każdego wypadku; instancją ostatecznie decydującą jest sama Liga Narodów. Władze organizacji mogą wszcząć sprawę, ale badanie przeprowadzają osoby, wyznaczone przez generalnego sekretarza Ligi, a międzynarodowy trybunał przy Lidze może zatwierdzić, zmienić lub skasować naszą decyzję.

Pomijam niektóre stosunkowo mniej ważne przepisy i przechodzę do artykułów, poświęconych okresowi przejściowemu. Proponujemy zwołanie w tym roku konferencji w Waszyngtonie, jeżeli Stany Zjednoczone wyrażą gotowość współpracy z komisją międzynarodową, którą proponujemy utworzyć i która składałaby się z siedmiu osób, reprezentujących siedem państw, w tym jeden przedstawiciel Szwajcarii, reprezentujący państwa neutralne. Zależy nam bardzo na tym, aby przygotowania do konferencji zacząć możliwie najszybciej.

Jeszcze tylko kilka słów o załączonych rezolucjach. Komisja uważała, że praca jej nie będzie zakończona, jeśli ograniczymy się tylko do utworzenia pewnej organizacji. Istnieje powszechne oczekiwanie, że konferencja paryska dokona czegoś pozytywnego, co znajdzie swój wyraz w tekście traktatu pokojowego. Omawianie konkretnych szczegółów reform nie należało do naszej kompetencji; nawet niniejsze wysokie zgromadzenie nie może nakazywać zmian w organizacji przemysłu poszczególnym państwom, tutaj reprezentowanym. Jednakże członkowie komisji odczuwali tak wyraźną potrzebę sformułowania pewnych zasad ogólnych, że postanowili przedłożyć takie ogólne tezy do zatwierdzenia konferencji. Jak Panowie zauważą, nie chodzi o natychmiastową realizację tych tez, lecz o to, aby państwa uznały w zasadzie ich słuszność. Komisja przyjęła dziewięć takich tez — wszystkie dziewięć przepisana większością dwóch trzecich głosów.

W ten sposób komisja wykonała całą swoją pracę; szczegółowe sprawozdanie jest w posiadaniu Panów. Jesteśmy gotowi, skoro tylko Panowie upoważnią nas do tego, zacząć natychmiast przygotowania do naszej pierwszej konferencji.

Nie potrzebuję chyba przypominać tutaj, jak pilna jest sprawa poprawy bytu robotników; wiadomo wszyst-

kim, że nowe idee rodzą się wśród nas i dokoła nas, i w rezultacie świat jest w stanie wrzenia. Nie potrzebuję też mówić o doniosłości tej sprawy; jest tylko jedna rzecz jeszcze donioślejsza — uniemożliwienie wojny, a w tym kierunku zrobiliśmy już, cośmy mogli, i położyliśmy nasze podpisy.

Sądźmy, że nasza organizacja wzmocni Ligę Narodów, pozwalając jej zapuścić korzenie w sprawach codziennej egzystencji ludzkiej; wierzymy, że ozdrowi ona i rozjaśni życie ludziom, trapionym dziś przez troski i znoje. Dlatego proszę, w imieniu komisji, o przychylne rozważenie naszego projektu...”

Zadna część traktatu pokoju nie funkcjonowała lepiej i z większym powodzeniem, niż ta która dotyczy międzynarodowych problemów pracy; żadna też część traktatu nie stała się dotąd takim niewątpliwym błogosławieństwem dla nieprzeliczonych milionów najbardziej upośledzonych pracowników, rozsianych po całej kuli ziemskiej. Korzyści, osiągnięte dzięki niej przez robotników całego świata, są olbrzymie. Do połowy r. 1938 Międzynarodowe Biuro Pracy przyjęło 62 konwencje; ogółem 53 kraje dokonały 771 aktów ratyfikacji, a w wielu wypadkach w przygotowaniu są ustawy, które pozwolą na dalsze ratyfikacje. Każda z tych konwencji stanowi jakąś reformę — wielką lub małą — dokonaną w skali światowej.

Zakres zawartych konwencji obejmuje wszystkie niemal współczesne problemy pracy. Pierwsza uchwalona została „konwencja waszyngtońska w sprawie godzin pracy“, wprowadzająca ośmiogodzinny dzień i czterdziestogodzinny tydzień roboczy; dotyczy ona robotników zatrudnionych w przemyśle, górnictwie i komunikacji. Analogiczna konwencja dla pracowników handlowych i biurowych uchwalona została w r. 1930, a specjalna konwencja dla górnictwa węglowego — w r. 1931. Przyjęte rezolucje dotyczą osób, zatrudnionych w rybołówstwie i żegludze rzecznej. Jedna z konwencji ustala za-

sadę nieprzerwanego 24-go godzinnego odpoczynku raz na tydzień dla pracowników przemysłowych, dodatkowa zaś rezolucja zaleca rozciągnięcie tej zasady na pracowników handlowych i biurowych. W r. 1935 zasada 40-godzinnego tygodnia roboczego została przyjęta i jest stopniowo wprowadzana w życie w zakładach przemysłowych. Niedawno wprowadziła ją z wielkim rozmachem i w bardzo dużym zakresie Francja.

Kwestia pracy dzieci jest doniosła nie tylko z humanitarnego punktu widzenia; ma ona też znaczenie gospodarcze, gdyż dorośli mężczyźni i kobiety nie mogą uzyskać płacy, wystarczającej na utrzymanie, jeśli za połowę ich płacy można zatrudniać dzieci. W tej sprawie Międzynarodowe Biuro Pracy uchwaliło szereg konwencji, obejmujących wszystkie dziedziny zatrudnienia; ustaliło też dolną granicę wieku, poniżej której dzieci nie powinny być zatrudniane. Granicą tą jest: dla przemysłu — 14 lat, dla służby na morzu — ten sam wiek, ale dla palaczy i sprzątaczy — 18 lat, dla rolnictwa — 13 lat, choć dopuszczalna jest praca dzieci młodszych poza godzinami szkolnymi, dla handlu, biurowości itp. — 14 lat, z tym że pewne typy lżejszej pracy dozwolone są dla dzieci powyżej lat 12. Młodociani poniżej lat 18 mogą być zatrudniani w godzinach nocnych w przemyśle i piekarniach, w procesach produkcyjnych, w których używa się bieli ołowianej, oraz na morzu jedynie po przedstawieniu świadectwa lekarskiego, stwierdzającego, że mogą wykonywać powyższe rodzaje pracy. W r. 1935 konferencja przyjęła rezolucję, zalecającą podwyższenie wieku szkolnego i zarazem dolnej granicy zatrudnienia z lat 14 do 15, jak tylko warunki na to pozwolą.

Istnieją trzy konwencje i trzy rezolucje, dotyczące specjalnie pracy kobiet. Jedna z konwencji zakazuje nocnej pracy kobiet w przemyśle; druga postanawia, że kobiety zatrudnione w przemyśle muszą korzystać przed południem i po nim z urlopu i z bezpłatnej opieki lekarskiej; nie wolno ich też

w tym okresie zwalniać z pracy. Dwie rezolucje mówią o rozszerzeniu powyższych konwencyj na kobiety, zatrudnione w rolnictwie; trzecia dotyczy ochrony nad emigrantkami na okrętach. Istnieje też zakaz zatrudniania kobiet w procesach produkcyjnych, posługujących się bielą ołowianą; wobec kobiet z plemion prymitywnych w krajach pozaeuropejskich nie wolno stosować przymusu pracy. Trzecia konwencja zakazuje pracy kobiet pod ziemią we wszelkiego rodzaju kopalniach.

Jeśli uprzytomnić sobie przedwojenne warunki pracy w wielu krajach, trzeba stwierdzić że reformy, przeprowadzone przez Międzynarodowe Biuro Pracy, zmieniły sytuację wprost nie do poznania. Oto parę przykładów.

Jeśli chodzi o Chiny, to jak stwierdzał raport konsula angielskiego z r. 1924 normalna długość dnia roboczego w fabrykach włókienniczych w Szanghaju wynosiła: w zakładach angielskich i japońskich — 12 godzin, w chińskich — 14 godzin. W innym mieście chińskim 18-godzinny dzień pracy był zjawiskiem powszechnym. W niektórych miejscowościach robotnicy mieli tylko 4 dni wolne w ciągu roku. W zakładach pracy panował taki brud i zaduch, że 70% robotników w niektórych fabrykach zapalek „miało już gruźlicę w zaawansowanym stadium i to w wieku, w którym wielu młodych ludzi ledwo kończy swoje studia“. W fabrykach dywanów, zatrudniających dzieci 7- i 8-letnie, większość dzieci miała twarze i głowy pokryte wrzodami, co prowadziło często do ślepoty. Płace były na poziomie głodowym; nie istniały urządzenia ochronne. Kobiety i dzieci zatrudnione były przez całą noc; dzieci brano do fabryk włókienniczych „gdy tylko były dość duże, by mogły się na coś przydać“.

Obecnie w Chinach obowiązuje nadzwyczaj postępowe ustawodawstwo fabryczne. W dużych fabrykach obowiązuje dla dorosłych ośmiogodzinny dzień pracy; dzieci poniżej 14 lat nie wolno zatrudniać w ogóle, i ani kobiet ani młodocianych nie wolno zatrudniać nocą. Wszyscy robotnicy muszą mieć odpoczynek tygodniowy. Przy pomocy Międzynarodowego Biu-

ra Pracy, które w tym celu wysłało do Chin specjalną misję, zorganizowana została inspekcja fabryczna. Prawdą jest, że wobec braku istotnej władzy centralnej w Chinach nowy system funkcjonuje jeszcze w sposób bardzo niedoskonały; jednakże przeprowadzone zmiany polepszyły poważnie byt milionów robotników — i dawne warunki z pewnością nigdy już nie wrócą.

Jeśli chodzi o Japonię, stwierdza ona z wdzięcznością, jak wiele zawdzięcza międzynarodowej organizacji pracy. Japonia ratyfikowała 12 konwencji, w tej liczbie niemal wszystkie, dotyczące wieku zatrudnionych, i w wielu innych dziedzinach dostosowała swoje ustawodawstwo do postulatów Międzynarodowego Biura Pracy. Utworzony został specjalny Urząd Spraw Społecznych, utrzymujący stały i ścisły kontakt z Biurem w Genewie. Nawiasem mówiąc, nacisk z jakim biuro genewskie domagało się wysłania przez Japonię delegata, który by istotnie reprezentował robotników, doprowadził do unifikacji japońskiego ruchu robotniczego i do uznania nowopowstałej organizacji przez rząd.

W Persji w fabrykach dywanów zatrudnione były pięcioletnie dzieci, które przez cały dzień tkwały w dusznych, natłoczonych pomieszczeniach; siedziały na wąskiej desce bez oparcia, zawieszanej w powietrzu, tak że nie mogły zejść na podłogę, dopóki ich nie zdjęto. Rezultatem tej ciągłej pracy w jednej i tej samej pozycji była deformacja: dzieci miały nogi zgięte raz na zawsze — żadna operacja chirurgiczna nie mogła tego usunąć. Wiele umierało w dzieciństwie, a jeśli żyły jeszcze w wieku dojrzałym — były kalekami przez całe życie. O tym stanie rzeczy poinformowano Międzynarodowe Biuro Pracy, i na skutek jego interwencji Persja wprowadziła przepisy, ograniczające pracę dzieci do ośmiu godzin na dobę, zakazujące zatrudniania dzieci poniżej lat 10 i polepszające znacznie warunki zdrowotne w fabrykach.

Aż do bardzo niedawna, do fabrykacji zapalek używano bardzo często białego fosforu, który jest tańszy niż czerwony, ale

powoduje zapalenia, kaszel itd., oraz chroniczne zatrucie. To ostatnie występuje w dwóch postaciach: pierwszą jest ogólny stan zatrutego organizmu, charakteryzujący się osłabieniem kości, anemią, gorączką, apatią i bezsennością; druga jest chorobą dziąseł — dziąsła pokrywają się wrzodami, gniją i odpadają, stając się przy tym podobne jakby do koralu. Jeśli nie następuje szybka operacja, choroba ta kończy się zwykle śmiercią; towarzyszą jej bóle często tak straszne, że chory odchodzi od zmysłów albo popełnia samobójstwo.

Dzisiaj już 31 państw zobowiązało się nie używać białego fosforu w produkcji.

Podobnej pracy dokonała organizacja genewska w zwalczaniu innych chorób zawodowych; szczególnie wielkie wysiłki zostały dokonane, jeśli chodzi o akcję zapobiegania tym chorobom — t. j. o popieranie badań naukowych i publikację ich rezultatów, propagandę uświadamiającą itd. Udało się również ustalić zasadę obowiązkowych rent dla poszkodowanych robotników.

Kraje, w których rozwój przemysłu jest jeszcze zjawiskiem niedawnym, zwracają się do Międzynarodowego Biura Pracy o pomoc i radę w sprawie kroków, jakie należy przedsięwziąć, aby z góry zapobiec wystąpieniu ujemnych skutków industrializacji. Turcja i Meksyk zwróciły się niedawno do Biura Genewskiego w tym charakterze.

Powodzenie międzynarodowej organizacji pracy jest jednym z dobroczynnych i zdumiewających cudów okresu powojennego. Podane wyżej suche wyliczenie niektórych tylko z jej triumfów dać może pewne pojęcie o dobrodziejstwie, jakim stała się dla świata ta reformatorska i humanitarna instytucja. Nie było jeszcze organizacji, która w ciągu 19-letniego istnienia oszczędziłaby ludzkości tyle nędzy, męczarni i poniżenia.

Czy krytycy traktatu wersalskiego będą mieli odwagę stwierdzić, że właśnie traktat wersalski powołał tę organizację do życia i że jest ona dziełem tych samych polityków i rządów,

przeciw którym skierowane są główne zarzuty i wymysły krytyków?

Międzynarodowa organizacja pracy zawdzięcza swój sukces w dużym stopniu dwum ludziom. Jednym z nich był Barnes, który był autorem planu i przeprowadził jego przyjęcie przez konferencję pokojową; drugim — Albert Thomas, który wprowadził ten plan w życie. Zastanawiałem się zawsze nad tym, jak potoczyłyby się losy samej Ligi Narodów, gdyby to ona mogła korzystać z dynamicznej energii Thomasa, z jego talentu organizacyjnego, daru obcowania z ludźmi i osobistego uroku. Liga Narodów bowiem — to wóz, który nigdy nie miał swojego szofera; spodziewano się, że będzie się poruszał własnym impulsem, dzięki doskonałości mechanizmu i pełnemu zbiornikowi benzyny, jeśli tylko ktoś majstrować będzie stopą koło akceleratora i pomacha rękami przy kierownicy.

W czasie wojny, w trakcie pertraktacyj pokojowych i po wojnie, w dwuletnim okresie konferencji, miałem do czynienia z wielu kierowniczymi osobistościami z różnych krajów. Na ogół byłem z nimi w dobrych stosunkach osobistych: do niektórych nabrałem wielkiej sympatii — np. do Clemenceau, Brianda, Wilsona i Venizelosa. Jednakże wobec Alberta Thomasa odczuwałem prawdziwą przyjaźń. Aż do śmierci odwiedzał mnie za każdym razem, kiedy był w Londynie, i odbywaliśmy długą pogawędkę przy śniadaniu. Miałem wielki szacunek dla zdolności Thomasa; był to jeden z najlepszych organizatorów, jakich wydała wojna. Ponadto był człowiekiem o wielkiej kulturze, doskonałym mówcą i dobrym pisarzem. Pamiętam jak w czasie wojny pojechałem raz do Paryża, aby omówić sprawę zaopatrzenia wojennego; towarzyszył mi sir Frederick Maurice, jako przedstawiciel Sztabu Generalnego. Wieczorem Thomas zaprosił nas na obiad do znanej restauracji na drodze do Wersalu. Po obiedzie rozmowa zeszła na wojnę francusko-niemiecką z 1870 r. Thomas zacytował z jednego z rozdziałów *Cambridge Modern History* opinię o oblężeniu Paryża. Maurice zauważył: „Ja opracowałem w tym

tomie rozdziały wojskowe“. Thomas odpowiedział: „A ja opracowałem rozdziały polityczne“. Można było przypuszczać, że kwalifikacje naukowe i kariera polityczna Thomasa nie stanowiły najlepszego przygotowania do produkcji zaopatrzenia wojennego. Ale takich niespodzianek było dużo w czasie wojny. Kto mógłby przypuszczać że jakieś biuro, zajmujące się pośrednictwem w sprzedaży terenów w Australii, i drugie podobne biuro w Kanadzie, dadzą armii brytyjskiej jej dwóch najzdolniejszych generałów?

Albert Thomas, profesor i mówca socjalistyczny, był jednym z największych organizatorów wojny światowej. Ten naukowiec - socjalista, który przed wojną głosił zawsze ideę braterstwa ludów i szczerze działał na korzyść pokoju i przyjaźni w stosunkach międzynarodowych, stał się jednym z najskuteczniejszych wykonawców straszliwego dzieła wojny. Thomas zarządzał produkcją tysięcy armat i milionów pocisków, przeznaczonych do unicestwiania bliźnich, wobec których żywił braterskie uczucia; czynił to przy tym z powagą i determinacją, która ani na chwilę nie słabła. Widziałem, jak ten szczerzy zwolennik braterstwa ludów pochłaniał pożądliwie raporty, wyszczególniające liczbę i siłę ognia niszczycielskich maszyn, które wyprodukował; słyszałem, jak swoim dźwięcznym głosem skandował z demoniczną uciechą cyfry, którymi wyrażał się jego wysiłek w dziele mordowania ludzi. Taka jest piekielna moc wojny, tłumiąca wszelkie szlachetne instynkty natury ludzkiej i rozbudzająca w niej uśpioną dzikość.

Nieraz jednak, już w czasie tych godzin gorączki i zapamiętania, Thomas odwracał stęskniony wzrok ku dawnym marzeniom o lepszej przyszłości świata. Pamiętam, że kiedy w r. 1916 zwiedzaliśmy z nim razem front od Verdun aż do Sommy, mówiliśmy godzinami o planach odrodzenia ludzkości i o reformie warunków życia, która nastąpić musi po tej orgii barbarzyństwa. Thomas był wymarzoną towarzyszem i miał żywe poczucie humoru; śmiał się łatwo śmiechem

który udzielał się wszystkim, a z całej jego postaci promieniował szczerzy idealizm.

Mianowanie Alberta Thomas dyrektorem Międzynarodowego Biura Pracy było aktem prawdziwego natchnienia. Nikt inny ze znanych mi ludzi nie mógł nadać organizacji z miejsca takiego rozmachu ani utrzymać jej w ruchu mimo przeszkód, które wydawały się w owym czasie nie do pokonania; nikt też nie mógł doprowadzić organizacji genewskiej do takich sukcesów, że znalazła się ona w końcu poza zasięgiem złośliwości kalumniatorów i ataków sabotażystów.

Wybór p. Harolda Butlera, jako następcy Thomasa na stanowisku dyrektora Biura, był też posunięciem bardzo szczęśliwym: wiedza i inteligencja nowego dyrektora, jak również jego szczerza sympatia dla działalności i ideałów Biura stanowiły gwarancję, że wielkie dzieło Thomasa prosperować będzie w dalszym ciągu i że nie ustanie jego akcja, zmierzająca do poprawy bytu pracowników wszystkich krajów. Ale p. Butler przyznałby z pewnością pierwszy, że bez olbrzymiej pracy pionierskiej Alberta Thomas jego własne wysiłki pozostałyby bezowocne. Nie było w naszej epoce człowieka, któremu robotnicy całego świata zawdzięczałyby większą czy nawet taką samą poprawę warunków, jak temu pierwszemu dyrektorowi międzynarodowej organizacji pracy w latach powojennych.

Albert Thomas jeździł wszędzie, gdzie trzeba było, aby przekonywać, pobudzać do działania i usuwać przeszkody. Rozmawiał z ministrami, przedsiębiorcami, przywódcami robotniczymi i z prasą każdego kraju; gdy pozostawał w Genewie, pracował od rana do późnej nocy. Oddał się cały, sercem, ciałem i umysłem swemu olbrzymiemu zadaniu, i uszlachetnił je jeszcze swoją pracą. Poświęcił temu zadaniu życie — i padł przewczesnie, wyczerpany nadludzkim wysiłkiem. Gdyby nie śmierć Alberta Thomas — siły postępu we Francji mogły być nareszcie uzyskać przywódcę, który wysunąłby

Francję na czoło demokratycznych państw Europy właśnie w chwili, kiedy demokracja ponosi porażki na skutek braku przywódców o silnej indywidualności. Człowiek, który łączył w sobie wybitny talent krasomówczy z wyjątkowym talentem organizatora, który ponadto miał za sobą dwa wielkie triumfy — jeden osiągnięty w czasie wojny, drugi w czasie pokoju — mógł poprowadzić demokrację francuską do większych jeszcze zwycięstw niż te, które osiągnęła dotąd w swojej sławnej przeszłości.

R o z d z i a ł VIII.

OSTATNIE Dyskusje w sprawie warunków P O K O J U.

Spotkanie z delegacją niemiecką nastąpiło w pałacu Trianon w Wersalu, gdzie jeszcze przed niespełna rokiem Najwyższa Rada Wojenna Ententy zbierała się pełna troski przy nieustannym akompaniamencie głuchego łoskotu dział niemieckich, stojących w Château Thierry. Stawy w parku pokryte były jeszcze sztuczną zielenią, która miała maskować je przed oczami lotników nieprzyjacielskich. Ludzie, którzy w owym czasie rządili w Niemczech, byli teraz na wygnaniu, albo usunęli się w cień, zdyskredytowani i pozbawieni wpływów. Delegacja niemiecka, z którą mieliśmy się zetknąć, składała się z robotników, dla których takie funkcje oficjalne były nowością; dawny regime nie dopuszczał ich w żadnej postaci do rządów. Jedynym pod tym względem wyjątkiem wśród delegatów niemieckich był sam szef delegacji, hrabia Brockdorff-Rantzau, należący do wyższych sfer urzędniczych. Żaden jednak z delegatów nie przejawiał w swym zachowaniu owej wyniosłości, charakterystycznej dla Niemiec cesarskich. To pierwsze spotkanie zwycięzców ze zwyciężonymi dawało Niemcom doskonałą okazję złagodzenia postawy Aliantów, wciąż jeszcze wobec nich surowej, bez żadnego płaszczenia się, nie dającego się pogodzić z dumą wielkiego narodu.

Jednakże niefortunny incydent, związany ze sposobem odczytywania odpowiedzi niemieckiej przez Brockdorff-Rantzau'a, wywołał w nas wrażenie, że ten wysoki urzędnik nie

tylko należy do sfery junkierskiej, ale ponadto chce nam świadomie zademonstrować najbardziej odpychające maniery swego środowiska. Clemenceau, otwierając posiedzenie, wstał z miejsca i w krótkich ale zupełnie kurtuazyjnych słowach zwrócił się do delegacji niemieckiej, stwierdzając że przedstawiciele państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych zebrali się, żeby usłyszeć jej odpowiedź. Kiedy skończył, wszyscy sądzili, że hrabia Brockdorff-Rantzau pójdzie za jego przykładem i wstanie, zabierając głos. Tymczasem Rantzau wolno, a może tylko niepewnie, rozłożył przed sobą przygotowany rękopis i zaczął go odczytywać, strona po stronie, siedząc — ostrym, donośnym i aroganckim tonem. Obecni przyjęli to jako obrazę zgromadzenia, a zwłaszcza sędziwego przewodniczącego; wrażenie było fatalne, i na twarzach przedstawicieli Ententy pojawiła się wyraźnie wroga zaciętość. Wszelkie współczucie, jakie można było odczuwać wobec godnego szacunku wroga, który został pobity na głowę po czterech i pół latach niezwykle odważnej walki — znikło teraz naskutek tego niewytłumaczonego nietaktu. Incydent utrudnił sytuację tych, którzy pragnęli potraktować tolerancyjnie prośbę Niemiec, domagających się modyfikacji niektórych postanowień traktatu, jako zbyt surowych.

Prezydent Wilson był głęboko urażony; zwrócił się do mnie i powiedział: „Jakie to podobne do nich!”

Dopiero po wielu latach usłyszałem o właściwej przyczynie zachowania się Rantzau'a; powiedział mi o niej jeden z delegatów niemieckich, który siedział blisko szefa delegacji. Okazało się, że biedny Rantzau był niestęchanie zdenerwowany i po prostu nie mógł się podnieść z miejsca. Próbował wstać, ale kolana odmówiły mu posłuszeństwa. Powierzono mu zadanie, które przekraczało jego siły i okazało się dlań istną męczarnią. Nie było to oznaką żadnego tchórzostwa — ale Rantzau nigdy dotąd w ogóle nie przemawiał na dużym zgromadzeniu, a tu musiał wystąpić wobec audytorium wrogów, którzy walczyli z Niemcami na śmierć i życie. Widzia-

łem już nieraz, jak w takiej sytuacji odważni ludzie tracą się i denerwują. Rantzau nie wytrzymał napięcia — i załamał się. Epizod ten, czy raczej przypadek, był bardzo niefortunny, ponieważ zachowanie się Rantzau'a odpowiadało zupełnie naszym wyobrażeniom o pruskiej bucie, z którą właśnie toczyliśmy wojnę i którą, jak nam się zdawało, zdołaliśmy wreszcie osłabić, narzucając Niemcom w pewnym stopniu uznanie równości innych narodów. Jako doświadczeni mówcy, delegaci Ententy nie mogli zrozumieć przeżyć Rantzau'a i przypisali arogancji to, co było w gruncie rzeczy skutkiem tremy.*)

Jeśli chodzi o samo oświadczenie przedstawiciela Niemiec nie było w nim żadnych przejawów arogancji; zawierało jedynie protest, sformułowany z godnością.

Oto treść deklaracji niemieckiej:

„Panowie!

Jesteśmy głęboko przejęci szlachetnym zadaniem, dla którego zebraliśmy się tutaj z Panami; zadaniem tym jest szybkie przywrócenie światu trwałego pokoju. Nie żywimy żadnych złudzeń co do rozmiarów naszej porażki i stopnia naszej niemocy. Wiemy że siła oręża niemieckiego została złamana. Zdajemy sobie sprawę z nienawiści, jaka nas tutaj otacza; słyszeliśmy namiętne głosy, domagające się zmuszenia nas do zapłaty, jako zwyciężonych, i ukarania nas, jako winowajców.

Żąda się od nas przyznania, że my tylko jedni ponosimy winę za wojnę; ale takie przyznanie w moich ustach byłoby kłamstwem. Dalecy jesteśmy od chęci uwolnienia Niemiec od wszelkiej odpowiedzialności za wybuch wojny i za sposób jej prowadzenia. Zachowanie się daw-

*) Interpretacji powyższej sprzeciwił się jednak p. Stern-Rubarth, który twierdzi, że był „przyjacielem i biografem zmarłego hr. Brockdorff-Rantzau“. Według p. Rubartha, Rantzau zachował się wówczas „świadomie i z rozmysłem“. (Patrz *Daily Telegraph* z 10 sierpnia 1938 r.).

nego rządu niemieckiego na Konferencji Pokojowej w Hadze, jego czyny i zaniedbania w ciągu tragicznych dwunastu dni lipcowych — wszystko to mogło się przyczynić do wybuchu katastrofy; stanowczo jednak zwalczamy pogląd że Niemcy, których lud przekonany był, że toczy wojnę obronną, powinny być same jedne obciążone winą.

Nikt z nas nie będzie twierdził, że nieszczęście zaczęło się dopiero od owego fatalnego dnia, w którym następca tronu Austro-Węgier padł z ręki mordercy. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat imperializm wszystkich państw europejskich zatruwał chronicznie atmosferę międzynarodową. Do choroby Europy przyczyniła się polityka odwetu, tak samo jak polityka ekspansji, oraz nie liczenie się z prawem narodów do samostanowienia; kryzys choroby przejawiał się w wojnie światowej. Mobilizacja rosyjska nie pozwoliła politykom na zastosowanie kuracji i oddała decyzję w ręce władz wojskowych.

W opinii publicznej wszystkich krajów, które były naszymi przeciwnikami, pełno jest wieści o zbrodniach, popełnionych rzekomo przez Niemców w czasie wojny. I tutaj gotowi jesteśmy uznać popełnione krzywdy. Nie przybyliśmy tu po to, aby umniejszać odpowiedzialność ludzi, którzy kierowali wojną pod względem politycznym i gospodarczym; nie chcemy też wypierać się pogwałcenia prawa międzynarodowego w wypadkach, w których ono istotnie nastąpiło; powtarzamy tu oświadczenie, złożone na początku wojny w Reichstagu: „Belgia została skrzywdzona, i naprawimy to“.

Jeżeli jednak chodzi o metodę prowadzenia wojny, Niemcy nie były jedynym winowajcą. Każdy naród europejski ma w swojej historii postęпки i osoby, o których niechętnie myślą najlepsi obywatele narodu. Nie chciałbym odpowiadać skargami na skargi, ale jeśli od nas żąda się pokuty, nie powinno się zapominać, jak zawarte

zostało zawieszenie broni. Upłynęło sześć tygodni, zanim je uzyskaliśmy, i dalsze sześć miesięcy, zanim dowiedzieliśmy się o warunkach pokoju. Zbrodnie popełnione w czasie wojny mogą zasługiwać na potępienie, ale są one dokonywane w walce o osiągnięcie zwycięstwa, w trosce o utrzymanie narodowej egzystencji, w gorączce namiętności, która przytępia sumienie narodu. Setki tysięcy nie-kombatantów, które zginęły po 11-ym listopada na skutek blokady, zabite zostały z zimnym rozmysłem, po tym kiedy nasi przeciwnicy zwyciężyli już w sposób wyraźny i zdecydowany. Niech Panowie pomyślą o tym, kiedy mowa jest o winie i pokucie.

Stopień winy wszystkich uczestników wojny może być ustalony tylko w drodze bezstronnego zbadania sprawy przez komisję neutralną, która przesłuchałaby wszystkich głównych aktorów dramatu i której powinny być dostarczone wszelkie dokumenty. Wysunęliśmy już żądanie takiego śledztwa, i żądanie to podtrzymujemy.

Aczkolwiek na tej konferencji jesteśmy sami, bez sojuszników, a nasi przeciwnicy są tak liczni — jednak nie jesteśmy bezbronni. Wy sami sprowadziliście nam sojusznika — Sprawiedliwość, zagwarantowaną nam w umowie, która formułowała podstawy warunków pokoju.

Między 5-tym października i 5-ym listopada 1918 r. rządy państw sprzymierzonych i stowarzyszonych porzuciły koncepcję pokoju opartego na sile i wypisały na swoim sztandarze hasło „pokoju sprawiedliwego“. 5-go października rząd niemiecki zaproponował, jako podstawę warunków pokoju, zasady proklamowane przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych, i poinformowany został 5-go listopada przez p. Lansinga, sekretarza Stanu, że państwa sprzymierzone i stowarzyszone zaakceptowały te zasady z dwoma konkretnymi zastrzeżeniami. Wobec tego zasady Prezydenta Wilsona stały się obowiązujące

dla obu stron — dla Panów tak samo jak dla nas, i również dla naszych byłych sojuszników.

Zasady te, w ich rozwinięciu i zastosowaniu do naszych krajów, wymagają od nas bolesnych ofiar politycznych i gospodarczych; ale święte i podstawowe prawa wszystkich narodów są w deklaracji zagwarantowane. Przemawia przez nią sumienie świata, i żadnemu narodowi nie będzie wolno pogwałcić jej bezkarnie.

Na tej podstawie gotowi jesteście rozpatrzyć preliminaria pokojowe, przedłożone nam przez Panów, z wyraźnym celem współpracowania z Panami we wspólnym dziele: odbudowy tego co zostało zniszczone, naprawy krzywd, które zostały wyrządzone — przede wszystkim i nade wszystko krzywdy wyrządzonej Belgii — i poprowadzenia ludzkości ku nowym etapom politycznego i społecznego postępu. Wobec niesłychanej liczby zagadnień, jakie należy rozwiązać dla osiągnięcia naszego wspólnego celu, powinniśmy możliwie jak najprędzej przekazać główne problemy specjalnym komisjom, które składałyby się z rzeczoznawców i zbadałyby sprawę, biorąc za punkt wyjścia przedstawiony przez Panów projekt. W związku z tym naszym głównym zadaniem będzie odbudowa osłabionej energii i żywotności narodów przez międzynarodową ochronę życia, zdrowia i swobód klasy robotniczej.

Za nasze następne zadanie uważam odbudowę terytoriów Belgii i północnej Francji, które były okupowane przez nas i zostały zniszczone przez wojnę. Uroczyście zobowiązaliśmy się do tego i zdecydowani jesteśmy wypełnić naszą obietnicę w zakresie, jaki ustalilibyśmy za obopólną zgodą. Aby to uczynić, musimy uzyskać współpracę naszych dotychczasowych przeciwników. My nie możemy wykonać naszego zadania bez technicznej i finansowej pomocy zwycięzców; dla zwycięzców z kolei nasza pomoc jest w tej dziedzinie niezbędna. Musi być

pragnieniem zubożałej Europy, aby ta odbudowa przeprowadzona została możliwie szybko i ekonomicznie; to jednak może być dokonane jedynie po jasnym i rzeczowym rozpatrzeniu najlepszych metod. Najgorszą metodą byłoby korzystanie w dalszym ciągu z pracy niemieckich jeńców wojennych. Praca taka jest z pewnością tania; ale świat zapłaciłby drogo za nienawiść i rozpacz, jaką zrodziłaby wśród Niemców myśl że ich synowie, ojcowie i bracia pozostają dalej w więzach niewoli, mimo podpisania preliminarium pokojowych. Nie osiągniemy trwałego pokoju, jeśli nie załatwimy natychmiast tej sprawy, która i tak ciągnie się już o wiele za długo.

Rzeczoznawcy obu stron będą musieli zbadać, w jaki sposób naród niemiecki może najlepiej wywiązać się ze swego obowiązku zapłaty odszkodowań, nie załamując się jednocześnie pod zbyt wielkim brzemieniem. Tego rodzaju krach pozbawiłby wszystkich, mających prawo do rekompensaty, tych korzyści, jakich mogą dziś oczekiwać, a ponadto spowodowałby beznadziejny chaos w całym mechanizmie gospodarczym Europy. Zarówno zwycięzcy jak zwyciężeni muszą mieć się na baczności wobec tego niebezpieczeństwa i jego nieobliczalnych następstw. Istnieje tylko jeden sposób usunięcia tej groźby: uznanie bez zastrzeżeń społecznej i gospodarczej solidarności ludów, której wyrazem byłaby wolna i dostępna dla wszystkich Liga Narodów.

Panowie, wysunięta została i sformułowana szlachetna koncepcja, w myśl której z najstraszliwszej katastrofy w dziejach świata ma się zrodzić największy krok, jaki uczyniła dotąd ludzkość na drodze postępu; koncepcja ta będzie zrealizowana. Jeśli cel jej ma być osiągnięty, jeśli ma być prawdą, że polegli w tej wojnie nie zginęli na próżno — wrota Ligi Narodów muszą być otwarte dla wszystkich ludów dobrej woli.

Naród niemiecki żywi szczerą gotowość przystosowa-

nia się do swojej ciężkiej doli, jeśli tylko porozumienie, osiągnięte w sprawie podstaw pokoju, pozostanie nienaruszone. Warunki pokoju, których wobec całego świata nie można byłoby uzasadnić względami sprawiedliwości, budziłyby stale nowego ducha oporu. Takich warunków pokoju nikt nie mógłby podpisać z czystym sumieniem, ponieważ dotrzymanie ich byłoby niepodobieństwem; nikt nie byłby wówczas w stanie wziąć na siebie tych zobowiązań, jakie podpis za sobą pociąga.

Rozważmy przedstawiony nam dokument z najlepszą dobrą wolą, w nadziei że pod ostatecznym wynikiem naszego spotkania będziemy mogli podpisać się wszyscy.“

29-go maja delegacja niemiecka przesłała delegatom Ententy memoriał, zawierający odpowiedź na przedstawiony Niemcom projekt traktatu pokoju.

Po wypowiedzeniu protestu przeciw surowym warunkom, memoriał deklaruje, co Niemcy gotowi są uczynić. Co się tyczy rozbrojenia — Niemcy zgadzają się „przeprowadzić własne rozbrojenie przed innymi państwami“, wyrzec się przymusowej służby wojskowej i ograniczyć liczebność swej armii do 100.000 ludzi. „Zastrzegają sobie jednak. że 1) wszystkie inne państwa, podpisujące traktat, powinny również znieść przymusową służbę wojskową i ograniczyć swoje zbrojenia w tym samym stosunku; i 2) że Niemcy zostaną bez zwłoki przyjęte do Ligi Narodów na równych prawach z innymi państwami“. Niemcy gotowe są też oddać wszystkie swoje kolonie pod zarząd Ligi Narodów, jeśli uznane zostaną jako mandatariusz Ligi — natomiast w innych kwestiach terytorialnych stają na stanowisku programu Wilsona:

„Niemcy zrzekają się swoich uprawnień politycznych w stosunku do Alzacji i Lotaryngii, ale pragną, aby odbył się tam plebiscyt. Zrzekają się też większej części Ks. Poznańskiego, mianowicie powiatów o niewątpliwie pol-

skim charakterze wraz z Poznaniem. Gotowe są zapewnić Polsce, pod gwarancją międzynarodową, wolny i bezpieczny dostęp do morza, przez stworzenie wolnych portów w Gdańsku, Królewcu i Kłajpedzie, zawarcie umowy, dotyczącej żeglugi na Wiśle, oraz wprowadzenie specjalnych połączeń kolejowych“.

Co się tyczy natomiast Górnego Śląska, Niemcy oświadczają, że nie mogą odstąpić tego rejonu, jeśli mają wywiązać się ze swoich zobowiązań finansowych. „Niemcy nie mogą obejść się bez Górnego Śląska; Polska go nie potrzebuje“. Ustęp, dowodzący niemożności odstąpienia tej prowincji, był długi i utrzymany w tonie gwałtownym; na poparcie tezy niemieckiej zostały tu zebrane wszelkie możliwe argumenty.

Nie chciały się też Niemcy zgodzić na odstąpienie Polsce Prus Wschodnich.

W sprawie odszkodowań, delegaci niemieccy wysunęli szereg kontr-propozycji, szczegółowo opracowanych. Niemcy wyrażały gotowość zapłacenia ogółem sumy 100 miliardów marek złotych; z tego zapłaciłyby 20 miliardów do 1-go maja 1926 r., a pozostałe 80 miliardów — rocznymi ratami, przy czym procenty nie byłyby im liczone. Raty miały być w zasadzie równe pewnemu stałemu odsetkowi dochodów państwowych Niemiec. W pierwszym dziesięcioleciu rata roczna nie powinna przekraczać miliarda marek złotych. Dalej Niemcy proponowały zapłatę części odszkodowań w naturze — dostawami węgla, benzolu, barwników itd. Dokument rozprawił się też w długim wywodzie z tezą o odpowiedzialności Niemiec za wojnę i żądał neutralnego sądu dla zbadania tej sprawy.

Natychmiast po otrzymaniu przez delegację brytyjską odpowiedzi niemieckiej, rozpatrzyliśmy ją szczegółowo razem z Balfourem, zasięgając przy tym opinii naszych rzeczoznawców. Staraliśmy się zważyć jak najbardziej bezstronnie argu-

menty i apele Niemców, dotyczące zmiany głównych klauzul projektu. Jeśli chodzi o winę za wywołanie wojny, nie mogłem zaakceptować stanowiska delegacji niemieckiej; gdybym je przyjął, znaczyłoby to, że wmieszanie się Anglii do wojny było nieuzasadnione. Uznałem że argumenty niemieckie są najzupełniej niewystarczające do obalenia przekonania, które kazało Anglii wmieszać się wbrew woli w rujnującą wojnę. Rozważyłem jeszcze raz względy, które zmusiły nas stanąć przy boku Belgii, Serbii, Francji i Rosji — i nie dostrzegłem żadnej wاپliwości co do winy mocarstw centralnych. I dziś nie zmieniłem pod tym względem zdania.

Rozważyłem też twierdzenie delegacji niemieckiej, że fakt usunięcia przez naród niemiecki tych sfer kierowniczych, które ponosiły ostateczną odpowiedzialność za wypowiedzenie wojny, uwalniał ten naród od odpowiedzialności za postępowanie owych sfer. Czy ten wzgląd powinien był skłonić Aliantów do zmiany sformułowanych już warunków pokoju w kierunku większej ich łagodności? Nie miał on znaczenia, jeśli chodziło o zmianę granic; zmiany te były uzasadnione, niezależnie od wszelkiej winy za wojnę, przez postulat samostanowienia i niezależności narodów — przywracały tylko narodom wolność, którą im dawniej odebrano siłą. Jeśli zaś chodzi o sprawę odszkodowań, kolonij i rozbrojenia Niemiec, nie można było zapomnieć, że naród niemiecki nie mógł jednak zrzucić z siebie odpowiedzialności za wojnę i jej następstwa, ponieważ powitał z entuzjazmem — bez względu na różnice społeczne i partyjne — postępowanie rządu w sprawie wypowiedzenia wojny i wtargnięcia do Belgii, a następnie udzielał temu rządowi całkowitego poparcia w jego agresywnych i niedopuszczalnych posunięciach w czasie wojny. I gdyby Niemcy wojnę wygrali — triumfowaliby i popierali z entuzjazmem wszystkie żądania aneksji obcych terytoriów na wschodzie i na zachodzie, jakie rząd byłby niechybnie postawił. Zacytuję tu odpowiedź Aliantów na tę część memoriału delegacji niemieckiej:

„...W czasie wojny, tak samo jak przed nią, naród niemiecki wraz ze swymi przedstawicielami popierał wojnę, głosił za kredyty wojennymi, podpisywał pożyczkę wojenną, spełniał wszelkie rozkazy — nawet najbardziej barbarzyńskie — swojego rządu. Za politykę tego rządu ponosi odpowiedzialność, gdyż w każdej chwili — gdyby zechciał — mógł ją zmienić. Gdyby polityka ta zwyciężyła, wiwatowałyby na jej cześć z tym samym entuzjazmem, z jakim powitał wybuch wojny. Nie może więc teraz, kiedy po przegraniu dokonał zmiany rządu, uważać za rzecz słuszną, aby nie ponosił następstw swoich czynów“.

Co się tyczy apelu o zwrot kolonij niemieckich, istniały nader poważne względy, które skłoniły nas do odebrania Niemcom wszystkich tych terytoriów aż do chwili, kiedy Liga Narodów zapewni sobie należyty posłuch w sporach między narodami. Nie można było od nas wymagać, abyśmy oddali Niemcom tak doniosłe bazy powietrzne i morskie, zagrażające naszym liniom komunikacyjnym, dopóki pokój nie został oparty na trwałej podstawie, uniemożliwiającej zamach nań ze strony jakiegokolwiek ambitnego czy chciwego podbojów mocarstwa. Odszkodowania były nieuchronną konsekwencją tezy o odpowiedzialności Niemiec za wojnę, która spowodowała taki ogrom zniszczenia. Co zaś do protestu Brockdorff-Rantzau'a przeciw odbieraniu Niemcom niektórych ich prowincyj wschodnich, tego rodzaju posunięcie było konieczne, z chwilą kiedy przyjęliśmy w trakcie wojny zasadę samostanowienia narodów, jako słuszne kryterium zmiany granic w Europie i Azji. Nasza odpowiedź w tej sprawie brzmiała:

„Nie może być żadnych wątpliwości co do intencji państw sprzymierzonych i stowarzyszonych: pragną one oprzeć nowy ustrój Europy na swobodzie narodów, które dotąd cierpiały pod obcym jarzmem, i chcą przeprowadzić nowe granice w ten sposób, aby wola zainteresowa-

nej ludności była możliwie najbardziej uwzględniona, i aby każdy naród posiadał warunki niezależności politycznej i gospodarczej“.

Pozostawać mogła tylko kwestia, czy nie odstąpiliśmy od tej zasady, względnie — czy nie zastosowaliśmy jej niesłusznie w wypadku niektórych terytoriów, jakie chcieliśmy odebrać Niemcom. Po powtórным rozważeniu wszystkich istotnych informacji, jakie w tym względzie posiadaliśmy, wraz z informacjami zawartymi w memoriale niemieckim, doszedłem do przekonania, że nowa wschodnia granica Niemiec powinna być zmieniona na ich korzyść w paru miejscach i że nie mamy żadnej zasadniczej podstawy do tego, aby odrywać od Niemiec Górny Śląsk i przyłączać go do Polski bez przeprowadzenia plebiscytu, który wyjaśniłby wolę ludności.

Drugą sprawą, w której uznałem ustępstwa za możliwe, była sprawa odszkodowań. Sądziłem, że byłoby rzeczą nadzwyczaj pożądaną, gdybyśmy mogli ustalić jakąś sumę w porozumieniu z Niemcami; sam fakt uzyskania zgody Niemiec na taką sumę wart był tego, aby zaakceptować redukcję naszych żądań. Z tego względu byłem za tym, aby dać Niemcom czas i możliwość zapoznania się na własne oczy z rozmiarami wyrządzonych strat, a następnie wystąpienia do nas z określoną propozycją, która byłaby oparta na ich własnym szacunku strat i ich możliwości finansowych.

W zasadniczej sprawie zbrojeń słuszność stanowiska niemieckiego była dla mnie niewątpliwa. Alianci nie mieli słusznego tytułu do narzucania Niemcom trwałego rozbrojenia, dopóki wszyscy sąsiedzi Niemiec uzbrojeni byli od stóp do głów i mogli przy najdrobniejszej okazji zwrócić swoją broń przeciw nim. Uważałem za konieczne stwierdzić w sposób niedwuznaczny, że po rozbrojeniu Niemiec nastąpi ogólne ograniczenie zbrojeń, dokonane w myśl tych samych zasad, które narzuciliśmy Niemcom. Doszedłem do wniosku, że Alianci powinni złożyć w tej sprawie uroczyste przyrzeczenie.

Zwołałem w Paryżu zebranie ministrów angielskich i premierów Dominiów dla omówienia odpowiedzi na memorial niemiecki. Zebranie zaczęło się w moim mieszkaniu na rue Nitot w niedzielę, 1-go czerwca 1919 r., i trwało — z przerwą na lunch — do późnego wieczora, a potem jeszcze nazajutrz przez całe rano. Była to jedna z najbardziej doniosłych narad, jaką odbyli przedstawiciele całego Imperium Brytyjskiego: brali w niej udział główni ministrowie angielscy w liczbie dziewięciu oraz przywódca polityczni wszystkich Dominiów. Zebrałiśmy się, aby rozważyć nasze stanowisko wobec odpowiedzi niemieckiej na warunki Aliantów — nasze stanowisko wobec wroga, który w ciągu czterech i pół lat prowadził z nami najbardziej destrukcyjną wojnę w historii i wyrządził nam nieobliczalne szkody i straty. Wszyscy byliśmy przekonani, że ten straszliwy konflikt został świadomie wywołany przez nieprzyjaciela, domagającego się teraz łagodniejszych warunków pokoju; wszyscy byliśmy przedstawicielami narodów, które ucierpiały okrutnie od zadanych im występnych i morderczych ciosów. Mimo to, zebranie odznaczało się spokojem i bezstronnością, okazywaną przez wszystkich mówców; w przemówieniach ich nie było żadnego rozgoryczenia ani mściwości. Sądząc z nastroju zebrania, można było przypuszczać, że to oficjalni przedstawiciele jakiejś neutralnej ale przyjaźnie usposobionej organizacji wezwani zostali do wypowiedzenia opinii o sporze, który ich bezpośrednio nie dotyczył.

Drobną ilustracją nastroju tego zebrania może być taki dramatyczny incydent. Lord Milner i generał Botha siedzieli przy stole obok siebie. Kiedy generał Botha przemawiał, dowodząc, że jedna z klauzul traktatu powinna być złagodzona, odwrócił się do Milnera, poklepał go po kolanie i zauważył: „Mamy dziś siedemnastą rocznicę „Pokoju Zjednoczenia“*) — jak mój przyjaciel Milner napewno pamięta.“

*) Pokój, kończący wojnę boerską, w której lord Milner i gen. Botha brali udział, jako nieprzyjaciele. (*Przyp. tłum.*).

Otworzyłem debaty, stwierdzając że:

Rzeczoznawcy brytyjskiej delegacji imperialnej rozpatrzyli poszczególne części memoriału niemieckiego.

Rzeczoznawcy do spraw finansowych (lord Sumner i lord Cunliffe) nie zalecają ustępstw. Zdaniem ich Niemcy nie przedstawili przekonujących argumentów w tej dziedzinie.

Rzeczoznawcy do spraw granic wschodnich zalecili szereg ustępstw.... W północnej części Śląska proponują plebiscyt, a w rejonach położonych na północ — gdzie według uwag niemieckich ludność jest w ogromnej większości niemiecka — uważają, że powinniśmy iść na ustępstwa. W innych rejonach sytuacja nie jest tak wyraźna, ale jednak w pewnych okolicach Niemców jest bardzo wielu i zdaniem rzeczoznawców można by tu poczynić ustępstwa nawet bez plebiscytu. P. Lloyd George przypomniał zebranym, że niektóre z tych okolic postanowiono przyznać Polsce tylko ze względu na ułatwienia kolejowe.

Mały obszar na zachód od Gdańska jest też niemiecki, i tutaj również proponuje się ustępstwo.

Co się tyczy Kłajpedy, sytuacja jest tu złożona. Ludność wokół Kłajpedy jest litewska, choć samo miasto jest niemieckie. Można byłoby pomyśleć o uczynieniu Kłajpedy wolnym portem. Bez Kłajpedy Litwa nie ma dostępu do morza.

P. Barnes zapytał, czy w rezultacie proponowanych ustępstw Prusy Wschodnie zostałyby połączone z Zachodnimi.

P. Lloyd George odpowiedział przecząco. Rzeczoznawcy — dodał — wskazali na to, że skoro zdaniem Niemców droga prowadząca poprzez obce terytorium wystarcza na potrzeby Polaków, nie mogą wobec tego twierdzić, że taka droga między Prusami Zachodnimi i Wschodnimi

nie wystarcza na potrzeby tych prowincyj. W korytarzu, prowadzącym do Gdańska, ludność jest w ogromnej większości polska.

W dalszym ciągu p. Lloyd George zaznaczył, że główną arterią komunikacyjną do Prus Wschodnich jest morze; ruch na drogach lądowych, zarówno w kierunku wschodnim jak w zachodnim, jest bardzo nieznaczny. Niewygód, wynikających z oddzielenia Prus Wschodnich od Zachodnich, nie można porównywać z tym, czym byłoby dla Polski odcięcie od morza....

P. Lloyd George oświadczył, że pragnąłby postawić każdemu z członków delegacji dwa pytania:

1. Czy jest za utrzymaniem warunków, sformułowanych w projekcie traktatu, czy też godzi się na pewne ustępstwa, których zakres mógłby być ustalony później?

2. W wypadku zgody na ustępstwa, czy należy zakomunikować je Niemcom na piśmie, określając termin w którym powinni odpowiedzieć, czy też prowadzić raczej rokowania ustne?

P. Massey zaznaczył, że trudno mu odpowiedzieć „tak“ albo „nie“ w stosunku do całości projektu, i zaproponował oddzielne omówienie każdego z istotnych punktów.

P. Lloyd George odpowiedział, że przede wszystkim należy stwierdzić, czy brytyjska delegacja imperialna skłonna jest w ogóle do jakichkolwiek ustępstw.

Następnie p. Lloyd George podzielił sprawę procedury, jaką należałoby zastosować.

Zdaniem p. Lloyd George'a byłoby rzeczą pożądaną zacząć od dyskusji ogólnej.

P. Balfour przypomniał, że wnioski delegacji będą następnie omawiane przez Radę Czterech i wyraził nadzieję, że członkowie delegacji będą o tym pamiętać.

Zdaniem p. Balfoura Francuzi oponować będą gorąco przeciw usunięciu z projektu postanowień, które Angli-

cy uważają za wyraźnie niesłuszne. Jest rzeczą nader ważną aby delegacja nie ograniczała zbyt ściśle swobody działania p. Lloyd George'a, który musi mieć możliwość prowadzenia rokowań.

P. Lloyd George oświadczył, że chciałby otrzymać ogólne wytyczne co do stanowiska, jakie ma zająć, ale pewna swoboda jest dlań niezbędna“.

Następnie wywiązała się dyskusja, która trwała niemal aż do końca narady. Pierwszy przemawiał generał Smuts, krytykując ostro istniejący projekt traktatu. Kiedy przeszedł do szczegółów, ograniczył się do skrytykowania okupacji wojskowej, jaką projekt przewidywał.

„... Okupacja wojskowa znacznej i bogato uprzemysłowanej części Niemiec, która miałaby trwać piętnaście lat, nie da się obronić z żadnego punktu widzenia. Okupacja wojskowa uprzemysłowanego kraju — to koncepcja wewnętrznie sprzeczna. Okupacja jest zupełnie niepotrzebna.“

Zarzut ten całkowicie podzielałem. Byłem przeciwny tej klauzuli i zgodziłem się na nią tylko pod naciskiem Prezydenta Wilsona, który forsował ją jako kompromis między jego stanowiskiem i żądaniami Clemenceau. Kiedy zapytałem generała Smutsa, czy ma jakieś konkretne propozycje w sprawie rozmiarów armii okupacyjnej albo czasu trwania okupacji, generał Smuts odpowiedział, że

„przede wszystkim wolałby aby nie było w ogóle żadnej armii okupacyjnej, ponieważ uważa, że inne klauzule traktatu dają dostateczne gwarancje tego o co chodzi. Jeśli jednak mają być jakieś oddziały okupacyjne, powinny stacjonować w określonych z góry miejscowościach i nie mieć prawa jakiegokolwiek wtrącania się do

administracji cywilnej. Gen. Smuts sądzi, że jeśli przedstawi się taką propozycję Francuzom i zwróci ich uwagę na doniosłość innych gwarancyj, jest rzeczą zupełnie możliwą że się zgodzą.... Jeśli armia okupacyjna jest rzeczą absolutnie nieuniknioną, generał Smuts ograniczyłby ją to takiej liczby, jaka jest potrzebna do odparcia ewentualnej agresji Niemiec — z uwzględnieniem faktu, że Niemcom pozostawia się siły nieznaczne.“

Dalej gen. Smuts podkreślał, że „Niemcy powinny być przyjęte do Ligi Narodów natychmiast po podpisaniu traktatu, ponieważ jest rzeczą zasadniczą zbliżyć je do nas i zapobiec możliwości takiej kombinacji, w której Niemcy i Rosja podałyby sobie ręce w nieszczęściu.“

Gen. Smuts twierdził też, że „pewne części projektu powinny być zupełnie usunięte“; kiedy domagano się od niego sprecyzowania o jakie części chodzi, wymienił jedną tylko — oświadczył mianowicie, że

„umiędzynarodowienie rzek niemieckich i poddanie ich obcej kontroli jest wielkim błędem. Warunki Wilsona nie przewidują tego. Trudno się spodziewać, żeby jakiegokolwiek państwo zgodziło się na takie naruszenie jego praw suwerennych.“

Decyzje dotyczące wschodnich prowincyj Niemiec uważał gen. Smuts za zdecydowanie fałszywe i oświadczył:

„...„Sprawa tych granic powinna być raz jeszcze gruntownie rozważona. Może plebiscyt byłby właściwym rozwiązaniem.“

W sprawie odszkodowań:

„gen. Smuts sądzi, że istniejące propozycje powinny być zmodyfikowane. Należy ustalić określoną sumę, jaką Niemcy zobowiązałyby się zapłacić, naprzykład 5 mi-

liardów funtów, choć to prawdopodobnie byłoby za mało.“

W dalszej dyskusji stanowisko Smutsa, że byłoby lepiej porozumieć się co do określonej sumy odszkodowań, spotkało się z dużym poparciem — choć z różnych uwag, uczynionych w czasie obrad, było rzeczą zupełnie jasną, że gdybyśmy pragnęli ustalić na tym zebraniu wysokość tej sumy, okazałoby się to zupełnie niemożliwe. Pewne poparcie uzyskały także krytyczne uwagi Smutsa na temat zakwaterowania w Niemczech na okres piętnastoletni dużej armii okupacyjnej. Wszyscy godzili się że byłoby rzeczą pożądaną, aby Niemcy możliwie jak najszybciej przystąpiły do Ligi Narodów, ale żaden z uczestników narady nie podzielał poglądu Smutsa, że powinno to nastąpić natychmiast po podpisaniu traktatu.

Wszyscy uważali zgodnie, że Niemcy podali przekonywające argumenty za zmianą niektórych postanowień w sprawie granic wschodnich.

Z uwag wielu — jeżeli nie większości — mówców przebijała szczerza obawa, że Niemcy mogą odmówić podpisania traktatu i że w konsekwencji będziemy musieli maszerować na Berlin. Niektórzy z uczestników narady posuwali się aż do twierdzenia, że Francuzi — w swej nienawiści do Niemców — mają właśnie nadzieję na taką odmowę, wywołaną surowością warunków, i pragną jej, aby uzyskać usprawiedliwienie militarnej okupacji stolicy Niemiec. Byłem pewien wówczas — i jestem dziś w dalszym ciągu przekonany — że żaden odpowiedzialny Francuz nie miał tego rodzaju pomysłów. Francja była zmęczona wojną i wszyscy żołnierze francuscy oczekiwali z utęsknieniem, kiedy skończy się dla nich udręka okopowego życia, w którym po okresach niebezpieczeństwa pojawiały się na zmianę tylko okresy nudy; oczekiwali chwili, kiedy wrócą do domu, do swoich zajęć przedwojennych. Nawet Marszałek Foch nie chciał wznowienia wojny — i to w dodatku wojny w najbardziej bezślawnej postaci. Pamiętam jak

w czasie omawiania warunków rozejmu, kiedy ktoś domagał się zaostżenia żądań Ententy, Foch odpowiedział, że nie poświęciłby życia ani jednego francuskiego żołnierza dla osiągnięcia któregokolwiek z proponowanych warunków dodatkowych. Jednakże obawa, że Niemcy odmówią podpisania traktatu, miała niewątpliwie wpływ na stanowisko niektórych uczestników naszej narady.

O ogólnym tonie opisywanej dyskusji można sobie wyrobić najlepsze pojęcie z przemówień, jakie Balfour i ja wygłosiliśmy na zakończenie debaty. Że moje resumé komentarzy, propozycji i zarzutów, uczynionych przez uczestników narady, uznane zostało za całkowicie bezstronne — o tym świadczy fakt, że nikt z obecnych nie zaprotestował przeciw sposobowi, w jaki streściłem jego stanowisko.

„P. Balfour oświadczył, że nie ma zamiaru wypowiadać się w sprawie całej dyskusji, sądzi jednak, że atak generała Smutsa na projekt traktatu wywarł na wszystkich wielkie wrażenie i przez wszystkich uznany został, jako bardzo poważny. Jednakże p. Balfour nie może się oprzeć wrażeniu, że generał Smuts potraktował sprawę nieco zbyt prawniczo. Mówca przypomina obecnym, jak odbyło się przyjęcie „Czternastu Punktów“ Wilsona: pojawiły się one nagle, i ani Premier ani mówca nie mieli czasu, aby poddać je dyskusji. Nie chodziło wtedy w gruncie rzeczy o to, czy należy zawrzeć rozejm; rozejm musiał być zawarty. Istotnym momentem był tylko czas. Premier i on, p. Balfour, nie mieli wyboru — musieli przyjąć „Czternaście Punktów“; uczynili w nich tylko pewne poprawki i uzupełnili je odpowiednimi oświadczeniami. P. Balfour zgadza się że jeśli trzymać się „Punktów“ legalistycznie, można by sformułować bardzo ostre zarzuty — ale wystarczy przeczytać owe Punkty aby się przekonać, że nie nadają się one do takiej prawniczej interpretacji. Jeden z „Punktów“ na-

przykład dotyczy Rosji: na zasadzie tego punktu Alianci zobowiązują się powitać przystąpienie Rosji do Ligi wolnych narodów i udzielić jej wszelkiej pomocy, jakiej mogłaby potrzebować. Tych słów nie podobna brać dosłownie i interpretować ich, jako wiążące zobowiązanie prawne.

Drugim przykładem jest punkt, dotyczący Włoch: stwierdza on że rektyfikacja granic włoskich powinna być dokonana wyraźnie według zasady narodowościowej. Sam Prezydent Wilson, wcale nie za namową Anglii, lecz zgodnie z życzeniami Włoch, zgodził się na granice, które stanowią jawne pogwałcenie „wyraźnej zasady narodowościowej“. Przykłady te wystarczą do okazania, że nie można traktować „Czternastu Punktów“ i uzupełniających je przemówień, jako umowy prawnej, wiążącej kontrahentów.

Jeśli chodzi o sprawę polską p. Balfour sądzi, że wszyscy obecni zajmują w gruncie rzeczy to samo stanowisko. Premier uczynił sugestię, która zdaniem wszystkich uczestników narady załatwiałaby należycie sprawę. P. Balfour chciałby dodać, że jest to bezwstyd ze strony Niemców, kiedy mówią o włączeniu do Polski czysto niemieckich terytoriów. Tworząc nowe państwa, Alianci zmuszeni byli w licznych przypadkach pozostawiać w obrębie granic państwowych wyspy, zamieszkałe przez ludność całkowicie odrębną od tej, jaka ją otacza; takie sytuacje są nieuniknione.

Sami Niemcy w swoim memoriale domagają się połączenia lądowego między Prusami Wschodnimi i Zachodnimi przez terytorium, które jest czysto polskie. P. Balfour nie widzi, jak Niemcy mogliby uzasadnić swoje stanowisko wobec Ligi Narodów.

Pan Balfour godzi się z zarzutami, stawianymi Polsce, jednocześnie jednak — zdaniem mówcy, — w dyskusji przyjmowano jak gdyby założenie, że Niemcy oka-

zują obecnie skrucę, że uległy nawróceniu i są teraz zupełnie innym narodem niż ten, który w przeszłości zbroił się i wywołał wojnę. Dlaczego jednak mielibyśmy wierzyć w zmianę postępowania Niemiec, a nie mieć nadziei — nie mówiąc już o pewności — że Polska będzie się zachowywała, jak normalne państwo cywilizowane? P. Balfour nie podziela w najmniejszym stopniu ataków na proponowaną granicę wschodnią. Było to trudne zagadnienie, i na ogół zostało dobrze rozwiązane.

Gdyby propozycje Premiera, dotyczące Śląska, zostały przyjęte, Niemcy — zdaniem p. Balfoura — nie miałyby żadnego powodu do skarg.

W sprawie armii okupacyjnej p. Balfour skłonny był poprzeć wszystkie zarzuty krytyków projektu. Armia taka byłaby nie tylko bardzo kosztowna, ale ponadto koszty jej ponosiliby obywatele brytyjscy i w gruncie rzeczy tylko oni. Faktycznie biorąc brytyjski płatnik podatków miałby płacić za imprezę armii francuskiej.

P. Balfour gotów jest wiele uczynić dla Francji, ale projekt armii okupacyjnej nie jest jego zdaniem uzasadniony.

Mówca zaznacza iż konsekwencje finansowe, o których mówił, wynikają z postanowienia, że fundusz odszkodowań ma w pierwszym rządzie pokrywać koszt armii okupacyjnej. P. Balfour zgadza się z uwagą, że im mniej pozwoli się wojskowym francuskim wtrącać do spraw niemieckich, tym lepiej; widzi również istniejące realnie niebezpieczeństwo, że Francuzi mogą doprowadzić swym postępowaniem do jakichś aktów terrorystycznych ze strony ludności, a potem wezwać na pomoc wojska angielskie. Zdaniem mówcy okres okupacji i rozmiary armii okupacyjnej powinny być możliwie jak najbardziej zredukowane. P. Balfour nie uważa się za kompetentnego do omawiania spraw finansowych, ale sądzi że przywiązuje się przesadną wagę do argumen-

tacji pewnego typu. Według tej argumentacji, jeśli Niemcom narzucone zostaną duże podatki, odbierze im się tym samym wszystkie wytwory ich pracy, i w rezultacie Niemcy przestaną pracować. Czy jednak rozumowanie to jest słuszne?

W rzeczywistości Niemcy mogą płacić tylko swoim eksportem, a eksport ich stanowi tylko nieznaczną część tego co Niemcy mogą wyprodukować. Tylko robotnicy, zatrudnieni w przemyśle eksportowym, będą naprawdę pracowali dla zagranicy; o tych natomiast, którzy będą budowali domy w Niemczech, albo produkowali dobra na rynek wewnętrzny, nie da się tego żadną miarą powiedzieć.

P. Churchill zauważył, że przecież Niemcy stanowią jedną gospodarczą całość i wszystkie ich zakłady przemysłowe mają wspólną bazę.

P. Chamberlain zapytał, czy p. Balfour nie interpretuje mylnie wyłożonej argumentacji. Chodzi o to, że ciężące na Niemczech nieokreślone zobowiązania pozabawia ich wszelkich bodźców do pracy.

P. Balfour wyjaśnił, że odpowiadał na tezę, w myśl której cały naród niemiecki pójdzie w niewolę gospodarczą Aliantów. P. Balfour zgadza się bez zastrzeżeń z tym, że jeśli Niemcy nie dostaną kredytów, nie będą mogli zdobyć surowców i produkować, a więc w rezultacie nie będą w stanie płacić. Trzeba jednak brać pod uwagę i inne rzeczy, poza kredytem Niemiec. Błędem jest myśleć tylko o Niemcach. Jak poradzi sobie Polska, Belgia, jak poradzą sobie Włochy i państwa bałkańskie? Mówiono tu, że Belgia jest bogata; ale p. Balfour chciałby przypomnieć, że podczas gdy produkcja niemiecka trwa bez przerwy, Belgia nie produkuje, ponieważ Niemcy obrabowały jej fabryki.

Obraz całego świata jest tragiczny. Słyszeć tylko lamenty Niemców i widzieć tylko ich nieszczęście — to

falszywy punkt widzenia, skoro właśnie Niemcy są wobec świata odpowiedzialni. Oczywiście jest rzeczą konieczną, aby życie gospodarcze świata wróciło do normy, i p. Balfourowi bardzo zależy na tym, aby Niemcy uzyskały kredyty. Jednakże Niemcy nie są nieszczęśliwą ofiarą okoliczności; cierpią, i powinny cierpieć, za swoje zbrodnie — nie widać też żadnych oznak skruchy, ani w oświadczeniu Rantzau'a, ani w gazetach niemieckich. P. Balfour sądzi, że gdyby Niemcy mieli jutro armię, rozpoczęliby natychmiast wojnę odwetową. P. Balfour godzi się na wiele wniosków, do których doszli uczestnicy narady i przyjmuje w wielu wypadkach ich sugestie, obawia się jednak, że niektórzy z obecnych przystępowali do dyskusji w nastroju, wytworzonym przez dramatyczny apel Rantzau'a, i niedostatecznie uwzględniali drugą stronę medalu. P. Balfour przyznaje też, że w postawie przedstawicieli brytyjskich widoczna jest reakcja na chciwość Francji, Belgii i Włoch, ale do rozwiązania istniejących zagadnień potrzebny jest nastrój bardziej normalny.

P. Lloyd George oświadczył, że zreasumuje wyniki dyskusji i w zakończeniu przedstawi pewne konkretne propozycje, jako wytyczne dla delegatów brytyjskich.

Przed wszystkim mówca chciałby podkreślić, że jego zdaniem dyskusja wypadła bardzo dla Imperium Brytyjskiego pochlebnie.

Była to przecież narada przedstawicieli wielkiego mocarstwa, które po długiej i okrutnej walce zdołało zwyciężyć i obezwładnić swego przeciwnika. Tymczasem cała dyskusja przeniknięta była głęboką, czasem namiętą troską o sprawiedliwość dla pokonanego wroga. Zdaniem mówcy, jeśli uczestnicy narady posunęli się w jakimś kierunku za daleko — to właśnie w tym przychylnym traktowaniu nieprzyjaciela.

W dyskusji nie było nuty zemsty. Możliwość dyskusji

w takim duchu w tego rodzaju okolicznościach świadczy, zdaniem mówcy, niezwykle dodatnio o nastroju, jakim ożywione jest Imperium Brytyjskie. P. Lloyd George jest pewien, że Niemcy nie wierzyliby w ogóle w możliwość takiego zjawiska.

Trzej koledzy p. Lloyd George'a zakomunikowali mu, że ich krytyka projektu traktatu nie jest krytyką postawy delegacji brytyjskiej (Głosy: słuchajcie, słuchajcie.). Ze swej strony p. Lloyd George może zapewnić kolegów, że członkowie delegacji ani przez chwilę nie interpretowali tej krytyki w taki sposób. Ostatecznie p. Lloyd George i jego koledzy działali na podstawie tych informacji, jakie posiadali; sytuacja zmienia się z chwilą, kiedy nadchodzą wiadomości dodatkowe. Delegaci nie dysponowali informacjami wszechstronnymi.

Delegaci sformułowali swój projekt i teraz usłyszeli krytykę. Dziś rano niektórzy z obecnych zapytywali, dlaczego dopiero teraz mówi się o popełnionych błędach. Na to p. Lloyd George odpowiada, że dopiero teraz nadeszły nowe informacje ze sfer niemieckich, wymagające naogół dodatkowych badań. Mówca nie boi się zmieniać zdania, jeśli się okazuje, że informacje na których się początkowo opierał nie były zgodne ze stanem faktycznym.

Rzeczą najważniejszą jest, aby pokój opierał się na bezwzględnie słusznych zasadach, i to kryterium musi się stosować do wszystkich części traktatu.

Jeśli istotnie nie mieliśmy racji, powinniśmy bez wahania przyznać się do tego i zmienić odpowiednio nasze warunki. Musimy jednak dbać i o to, żeby te warunki były nie tylko słuszne, ale i praktycznie celowe.

Niemcom wolno podnosić sprawę słuszności, natomiast celowość jest sprawą Aliantów, a nie Niemców. W stosunku do Niemców Alianci mają prawo na wszystko, co się mieści w granicach sprawiedliwości.

Zdaniem p. Lloyd George'a Alianci posunęli się za daleko w paru wypadkach.

Po pierwsze — posunęli się za daleko w sprawie granic wschodnich, i to powinno być naprawione. Co się tyczy armii okupacyjnej — jest to kwestia raczej celowości niż sprawiedliwości. W stosunku do pierwotnego tekstu p. Lloyd George chciałby zaproponować w kilku punktach zmiany, uwzględniające w pewnym stopniu stanowisko Niemców. Jeśli chodzi o żeglugę na rzekach niemieckich — mówca sądzi, że gen. Smuts nie wziął należycie pod uwagę względów, jakimi kierowała się komisja, która opracowała wnioski w tej sprawie. Wszystkie te rzeki mają charakter dróg międzynarodowych, w przeciwieństwie do Tamizy czy Severn. Ren i Odra naprzykład — to rzeki międzynarodowe.

Alianci tworzą dwa nowe państwa, nie posiadające granic morskich; państwa te muszą mieć dostęp do morza. Odra płynie z Czechosłowacji poprzez Polskę do Bałtyku.

Czechosłowacji potrzebny jest dostęp przez Odrę do morza, i wobec tego poddanie Odry kontroli międzynarodowej jest rzeczą zupełnie słuszną. To samo jest z Renem. Przemysł Alzacji i Lotaryngii musi mieć dostęp do morza, a Ren stanowi — praktycznie biorąc — jedyną tanią drogę transportu surowców do miast przemysłowych. Jak poinformowano p. Lloyd George'a, to samo dotyczy wszystkich innych rzek niemieckich, które mają być umiędzynarodowione. Inna sprawa, czy projekt daje Niemcom dostateczną reprezentację w komisji kontrolującej; tę sprawę można jeszcze raz rozważyć.

Zdaniem p. Lloyd George'a dla Niemiec lepiej jest, że w komisji — poza przedstawicielami Czechosłowacji i Polski — mają być przedstawiciele mocarstw Ententy. P. Lloyd George nie sądzi, żeby w sprawie rzek Niemców

spotykała jakaś niesprawiedliwość; oni sami zresztą nie zgłosili żadnych zastrzeżeń na ten temat.

Co się tyczy granic wschodnich, p. Lloyd George ma wrażenie, że obecni zaakceptowali jego uwagi.

P. Montagu zapytał, czy Premier proponuje plebiscyt we wszystkich rejonach o których mówił.

P. Lloyd George odpowiedział przecząco, stwierdzając że proponuje plebiscyt tylko w niektórych okolicach.

Wskazując na niektóre rejony na mapie p. Lloyd George podkreślił, że jego zdaniem tam, gdzie ludność jest w przeważającej większości niemiecka, a w każdym razie tam, gdzie naprzykład terytorium zostało oddane Polsce wyłącznie ze względu na linię kolejową, plebiscyt jest zbyt bezużyteczny. Takie terytoria powinny wrócić do Niemiec.

W rejonie węglowym Śląska powinien być plebiscyt; plebiscyty mogą być też w innych rejonach, w których Polacy kwestionują dane niemieckie. Przeważnie nie chodzi tu o duże grupy ludnościowe, ale na Śląsku zagadnienie dotyczy dwóch milionów ludzi. Trzeba pamiętać, że Prusy utworzyły wschodnią część swego państwa w dużym stopniu drogą zwycięskich wojen — tak było w przypadku Śląska i Polski. Fakt, że Prusy władały tymi terytoriami przy pomocy siły oręża w ciągu dwustu czy trzystu lat, nie może stanowić argumentu na korzyść tezy niemieckiej.

P. Hughes zauważył, że według twierdzenia Rantza-ua te terytoria należały do Niemiec od ośmiuset lat; w rzeczywistości jednak przez większą część tego okresu należały one do Czech, a do Prus wchodzi dopiero od 1742 r. Rezultaty wyborów wykazują, że Polacy są tam liczebnie bardzo silni.

P. Lloyd George odpowiedział, że plebiscyt ustaliłby wszelkie stosunki liczbowe i narodowościowe.

Propozycje w sprawie Zagłębia Saary nie wynikają z

żadnej wyraźnej zasady ogólnej; wysuwa się je też, jako kompromis. Francja pragnęłaby zająć lewy brzeg Renu. Wszyscy francuscy doradcy wojskowi wywierają w tym kierunku bardzo silny nacisk na p. Clemenceau. P. Lloyd George sądzi, że naogół uczyniono dla Niemców wszystko, co było praktycznie do osiągnięcia.

Poza rozwiązaniem proponowanym istnieje tylko ewentualność przywrócenia Francji granicy z r. 1814. P. Lloyd George sądziłby, że zamiast definitywnie tracić dwie trzecie tego terytorium, Niemcy woleć będą decyzję, która daje im nadzieję odzyskania po pewnym czasie całości. Można by sądzić, że włączenie do komisji rządzącej w Saarze przedstawicieli ludności, pochodzących z wyborów, byłoby krokiem pożądanym. Jeśli ludność Zagłębia Saary jest istotnie niemiecka, piętnastoletni okres nic w tej sytuacji nie zmieni. P. Lloyd George nie wierzy, aby Niemcy odmówili podpisania traktatu tylko z tego względu, że Francja otrzyma w dzierżawę na piętnaście lat kopalnie Saary, a zarząd terytorium obejmie Liga Narodów. Za pięć lat Niemcy będą już w Lidze reprezentowane.

Ponieważ istnieje i tak wiele spraw, w których przedstawiciele brytyjscy muszą wywierać nacisk na Francuzów, p. Lloyd George prosi, aby nie żądano od nich jeszcze nacisku w sprawie Saary.

Lord Milner zapytał o klauzulę, pozwalającą na zakup kopalń po upływie piętnastu lat.

P. Lloyd George odpowiedział, że jego zdaniem ta klauzula nie ma wielkiego znaczenia, ponieważ przewiduje, że wszelka tego rodzaju zapłata byłaby zużyta na zredukowanie długu niemieckiego z tytułu odszkodowań. Istotną rzeczą jest uczciwe przeprowadzenie plebiscytu i zastosowanie się do jego wyników.

P. Hughes zapytał, czy coś stoi na przeszkodzie temu,

aby węgiel z Zagłębia Saary sprzedawany był Niemcom.

P. Lloyd George odpowiedział, że taka transakcja jest nie do pomyślenia, ponieważ węgiel z Saary musiałby być w tym wypadku transportowany poprzez zagłębie węglowe Westfalii. Decyzja w sprawie Saary powoduje tylko straty finansowe dla Niemiec, ale nie narusza ich wewnętrznej gospodarki.

P. Lloyd George mówił w Wersalu z oficerem angielskim, który poprzednio był w Berlinie i dostarczył już rządowi angielskiemu bardzo pożytecznych informacji. Oficer ten rozmawiał dużo w Wersalu z Niemcami i stwierdził, że największą ich troską są dwie sprawy: Górny Śląsk i Liga Narodów.

Ta ostatnia sprawa jest dla Niemców bardzo bolesna, ponieważ ich zdaniem usuwa się ich ze społeczności narodów; przywiązują do tego jeszcze większą wagę, niż do Śląska. Przekonani są, że tak surowych warunków nie spowodowała świadoma chęć delegacji brytyjskiej wyrażenia im niesprawiedliwości i wierzą, że gdyby tylko mogli wystąpić przed forum Ligi narówni z innymi państwami i uzasadnić swoją tezę, Anglia zgodziłaby się na złagodzenie warunków.

Przed kilku miesiącami p. Lloyd George rozesłał swoje uwagi na piśmie, dotyczące warunków pokoju; proponował wówczas natychmiastowe przyjęcie Niemców do Ligi. Teraz jednak p. Lloyd George zmienił zdanie w tej sprawie i nie sądzi, aby można było dopuścić Niemców do Ligi, dopóki Alianci nie wyrównają między sobą istniejących rozbieżności. Lord Robert Cecil jest tego samego zdania. Weźmy choćby protest p. Bratiano na ostatnim posiedzeniu konferencji pokojowej. Dopuszczenie Niemców pozwoliłoby im wyzyskać rozbieżności między Aliantami. Zdaniem p. Lloyd George'a, Alianci powinni się najprzód pogodzić. P. Lloyd George nie wi-

dzi, dlaczego niedopuszczenie Niemców do Ligi miałyby trwać dłużej niż rok.

Sir George Foster zapytał, ile czasu upłynie, zanim Liga Narodów zacznie funkcjonować.

P. Lloyd George odpowiedział, że mniej niż rok. Mówca sądzi, że Niemcy zadowoliliby się zapewnieniem przyjęcia za dwa lata. Gdyby takie ustępstwo skłoniło ich do podpisania traktatu, warto byłoby je zrobić.

P. Hughes zauważył, że musi to być uzależnione od tego, czy w tym okresie Niemcy wykonają swoje zobowiązania.

P. Lloyd George odpowiedział, że warunkiem powinno być dołożenie z ich strony wszelkich starań w celu wykonania zobowiązań.

P. Hughes zaproponował jednak przyjęcie pięcioletniego okresu z tym, że po upływie dwóch lat Niemcy miałyby prawo zgłosić się do Ligi Narodów i umotywować, dlaczego powinni być przyjęci wcześniej. Zdaniem p. Hughes'a przy takim postawieniu sprawy rząd angielski byłby w dobrej pozycji wobec swojej opinii publicznej.

P. Lloyd George stwierdził, że gdyby w jego przekonaniu od wcześniejszego przyjęcia Niemców do Ligi zależało podpisanie przez nich traktatu, skłonny byłby zająć w tej sprawie pojednawcze stanowisko.

Dla p. Lloyd George'a najtrudniejsza i najbardziej kłopotliwa jest sprawa odszkodowań. P. Lloyd George nie chce twierdzić że Niemcy mogą zapłacić jakąś określoną sumę, ani że nie mogą jej zapłacić, i nie sądzi aby w tej chwili taka kwestia miała wielkie znaczenie. Zdaniem większości rzeczoznawców, z którymi p. Lloyd George rozmawiał, niepodobieństwem jest ustalić z wszelką pewnością, że Niemcy mogą zapłacić jakąkolwiek określoną sumę. Mówca nie sądzi, że nadszedł już czas, kiedy można by Niemcom cokolwiek podarować. W projekcie

traktatu istnieją klauzule upoważniające Aliantów do powtórnego rozważenia sprawy, gdyby się okazało, że Niemcy absolutnie nie mogą płacić. Niemcy mogą zażądać od komisji odszkodowań odroczenia i komisja ma prawo zdecydować w tej sprawie sama. Komisja będzie też mogła redukować wysokość rat rocznych i chociaż niezapłacone sumy kumulują się nominalnie, ale w rzeczywistości tak nie jest. Ponadto komisja może, za zgodą reprezentowanych w niej rządów, redukować kwoty faktycznych spłat. Takie klauzule istnieją w projekcie traktatu i p. Lloyd George skłonny byłby sądzić, że ogólny charakter tych klauzul nie powinien powstrzymać Niemców od podpisania traktatu. Niemcy — sądziłby p. Lloyd George — powinni zrozumieć, że nie jest to dla nich odpowiednia chwila do deklarowania, co mogą a czego nie mogą zapłacić.

Niemcy wyrządziły Aliantom szkody i straty, które ogółem wyrażałyby się mniej więcej sumą 30 miliardów funtów w gotówce; gdyby włączyć do tego obliczenia straty handlowe i długi wojenne, p. Lloyd George wątpi czy 30 miliardów wystarczyłoby na pokrycie strat Ententy. Według wszelkich zasad sprawiedliwości, według zasad które niewątpliwie stosuje się w sporze między prywatnymi osobami, Niemcy odpowiedzialne są za koszty, związane z naprawieniem strat. Domagając się odszkodowań, Alianci nie popełniają żadnej niesprawiedliwości; nie przedstawili też rachunku za całą sumę strat, co mogłoby wynieść 10 czy 11 miliardów funtów, gdyż Niemcy odpowiedzialiby, że jest rzeczą bezcelową żądać takiej sumy. Komisja ustali, że pierwsza rata wyniesie powiedzmy 500 milionów funtów, płatnych w określonym terminie. Niemcy odpowiedzą wówczas, ile mogą zapłacić i na jakiej zasadzie domagają się modyfikacji warunków; komisja rozważy tę sprawę rzeczowo. P. Lloyd George ma nadzieję, że komisja składać się bę-

dzie z osób bardzo kompetentnych; Niemcy będą mogli przedstawić jej swoją sytuację w dziedzinie handlu zagranicznego, surowców itd. W pewnej sytuacji komisja musiałaby zalecić odroczenie spłaty, a może nawet ostateczne wyrzeczenie się żądanej sumy.

P. Barnes oświadczył, że klauzule reperacyjne interesują go z punktu widzenia międzynarodowego ruchu robotniczego i wpływu, jaki wywrą one na sytuację świata pracy.

P. Lloyd George odpowiedział, że czasem przywiązuje się zbyt wielkie znaczenie do uchwał, przyjmowanych przez organizacje. Jeśli Niemcy nie zapłacą, angielski robotnik będzie musiał płacić więcej.

P. Lloyd George wysłuchałby chętnie sugestij członków delegacji na temat tego, ile i w jaki sposób Niemcy powinny zapłacić. Wiele zarzutów wywołał fakt, że wysokość zobowiązań niemieckich pozostała nieokreślona. P. Lloyd George zgadza się, że byłoby lepiej ją określić; ale po pierwsze — nie można ustalić dokładnie możliwości płatniczych Niemiec, po drugie — nie podobna oszacować kosztu odbudowy zniszczonych terytoriów, i po trzecie — Niemcy nie mogą zadeklarować, jaką część pracy związanej z odbudową mogliby podjąć się wykonać sami. W tych warunkach określenie wysokości długu niemieckiego jest niemożliwością.

P. Lloyd George uważałby za rozwiązanie sprawy, gdyby Niemcy uczynili Aliantom następującą propozycję: „Rozumiemy, że nie możecie podać nam teraz wysokości odszkodowań. Podejmujemy się dokonać sami całej pracy odbudowy; poniesiemy wszystkie związane z tym koszty“. Niemcy mogliby mieć jakieś przybliżone pojęcie o tym, ile by taka praca kosztowała; dla nas natomiast niemożliwością jest uzgodnić jakąś sumę z Francuzami. Minimum żądań francuskich — to trzy i pół miliarda funtów.

Jeśli chodzi o okręty, wartość ich stanowi w gruncie rzeczy niewielką pozycję w całym rachunku: 6 milionów ton po 40 funtów za tonnę — to wynosi wszystkiego 240 milionów funtów. Ta pozycja nie nastrecza trudności. Gdyby Niemcy oświadczyli że wolą podjąć się sami całej odbudowy, sumę na wypłatę rent mogliby wyliczyć ak-tuariusze. Alianci mogliby się wtedy zgodzić, że Niemcy dokonają odbudowy i ponadto zapłacą, powiedzmy, 3 miliardy funtów na pokrycie wszystkich pozostałych żądań. To byłoby zdaniem p. Lloyd George'a jedno z możliwych rozwiązań sprawy.

Druga możliwość polegałaby na tym, aby Alianci do-magali się od Niemców podpisania obecnie traktatu, na-stępnie zaś dali im trzymiesięczny termin, w czasie któ-rego Niemcy mogliby zaproponować zapłatę pewnej su-my w gotówce; wypłata tej sumy uwalniałaby ich od wszelkich zobowiązań z tytułu kosztów odbudowy i in-nych strat.

P. Lloyd George woli pierwszą możliwość, ponieważ unikamy w ten sposób wszelkich sporów z Francuzami.

P. Lloyd George zakomunikował, że tegoż dnia oma-wiał sprawę armii okupacyjnej z szefem Sztabu Impe-rialnego. Sir Henry Wilson jest przeciwny okupacji na okres piętnastoletni; twierdzi, że z wojskowego punktu widzenia nie ma to wogóle sensu. Francuzi chcą okupa-cji, któraby trwała trzydzieści albo czterdzieści lat, to znaczy w gruncie rzeczy okupacji stałej; tego pragnie marszałek Foch. Wszyscy francuscy rzeczoznawcy woj-skowi twierdzą, że prawdziwą granicą Francji jest Ren. P. Balfour wskazał już na to, że armia okupacyjna może stać się łatwo czynnikiem niepokoju w Europie i że jej koszty ponosić będą w gruncie rzeczy obywatele brytyj-scy, ponieważ koszty te zredukują wysokość funduszu odszkodowań, a zatem i wysokość sumy, którą Niemcy zapłaciłyby na pokrycie rent inwalidzkich itp. w krajach

Ententy. Wobec tego, że renty wypłacane będą we wszystkich krajach Imperium, wydatki armii okupacyjnej obciążą w gruncie rzeczy płatników podatków w tych krajach.

Jest to zagadnienie poważne. Francuzi nie wyrzekną się niczego, jeżeli nie będą do tego zmuszeni. Jak już zauważono, nienawiść Francuzów do Niemców jest jakimś zupełnie niezrozumiałym, dzikim uczuciem. P. Lloyd George nie potępia za to Francuzów, ponieważ widział większą część zniszczonych rejonów. Gdyby takie zniszczenie dotknęło Anglię, p. Lloyd George wątpi, czy Anglicy rozpatrywaliby warunki pokojowe z punktu widzenia sprawiedliwości. Mimo to p. Lloyd George nie sądzi, aby Imperium Brytyjskie mogło pozwolić na przytroczenie pokoju świata do rydwanu francuskiej furii — choćby ta furia była zrozumiała i usprawiedliwiona. Kiedy w swojej mowie w Wersalu Rantzau mówił o atmosferze nienawiści, powiedział rzecz straszną, ale prawdziwą.

Francuzi nie zgodzą się na żadne ustępstwa, jeśli nie będziemy mogli im powiedzieć, że w razie ich odmowy 1) wojska brytyjskie nie pójdą na Berlin, 2) okręty brytyjskie nie będą współdziałały w głodzeniu Niemców.

Dla zwycięskiej wojny może być czasami rzeczą konieczną głodzić kobiety i dzieci, ale jest to w najlepszym razie zło konieczne. Mamy prawo powiedzieć, że nie będziemy stosowali tej okropnej broni przeciw ludności dla wymuszenia czegoś, co jest naszym zdaniem niesłuszne i niesprawiedliwe.

Czy delegacja brytyjska gotowa jest zająć takie stanowisko? Czy koledzy — zapytuje p. Lloyd George — poprą go, jeśli oświadczy, że nie może żądać od parlamentu angielskiego usankcjonowania środków, które gwarantowałyby wykonanie traktatu, dopóki Francuzi nie poczynią ustępstw, o których była mowa? Jest rzeczą bez-

celową — oświadczył p. Lloyd George — jeśli pójdę jutro na Radę Czterech i powiem tylko, że moi koledzy mówią to i to. P. Clemenceau odpowie wtedy, że nic na to nie poradzi i że podtrzymuje swoje stanowisko.

P. Churchill oświadczył, że jego zdaniem z dyskusji wynika, iż delegacja powinna dać Premierowi poparcie, które umożliwi mu zajęcie proponowanej przezeń zdecydowanej postawy. Złudzeniem jest przypuszczać, że uda się skłonić Niemców do podpisania traktatu, nie urażając jednocześnie Francuzów — choć nie będzie to wobec Francuzów obraza śmiertelna. P. Balfour powiedział tu, że wymowa Rantzau'a zrobiła wrażenie na delegatach. Zdaniem p. Churchilla, skłonni jesteśmy nie doceniać tego, co już zostało osiągnięte. Niemcy wyrzekli się swojej armii i floty, gotowi są zburzyć fortyfikacje i wydać nam działa, oddają kolonie, godzą się na zapłacenie pięciu miliardów funtów; kosztem ich terytoriów powstała Polska, a poza tym załatwiono sprawę Kanału Kilońskiego, Helgolandu i inne podobne. Jest to już największy triumf, jaki zna historia. P. Churchill jest zupełnie pewien, że wobec swoich wyborców będzie mógł bronić traktatu, jako spełniającego wszystko, czego p. Churchill pozwalał się wyborcom spodziewać.

P. Lloyd George zapytał, czy zostaje upoważniony do forsowania poglądu delegacji brytyjskiej w sposób, o którym była mowa. P. Lloyd George podkreślił że upoważnienie delegacji, zwłaszcza jeśli zostałoby mu udzielone jednomyślnie, wzmocniłoby bardzo jego autorytet.

P. Hughes zgadza się, że p. Lloyd George powinien mieć autorytet o którym mowa, ale pragnąłby wiedzieć, w jakim momencie p. Lloyd George chce złożyć swoje ultimatum.

P. Lloyd George odpowiedział, że jest to kwestia taktyki, którą chciałby jeszcze obmyśleć.

P. Balfour zwrócił się do delegatów z prośbą, aby po-

zostawili Premierowi w tym względzie całkowitą swobodę.

P. Lloyd George oświadczył, że powie Radzie Czterech: mieliśmy bardzo poważne posiedzenie delegacji brytyjskiej. Może też dodać, że sądząc z oświadczeń delegatów, nie wydają się oni skłonni do sankcjonowania użycia siły dla wprowadzenia w życie traktatu w jego obecnej redakcji.

P. Lloyd George zaznacza, że chodzi mu o to, żeby p. Clemenceau chciał wogóle pertraktować; nie będzie zaś pertraktował, jeśli nie zostanie do tego zmuszony. P. Clemenceau jest człowiekiem, posiadającym poczucie sprawiedliwości, ale sytuacja jego jest bardzo trudna wobec nacisku, jaki wywiera nań opinia publiczna. Mimo to, jeśli będzie wiedział że ma do wyboru: przeciwstawić się swoim ekstremistom, albo zrobić krok, nie poparty przez Imperium Brytyjskie — będzie gotów do pertraktacji.

Generał Botha wyraził pogląd, że Francja chce koniecznie zająć Berlin. Taki krok oznaczałby w gruncie rzeczy zaprzepaszczenie celów, dla których Alianci prowadzili wojnę. Francja pragnie niewątpliwie okupować Niemcy, ale trzeba jej powiedzieć, że jest to niemożliwe. W swoich staraniach o utrwalenie pokoju Premier ma za sobą cały świat, i jeśli poprowadzi zdecydowaną politykę, oszczędzi całemu światu — a nie tylko Imperium Brytyjskiemu — wielkich trudności. Jesteśmy teraz w punkcie zwrotnym. Co zrobią Alianci, jeśli Niemcy odmówią swego podpisu? Powiedziano tu dziś rano: „Brać mniej i załatwić szybko sprawę.“ Gen. Botha popiera to stanowisko, chociaż chciałby, żeby Niemcy zapłacili możliwie najwięcej. Niemcy są w ręku Aliantów, skoro mamy ich działa, flotę itd. Jest rzeczą nader ważną, aby Niemcy podpisali traktat. Jeśli odmówią, znajdą się wkrótce w sytuacji, w której będą mogli dyktować Aliantom swoje

warunki. Gen. Botha rozumie położenie Niemców i ich nastrój, ponieważ sam musiał też podpisywać pokój.

Lord Milner — mówi gen. Botha — pamięta napewno, że właśnie tego samego dnia, 17 lat temu, podpisany został pokój w Afryce Południowej. Dzięki okazanemu wówczas umiarkowaniu Afryka Południowa wchodzi w skład Imperium Brytyjskiego, i gen. Botha ma nadzieję, że takie samo umiarkowanie będzie obecnie ratunkiem dla świata.

P. Massey oświadczył, że nie cofa ani słowa z tego co powiedział rano, ale gotów jest wziąć na siebie współodpowiedzialność za upoważnienie Premiera do proponowanych posunięć.

P. Massey wypowiedział w dalszym ciągu nadzieję, że nie ma mowy o poddaniu rewizji postanowień, dotyczących kolonij niemieckich.

P. Lloyd George potwierdził, że o tym nie ma mowy.

P. Massey wypowiedział też nadzieję, że nie przewiduje się zmian w postanowieniach, dotyczących osób winnych okrucieństw.

P. Lloyd George oświadczył, że chciałby wymienić punkty, które ma zamiar forsować. Byłyby to sprawy następujące:

1. Granice wschodnie.

2. Jakaś obietnica w sprawie Ligi Narodów, która dawałaby Niemcom nadzieję, że zostaną do Ligi przyjęte z chwilą, gdy okaże się, że starają się istotnie o wypełnienie swoich zobowiązań.

3. Armia okupacyjna. P. Lloyd George sądzi, że w tej sprawie może zająć bardzo zdecydowane stanowisko (słuchajcie, słuchajcie).

4. Odszkodowania — jakaś metoda ustalenia sumy w myśl tego, co p. Lloyd George mówił.

Lord Milner zapytał, czy jest możliwe poczynienie jakichś stosunkowo nieznacznych zmian, do których

Niemcy przywiązywaliby wagę, a które dla Aliantów nie odgrywałyby większej roli. Lord Milner ma wrażenie, że wobec wspólnej akcji Aliantów Niemcy znajdą się w położeniu niesłychanie niekorzystnym, które nie pozwoli im na odrodzenie gospodarcze i na zapłatę jakichkolwiek sum z tytułu odszkodowań.

P. Lloyd George odpowiedział, że słyszał już to twierdzenie, jako pewną tezę abstrakcyjną, nigdy jednak nie uzasadniono mu jej w sposób konkretny. P. Lloyd George otrzymał w tej sprawie raport od sir H. Llewellyn Smitha, i nie spodziewa się żadnych trudności z Francją pod tym względem. P. Clemenceau jest człowiekiem zbyt wielkiego kalibru, żeby mu zależało na robieniu Niemcom drobnych przykrości. Jeśli ktoś z członków delegacji sporządziłby listę takich mniej ważnych punktów, p. Lloyd George rozważyłby ją.

Lord Milner podkreślił, że jego zdaniem Alianci uniemożliwiają Niemcom swoją wspólną akcją zapłacenie kiedykolwiek jakiejś bardzo poważnej sumy. Jeśli by usunąć ograniczenia w tym kierunku, lub przynajmniej część ich, Niemcy mogliby zapłacić znacznie więcej.

P. Lloyd George odpowiedział, że obecnie Niemcy mają najlepszą okazję powiedzenia tego.

Lord Milner zauważył, że jedną z trudności Niemców jest zdobycie surowców. Po przyjęciu do Ligi Narodów będą mogli uzyskać surowce z terytoriów mandatowych, ale chodzi o okres wcześniejszy.

P. Lloyd George odpowiedział, że w najgorszym razie będą musieli korzystać z usług zagranicznych pośredników; tą drogą mogą dostać wszystkie surowce, jakich potrzebują.

P. Chamberlain podniósł, że możliwości płatnicze Niemiec powiększyłyby się bardzo, gdyby przyjęty zo-

stał wniosek Premiera o dokonaniu przez same Niemcy odbudowy terytoriów zniszczonych.

P. Fisher zauważył, że chociaż sir H. Llewellyn Smith opracował dość przekonywająco możliwe skutki każdego poszczególnego zarządzenia, jednakże nie przedstawił następstw, jakie wywoła całość tych zarządzeń. Ich wspólne działanie sparaliżuje przemysł niemiecki.

Lord Milner podkreślił, że według projektu traktatu na całym świecie — poza granicami Niemiec — nie ma takiego obiektu, który Niemcy mieliby prawo zatrzymać.

P. Barnes stwierdził, że jego zdaniem istnieją trzy sprawy zasadnicze:

1. Okupacja na okres piętnastoletni. Zdaniem p. Barnes'a, skoro Anglia i Ameryka dają Francji gwarancję granic, Francja posuwa się za daleko, żądając okupacji na taki okres czasu. Wystarczy utrzymywanie armii okupacyjnej przez czas, niezbędny do zburzenia fortyfikacji itd. 3-go grudnia gabinet imperialny omawiał tę sprawę; marszałek Foch proponował okupację tylko na okres roczny.

2. Przyjęcie do Ligi Narodów. P. Barnes nie widzi powodu, dla którego Niemcy miałyby być niedopuszczane do Ligi w ciągu dwóch lat. Niedopuszczanie ich jest rzeczą wyraźnie niebezpieczną; przecież Alianci starają się uzyskać poparcie społeczeństw demokratycznych oraz ruchu robotniczego i socjalistycznego, a ponadto oczekują z ufnością decyzji konferencji berneńskiej. Jeśli nie dopuści się Niemców szybko do Ligi Narodów, utworzą one drugą Ligę wraz z Rosją. P. Barnes domaga się, aby wniosek o przyjęciu Niemiec złożony został w Lidze już w październiku.

3. Odszkodowania. P. Barnes jest w dalszym ciągu zdania, że domaganie się nieokreślonej sumy jest błędem. P. Balfour nie przekonał p. Barnes'a pod tym względem. Gdyby interpretować traktat dosłownie, komisja

odszkodowań mogłaby nakładać na Niemcy wszelkie ograniczenia, nawet takie które dotyczyłyby produkcji i konsumpcji butów, tytoniu czy piwa.

P. Hughes oświadczył, że godzi się na udzielenie p. Lloyd George'owi żądanych pełnomocnictw, ale jednocześnie pragnąłby stwierdzić wyraźnie, że chodzi o pełnomocnictwa w takich granicach, jakie określił sam Premier, a nie w tych, o których mówili p. Barnes, lord Milner i inni. Ich poglądom p. Hughes jest zdecydowanie przeciwny.

P. Lloyd George zapytał, czy delegacja zgodzi się pozostawić jemu obmyślenie, w jaki sposób najlepiej przedstawić sprawę. P. Lloyd George oświadczył na Radzie Czterech, że Imperium Brytyjskie nie może udzielić swoich sił zbrojnych dla zmuszenia Niemców do podpisania traktatu, jeśli nie będą poczynione zmiany, dotyczące granic wschodnich, odszkodowań, armii okupacyjnej, oraz przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów.

Lord Birkenhead stwierdził, że jest jak się zdaje jedynomyślną opinią obecnych, iż Premier powinien otrzymać szerokie pełnomocnictwa o których mówi, jak również że członkowie delegacji powinni wręczyć mu wszelkie swoje uwagi i sugestie.

P. Fisher wyraził pogląd, że w sprawie granic wschodnich powinna być pozostawiona pewna elastyczność: Niemcy będą prawdopodobnie przywiązywali jak największą wagę do połączenia geograficznego między Wschodnimi Prusami i Brandenburgią. Powtórne rozważenie tej kwestii nie powinno być wykluczone.

P. Lloyd George wyraził podziękowanie kolegom londyńskim za lojalnie poparcie, jakiego udzielali kolegom przebywającym w Paryżu.

Postanowiono, że Premier ma domagać się od Rady państw sprzymierzonych i stowarzyszonych poczynienia

nieprzyjacielowi następujących ustępstw w traktacie pokoju:

a) Modyfikacji klauzul ,dotyczących wschodnich granic Niemiec, w kierunku:

1) Pozostawienia Niemcom rejonów o przeważającej ludności niemieckiej, o ile nie istnieją jakieś nader ważne względy, przemawiające za oddaniem danego rejonu Polsce.

2) Zarządzenia plebiscytów w przypadkach wątpliwych.

b) Udzielenia Niemcom w jakiejś formie obietnicy, że zostaną przyjęte do Ligi Narodów wcześniej, niż to jest obecnie sformułowane w traktacie, jeśli tylko uczynią istotny wysiłek w celu wywiązania się ze swych zobowiązań.

c) Modyfikacji klauzul, dotyczących armii okupacyjnej, w kierunku:

1) zredukowania jej siły liczebnej stosownie do zmniejszenia sił zbrojnych niemieckich, które zostało już dokonane albo będzie dokonane niebawem;

2) Możliwie jak największego skrócenia okresu okupacji.

d) Modyfikacji klauzul, dotyczących odszkodowań, mianowicie ustalenia określonej sumy, jako długu Niemiec wobec Aliantów; byłoby to dokonane jedną z metod następujących:

1) Niemcy podejmą się sami całej odbudowy, a ponadto zapłacą możliwie niedługo określoną sumę, która zostanie podzielona między Aliantów w stosunku, przez nich ustalonym;

2) Niemcy podpiszą klauzule reparacyjne w ich obecnej redakcji, ale w ciągu trzech miesięcy zgłoszą gotowość zapłacenia określonej sumy w gotówce, albo w gotówce i w naturze; zapłata tej sumy likwidowałaby całkowicie ich zobowiązania z tytułu odszkodowań. Gdyby

Niemcy nie złożyli tego rodzaju zadowolającej propozycji, klauzule reparacyjne pozostałyby w mocy.

W razie gdyby którykolwiek z członków Rady obiecał się tym propozycjom, delegacja upoważniła Premiera, aby domagał się z całą mocą ich przyjęcia w imieniu Imperium Brytyjskiego, posuwając się nawet do odmowy:

1. udziału armii brytyjskiej w pochodzie w głąb Niemiec;
2. stosowania przez flotę brytyjską blokady Niemiec.

Delegacja stwierdziła, że w rokowaniach na temat wymienionych czterech punktów Premier nie powinien być związany żadnymi sztywnymi dyrektywami, lecz musi posiadać pewną swobodę.

Postanowiono też, aby członkowie delegacji przedstawili Premierowi wszelkie swoje uwagi na temat modyfikacji innych klauzul traktatu, o ile uważają za celowe dalsze ustępstwa.

(Na tym zebranie przerwano).“

Kiedy decyzje ministrów brytyjskich zostały zakomunikowane Aliantom, Clemenceau zmartwił się, a Prezydent Wilson zapalał gorącym oburzeniem — gdyż w sprawie warunków pokoju doszedł już do porozumienia z Francuzami. Projekt traktatu stanowił dla Wilsona rezultat kompromisu, zawartego przezeń z Clemenceau, częściowo za cenę rezygnacji francuskiej z granicy na Renie, a częściowo za cenę obietnicy Clemenceau, że nie pozwoli na osobiste ataki na Wilsona w prasie paryskiej. Wobec tego Prezydent Wilson nie miał ochoty na otwieranie znowu tej sprawy. Co więcej, najważniejsze ustępstwa których żądaliśmy miały być dokonane kosztem Polaków, którzy w owym czasie stali się właśnie protegowanymi Wilsona. Sympatia Wilsona dla Polaków był równie silna, jak jego pogarda dla Włochów. W od-

powiedzi na nasz wniosek Wilson oświadczył że projekt traktatu, zredagowany po długich dyskusjach, stanowi pod wielu względami kompromisowe uzgodnienie sprzecznych stanowisk; gdybyśmy więc teraz zmodyfikowali nasze warunki, licząc się z krytyką i protestami Niemców, ryzykujemy rozpadnięcie się całej konstrukcji i będziemy musieli wznowić ją na nowo od podstaw.

Pogląd taki był oczywiście zupełną antytezą stanowiska, zajmowanego przez samego Wilsona w chwili kiedy przybył do Francji. Prezydent utrzymywał wówczas, że przed powzięciem ostatecznych decyzji w sprawie warunków pokoju musimy wysłuchać Niemców.

Mimo protestów Francji i Ameryki postanowiłem podtrzymać uchwałę delegacji brytyjskiej, nawet gdybyśmy w konsekwencji musieli odmówić podpisania traktatu. Byłem przekonany bardziej niż kiedykolwiek, że oddanie całego Górnego Śląska Polsce byłoby błędem i stanowiłoby groźbę dla pokoju europejskiego, stwarzając nową Alzację i Lotaryngię w Europie Środkowej.

Obrady nad wnioskiem brytyjskim na Radzie Czterech cechowało pewne rozdrażnienie, jakiego nie było prawie wcale w naszych dawniejszych dyskusjach. Popierając wniosek, powołałem się na Wilsonowską zasadę „samostanowienia narodów.“ Górny Śląsk nie należał do Polski od 800 lat, i według moich informacji nie pragnął i teraz do niej należeć. Oto moje słowa według protokołu:

„Nie ma analogii między sprawą Górnego Śląska i sprawą Alzacji i Lotaryngii. Proponuje się oderwanie od Niemiec kraju, który od 800 lat połączony był z innymi krajami niemieckimi. Pan Lloyd George sądzi, że w tych okolicznościach ludność musi mieć pewien głos.“

Prezydent Wilson utrzymywał w odpowiedzi, że większość ludności Górnego Śląska stanowią Polacy a nie Niemcy i że

wobec tego kraj powinien należeć do Polski; taką opinię wypowiedzieli jego rzeczoznawcy. Odpowiedziałem, że nie chodzi tu o życzenia p. Lorda (rzeczoznawcy Wilsona, dość fanatycznego polonofila), ale o to, czego sobie życzy sama ludność Górnego Śląska. Prezydent Wilson twierdził, że tego ustalić się nie da, gdyż większość terenów na Górnym Śląsku jest własnością kilku wielkich obszarników — Niemców, którzy terroryzują swoich dzierżawców i robotników. W odpowiedzi podkreśliłem, że większość ludności zatrudniona jest w przemyśle i mieszka w miastach; ponadto zaznaczyłem, że jeśli chodzi o robotników angielskich — reagują oni bardzo ostro, jeżeli pracodawcy wywierają na nich nacisk, aby głosowali wbrew swoim przekonaniom.

„Prezydent Wilson oświadczył, że p. Lloyd George mówił o Anglii, ale w innych krajach sytuacja jest odmienna. Nawet w Stanach Zjednoczonych istnieje w rejonach przemysłowych wielki nacisk wyborczy ze strony przemysłowców.

Sam Prezydent Wilson zrobił wiele dla usunięcia tego nacisku i byłby rozczarowany, gdyby nie udało mu się unicestwić go w końcu.“

Zaproponowałem, aby do czasu przeprowadzenia plebiscytu wszystkie wojska niemieckie zostały wycofane z tego terytorium i aby zajęły je wojska amerykańskie, które pozostałyby na miejscu do chwili, kiedy głosowanie zadecyduje o losach kraju. Dawałoby to rękojmię, że nie dopuści się do żadnego teroru. Po dłuższej dyskusji, w której Prezydent Wilson zajął wobec mojego wniosku stanowisko wysoce niechętne, a Clemenceau gorąco przeciw niemu protestował, plebiscyt na Śląsku został ostatecznie zaakceptowany. Inne zaproponowane przez mnie drugorzędne poprawki, dotyczące granicy niemieckiej w rejonie Pomorza, przyjęto bez trudności.

Kiedy „Czwórka“ przystąpiła do rozpatrzenia odpowiedzi

niemieckiej w sprawie odszkodowań, zaproponowałem poprawkę, ustaloną przez delegację brytyjską. Delegacja wysuwała, jak już mówiłem, dwa możliwe rozwiązania, które wyżej zreferowałem.

Pierwsze rozwiązanie mogło dać bardzo dobre wyniki, gdyby Francuzi potraktowali je przychylnie; jednakże silny sprzeciw wywoływała z ich strony możliwa obecność w przeciągu paru lat znacznej liczby robotników niemieckich w północnej Francji. Francuzi podkreślali, że obecność ta mogłaby doprowadzić do tarć, a może i zaburzeń, wobec silnej niechęci ludności francuskiej do Niemców, szczególnie w rejonach zniszczonych. Do przyjęcia dla Francuzów była tylko ta część propozycji, która przewidywała, aby Niemcy dostarczyli potrzebnych do odbudowy materiałów i aby wartość tych materiałów zaliczyć na dobro Niemców na ich rachunku z tytułu odszkodowań.

Nie było natomiast obiekcji francuskich przeciwko drugiej proponowanej przez nas alternatywie. Francuzi poszli nawet tak daleko, że gotowi byli dać Niemcom jeszcze jeden dodatkowy miesiąc na ustalenie strat i kosztów odbudowy. Prezydent Wilson podtrzymywał w dalszym ciągu wnioski amerykański, przewidujący określoną sumę odszkodowań, i gotów był umieścić w tekście traktatu sumę sześciu miliardów funtów. Ostatecznie poprawka brytyjska została przyjęta i włączona do odpowiedzi, którą przesłano delegacji niemieckiej.

Co się tyczy krytycznych uwag Niemców, dotyczących: dróg wodnych, okupacji wojskowej, natychmiastowego przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów oraz uzależnienia redukcji zbrojeń niemieckich od analogicznych postanowień rozbrojenio- wych, dotyczących zarówno Niemiec jak i Aliantów — sprawy te były tematem prywatnych rozmów, jakie prowadziliśmy w trójkę z Prezydentem Wilsonem i Clemenceau. Clemenceau przekazał sprawę dróg wodnych oraz armii okupacyjnej ministrom, do których kompetencji należały te partie trakta-

tu; na ogół w wyniku tych rozmów odpowiednie klauzule zostały znacznie zmodyfikowane na korzyść Niemiec. Uchwała, jaką ostatecznie powzięliśmy w zasadniczej sprawie rozbrojenia powszechnego, znalazła swój wyraz w dwóch odrębnych klauzulach odpowiedzi Aliantów na memoriał Brockdorff - Rantzau'a; odpowiedź tę przytoczyłem już w całości w rozdziale o rozbrojeniu.

Co się tyczy chwili, w jakiej Niemcy mogłyby być przyjęte do Ligi Narodów, odpowiedź nasza brzmiała:

„ główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone skłonne będą popierać przyjęcie do Ligi Narodów każdego państwa, którego rząd da wyraźne dowody trwałości, jak również chęci wywiązywania się ze swych zobowiązań międzynarodowych, w szczególności zobowiązań, wynikających z traktatu pokoju.

Jeśli chodzi o Niemcy, zbyteczną rzeczą byłoby chyba zaznaczać, że dzieje ostatnich pięciu lat nie uzasadniałyby uczynienia dla nich wyjątku od tej ogólnej zasady. W stosunku do Niemiec potrzebne jest przeprowadzenie wyraźnej próby. Długość omawianego okresu będzie w tym wypadku zależeć w dużym stopniu od czynów rządu niemieckiego; postawą, jaką rząd ten zajmie wobec traktatu pokoju, może on skrócić termin, uznany przez Ligę Narodów za niezbędny. Nadmierne przewleknięcie sprawy nie jest wcale intencją Ligi.

Jeśli tylko te niezbędne warunki zostaną spełnione, nie widzimy powodów, dla których Niemcy nie miałyby wejść do Ligi w bliskiej przyszłości.“

W sprawie dróg wodnych odpowiedź zasadnicza brzmiała:

„... Takie są ogólne wytyczne, uzasadniające i tłumaczące tekst klauzul w sprawie szlaków komunikacyjnych. Państwa sprzymierzone i stowarzyszone nie miały zamia-

ru w żadnym wypadku ograniczać niezależności gospodarczej Niemiec — chciały tylko zapobiec nadużywaniu tej niezależności, przede wszystkim zaś dążyły do tego, aby zapewnić nowopowstałym państwom, nie mającym dostępu do morza, swobodny tranzyt dla ich *zr. wywozu* i wywozu; w braku wyraźnych gwarancyj tego rodzaju państwa te uzyskałyby polityczną niezawisłość tylko po to, aby popaść znów w gospodarczą zależność od Niemiec.“

Potem jednak do tekstu wniesiono następujące poprawki i uzupełnienia:

„Określono wyraźniej swobodę tranzytu między Prusami Wschodnimi i pozostałymi prowincjami Niemiec.

Powiększono liczbę przedstawicieli Niemiec w komisji, mającej nadzorować żeglugę na Odrze, z jednego do trzech.

Przedsięwzięto kroki, zapewniające przedstawicielom Niemiec udział w konferencji, która ma się zająć ułożeniem ostatecznego statutu dla żeglugi na Dunaju.

Postanowiono, aby mający powstać kanał Ren — Dunaj podlegał tylko tym przepisom, które obowiązują na umiędzynarodowionych szlakach wodnych.

Usunięto klauzule, przewidujące ewentualne utworzenie komisji międzynarodowej do spraw kanału kiłońskiego, jak również znaczną część postanowień w sprawie kolei, jakie mają powstać na terytorium niemieckim“.

Jeśli chodzi o okupację wojskową Nadrenii, przedstawiciele armii podnieśli szereg zastrzeżeń przeciw wyraźnemu stwierdzeniu, że nie będzie niepotrzebnego wtrącania się do administracji cywilnej; ostatecznie jednak zgodzono się zagwarantować, że wojsko nie będzie interweniowało w sprawach, należących do normalnej kompetencji władz cywilnych. Drugie

poważne ustępstwo w tej sprawie zrodziło się z długich rozmów między mną i Loucheurem. Zaproponowałem w trakcie tych rozmów zmniejszenie garnizonów okupacyjnych do minimum, niezbędnego dla ich bezpieczeństwa, oraz ustalenie pewnego maximum, którego koszty okupacji nie powinny przekraczać. W rezultacie tych rozmów zreagowaliśmy wspólnie z Loucheurem następujący tekst:

„1. Państwa zainteresowane postanawiają zredukować możliwie jak najbardziej liczebność armii okupacyjnej. Za maximum uważają liczbę, ustaloną przez rzeczoznawców wojskowych w ich raporcie z d. 8-go czerwca; według opinii rzeczoznawców liczba ta podlegałaby redukcji od chwili, kiedy rozbrojenie Niemiec stanie się faktem dokonanym. W chwili obecnej armia okupacyjna powinna być zredukowana mniej więcej do 110.000 ludzi.

2. Państwa zainteresowane godzą się na ograniczenie do minimum wydatków, związanych z okupacją, tak aby z sumy, którą dysponują, zaliczyć jak najwięcej na rachunek odszkodowań. W tym celu należy poddać rewizji wymienione w traktacie zasady, według których koszt okupacji miałby być obliczony; od chwili, kiedy przeprowadzona zostanie wzmiankowana wyżej redukcja armii okupacyjnej, suma jakiej żądać się będzie od Niemiec na pokrycie kosztów tej armii nie powinna przekraczać 240 milionów marek złotych rocznie.

3. Państwa zainteresowane godzą się na zniesienie, od chwili ratyfikacji traktatu, wszelkich zarządzeń takich jak cenzura, które hamują wolny obrót handlowy między prowincjami niemieckimi, leżącymi na lewym brzegu Renu, i prowincjami prawobrzeżnymi. Załatwianie wszelkich tego rodzaju spraw, pozostających w związku z okupacją, powierzone zostanie instytucji, złożonej z

czterech osób cywilnych, reprezentujących cztery zainteresowane państwa.

Statut tej instytucji jest obecnie redagowany.“

10-go czerwca zreferowałem powyższe projekty zmian na zebraniu brytyjskiej delegacji imperialnej; ponadto złożyłem wnioszek, aby udzielić Niemcom ogólnego zapewnienia, że otrzymają wszelką pomoc, jakiej potrzebować będą w związku z uruchomieniem swego przemysłu. Wszystkie te propozycje zostały zaakceptowane przez delegację brytyjską i włączone następnie do umotywowanej odpowiedzi, jaką Clemenceau przesłał emisariuszom niemieckim.

R o z d z i a ł IX.

JAK PRZYJĘTY ZOSTAŁ TRAKTAT POKOJU W ANGLII.

Tekst traktatu uzyskał aprobatę we wszystkich krajach Ententy; w Anglii również nie było głosów, potępiających traktat zasadniczo. Ogólny pogląd wyrażony został przez jednego z mówców w Izbie Gmin w czasie drugiego czytania umowy wersalskiej: mówca ów stwierdził, że zawarty pokój jest „surowy ale sprawiedliwy“. Debata, jaka wywiązała się wówczas w Izbie, oddawała dobrze nastrój opinii publicznej w stosunku do postanowień traktatu. Sir Donald Mac Lean, przywódca opozycji liberalnej, powiedział na początku swojego przemówienia:

„Mamy swój spór z Premierem, ale ten spór nie przeszkadza nam w najmniejszym stopniu przyznać mu z gotowością wszystkie wawrzyny, jakimi obdarzyli go rodacy z okazji uroczystego obchodu na cześć pokoju. Premier wykazał zręczność, energię i niezachwiany optymizm w najczarniejszym okresie, i za to jesteśmy mu wszyscy bardzo wdzięczni... Demokracja wygrała wojnę. Czy uzyskamy też demokratyczny pokój? Musiałem oczywiście zadać sobie to pytanie, aby zdecydować, czy będę głosował za drugim czytaniem niniejszego przedłożenia. Nie mam wątpliwości, jak powinna wypaść moja odpowiedź; oczywiście mam zamiar głosować za drugim czytaniem, ale musiałem zadać sobie parę pytań, z których

pierwsze brzmi: kto podpisał pokój? W gruncie rzeczy podpisała go demokracja. Traktat podpisany został przez Premiera, a nie jestem pewien czy się omyłę, gdy stwierdzę, że jest to Premier najbardziej demokratycznego narodu świata. Dalej mamy Prezydenta Stanów Zjednoczonych — kraju, który jest ostatnim wyrazem demokracji i który zastosował ją na największą skalę mocą swojej uchwalonej konstytucji. Wymienię jeszcze tylko — poza Premierami naszych Dominów — dwa nazwiska: generała Bothy i generała Smutsa. Podkreślam specjalnie te nazwiska dlatego, że obaj ci ludzie prowadzili z nami niedawno walkę orężną, teraz zaś, przeżywszy ten długi i pełen troski okres, doszli do wniosku, że mają obowiązek podpisania traktatu. W dokumencie tym jest wiele stronnic radośnych. Pewien jestem że do najlepszych należy klauzula trzynasta, poświęcona kwestii robotniczej. Po raz pierwszy w historii świata odpowiedzialni przedstawiciele potężnych państw, którzy podpisali ten dokument, sformułowali pewne normy w tej dziedzinie i zobowiązali się uroczyście ich dotrzymywać; normy te, jeśli tylko będą dotrzymane w swej zasadniczej treści, zmienią sytuację i warunki ludności robotniczej całego świata“.

Clynes, przedstawiciel Partii Pracy, zaznaczywszy swoje stanowisko krytyczne wobec paru postanowień traktatu, oświadczył:

„Musimy porównać wielkie zdobycze, jakie uzyskaliśmy — mam nadzieję, że te zdobycze będą utrwalone na pożytek ludzkości — z tym co możemy uważać za wady traktatu... Powiedziałem na początku, że musimy zważyć dodatnie i ujemne cechy traktatu. Doszliśmy do przekonania, że przy wszystkich swoich defektach i brakach traktat jest dziełem ludzi, którzy w danych okolicz-

nościach kierowali się prawdziwym patriotyzmem i najwyższym uznaniem dla wartości ogólnoludzkich“.

Lord Robert Cecil wypowiedział swoją ogólną opinię o traktacie w zdaniu:

„... Wszyscy jesteśmy gotowi stwierdzić w sposób jak najbardziej stanowczy, że zasadnicze postanowienia traktatu są słuszne“.

Szczegóły traktatu były krytykowane. Nie znalazł się w żadnej partii poseł, który sprzeciwiałby się żądaniu odszkodowań, ale paru posłów było zdania, że należało raczej ustalić określoną sumę; ujawniło się też słabe echo słynnej depechy, oskarżającej delegatów na konferencję pokojową, że pozwalają Niemcom wykręcić się zbyt łatwo. Nikt nie protestował przeciw oddaniu Wilhelma pod sąd za wywołanie wojny, ale jeden z posłów dowodził, że powinna go sądzić Liga Narodów. Nie było protestów przeciw ustaleniu nowych granic w myśl zasad etnograficznych, jednakże Clynes skarżył się, że w wyniku tych decyzji terytorialnych zbyt wielu Niemców znalazło się w państwie polskim; jako przykład podał miasto Międzychód (Birnbaum), zamieszkałe głównie przez Niemców, a mimo to oddane Polsce. Ponieważ Partia Pracy rozwodziła się bardzo nad tą sprawą, a Międzychód stanowił doskonały przykład naszych trudności, zająłem się tym przykładem w mojej odpowiedzi:

„... Jeśli mój szanowny przyjaciel chce przez to powiedzieć, że nie powinno być Niemców w Polsce ani Polaków w Niemczech, odpowiem, że takie rozwiązanie jest fizyczną niemożliwością; winę jednak za ten stan rzeczy ponosi głównie polityka niemiecka. Niemcy osiedlali w różnych okolicach kolonistów, aby zgermanizować Polskę. Odpowiem memu przedmówcy w sprawie Między-

chodu. Jest to powiat w prowincji poznańskiej. Miasto Międzychód jest niemieckie, ale cały powiat jest polski, i gdyby przeprowadzić plebiscyt w powiecie, za Polską opowiedziałyby się wyraźna większość. Zapytuję teraz p. Clynesa, co uczyniłby w takiej sytuacji? Jest to doskonały przykład jednego z najtrudniejszych zagadnień, jakimi mieliśmy do czynienia. P. Clynes nie mógłby powiedzieć: „Zajmiemy się tym miasteczkiem, położonym w środku dużego terytorium; oświadczymy, że miasteczko ma być niemieckie, natomiast całe otaczające terytorium musi być polskie.“ Takie rozwiązanie byłoby niepodobieństwem. Podobna sytuacja istnieje u nas: weźcie Panowie jakąś dużą kolonię irlandzką, na przykład t. zw. Szkocką Dzielnicę w Liverpoolu, w której Irlandczycy stanowią przeważającą większość. Mój szanowny przyjaciel, T. P. O. Connor, jest wybitnym patriotą irlandzkim i zdecydowanym nacjonalistą, ale nawet on w swoich najgorętszych momentach nie żądał przyłączenia „Szkockiej Dzielnicy“ Liverpoolu do Irlandii... Jednakże jest to przypadek analogiczny, i takich przypadków jest wiele. Niemcy mieli zwyczaj osiadać w rejonach przemysłowych w miastach, gdzie cała otaczająca ludność była polska. Jest to kraj o starej polskiej tradycji. Międzychód — to właśnie taki przykład...”

Trochę — ale niewiele — mówiono o polskim „korytarzu“; w odpowiedzi podkreśliłem, do jakiego stopnia polski jest charakter ludności tego terytorium, i zapytałem:

„... czy moi szanowni przyjaciele, którzy krytykują oddzielenie od Prus i przyłączenie do Polski czysto polskiej ludności, powiedzą teraz, że powinniśmy byli oddać tę polską ludność — polską z języka, ducha, tradycji i aspiracji — wbrew jej woli pod panowanie Prus, tylko dlatego, aby połączyć Prusy Wschodnie z Zachodnimi? Jeśli nie

chcą tego powiedzieć, nie ma sensu, kiedy krytykują istnienie polskiego korytarza...”

Nikt nie odpowiedział na to wyzwanie. Wysłuchawszy uważnie przemówień, które ujmowały sprawę z wszelkich możliwych punktów widzenia, uważałem że mam prawo w następujący sposób zreasumować moje wrażenia z dyskusji:

„... Nie było zarzutów zasadniczych. Czyniono rozmaite sugestie, parę artykułów tego olbrzymiego dokumentu poddano łagodnej krytyce, uderzyło mnie jednak że naogół cała Izba — zdaje się bez wyjątku — zaakcentowała traktat...

Niech mi wolno będzie powiedzieć w konkluzji, że zredagowanie traktatu było zadaniem gigantycznym i nie wątpliwie zadaniem komplikowanym. Nie twierdzę, że traktat jest pod każdym względem doskonały; tam gdzie jest niedoskonały — oczekuję od Ligi Narodów ulepszenia i naprawy.“

Nie ulega wątpliwości, że tak właśnie oceniała traktat powszechna opinia kraju.

Drugie czytanie ustawy, ratyfikującej traktat, uchwalone zostało przez Izbę Gmin bez głosowania. Jedyne nieprzychylny wniosek złożony został przez posła Bottomley'a, który chciał w ten sposób zaznaczyć swoją opinię, że nie zmusiliśmy Niemców do zapłaty dostatecznie wysokiego odszkodowania. Wniosek Bottomley'a podtrzymał tylko jeden poseł — i autor zrezygnował z oddaniu wniosku pod głosowanie.

Ta część Partii Pracy, która zwalczała wojnę, potępiła niektóre części traktatu na zebraniu, zwołanym w parę tygodni po ogłoszeniu tekstu. Jednakże Ramsay Mac Donald, który zgłosił potępiającą rezolucję, nie zniżył się w swoim przemówieniu do żadnej krytyki szczegółowej; poprzestał na ogólnikowych oskarżeniach. Oto charakterystyczna próbka jego znanego oratorskiego stylu, wyjęta z owego przemówienia:

„...Nasz naród i narody Europy nie miały zaufania do potężnych możliwości wielkiej jednostki. Zaciskały swoje małe pięści, tańczyły wokół swego wroga i wzywały go do walki. Była to słabość nad słabościami. Wielka indywidualność, wielka jednostka przeszła poprzez rozwścieczony tłum z taką godnością, że żaden złoczyńca nie mógł jej dosięgnąć, choć obmawiał ją za jej plecami. Pozwolić tej wielkiej jednostce na ujawnienie tego, do czego jest zdolna, dać jej wyrazić się w skali ogólnonarodowej — oto co mogło stworzyć narodowi wieczystą rękojmię...“

Słowa takie, wypowiedziane pięknym głosem Mac Donalda, robiły niewątpliwie wielkie wrażenie — ale niezbyt wyraźnie precyzowały zarzuty mówcy wobec konkretnych postanowień traktatu.

R o z d z i a ł X.

UWOLNIENIE UCIEMIĘŻONYCH NARODÓW.

Traktaty paryskie stanowią największy krok w kierunku uwolnienia narodów od obcej przemocy, jaki został kiedykolwiek dokonany w rezultacie wojny. Większość znanych w historii traktatów pokoju odbierała tylko terytoria despotom, którzy przegrali, i przekazywała je despotom zwycięskim, nie troszcząc się o pragnienia ludności tych terytoriów. Nieliczne jedynie traktaty dały wolność uciemiężonemu narodowi, który do tej wolności dążył. Do tej kategorii zaliczyć należy amerykańską wojnę o niepodległość, jak również wojnę o niepodległość Grecji; wojna rosyjsko-turecka oswobodziła chrześcijańskie narody Bałkanów. Żaden jednak traktat nie uwolnił od obcej tyranii tylu narodów, co pokój wersalski.

Aby zrozumieć i ocenić w pełni rozmiary dokonanego dzieła, trzeba uprzytomnić sobie sytuację, jaka istniała w d. 1-go sierpnia 1914 roku. Na wschodzie kraje arabskie: Mezopotamia, Arabia, Palestyna, Grecja — niegdyś niezależne i sławne państwa — przechodziły już od tysiąca lat z rąk jednego zdobywcy do drugiego. Słowianie Europy Środkowej, jak również Węgrzy, znajdowali się od setek lat pod obcym panowaniem. Sąsiadujące z nimi królestwo polskie zostało pokrajane, jak sztuka sukna, i podzielone między trzy cesarstwa. Tradycja patriotyczna była w Polsce tępiona i uważana przez zdobywców za zdradę; prześladowano język polski, gdyż język przechowywał w narodzie pamięć o wielkiej przeszłości i podtrzymywał nastroje, wrogie dla ciemieżycieli. Alzacja i Lota-

ryngia oderwane zostały siłą od ukochanej Francji i przyłączone do zniechęconych Niemiec. Finlandia i należące do Rosji kraje bałtyckie utrzymywane były brutalną siłą w niewoli barbarzyńskiego państwa carów. W chwili wybuchu wojny w państwach wojujących było 100 milionów ludzi, posiadających tradycję niepodległości narodowej w mniej lub bardziej odległej przeszłości i pozbawionych w zbrodniczy sposób tego niepodległego bytu przez rządzące nimi państwo.

W początkowych stadiach wojny wiążącym oświadczeniem Aliantów w tym względzie była tylko słynna deklaracja Asquitha, że miecz nie będzie włożony z powrotem do pochwy, „dopóki prawa mniejszych narodów europejskich nie zostaną oparte na niewzruszonej podstawie“.

Deklaracja ta chroniła w gruncie rzeczy jedynie małe niepodległe kraje, takie jak Belgia i Serbia, przed niebezpieczeństwem agresji ze strony potężnych sąsiadów; Francja żywiła słabą nadzieję, że zwycięstwo przywróci jej utracone prowincje. Nie myślano jednak wówczas o emancypacji uciemiężonych narodów Europy i cesarstwa tureckiego, znajdujących się pod obcym panowaniem. W owej chwili celem wojny była obrona słabych narodów przed agresywnym i wyzywającym militarystycznym, a nie uwolnienie narodów ujarzmionych. Jedynie stopniowo, w rezultacie szeregu posunięć, Alianci dołączyli do swoich celów wojennych uwolnienie ludów, obywateli oddawna przez wielkie potęgi militarne. Idea ta zrodziła się z przesiąkniętych krwią pól bitewnych i rosła wciąż na sile w miarę rosnącego ogromu cierpień i ofiar. Wielki zartag zbrojny o utrzymanie unii stanów amerykańskich doprowadził do zniesienia niewolnictwa; podobnie wielka wojna dała w rezultacie oswobodzenie narodów podbitych.

W rozwoju ideałów tego rodzaju odgrywają role różnorodne motywy. W amerykańskiej wojnie domowej zniesienie niewolnictwa nie było początkowo celem ani motywem walki; jednakże idea ta leżała bardzo na sercu szerokim masom, walczącym po stronie, która ostatecznie zwyciężyła, i w miarę jak

trwała wojna — zniesienie niewolnictwa stawało się coraz pożyteczniejszym hasłem politycznym i wysuwało coraz bardziej na czoło wydarzeń.

W narodowych walkach wyzwoleniczych, które stanowiły tak wybitny rys historyczny dziewiętnastego wieku, zarówno Francja jak Anglia odegrały dużą i dodatnią rolę. To samo można powiedzieć o Rosji. Grecja, Włochy, Bułgaria i Serbia zawdzięczały swe odrodzenie narodowe pomocy, jakiej udzielały te trzy mocarstwa partiom, walczącym o uwolnienie ojczyzny od obcego panowania. Chociaż wysiłki niepodległościowe Węgier zakończyły się niepowodzeniem, gorący entuzjazm, jaki odczuwano w Anglii i Francji dla Kossutha i jego bohaterskich rodaków, był wyrazem tej samej tendencji. Podobnymi czynnikami tłumaczy się wielki sukces zasady autonomii narodowościowej w rozwoju Imperium Brytyjskiego. Gladstone, który swoją potężną wymową bronił wolności Grecji, Włoch i narodów bałkańskich, zrozumiał że wolność — podobnie jak miłosierdzie — nie jest cnotą, którą by można było praktykować tylko poza własnym domem. Jeśli już nie od domu się ją zaczyna — drzwi domu nie mogą być w każdym razie przed nią zamknięte. To tłumaczy postawę Gladstone'a wobec Transvaalu i heroiczne próby emancypacji narodowej Irlandii, którym poświęcił ostatnie lata swego wielkiego żywota. Jedną z poważniejszych konsekwencji wojny był fakt, że po wojnie wszystkie partie w Anglii gotowe były udzielić Irlandii autonomii dalej idącej, niż ta, o którą walczył Gladstone. W sierpniu 1914 r. Anglia była w przededniu wojny domowej na skutek przyznania Irlandii pewnych autonomicznych uprawnień; ostatecznie jednak rząd, który prowadził wojnę, przyznał Irlandii uprawnienia znacznie szersze.

Przyznanie pewnej autonomii Indiom, zaaprobowane jednomyślnie przez wszystkie frakcje parlamentu, dowodzi również szczerości tej tendencji, która kazała popierać wyzwolenicze dążenia narodowościowe i pod której wpływem cele wojenne Aliantów zostały rozszerzone w ostatnich latach wojny.

Niezależnie zupełnie od uczucia wdzięczności, jaką wywołała w narodzie angielskim spontaniczna i lojalna postawa ludów Indyj, wyrażająca się w cennej pomocy setek tysięcy ochotników, którzy walczyli i trudzili się wraz z nami — wojna wytworzyła w Anglii w stosunku do Indyj uczucie koleżeństwa i przyjaźni: byliśmy przecież narażeni na te same niebezpieczeństwa i ponosiliśmy te same ofiary. Bez pomocy wojsk indyjskich nie byłibyśmy w stanie powstrzymać naporu Niemców we Francji i jednocześnie pokonać armii tureckiej. Kiedy na skutek załamania się Rosji Niemcy mogli przesunąć wielkie masy wojska z frontu wschodniego na zachodni, co zmusiło nas do ściągnięcia na front francuski posiłków z Mezopotamii i Palestyny — wypełniliśmy luki w naszych dywizjach, walczących z Turkami, włączając do nich oddziały wojsk indyjskich. Wszystko to stało się argumentem na korzyść tezy, że rządy w Indiach powinny się opierać na poparciu ludności.

Podobnymi motywami kierował się car rosyjski, kiedy w ostatnim roku swego panowania postanowił przyznać autonomię całej Polsce.

We wszystkich postępkach ludzkich, najlepszych i najgorszych, bardzo różnorodnie motywy składają się w rezultacie na impuls, który ostatecznie kieruje krokami człowieka. Czynniki, które przysły z pomocą owej tendencji wyzwolenczej, nie miały tak idealnego charakteru, choć i w nich nie było niczego godnego potępienia. Zdano sobie mianowicie sprawę, że przez wyzyskanie niezadowolonych narodów podbitych można osłabić potęgę nieprzyjaciela. Długie stulecia niesprawiedliwych rządów nie pogodziły bynajmniej Arabów z panowaniem tureckim. Chłopi Arabii i beduini pustyni — to byli żołnierze owych potężnych armij, które podbiły dla Islamu Mezopotamię, Syrię i Afrykę Północną i ostatecznie odparły ataki europejskiego rycerstwa w czasie pochodów krzyżowych; ale Turcy nie zdołali nigdy złamać niezależnego ducha tych żołnierzy, którzy w wojnie światowej dostrzegli okazję zrzucenia nienawistnego jarzma. Za cenę ich aktywnej pomocy

w walce przeciw Turkom obiecano im niepodległość narodową. Arabowie Mezopotamii, Syrii i Palestyny odpowiedzieli na ten apel tylko o tyle, że uprawiali na wielką skalę dezercję z armii tureckiej; natomiast z jeźdźców Jemenu utworzone zostały, pod dowództwem Fejsala i kierownictwem słynnego Lawrence'a, oddziały lekkiej kawalerii, które okazały poważną pomoc armii brytyjskiej w zdobyciu Palestyny.

Obietnica niezależności dla Czechosłowacji miała jeszcze większe znaczenie, osłabiając siłę militarną Austrii. Całe pułki czeskie dokonywały dezercji, przechodząc z rozwiniętymi sztandarami na stronę rosyjską. Dowódcy austriaccy zdawali sobie sprawę, że nie mogą liczyć na swoje oddziały słowiańskie dla powstrzymania naporu armij rosyjskich. Obietnica oswobodzenia Rumunów transylwańskich przyciągnęła Rumunię na stronę Aliantów.

Pierwsza obietnica oswobodzenia narodowego, jaką uczynili Alinaci, zawarta była w umowie Sykes - Picot z maja 1916 roku; umowa ta obiecywała wolność Arabom od wybrzeży Morza Czerwonego aż do Damaszku. W chwili kiedy zająłem się, przed krytyczną kampanią 1918 roku, sformułowaniem naszych celów wojennych, Alianci postanowili już definitywnie uczynić celem wojny oswobodzenie ujarzmionych narodów.

Wspólna odpowiedź Aliantów z d. 10-go stycznia 1917 r. na zapytanie Prezydenta Wilsona, który chciał, abyśmy określili nasze cele wojenne, zawierała następujące sformułowanie:

„Te warunki pokoju zostaną określone szczegółowo, wraz z rekompensatą i słusznym odszkodowaniem za poczynione krzywdy, dopiero w chwili rozpoczęcia rokowań. Jednakże świat cywilizowany wie, że warunki te obejmują przede wszystkim, jako rzecz oczywistą i niewątpliwą, odbudowę Belgii, Serbii i Czarnogórza, oraz wypłatę należnego im odszkodowania; ewakuację zajętych terytoriów Francji, Rosji i Rumunii, wraz z odpo-

wiednim odszkodowaniem; trwałą reorganizację Europy, opartą na poszanowaniu praw narodowych i na przyznaniu wszystkim narodom, wielkim i małym, możliwości całkowitego rozwoju gospodarczego, jak również na postanowieniach terytorialnych i umowach międzynarodowych, zabezpieczających granice lądowe i morskie państw przeciw nieusprawiedliwionym atakom; zwrot prowincyj, oderwanych dawniej od państw Ententy siłą wbrew woli ich mieszkańców; oswobodzenie Włochów, jak również Słowian południowych, Rumunów i Czechosłowaków, z pod obcego panowania; uwolnienie ludów, znoszących krwawą tyranję turecką, oraz usunięcie z Europy państwa ottomańskiego, jako zdecydowanie obcego cywilizacji zachodniej“.

W deklaracji, jaką wygłosiłem 5-go stycznia, po szczegółowym omówieniu sprawy przez gabinet i po zasięgnięciu opinii odpowiedzialnych przywódców partii liberalnej i zorganizowanego świata pracy, oświadczyłem:

„Podstawą wszelkich decyzji terytorialnych, jakie nastąpią w rezultacie tej wojny, musi być zgoda zainteresowanej ludności“.

Prezydent Wilson, w swej słynnej mowie, zawierającej „Czternaście Punktów“ i wypowiedzianej w trzy dni później, poszedł w tym samym kierunku, nie sformułował jednak żadnego zasadniczego kryterium. Znane hasło „samostanowienia“ wypowiedział Wilson znacznie później.

Mowy te obejmowały ten sam zakres spraw i dotyczyły tych samych terytoriów — Alzacji i Lotaryngii, Polski, nie-tureckich prowincyj imperium tureckiego, oraz narodów monarchii austriackiej, które chciały uwolnić się z pod panowania Habsburgów. Obie mowy jednak miały jeszcze tę wspólną cechę, że — z jedynym wyjątkiem Polski — przewidywały dla rozma-

tych ludów, uciskanych przez rządy niemieckie, austro-węgierskie i tureckie, nie tyle zupełną niepodległość państwową, ile jakiś specjalny urząd, który — jak mówił Prezydent Wilson — „zapewniałby im całkowitą możliwość autonomicznego rozwoju“. Jeśli chodzi o monarchię austro-węgierską, Prezydent Wilson oświadczył już przed tym, że nie jest zwolennikiem jej rozbicia. W mojej deklaracji z dn. 5-go stycznia 1918 r. wypowiedziałem się w sposób podobny:

„Tak samo, chociaż godzimy się z Prezydentem Wilsonem, że rozbitcie Austro-Węgier nie należy do naszych celów wojennych, sądzimy jednak, że niemożliwe jest usunięcie w tej części Europy wrzenia, zagrażającego od tak dawna pokojowi całego kontynentu, jeśli nie przyzna się prawdziwej autonomii, opartej na istotnie demokratycznych zasadach, tym narodom monarchii, które oddawna jej pragną“.

Generał Smuts, w rozmowach jakie prowadził w Szwajcarii z hrabią Mensdorffem, wypowiedział się już za przetworzeniem Austro-Węgier w państwo federalne, w którym poszczególne kraje korzystałyby z zupełnej autonomii w swoich sprawach wewnętrznych. Prezydent Wilson przyjął tę samą koncepcję w „Czternastu Punktach“.

Co do narodów, wchodzących w skład Turcji, istniał zamiar uwolnienia ich od tureckiego panowania, ale Alianci nie powzięli jeszcze żadnej decyzji w sprawie ich ustroju i formy rządów. W cytowanej już mojej deklaracji powiedziałem:

„Arabia, Armenia, Mezopotamia, Syria i Palestyna mogą naszym zdaniem żądać uznania ich odrębności narodowej. W jakich formach powinno nastąpić to uznanie w każdym poszczególnym wypadku — tego możemy na razie nie omawiać, poza stwierdzeniem, że terytoria te nie mogą wrócić do swoich dotychczasowych władców“.

Prezydent Wilson, omawiając tę samą sprawę w swojej mowie proklamującej „Czternaście Punktów“, oświadczył:

„Tureckie terytoria obecnego państwa ottomańskiego powinny mieć zapewnioną całkowitą niezależność, ale innym narodom, znajdującym się obecnie pod rządami Turków, należy zagwarantować obsolutne bezpieczeństwo i możliwość całkowicie swobodnego autonomicznego rozwoju“.

Aby zapobiec niesłusznej interpretacji tego zdania, jako rzekomo sprzecznego z koncepcją „Narodowej siedziby“ żydowskiej w Palestynie, należy stwierdzić, że Prezydent Wilson popierał w owym czasie bez zastrzeżeń deklarację Balfoura, a nawet był entuzjastycznym zwolennikiem zawartej w niej idei.

Skoro mówimy o deklaracjach, poczynionych w czasie wojny na temat wolności dla ujarzmionych narodów, byłoby rzeczą niesprawiedliwą, gdybyśmy pominęli rolę, jaką w tej dziedzinie odegrał rząd bolszewicki. Wśród sześciu punktów, wysuniętych przez delegatów bolszewickich na pierwszym spotkaniu z przedstawicielami Niemiec i Austrii w Brześciu, 22-go grudnia 1917 r., znajdowały się punkty następujące:

„... 2. Należy przyznać zupełną niepodległość polityczną narodom, które zostały jej pozbawione przed rozpoczęciem obecnej wojny.

3. Narody, które nie posiadały dotąd niepodległości politycznej, powinny mieć prawo zadeklarowania, drogą referendum, czy pragną tę niepodległość uzyskać, czy też chcą należeć do innych państw. Referendum musi być zarządzane w sposób, gwarantujący zupełną swobodę głosowania“.

Z tych wynikało uznanie przez Rosję niepodległości Fin-

czego Związek Sowiecki nie czynił zamachów na całość terylandii, Estonii, Łotwy i Litwy; tłumaczą one również, dla-torialną tych małych republik.

Francja, wierna swoim najlepszym tradycjom, poparła z ca-łą gotowością wszystkie te projekty oswobodzenia narodów ujarzmionych. Dołączając to zadanie do swoich celów wojen-nych, Alianci działali zupełnie jednomyślnie.

Jaki wyraz znalazła ta tendencja w zagadnieniach, dotyczą-cych Włoch — o tym będzie mowa w rozdziale następnym.

R o z d z i a ł X I .

ŻĄDANIA WŁOCH.

W chwili kiedy wybuchła wojna, Włochy należały do trójprzymierza z Niemcami i Austrią. Jeden z warunków tego sojuszu uwalniał Włochy od obowiązku prowadzenia wojny z Anglią; z chwilą więc, kiedy Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom, Włochy uznały, że w myśl brzmienia sojuszu mogą pozostać neutralne. W miarę jak trwała wojna, pewna część polityków zaczęła domagać się przyłączenia do Aliantów i oddziaływać w tym kierunku na opinię publiczną; zwolennicy interwencji podkreślali, że wojna daje Włochom znakomitą okazję do odzyskania terytoriów, które wciąż jeszcze należały do Austrii i które w świadomości ludowej objęte były świętą nazwą *Italia Irredenta*. Było rzeczą wiadomą, że baron Sonnino, zdolny i stanowczy minister spraw zagranicznych, sympatyzuje z tą tendencją. Watykan, według panującego poglądu, sympatyzował na ogół z Austrią i wywierał w tym kierunku wpływ na kler katolicki całego półwyspu. W miarę jednak postępów wojny ruch, występujący pod hasłem *Italia Irredenta*, rósł na siłach; apostołem jego stał się d'Annunzio, który przemawiał do olbrzymich tłumów w Rzymie i innych miastach i budził wszędzie swoją gorącą wymową entuzjazm dla wojny wyzwoléncej. Stary polityk, Giolitti, był przeciwny wojnie; nie żywił sympatii do Austrii ani niechęci do Francji, ale uważał, że przy pomocy nacisku ze strony Niemiec Włochy uzyskać mogą od Austrii należyte ustępstwa, nie wyciągając miecza i nie angażując się w wielkim konflikcie, w którym muszą po-

nieść wielkie straty nawet jeśli zwyciężą. Giolitti zdołał skłonić Niemcy do wywarcia takiego nacisku na austriackiego sojusznika, i do Rzymu przybył von Bülow, aby omówić z rządem włoskim sprawę rektyfikacji granic między Włochami i Austrią. 15-go stycznia 1915 r. baron Sonnino oświadczył Bülowowi, że między Włochami i mocarstwami centralnymi nie zapanuje trwała harmonia, dopóki hasło Irredentystów — „Trent i Trieste“ — nie zostanie w pełni zrealizowane.

Z rozwojem działań wojennych dla bystrego ministra spraw zagranicznych Włoch stawało się rzeczą coraz bardziej jasną, że niemieckie plany na froncie zachodnim zakończyły się fiaskiem, które rozwiało nadzieję na szybką decyzję na zachodzie; że Rosja przysła do siebie po straszliwej porażce pod Tannenbergiem i odnosi wielkie zwycięstwa nad Austriakami; przede wszystkim zaś — że Anglia, ku zdumieniu zarówno swoich wrogów, jak przyjaciół, wyzyskuje okres zacisza na frontach dla organizacji olbrzymiej armii. Wobec tego żądania Włoch zostały zaostrzone. Włochy miały nadzwyczaj niedogodną granicę z Austrią; została ona celowo przeprowadzona w taki właśnie sposób, aby Włochy pozostawały w dalszym ciągu na łasce i niełasce swoich dawnych ciemężycieli. Tymi północno-wschodnimi przełęczami wdzierali się już do Włoch barbarzyńcy, którzy zburzyli ostatecznie cesarstwo rzymskie; historia nauczyła Włochów, że z za tych gór czyha na nich niebezpieczeństwo. Alpy Julijskie i Dolomity, znajdujące się w posiadaniu Austrii, nie stanowiły żadnej tamy obronnej dla Włoch — przeciwnie, były bastionem i zasłoną, maskującą wszelkie operacje ofenzywne Austrii przeciw Włochom. Płaskowzgórze Asiago na północy stanowiło niby szerokie ostrze włóczni, przyłożonej do gardła Włoch. Wyspy na Adriatyku i porty, położone na jego północnym i zachodnim wybrzeżu, czyniły z tego morza jezioro, opanowane przez flotę austriacką. Sonnino uznał, że Włochy mają sposobność poprawienia swojej niekorzystnej sytuacji; wkrótce jednak stwierdził, że chociaż dyplomaci niemieccy gotowi są do znacznych ustępstw —

kosztem Austrii, rząd austriacki nie decyduje się na niezbędne ofiary dla uzyskania pomocy, albo przynajmniej neutralności Włoch. Wobec tego Sonnino nie pozostał głuchy na oferty, jakie poczynił mu rząd angielski za pośrednictwem markiza Imperiali, taktownego i zręcznego ambasadora Włoch w Londynie, i zaczął pertraktacje z państwami zachodnimi, które oczywiście bardziej były skłonne do ustępstw kosztem Austrii — a więc państwa nieprzyjacielskiego.

Rozmowy między naszym Ministerstwem Spraw Zagranicznych i markizem Imperiali ciągnęły się przez kilka tygodni, ponieważ sir Edward Grey nie chciał się zgodzić na niektóre bardzo daleko idące żądania Sonnino. Żądania te były niewątpliwie sprzeczne z zasadami, dla których obrony przystąpiliśmy do wojny, gdyż obejmowały oddanie Włochom terytoriów o nader wątpliwej większości włoskiej. Włochy domagały się terytoriów, wykraczających daleko poza granicę tego, co miało prawo do nazwy *Italia Irredenta*. Sonnino motywował swoje żądania głównie względami strategicznymi; sir Edward Grey gotów był zaakceptować je częściowo, chociaż odstępował w ten sposób od zasady; ale ustępstwa Grey'a nie wystarczały, aby skłonić Włochy do ofiar i ryzyka wielkiej wojny. Gdyby Grey stał niewzruszenie na mocnym gruncie prawa narodów i nie dał się z niego sprowadzić argumentami o charakterze strategicznym — taka niezłomność moralna zasługiwałaby na szacunek; z chwilą jednak, kiedy zgodził się już na uwzględnianie takich strategicznych momentów, nie miało sensu redukowanie ustępstw do minimum, przy którym traciły jakkolwiek wartość z tego punktu widzenia. Grey marnował tylko bezcenny czas, kiedy ofiarowywał drobne koncesje, a wzdragał się uczynić ustępstwa wystarczające.

Dwie okoliczności przyczyniły się do wpojenia ostatecznie rządowi angielskiemu przekonania, że nie możemy w tej sprawie pozwolić sobie na luksus straty czasu i dyplomatycznych przetargów; szybka decyzja stała się koniecznością. Pierwszą taką okolicznością była zmiana sytuacji militarnej na froncie

wschodnim: pewne dane wskazywały na to, że Niemcy zamierzają przyjść z pomocą wojskom austriackim i że przygotowują wielkie uderzenie na Rosjan. Informacje jakie posiadaliśmy o stanie i zaopatrzeniu armii rosyjskiej skłaniały nas do wniosku, że chociaż da ona sobie z pewnością radę we wszelkim starciu z armią austriacką, jednak braki w dziedzinie zaopatrzenia, organizacji i kompetentnego dowództwa nie pozwolą jej powstrzymać silnego ataku niemieckiego, i nadchodząca bitwa może skończyć się wielką porażką rosyjską. Znając umysłowość włoską, baliśmy się, że taka katastrofa może powstrzymać Włochów od wystąpienia po stronie Aliantów.

Drugim wydarzeniem, które spowodowało powzięcie natychmiastowej decyzji, była choroba sir Edwarda Grey'a, w czasie której Asquith objął kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rokowania z Włochami, prowadzone w atmosferze podrażnienia, utknęły w tym momencie, jak gdyby na martwym punkcie; na skutek skrupułów sir Edwarda Grey'a co do charakteru proponowanego paktu, czy też na skutek charakterystycznego dlań braku stanowczości, ostateczna decyzja odkładana była z dnia na dzień. Asquith nie miał żadnych tego rodzaju wątpliwości, a jeśli je nawet miał — rozproszyły je wyraźnie niepokojące wieści z Rosji. Asquith postanowił przyjąć żądania włoskie. Francja zgodziła się na nie bardzo chętnie: politycy francuscy przyjmowali z radością wszelkie projekty, zmierzające do terytorialnego okrojenia mocarstw centralnych. Nie przypominam sobie, aby gabinet był kiedykolwiek poinformowany o konkretnej treści zawartej umowy. Byliśmy zbyt zadowoleni z pozyskania nowego sojusznika, aby zbyt dokładnie badać istotę zmian terytorialnych, które musieliśmy zaakceptować, jeśli chcieliśmy zawrzeć tę transakcję. Wojna działała zabójczo na subtelne skrupuły moralne.

W ten sposób podpisany został, 26-go kwietnia 1915 r., traktat londyński między Włochami i Ententą. Ponieważ w cza-

się konferencji pokojowej traktat ten stał się tematem dość zażartych sporów i dyskusyj, musimy podać tutaj jego główne punkty.

Na zasadzie traktatu londyńskiego Włochy miały otrzymać:

a) Tyrol, aż do linii łączącej Stelvio poprzez przełęcz Brenneru ze Szczytem Weneckim i dalej na południe do dawnej granicy włoskiej na wschód od Cortina.

b) Prowincje austriackie: Küstenland i Istrię aż do linii biegnącej od Trigławu (na wschód od Adelsbergu) do morza i podchodzącej do wybrzeża tuż na zachód od Fiume.

c) Wszystkie wyspy na Adriatyku, z wyjątkiem wysp: Veglia, Arbe, Solta, Brazza i Gabbioncello.

d) Północną Dalmację aż do Przylądka Palanka.

e) Walonę i jej okolicę.

Poza tym:

f) Włochy miały objąć protektorat nad środkową Albanią;

g) Wyspy Dodekanezu, które Włochy zajmowały od czasu wojny z Turcją, miały stać się własnością Włoch;

h) Uznane zostało zainteresowanie Włoch w utrzymaniu równowagi sił na Morzu Śródziemnym, i w razie podziału albo częściowego podziału państwa ottomańskiego, a nawet w razie utworzenia w Turcji sfer wpływów poszczególnych mocarstw, Włochy miały uzyskać odpowiednią rekompensatę, otrzymując rejon Adalii.

i) Jeśliby Anglia lub Francja powiększyły swoje posiadłości kolonialne w Afryce, Włochy mogły w zasadzie domagać się należytej rekompensaty, zwłaszcza w postaci pomyślnego dla nich załatwienia spraw, dotyczących granic między Eritreą, Somali i Libią, i przylegającymi do tych posiadłości koloniami angielskimi i francuskimi.

Italia Irredenta miała być odzyskana aż do ostatniego kilometra; ale traktat obiecywał ponadto oddanie Włochom terytoriów, wykraczających poza ich granice etnograficzne. Terytoria te miały wielką wartość ze strategicznego punktu widzenia, nie mogły jednak żadną miarą być uważane za część *Italia Irredenta*. Włochy miały otrzymać południowy Tyrol, kraj czysto niemiecki, jak również czysto słowiańskie rejony w Dalmacji i wyspy na Adriatyku. Asquith, kiedy go atakowano za treść zawartego traktatu, bronił się twierdzeniem, że na froncie zachodnim walczymy wraz z Francuzami po prostu o życie i że „Rosja, po bardzo pięknym wysiłku, doznała niepowodzenia“. W dalszym ciągu jednak „sprawiedliwił traktat tym, że „chodziło o bardzo trudne i skomplikowane zagadnienia; podobnie i teraz konferencji paryskiej trudno jest rozwikłać problemy narodowościowe na terytoriach, otaczających Adriatyk i położonych dalej na północ. Jest to zadanie niemal beznadziejne, i p. Asquith gotów jest bronić w istniejących okolicznościach wszystkich punktów traktatu, jako uzasadnionych względami etnografii, historii albo strategii“.

Jeśli chodziło o Tyrol i Dalmację, względy którymi się kierowano musiały być wyłącznie strategiczne, gdyż o etnograficznych nie mogło być w tym wypadku mowy. Nie można też było powoływać się na historię — chyba żeby sięgać aż do czasów Cesarstwa Rzymskiego, kiedy zarówno Francja jak wyspy brytyjskie znajdowały się pod władzą Rzymu.

Sir Edward Grey bronił traktatu w sposób bardzo szczery i otwarty:

„W czasie wojny muszą istnieć tajne traktaty. Wiele rzeczy, które normalnie uważa się za zbrodnie, w czasie wojny traktuje się, jako nieuniknione.“

Istotną obroną traktatu z punktu widzenia Włoch były niebezpieczeństwa, jakie groziły im na morzu i na lądzie wobec słabych strategicznie granic. Jeśli chodzi o nas — obroną była

po prostu twarda konieczność wojenna. Porażka groziła nam kompletną katastrofą, a bez przystąpienia Włoch do wojny porażka zarysowywała się, jako zupełnie realna możliwość; wkrótce po decyzji włoskiej wielkie armie rosyjskie zostały rozbite i zmuszone do odwrotu na całym froncie huraganowym ogniem artylerii niemieckiej, i po tej klęsce nigdy już w gruncie rzeczy nie przyszły do siebie.

W tydzień po podpisaniu traktatu londyńskiego baron Sonnino zawiadomił rząd austriacki, że Włochy „zmuszone są wyrzec się nadziei na porozumienie... stwierdzają, że od tej chwili odzyskują całkowitą swobodę postępowania i uważają traktat sojuszu z Austro-Węgrami za przekreślony i nieważny“. Włochy wypowiedziały wojnę — rzuciły w bój miliony swojej najlepszej młodzieży; żołnierze włoscy okazali w walce wielkie zalety, godne tradycji narodu, który kiedyś już potrafił swoją odwagą i talentem zbudować imperium światowe i kierować nim. Włochy poświęciły w wojnie wiele i ich ofiary były istotnie ciężkie.

Ale heroizm żołnierzy włoskich nie mógł zmienić faktu, że kierownicy polityki włoskiej zdecydowali się na wojnę nie w imię prawa międzynarodowego, ani dla obrony małych narodów przed butą i chciwością wielkich potęg militarnych, lecz wyłącznie w rezultacie transakcji, która miała zapewnić ich krajowi pewne materialne korzyści. Hasło „Italia Irredenta“ budziło w sercach i uczuciach Włochów wielki odzwiek patriotyczny — ale umowa zawarta z Ententą obejmowała aneksję terytoriów, których ludność nie miała nic wspólnego z narodem włoskim; chodziło tu o Niemców, Słowian, Turków i Greków. Ten wąski punkt widzenia, nie wychodzący poza własne interesy narodowe, napotykalіśmy stale w stosunkach z politykami i wojskowymi włoskimi w ciągu całej wojny. Z trudnością tylko mogliśmy uzyskać od Włoch poparcie dla jakiegokolwiek imprezy militarnej, lądowej czy morskiej, która nie dotyczyła wyraźnie i bezpośrednio interesów włoskich, choć mogła mieć wielkie znaczenie dla wspólnej spr-

wy sprzymierzonych. Ciężary ekspedycji do Salonik, która miała na celu obronę Bałkanów i Turcji przed całkowitym uzależnieniem od mocarstw centralnych, ponosić musiały niemal wyłącznie Anglia i Francja; gdyby jednak Niemcy i Austria nie zostały powstrzymane na tym froncie, Włochy stałyby się kolejną ofiarą ich zwycięskich armij. Nawet rozbitcie Turcji, w którego wyniku Włochy miały otrzymać pokaźną zdobycz terytorialną, pozostawione zostało głównie armii brytyjskiej. Włosi nie chcieli przyłączyć się do wspólnego planu floty angielskiej i francuskiej, mającego na celu utrzymanie kontroli nad Morzem Śródziemnym i obronę tej ważnej drogi morskiej przed atakami nieprzyjacielskich łodzi podwodnych; nie chcieli narażać swojej floty na ryzyko, z jakim związany byłby jej udział we wspólnej akcji pod jednolitym dowództwem. Włosi twierdzili, że wypełniają całkowicie swoje zobowiązania wobec Aliantów, wiążąc armię austriacką na froncie włoskim i zmuszając ją w ten sposób do odciągania poważnych sił z frontu rosyjskiego. Nawet jednak na swoim froncie nie spieszyli się do zaatakowania z całą mocą armij państw centralnych. W styczniu 1917 r. Włosi odmówili przyjęcia od nas poważnej pomocy w artylerii ciężkiej, której brak dawał im się bardzo we znaki i którą chcieliśmy im posłać pod wyraźnym warunkiem, że poprowadzą silną ofensywę przeciw frontowi austriackiemu, w celu przełamania go i zagrożenia w ten sposób od skrzydła pozycji mocarstw centralnych. Jeśli chodziło o piechotę, niezbędną do takiej operacji, mieli znaczną przewagę liczebną nad Austriakami i przy pomocy paruset ciężkich dział, obiecanych przez rząd angielski, osiągnęliby również przewagę artyleryjską.

W tej sytuacji w umysłach Anglików i Francuzów zrodziło się nieprzyjemne poczucie, że Włosi nie wspierają sojuszu całą siłą, na jaką ich stać. Francja powołała już pod broń całą swoją ludność męską; rezerwy ludzkie Anglii wyczerpywały się szybko. Kiedy włoskie Naczelne Dowództwo odmówiło przedsięwzięcia na wiosnę i w lecie 1918 r. ofensywy na swoim

froncie, celem osłabienia niebezpiecznego nacisku Niemców na linie Aliantów we Francji, umocniło to Francuzów i Anglików w przekonaniu, że Włosi nie są skłonni do zbyt szerokiej interpretacji zobowiązań, jakie zaciągnęli w myśl paktu 1915 roku. Sonnino, niewątpliwie najsilniejsza indywidualność we wszystkich kolejnych rządach włoskich w czasie wojny, nie interesował się specjalnie operacjami militarnymi; pozostawił to ministrom i żołnierzom, do których kompetencji sprawy te oficjalnie należały. W styczniu 1917 r., w czasie konferencji w Rzymie, starałem się bezowocnie namówić go, żeby poświęcił swój bystry i przenikliwy umysł pilnym zagadnieniom kampanii wojennej; ale Sonnino ożywił się dopiero z chwilą, kiedy powstawała jakaś kwestia rewindykacyj włoskich po osiągnięciu zwycięstwa. Jak to zwycięstwo osiągnąć — to już pozostawiał innym.

Okoliczności te sprawiały, że stosunki między rządami Ententy i rządem włoskim były o wiele mniej bliskie od tych, jakie łączyły Francję i Anglię. Przyczyniał się do tego również fakt, że podczas gdy Paryż i Londyn oddalone były od siebie tylko o osiem godzin drogi, podróż z Paryża do Rzymu wymagała osiemnastu godzin, a z Londynu do Rzymu dwudziestu sześciu godzin. Rządy angielski i francuski urządzały wciąż wspólne narady; Włosi uczestniczyli w nich rzadko. Francuzi i Anglicy mieli wspólną linię frontu we Francji i pod Salonikami, i w związku z tą współpracą powstawały wciąż sprawy, wymagające uzgodnienia. Włochy walczyły tylko na własnym froncie i aż do Caporetto walczyły same; dopiero po tej klęsce posłano im z pomocą poważne posiłki francuskie i angielskie.

Wszystko to, w połączeniu z właściwymi narodom romańskim nastrojami zawiści i nieufności, wytworzyło wśród polityków włoskich wrażenie, że nie są należycie traktowani. Uczucie to pogłębiło się jeszcze na skutek rokowań między państwami zachodnimi i Rosją na temat losów Konstantynopola, zaś tak zwana umowa Sykes - Picot, zawarta w sprawie Syrii i Pale-

styny, wzburzyła w niesłychany sposób barona Sonnino. Nie radzono go się, ani nawet nie poinformowano o żadnej z tych transakcyj. Rozmowy z Rosją o Konstantynopolu zaczęły się, zanim jeszcze Włochy przystąpiły do wojny, ale pertraktacje w sprawie Syrii zostały rozpoczęte już po zawarciu umowy londyńskiej, a zakończone dopiero w r. 1916. Porozumienie w sprawie Syrii i Palestyny nie dotyczyło bezpośrednio terytoriów, obiecanych Włochom w razie podziału Turcji, ale Sonnino twierdził, że zawarcie przez trzy państwa alianckie układu, dotyczącego podziału Turcji, bez udziału Włoch, jest pogwałceniem traktatu londyńskiego — i kilkakrotnie wyrażał się o tym w bardzo ostry sposób. Uważam, że Sonnino został istotnie potraktowany w sposób, uprawniający go do protestu. Jest dla mnie rzeczą zupełnie niezrozumiałą, jak mogli sir Edward Grey i francuski minister spraw zagranicznych nie poinformować go przynajmniej o zawierającym porozumieniu; było to postępowanie nielojalne, niegrzeczne i niemądre.

Kiedy baron Sonnino dowiedział się o wszystkim, wpadł w słuszny gniew i zażądał stanowczo od przedstawicieli Anglii i Francji ustalenia terenów, które miały otrzymać Włochy. W owej chwili (początek roku 1917) lord Grey nie był już ministrem spraw zagranicznych, i niewdzięczne zadanie wybrnięcia jakoś z tej zabagnionej sprawy przypadło w udziale jego następcy. Balfour przeprowadził na ten temat szereg rozmów z ambasadorami: włoskim i francuskim w Londynie i w trakcie tych rozmów stwierdził, że w porównaniu z tymi terytoriami tureckimi, jakie zostały im uprzednio obiecane w zamian za udział w wojnie, Włosi rozszerzyli znacznie swoje żądania; poza wilajetem Adalii żądali teraz również Smyrny. Jednakże próba dojścia do jakiegoś porozumienia nie powiodła się, głównie na skutek tego, że dezyderaty Francuzów i Włochów nie dawały się ze sobą pogodzić. Notatka informacyjna, sporządzona wówczas dla mnie przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, charakteryzowała sytuację w sposób następujący:

„Dyskusje utknęły na martwym punkcie; grozi zupełne ze-

rwanie pertraktacyj w tej ważnej sprawie. Wytworzyłyoby to atmosferę, bardzo niesprzyjającą załatwianiu jakichkolwiek kwestyj“.

Wobec załamania się Rosji i Rumunii sytuacja militarna nie była wówczas zbyt obiecująca; — uznałem więc, że nie możemy ryzykować kłótni z Włochami i że należy przedsięwziąć natychmiast kroki w celu wyrównania różnic, jakie zarysowały się między Aliantami Zachodu. Kiedy zostałem dokładnie poinformowany o faktycznym przebiegu zatargu, zdałem sobie sprawę, że i my i Francja nie jesteśmy w tej sprawie bez winy. Zaszedł wówczas jeszcze jeden incydent, który mógł doprowadzić do pogłębienia istniejącego rozdźwięku, jeśli by nie został dostatecznie szybko wyjaśniony. W moich *Wspomnieniach Wojennych* podałem tekst dziwnego i tragicznego pisma, jakie młody cesarz austriacki skierował do swojego szwagra, księcia Sylwestra Burbońskiego, występując z inicjatywą pokoju między Francją i Austrią. Książe Sykstus prosił, abyśmy nie zawiadamiali Włochów o tym kroku, ja jednak byłem zdania, że prowadzenie jakichkolwiek pertraktacyj pokojowych bez zawiadomienia Włochów byłoby z naszej trony zdradą. W tej sytuacji na granicy francusko-włoskiej odbyła się konferencja, która miała omówić oba te trudne zagadnienia; brali w niej udział premierzy Włoch, Francji i Anglii. Premierem francuskim był w owym czasie Ribot; premier włoski, Boselli, zjawiał się w towarzystwie swego ministra spraw zagranicznych, barona Sonnino, którego obecność na konferencji tego rodzaju była konieczna. Boselli był raczej łącznikiem między partiami, nie wywołującym z żadnej strony zastrzeżeń, niż prawdziwym przywódcą w wielkim stylu, jakiego wymagają czasy wielkiej wojny. Sympatyczny i rozumny, ograniczał jednak swój udział w konferencjach tego rodzaju do tego, że od czasu do czasu kiwał głową na znak zgody i aprobaty. Sonnino stanowił niewątpliwie jedyną indywidualność tego gabinetu, a jeśli chodzi o zagadnienia dyplomacji — miał głos ostateczny.

Spotkaliśmy się 19-go kwietnia 1917 r. w wagonie kolejo-

wym w małej wiosce, St. Jean de Maurienne, położonej wysoko w górach na granicy francusko-włoskiej. Dolinę zalegał jeszcze śnieg, i zarówno w powietrzu jak w dyplomatycznej atmosferze konferencji panował wyraźny chłód. Inicjatywa pokojowa cesarza Karola przyczyniła się do dalszego ochłodzenia. Jak większość Włochów, Sonnino traktował dyplomację francuską z niepokojem i podejrzliwością. Do pertraktacyj z rządem francuskim Karol użył pośrednictwa swego krewnego, który był francuskim oficerem. Włoski minister spraw zagranicznych wiedział, że Francja nie żąda od Austrii żadnych ustępstw terytorialnych i że byłaby bardzo zadowolona, gdyby udało jej się po prostu wyeliminować Austrię z wojny, nie nakładając na nią poza tym żadnych warunków. Barona Sonnino jednak koncepcja taka doprowadzała do rozpacz; uważał całą propozycję austriacką za zręczny chwyt, mający na celu rozbięcie Koalicji: chodziło w jego przekonaniu o to, aby Anglia i Francja zawarły odrębny pokój z Austrią, pozostawiając Włochy na koszu i czyniąc z niego, Sonnino, pośmiewisko zwolenników Giolittiego. Musiał się hamować, aby nie wybuchnąć; najwyraźniej podejrzewał zdradę. Takie nastawienie zaostrzało jeszcze niechęć i nieustępliwość, jaką przejawiał w ciągu całej konferencji. Sonnino odrzucił z oburzeniem wszelką myśl o tajnych pertraktacjach z Austrią.

Kiedy przeszliśmy do omawiania żądań włoskich wobec Turcji, wyznaję że nie tyle chodziło mi o ścisłe zdefiniowanie ustępstw, obiecanych Włochom na terenie Małej Azji traktem londyńskim, ile o uzyskanie od nich jakiejś obietnicy, iż wzamian za nowe ustępstwa nastąpi zwiększenie wysiłku militarnego z ich strony.

Nasz Sztab Generalny, po porozumieniu z Balfourem i ze mną, wykreślił — jako ewentualną sferę wpływów włoskich — bardzo duży rejon w Anatolii, którego ludność nie była bynajmniej w większości turecka. Grecja odrzuciła propozycje sir Edwarda Grey'a, który ofiarowywał jej Smyrnę wzamian za poparcie Aliantów na Bałkanach; wobec tego mo-

gliśmy — jeśli chodziło o Grecję — włączyć Smyrnę do włoskiej sfery wpływów, ale zdecydowani byliśmy domagać się od Włoch, aby okazały nam istotną pomoc w rozbiciu imperium tureckiego, bez czego nie mogliśmy wogóle dysponować tym terytorium. Jednakże barona Sonnino nie zadowalała bynajmniej proponowana sfera wpływów; koncepcje jego szły znacznie dalej. Sonnino nie chciał wogóle poprzestawać na samej tylko sferze wpływów na terytoriach azjatyckich, należących do Turcji, chociaż cały zatarg — którego w ciągu wielu tygodni nie można było załagodzić — dotyczył tylko Turcji. Sonnino zaproponował następującą formułę:

„Stwierdza się, że jeśli przyjęte zostaną ogólne warunki pokoju, które nie pozwolą na to, aby całość lub część wymienionych w pakcie terytoriów podzielona została między trzy mocarstwa, zawarta będzie umowa, ustalająca rekompensatę dla tego mocarstwa, które nie uzyska nowego terytorium, lecz tylko sferę wpływów; umowa ta zagwarantowana będzie przez Turcję oraz Aliantów, albo przez samych Aliantów“.

Wobec rozwoju ostatnich wydarzeń międzynarodowych zasługuje na podkreślenie, że chociaż z początku baron Sonnino był najwyraźniej zadowolony z propozycji angielskich, później jednak — po naradzie ze swymi rzeczoznawcami — zmienił stanowisko, zaczął robić trudności i wysuwać nowe żądania. Wobec takiej zmiany frontu uznałem za konieczne wypowiedzieć zupełnie wyraźnie pogląd angielski i francuski na kontrast, jaki zachodził między stosunkiem Włoch do oczekiwanych łupów zwycięstwa, a ich udziałem w osiągnięciu tego zwycięstwa.

„Przeciw temu wnioskowi premier uważał za swój obowiązek zaprotestować w sposób stanowczy. W trakcie dość gorącej dyskusji p. Lloyd George wskazał zupełnie

wyraźnie baronowi Sonnino na to, że Włochy nie biorą absolutnie żadnego udziału w działaniach wojennych przeciw Turcji, podczas gdy my mamy zaangażowanych w tych działaniach setki tysięcy żołnierzy — pomijając zupełnie operacje pod Salonikami. Kiedy baron Sonnino zauważył, że trzeba oceniać wysiłki każdego z Aliantów w całości, a nie tylko na jednym teatrze wojny, p. Lloyd George odpowiedział, że wysiłki Włoch ograniczają się w gruncie rzeczy do obrony własnego terytorium przeciw siłom nieprzyjaciela, o wiele słabszym od ich sił, i że jeśli Włochy mają ambicje wschodnie — powinny okazać gotowość czynnego ich poparcia. W pewnym momencie premier zaproponował baronowi Sonnino odkomenderowanie przeważającej części sił brytyjskich, zaangażowanych obecnie na Bałkanach, do akcji przeciw Turkom, co wystarczyłoby najprawdopodobniej do zdobycia dla Włoch wszystkiego, czego pragną w swych dezyderatach — pod warunkiem, że Włochy pošłą swoją piechotę dla zastąpienia piechoty brytyjskiej pod Salonikami. Jednakże baron Sonnino oświadczył, że nie przedstawi nawet tej propozycji swoim kolegom w gabinecie, ponieważ generał Cadorna uzna niewątpliwie, że taki krok naraziłby na szwank bezpieczeństwo Włoch, i baron Sonnino jest tego samego zdania. Premier nie ukrywał prawie swojego wrażenia że żądania barona Sonnino, dotyczące rekompensaty, są pro prostu niedopuszczalnym naciskiem, wywieranym w tym celu, aby uzyskać gdzieindziej zdobycze, dla których uzyskania w Turcji Włochy nic nie robią i których tutaj zapewne nie uzyskają. P. Lloyd George dał bardzo wyraźnie do zrozumienia baronowi Sonnino, że gdyby Włochom obiecano teraz tak wiele, chociaż o to nie walczą, nie miałyby powodu zwiększać swego wysiłku militarnego, zwłaszcza jeśli jeszcze obiecano by im rekompensatę w wypadku nieotrzymania tego, co zawarte jest w obietnicy

pierwotnej. P. Lloyd George oświadczył, że nie ma zamiaru rozbić Imperium Brytyjskiego po to, aby Włochy mogły otrzymać rekompensatę za zdobycze, o które nie chcą ruszyć palcem; gotów jest rozważyć raz jeszcze tę sprawę po zakończeniu wojny, gdyby Włochy nie zaspokoiły swoich dezyderatów terytorialnych, ale jest stanowczo przeciwny obiecywaniu rekompensaty, domaga się natomiast, aby uwzględnić poniesiony przez każdego z aliantów wysiłek“.

Zamiast formuły barona Sonnino, zaproponowałem rezolucję następującą:

„Stwierdza się, że gdyby w chwili zawarcia pokoju część lub całość terytoriów, o których mowa w porozumieniu między Francją, Anglią, Włochami i Rosją w sprawie podziału państwa ottomańskiego, nie mogła być przydzielona któremukolwiek z zainteresowanych mocarstw, wówczas interesy tego mocarstwa będą raz jeszcze należycie rozważone“.

Po dyskusji, w której baron Sonnino wysunął pewne nowe żądania terytorialne, powyższy tekst został przyjęty.

Tymczasowe uchwały, powzięte na tej konferencji, przekazane zostały do rozważenia poszczególnym rządóm. W zakończeniu protokołu obrad tej wymiany zdań, chwilami bardzo żywej, znajdujemy ciekawą adnotację:

„W konkluzji należy zaznaczyć, że chociaż od czasu do czasu używano wyrażeń bardzo swobodnych, atmosfera jaka panowała na ogół na konferencji była przez cały czas doskonała i rozstano się w nastroju bardzo serdecznym“.

25-go kwietnia gabinet angielski wysłuchał mojego sprawozdania o konferencji w St. Jean de Maurienne. Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych podkreślił, że jakakolwiek

modyfikacja paktu londyńskiego bez zgody Rosji jest niemożliwa. Po dyskusji gabinet zaaprobował tekst pisma, jakie na wniosek lorda Roberta Cecila wysłano do rządu włoskiego. Pismo podkreślało, że

„choć podział tych terytoriów jest jednym z celów wojennych Aliantów, jednakże cel ten daleki jest jeszcze od realizacji. Mimo to, z zastrzeżeniem uzyskania zgody rządu rosyjskiego, gabinet brytyjski godzi się warunkowo na przyznanie Włochom terytoriów oraz sfer wpływów według zaleceń konferencji w St. Jean de Maurienne.“

Dalej dodano cytowany już mój wniosek, złożony w czasie konferencji. Rząd jednak uznał za bezwzględnie konieczne włączyć do uchwały warunek, dotyczący wysiłku, jaki powinny uczynić Włochy w celu zrealizowania swoich aspiracji wobec Turcji.

„Gabinet pragnie jednak podkreślić wobec rządu włoskiego, że przyznanie Włochom tak poważnych terytoriów ottomańskiego imperium trudno byłoby uznać za usprawiedliwione na podstawie wysiłków militarnych, uczynionych dotąd przez Włochy, w porównaniu z ofiarami, jakie już poniosły Anglia, Francja i Rosja, zwłaszcza jeśli chodzi o działania przeciw Turcji, w których siły włoskie nie brały jak dotąd udziału.

W ataku na Dardanele z wojskami i okrętami brytyjskimi współdziałały poważne siły wojskowe i morskie Francji; ponadto W. Brytania prowadziła w ciągu ostatnich 2 i pół lat, przy pomocy siły zbrojnej liczącej ponad 300.000 ludzi *), operacje przeciw Turkom na granicach Egiptu i w Mezopotamii. Rosja zaś przeprowadziła w tym

*) Liczba ta uległa poważnemu powiększeniu w czasie kampanij 1917 i 1918 r.

samym czasie skuteczną kampanię we wschodniej części Małej Azji, w której wyniku Turcy utracili duże terytoria, jak również ponieśli poważne straty w ludziach i materiale. Jeśli nastąpi obezwładnienie Turcji — bez którego niemożliwy byłby taki podział jej terytoriów, o jakim się obecnie mówi — rezultat ten będzie osiągnięty dzięki wysiłkom Aliantów, w których Włochy nie brały udziału. W tej sytuacji gabinet prosi usilnie rząd włoski o zwiększenie wysiłków, mających na celu współdziałanie przeciw wspólnemu wrogowi; rząd włoski niewątpliwie zrozumie, że taki wysiłek ze strony Włoch jest warunkiem zaspokojenia aspiracji włoskich w Małej Azji“.

Baron Sonnino zgodził się na zastrzeżenie, dotyczące zgody Rosji, ale protestował bardzo stanowczo przeciw umieszczeniu w tekście umowy jakiegokolwiek warunku na temat „wysiłków, przedsięwziętych w czasie wojny przez poszczególne państwa“.

Ostatecznie, w czerwcu 1917 r., warunek ten wyłączono z tekstu umowy, rząd jednak postanowił, aby lord Robert Cecil — pełniący wówczas obowiązki ministra spraw zagranicznych w nieobecności Balfoura — zawiadamiając rząd włoski o usunięciu warunku, dotyczącego „zwiększonych wysiłków“, podkreślił jednocześnie, że „rząd brytyjski oczekiwać będzie w odpowiedniej chwili pomocy włoskiej, w takiej czy innej formie, we wszystkich operacjach, przedsięwziętych na Wschodzie.“ Po długim spieraniu się o słowa, przyjęto ostatecznie następujący tekst porozumienia:

„a) Włochy otrzymałyby terytorium, obejmujące południową część Małej Azji, ciągnące się od północnego krańca Zatoki Smyrnej aż do Erdżis Dag na wschodzie i ograniczone od wschodu linią, biegnącą od tego punktu na południowy zachód do odcinka wybrzeża między Mersyną i Majdanem.

b) W strefie leżącej na północ od tego terytorium, podchodzącej od południa tuż pod Edrimid i Brusse i obejmującej Kutaję i Ak Szech, Włochy mogłyby mianować swoich urzędników i t. p. w tym samym zakresie, w jakim Francja i Anglia mogą to czynić w strefach, utworzonych na zasadzie porozumienia Sykes - Picot.

c) W sferach należących do pozostałych Aliantów Włochy korzystałyby z przywilejów handlowych na zasadach wzajemności.

d) Gdyby w rezultacie wojny podział imperium otomańskiego w zakresie, przewidywanym w niniejszej umowie, okazał się niemożliwy, wówczas we wszelkim podziale jaki nastąpi obserwowana będzie zasada równowagi sił w rejonie Morza Śródziemnego“.

Zastrzeżenie, wymagające zgody Rosji zostało zachowane, usunięto natomiast warunek, dotyczący wysiłku militarnego Włoch; aby nie urazić dumy włoskiej, warunek ten wyrażono jedynie w formie życzenia.

Całość tych pertraktacyj absorbowwała w bardzo poważnym stopniu uwagę rządów alianckich w okresie, kiedy wielkie siły Rosji zostały właśnie sparaliżowane przez wstrząs rewolucyjny; kiedy ogromną sprawność i wartość bojową armii francuskiej zniweczyło niemal szerzące się w jej szeregach niezadowolnienie, które w jednym wypadku doprowadziło nawet do poważnego buntu; kiedy wreszcie armia włoska była w stanie, który wkrótce potym doprowadził do klęski pod Caporetto. W ciągu tego okresu minister włoski, obdarzony najwybitniejszą z pośród swoich kolegów indywidualnością, zdawał się interesować przede wszystkim tym, aby Francuzi nie obłowili się bardziej od Włochów przy podziale łupów zwycięstwa, które w tym momencie było wysoce wątpliwe. Ta postawa Włochów usprawiedliwiała treść lapidarnej i bystrej notatki, zredagowanej dla mnie przez pewnego zdolnego i niezależnego obserwatora, dobrze poinformowanego o całej sytuacji. No-

tatka została napisana w momencie najostrożniejszego kryzysu militarnego w r. 1918, kiedy Sonnino kłócił się w dalszym ciągu o pretensje włoskie do Małej Azji, Rosja zaprzestała definitywnie walki, a armia niemiecka zachwiała frontem brytyjsko-francuskim we Francji i Belgii. Oto treść notatki:

„Postawa Włoch.

W ocenie postawy włoskiej musimy wziąć pod uwagę następujące fakty:

a) Włoskim sferom wpływowym obcy jest zupełnie postępowy światopogląd współczesny. Myślą one jedynie o aneksjach, granicach strategicznych i t. p.

b) Sfery te żądają równego podziału zdobyczy, niezależnie od wysiłków, wydatków i stosunków dotychczasowych.

c) Zdają sobie one doskonale sprawę z tego, że umowa anglo-francuska obiecuje im zamki na lodzie, że nikt ich do tych zamków nie wprowadzi, że same ich nie zdobędą i że nie zdołałyby ich utrzymać, gdyby je nawet zdobyły.

d) Odczuwają gwałtowną zawiść w stosunku do Francuzów i nie znoszą myśli o tym, że coś mogłoby być dokonane bez ich zgody“.

Nie potrzebuję dodawać, że zastrzeżona w umowie zgoda Rosji nie została uzyskana. Chociaż Rosja była jeszcze w owej chwili sojuszniczką mocarstw zachodnich, i wobec tego miała coś do powiedzenia w tej sprawie — jednakże obowiązywało ją hasło pokoju bez aneksyj i kontrybucyj. Wysuwano twierdzenie, że brak zgody Rosji nie unieważniał umowy i że obietnice z tego tytułu mają charakter wyłącznie formalno-prawny i techniczny. Należy jednak pamiętać że zgoda Rosji na wszelkie decyzje, od których zależała przyszłość dawniejszych terytoriów tureckich, miała zasadnicze znaczenie. Na krótko

jeszcze przed zawarciem umowy w Turcji znajdowały się wielkie armie rosyjskie; przez cały czas wojny udział Rosji w operacjach przeciw Turcji był bardzo poważny; na froncie kaukaskim walczyły tak liczne wojska rosyjskie, że dowódcą ich mianowany został Wielki Książę Mikołaj. Jeżeli chodzi o rolę, jaką odgrywała Rosja w ciągu trzech lat w nacisku militarnym na Turcję, ustępowała ona tylko roli Anglii; dopiero po Rosji szła Francja, która wysłała poważne siły pod Dardanele. Udział Włoch w tych operacjach był minimalny. Stany Zjednoczone nie znajdowały się wogóle w stanie wojny z Turcją i w operacjach przeciw niej nie brały żadnego udziału. Lord Balfour stwierdził, że poinformował Prezydenta Wilsona o ogólnej treści traktatów, jakie Alianci zawarli między sobą w sprawach, dotyczących terytoriów Austrii i Turcji. Prezydent nie zgłosił żadnych obiekcji wobec sfer wpływów, jakie na terenie dawnej Turcji miały uzyskać Francja i Anglia; inaczej jednak potraktował żądania włoskie.

W chwili zawarcia rozejmu sytuacja w sprawach, których dotyczył traktat londyński i późniejsze pertraktacje w St. Jean de Maurienne, była następująca: Rosja nie wyraziła swojej zgody na zawarte porozumienie. Turcja została rozbita przez wojska brytyjskie bez żadnej pomocy ze strony Włoch. Grecja wzięła udział w wojnie i w chwili, kiedy Anglia i Francja wyczerpały już niemal swoje rezerwy ludzkie, przysłała im z pomocą na północo-wschodzie, koncentrując na tym froncie 300.000 doskonałych żołnierzy. Ameryka, która w ostatnich paru miesiącach wojny odegrała znacznie większą rolę w powaleniu naszego najpotężniejszego wroga, niż Włochy, potępiła wyraźnie zarówno traktat londyński, jak i porozumienie z St. Jean de Maurienne. Traktat londyński stanowił podstawę przystąpienia Włoch do wojny; porozumienie z St. Jean de Maurienne było interpretacją jednego z punktów traktatu, dokonaną przez trzy mocarstwa Ententy, przy czym dwa pozostałe mocarstwa alianckie interpretacji tej najzupełniej nie podzielały.

We Włoszech panowała wielka niechęć wobec Słowian austriackich. Antagonizm ten miał swoje przyczyny: Chorwaci byli tym narzędziem, którym posługiwali się niegdyś Habsburgowie w tłumieniu dążeń wywoleńczych Włochów, przesładowaniach, aresztowaniach i egzekucjach, dokonywanych na patriotach włoskich. Nawet kiedy zaczęto tworzyć mieszane pułki Chorwatów i Węgrów, wszystkich żołnierzy tych pułków brano się we Włoszech i nienawidzono, jako „Chorwatów“.

Serbowie, jako poddani Turcji, nie brali udziału w okrucieństwach i gwałtach austriackich we Włoszech; kiedy jednak ujawniły się dążenia Serbów, Chorwatów i Słoweńców do zjednoczenia w jednym państwie jugosłowiańskim, koncepcja ta spotkała się we Włoszech z wrogim przyjęciem. Wobec tego, że Włosi mieli zamiar włączyć do swoich granic terytoria, zamieszkałe przez 600.000 Chorwatów i Słoweńców, jeszcze w czasie wojny uczyniona została próba złagodzenia panującej atmosfery; na konferencji, która odbyła się w Rzymie na początku r. 1918 i w której, poza Włochami, wzięło udział paru nie reprezentujących nikogo Jugosłowian, nastąpiła wzajemna wymiana uprzejmości. Była to jednak poprawa wyraźnie pozorna. Sonnino nie wyzbył się wcale swojego szorstkiego i nieprzejednanego tonu; nie uczynił tego i łagodniejszy, ale równie fanatyczny Orlando. W ostatnim stadium wojny, kiedy w krajach alianckich dawał się we znaki brak ludzi, mocarstwa zachodnie zwróciły się do Włoch z prośbą o pozwolenie na rekrutowanie ochotników z pośród tysięcy Słowian-jeńców wojennych, przebywających we włoskich obozach; Sonnino odpowiedział na to jednym ze swoich gwałtownych ataków gniewu. Z jeńców czechosłowackich w Rosji zorganizowano armię, która w dużym stopniu przyczyniła się do powstrzymania pochodu Niemców i Austriaków ku rejonom węgla, zboża i ropy; mieliśmy informacje wskazujące na to, że południowo-słowiańscy jeńcy wojenni we Włoszech walczyliby tak samo chętnie przeciw swoim niemieckim i węgierskim ciemiężycielom. Sonnino jednak nie chciał dać im okazji, w której mogliby po-

zyskać sympatię mocarstw zachodnich; zawarł przecież transakcję, na mocy której miał przyłączyć do królestwa włoskiego słowiańskie wyspy, miasta i doliny, i chciał utrzymać tę zdobycz niezależnie od tego, ile zawierała krwi słowiańskiej. Włosi działali nie bardzo w zgodzie z „Czternastu Punktami“ Wilsona; jeden z tych „punktów“ wymierzony był wyraźnie przeciw temu sposobowi traktowania Słowian, jaki wyraził się w pakcie londyńskim. Punkt 9-ty głosił, że „granica Włoch powinna być zmodyfikowana *w myśl wyraźnych kryteriów narodowościowych*“: oznaczało to potwierdzenie hasła „Italia Irredenta“ w całej rozciągłości — ale nic ponadto. Zarówno Orlando, jak Sonnino wystąpili ostro przeciw takiemu ograniczaniu pretensyj włoskich; protest Sonnino wyraził się w formie specjalnego zastrzeżenia przeciw przyjęciu „Czternastu Punktów“, jako warunku rozejmu:

„Rząd włoski uważa, że „modyfikacja granic“, o której mowa w punkcie 9-tym, nie obejmuje tylko poprawek granicznych: jest to dla Włoch sprawa oswobodzenia prowincyj o ludności włoskiej, a zarazem sprawa ustalenia między Włochami i państwem Austro-Węgierskim — lub państwami, które powstaną na jego miejsce — takiej granicy, która dawałaby niezbędne militarne gwarancje bezpieczeństwa, niepodległości i utrzymania pokoju, i która byłaby przeprowadzona z uwzględnieniem momentów geograficznych i historycznych, w myśl zasad, stosowanych w wyniku obecnej wojny do granic niemieckich“.

Jeśli chodzi o kryteria, jakimi należy się kierować przy ustalaniu granic — deklaracja ta reprezentowała typowy światopogląd starej dyplomacji. Jako główny wzgląd, mający decydować o nowych granicach Włoch, wysuwała sprawę „bezpieczeństwa militarnego“ — a więc ten sam wzgląd, na zasadzie którego Alzacja i Lotaryngia zostały zaanektowane przez Niemcy, a „Italia Irredenta“ znajdowała się pod panowaniem Austrii.

Na konferencji, która omawiała warunki rozejmu, odłożyliśmy decyzję w tej sprawie; mogliśmy powołać się formalnie na to, że omawiamy jedynie zawieszenie broni z Niemcami, a żądania włoskie dotyczą Austrii i Turcji. Warunki, które postawiliśmy przy zawieraniu rozejmu z tym państwami, nie obejmowały „Czternastu Punktów“ Wilsona. Dalsza dyskusja na temat praktycznej realizacji zasady samostanowienia w stosunku do wszystkich krajów, prócz Niemiec, została odłożona do konferencji pokojowej.

Mimo to delegaci włoscy opuścili Paryż, gdzie przed zakończeniem działań wojennych toczyły się opisane wyżej rozmowy, w dziwnym nastroju rozgoryczenia i nieufności. Głównym powodem ich niezadowolenia była przyjazna postawa Aliantów wobec Jugosławii. Aby nie pomijać tutaj włoskiego punktu widzenia, zacytuję argumenty, jakich użył Orlando wobec pewnego swego przyjaciela-Anglika, przed którym zwierzył się ze swojego nastroju; chodziło mu niewątpliwie o to, aby jego argumenty dotarły tą drogą do osób, mających wpływ na kształtowanie brytyjskiej polityki zagranicznej.

„Orlando oświadczył, że wyszedł z tych rozmów rozczarowany; stanowisko, którego bronił, zostało ostatecznie przyjęte, ale wydaje mu się że starzy przyjaciele i sojusznicy oraz ich interesy znaczą teraz o wiele mniej, niż nowo odkryci Jugosłowianie, których przynajmniej część, mianowicie Chorwaci, walczyła z nami zaciekle do samego końca.

Clemenceau, z chwilą kiedy zawarcie rozejmu z Niemcami stało się rzeczą pewną, wydawał się bardzo zmartwiony perspektywą, że może nie być wogóle żadnych Niemiec, z których można byłoby wycisnąć odszkodowania i t. p. Nie martwił się natomiast wcale, kiedy taka sama możliwość ujawniła się w stosunku do Austrii. Na naradzie panowała tendencja traktowania poszczególnych krajów dawnej Austrii tak, jak gdyby stały się one nagle so-

jusznikami i miały prawo do natychmiastowego uznania ich sojuszniczego charakteru, i to zanim jeszcze kraje te zdecydowały się na prawdę, jaki ma być ustrój i skład nowego państwa. Uważano, że nowe państwa powinny wziąć w posiadanie flotę austro-węgierską, przekazaną im już przy pomocy pewnego podstępu, wbrew warunkom rozejmu. P. Orlando zgodził się na projekt wysłania tej floty na Korfu; nie było to zgodne z jego poglądami, ale nie chciał przeciwstawiać się ogólnemu nastrojowi, jaki panował na konferencji. Co do natychmiastowego uznania państwa jugosłowiańskiego — na to p. Orlando nie mógł się zgodzić żadną miarą. Zgromadzenie Narodowe w Zagrzebiu określiło granice tego państwa tak, że Włochy nie wychodziłyby poza linię Isonzo, to znaczy otrzymałyby jeszcze mniej, niż to „coś“ (*parecchio*), o którym mówił Giolitti; mimo to żądano od p. Orlando, aby uznał to państwo, które samo się powołało do życia i samo określiło swe granice, bez żadnego dalszego namysłu. W ciągu kilkudziesięciu lat Włochy walczyły, często z bronią w rękę, o spełnienie swego dziejowego posłannictwa i uzyskanie możliwych granic, i wysiłki te cieszyły się zawsze sympatią Anglii i Francji; teraz nagle państwo, o którym przed wojną nikt prawie nie słyszał i którego części walczyły w czasie wojny szczególnie zaciekle z Aliantami, zmonopolizowało jak gdyby wszystkie sympatie Aliantów. P. Clemenceau zgodził się później, że uznanie państwa jugosłowiańskiego byłoby jeszcze przedwczesne. O stanowisku angielskim na konferencji p. Orlando w tym miejscu nie wspomniał; powiedział tylko, że istniała tendencja wytykania Włochom imperialistycznych celów nad Adriatykiem, chociaż to na co się zgodzono było przecież kompromisem, zawartym po długich pertraktacjach. Włosi wyrzekli się Fiume, które jest miastem czysto włoskim. Orlando oświadczył, że w końcu przeprowadził swoją tezę, ale musiał powiedzieć parę przykrych

rzeczy, i bardzo go zabolął panujący na konferencji nastrój. Wielu z pośród tych Jugosłowian — oczywiście nie Serbów — prowadziło podwójną grę: gdyby Austria wygrała wojnę, Chorwaci uzyskaliby autonomię za dochowanie wierności Austro-Węgrom; w wypadku zaś zwycięstwa Aliantów — byli pewni, że osiągną wszystko czego pragną, przechodząc na drugą stronę w chwili, kiedy zwycięstwo tej strony nie mogło już ulegać wątpliwości. Włochy natomiast, które jak na państwo młode i biedne poniosły bardzo wielkie ofiary i straciły w ciężkich walkach wielu ludzi, zostały jak gdyby odepchnięte przez tego nowego przyjaciela Ententy. P. Orlando nie jest w stanie zrozumieć tego stanowiska. Na przyjaźń Włoch w przyszłości można liczyć z całą pewnością, natomiast o dalszej orientacji tego nowego państwa niewiele można dziś powiedzieć. Będzie ono szło z Niemcami i Węgrami, i po krótkiej przerwie nawiąże ścisłe stosunki gospodarcze z państwami sąsiadującymi, bo nie może inaczej. Dlaczegoż ten nieokreślony i nie dający się określić czynnik budzi o tyle więcej zainteresowania niż stary, wypróbowany przyjaciel?

Po wypowiedzeniu jeszcze różnych uwag w tym duchu p. Orlando przeprosił mnie, że mówił z pewnym podnieceniem, ale ta sprawa bardzo go przejmuje i nie może mówić o niej zupełnie spokojnie“.

Orlando był szczególnie oburzony listem, napisanym przez lorda Northcliffe'a do pewnego urzędnika włoskiego. Premier włoski twierdził, że list „zawierał pogrożki“: Northcliffe groził mianowicie, że jeśli Włochy nie uznają natychmiast nowego państwa jugosłowiańskiego, będą miały poważne kłopoty. Orlando przypisywał list inspiracji Wickham Steed'a, o którym wiadano, że jest nieprzejednanym obrońcą Jugosławii. Czytałem później ten list: napisany jest grzecznie i z umiarkowaniem i z pewnością nie ma charakteru pogroźek; Orlando

przypisywał mu charakter urzędowego oświadczenia wobec tego, że Northcliffe stał na czele brytyjskiego Urzędu Propagandy.

Kiedy gabinet imperialny brytyjski zebrał się po zawarciu rozejmu dla omówienia najważniejszych zagadnień, związanych z traktatem pokojowym, i ustalenia stanowiska, jakie mamy wobec tych zagadnień zająć, zajęliśmy się oczywiście także żądaniami Włoch. Pakt londyński zawarty został bez porozumienia z Dominiami, które nie były też poinformowane o powstałych później w związku z nim komplikacjach. Dominia nie okazywały żadnego większego zainteresowania sporami, które wynikły w czasie pertraktacyj pokojowych na skutek żądań włoskich; w ostatniej fazie walk we Francji brały wprawdzie udział wojska włoskie, ale żadne oddziały z Dominiońw nie zostały posłane do Włoch i nie sądzę, aby żołnierze Dominiońw mieli okazję walczyć z Włochami ramię przy ramieniu na którymkolwiek z odcinków olbrzymiego pola bitwy.

Było jednak rzeczą ogólnie wiadomą, że Prezydent Wilson nie godzi się z treścią paktu londyńskiego, ani z dodatkowym porozumieniem, zawartym między Anglią, Francją i Włochami w St. Jean de Maurienne. Wilson uważał że ustępstwa terytorialne, obiecane Włochom, są pogwałceniem zasady samostanowienia, sformułowanej w „Czternastu Punktach”. Istotnie — w jednym przynajmniej, jeśli nie w dwóch punktach, obietnice gwałciły tę zasadę. Wszystko przemawiało za tym, że jeśli Prezydent podtrzymywać będzie swoje stanowisko — w czasie układania traktatów pokojowych z Austrią i Turcją między Aliantami zarysuje się poważny rozdźwięk.

Angielskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych uważało, że od chwili podpisania paktu w r. 1915 cała sytuacja uległa całkowitej zmianie; że chociaż o owym czasie argumenty włoskie za modyfikacją granicy ze względów strategicznych mogły być uzasadnione, jednak po rozbiciu Austro-Węgier nie mogły już one stanowić groźby dla Włoch, a wobec tego względy

strategiczne, które w r. 1915 uważane były za istotne, stały się zupełnie bez znaczenia; że natomiast inne nieodparte argumenty przemawiają za modyfikacją umowy, zawartej między państwami zachodnimi i Włochami. Zacytuję tu oświadczenie Balfoura wobec przedstawicieli Imperium Brytyjskiego na konferencji, zwołanej dla omówienia warunków pokoju:

„... Ta sama trudność powstaje w związku ze sprawą Trentino. Granica etnograficzna daje się tutaj przeprowadzić bez trudu, ale według paktu z r. 1915 granica ma się przesunąć aż do przełęczy Brenneru, i aby dać Włochom główny łańcuch Alp — obiecano im terytorium, zamieszkałe przez ludność niewątpliwie niemiecką, przez tę samą ludność, która walczyła bohatersko w obronie Habsburgów z Napoleonem. Podobny spór wynikł między Włochami i Grecją na temat kraju, nazywanego „Południową Albanią“ albo „Północnym Epirem“. Poza tym traktat z 1915 r. wyraźnie oddaje Włochom Dodekanez, grupę wysp, zamieszkałą wyłącznie przez Greków i zatrzymaną przez Włochy po wojnie z Turcją w r. 1912; jeśli chodzi o zasadę samostanowienia — wyspy powinny należeć do Grecji.

Co się tyczy drugiej grupy żądań włoskich, oparte są one na założeniu, że Francja będzie w przyszłości rywalem Włoch. Wobec tego że ludność Francji liczy 40 milionów i nie powiększa się, ludność zaś Włoch dosięgła już 38 milionów i dalej rośnie, politycy włoscy uważają, że gdyby Włochy uzyskały możliwość ekspansji, mają tytuł do tego, aby stać się wielkim mocarstwem śródziemnomorskim, a nawet objąć spadek po Rzymie i zostać mocarstwem dominującym na Morzu Śródziemnym. Dla p. Balfoura jest to fakt niesłychanie kłopotliwy, że po czterech latach sojuszu Włosi i Francuzi nienawidzą się bardziej niż kiedykolwiek... Baron Sonnino kieruje się Metternichowską zasadą, że należy kłaść rękę na wszystko

co się da, aby później mieć czym handlować; ta dyplomacja stwarza trudności wszystkim dokoła. P. Balfour oświadczył, że codzień rano boi się wiadomości o wybuchu walki zbrojnej między Włochami i Francuzami, albo między Włochami i Jugosłowianami.

Co się tyczy zagadnień afrykańskich, p. Balfour nie sądzi, aby ambicje Włoch w tym kierunku mogły dotyczyć Dominiów, chociaż wysuwane przez nie postulaty: protektoratu nad Abisynią, rozszerzenia granic Trypolisu i t. d. dotyczą sfery zainteresowań Ministerstwa Kolonij“.

W czasie dyskusji ktoś wysunął sugestię:

„czy nie byłoby możliwe pozostawić załatwienie sprawy z Włochami przedstawicielom Stanów Zjednoczonych; wobec tego, że Włochy są bardzo zależne od pomocy Stanów w dziedzinie finansów i surowców, delegaci amerykańscy zdołaliby może skłonić Włochy do zredukowania żądań, jakie wysuwają na zasadzie paktu londyńskiego“.

Wystąpiłem stanowczo przeciw tej propozycji:

„Włochy wiedzą doskonale, że gdybyśmy istotnie popierali ich żądania, zostałyby one przyjęte. W sprawie tej chodzi o nasze stosunki z innymi państwami europejskimi. Podpisaliśmy z Włochami pakt, którego powinniśmy dotrzymać; musimy zdecydować, czy mamy udzielić Włochom całkowitego poparcia, narażając się na to, że będziemy mieli Jugosłowian przeciwko sobie — czy też oddać Włochy w ręce Stanów Zjednoczonych. Sprawy ewentualnego namówienia Włoch, żeby zredukowały swoje żądania, nie powinniśmy przekazywać Stanom; jeśli w tej sprawie można zastosować perswazję, my powinniśmy zwrócić się z nią do Włochów, udzielając im przyjacielskiej rady. Byłoby rzeczą niesłuszną posługiwać się Prezydentem Wilsonem po to, aby on nas wykręcił z naszej umowy z Włochami. Trzeba pamiętać, że Włochy

prowadziły wojnę, dysponując jedną dziesiątą mniej więcej tego zaopatrzenia technicznego, jakie mieliśmy my i Francuzi; jest to cud, że po takich brakach w dziedzinie węgla i stali Włosi potrafili wogóle wyprodukować pociski dla swoich dział“.

W dyskusji podkreśliłem, że w tekście rozejmu z Austrią nie ma wzmianki o „Czternastu Punktach“ i że w odpowiedzi na protest, zgłoszony przez Orlando w trakcie omawiania rozejmu z Niemcami, zwróciliśmy wraz z Francuzami uwagę premiera włoskiego — w obecności pułkownika House'a, który reprezentował Prezydenta Wilsona — że zgadzamy się na treść „Czternastu Punktów“ tylko w sprawach, dotyczących Niemiec.

Protokół posiedzenia, charakteryzując „ogólną tendencję dyskusji“, stwierdza że stanowisko gabinetu imperialnego mogłoby sformułować w sposób następujący:

„Choć należy dołożyć wszelkich wysiłków, aby nakłonić Włochy do umiarkowania, jednak rząd angielski jest niewątpliwie zobowiązany do szczerego poparcia żądań włoskich, jeśli Włosi domagają się będą wykonania postanowień traktatu londyńskiego.“

Konferencja pokojowa zebrała się w Paryżu na początku stycznia 1919 r., ale w ciągu całego stycznia nie podnoszono na niej spraw, dotyczących specjalnie Włoch. 22-go lutego, kiedy mówiono o przyspieszeniu prac konferencji, baron Sonnino — który był bardzo zniecierpliwiony nie tyle powolnością prac, ile zupełnym jak gdyby ignorowaniem spraw, interesujących specjalnie Włochy — zaprotestował przeciw temu stanowi rzeczy:

„Baron Sonnino oświadczył, że nie ma zastrzeżeń przeciw projektowi przyspieszenia prac, dotyczących prelimi-

nariów pokojowych, ale chciałby zwrócić uwagę na fakt, że jak dotąd mówiono jedynie o sprawach niemieckich, mianowicie o warunkach militarnych, gospodarczych i finansowych, jakie należy postawić Niemcom; co do innych spraw, istnieje tendencja odłożenia ich na czas nieograniczony. Jednakże te właśnie sprawy są często zupełnie tak samo skomplikowane i zawierają nawet momenty bardziej niebezpieczne, niż kwestie dotyczące Niemiec. Jeśli chodzi o Niemcy, Alianci mają przecież do czynienia z jednym tylko przeciwnikiem, z którym podpisali rozejm, a teraz prowadzą rokowania, i który zgodził się już na pewne warunki. Z punktu widzenia Włoch zagadnienie austriackie jest bardziej złożone, ponieważ dawne cesarstwo rozpadło się na szereg państw, z których część zajmuje stanowisko przyjazne, część — pół-przyjazne, a część — wrogie. Z tego względu zagadnienie austriackie jest delikatne i trudne do rozwiązania.

Jeżeli najprzód mają być zdecydowane warunki militarne, gospodarcze i finansowe, jakie należy postawić Niemcom — co się stanie z innymi problemami, wymagającymi rozstrzygnięcia? P. Sonnino zmuszony jest postawić to pytanie w interesie swego kraju. Niemcy są nieprzyjacielem Włoch, i Włosi walczyli przeciw nim, ale Włochy miały drugiego nieprzyjaciela — Austrię, i w walce z Austrią ponosiły cały ciężar wojny. (Nie było to twierdzenie sprawiedliwe wobec Rosjan, którzy odnieśli nad Austriakami kilkanaście wielkich zwycięstw i wzięli do niewoli setki tysięcy jeńców austriackich). Nie należy też zapominać o zagadnieniu rosyjskim, z którego zrodziło się w ostatnich paru miesiącach bardzo wiele rozmaitych niebezpieczeństw.

Jakie gwarancje, jakie obietnice uzyskają Włochy, że wszystkie te sprawy zostaną też załatwione? P. Balfour oświadczył, że należy najprzód załatwić sprawę niemiecką, a wtedy można zacząć demobilizację. Baron Sonnino ma

wrażenie, że projekt p. Balfoura doprowadziłby w rezultacie do odłożenia wszystkich pozostałych spraw na czas nieograniczony.

Kiedy armia brytyjska zostanie zdemobilizowana, a armia amerykańska wróci do domu, Włochy będą musiały same jedne stawić czoło bardzo trudnej sytuacji. Cóż będą mogły wówczas uczynić? Jakiegokolwiek warunki Alianci zdołają narzucić Niemcom, ci zawsze będą mogli zacząć jeszcze raz od początku, z chwilą kiedy uznają to za wskazane — a nie będzie wówczas nikogo, kto mógłby ich powstrzymać.

Baron Sonnino zgadza się, że trzeba zrobić wszystko co jest możliwe, aby przyspieszyć podpisanie preliminarium pokojowych. Być może, że zmarnowano trochę czasu; było to nieuniknione. Jednakże zdaniem barona Sonnino należy jak najszybciej zreagować warunki pokoju dla wszystkich państw nieprzyjacielskich i przedstawić im do podpisu. Inaczej, jeśli zawarty będzie odrębny pokój z Niemcami, Alianci mogą się po paru dniach znaleźć w stanie wojny z połową Austrii, a może i z Rosją. Jakimi siłami rozporządzałyby wówczas Alianci, żeby się bronić, i jakie byłyby konsekwencje takiej sytuacji?*

Na to przemówienie odpowiedział Tardieu:

„P. Tardieu zgadza się z baronem Sonnino, że po podpisaniu preliminarium pokojowych z Niemcami pozostałą w dalszym ciągu trudną sprawą do załatwienia z innymi państwami nieprzyjacielskimi. Zebrani jednak zgodzą się, że wszystkie pozostałe sprawy łatwiej będzie rozwiązać z chwilą zawarcia pokoju z Niemcami. Łatwiej będzie na przykład rozwiązać sprawę Austrii niemieckiej, skoro granice Niemiec zostaną ustalone. Pokój z Niemcami usunie też jeden z niepokojących czynników w sytuacji rosyjskiej. Z tych względów p. Tardieu sądzi, że dałoby się pogodzić dwa zgłoszone dezyderaty — wniosek p. Balfoura, proponującego odrębny pokój z Niemcami,

i pragnienie barona Sonnino, aby załatwić też sprawę pozostałych państw nieprzyjacielskich. Na razie p. Tardieu domagałby się, aby wszystkie komisje i podkomisje przyspieszyły jak najbardziej złożenie swoich sprawozdań.

P. Balfour zwrócił uwagę, że trzeci punkt jego wniosku załatwia ostatnią sprawę, podniesioną przez p. Tardieu.

P. House zapytał, czy ostatecznie warunki militarne włączone zostaną do tekstu rozejmu, czy do tekstu traktatu pokojowego.

P. Balfour wypowiedział pogląd, że zapytanie p. House'a nie wiąże się z omawianym wnioskiem, ponieważ obecny rozejm może być wypowiedziany w terminie trzydniowym.

P. Pichon oświadczył, że jego zdaniem konferencja powinna rozważyć przede wszystkim kwestię niemiecką, ponieważ — jak powiedział p. Tardieu — jest to kwestia główna i zasadnicza...

Baron Sonnino wtrącił tutaj: „Dla was!“ P. Pichon odpowiedział, że w jego przekonaniu jest to kwestia główna i zasadnicza również dla Włoch, gdyż Niemcy są najpoważniejszym przeciwnikiem.

Baron Sonnino przypomniał, że kiedy konferencja zajmowała się po raz ostatni sprawą rozejmu, postanowiła zażądać od doradców wojskowych Ententy projektu warunków militarnych, jakie weszłyby do tekstu traktatu pokoju. Motywem przyjęcia wówczas tego sposobu postępowania była chęć możliwie jak najszybszego załatwienia zagadnień militarnych, tak aby nie było już potrzeby ciągłego odnawiania rozejmu; uważano też, że z chwilą kiedy Niemcy przyjmą warunki militarne, łatwiej będzie skłonić ich do przyjęcia wszystkich pozostałych warunków. Wtedy p. Orlando, poparty przez Prezydenta Wilsona, domagał się zastosowania tej samej procedury w sto-

sunku do Austro-Węgier. Wniosek ten został przyjęty — nie czyniono więc wówczas żadnego rozróżnienia między sprawą niemiecką i austriacką. Nie można zatem i teraz rozdzielać tych spraw; rozróżnienie takie byłoby bardzo niebezpieczne. Baron Sonnino godzi się zupełnie, że należy podjąć wszelkie wysiłki dla przyspieszenia wszystkich spraw; wolałby aby najprzód załatwiono kwestię warunków militarnych, a pozostałe sprawy można by potem rozpatrzyć razem. Jeśliby jednak konferencja postanowiła uczynić takie rozróżnienie, wydzielić kwestię niemiecką i pozostałymi sprawami się nie zajmować, prowadziłoby to do rewolucji we Włoszech. Taka procedura przedłużałaby w sposób nieograniczony pertraktacje pokojowe z pozostałymi państwami nieprzyjacielskimi. Włochy byłyby zmuszone pozostawać pod bronią w czasie demobilizacji w innych krajach; wzbudziłoby to we Włoszech powszechne niezadowolenie, którego tolerowanie byłoby rzeczą niebezpieczną.

Aby jednak okazać pojednawczość, baron Sonnino gotów byłby zgodzić się na propozycję p. Balfoura z tym, że wszędzie gdzie w jego tekście figuruje słowo „Niemcy“, dodanoby: „i Austro-Węgry“, albo też zastąpiono „Niemcy“ przez „państwa nieprzyjacielskie“. Baron Sonnino jest zdania, że byłoby wskazane załatwić natychmiast sprawę warunków militarnych; Alianci mieliby wówczas możliwość narzucenia nieprzyjacielowi wszelkich warunków gospodarczych, finansowych i innych, jakie uznaliby za słuszne i sprawiedliwe.

P. Balfour oświadczył, że chodzi mu tylko o to, aby konferencja załatwiła w każdym razie bez zwłoki sprawy niemieckie; zawarcie pokoju z Niemcami nie powinno być jego zdaniem odkładane do chwili, kiedy rozstrzygnięte zostaną bardziej złożone zagadnienia, dotyczące Austro-Węgier, Turcji i Bułgarii. Te zagadnienia są niewątpliwie równie ważne, ale sprawa niemiecka bar-

dziej dojrzała do rozstrzygnięcia. Baron Sonnino wypowiedział pogląd, że po załatwieniu sprawy niemieckiej mogą powstać poważne trudności militarne z Austro-Węgrami i Turcją. Zdaniem p. Balfoura pogląd ten jest błędny; bardzo trudno przewidywać trudności militarne z tymi państwami z chwilą, kiedy z Niemcami zawarty zostanie pokój. P. Balfour zgadza się na wszelką procedurę, która nie opóźni pokoju z Niemcami.

P. Tardieu sądziłby... że jest rzeczą stosunkowo łatwiejszą zawrzeć pokój z Niemcami, które istnieją dalej jako całość, niż z Austro - Węgrami, które rozpadły się na szereg odrębnych państw, częściowo przyjaznych dla Ententy, częściowo wrogich“.

Konferencja uznała za rzecz pożądaną przystąpić bez zwłoki do rozważenia preliminarium pokojowych i prowadzić możliwie szybko niezbędne studia; w tym celu wyznaczono między innymi komisje, które miały zająć się problemami Austro - Węgier, Turcji i Bułgarii. Dwa pierwsze tematy dotyczyły bezpośrednio Włoch.

Pierwsza zapowiedź zbliżającej się burzy, spowodowanej pretensjami Włoch do terytoriów czysto słowiańskich, nastąpiła w momencie, kiedy delegacja Jugosławii przedstawiła swój punkt widzenia, domagając się uznania w tekście traktatu nowego państwa i ustalenia jego granic według kryteriów etnograficznych. Jeden z delegatów, Wesnicz, odczytał mocnym głosem wobec Rady Dziesięciu następującą znamieną deklarację:

„Delegacja, którą reprezentuje p. Wesnicz, uważa prawo samostanowienia narodów za nienaruszalną zasadę; nie mogłaby ona uznać żadnego traktatu, jawnego czy tajnego, który by gwałcił to prawo, proklamowane przez Aliantów, a ostatnio potwierdzone przez Amerykę. Wobec tego delegacja uważa za nieważną i nieobowiązu-

zującą wszelką umowę, decydującą o losach narodu jugosłowiańskiego bez jego zgody. P. Wesnicz uważał za swój obowiązek złożyć to oświadczenie w imieniu rządu i kolegów swoich, obecnych na tej sali. Gdyby jej nie złożył, zdradziłby zobowiązania, jakie ma wobec jugosłowiańskiego narodu“.

Delegacja włoska zorientowała się szybko w wyzwaniu jugosłowiańskim i podjęła je. Wszystkie sprawy graniczne przekazane były komisjom i podkomisjom rzeczoznawców, w tym celu utworzonym; ale delegaci włoscy nie byli wcale skłonni do przekazywania swych żądań terytorialnych jakiemuś trybunałowi tego rodzaju. W dyskusji nad procedurą, jaką mieliśmy zastosować w sprawie żądań jugosłowiańskich

„baron Sonnino oświadczył, że zbliżamy się teraz do bardzo trudnych zagadnień. Mówca chce być zupełnie szczerzy: Włochy nie mogłyby brać udziału w pracach jakiegokolwiek komisji, czy też w dyskusjach poza konferencją, poświęconych kwestiom, które pozostają do rozstrzygnięcia między Włochami i Jugosławią, ani też pozwolić na to, aby jakakolwiek komisja formułowała w tej sprawie swoje zalecenia. Baron Sonnino sprzeciwiałby się też powołaniu komisji, która miałaby rozważyć sprawy związane z dzisiejszymi oświadczeniami. Różnica zdań między Jugosławią i Rumunią stanowi już przedmiot obrad jednej z komisyj; przeciw temu baron Sonnino nie zgłasza zastrzeżeń.“

Konferencja postanowiła, aby

„sprawy, podniesione w oświadczeniach pp. Wesnicza, Zolgera i Trumbicza w imieniu delegacji serbskiej, a dotyczące zainteresowań terytorialnych Serbii w traktacie pokoju (z wyjątkiem tylko kwestii, w której są bezpośrednio zainteresowane Włochy), przekazane były przede

wszystkim komisji rzeczoznawców, podobnej do tej, która zajmuje się zagadnieniem Banatu.

Zadaniem tej komisji będzie możliwie jak największe zredukowanie liczby spraw, w których decyzję będzie musiała podjąć konferencja, oraz przedstawienie wniosków sprawiedliwego rozwiązania tych spraw spornych. Upoważnia się komisję do zasięgnięcia opinii przedstawicieli zainteresowanych narodów.“

Sprawa została znowu podniesiona na konferencji w d. 11-go marca, kiedy Clemenceau odczytał pismo Pasicza, premiera serbskiego, zawierające prośbę delegacji serbsko-chorwacko-słoweńskiej o dopuszczenie jej na obrady konferencji, poświęcone granicy między Włochami i królestwem Jugosłowiańskim.

Duża głowa i długa, biała broda Pasicza nadawały mu wygląd patriachalny; na twarzy jego malowała się prostota i łagodność, co było bardzo mylące, gdyż w rzeczywistości był to jeden z najsprytniejszych i najbardziej wytrwałych polityków południowo-wschodniej Europy. Nikt inny nie potrafiłby utrzymać tak długo władzy i tak długo cieszyć się autorytetem wśród niespokojnych i nieustraszonych górali serbskich. Utworzenie państwa jugosłowiańskiego było w znacznym stopniu jego zasługą; on to bowiem, kiedy rozpadło się cesarstwo austriackie, potrafił skupić rozmaite fragmenty Słowian południowych i skonsolidować je w jedno państwo pod berłem serbskiego monarchy. Pasicz postarał się, aby to nowe państwo było już faktem dokonany, zanim konferencja pokojowa miała czas zająć się ustaleniem granic. Włochów traktował z głęboką niechęcią i nieufnością, zupełnie usprawiedliwioną wobec wrogiej podstawy, jaką w stosunku do Jugosławii zajął Sonnino. Kiedy w rozmowie na temat pretensyj włoskich do Dalmacji wskazałem mu na poważne ofiary i wielkie straty w ludziach, jakie poniosły Włochy w wojnie z Austrią, odpo-

wiedział swoim spokojnym i łagodnym głosem: „W czasie bitwy uciekający ponoszą większe straty, niż ci którzy walczą“.

Pasicz był jedną z najbardziej charakterystycznych i interesujących postaci na konferencji; żaden kraj nie miał w Paryżu zdolniejszego, rozumniejszego i bardziej wytrwałego obrońcy swoich praw. Gdyby żył o kilka lat dłużej, nie doszłoby do zatargu między Serbami i Chorwatami, który doprowadził do tragedii marsylskiej; dwie dzielne odmiany tej samej rasy utworzyłyby jeden naród. Pasicz nie pozwoliłby na prowadzenia polityki, która odseparowała Chorwatów, wytworzywszy wśród nich poczucie, że nie są traktowani przez Serbów jak bracia, korzystający z tych samych praw, lecz jak obcy naród, znajdujący się pod serbskim panowaniem; potrafili by uszanować ich tradycje i unikać wszystkiego, co mogło ich słuźnie drażnić. Pasicz był człowiekiem o wielkim rozumie i nieustraszonym sercu.

O dyskusji, która nastąpiła na skutek pisma Pasicza, czytamy w protokule co następuje:

„Baron Sonnino zgodził się na to, aby strony zainteresowane miały prawo stawić się na konferencji, wyłożyć swój punkt widzenia i wziąć udział w dyskusji, dodał jednak, że oczywiście małe państwa nie mogą mieć głosu, jeśli chodzić będzie o ostateczne decyzje konferencji.

P. Lloyd George wahałby się przyjąć interpretację barona Sonnino. Jego zdaniem uchwały konferencji w sprawie Belgii nie można interpretować w ten sposób, że przed powzięciem decyzji przedstawiciele małych państw powinni opuścić zebranie.

P. Lansing sądziłby że słuszność wymaga, aby przed powzięciem przez konferencję decyzji obie strony opuściły zebranie, albo też by obie strony pozostały.

P. Lloyd George zgodził się z p. Clemenceau, że ostateczna decyzja należy do samej konferencji; zapytał jednak czy w czasie debaty, poprzedzającej powzięcie decy-

zji, obie strony powinny być obecne — o to bowiem chodzi w tej chwili. Innymi słowy, czy jedna z zainteresowanych stron ma być wyproszona, podczas gdy druga pozostanie, aby wziąć udział w ostatecznej dyskusji.

P. Orlando oświadczył, że gdyby chodziło o pojedyncze państwo — Serbię, nie miałby zastrzeżeń przeciw temu, aby w dyskusji nad zagadnieniami, dotyczącymi Włoch i Serbii, obie strony traktowane były jednakowo. Ale konferencja nie ma już do czynienia z królestwem serbskim, lecz z nowym państwem, składającym się częściowo z królestwa serbskiego, a częściowo z innych terytoriów, które należały przedtem do państwa nieprzyjacielskiego.

Cała sprawa zależy więc od tego, czy to nowe państwo powinno czy nie powinno być uznane. Oczywiście p. Orlando nie może zarządzić uznaniu go przez państwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione, choć istnieją sprzeciwiające się temu umowy. Dla Włoch nie byłoby to oczywiście szczególnie przyjemne, gdyby inne mocarstwa uznały Jugosławię; ale niezależnie od tego obecni zgodzą się chyba, że Włochy mogą postąpić w tej sprawie według własnego uznania — a jak dotąd Włochy nie uznały nowego państwa.

Osobiście p. Orlando nie uznaje królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców; co więcej — uważa Chorwatów i Słoweńców, to znaczy narody, których dotyczy omawiana sprawa granic, za swoich nieprzyjaciół. Z punktu widzenia Włoch, zajęły one po prostu miejsce Austrii; p. Orlando prosi obecnych o rozważenie, czy przedstawiciele monarchii austro-węgierskiej, gdyby tu byli obecni, mogliby zrobić Włochom większą krzywdę, niż Chorwaci i Słoweńcy. Wobec tego dla p. Orlando sprawa przedstawia się, jak następuje: nie należy powoływać się na zasady, które nie dotyczą danego wypadku; zagadnienie, które ma w tej chwili rozstrzygnąć konferencja, brzmi: czy sprawa granic między państwami alianckimi i nieprzyja-

cielskimi ma być omawiana w obecności reprezentantów państw nieprzyjacielskich. P. Orlando nie mógłby się nigdy na to zgodzić. Sojusznicy i sprzymierzeńcy Włoch mogą oczywiście postąpić jak im się podoba, ale jeśli chodzi o sprawy, jego dotyczące — p. Orlando nie zgodziłby się nigdy na omawianie ich w takich warunkach, podobnie jak Francja nie zgodziłaby się na dopuszczenie Niemiec do dyskusji na temat granic.

Baron Sonnino, z którym p. Orlando zgadza się całkowicie, oświadczył już, że zamiast po prostu podyktować Chorwatom i Słoweńcom nasze warunki — jak postąpilibyśmy wobec innych krajów nieprzyjacielskich—zgodzi się wysłuchać ich. Godząc się na to, baron Sonnino zrobił wielkie ustępstwo, dowodzące jak pojednawczo usposobieni są przedstawiciele Włoch. Osobiście jednak p. Orlando nie mógłby nigdy posunąć się jeszcze dalej; p. Orlando odmawia kategorycznie wszelkich dyskusyj czy sporów z nieprzyjaciółmi“.

Konferencja postanowiła odłożyć dalsze omawianie tej sprawy.

Jawnie wrogi stosunek delegatów włoskich wobec nowej konfederacji jugosłowiańskiej nie bardzo dawał się pogodzić z deklaracją rządu włoskiego z d. 8-go września 1918 r.; deklaracja ta miała apelować do oddziałów chorwackich w armii austriackiej i pomyślana była, jako efekt propagandowy:

„Włochy są zdania, że dążenie narodu jugosłowiańskiego do niepodległego bytu państwowego odpowiada zasadom, o które walczą Alianci, i przyczyni się do utrwalenia sprawiedliwego pokoju“.

Deklaracja ta uchwalona została w chwili, kiedy lojalność oddziałów chorwackich wobec Austrii — do owej chwili niezachwiana — zaczęła się wyraźnie załamywać.

W trakcie rokowań z Włochami nabrałem przekonania, że ich polityka zagraniczna płynie w dużym stopniu z mieszaniny

uczuciu, takich jak zawiść, ambicja rywala, rozgoryczenie, a przede wszystkim — strach przed Francją. Tej obawie przed Francją dał kiedyś wyraz pewien włoski minister spraw zagranicznych, któremu zadałem pytanie: „Dlaczego na konferencjach międzynarodowych — zwłaszcza na konferencjach powojennych — Włochy nigdy nie potrafiły przeciwstawić się stanowisku Francji?” W prywatnych rozmowach, prowadzonych poza salą konferencyjną, minister ten i jego poprzednicy zgadzali się z polityką, którą nieustannie propagowałem, a która polegałaby na pogodzeniu się z naszymi niedawnymi wrogami i na pokojowej stabilizacji stosunków europejskich, obejmującej Niemcy i Rosję. Kiedy jednak koncepcje te przybierały postać projektów, przedkładanych którejś konferencji międzynarodowej, nie otrzymywałem żadnego poparcia od ministrów włoskich; kiedy trzeba było przeciwstawić się Francuzom, byli bojaźliwi, milczeli albo składali wymijające oświadczenia. Jedynym wytłumaczeniem była owa odpowiedź ministra włoskiego, która brzmiała: „Ta straszna armia z drugiej strony Alp...” Łatwo wytłumaczyć, dlaczego dyktatorskie czy kategorię tony ze strony cudzoziemców nie wywołują nigdy — a przynajmniej nie wywoływały do niedawna — takiej obawy w psychice angielskiej: od dziewięciu prawie stuleci żaden obcy najeźdźca nie stąpał po angielskiej ziemi. Naród jednak, który od piętnastu wieków padał ofiarą inwazji cudzoziemców z północy, musiał wyrobić w sobie inną psychologię. Kiedy pamięta się o tym historycznym podłożu, łatwiej zrozumieć motywy i metody Mussoliniego oraz oddźwięk, jaki wywoływały one przez tyle lat w narodzie, który doświadczał wolności stosunkowo krótko, a nie za to miał długie, bolesne i upokarzające doświadczenia obcego ucisku. Mussolini zwalcza zakorzeniony wśród Włochów strach nie tylko przy pomocy samochwalstwa i błagi, ale również przez powiększanie włoskiej siły bojowej i umacnianie w ten sposób poczucia pewności siebie i bezpieczeństwa.

Poza obawą, wypływającą ze stałej świadomości przewagi

militarnej Francji, dążeniem dyplomacji włoskiej w czasie wojny, reprezentowanym przez Sonnino, było niedopuszczanie do wzrostu francuskiej potęgi militarnej na Morzu Śródziemnym kosztem Włoch. Dlatego wszelkie włoskie żądania terytorialne w basenie śródziemnomorskim kurczyły się lub rosły zawsze w zależności od tego, jakie nowe tereny miała w tym basenie otrzymać Francja. Troska o równowagę sił na tym historycznym, zamkniętym morzu zaczęła znowu odgrywać taką rolę w polityce zagranicznej państw, jaką odgrywała kiedyś w czasach Kartaginy. Jeśli nie bezpośrednio, to w każdym razie pośrednio wpływała ona na postawę ministrów włoskich, domagających się wybrzeża Dalmacji i długiej linii nadbrzeżnej w Małej Azji. Jeśli chodzi o Adriatyk, przedstawiciele Włoch kierowali się nie tylko naturalnym pragnieniem zdobycia strategicznych portów i wysp tego morza, ale również obawą, że nowe państwo jugosłowiańskie może wejść w sojusz z Francją i żywić wobec Włoch wrogie zamiary. Wszystkie moje rozmowy z politykami włoskimi i wszystkie raporty, jakie otrzymywałem od naszych przedstawicieli we Włoszech, ujawniały wyraźne przekonanie Włochów, że Francja chce utrzymać ich w pewnej od siebie zależności. Oto wyjątek z jednego z takich raportów, sporządzonego przez osobę kompetentną i przysłanego mi tuż przed zebraniem się konferencji pokojowej:

„... Poza sprawą, stanowiącą temat aktualnego sporu, kryje się inne zagadnienie, o którym u nas ludzie często zdaje się zapominać. Kilkakrotnie już zwracałem na nie uwagę. Włochy mają powiększającą się szybko ludność i — jak sądzę — wielką przyszłość gospodarczą przed sobą. Ludność Francji pozostaje bez zmiany — jeśli nie spada. Za kilka lat Włochy będą miały ludność większą niż Francja; za dziesięć czy piętnaście lat osiągną w tej dziedzinie bardzo poważną przewagę. Francuzi zdają sobie z tego doskonale sprawę, sprzeciwiając się ekspansji i rozwojowi gospodarczemu Włoch; są dość bystrzy na to, aby prze-

widzieć, kto w niedalekiej przyszłości będzie ich rywalem. Dlatego, chociaż rządy francuski i włoski są ze sobą zewnętrznie w najlepszych stosunkach sojuszniczych, szczególnie Francuzi, zajmujący jakieś odpowiedzialne stanowisko w okolicach Adriatyku, w Grecji, w Abisynii czy gdziekolwiek, robią zawsze Włochom trudności i popierają ich przeciwników. Tu we Włoszech ludzie wiedzą o tym doskonale, choć nie odważają się mówić o tym otwarcie, i bardzo boleśnie to odczuwają. Oficerowie naszej armii i floty, którzy znają czasem trochę francuski, ale bardzo rzadko włoski, skłonni są — z pewnymi wyjątkami — wysłuchiwać Francuzów i przyswajając sobie ich punkt widzenia na te sprawy“.

Opis ten charakteryzuje wiernie głębokie przeświadczenie, jakie żywili wykształceni Włosi podczas wojny i w okresie powojennym.

Rada Czterech rozważyła w dn. 19-yim kwietnia żądania Włoch, ale jeszcze przed tym zebraniem nastąpiły nowe komplikacje, które zaostrzyły spór między Włochami i Jugosławią. D'Annunzio, namiętny propagandysta imperializmu, który niezależnie od patriotycznego zainteresowania wobec wszystkiego co włoskie, oraz wszystkiego co w jego przekonaniu należało się Włochom, był specjalnie, osobiście zainteresowany w porcie Fiume, położonym na zachodnim, jugosłowiańskim wybrzeżu Adriatyku — wszczął niebezpieczną agitację przeciw oddaniu tego miasta Jugosławii. Ponieważ Triest i Pola oddane zostały, w myśl paktu londyńskiego, Włochom, uznano za wskazane pozostawić port Fiume do dyspozycji handlu węgierskiego; większość jednak mieszkańców tego starego miasta składała się z Włochów. Kiedyś należało ono do Wenecji; z tego względu D'Annunzio swoją agitacją za przywróceniem we Fiume rządów włoskich rozbudził entuzjazm Włochów. Zapału jego nie ostudzał fakt, że Fiume otoczone jest ludnością niemal wyłącznie słowiańską i że spis ludności, który

objąłby miasto wraz z przedmieściami, nie wykazałby większości włoskiej. D'Annunzio posunął się tak daleko, że nie pytając o zgodę swego rządu wkroczył do Fiume na czele ochotników, zatknął w mieście flagę włoską i zaczął w nim rządzić w imieniu Włoch.

To wyzwanie rzucone konferencji pokojowej niesłuchanie zirytowało Prezydenta Wilsona; na skutek zaboru Fiume między Prezydentem i Włochami powstał gwałtowny spór, który toczył się przez długie miesiące. Wilson doprowadził się do takiego stanu wzburzenia, że przez jakiś czas ześrodkował wszystkie swoje myśli i całą energię na tym stosunkowo mało znaczącym incydencie ze szkodą wielu znacznie poważniejszych spraw, które domagały się załatwienia. Prezydent nie wysunął żadnych obiekcyj przeciw oderwaniu kawałka Tyrolu, zamieszkałego przez 200-tysięczną czysto niemiecką ludność i będącego dla Tyrolczyków miejscem świętym, ponieważ właśnie na tym terytorium urodził się Andrzej Hofer, który zdobył sobie nieśmiertelną sławę swą walką o niepodległość Tyrolu z legionami Napoleona. Wilson oddał to terytorium Włochom bez żadnej kwestii i sprzeciwu, natomiast aneksja Fiume wywołała jego gniew tak gwałtowny, jak żadna inna sprawa w czasie trwania konferencji.

W takiej burzliwej i naelektryzowanej atmosferze zebrała się Rada Czterech w d. 19-go kwietnia, aby zadecydować sprawę żądań włoskich. Sprawozdanie z obrad tego zebrania Rady jest ciekawe i pouczające.

Orlando zaczął od założenia, że nie istnieją w ogóle żadne zobowiązania w rodzaju paktu londyńskiego, i przy tym założeniu porównał „zasady, na których opierają się żądania włoskie, z ogólnymi zasadami, w myśl których ma być ułożony traktat pokoju“.

Dążenie Włoch do przyłączenia terytoriów, zawartych w obrębie naturalnych granic włoskich, mówca uzasadniał w sposób następujący:

„P. Orlando nie wie, jak wielka liczba ludności słowiańskiej znajdzie się pod rządami włoskimi na skutek włączenia tych terytoriów do Włoch — czy będzie to sto tysięcy ludzi, czy też mniej lub więcej. Ilekroć jednak konferencja pokojowa musiała przeprowadzać granice między państwami, albo ustalać granice nowego państwa, uznawano zasadę, że odrębność narodowościowa grupy, która ma być włączona do danego państwa, nie może przeważać nad poważnymi argumentami natury strategicznej lub gospodarczej, przemawiającymi za taką inkorporacją. P. Orlando prosi o zastosowanie tej samej zasady do dezyderatów włoskich“.

W sprawie Fiume p. Orlando oświadczył:

„Jeśli chodzi o Fiume, Włochy powołują się na zasadę samostanowienia ludów... Zasada samostanowienia musi mieć zastosowanie do małych ludów tak samo, jak do wielkich narodów, zwłaszcza jeśli istnieje uzasadnienie historyczne“.

Trzecie żądanie Włoch dotyczyło Dalmacji i pobliskich wysp na Adriatyku.

„Argumenty w sprawie wysp, oświadczył p. Orlando, dotyczą również Istrii, oraz dużych wysp: Cherce i Luscin, mających ludność w znacznym stopniu włoską.

Włochy kierują się tutaj względami strategicznymi, opierają jednak swoje żądania nie tylko na argumentach strategicznych. Istnieje w tym wypadku i narodowy punkt widzenia. W czasie dyskusji podnoszono, że względy historyczne nie mogą być uznane za czynnik decydujący; p. Orlando sam podziela ten pogląd, są jednak przypadki, w których wpływ historii jest bardzo głęboki.

Poprzez całą epokę historyczną, aż do traktatu w Campo Formio, Dalmacja związana była z Włochami — najprzód jako część Imperium Rzymskiego, potem jako te-

rytorium Wenecji. Odgrywają tu rolę naturalne warunki terenu: góry oddzielają wybrzeże od wnętrza kraju i dlatego cała kultura Dalmacji grawitowała nieuchronnie ku Włochom. Wpływy włoskie w Dalmacji są w dalszym ciągu w rozkwicie. Czy możliwą jest rzeczą, zapytuje p. Orlando, aby po wszystkich ofiarach wojny Włochy przypatrywały się zniszczeniu tych wpływów? Włochy żądają tylko małego kawałka Dalmacji, pozostawiając Jugosławii Spalato, Raguzę i Cattaro. P. Orlando uważa to żądanie za bardzo skromne i prosi tylko o to, aby konferencja zatwierdziła istniejącą w sprawie Dalmacji umowę“.

Prezydent Wilson odpowiedział jak następująco:

„Nie jest rzeczą słuszną — Prezydent sądzi, że zgodzą się na to jego przyjaciele włoscy — aby na jednej podstawie oprzeć pokój z Niemcami, a na szeregu innych zasad — pokój z Austro-Węgrami, Bułgarią i Turcją. Prezydent Wilson musi więc wychodzić z założenia, że ogólne zasady są we wszystkich przypadkach te same. Cała sprawa sprowadza się do tego: staramy się oprzeć pokój na zupełnie nowej podstawie i wprowadzić nowy system stosunków międzynarodowych. W każdym przypadku należy zadawać sobie pytanie, czy dane rozstrzygnięcie zgadza się z tym nowym porządkiem rzeczy.. Istnieją pewnego rodzaju argumenty, które należy odsunąć, mianowicie argumenty natury gospodarczej i strategicznej. Prezydent Wilson zgadza się, że kwestia granic naturalnych musi być w pewnym stopniu uwzględniona; od tych granic zależy cały charakter stosunków na tych terytoriach. Grzbiety górskie wyznaczają nie tylko kierunek rzek, ale mają również tendencję nadawania tego samego kierunku całemu życiu ludności. To jednak nie są argumenty strategiczne ani gospodarcze; dlatego Prezydent Wilson może bez trudności zgodzić się na tę część żądań włoskich, zawartą w pierwszym postulacie p. Orlando. Przyroda otoczyła Włochy od północy wielkim łu-

kiem granicznym, zawierającym Triest i większą część półwyspu Istrii wraz z Polą. Pod tym względem Prezydent Wilson godzi się łatwo na argumenty włoskie.

Jednakże poza tymi granicami, bardziej na południe, wszystkie te argumenty — tak się wydaje Prezydentowi — przemawiają właśnie w odwrotnym kierunku. Jesteśmy tu już w innym dorzeczu, napotykamy też odmienne szczepy narodowościowe. Istnieją naturalne związki i między narodami; to naprowadza Prezydenta na sprawę Fiume.

P. Orlando pamięta napewno, że w czasie kiedy chcieliśmy odseparować Jugosłowian od Austrii, mówiliśmy o nich jako o przyjaciołach. Nie możemy teraz widzieć w nich nieprzyjaciół. Odłączywszy się od Austro-Węgier, Jugosłowianie porzucili tym samym dotychczasową politykę i dawny porządek rzeczy i przyjęli nową politykę i nowe ideały. P. Orlando mówił o sprawie Fiume, jak gdyby dotyczyła ona tylko interesów Włoch i Jugosławii. Fiume ma niewątpliwie znaczenie dla Jugosławii, niezależnie od tego, jaką rolę odgrywa handel jugosłowiański w obrotach handlowych portu; główne jednak znaczenie Fiume polega na tym, że jest to port międzynarodowy, służący Węgrom, Rumunii i Czechosłowacji. Dawniej krajem, zainteresowanym tutaj najbardziej były Węgry; dlatego polityka węgierska polegała na tym, aby wzmacniać element włoski i opierać się na nim przeciw ludności słowiańskiej, otaczającej miasto. Prezydent Wilson sądzi, że Węgry popierały koncepcję autonomii dla Fiume, które w tym wypadku stanowiłoby przeciwwagę ludności słowiańskiej. Z tego jednak nie wynika, że Fiume powinno należeć do Włoch.

Włączenie Fiume do Włoch byłoby absolutnie niezgodne z nowym duchem stosunków międzynarodowych. Co należy w tej sprawie uczynić — to zupełnie inna kwestia, ale momentem zasadniczym, o którym należy

pamiętać jest fakt, że Fiume — poza handlem jugosłowiańskim — służy interesom handlu czechosłowackiego, węgierskiego i rumuńskiego. Dlatego konieczną jest rzeczą uczynić zeń wolny port międzynarodowy. Włoska ludność Fiume nie może przyłączać się do Włoch na skutek interwencji ludności włoskiej z poza miasta. Dlatego przyłączenie Fiume do Włoch byłoby samowolą, do tego stopnia niezgodną z zasadami, jakimi się kierują Alianci, że Prezydent Wilson w żadnym razie nie mógłby się na to zgodzić“.

W sprawie Dalmacji Wilson wykazywał, że wysuwane przez Włochów względy nie mają wielkiego znaczenia. W każdym razie, oświadczył,

„argumenty strategiczne należy odrzucić. Wojskowi, posługując się argumentami gospodarczymi, militarnymi i strategicznymi, doprowadzili do oderwania Alzacji i Lotaryngii od Francji. Pod wpływem wojskowych Europa popełniała jeden błąd za drugim. Byłoby to z wielką szkodą dla pokoju świata, gdyby Włochy chciały się koniecznie usadowić na wschodnim wybrzeżu Adriatyku.

Włochy żądają Fiume od niedawna; wysunęli to żądanie dopiero w ostatnich paru miesiącach. Z punktu widzenia zasady samostanowienia Fiume jest tylko etnograficzną wyspą włoską. Gdybyśmy tego rodzaju zasadę przyjęli wszędzie, mielibyśmy mapę pokrytą takimi plamami“.

Baron Sonnino w swojej odpowiedzi

„wskazał na to, że Włochy nie żądały nigdy korzyści strategicznych dla przeprowadzenia jakiejś akcji ofensywnej. Żądają tylko tego, co jest zasadniczym i niezbędnym warunkiem możliwości obronnych... Baron Sonnino nie

pragnie niczego poza uniemożliwieniem na przyszłość tego, co stanowiło dotąd tragedię Włoch, otwartych dla napaści z za Adriatyku. Bez spełnienia tych żądań wschodnie wybrzeże Włoch jest bezbronne... W sytuacji obecnej istnieje pokusa wszczęcia wojny, albo przynajmniej groźenia wojną... Ligę Narodów można porównać do każdego społeczeństwa cywilizowanego, posiadającego swoją policję, ale niezależnie od tego w każdym mieście ludzie muszą zamykać drzwi swoich mieszkań. Włochy nie mogą się także bez tego obejść.

... powrotu do sytuacji gorszej niż była — gdyż Austria proponowała Włochom Adyge i wyspy — nie można by było usprawiedliwić wobec włoskiego narodu, który nie rozumiałby, poco Włochy przystąpiły do wojny“.

Clemenceau oświadczył:

„Do bardzo ważkich argumentów Prezydenta Wilsona p. Clemenceau pragnąłby dodać jeszcze jeden. Anglia i Francja są związane umową; traktat z Włochami nie został podpisany przez p. Clemenceau, ale istnieje pod nim podpis Francji. W myśl tego traktatu Włochy otrzymują Dalmację; o tym p. Clemenceau nie może zapomnieć. Jednakże ten sam traktat oddaje Fiume Chorwacji. W owym czasie Włochy nie miały pretensyj do Fiume — i uczyniły zeń podarunek dla Chorwatów. P. Barzellai powiedział p. Clemenceau, że od tego czasu Austria przestała istnieć, co zmieniło sytuację; to prawda, ale mimo to faktem jest, że Włochy podpisały dokument, przyznający Fiume Chorwacji. P. Clemenceau jest zdumiony że Włochy, domagając się Dalmacji na zasadzie traktatu, jednocześnie żądają Fiume, przyznanego Chorwatom. Podpis nic już nie znaczy! Włochy nie mogą żądać wykonania jednej klauzuli traktatu, a zarazem unieważniać drugiej klauzuli. Byłoby rzeczą godną ubolewania, gdyby pod takim pretekstem zaprzyjaźnione Włochy zerwały z Alian-

tami. Zdaniem p. Clemenceau Włochy popełniają wielki błąd.

P. Lloyd George oświadczył, że musi określić swoje stanowisko jako przedstawiciel mocarstwa, które podpisało pakt londyński. P. Lloyd George nie ma wiele do dodania do tego, co powiedział p. Clemenceau, ale w tak poważnej sytuacji musi przedstawić punkt widzenia W. Brytanii, jako jednego z sygnatariuszy paktu. Osobiście p. Lloyd George jest w takiej samej sytuacji, jak p. Clemenceau, gdyż sam również paktu nie podpisywał. P. Lloyd George zdaje sobie sprawę z doniosłości argumentów Prezydenta Wilsona, uważa się jednak za uprawnionego do powiedzenia, że jeśli odczuwamy skrupuły wobec żądań Włoch, powinniśmy byli wypowiedzieć je, zanim pół miliona dzielnych Włochów padło na polu bitwy; p. Lloyd George nie sądzi, abyśmy mieli prawo wypowiadać wątpliwości po tym, kiedy Włochy wzięły udział w wojnie i poniosły takie ofiary dla wspólnej sprawy. P. Lloyd George chciałby zaznaczyć, że Anglia podtrzymuje swój podpis pod paktem, i przy tym pod całością paktu. Załączona do paktu mapa, którą mówca ma w ręku, przydziela Fiume Chorwacji; o tym wiedziała Serbia. Nie możemy łamać jednych postanowień paktu, a podtrzymywać innych. Z merytorycznego punktu widzenia p. Lloyd George nie rozumie, jak w tym wypadku miałyby być zastosowana zasada samookreślenia; jeśli się ją wogóle stosuje, należy ją stosować do całego obszaru — a więc powinno się zarządzić plebiscyt na całym terytorium od Triestu do Spalato. Jednakże wniosek włoski pragnie wziąć pod uwagę tylko poglądy mieszkańców Fiume. Proponuje się zatem zastosowanie tej metody wyłącznie do terenu starego miasta. Gdyby objąć plebiscytem i przedmieście, położone na drugim brzegu rzeki — wąskiej rzeki, o ile wiadomo p. Lloyd George'owi — to według posiadanych przez mówcę informacji więk-

szość byłaby jugosłowiańska. (Baron Sonnino wtrącił tutaj, że większość byłaby dalej włoska). Gdyby zastosować do Fiume argumentację, jakiej użył p. Orlando w stosunku do Triestu, mówiąc o niebezpieczeństwie ze strony artylerii, umieszczonej na wzgórzach — otrzymalibyśmy ogółem terytorium o ogromnej przewadze ludności jugosłowiańskiej: cała ludność doliny liczy około 100 tysięcy, z czego tylko 25 tysięcy Włochów. P. Lloyd George nie widzi żadnej zasady, w myśl której należałoby oddać Fiume Włochom. Taka sama sytuacja powstałaby, gdyby Fiume włączone zostało do Istrii. Żądanie włoskie byłoby uzasadnione, gdyby zasadę samostanowienia zastosować tylko do małego, starożytnego miasta, w którym ludność włoska rozrosła się i ma obecnie przewagę jakichś 8000 ludzi. Oddanie Fiume Włochom byłoby pogwałceniem zobowiązań wobec Serbii, pogwałceniem paktu na zasadzie którego Włochy przystąpiły do wojny i pogwałceniem wszelkich zasad, na których ma być oparty traktat pokoju... P. Clemenceau mówił o opuszczeniu konferencji przez Włochy. Byłaby to bardzo poważna decyzja, o której p. Lloyd George'owi nic nie wiadomo.. Jakież są powody takiej decyzji? Powodem byłoby 25.000 Włochów w jednym jedynym mieście, stanowiących większość ludności tego miasta; przy tym, jeśli wziąć pod uwagę przedmieścia, większość staje się wątpliwa, a jeśli wziąć pod uwagę cały rejon — większość okazuje się wyraźnie przeciw Włochom. P. Lloyd George prosi swoich przyjaciół włoskich o zasanowienie się nad sytuacją, jaką wytworzą tego rodzaju postępowaniem. Naszym zdaniem Włochy nie mają racji i wysuwają żądanie nieusprawiedliwione. Jeśli w rezultacie dojdzie do rozlewu krwi, jakąż powstanie sytuacja? Politycy powinni mieć przecież trochę trzeźwości! Zrywać sojusz z takiego powodu — to rzecz nie do pomyślenia. Jeśli jednak Włochy to zrobią — odpowiedzialność nie spadnie na nas. My trzymamy się

paktu, który zawarliśmy i odpowiedzialność spadnie na tych, którzy pakt pogwałcili“.

W dalszym ciągu dyskusji Prezydent Wilson oświadczył:

„Pakt londyński jest niezgodny z ogólnymi zasadami, którymi się kierujemy. Prezydent wie doskonale, że pakt zawarty był w zupełnie innych okolicznościach i nie chcę krytykować tego co wówczas zrobiono, ale domaganie się powzięcia decyzji na podstawie tego paktu wytworzyłoby dla Stanów Zjednoczonych sytuację niemożliwą... Prezydent prosi delegatów włoskich, aby nie decydowali tej sprawy w pośpiechu... i aby porzucili myśl o kroku, który byłby jedną z najtragiczniejszych konsekwencji wojny.

P. Lloyd George prosi Włochów, aby pamiętali o jednym momencie. Gdyby nie było ich w piątek, kiedy mają przybyć delegaci niemieccy, Alianci nie mieliby prawa żądać odszkodowania dla Włoch. Jest to sprawa, którą delegaci włoscy powinni wziąć pod uwagę“.

Jednakże podniecenie mas włoskich zostało już doprowadzone do takich rozmiarów, że Orlando i Sonnino nie mogli go opanować. Orlando sympatyzował zresztą sam z tym szaleństwem emocjonalnym; baron Sonnino natomiast nie brał zupełnie udziału w dyskusjach na ten temat. Wątpię, czy aprobował stanowisko Włoch; bał się aby w podnieceniu, spowodowanym tak drobnym problemem Włochy nie poświęciły rzeczy znacznie poważniejszych. Mimo to jednak, popierał swego politycznego przywódcę.

Kiedy nazajutrz zebrała się Rada Czterech, Orlando odczytał następującą deklarację:

„Muszę podtrzymać wszystkie oświadczenia, jakie uczyniłem dotąd w sprawie Fiume. Redukując nasze żądania do jak największego minimum, chciałbym jednocześnie podkreślić wobec Prezydenta Wilsona rzecz na-

stępującą: Prezydent jest przecież zbyt wybitnym politykiem aby nie widzieć, że koniecznym warunkiem stabilizacji pokoju światowego, będącego celem jego szlachetnych wysiłków, jest niedopuszczenie wśród ludów poczucia, że dzieje im się krzywda, gdyż takie poczucie stanowiłoby niewątpliwie najfatalniejszy zarodek przyszłych wojen. Stwierdzam jednak tutaj, że jeżeli Fiume będzie przyznane Włochom, w narodzie włoskim zrodzi się reakcja protestu i nienawiści tak silna, że w bardzo niedługim czasie doprowadzi do wybuchu. Uważam więc, że nieoddanie Fiume Włochom byłoby rzeczą niesłychanie groźną nie tylko dla interesów Włoch, ale w równej mierze dla pokoju świata. Mimo to jednak, ponieważ nasi angielscy i francuscy sojusznicy oświadczyli wczoraj, że nie uznają prawa Włoch do wystąpienia z sojuszu w wypadku, gdyby Włochom przyznane zostało to tylko, co im gwarantuje pakt sojuszniczy — poczuwam się w razie zerwania sojuszu do tak wielkiej odpowiedzialności za pokój światowy, że uważam za konieczne zapobiec wszelkiemu oskarżaniu mnie z tego tytułu. Wobec tego oświadczam oficjalnie, że jeśli konferencja pokojowa zagwarantuje Włochom to wszystko, co im zapewnił pakt londyński, nie będę zmuszony do zrywania sojuszu i powstrzymam się od wszelkich aktów i postępów, któreby takie zerwanie oznaczały“.

Prezydent Wilson oświadczył, że uważa za rzecz nie do wiary, aby przedstawiciele Włoch mogli zajmować podobne stanowisko. W samym centrum wojny znajdowały się trzy państwa — Francja, Anglia i Włochy, które niewątpliwie ponosiły główny ciężar wojny, zwłaszcza dwa pierwsze z tych państw. Ale dla całego świata nie ulega również wątpliwości, że wojna była prowadzona w dużym stopniu po to, aby uratować te państwa od zamyśłów państw centralnych. Jednakże trzy wymienione państwa nie doprowadziły wojny do końca; przystąpiły do

niej państwa inne, które nie należały do Ententy i nie były związane paktem londyńskim. Te nowe państwa udzieliły pomocy, która była czynnikiem niezbędnym; pomoc gospodarcza i finansowa Stanów Zjednoczonych, na przykład, była niezbędna do pomyślnego zakończenia wojny (P. Clemenceau i p. Lloyd George przerwali w tym miejscu, by wyrazić swoją zgodę na to twierdzenie). Z chwilą, kiedy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, sformułowały publicznie obowiązujące dla siebie zasady; zasady te zyskały uznanie ludów tych zwłaszcza państw, którym dawały nową gwarancję pokoju, mianowicie państw mniejszych. Jeśli nie uczynimy tego, o czym z taką elokwencją mówił p. Orlando, mianowicie nie będziemy realizowali naszych zasad, lecz oprzemy się na traktacie, na który powołują się Włochy — wytworzymy antagonizmy, które nie znikną, dopóki to co zrobimy nie zostanie naprawione... Jest to ostatnią, dodatkową tragedią wojny, że Włochy odwracają się od swoich najlepszych przyjaciół i stają na stanowisku izolacji. Prezydent Wilson ubolewa nad taką sytuacją, sprawiającą mu głębokoki ból, ale jako przedstawiciel narodu amerykańskiego nie mógłby pogwałcić zasad, które naród ten polecił mu zrealizować w traktacie pokoju... Prezydent zdaje sobie doskonale sprawę, że zawierając pokój z Austrią Włochy nie są związane treścią „Czternastu Punktów“; mówca nie ma też zamiaru kłaść specjalnego nacisku na którąkolwiek z zasad, w tych „Punktach“ sformułowanych, stoi jednak na stanowisku, że nie mógłby do pokoju z Austrią stosować zupełnie odmiennych kryteriów, niż do pokoju z Niemcami. We wszystkich dotychczasowych naradach ustalanie granic odbywało się na zasadzie etnograficznej.

P. Lloyd George ubolewa nad sytuacją, jaka się wytworzyła; Rada Czterech nie miała jeszcze do czynienia z sytuacją tak trudną przez cały czas obrad konferencji.

Sprawa jest bardzo kłopotliwa, i p. Lloyd George nie widzi z niej wyjścia. Z jednej strony stajemy wobec możliwości, że z powodu tej drażniącej, ale stosunkowo mało ważnej sprawy, Włochy nie uznają za możliwe współpracować dalej ze swymi sojusznikami w dziele budowy pokoju. Druga grożąca nam alternatywa polega na tym, że Stany Zjednoczone nie mogłyby zgodzić się na traktat pokoju, oparty na poważnym odstępstwie od zasad, dla realizacji których Ameryka przystąpiła do wojny. W jednym i drugim wypadku powstaje sytuacja bardzo poważna. P. Lloyd George uważa za niemożliwe dla siebie osobiście merytoryczne omawianie sprawy, ponieważ musi szanować wiążące go zobowiązania“.

W dalszej dyskusji baron Sonnino oświadczył:

„Nie ulega wątpliwości, że wojna rozbudziła nadmierne poczucie narodowe. Nie jest to winą Włoch; być może, że przyczyniła się do tego Ameryka, proklamując zasadę narodowościową w tak wyraźny sposób“.

Nazajutrz, 21-go kwietnia, sprawa była debatowana w dalszym ciągu.

„P. Clemenceau oświadczył, że przez całe rano rozmawiał na ten temat z p. Pichon. Sytuacja jest tego rodzaju, że Francja podpisała pakt londyński i będzie go się trzymać, jeśli jej włoscy przyjaciele domagaliby się tego.

P. Lloyd George zaznaczył, że co do tego nie ma wątpliwości, uważa jednak za wskazane podkreślić, że niepodpisanie traktatu przez Stany Zjednoczone stworzyłoby sytuację bardzo poważną. Włochy znalazłyby się w sytuacji szczególnie trudnej, ponieważ miałyby w swoich granicach dwie potężne grupy narodowościowe: w wielu dolinach Tyrolu mieszkają Niemcy, w Dalmacji — Słowianie. Gdyby stany Zjednoczone nie podpisały traktatu, gru-

py te miałyby poczucie, że Ameryka z nimi sympatyzuje i mogłyby wszcząć bardzo niebezpieczną wojnę partyzancką. Gdyby Prezydent Wilson podpisał traktat, miałyby to dla Włoch bardzo doniosłe znaczenie, ułatwiające im utrzymywanie pokoju wśród Słowian i Niemców. Ponadto trzeba stwierdzić, że byłoby rzeczą bardzo trudną puścić znowu w ruch mechanizm Europy, jeśli nie uda się skłonić Stanów Zjednoczonych, aby naoliwiły nieco tę maszynę.

P. Clemenceau zauważył, że przez jakiś czas żywił nadzieję na możliwość jakiegoś porozumienia na podstawie propozycji, uczynionych Włochom przez Austrię przed wojną. Powiedziano tu, że Włochy wyjdą z wojny biedniejsze niż byłyby, gdyby zaakceptowały ofertę austriacką i nie przystępowały wcale do wojny; p. Clemenceau stwierdził jednak, że ten argument nie jest przekonujący, gdyż Austria nie proponowała nigdy Włochom Istrii (z Pola), Triestu ani Tyrolu.

Baron Sonnino podkreślił, że zdaniem Włoch przeciwstawią się one całej sile wojennej Austrii; po zawarciu porozumienia z Aliantami wystąpił nowy czynnik, który zwalcza to porozumienie, opierając się na wierze w pewien system, w który baron Sonnino nie wierzy. Nie zmienia się ludzi przy pomocy dokumentu, zredagowanego w gabinecie przez pół tuzina dyplomatów. Niechaj Liga Narodów uda się na Bałkany i zobaczy, czego może tam dokonać; nie może zmienić natury ludzkiej... Przez pięć miesięcy nie było żadnych skarg na pakt londyński. W sprawach dotyczących Francji i Anglii Ameryka uległa, więc ponieważ tu zachowała się niemoralnie — chce teraz przywrócić swoją niewinność kosztem Włoch. We Włoszech ludzie mówią, że przez pięć miesięcy pozwalano im spodziewać się wszystkiego czego żądali, a teraz mają się tego wyrzec z powodu zasad Prezydenta Wilsona.

P. Orlando oświadczył, że gdyby miał wrócić do Włoch z traktatem pokoju, który wywołałby bunt w kraju, nie przysłużyłby się w ten sposób sprawie pokoju świata. Nie ulega wątpliwości, że jeśli poglądy Prezydenta Wilsona zwyciężą, we Włoszech wybuchnie rewolucja. Nikt nie powinien mieć co do tego wątpliwości. Jeśli Włochy otrzymają zadośćuczynienie, w całym kraju panować będzie spokój; jeśli naród zostanie rozczarowany, nastąpi wybuch wielkiego rozgoryczenia i rewolucja. Włochy zajmują w tej sprawie stanowisko zupełnie stanowcze, i w wypadku niepomysłnego pokoju rewolucja jest rzeczą pewną.“

Zapytany przez p. Clemenceau, czy zgodziłby się na jakieś porozumienie, nie obejmujące oddania Fiume,

„p. Orlando odparł, że jest to wykluczone i że lepiej powiedzieć o tym światu jasno i niedwuznacznie. Aż do tego momentu Włochy trzymały się zdala; w tej jednak sprawie żadna dyskusja nie skłoni ich do ustąpienia.

P. Pichon zapytał, czy p. Orlando nie ma żadnej propozycji pojednawczej.

P. Orlando odpowiedział że nie. Włochy muszą mieć Fiume; może tylko powstać kwestia, czego mają się wyrzec wzamian za to.

P. Lloyd George stwierdził, że to przecina w gruncie rzeczy sprawę. W sprawie Fiume p. Lloyd George popiera stanowisko Prezydenta Wilsona. Mówca nie odstąpił od traktatu londyńskiego i starał się znaleźć jakąś podstawę porozumienia, ale traktat oddawał Fiume Serbom i Serbowie wiedzą o tym. P. Lloyd George nie może zdradzić Serbów tak samo, jak nie może zdradzić Włochów.

P. Clemenceau stwierdził, że zajmuje to samo stanowi-

sko. Albo — oświadczył — trzymamy się paktu londyńskiego, albo nie.

P. Orlando odpowiedział, że nie wykraczamy poza pakt.

P. Clemenceau odparł, że gdyby p. Orlando trzymał się paktu, sojusznicy jego popieraliby go; ale p. Orlando nie trzyma się paktu. Nie możemy wycofać się z obietnicy w sprawie Fiume, uczynionej Serbom.

P. Orlando zaznaczył, że stara się znaleźć jakiś projekt pojednawczy poza ramami paktu.

P. Lloyd George zademonstrował egzemplarz paktu z dołączoną mapą, na której Fiume oznaczone było barwą żółtą (serbską); Włochy miały barwę niebieską. Podtrzymujemy — oświadczył p. Lloyd George — w równej mierze wszystkie postanowienia paktu“.

22-go kwietnia 1919 r., kiedy pod obrady weszła sprawa żądań włoskich w rejonie Adriatyku, Włosi byli nieobecni.

„P. Lloyd George zawiadomił zebranych, że po powrocie z rannego posiedzenia zastał czekającego nań szefa gabinetu p. Orlando; p. Lloyd George umówił się na rozmowę z p. Orlando po południu i właśnie wraca z tej rozmowy. P. Orlando miał zamiar wysłać pismo, stwierdzające, że jeśli żądania włoskie nie zostaną przyjęte, Włochy nie będą mogły być reprezentowane w Wersalu w momencie przybycia delegatów niemieckich. P. Lloyd George powiedział, że w takim razie nie będzie można wysunąć żądań włoskich w sprawie odszkodowań. P. Orlando zauważył, że ta sprawa jest już załatwiona, ale p. Lloyd George oświadczył, że tak nie jest i że cały szereg kwestyj pozostaje do załatwienia: komu — zapytał p. Lloyd George — p. Orlando ma zamiar powierzyć reprezentowanie wobec Niemiec pretensyj włoskich: Francji, Anglii, czy Stanom Zjednoczonym? Dalej p. Lloyd George zawiadomił p. Orlando, że uważa jego sytuację za bardzo trudną. On, p. Lloyd George, i p. Clemenceau

uważają w dalszym ciągu pakt londyński za wiążący dla siebie, ale jeśli traktat pokoju nie zostałby podpisany przez Stany Zjednoczone — byłaby to katastrofa. P. Lloyd George podkreślił wobec p. Orlando, że Prezydent Wilson jest niewzruszony, i co więcej — chce natychmiast odwołać się w tej sprawie do opinii publicznej. P. Orlando musi zrozumieć, że skoro Prezydent Wilson to zrobi — nie będzie już mógł się wycofać i zniknie wszelka możliwość porozumienia. P. Lloyd George powiedział też p. Orlando, że tylko z największą niechęcią Prezydent Wilson rozważałby projekt oddania Włochom wysp na Adriatyku; następnie zaś zapytał p. Orlando, co sądziłby o uczynieniu Fiume wolnym miastem, zamiast oddawania go Chorwatom. Wtedy p. Orlando znowu wrócił do sprawy Zary, Sebenico i Spalato.

Prezydent Wilson zauważył, że tego Włochy nigdy nie dostaną.

P. Lloyd George zaznaczył, że wysunąłby jeszcze ostatnią sugestię, mianowicie: aby Fiume było wolnym miastem, i aby Zara i Sebenico zostały także wolnymi miastami na okres trzyletni, po czym nastąpiłby plebiscyt, w którym ludność zdecydowałaby, czy chce być przyłączona do Włoch.

Prezydent Wilson wyraził wątpliwość, czy takie rozwiązanie przyczyni się do pacyfikacji stosunków na wybrzeżu.

P. Clemenceau stwierdził, że obawia się starć między Włochami i Jugosłowianami“.

Po dyskusji powzięto następującą uchwałę:

„Upoważnia się p. Lloyd George'a, aby zobaczył się z p. Orlando i ustalił, czy Włochy byłyby gotowe rozważyć następujące propozycje:

1. Fiume, wraz z otaczającym je rejonem, zostaje wolnym miastem.

2. Włochy otrzymują wyspy, mające dla nich znaczenie strategiczne, z wyłączeniem wysp takich jak Pago, które są niemal przedłużeniem stałego lądu.

3. Zara i Sebenico zostają wolnymi miastami bez żadnej specjalnej uchwały co do plebiscytu, z tym jednak, że w myśl paktu Ligi Narodów mają prawo, jak wszystkie kraje, zwrócić się do Ligi o zmianę granic“.

Sytuacja zaostrzyła się nagle i w atmosferze konferencji zaczął unosić się nastrój wrogi, którego do tej chwili nigdy nie było. Pojawiło się istotne niebezpieczeństwo, że kiedy nastrojowy temperament włoski, doprowadzony do stanu gwałtownego wrzenia, natrafi na zdecydowany opór ze strony sztywnego i chłodnego idealizmu Wilsona, nastąpi wybuch, który może rozbić wspólny front Aliantów. Honor nakazywał Francji i Anglii dotrzymanie paktu londyńskiego. Nikt z nas nie aprobował jego treści, będącej w zupełnej sprzeczności z zasadami, na których pragnęliśmy oprzeć postanowienia terytorialne traktatu pokoju; ale pakt stanowił zobowiązanie, pod którym widniały podpisy naszych krajów i na mocy którego kraje te otrzymały cenną i niezbędną dla nich pomoc Włoch. W tej sytuacji byliśmy gotowi dotrzymać zobowiązań paktu, ale sprawa Fiume nie była objęta przez te zobowiązania. Była to sprawa stosunkowo mało ważna, cała jednak pacyfikacja świata mogła się o nią rozbić. Nieraz już drobny incydent prowadził do najgorszych katastrof. Na tym polegało niebezpieczeństwo — bardzo istotne i realne. Prezydent Wilson, którego animozje były liczne i różnorodne, szczerze nie lubił Włochów: nie żywił osobistej niechęci do serdecznego Orlando ani do układnego Sonnino, widział w nich jednak jak gdyby uosobienie polityki włoskiej, która chciała zdobywać przy pomocy wojny obce miasta i wsie. Wojna, pozbawiona wszelkich celów idealistycznych — było to dla Wilsona po prostu morderstwo dla zaspokojenia niskiego instynktu chciwości. W jego przekonaniu przedstawiciele Włoch nie interesowali się

żadnymi warunkami pokoju poza podziałem łupów. W miarę jak spór się przedłużał i stanowisko włoskie stawało się coraz bardziej oczywiste, rosło też wzburzenie i gniew Wilsona, który już nie potrafił nad nimi zapanować. Prezydent przygotowywał orędzie, w którym chciał dać wyraz swoim poglądom, co z kolei doprowadzało Włochów do coraz większej wściekłości.

Aby nie dopuścić do fatalnego rozbitcia, postanowiliśmy we dwójkę z Clemenceau — po wspólnym przedyskutowaniu sprawy — zwrócić się do Orlando z apelem na piśmie, zawierającym pogląd francusko-angielski na meritum nieszczęsnego sporu. Zredagowany przez nas dokument ma znaczenie, wybiegające daleko poza spór o Fiume i wybrzeże Dalmacji, ujawnia bowiem wyraźnie postawę, zajętą w czasie konferencji przez negocjatorów wersalskich wobec zasad, na których byli oni zdecydowani oprzeć cały traktat pokoju. Jest to najbardziej przemyślane i miarodajne sformułowanie ich poglądów w owej chwili, tak krytycznej dla stosunków międzynarodowych i tak brzemiennej w następstwa.

Fiume i stabilizacja pokoju.

Dowiadujemy się z żalem, który trudno nam wprost wyrazić, że właśnie w chwili, kiedy zawarcie pokoju jest niemal faktem dokonany, Włochy grożą odłączeniem się od wspólnoty państw sojuszniczych, której zjednoczonym wysiłkiem osiągnięte zostało zwycięstwo. Nie mamy zamiaru mówić tutaj o następstwach, jakie mieć może krok tak doniosły dla przyszłości samych Włoch; sąd w tej sprawie należy jedynie i wyłącznie do narodu włoskiego i jego kierowników. Ponieważ jednak byliśmy sojusznikami Włoch w ciągu czterech ciężkich lat i pragnęlibyśmy pozostać nimi w dalszym ciągu, mamy obowiązek wypowiedzieć nasze obawy w sprawie katastrofalnych skut-

ków, jakie decyzja ta będzie miała z pewnością dla nas i dla ideałów politycznych, o które walczyliśmy.

Kiedy w r. 1915 Włochy stanęły po stronie Francji, Anglii i Rosji w ich walce z mocarstwami centralnymi, Turcją i Bułgarią, uczyniły to pod pewnymi warunkami. Zażądały mianowicie od swoich sojuszników obietnicy, że w razie zwycięstwa dopomogą Włochom uzyskać w Europie: granicę, biegnącą grzbietem Alp, wielkie porty: Triest i Połę, oraz znaczną część wybrzeża Dalmacji z przylegającymi doń wyspami. Uzyskanie tych terytoriów wzmocniłoby w olbrzymim stopniu możliwości obronne Włoch, zarówno na lądzie jak na morzu, wobec ich dziedzicznego wroga; jednocześnie pociągnęłoby to za sobą przeniesienie pod rządy włoskie ponad 200.000 mówiących po niemiecku Tyrolczyków i ponad 750.000 południowych Słowian, którzy dotąd znajdowali się pod panowaniem austriackim. W myśl tej umowy Fiume miało być zatrzymane przez Anglię, Francję i same Włochy dla Chorwacji.

Taka była sytuacja w kwietniu 1915 r. Do listopada 1918 r. uległa ona zasadniczym zmianom. Niemcy zostały pobite; monarchia austro-węgierska przestała istnieć; a jednocześnie z tą przemianą w dziedzinie militarnej mocarstwa zachodnie rozwinęły i umocniły swoją ideologię. W r. 1915 cała energia Aliantów skoncentrowana była na bezpośrednich zadaniach samoobrony — na tworzeniu i ekwipowaniu wielkich armij, na wyszukiwaniu nowych metod odporu wobec nowych niebezpieczeństw. W r. 1918 jednak doszliśmy już do przekonania, że jeśli mamy uniknąć podobnej katastrofy w przyszłości — narody muszą zorganizować się dla utrzymania pokoju tak samo, jak Niemcy, Austria, Bułgaria i Turcja zorganizowały się dla prowadzenia wojny; i że najlepsza nawet organizacja tego rodzaju nie na wiele się przyda, jeśli granice nowych państw, tworzonych przez konferencję,

nie będą ustalone, ogólnie mówiąc, zgodnie z chęcią i trwałym dobrem zainteresowanej ludności.

To zadanie modyfikacji granic europejskich przypadło w udziale wielkim mocarstwom — i trudności są tutaj niewątpliwie olbrzymie. Nie zawsze, a nawet nie często narodowość, religia, język, względy historyczne, interesy gospodarcze, czynniki geograficzne, przesady narodowościowe i potrzeby obrony współdziałają wszystkie ze sobą, wskazując zgodnie, bez żadnej wątpliwości i niepewności, najlepszą granicę danego państwa — niezależnie od tego czy chodzi o państwo nowe, czy o stare. Jeśli zaś nie wszystkie czynniki działają w tym samym kierunku — rozwiązanie musi pomijać któryś z nich, nieunikniony staje się kompromis, i co do najlepszej formy tego kompromisu często powstawać mogą uzasadnione wątpliwości.

Jeśli chodzi o większą część nowej granicy między Włochami i dawnym cesarstwem austriackim — nie mamy w tej sprawie żadnych uwag. Jesteśmy związani paktem londyńskim, i wszelka inicjatywa zmiany tego paktu w kierunku ograniczającym dążenia Włoch mogłaby wyjść tylko od Włoch samych. Jednakże ten sam pakt oddaje Fiume Chorwacji, i chcielibyśmy z całą powagą i szacunkiem zapytać, czy istnieje jakikolwiek słuszny względ, przemawiający za tym, aby traktat pokoju dodał jeszcze do Królestwa Włoskiego to miasto na wybrzeżu chorwackim? Mówi się wprawdzie, że włoska ludność miasta pragnie tej zmiany, i twierdzenie to jest zgodne z rzeczywistością; ale ludność otaczająca port nie jest w swej większości włoska. Prawdą jest że nie całe terytorium miejskie, zamieszkałe przez tę ludność, nosi nazwę Fiume; terytorium to przedzielone jest przez wąski kanał, tak jak Paryż jest przecięty przez Sekwanę, a Londyn przez Tamizę, i miejscowa ludność używa nazwy „Fiume“ tylko dla oznaczenia ulic z jednej strony kanału.

Jednakże chodzi nam przecież o rzecz, a nie o nazwy — a jakkolwiek nazwiemy miasto, które obsługuje port i żyje z niego, jest to, fizycznie biorąc, jedno miasto, a nie dwa, i jeśli potraktować je w całości — jest słowiańskie, a nie włoskie.

Jeśli jednak argumentacja, oparta na życzeniach ludności, nie prowadzi w gruncie rzeczy wcale do wniosków, jakie wyciągają Włochy — cóż w takim razie pozostaje? Nie względy historyczne — gdyż aż do bardzo niedawnych czasów mieszkańcy Fiume, nawet w najwęższym sensie tego wyrazu, składali się w większości ze Słowian. Nie istnieją tu też względy ciągłości geograficznej, gdyż ludność otaczających wsi aż do samych bram miasta jest nie tylko w większości słowiańska, ale nie ma nawet żadnej innej poważniejszej domieszki. Nie można też powoływać się na argumenty gospodarcze, gdyż terytoria, dla których Fiume stanowi najdogodniejszy dostęp do morza, nie są w żadnym razie włoskie. Są one w przeważającej części zamieszkałe przez ludność słowiańską, a jeżeli wskazuje się na to, że Fiume potrzebne jest także dla handlu węgierskiego i transylwańskiego — jest to słuszny argument za uczynieniem z Fiume wolnego portu, ale przecież nie za przyłączeniem miasta do Włoch.

Istnieje w tej sprawie jeszcze inna argumentacja, o której pragnęlibyśmy wspomnieć. Słyszemy się mianowicie czasem — a wielu ludzi podziela ten pogląd — że zadanie wielkich mocarstw nie polega na tym, aby w ciszy gabinetu zmieniać sobie układ sił na szachownicy Europy, kierując się przy tym dokładnie, a nawet pedantycznie, pewnymi szlachetnymi, ale bardzo abstrakcyjnymi zasadami. Mocarstwa — tak brzmi owa argumentacja — muszą mieć w stosunku do tych olbrzymich zagadnień bardziej ludzkie podejście. Zagadnienia te zrodziły się, koniec końców, z wielkiej wojny; zwyciężyli w wojnie nie ci, którzy byli napastnikami; zwycięzcy ponieśli olbrzy-

mie ofiary i muszą w dalszym ciągu dźwgać brzemie, które wydaje się niemożliwe do zniesienia. Czyż zwycięstwo nie ma im dać niczego prócz świadomości, że granice państw europejskich będą przeprowadzone po roku 1918 lepiej, niż były przeprowadzone przed tym, i że narody które walczyły po złej stronie, albo nie walczyły wcale, mają uzyskać wolność dzięki ofiarom innych? Zwycięzcy mają chyba prawo — jeśli tego pragną — uzyskać bardziej solidną nagrodę, niż skłonni im są przyznać w myśl jakichś abstrakcyjnych zasad teoretycy, oddaleni od życia i zajęci sporządzaniem idealnej mapy Europy.

W argumentacji tego rodzaju jest coś, co przemawia zrazu do nas wszystkich; i jeśli w grę wchodziłyby tu tylko interesy zbrodniczych napastników, zasługiwałaby ona na poważne uwzględnienie. Jednakże w większości wypadków, w których chodzi o zmiany terytorialne, zbadanie wpływu tych zmian na państwo, otrzymujące nowe terytorium, jest przynajmniej równie ważne jak zbadanie skutków dla państwa, któremu terytorium odebrano; jeśli zaś w dodatku odbiera się terytorium państwu zaprzyjaźnionemu, jak Jugosławia, trudności problemu rosną w dwójnasób.

Nie uważamy za możliwe wypowiadać kompetentnej opinii na temat wartości strategicznej wysp i wybrzeża Dalmacji dla Włoch; zysk strategiczny, związany z posiadaniem tych terytoriów, wydaje nam się niewielki, ale mimo że jest niewielki musi znacznie przewyższać korzyści gospodarcze, jakie odniesie handel włoski z nowych dróg i terytoriów, albo skarb włoski z nowych źródeł dochodu. Nie możemy uwierzyć żeby państwo, posiadające Triest, mogło obawiać się ze strony Fiume konkurencji handlowej, a państwo posiadające Połę — konkurencji Fiume jako bazy morskiej.

Jeśli jednak Włochy niewiele wygrają na zamierzonej zdobyczy terytorialnej — czy nie mogą w związku z nią

wiele stracić? W chwili wybuchu wojny Włochy posiadały ze swym dziedzicznym wrogiem, prawie dwukrotnie od nich liczniejszym, granicę niezabezpieczoną, bo taka była świadoma intencja twórców dawniejszych traktatów; wschodnie wybrzeże Włoch było niemal pozbawione portów, podczas gdy na przeciwległym brzegu Adriatyku Austro-Węgry dysponowały przystaniami, należącymi do najlepszych na świecie. Taka była sytuacja w r. 1914. W r. 1919 północne i wschodnie granice Włoch są zabezpieczone przez góry i rzeki; nad Adriatykiem Włochy otrzymują dwa wielkie porty, a ich odwieczny ciemieżca przestał istnieć. Wydaje nam się, że państwo tak położone nie potrzebuje obawiać się niczego ze strony sąsiadów, powinno być natomiast zainteresowane w tym, aby zdobyć sobie ich przyjaźń. I chociaż złe wspomnienia przeszłości stają na przeszkodzie przyjaźni między Włochami i Słowianami, jednak czas łagodzi najprzykrzejsze wspomnienia, jeśli tylko nie istnieją świeże bodźce, wywołujące nowe rozgoryczenie — a do najpotężniejszych bodźców tego rodzaju należy ciągnąca kontemplacja źle przeprowadzonej i spornej granicy.

Do Włoch, a nie do pozostałych sygnatariuszy paktu londyńskiego należy zdecydowanie, czy Włochy zdobędą większą potęgę, bogactwo i sławę, jeśli będą trzymać się ściśle tej części paktu, która jest dla nich korzystna, czy też wtedy, gdy zgodzą się na wprowadzenie do paktu modyfikacyj w myśl ogólnych zasad, stanowiących podstawę decyzji terytorialnych Aliantów w innych częściach Europy. Jeśli jednak chodzi o sprawę Fiume, sytuacja jest odmienna. W tej sprawie pakt, jak już zaznaczyliśmy, jest sprzeczny z żądaniami Włoch — sprzeciwiają im się także, w naszym przekonaniu, względy sprawiedliwości i taktyki. Po jak najbardziej dokładnej i sumiennej rozprawie nie jesteśmy w stanie uwierzyć, aby interesy Jugosławii, interesy samych Włoch, czy wreszcie

interesy przyszłego pokoju, o które wszystkim nam chodzi, wymagały oddzielenia tego portu od terytoriów, do których należy on z natury rzeczy gospodarczo, geograficznie i etnograficznie.

Czy to możliwe, aby Włochy były gotowe z tego powodu odłączyć się od Aliantów? W ciężkich latach wojny podtrzymywała nas na duchu nadzieja, że nasze zwycięstwo oznaczać będzie nie tylko klęskę Niemiec, ale także ostateczne zdyskredytowanie ideałów, którym Niemcy zaufały. Jeśli natomiast chodzi o Niemcy, były one zawsze pewne — nawet w chwili, kiedy zaczęły wątpić w pomysły dla nich wynik wojny — że związek ich wrogów rozpadnie się po odniesieniu zwycięstwa. Od tej chwili Niemcy opierały swoje zamysły już nie na podboju Europy, ale na jej rozkładzie politycznym, a może i społecznym. Rozejm mógł przerwać na krótki czas działania wojenne, ale nie dał jeszcze wzburzonemu i przemęczonemu światu prawdziwego pokoju. Wojujący nacjonalizm prowadzi do wojny między narodami, wojujący internacjonalizm — do wojny klasowej. I w jednym i w drugim wypadku konferencja, zwołana dla zabezpieczenia pokoju, zakończy się w obliczu nowej wojny, i wygrają na tym tylko Niemcy.

Takie albo podobne są dzisiejsze rachuby pewnej części polityków niemieckich. Czy jest coś, co mogłoby przyczynić się bardziej do powodzenia tych kalkulacyj, niż kłótnia między Włochami i ich sojusznikami — i to kłótnia o to, w jaki sposób możemy najlepiej wyzyskać nasze wspólne zwycięstwo? Powołujemy do życia Ligę Narodów; rozszerzamy codziennie kompetencje, jakie w myśl traktatu przypadną jej w udziale; i zanim jeszcze cała koncepcja mogła przybrać jakąś konkretną postać — staramy się z góry zniszczyć zaufanie do niej. Dajemy światu wymowny dowód że związek wielkich mocarstw, który wygrał wojnę, nie może przeżyć zawarcia pokoju —

i cały świat pytać będzie, czy wobec tego sprawa utrzymania pokoju może być bezpiecznie pozostawiona w naszych rękach.

Z tych względów — pomijając już wszelkie inne — prosimy naszych włoskich kolegów, aby poddali rewizji swoją politykę. Nie wątpimy, że zrodziła się ona z głębokiego patriotyzmu; nie możemy jednak uwierzyć, aby była zgodna z prawdziwymi interesami Włoch i aby odpowiadała tej wielkiej roli, jaką sążone jest odegrać Włochom w rodzinie narodów.

G. Clemenceau,

D. Lloyd George.

Paryż, 23.4.19.

Zanim jednak Włosi mogli udzielić jakiegokolwiek odpowiedzi na nasz apel, Prezydent Wilson postanowił ogłosić swoje orędzie. Brzmiało ono jak następuje:

Oświadczenie Prezydenta Wilsona w sprawie Fiume.

Wobec zasadniczej doniosłości tej sprawy chciałbym oświetlić w sposób możliwie najpełniejszy konsekwencje, związane z jej rozstrzygnięciem, i mam nadzieję że niniejsze oświadczenie przyczyni się do ukształtowania opinii i do należytego rozwiązania sprawy.

Kiedy Włochy przystąpiły do wojny, uczyniły to na zasadzie określonej, ale nieujawnionej umowy z Anglią i Francją, nazywanej obecnie paktem londyńskim. Od chwili zawarcia tej umowy całokształt stosunków uległ zmianie. Wiele innych państw, wielkich i małych, przyłączyło się do walki, nie wiedząc o istnieniu umowy. Cesarstwo Austro-Węgierskie, które wówczas było nieprzyjacielem Europy i którego kosztem pakt londyński miał

być zrealizowany w razie zwycięstwa, rozpadło się i przestało istnieć. Co więcej — Włochy i ich sojusznicy godzą się co do tego, że poszczególne części Cesarstwa mają otrzymać byt niepodległy i połączyć się więzami Ligi Narodów nie z naszymi dotychczasowymi wrogami, ale z samymi Włochami i z państwami, które walczyły obok Włoch w tej wielkiej wojnie o wolność. Te nowe państwa mają mieć wolność taką samą, jak my; ich interesy, jak w ogóle prawa państw mniejszych, mają być odtąd chronione tak samo troskliwie, jak interesy najpotężniejszych mocarstw.

Ponadto wojna zakończyła się zaproponowaniem Niemcom rozejmu i pokoju, który ma być oparty na pewnych jasno sformułowanych zasadach, reprezentujących nowy ustrój — panowania prawa i sprawiedliwości. Te zasady zostały nie tylko pomyślane, ale wyraźnie sformułowane, jako podstawa pokoju z Niemcami, i wobec Niemiec zostaną wprowadzone w życie. Nie możemy żądać od wielkiego zgromadzenia narodów, aby zawarły pokój z Austrią i ustaliły niepodległość i prawa państw, które wchodziły dawniej do monarchii austro-węgierskiej, jak również państw bałkańskich, w myśl jakichś innych zasad. W decydowaniu problemów tej części Europy musimy kierować się tymi samymi zasadami, które stosowaliśmy wobec Niemiec. Na podstawie wyraźnego sformułowania tych zasad przedsięwzięta została inicjatywa pokojowa, i na nich cała konstrukcja pokoju musi się opierać.

Jeżeli mamy trzymać się tych zasad, Fiume musi być portem, obsługującym handel nie Włoch, lecz krajów położonych na północy i północo-wschodzie od miasta: Węgier, Czech, Rumunii i państw nowej grupy jugosłowiańskiej.

Oddając Fiume Włochom, wytwarzalibyśmy poczucie że port, umożliwiający głównie dostęp tych państw do

Morza Śródziemnego, oddaliśmy świadomie w ręce państwa, którego nie jest on integralną częścią i które, gdyby objęło władzę nad tym terytorium, musiałyby nieuchronnie wydawać się na nim państwom obcym i nie związanym z gospodarczym „zapleczem“ portu. Nie ulega wątpliwości, że z tego właśnie względu Fiume nie zostało objęte paktem londyńskim, natomiast wyraźnie obiecano je Chorwatom.

Jeśli zaś granica, przeprowadzona przez pakt londyński, objęła liczne wyspy we wschodniej części Adriatyku oraz tę część wybrzeża Dalmacji, która jest najbardziej od morza odsłonięta — przyczyną tej decyzji było nie tylko to, że tu i ówdzie na wyspach i na wybrzeżu rozsiadane są grupy ludności włoskiej; kierowano się tu również — i niewątpliwie w pierwszym rzędzie — chęcią stworzenia we wschodniej części Adriatyku oparcia dla Włoch, gdyż oparcie takie byłoby konieczne dla obrony brzegów włoskich przed agresją Austro - Węgier od strony morza. Obecnie jednak Austro - Węgry nie istnieją; wzniesione przez nie w tych okolicach fortyfikacje mają być raz na zawsze zburzone. Ponadto jednym z elementów nowego ustroju, którego ośrodkiem ma być Liga Narodów, byłoby ograniczenie zbrojeń ze strony państw, powstających w tym rejonie — co uniemożliwi wszelką agresję. Nie może też istnieć obawa o niesprawiedliwe traktowanie włoskich grup narodowościowych w tej okolicy, ponieważ uzyskane będą gwarancje międzynarodowe, że wszystkie narodowości traktowane będą jednakowo i otrzymają wszelkie należne im prawa.

Jednym słowem, każde zagadnienie związane z tą sprawą nabiera obecnie odmiennego charakteru — a dzieje się tak właśnie na skutek zwycięstwa prawa, dla którego Włochy poniosły tak wielkie ofiary z krwi i mienia. W wywalczeniu tego nowego porządku rzeczy Włochy odegrały rolę bardzo zaszczytną i stały się wraz z pozosta-

łymi czterema wielkimi mocarstwami jednym z głównych jego gwarantów.

Na północy i północo-wschodzie Włochy odzyskały całkowicie swe granice naturalne: biegną one samym grzbieciem Alp, od północo-zachodu na południo-wschód, aż do samego końca półwyspu Istrii; w obrębie ich leży cały wielki dział wód, zawierający Triest i Polę, oraz wszystkie te piękne okolice, zwracające swoje oblicze w stronę wielkiego półwyspu apenińskiego, na którym w ciągu stuleci toczyły się sławne dzieje rzymskiego narodu od chwili, kiedy na siedmiu wzgórzach powstawała starożytna Roma. Historyczna jedność Włoch została przywrócona; ciągną się one teraz aż do wielkiego muru, stanowiącego jego naturalną obronę. Od samych Włoch zależy obecnie, czy będą otoczone przez przyjaciół — czy ukażą oswobodzonym ludom z za Adriatyku szlachetne oblicze wielkości, wspaniałomyślności, przyjaźni, czy dowiodą swoją postawą, że cenią wyżej sprawiedliwość niż interes.

Narody, sprzymierzone z Włochami, które nie brały żadnego udziału w pakcie londyńskim ani w żadnej innej specjalnej umowie, związanej z początkami niniejszej wojny, i które poniosły ze swej strony najwyższą ofiarę także nie w imię własnych korzyści narodowych i nie dla własnej obrony, ale w imię stabilizacji pokoju światowego, apelują teraz do Włoch wraz z ich dawniejszymi sprzymierzeńcami, wzywając je do odegrania w nowym porządku Europy roli kierowniczej, której wyrzec się nie mogą.

Ameryka jest przyjacielem Włoch. Miliony ludzi z pięknych prowincyj włoskich stały się częścią amerykańskiego narodu; więzy krwi i sympatii łączą Amerykę z Włochami. Więzy takie nie mogą być nigdy zerwane. Ameryce też, upoważnionej przez jej szlachetnych sprzymierzeńców, przypadła zaszczytna rola zainicjowania po-

koju, którego owoce mamy wkrótce zacząć spożywać, — pokój został przy tym zainicjowany na warunkach, sformułowanych przez samą Amerykę, w której imieniu ja przemawiałem. Ameryka obowiązana jest uzgadniać wszelką swoją decyzję z proklamowanymi wówczas zasadami; inaczej postępować nie może. Ameryka ufa Włochom i wierzy, że nie będą żądać od niej niczego, co nie byłoby wyraźnie zgodne z tym świętym zobowiązaniem. Nie chodzi teraz o interesy, lecz o prawa narodów i państw, starych i młodych, narodów, które zostały oswobodzone i których władcy nie przyznawali im tych praw; nadewszystko zaś chodzi o prawo świata do pokoju i do takiego uwzględnienia potrzeb poszczególnych narodów, które by stałość pokoju gwarantowało.

O te i tylko o te ideały Ameryka walczyła w wojnie, i one jedynie mogą być podstawą pokoju, który Ameryka podpisze. Wierzy ona i ma nadzieję, że naród włoski nie będzie od niej żądał zawarcia pokoju na innych podstawach.

Podniecenie i oburzenie Włochów doszło teraz do zenitu. Ministrowie włoscy uznali ogłoszenie orędzia Wilsona za obrzę ich honoru narodowego i za postępek wybitnie niekoleżeński. Byli dotknięci do żywego; krok Wilsona wykraczał ich zdaniem przeciw prawidłom postępowania, obowiązującym w podobnych sytuacjach.

Orlando ogłosił natychmiast swoją odpowiedź:

„Paryż, 24-go kwietnia 1919 r.

Wczoraj, w chwili kiedy delegacja włoska omawiała propozycję, przesłaną jej przez brytyjskiego premiera i mającą na celu uzgodnienie sprzecznych tendencji, jakie zarysowały się w sprawie włoskich aspiracji terytorialnych — dzienniki paryskie ogłosiły apel p. Wilsona, Pre-

zydenta Stanów Zjednoczonych, w którym Prezydent wypowiedział swoje własne poglądy na niektóre z najtrudniejszych zagadnień, podlegających rozstrzygnięciu konferencji.

Apel, wystosowany bezpośrednio do innego narodu, jest niewątpliwie czymś nowym w stosunkach międzynarodowych. Nie mam zamiaru uskarżać się na tę innowację; przyjmuję ją jednak oficjalnie do wiadomości, aby móc ją z kolei samemu zastosować, ponieważ nowa metoda przyczyni się niewątpliwie do większego udziału ludów w pracach, związanych z polityką międzynarodową i ponieważ ja osobiście byłem zawsze zdania, że taki udział jest oznaką nowej ery. Jeśli jednak należałoby uznać, że apele tego rodzaju kierowane są do narodów z pominięciem rządów, te narody reprezentujących, a nawet — powiedziałbym — wymierzone są wyraźnie przeciw tym rządóm, wówczas chciałbym z wielkim ubolewaniem podkreślić, że procedura ta była dotąd stosowana jedynie wobec rządów państw nieprzyjacielskich, dziś natomiast zastosowana została po raz pierwszy przeciw rządowi, który był i pragnie pozostać lojalnym przyjacielem wielkiej republiki amerykańskiej — przeciw rządowi włoskiemu.

Mógłbym także uskarżać się, że tego rodzaju apel, skierowany do narodu, opublikowany został właśnie w chwili, kiedy rządy państw sprzymierzonych i stowarzyszonych prowadzą rokowania z rządem włoskim — z rządem, którego udział i współpraca była dotąd poszukiwana i ceniona w licznych sprawach, załatwianych dotąd w sposób poufny i z całkowitą solidarnością.

Przeciwstawianie, jeśli tak można powiedzieć, rządowi narodowi włoskiemu oznaczałoby, że ten wielki i wolny naród może podlegać jakiejś woli, odrębnej od jego własnej; przeciw takiemu przypuszczeniu, niesprawied-

liwie obrażającemu mój naród, musiałbym jak najmocniej zaprotestować.

Przechodzę teraz do treści apelu Prezydenta, który jest całkowicie poświęcony wykazaniu, że żądania włoskie, o ile wychodzą poza pewne określone wyrażnie przez Prezydenta granice, stanowią pogwałcenie zasad, na których powinien się opierać nowy reżim wolności i sprawiedliwości w stosunkach między narodami. Nigdy nie negowałem tych zasad, i Prezydent Wilson nie odmówi mi przyznania, że w długich rozmowach jakie toczyliśmy ze sobą nie powoływałem się nigdy na formalne zobowiązanie traktatowe, o którym wiem bardzo dobrze, że nie obowiązuje Prezydenta. W rozmowach tych powoływałem się wyłącznie na argumenty rozsądku i sprawiedliwości, stanowiące — jak zawsze wierzyłem i w dalszym ciągu wierzę — solidną podstawę, na której opierają się żądania włoskie. Nie udało mi się przekonać Prezydenta: szczerze nad tym ubolewam, ale sam Prezydent Wilson był łaskaw przyznać w trakcie naszych rozmów, że nikt nie ma monopolu na prawdę i sprawiedliwość i że wszyscy ludzie są omylni.

Chociaż stwierdzam, że kiedy chodziło o zastosowanie wyżej wspomnianych zasad, konferencja musiała nieraz zmieniać radykalnie swoje nastroje, nie sądzę abym tym samym okazywał jakiś brak szacunku dla tego wysokiego zgromadzenia. Przeciwnie — zmiany takie były i są nieodłączną konsekwencją ludzkich sądów. Chcę przez to powiedzieć, że doświadczenie ujawniło wszystkie trudności, na jakie napotyka zastosowanie tych abstrakcyjnych zasad do niesłychanie złożonych i różnorodnych sytuacji konkretnych. Z całym więc szacunkiem dla Prezydenta Wilsona, ale i z całą stanowczością uważam, że wnioski jakie w swoim orędziu wysnuł Prezydent Wilson ze swoich zasad w stosunku do żądań włoskich, są nieusprawiedliwione.

Nie mogę powtarzać tutaj szczegółowych dowodów, jakie zostały już obficie przedstawione. Zaznaczę tylko że nie można przyjąć bez zastrzeżeń tezy, jakoby upadek monarchii austro - węgierskiej pociągał za sobą ograniczenie aspiracji włoskich. Można nawet uważać, że jest wręcz przeciwnie — że mianowicie w chwili, kiedy rozmaite grupy narodowościowe, które wchodziły w skład tej monarchii, dążą do zorganizowania swego bytu według łączących je więzów narodowych i etnograficznych — zasadniczy problemat, wysunięty przez żądania włoskie, może i musi być rozwiązany. Problemat ten — to Adriatyk; tu koncentrują się wszystkie prawa starożytnej Italii i nowożytnych Włoch, cała martyrologia włoska w ciągu stuleci i wszystkie te usługi, jakie sążone jest Włochom okazać społeczności narodów.

Orędzie Prezydenta twierdzi, że dzięki koncesjom już uzyskanym Włochy będą mogły dysponować barierą Alp, które stanowią ich naturalną granicę. Jest to koncesja poważna pod warunkiem, że wschodnie skrzydło tej bariery nie pozostanie odkryte i że Włochy uzyskają prawo do grzbietu, biegnącego od Monte Nevoso i oddzielającego dorzecze śródziemnomorskie od dorzecza Morza Czarnego.

Bez takiej ochrony w owej wspaniałej, naturalnej barierze Alp pozostanie otwarty wyłom, który oznaczać będzie ponadto rozbicie tej niewątpliwej całości politycznej, historycznej i geograficznej, jaką stanowi półwysep Istrii.

Sądzę poza tym że ten, który ma prawo twierdzić o sobie z dumą, że proklamował wobec świata prawo narodów do samostanowienia, powinien pierwszy przyznać to prawo starożytnemu miastu Fiume, które uznało się za włoskie, zanim jeszcze w bliskości jego pojawiły się włoskie okręty — miastu Fiume, dającemu piękny przykład świadomości narodowej, trwającej nieprzerwanie

w ciągu stuleci. Odmawiać mu tego prawa tylko dlatego, że chodzi tu o niewielką grupę ludnościową — znaczyłoby to przyznać, że kryterium sprawiedliwości wobec narodów zmienia się w zależności od ich ekspansji terytorialnej. Jeśli zaś, odmawiając Fiume tego prawa, wskazuje się na międzynarodowy charakter tego portu — spójrzmy w odpowiedzi na Antwerpię, Genuę, Rotterdam, a więc porty międzynarodowe, które obsługują wiele różnych narodów i krajów, a jednak nie są zmuszone płacić za tę uprzywilejowaną sytuację ceny tak wysokiej, jak stłumienie swojej świadomości narodowej.

I czyż można nazywać „nadmiernym żądaniem“ aspiracje włoskie w stosunku do wybrzeża Dalmacji, tego bulwaru Włoch od wielu stuleci, którego wielkość i sława jest dziełem rzymskiego geniuszu i weneckiej energii i którego ludność włoska, oparłszy się stuletniemu, bezlitosnemu prześladowaniu, łączy się dziś z całym narodem włoskim w nastroju patriotycznym? W stosunku do Polski głosi się tezę, że wynarodowienie, przeprowadzone przy pomocy gwałtu i przemocy, nie może stanowić podstawy do żadnych uprawnień. Dlaczegoż nie zastosować tej tezy do Dalmacji?

Jeśli zaś chcielibyśmy uzupełnić ten syntetyczny zarys naszych słusznych praw przy pomocy chłodnych cyfr statystycznych, mógłbym jak sądzę stwierdzić, że z pośród licznych organizacji państwowych, które są już lub mogą być w przyszłości powołane do życia przez konferencję, żadne państwo nie będzie miało w obrębie swych granic mniejszej stosunkowo liczby obcej ludności, niż Włochy. Dlaczego więc właśnie w aspiracjach włoskich widzi się imperialistyczną chciwość?

Mimo wszystkich tych argumentów, przebieg niniejszych rokowań okazuje, że stanowczość z jaką musieli występować delegaci włoscy szła zawsze w parze z wielką

pojednawczością w dążeniu do porozumienia, którego wszyscy tak gorąco pragniemy.

Orędzie Prezydenta kończy się deklaracją gorącej przyjaźni Ameryki dla Włoch. Odpowiadam w imieniu narodu włoskiego — i twierdzę z dumą, że mam to zaszczytne prawo jako człowiek, który w najtragiczniejszym momencie wojny rzucił narodowi włoskiemu okrzyk, wzywający go do wytrwania za wszelką cenę: wezwanie to zostało usłyszane i spełnione z odwagą i poświęceniem, na jakie niewiele znalazłoby się przykładów w historii świata. Włochy, dzięki najbardziej heroicznym ofiarom i najserdeczniejszej krwi swoich synów, zdołały wydostać się z mrocznych przepaści niedoli na jasne szczyty wspaniałego zwycięstwa. W imieniu zatem Włoch ja z kolei wyrażam uczucia głębokiej sympatii i podziwu, jakie naród włoski żywi dla amerykańskiego narodu.“

Od tej chwili stało się rzeczą widoczną, że próby uspokojenia Włochów, jak również pogodzenia dwóch skrajnych stanowisk — Prezydenta Wilsona i delegacji włoskiej — są bezcelowe.

Na memoriał, wysłany przeze mnie i Clemenceau, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi na piśmie, ale Orlando rozmawiał ze mną 24-go kwietnia i zwierzał się na temat żądań włoskich oraz związanych z tym swoich kłopotów. Na posiedzeniu konferencji, które odbyło się tegoż dnia popołudniu i na którym delegaci włoscy nie byli obecni, przyjęto następujące wnioski:

1. P. Lloyd George ma zapytać p. Orlando, czy zechce ogłosić następujący komunikat:

„Zgodnie z życzeniem Prezydenta Wilsona, p. Clemenceau i p. Lloyd George'a, p. Orlando zgodził się odłożyć swój wyjazd do Włoch, pragnąc stwierdzić, czy nie uda-

łoby się jeszcze załagodzić trudności, jakie powstały w związku ze sprawą Fiume i wybrzeża Dalmacji.“

2. P. Lloyd George i p. Clemenceau ustala tekst listu do p. Orlando, który wspólnie podpiszą.

3. P. Lloyd George pośle Prezydentowi Wilsonowi kopię proponowanego listu.

W dalszym ciągu protokołu konferencji stwierdza:

„Z polecenia p. Lloyd George'a p. Filip Kerr przedstawił p. Orlando projektowany tekst komunikatu, ale p. Orlando uznał publikację takiego oświadczenia za niepożądaną. Pod sam koniec zebrania, w chwili kiedy miało się ono odroczyć, przybył hr. Aldrovani, komunikując w imieniu p. Orlando, że premier włoski wraz ze swymi kolegami uznał za najlepsze wyjście zjawić się tegoż popołudnia na posiedzenie Rady Najwyższej w mieszkaniu Prezydenta Wilsona.“

Spotkanie to odbyło się u mnie, a nie u Prezydenta Wilsona, gdzie zwykle odbywały się nasze posiedzenia; zmiana ta miała swoją wymowę.

„P. Orlando oświadczył, że sytuacja jest bardzo przykra. Momentem jeszcze trudniejszym, niż sprawa terytorialna, jest efekt wywołany przez deklarację Prezydenta Wilsona...“

Chociaż więc zdaniem p. Orlando w oświadczeniu tym nie ma niczego nieprzyjemnego czy niegrzecznego, jednak zrobiło ono wrażenie apelu, skierowanego do włoskiego ludu, a w konsekwencji podało w wątpliwości autorytet p. Orlando, jako przedstawiciela tego ludu. Takie wrażenie odniósł p. Orlando, i wobec tego uważa za konieczne wrócić do kraju i odwołać się do ciała, od którego jego autorytet zależy, to znaczy do włoskiego parlamentu. Sytuacja jest więc bardzo trudna, i p. Orlando powziął

decyzję powrotu do Rzymu dopiero po dojrzałym namyśle; decyzja ta nie jest związana z zagadnieniami terytorialnymi. Nie oznacza to przerwania rokowań; sumienie jednak każe p. Orlando wrócić do kraju i zwołać parlament w ciągu 48 godzin, chce bowiem ustalić, w jakiej sytuacji się znajduje i utwierdzić swój autorytet. W danej chwili sprawy terytorialne odeszły dla p. Orlando na dalszy plan. Gdyby mu powtórzono raz jeszcze propozycje, wysunięte wczoraj, uważałby jednak za konieczne odpowiedzieć: „Muszę wracać do Włoch“. Chodzi mu przede wszystkim o stwierdzenie, jaki jest zakres jego uprawnień.

Prezydent Wilson wyraził nadzieję, że p. Orlando wyjaśni publicznie, jaki jest cel jego podróży — że chodzi mu o uzyskanie instrukcyj od parlamentu, a nie o wycofanie się z pertraktacyj pokojowych, jak się przypuszcza w szerokich kołach.

P. Orlando odpowiedział, że uważa za rzecz konieczną wyjaśnienie narodowi włoskiemu sytuacji; p. Orlando przedstawi parlamentowi przebieg rokowań i wskaże mu na wybór, jakiego Włochy muszą dokonać. P. Orlando jest wśród przyjaciół i wobec tego może stwierdzić, że dla Włoch zagadnienie Fiume stało się sprawą narodową. W tej sprawie jednak nie tylko Stany Zjednoczone, ale i sojusznicy Włoch oświadczyli zupełnie wyraźnie, że nie godzą się z ich stanowiskiem. W tej sytuacji kontynuowanie rozmów jest bez celowe; sprawę zadecydować musi naród po wysłuchaniu wyjaśnień p. Orlando.

Prezydent Wilson prosi p. Orlando o zwrócenie uwagi na fakt, że według opinii Stanów Zjednoczonych pakt londyński nie jest zgodny z duchem, jaki panować powinien między Włochami i Jugosławią; nie jest też zgodny z interesami pokoju światowego.

P. Clemenceau chciałby wyjaśnić swój punkt widzenia — będący także, w jego przekonaniu, punktem wi-

dzenia p. Lloyd George'a — na sprawę Fiume. Jego zdaniem ten sam traktat, który uczynił z Aliantów sojuszników Włoch, jednocześnie przyznał Fiume Jugosłowianom. Jeśli sojusznicy nie mogą złamać słowa w stosunku do Włochów, nie mogą go też złamać w stosunku do Jugosłowian.“

Przyłączyłem się do tej tezy oraz wysunąłem sugestię, która stała się później podstawą załatwienia całej tej burzy o Fiume. Wskazałem mianowicie na to, że wzamian za załatwienie tej sprawy mogą być poczynione modyfikacje w pakcie londyńskim:

„P. Lloyd George oświadczył, że nie ma sensu utrzymywać, jakoby od chwili podpisania paktu londyńskiego sytuacja nie uległa zmianie. Nastąpiło przystąpienie do wojny Stanów Zjednoczonych, nie tylko nie związanych przez żadne traktaty, ale w ogóle nie znajdujących się w sytuacji, która nas zmusiła do podpisania traktatów i porozumień na całym świecie. P. Lloyd George nie powiedziałby, że ten czynnik zmienił jego pogląd na pakt londyński, w istniejących jednak okolicznościach konieczne może być poddanie rewizji również sprawy Fiume. P. Lloyd George uważałby za usprawiedliwione zmodyfikować pakt londyński z tego punktu widzenia. Pakt przyznawał Fiume Chorwatom; gdybyśmy za zgodą Włoch zmodyfikowali go w pewnym stopniu w części, dotyczącej Dalmacji, mielibyśmy też prawo wprowadzić zmiany w części dotyczącej Fiume. Zmiana polegałaby na zrobieniu z Fiume wolnego portu, rządzonego przez samą ludność miasta — Włochów, Węgrów, Słowian — i dostępnego jednakowo, bez żadnych ograniczeń, dla wszystkich zainteresowanych krajów. P. Lloyd George uważałby, że na taką zmianę paktu wolno mu się zgodzić, gdyby zgodzili się na nią inni Alianci. P. Lloyd Geor-

ge nie uważa się za uprawnionego do kwestionowania decyzji p. Orlando, dotyczącej wyjazdu do Rzymu; sam mówca uważał za konieczne wyjechać do Londynu w sytuacji znacznie mniej poważniejszej, rozumie więc położenie p. Orlando. Jaka jednak będzie tymczasem postawa Włoch? Gdyby chodziło o tydzień normalnych pertraktacyj, nieobecność p. Orlando nie miałaby może tak wielkiego znaczenia; ale w najbliższy wtorek delegaci niemieccy przybędą najprawdopodobniej do Wersalu. Czy Włochy będą w tym momencie reprezentowane? P. Lloyd George wspomniał o sprawie odszkodowań, węgla, wspólnych kredytów itd. Kto z ramienia Włoch ma brać udział w omawianiu tych spraw? Czy Włochy nie mają zawierać pokoju z Niemcami, ponieważ nie odpowiadają im warunki pokoju z Austrią?

P. Orlando odpowiedział, że ma nadzieję iż zdąży powrócić, zanim Niemcy przybędą.“

Zapytany przez Clemenceau, czy Włochy będą brały udział w zebraniu z delegatami niemieckimi,

„p. Orlando oświadczył, że będzie to zależało od powyższych we Włoszech decyzji. P. Orlando wykazywał, że zawarcie pokoju z Niemcami z jednoczesnym odłożeniem pokoju z Austrią (co proponował Wilson) nie dałoby w rezultacie powszechnego pokoju; wskazał też na to, że przez podpisanie pokoju z Niemcami podpisany będzie tym samym statut Ligi Narodów. Jedną z klauzul paktu Ligi przewiduje, że sygnatariusze zagwarantują sobie wzajem nienaruszalność swoich terytoriów. W konsekwencji Włochy udzieliłyby gwarancji innym państwom, ale same takich gwarancji by nie otrzymały. Dalsza trudność wiąże się z tym, że pakt Ligi Narodów zawiera postanowienia, dotyczące eliminacji wojen i regulowania sporów między narodami. Jeśli Włochy przy-

stąpią do Ligi Narodów, znaczyć to będzie, że sprawa granicy między Włochami i Jugosławią musiałaby być zdecydowana za pośrednictwem Ligi, a nie jako bezpośrednio następstwo wygranej przez Włochy wojny. Ten wzgląd utrudnia poważnie podpisanie pokoju z Niemcami, jeśli kwestie dotyczące pokoju z Austrią — to znaczy kwestie granic — nie byłyby jednocześnie załatwione.

Baron Sonnino uskarża się, że Alianci nie określili swojego obecnego punktu widzenia; p. Lloyd George oświadczył w sprawie Fiume, że zgodziłby się na pewne zmiany w pakcie londyńskim pod warunkiem poczynienia ustępstw przez Włochy. Natomiast p. Clemenceau nie zgodził się z tym poglądem i oświadczył, że Fiume zostało przyznane Chorwatom.

P. Lloyd George zaznaczył, że nie posunął się nigdy poza decyzje, wspólnie uchwalone. Pakt londyński przyznawał Fiume Chorwatom; obecnie p. Lloyd George proponuje, aby było ono wolnym portem, albo raczej wolnym miastem; innymi słowy, odebrałby je Chorwatom i oddał samym mieszkańcom miasta wszelkich narodowości. Byłaby to zdaniem p. Lloyd George'a poważna modyfikacja paktu, ale mówca zgodziłby się na nią, gdyby Włochy zgodziły się ze swej strony na zmiany w jego tekście.

Baron Sonnino zapytał, czy p. Clemenceau zgadza się z tym poglądem.

P. Clemenceau odpowiedział, że się zgadza; podziela zupełnie punkt widzenia p. Lloyd George'a.

Baron Sonnino zapytał, czy jest to również punkt widzenia Prezydenta Wilsona.

Prezydent Wilson odpowiedział, że w swoim memoriale wyraził gotowość nadania Fiume statutu wolnego miasta, i uzupełnił ten memoriał mapą.

P. Orlando oświadczył, że pragnąłby móc zakomuni-

kować parlamentowi włoskiemu, na jaki kompromis godzą się wszystkie strony.

Prezydent Wilson odpowiedział, że gdyby zgodził się na kompromis, byłoby to sprzeczne z tym czego oczekuje jego naród i do czego został przez naród upoważniony.

P. Lloyd George zauważył że nie ma wrażenia, aby Prezydent Wilson zaproponował kompromis; rzecz ma się wręcz odwrotnie. P. Lloyd George i p. Clemenceau zaproponowali kompromis, który nie przemawia Prezydentowi do przekonania, ale który Prezydent — o ile p. Lloyd George rozumie — gotów jest zaakceptować, jeśli przyjmą go Włosi. P. Lloyd George pozwolił sobie w ten sposób scharakteryzować sytuację wobec Włochów; jeśli się myli, wyraża swoje ubolewanie. P. Lloyd George powiedział delegatom włoskim, że jeśli byliby gotowi wyrzec się swoich praw do Dalmacji, wyrazić zgodę na to, że Zara i Sebenico byłyby wolnymi miastami, i zadowolić się tymi wyspami, które nie stanowią faktycznego przedłużenia wybrzeża — p. Lloyd George sądzi, że udałoby się osiągnąć porozumienie.

Prezydent Wilson stwierdził, że nie zobowiązał się nigdy popierać takiego rozwiązania. Ograniczył się tylko do tego, że prosił p. Lloyd George'a o ustalenie, czy Włosi byliby gotowi pertraktować na tej podstawie, i otrzymał na to pytanie odpowiedź negatywną. W każdym wypadku zastrzegł sobie swobodę decyzji. Prezydent Wilson żałuje, jeśli z jego winy mogły co do jego stanowiska powstać jakieś wątpliwości.

P. Lloyd George zauważył, że o ile rozumiał, gdyby Włosi uznali za możliwe wyrazić zgodę, Prezydent Wilson nie zgłaszałby sprzeciwu.

Prezydent Wilson odpowiedział, że chodzi mu o to, aby jego włoscy przyjaciele nie myśleli, że uchyla się od

jakiegokolwiek dyskusji w tej sprawie; gotów jest rozważać ją i omawiać sto razy, jeśli to będzie potrzebne.

P. Lloyd George zaznaczył, że z nacisku, z jakim Prezydent Wilson domagał się wyeliminowania Spalato i wysp przybrzeżnych, wnioskował że Prezydent gotów jest wyrazić swoją zgodę.“

Baron Sonnino oświadczył, że poprzedniego popołudnia

„delegaci włoscy przesłali propozycje, według których Włochy otrzymałyby linię Alp aż do morza, na wschód od Volosca, jak również Fiume, z tym że w porcie Fiume powstałyby wolne strefy. Włochy otrzymałyby też wszystkie wyspy, wymienione w pakcie londyńskim, z wyjątkiem wyspy Pago; zaś Zara i Sebenico przeszłyby pod zwierzchnictwo Ligi Narodów, w której imieniu Włochy sprawowałyby władzę mandatową. Gdyby te propozycje zostały przyjęte, Włochy uzyskałyby pewne gwarancje. Otrzymało odpowiedź w sprawie Fiume — że taki projekt nie mógłby być podstawą dyskusji; co do pozostałych propozycji miało się wrażenie, że uzyskano by co do nich zasadniczą zgodę, gdyby Włochy wyrzekły się Fiume.

Prezydent Wilson zapytał, czy to wrażenie dotyczyło zgody, osiągniętej za wspólnym porozumieniem.

P. Lloyd George odpowiedział, że tak był skłonny uważać, z wyjątkiem sprawy mandatu, na którą nie zwrócił dostatecznej uwagi. Co do pozostałych spraw p. Lloyd George sądził, że osiągnięto co do nich ogólną zgodę.

Baron Sonnino oświadczył, że w odpowiedzi uznano propozycję co do Fiume za nie do przyjęcia, pozostałe propozycje — za ewentualnie możliwe do przyjęcia. Delegacja włoska wskazała na to, że nie otrzymała wyjaśnienia, jaką rekompensatę proponuje się wzamian za Fiume, jeśli nie przyznaje się Włochom suwerennej władzy nad miastem.“

W rezultacie wymiany zdań, jaką prowadziłem pośrednio z markizem Imperiali, powstało pewne nieporozumienie; nie wpłynęło ono jednak w niczym na przebieg rokowań, gdyż Sonnino oświadczył później, że kiedy delegaci włoscy otrzymali tekst oświadczenia Wilsona,

„...uznali, że cała sytuacja uległa zmianie i że dalsze omawianie szczegółów jest bezcelowe. Baron Sonnino podziękował p. Lloyd George'owi za jego interwencję; p. Lloyd George zredukował w pewnym stopniu istniejącą rozbieżność; baron Sonnino miał nadzieję, że uda się ustalić, do jakiego stopnia jego trzech koledzy z Rady uzgodnią wspólną podstawę dyskusji. Gdyby taka podstawa istniała, można byłoby wyraźnie określić sytuację; nie ma jednak sensu komunikować parlamentowi, że dwaj sojusznicy chcą czego innego, niż trzeci sojusznik.“

Zapytałem później delegatów włoskich:

„Czy podjęliby się bronić wobec parlamentu jakiegoś porozumienia?“

Baron Sonnino odpowiedział, że podjęliby się, gdyby porozumienie było możliwe do przyjęcia.

P. Orlando oświadczył, że nie mógłby przyjąć jakiegokolwiek propozycji, niezależnie od jej treści; byłoby to sprzeczne z oświadczeniem, jakie złożył na początku zebrania. P. Orlando musi odwołać się do parlamentu. Mówca zapytał przedstawicieli trzech mocarstw, dwóch sojuszniczych i jednego stowarzyszonego, czy zajmują one stanowisko uzgodnione; odpowiedzi brzmiały przecząco. To tylko pragnął p. Orlando wiedzieć. W ostatniej propozycji, tak jak ją p. Orlando rozumie, mowa jest o uczynieniu wolnymi miastami Zary i Sebenico, jak również Fiume, i o oddaniu Włochom wysp, ale jedna sprawa została pominięta, mianowicie kwestia Istrii. Dla

Włoch jest rzeczą zasadniczą, aby granica biegła aż do Volosca.

Baron Sonnino przypominał, że p. Lloyd George zapytał delegację włoską, czy byłaby gotowa przyjąć projekt, gdyby trzy mocarstwa wyraziły nań zgodę — czy delegacja uważałaby za możliwe zalecać przyjęcie takiego projektu. Baron Sonnino odpowiedział, że jeżeli propozycje nadawałyby się do przyjęcia, delegacja popierałaby je wobec parlamentu. P. Lloyd George wyjaśnił, że Prezydentowi Wilsonowi trudno byłoby występować z określoną propozycją; ale sprawa nie ma wielkich szans powodzenia, jeśli ma być przedstawiona parlamentowi włoskiemu nie w formie konkretnej propozycji.

P. Lloyd George zauważył, że jeżeli ministrowie włoscy nie są gotowi podjąć się popierania propozycji wobec swojego parlamentu, dalsze omawianie sprawy jest bezcelowe.

Baron Sonnino zaznaczył, że gdyby delegaci włoscy otrzymali propozycje możliwe do przyjęcia, podjęliby się popierania ich całym swoim autorytetem; dotąd jednak nie otrzymali oferty.“

Orlando, nawiązując do oświadczenia Wilsona, stwierdził że

„najlepiej będzie, gdy wróci do Rzymu, scharakteryzuje sytuację wobec parlamentu i zażąda potwierdzenia swoich ogólnych pełnomocnictw.“

Baron Sonnino nie zgadzał się ze zdaniem swojego kolego i uważał, że

„po odwołaniu się do parlamentu zawarcie kompromisu byłoby o wiele trudniejsze. Gdyby tylko udało się zawrzeć kompromis teraz, można by było zażądać od parlamentu, aby go zaakceptował.“

P. Lloyd George oświadczył, że w tej sprawie istnieje niestety konflikt zasadniczy. Z jednej strony istnieją zasady Prezydenta Wilsona, z którymi p. Lloyd George się zgadza i których bronił, choć wywoływały one pewien sprzeciw. Z drugiej strony istnieje zasada honorowania umów międzynarodowych i dotrzymywania podpisanych zobowiązań. P. Lloyd George nie widzi, dlaczego kompromis miałby być czymś niedopuszczalnym czy niebezpiecznym. W takiej sytuacji najbardziej wskazane jest zgodzenie się na możliwie najlepszy kompromis. Propozycja jaką wysunął p. Lloyd George nie narusza żadnych zasad; oswobodzenie Dalmacji nie jest sprzeczne z zasadami Prezydenta Wilsona.

Zdaniem Prezydenta Wilsona, Włosi mogą stwierdzić że ani mocarstwa stowarzyszone, ani mocarstwa sprzymierzone nie godzą się na oddanie im Fiume. Anglicy i Francuzi uważają za swój obowiązek podtrzymywać swoje zobowiązania sojusznicze. Jeśli chodzi o porozumienie — Włosi mogą stwierdzić że on, Prezydent Wilson, rozumie trudną sytuację swoich kolegów i gotów jest zgodzić się na wszelką propozycję, zgodną z jego zasadami, aczkolwiek sam żadnej propozycji nie wysuwa.

P. Lloyd George zauważył, że stanowisko Prezydenta Wilsona jest zdaje się takie: Prezydent nie chce wysuwać żadnej propozycji, ale pragnie wyraźnie podkreślić, że Fiume nie może należeć do Włoch.

Prezydent Wilson uważa za konieczne przypomnieć zebrany, że parlament włoski nie został nigdy poinformowany o stanowisku rządu amerykańskiego, sformułowanym w memoriale Prezydenta. Memoriał nie ograniczał się do postawy negatywnej, ale wysuwał i pozytywne propozycje, między innymi sposoby zabezpieczenia wschodniego wybrzeża Włoch na Adriatyku; to było podkreślone jako rzecz konieczna, i aby rozwiązać istniejące w tym względzie trudności, memoriał pro-

ponował ograniczenie zbrojeń, zburzenie fortyfikacyj itd. Był więc nie tylko negatywny, ale i pozytywny.“

Jak wynika z tego protokołu, wobec mojej propozycji delegacja włoska zajęła postawę zupełnie przyjazną i uprawniającą do optymizmu — jednakże do porozumienia nie doszło na skutek nieustępliwości Prezydenta Wilsona.

Włosi opuścili na razie Radę Czterech. Orlando wrócił do Rzymu, gdzie witano go entuzjastycznie za stanowisko, jakie zajął w sprawie Fiume. Baron Sonnino przeciwny był tej podróży; rozumiał, jak niebezpieczną jest rzeczą przenosić dyplomatyczną dyskusję na forum publiczne, pełne zgietku i namiętności.

Na posiedzeniu Rady w dniu 30-go kwietnia, na moje zapytanie, czy mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone mają włączyć żądania Włoch do traktatu, zawieranego z Niemcami, Prezydent Wilson odpowiedział, że „nie możemy tego zrobić.“

„P. Lloyd George przypomniał zebranyim że zapytywał p. Orlando, czy pozostałe mocarstwa byłyby uprawnione do wysuwania żądań w imieniu Włoch, gdyby Włosi nie byli obecni w Wersalu w czasie spotkania z Niemcami; p. Orlando przyznał, że to byłoby niemożliwe.

Prezydent Wilson przypomniał swoją rozmowę z p. Orlando; jak wynikało wyraźnie z rozmowy, premier włoski zdawał sobie doskonale sprawę, że jeśli delegaci włoscy nie wrócą, nie będą mogli podpisać traktatu z Niemcami, znajdą się poza Ligą Narodów i zostaną dotknięci — według słów użytych przez p. Orlando — pewnego rodzaju ostracyzmem. Prezydent Wilson zauważył wtedy, że Włosi kłócą się ze swoimi najlepszymi przyjaciółmi, na co p. Orlando odpowiedział mniej więcej w tym sensie, że Włochy wolą raczej umrzeć, niż iść na kompromis.

Rada nie powzięła żadnej decyzji w sprawie wydania oficjalnego komunikatu.“

Na posiedzeniu w d. 2-go maja domagano się ogłoszenia listu, skierowanego do Orlando przeze mnie i Clemenceau. Zarówno Clemenceau jak Wilson byli zdania, że należy to zrobić.

Powiedziałem o liście, jaki otrzymałem od markiza Imperiali; list zawierał prośbę, aby owego dokumentu nie publikować.

„P. Lloyd George wypowiedział pogląd, że najważniejszą rzeczą jest sklecić jakoś porozumienie z Włochami, jeśli uda się to zrobić z honorem. P. Lloyd George chciałby żeby Włosi byli reprezentowane w Radzie, o ile tylko nie będzie to wymagało wyrzekania się żadnych zasad (Prezydent Wilson wyraził swoją zgodę). Następna z kolei troska polegałaby na tym, aby w wypadku, jeśli Włosi nie wrócą, odpowiedzialność nie spadała na Aliantów. P. Lloyd George obawia się, że opublikowanie dokumentu może przesądzić sprawę, uniemożliwiając Włochom powrót. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że jakiś list został wysłany; p. Lloyd George jest zdania wraz ze swymi kolegami, z którymi omawiał się sprawę, że im dłużej list pozostanie nieopublikowany, tym większy będzie jego efekt. Angielska opinia publiczna nie solidaryzuje się w tej sprawie z Włochami, ale w gruncie rzeczy nie bardzo jest całą sprawą zainteresowana. Pragnie, aby spór został jakoś załagodzony; nie zna czy to, aby momenty zasadnicze były dla niej obojętne, tylko po prostu nie orientuje się w tym zagadnieniu...“

Prezydent Wilson oświadczył, że jak zapewnili go jego rzeczoznawcy,

„jedyny sposób — to przekonać Włochów, że zajmują

stanowisko niemożliwe do utrzymania. Z chwilą kiedy zdadzą sobie z tego sprawę, pomyślny wynik będzie o wiele prawdopodobniejszy. Jeśli pozwoli się Włochom na żywienie nadziei w sprawie Fiume, będą w dalszym ciągu intrygowali, będą prowadzili kampanię w prasie, i do niczego nie dojdziemy. Argumentacja memoriału p. Clemenceau i p. Lloyd George'a jest nie do odparcia.“

Stwierdziwszy, że „włoska opinia publiczna przypisuje Anglii postawę bardziej nieprzyjazną, niż nasza postawa rzeczywista“, opowiedziałem że „oficerowie brytyjscy zostali znieważeni na ulicach miast włoskich, i wzburzenie przeciw nam jest wielkie“. W dalszym ciągu oświadczyłem:

„Gdybym uważał, że opinia publiczna przyspieszy rozwiązanie i zmusi Włochy do powzięcia decyzji, zgodziłbym się na wysuniętą propozycję; boję się jednak, że może to tylko przedłużyć kryzys, gdyż utrudni Włochom zdecydowanie się na ustępstwa. Wcześniej czy później Włochy muszą ustąpić, i muszą zrobić to z własnej woli. Ogłoszenie listu może spowodować kryzys gabinetowy we Włoszech i powrót do władzy p. Giolittiego i Tittonego, co w obecnym stadium nie byłoby wcale pożądane. Ponadto, zdecydowanie się na publikację po otrzymaniu listu markiza Imperiali, wysłanego po porozumieniu z p. Orlando, stanowiłoby — tak mi się wydaje — krok bardzo poważny.“

Prezydent Wilson był zdania, że jeśli nie podejmiemy żadnych kroków, sytuacja obecna może trwać jeszcze dłużej; lepiej zastosować odczynnik, który spowoduje przyspieszenie procesu. Na to wtrąciłem, że obawiam się, aby nie spowodował wybuchu.

Prezydent Wilson zakomunikował, że Włosi posłali do Fiu-

me okręt i powiększają swój garnizon w mieście; posłali też pancernik, dwa krążowniki i kontrtorpedowiec do Smyrny.

„To potwierdza słowa, wypowiedziane do ambasadora Stanów Zjednoczonych w Rzymie przez p. Orlando — że Włosi nie wstąpią do Ligi Narodów, jeśli nie dostaną tego czego pragną.

P. Lloyd George zawiadomił, że przesłał p. Venizelowi depeszę, jaką otrzymał z Aten od „centralnego komitetu“; według depeszy niedawne wydarzenia, zwłaszcza w rejonie Smyrny, wskazują na to że Turcy, podburzani przez któreś z państw (oczywiście przez Włochy), kontynuują swoją politykę rzezi i ucisku; depesza kończy się prośbą o wysłanie pomocy wojskowej. P. Venizelos odpowiedział, że Włosi niewątpliwie podburzają Turków, z którymi są w porozumieniu. To przemawia za wysłaniem wojsk koalicyjnych do Smyrny.

P. Clemenceau zauważył, że Włosi dążą wyraźnie do tego, aby państwa sprzymierzone i stowarzyszone nie mogły zawrzeć wspólnie pokoju, ponieważ Anglia i Francja związane są paktem londyńskim, którego Prezydent Wilson nie może uznać. Powinniśmy uprzedzić ich z góry, że swoim nieprzybyciem do Wersalu łamią pakt londyński, który ich obowiązuje i na mocy którego żadnemu z sygnatariuszy nie wolno zawierać odrębnego pokoju. Powinniśmy wyraźnie oświadczyć, że jeśli Włosi łamią pakt londyński, my również przestajemy być nim związani.

Prezydent Wilson zaznaczył, że możliwość takiego kroku zależy od tego, jak interpretuje się obietnicę niezawierania odrębnego pokoju. Włosi uczestniczyli w zawarciu rozejmu, w podpisaniu preliminarium pokojowych, w ustaleniu — jak to wykazał p. Lloyd George — podstaw pokoju, oraz w dyskusjach na temat traktatu pokojowego. Tuż przed rozpoczęciem oficjalnych per-

traktacyj z Niemcami wycofują się z powodu sprawy, która z tymi pertraktacjami nie ma żadnego związku.

P. Clemenceau podkreślił, że musimy ich zawiadomić, iż jeśli się wycofają — łamią pakt londyński, który przestaje nas obowiązywać. Musimy oświadczyć im, że jeżeli Włochy pogwałcą pakt, będą musiały ponosić konsekwencje.

Prezydent Wilson podkreślił że trzeba uczynić tak, aby było rzeczą jasną, że pakt londyński łamią Włochy, a nie Francja i Anglia.

P. Clemenceau zaznaczył, że zbliża się chwila, kiedy ujawnienie tego będzie rzeczą konieczną.

P. Lloyd George zakomunikował o swojej rozmowie z markizem Imperiali, w której powiedział, że jeśli Włosi nie zjawią się, będzie to oznaczało koniec paktu londyńskiego. Niestety rozmowa ta nie jest zaprotokółowana. Prezydent Wilson przypomniał sobie, że p. Lloyd George zakomunikował mu o rozmowie.“

Następna długa dyskusja na ten temat odbyła się na posiedzeniu Rady w d. 3-go maja, na którym obecni byli ministrowie spraw zagranicznych. Informacje nadchodzące od ambasadorów w Rzymie wskazywały na to, że Włosi oczekują jakiejś oferty. Baron Sonnino przesłał do ambasadora francuskiego w Rzymie list, w którym zwracał uwagę, że delegacji Austrii i Węgier zostali zawezwani do Paryża bez porozumienia z Włochami. Jak jednak — zapytałem — mogliśmy porozumieć się z Włochami, skoro decyzja zaproszenia przedstawicieli Austrii i Węgier powzięta została już po wyjeździe delegacji włoskiej?

P. Clemenceau zaznaczył, że natychmiast po powzięciu tej decyzji, Włosi zostali o niej zawiadomieni.

W dalszym ciągu dyskusji

„Prezydent Wilson zwrócił uwagę, że ogólny ton pra-

sy zmierza do wykazania, iż Ameryka nie działa wspólnie z Francją i Anglią i że kierownicy polityki tych państw nie udzielają jemu (Wilsonowi) poparcia. Dlatego Prezydent Wilson pragnąłby aby jak najszybciej opublikowano memoriał do p. Orlando; zademonstrowano by w ten sposób wyraźnie, że Anglia i Francja zajmują stanowisko podobne do tego, które reprezentuje Prezydent Wilson... Prezydent zwraca uwagę zebranim, że jeśli nie przedsięwzięją odpowiednich kroków, wytworzą przekonanie, iż powstała poważna rozbieżność między Anglią i Francją z jednej strony i Ameryką z drugiej. Następstwem tego byłoby, że opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych powie sobie: „Musimy odseparować się od tego wszystkiego.“

P. Lloyd George podkreślił że w tych rozmowach poufnych panować powinna wielka otwartość. Nie trzeba zapominać o rosnącym wciąż w opinii przekonaniu, że Stany Zjednoczone terroryzują Europę. W Londynie to przekonanie jest bardzo rozpowszechnione, i sprawa wymaga, aby się nią zająć bardzo poważnie. Wszelka rozbieżność tego rodzaju byłaby niesłychanie smutnym zakończeniem konferencji; byłby to śmiertelny cios dla Ligi Narodów. O ile wiadomo p. Lloyd George'owi, prasa londyńska zachowuje się doskonale i nie posunęła się tak daleko, jak opinia publiczna w Anglii. Sytuacja jest niebezpieczna i wymaga bardzo przemyślanej akcji, inaczej możemy być świadkami największej katastrofy, jaka zdarzyła się od 1914 roku.

Prezydent Wilson stwierdził, że jest rzeczą niezbędną pokazać wyraźnie Włochom, iż we wszystkich sprawach zasadniczych Francja, Anglia i Stany Zjednoczone są jednomyślne; inaczej kłopoty z Włochami nie skończą się nigdy.

P. Lloyd George zaznaczył, że w gruncie rzeczy nie ma między nimi zupełnej jednomyślności, choć istnieje

jednomyślność w sprawie Fiume; p. Lloyd George i p. Clemenceau są w innej sytuacji, niż Prezydent Wilson, ponieważ związani są paktem londyńskim.

Prezydent Wilson wskazał na to, że p. Lloyd George i p. Clemenceau podpisali obydwaj memoriał do p. Orlando; to dowodzi, że choć są w odmiennej sytuacji, jednak pogląd na sprawę mają taki sam, jak Prezydent Wilson.

P. Lloyd George odpowiedział, że jednomyślność w poglądach na nic się nie zda, kiedy istnieje różnica zdań co do zasadniczej decyzji, jaką należy podjąć. Francja i Anglia związane są paktem londyńskim, i jeśli Włochy będą się tego domagać — p. Lloyd George musi podtrzymywać postanowienia paktu; na to nie ma rady i to jest podstawowy moment w całej sytuacji.

Prezydent Wilson uważa, że jest to sytuacja niesłychanie krępująca, a przy tym nie dająca się usprawiedliwić. Pakt został zawarty w chwili, kiedy w wojnę wmieszana była tylko mała grupa państw; potem wojna objęła połowę kuli ziemskiej. Nie może być żadnej słusznej racji, która zmuszałaby inne państwa do przyjęcia zobowiązań paktu; te państwa związane są zupełnie tak samo pewnymi więzami etycznymi, jak Anglia i Francja. Nie byłoby to słuszne ani z moralnego, ani z politycznego punktu widzenia.

P. Lloyd George podkreślił, że przystąpienie Anglii do wojny było w dużym stopniu protestem przeciw pogwałceniu międzynarodowego traktatu; wobec tego Anglia nie może po zakończeniu wojny rozważać ewentualności, że sama pogwałci inny traktat w chwili, kiedy drugi sygnatariusz tego traktatu stracił pół miliona ludzi, realizując jego postanowienia. Od szeregu dni ta sytuacja nie daje p. Lloyd George'owi spokoju.

Prezydent Wilson zaznaczył, że tym bardziej palące jest znalezienie jakiegoś wyjścia. Należy postępować tak,

aby nie zachęcać Włochów do powrotu. List p. Clemenceau jest czymś więcej, niż zaproszeniem do powrotu — jest to w stosunku do Włochów wyzwanie. Prezydent Wilson wolałby wysłać pierwszy z odczytanych dokumentów, do którego byłby dołączony opis faktów. Należy jasno przedstawić przebieg faktyczny i powołać się na bardzo ważne oświadczenie, zawarte w liście p. Orlando do p. Clemenceau z d. 23-go kwietnia, w którym p. Orlando pisze: „Zasadniczy zarys warunków pokoju z Niemcami można w tej chwili uważać za ustalony.“ Stanie się wówczas rzeczą jasną, że jeżeli Włosi doprowadzą do zerwania, odpowiedzialność spadnie na nich.

P. Lloyd George odpowiedział, że Włosi zredukują wtedy długą odpowiedź i zaczną się spór. P. Lloyd George zgadza się z każdym słowem, wypowiedzianym przez Prezydenta Wilsona, obawia się jednak szczerze, że Włosi mogą wrócić.

P. Balfour podkreślił... że istotna trudność polega na tym, jak zawrzeć prawdziwe porozumienie w zgodzie z naszymi umowami. Jedyne wyjście polegałoby zdaje się na tym, żeby skłonić Włochów do przyznania, że pogwałcili traktat — co istotnie zrobili.

Prezydent Wilson uważa, że Włochy pogwałciły oba traktaty, gdyż wysunęli żądanie, wychodzące poza to, co im dawał pakt londyński. Prezydent Wilson nigdy ani przez chwilę nie dawał najmniejszego powodu do przypuszczania, że zgadza się na ten pakt.

P. Lloyd George stwierdził, że nie mógłby uznać oświadczenia Prezydenta Wilsona za odpowiadające całkowicie pogładowi brytyjskiemu. Zdaniem p. Lloyd George'a Włochy, żądając wysp na Adriatyku, mogą istotnie powoływać się na względy bezpieczeństwa. Prezydent Wilson sam przyznał, że zasada etnograficzna nie jest jedyką, którą należy się kierować, skoro zgodził się na oddanie Włochom znacznej części Tyrolu. P. Lloyd

George zastosowały to samo kryterium w sprawie wysp, bez których wschodnie wybrzeże Włoch byłoby poważnie zagrożone.

Prezydent Wilson zgodził się, że tak byłoby istotnie, gdyby chodziło o ochronę Włoch przed atakiem ze strony Austro-Węgier.

P. Lloyd George odpowiedział, że to samo dotyczyłoby ewentualnych sojuszników Austro - Węgier. Jeśli powiemy: „złamaliście pakt“ — zakończymy sprawę w sposób nieodwołalny. W liście p. Clemenceau powiedzieliśmy: „złamię pakt, jeśli nie wrócicie“. Zerwanie z Włochami — jeżeli jakieś zerwanie być musi — było by bardzo niepożądane ale nie stanowiłoby katastrofy, natomiast zerwanie ze Stanami Zjednoczonymi byłoby katastrofą.

Prezydent Wilson zapytał, dlaczego nota musi się powoływać na pakt londyński. W tej sprawie p. Lloyd George był niemal brutalnie szczerzy wobec p. Orlando. Prezydent chciałby, żeby memoriał do p. Orlando został opublikowany (P. Clemenceau wtrącił, że i on jest tego zdania). Nasze zadanie w tej chwili polega tylko na tym, żeby wykazać, że Włochy łamią pakt; pierwszy jednak z odczytanych dokumentów nie dowodzi tego w sposób wystarczający.

P. Clemenceau zaznaczył że najprzód wolałby opublikować memoriał, podpisany przez niego i przez p. Lloyd George'a. Jeśli przed tym byłby opublikowany jakikolwiek inny dokument, opinia publiczna nie orientowałaby się w sytuacji, której bez pomocy memoriału wyłuszczyć nie można. Istnieją przeciw temu pewne zastrzeżenia, ale inaczej nie podobna wyjaśnić dokładnie, o co chodzi. P. Clemenceau i p. Lloyd George zaaprobowali całkowicie zasadnicze wytyczne oświadczenia Prezydenta Wilsona i trzeba aby było rzeczą jasną, że nie zachwiali się pod tym względem. W przededniu bardzo poważnych wydarzeń należy zadokumentować, że Anglia i Francja

popierały zawsze stanowisko Stanów Zjednoczonych; jeśli zaś najprzód opublikowany będzie jakiś inny dokument, opinia pomyśli, że w pewnym momencie Francja i Anglia zajmowały stanowisko chwiejne. P. Orlando, to prawda, nie życzy sobie publikacji tego dokumentu, ale musimy w tym wypadku kierować się tym, co jest mniejszym złem, i opublikować memoriał.

P. Lloyd George podkreślił że w swoim oświadczeniu Prezydent Wilson nie wypowiedział poglądu rządu brytyjskiego, i dlatego p. Lloyd George pragnie przesłać p. Orlando odrębne pismo; inaczej p. Orlando nie będzie wiedział, jakie jest stanowisko Anglii.

Prezydent Wilson zaznaczył, że memoriał określa jasno stanowisko Anglii i Francji w istniejącej sytuacji. Prezydent Wilson musi wciąż zapewniać swego sekretarza w Stanach Zjednoczonych, że nie ma różnicy zdań między Prezydentem i Francją i Anglią.

P. Balfour poparł pod tym względem Prezydenta Wilsona, stwierdzając, że otrzymał właśnie depezę od lorda Reading, który ma wypowiedzieć w New Yorku mowę; lord Reading donosi, że w Ameryce mówią o rozbieżności między amerykańskim i francusko - angielskim punktem widzenia. P. Balfour odpowiedział telegraficznie, że nie ma między nimi najmniejszej rozbieżności.

P. Clemenceau zauważył, że tak jest istotnie w chwili obecnej.

P. Lloyd George stwierdził, że nie ma zamiaru cofnąć się wobec konsekwencji przyjętej linii politycznej. Jednakże byłby to cios śmiertelny dla Ligi Narodów, gdyby pierwsze państwo, które jej się przeciwstawiło, mogło to uczynić bezkarnie. Ponadto, jeśli pozwoli się Włochom zostać we Fiume, wybuchnie wojna między Włochami i Jugosławią. Czy mamy pozwolić armiom włoskim maszerować na Belgrad? P. Lloyd George mówi to wszystko

żeby wykazać, że w tej chwili decydujemy sprawy o wielkiej doniosłości politycznej na przyszłość.

Zdaniem Prezydenta Wilsona p. Lloyd George'owi chodzi zdaje się o to, że gdyby memoriał został opublikowany, uniemożliwiłoby to powrót delegacji włoskiej.

P. Lloyd George odpowiedział, że tak jak dziś sytuacja wygląda — gdyby Włosi wrócili, wysuwaliby zapewne żądania niemożliwe do przyjęcia. P. Lloyd George ma osobiście nadzieję, że Włochy mogą się jeszcze zgodzić na zaproponowany przezeń kompromis, polegający na tym, że Fiume pozostałoby całkowicie wolnym portem, Włochy ewakuowałyby Dalmację, w której utworzonoby może jakieś wolne miasta, w zamian za to zaś otrzymałyby wyspy na Adriatyku.

P. Clemenceau wątpi, czy jest to możliwe.“

Na drugim zebraniu tego samego dnia, 3-go maja, zreferowałem rozmowę jaką miałem z markizem Imperiali, a p. Clemenceau opowiedział o rozmowie z ambasadorem włoskim, hrabią Bonin.

Markiz Imperiali zakomunikował mi treść depešy, jaką otrzymał z Rzymu; nie dał mi kopii i musiałem referować z pamięci. „P. Orlando — powiedziałem — stwierdza w depešy, że nie ma właściwie pogo wracać do Paryża i że w sprawie Fiume nie znaleziono żadnej podstawy porozumienia.“

Powiedziałem markizowi Imperiali, że

„jeśli Włosi nie zjawią się we wtorek, Alianci przestaną się uważać za związanych paktem. Imperiali odpowiedział, że sytuacja jest bardzo poważna. Na to odparł p. Lloyd George, że jest taka właśnie, przed jaką ostrzegął markiza w tym samym pokoju; dokładnie w tym samym duchu ostrzegał zresztą i p. Orlando. P. Lloyd George przypomniał też swemu rozmówcy, że p. Orlando postąpił wbrew radzie barona Sonnino. Markiz Imperia-

li zapytał wtedy: „Czy nie przedstawicie nam jakiejś propozycji?“ P. Lloyd George odparł: „Komu ją mamy przedstawić? Czy Pan może przyjąć propozycję do wiadomości?“ Imperiali odpowiedzieli że mógłby ją przekazać. P. Lloyd George zauważył na to, że nie można pertraktować z ludźmi, którzy są o paręset mil stąd i nie pozostawili nikogo odpowiedzialnego, kto mógłby ich reprezentować. Jeśli delegaci włoscy nie wrócą, nie ma tu żadnej osoby oficjalnej, z którą można by prowadzić pertraktacje. Imperiali zauważył wtedy, że delegaci włoscy powinni zdawać sobie z tego sprawę.“

Następnie powiedziałem,

„że rząd włoski łudzi się całkowicie jeśli sądzi, że będzie mógł dostać Fiume. Państwa sprzymierzone i stowarzyszone są pod tym względem zupełnie jednomyślne; są jednomyślne niezależnie od jakichkolwiek względów zasadniczych, po prostu dlatego, że pakt londyński przydzielał Fiume Chorwatom. Proponowano kompromis polegający na tym, aby Fiume — zamiast należenia do Chorwacji — stało się wolnym portem, pod warunkiem, że Włochy zgodzą się oddać Serbom i Chorwatom wybrzeże Dalmacji. Markiz Imperiali zapytał p. Lloyd George'a, czy nie zechciałby wręczyć mu tego na piśmie; p. Lloyd George odmówił.“

Rozmowa Clemenceau z hrabią Bonin miała przebieg niemal identyczny. Bonin zapytał Clemenceau, jakie jest jego stanowisko; Clemenceau odpowiedział, że nie ma zamiaru tego ukrywać i powie szczerze, co myśli: „Rozumiem — oświadczył — waszą grę, ale nie uda wam się pokłócić Aliantów z Prezydentem Wilsonem o Fiume. Hrabia Bonin zauważył, że Orlando nie może wrócić dla prowadzenia rokowań, ponieważ nie mógłby sobie pozwolić na niepowodzenie; Bonin dodał: „Zdaje się, że musimy się spieszyć“ — na co Clemenceau odparł: „Tak jest, zrobicie dobrze jeśli się bardzo pośpieszy-

cie.“ Zapytany, czy gotów byłby pomóc Włochom, Clemenceau odpowiedział: „Z pewnością, jeżeli wystąpicie z rozsądną propozycją.“

Clemenceau powiedział nam, że jego zdaniem w ciągu najbliższych 24 godzin nadejdą sugestie z Włoch.

Przypomniałem zebranym to, co powiedziałem markizowi Imperiali — że Alianci będą się starali przyspieszyć prace nad traktatami pokojowymi i że nie mogą zwlekać tylko dlatego, iż Włochy nie chcą załatwić sprawy Fiume. Podkreśliłem wobec niego z wielkim naciskiem, że pokój będzie zawarty niezależnie od tego, czy Włochy będą czy nie będą reprezentowane.

Po dwóch dniach (5-go maja) Włosi dali znać, że wracają.

„P. Pichon zawiadomił nas, że hrabia Bonin zakomunikował mu treść depezy, jaką otrzymał od barona Sonnino. Depesza donosiła że prezes włoskiej rady ministrów i baron Sonnino, uzyskawszy votum całkowitego zaufania od parlamentu włoskiego, postanowili wrócić do Paryża, nie chcąc komplikować sytuacji w tak poważnej chwili żadnym pozytywnym czy negatywnym posunięciem, które mogłoby być interpretowane jako opóźniające zawarcie pokoju, i ufając zapewnieniom sojuszników, że pragnieniem ich jest zawarcie pokoju, zadowalającego dla wszystkich i będącego w interesie ogółu. Ministrowie włoscy przybywają do Paryża w środę rano i mają nadzieję, że będą mogli asystować przy wręczaniu Niemcom projektu traktatu.“

Otrzymałiśmy poza tym informacje, że:

1. Do Sebenico wysłane zostały nowe wojska włoskie.
2. Na wyspach Dodekanezu Włosi dopuszczają się gwałtów; w jakiejś wsi na wyspie Rodos Włosi zabili biskupa w chwili, kiedy odprawiał nabożeństwo, oraz jakąś kobietę.“

6-go maja zwróciłem uwagę konferencji na artykuł w *Martinie*, który był naogół dobrze poinformowany w sprawach włoskich. Dziennik donosił, że Włochy żądać teraz będą suwerennej władzy nad Fiume pod kontrolą Ligi Narodów.

„Prezydent Wilson zapytał, kiedy wreszcie Włosi zrozumieją, że nie dostaną Fiume w żadnych okolicznościach. Jedynym plusem dopuszczenia Włochów do Fiume byłoby przekreślenie w ten sposób paktu londyńskiego, który — ku wielkiemu zaniepokojeniu Prezydenta Wilsona — oddał Włochom wyspy Dodekanezu.

P. Clemenceau oświadczył, że ma niedobre nowiny o ruchach wojsk włoskich...

W Smyrnie stoi siedem włoskich okrętów wojennych, co wskazuje, że Włosi chcą urządzić tam desant. Mówią że dążą oni do wywołania starć między Grekami i Turkami, a kiedy wybuchną rozruchy, wysadzą na ląd wojska, rzekomo w celu zaprowadzenia porządku...”

Na posiedzeniu Rady Czterech 12-go maja, w czasie omawiania ekspedycji do Smyrny, powiedziałem:

„Według moich informacji Włosi, nie zawiadamiając o tym sojuszników, wysadzili wojska na ląd w trzech punktach — w Makri Marmaris, w Budrum i w Scala Nuova. Zapytałem, czy to prawda i czym Włosi to uzasadniają.

P. Clemenceau dodał, że desant włoski nastąpił też w Adalii.

P. Orlando oświadczył, że w tej sprawie chciałby się porozumieć z baronem Sonnino, który jest dokładnie poinformowany.

Prezydent Wilson prosi p. Orlando, aby zwrócił szczególną uwagę na desanty, wymienione przez p. Lloyd George'a.”

Rada Czterech zajmowała się znowu sprawami włoskimi na posiedzeniu w d. 13-go maja. Ministrowie włoscy byli nieobecni. Prezydent Wilson przedstawił pewne projekty rozwiązania zagadnień adriatyckich — mianowicie plebiscyt we Fiume, na całym wybrzeżu Dalmacji, oraz na terytorium zawartym między „linią Wilsona“ i linią, przeprowadzoną przez pakt londyński.

W dalszym ciągu dyskusji Prezydent Wilson oświadczył,

„że nie może zgodzić się na odstąpienie od ustalonej już tezy, w myśl której konferencja nie ma prawa narzucać ludności rządów, których ta ludność sobie nie życzy. Jeśli tym czy innym sposobem Włosi uzyskają Fiume, co będzie zmuszało Anglię i Francję do oddania im również Dalmacji?

P. Lloyd George odpowiedział, że jeśli Włosi uzyskają Fiume, Francja i Anglia będą miały stanowczo prawo powiedzieć im, że muszą wyrzec się Dalmacji.

Prezydent Wilson zauważył, że sytuacja jest trudna, ponieważ opinia publiczna we Włoszech jest znacznie bardziej roznamiętniona sprawą Fiume, niż sprawą Dalmacji.

P. Lloyd George oświadczył, że pragnąłby wyjaśnić swój pogląd na dążenia włoskie, które jego zdaniem nie były nigdy dokładnie rozumiane. Włosi odznaczają się wielką dumą narodową; rozgorzecznie ich zrodziło się nie tylko na tle sprawy Fiume, ale w związku z całym traktowaniem ich w czasie pertraktacyj pokojowych. Nie traktuje ich się, jako przedstawicieli mocarstwa pierwszej klasy i nie uważa się Włoch za równe innym wielkim mocarstwom. Istnieją jak wiadomo pewne ludy niedostatecznie posunięte w rozwoju, którymi mają pokierować państwa bardziej sprawne. Włosi wiedzą, że powstała na przykład kwestia powierzenia Stanom Zjednoczonym uciążliwego i trudnego zadania — opieki nad nie-

którymi terytoriami dawnej Turcji; nikt jednak nie zwracał się z tą propozycją do Włoch. To uraziło ich ambicję narodową. Japończykom pozwala się objąć władzę mandatową na Pacyfiku, ale nikt nie pyta Włochów, czy nie zechcieliby objąć opieki nad tym czy innym zapóźnionym w rozwoju narodem. Byłoby znacznie lepiej, gdyby sprawę Fiume można było rozstrzygnąć w atmosferze, zgodnej z duchem Ligi Narodów. Główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone są istotnymi opiekunami Ligi, wykonywającymi w jej imieniu pieczę nad zacofanymi ludami, i przez długi czas jeszcze tymi opiekunami pozostaną.

(Prezydent Wilson wyraził swoją zgodę).

...Powstaje teraz kwestia, czy nie należałoby zaproponować Włochom objęcia jakiejś części rozczłonkowanej Turcji. P. Lloyd George podkreślił, że Włosi są narodem niezwykle zdolnym. Jest rzeczą interesującą, że w czasie wojny ujawnili pewne cechy, z których słynęli starożytni Rzymianie; okazali się naprzykład wspaniałymi inżynierami i zbudowali zadziwiająco piękne drogi... P. Lloyd George chciałby, aby koledzy zrozumieli, o co mu chodzi. Dlaczego nie powiedzieć Włochom: „Nie daliśmy wam jeszcze tego miejsca, które się wam należy”? Zdaniem p. Lloyd George’a, Włosi byli dotąd niedoceniani. Na przykład w sprawie utrzymania porządku na różnych terytoriach... P. Lloyd George nie proponuje ofiarowania Włochom mandatu nad całą Anatolią, ale zapytuje, dlaczego nie mieliby zająć się utrzymaniem porządku i rozwojem części Anatolii, gdzie znajdują warunki, niezbyt oddalone od włoskich?... Na południu jest tam wiele dolin, dawniej bardzo żyznych, a obecnie niemal zupełnie wyludnionych. O ile wiadomo p. Lloyd George’owi, emigracja włoska przed wojną wynosiła rocznie 800.000 — 900.000 ludzi. Dlaczego nie możnaby skierować tych emigrantów do niezaludnionych i nieroz-

winiętych gospodarczo terytoriów Turcji? P. Lloyd George sądzi, że całe nastawienie delegatów włoskich uległoby zmianie, gdyby zacząć omawiać całokształt spraw w tym duchu. Przyjrzyjmy się sprawie Somali. P. Lloyd George wie, że w tej sprawie istnieją trudności; jak tylko została podniesiona — Francuzi oświadczyli, że nie mogą żyć bez Dżibutti, a Anglicy powiedzieli mniej więcej to samo o swoich posiadłościach w Azji. Zwracając się do p. Clemenceau, p. Lloyd George powiedział, że jeśli Francja nie może się tutaj niczego wyrzec, to i Anglia nie może. P. Lloyd George sądziłby jednak, że nawet i w tym rejonie dałoby się coś zrobić.

Prezydent Wilson zgodził się, że p. Lloyd George przedstawił sprawę z odpowiedniego punktu widzenia; Prezydent jednak chciałby rozbić ten plan na części. Jeśli chodzi o tę część Anatolii, która wymaga pewnej kontroli, Prezydent Wilson pragnąłby, aby Smyrna wraz z przylegającym rejonem, zgodnie z wnioskiem komisji do spraw greckich, weszła do Grecji, jako integralna część tego państwa. To samo dotyczyłoby Dodekanezu. Ponadto Prezydent pragnąłby dać Grecji mandat w stosunku do pozostałego obszaru, żądanego przez p. Venizelosa.“

Wysunąłem projekt, aby Stany Zjednoczone objęły władzę mandatową nad Armenią i Konstantynopolem.

„Prezydent Wilson oświadczył, że nie może udzielić decydującej odpowiedzi w tej sprawie, zanim nie stwierdzi na miejscu w Ameryce, czy Stany Zjednoczone zgodziłyby się na przyjęcie mandatu.“

W rezultacie dyskusji postanowiono powierzyć mnie sformułowanie projektu w sprawie Małej Azji, a Prezydentowi Wilsonowi — w sprawie Dalmacji.

W czasie kiedy Orlando był w Rzymie, rząd włoski postanowił przejść na wybrzeżu Dalmacji i Małej Azji do czynów; uznał też faktycznie bezprawną okupację Fiume. Konferencja miała być postawiona wobec faktów dokonanych na terenie Austrii i Turcji. W Smyrnie groźba okupacji włoskiej spowodowała poważne rozruchy; miasto było w przeważającej większości zamieszkałe przez Greków, ale perspektywa okupacji włoskiej przerażała zarówno Greków jak Turków. Zwrócono się do Grecji, aby dla utrzymania porządku w Smyrnie wysłała tam swoje wojska; Orlando zgodził się na razie, że dla uniknięcia rozruchów grecka okupacja wojskowa jest konieczna.

Włosi pogwałcili pakt londyński, okupując Fiume; co się tyczy klauzul umowy w St. Jean de Maurienne, dotyczących Turcji, nie miały one mocy obowiązującej wobec braku zgody ze strony Rosji, której uzyskanie było zastrzeżone, jako warunek konieczny.

Przed następnym zebraniem Rady Czterech Prezydent Wilson i Clemenceau zgodzili się na mój projekt, wysunięty na zebraniu poprzednim, aby w razie powrotu delegacji włoskiej przedstawić jej możliwie dokładnie: treść naszej prośby do Stanów Zjednoczonych, dotyczącej zobowiązań, jakie miałyby one wziąć na siebie w Turcji, oraz zakres koncesyj, jakie Rada postanowiła przyznać Włochom na tym terytorium w odpowiedzi na wysunięte przez nich żądania. Propozycje te omówię jeszcze w rozdziale, poświęconym traktatowi z Turcją; tu ograniczę się do zaznaczenia, że w myśl tych propozycji Włochy miały otrzymać kontrolę nad znaczną częścią Anatolii.

Kiedy Rada zebrała się 26-go maja 1919 r., omawialiśmy znowu procedurę, jaką powinniśmy zastosować w stosunku do traktatu z Austrią. Orlando zgłosił zastrzeżenia przeciw stosowaniu do Austrii taktyki odmiennej, niż do Niemiec.

„P. Clemenceau oświadczył, że gotów jest do wielkich wysiłków dla zaspokojenia pragnień p. Orlando, wie bo-

wiem z doświadczenia, że ilekroć Alianci nie zgadzają się z Włochami, natychmiastową konsekwencją są anty-francuskie, a czasem nawet proniemieckie demonstracje we Włoszech, co jest rzeczą wysoce nieprzyjemną. P. Clemenceau pragnie nade wszystko uniknięcia wszelkich nieporozumień z Włochami... Traktat pokojowy z Austrią ma zupełnie odmienny charakter i jest pod wielu względami o wiele trudniejszy do zawarcia, niż traktat z Niemcami, ponieważ państwo austriackie rozpadło się i powstało wiele zagadnień, dotyczących przeprowadzenia nowych granic; na terytorium polskim i na wielu innych obszarach dawnych Austro-Węgier wybuchły konflikty. W Istrii, według informacji p. Clemenceau, obie strony budują okopy i zakładają druty kolczaste. Prezydent Wilson przybył do Europy, głosząc pokój powszechny; jest to bardzo szlachetny ideał, ale jego realizacja napotyka na wielkie trudności na skutek odwiecznych zatargów między narodami europejskimi. Musimy tutaj kierować się słuszością nie tylko wobec innych, ale także między sobą. Na przykład, jeśli chodzi o rozbrojenie: p. Orlando zechciał poprzedniego dnia odwiedzić p. Clemenceau, aby omówić sprawę Dalmacji — ale Jugosłowianie nie zgodzą się na rozbrojenie, dopóki Włosi zajmować będą dotychczasowe stanowisko... We Włoszech uprawiana jest intensywna kampania proniemiecka; Niemcy wydają na nią ogromne sumy. Z tym wszystkim trzeba skończyć, i można to zrobić jednym tylko sposobem. Trzeba mieć odwagę przystąpić do najtrudniejszych zagadnień i rozwiązać je możliwie jak najszybciej. Nie jest to bynajmniej łatwa sprawa i może się udać tylko wtedy, kiedy p. Orlando stanie na stanowisku utrzymania w dalszym ciągu sojuszu z Aliantami. P. Clemenceau przypomina, że w ubiegłym tygodniu miał poważny spór z p. Lloyd Georgem na temat Syrii, i obaj wypowiedzieli to, co im leżało na sercu; obaj jednak oświadczyli

w konkluzji, że nie pozwolą, aby ich różnice zdań osłabiły Ententę; tego jednak nie mówi się w pewnych sferach włoskich.

P. Orlando oświadczył w odpowiedzi: ten niepożądany stan rzeczy we Włoszech spowodowany jest niepewnością. Z chwilą kiedy żądania Włoch zostaną załatwione, okaże się że Włochy są sojusznikiem tak samo szczerym i lojalnym, jakim były przed tym.“

Na posiedzeniu, które odbyło się później tegoż dnia:

„P. Clemenceau powiedział że pragnie zwrócić się z ostatnim apelem do swego włoskiego kolegi. Sytuacja nie doszła jeszcze na szczęście do najgorszego punktu; trzeba jednak w bardzo niedługim czasie przedstawić Austriakom warunki, i wobec tego nie podobna zostawiać ich długo w St. Germain bez rozmowy. Wczoraj p. Clemenceau widział się z p. Orlando i przedstawił mu powagę sytuacji zarówno dla Francji jak dla Włoch. P. Orlando odpowiedział ze zwykłym sobie rozsądkiem, że trzeba, aby zostały wysunięte jakieś propozycje. Najprzód jednak trzeba przeprowadzić pewne konkretne rozmowy. P. Clemenceau nie chce przewidywać tego co zaproponuje p. Orlando, ma jednak nadzieję, że wysunięta będzie jakaś propozycja, umożliwiająca wyjście z istniejących trudności. Byłaby to niezmierna ulga, gdyby udało się osiągnąć porozumienie, choćby niezadowolające; ulgę tę odczułyby nie tylko rządy, ale i narody. Jeśli p. Orlando nie jest gotów do wysunięcia jakiejś propozycji dzisiaj, p. Clemenceau ma nadzieję, że uczyni to w możliwie niedługim czasie.

P. Orlando oświadczył, że jak to już zauważył rano, znalezienie jakiegoś rozwiązania byłoby prawdziwym wybawieniem... P. Clemenceau zapytywał, jak brzmi decyzja Włoch?

... Oceniając rzecz z włoskiego punktu widzenia, p. Orlando pragnąłby jakiegoś uzgodnionego rozwiązania, pó-

ki jednak do tego nie dojdzie, musi domagać się wykonania paktu, jakkolwiek może to być niepożądane.

Prezydent Wilson stwierdził... że jeśli Włochy domagać się będą wykonania paktu londyńskiego, podważą tym samym fundamenty nowego ładu. W myśl paktu Ligi Narodów Stany Zjednoczone miałyby gwarantować granice Włoch, a nie mogłyby tego uczynić, gdyby pakt londyński został zrealizowany.

W dalszym ciągu swego przemówienia Prezydent Wilson oświadczył, że gotów jest przyznać Włochom całą tę wschodnią część półwyspu Istrii, której ludność głosowałaby za przyłączeniem do Włoch; nie mógłby się tylko zgodzić na przyłączenie ludności, która nie ujawniłaby w głosowaniu takiej intencji. Prezydent chciałby podkreślić wobec p. Orlando, że Anglia i Francja nie mogą oddawać Włochom żadnej części Jugosławii; transakcja taka mogła by być legalna tylko w wypadku, gdyby zgodziły się na nią wszystkie zainteresowane strony. Prasa i politycy włoscy podkreślają wciąż, że nie chcą opuszczać ludności włoskiej, znajdującej się z drugiej strony Adriatyku; czy jednak Włochy nie mogą osiągnąć wszystkiego czego pragną drogą plebiscytu? Włochy nie ryzykowałyby niczego, gdyby przeprowadzenie tego plebiscytu pozostawiły Lidze Narodów. Włochy byłyby same członkiem Ligi i nie mogłyby być niesprawiedliwie traktowane... Włochy muszą albo wyrzec się zupełnie nowych metod, albo też porzucić całkowicie stare metody i wejść bez zastrzeżeń w świat nowych stosunków, które przyczyniać się będą bardziej do utrzymania pokoju, niż jakiegokolwiek stosunki dawniejsze.

P. Orlando zaznaczył, że nie może uznać, jakoby pakt londyński był pogwałceniem zasad prawa i sprawiedliwości... Jest to kompromis, spowodowany mieszanym składem narodowościowym tych terytoriów... P. Orlando bardzo żałuje, że nie może w żadnym razie zgodzić się

na plebiscyt. Odrzuca tę koncepcję po pierwsze dlatego, że przyjęcie jej przedłużałoby obecny stan niepokoju we Włoszech. Druga obiekcja p. Orlando wypływa ze złożoności zagadnienia. P. Orlando nie mógłby na przykład negocjować, że wschodnie stoki Alp Istrii zamieszkałe są w większości przez ludność słowiańską; w tej sytuacji plebiscyt nie dałby tutaj wyników, pożądanych dla Włoch. W tym wypadku jednak p. Orlando musi opierać się nie na zasadzie etnograficznej, lecz na innym kryterium — na tym mianowicie, że linia Alp jest obroną tego kraju. Po trzecie wreszcie p. Orlando, nie chcąc powiedzieć niczego co urażałoby inny naród, musi jednak wskazać na to, że Włochy różnią się od Jugosławii odmiennym poziomem kultury i cywilizacji.

.

P. Clemenceau zaznaczył że uderza go, iż p. Orlando nigdy nie wysuwa żadnej propozycji; od początku tych dyskusyj nie wysunął jeszcze ani jednego konkretnego wniosku. P. Orlando żąda Fiume; do Fiume stosuje zasadę samostanowienia, z chwilą jednak gdy przechodzi do omawiania sprawy Dalmacji, wyrzeka się tej zasady. W postępowaniu p. Orlando jest jeszcze jedną sprzeczność: w sprawie Dalmacji powołuje się na pakt londyński, natomiast w sprawie Fiume chce ten pakt pogwałcić. Wysuwa się tu jeszcze jeden argument — że mianowicie pakt londyński, jak powiedział Prezydent Wilson, nie daje w gruncie rzeczy żadnego rozwiązania... P. Clemenceau podkreśla jeszcze raz, że p. Orlando nie wystąpił nigdy z żadną propozycją; dzisiaj jedyną jego sugestią było powoływanie się na pakt londyński, ale realizacja paktu oznaczałaby anarchię i dalsze trwanie wojny. P. Clemenceau zwraca się do p. Orlando z wezwaniem, aby wysunął swoje propozycje.

P. Orlando zobowiązał się, że to uczyni.“

25-go maja premier włoski przysłał mi list, w którym formułował dla mojego prywatnego użytku, w sposób nieoficjalny, swoje własne poglądy na sprawę. Powaga, szczerłość i poufny charakter listu sprawiają, że nabiera on dzisiaj szczególnej wagi.

„Mam na myśli sytuację we Włoszech. Włoska opinia publiczna, podrażniona już niezwykle deklaramacją oficjalną, jaką Prezydent Wilson uznał za stosowne uczynić, jest coraz bardziej wzburzona lekceważeniem, okazywanym jej zdaniem Włochom, oraz brakiem jakiegokolwiek decyzji w sprawach, które ją najżywiej obchodzą.

Spółceństwo włoskie uważa, że ma prawo żądać uwolnienia od tej atmosfery kompletnej niepewności, która nie tylko wyrządza szkodę jego najżywniejszym interesom, ale również obraża jego godność i narusza poczucie spokoju i bezpieczeństwa, dla którego osiągnięcia naród włoski poniósł takie ofiary.

Najbardziej rani włoską opinię publiczną poczucie, że jest lekceważona. Mam wszelkie podstawy przypuszczać, że jeśli panujący obecnie we Włoszech niepokój i zdenerwowanie nie zostaną w krótkim czasie usunięte, może to doprowadzić do następstw o nieobliczalnej doniosłości.

Gdyby nawet same tylko Włochy miały ucierpieć na skutek tego stanu rzeczy, pewien jestem, że i w tym wypadku sytuacja napawałaby Pana poważną troską i że Pan uczyniłby wszystko co jest w Pana mocy, aby zapobiec jej konsekwencjom; wiem o przyjaźni, jaką Pan deklaruje dla Włoch. Wiem też, że ta przyjaźń zgodna jest z tradycyjną polityką W. Brytanii. Jednakże pewien jestem, zwracając się do męża stanu pańskiego kalibru, że

Pan musi zdawać sobie sprawę z tego, w jak niemożliwej do zniesienia sytuacji znalazłaby się cała Europa, gdyby zawierany obecnie pokój wytworzył w narodzie włoskim przekonanie, iż jest narodem zwyciężonym raczej niż zwyciężkim.

Reasumując, nie mogę bez głębokiej troski myśleć o przyszłości kontynentu europejskiego; mamy Niemcy, tęskniące do odwetu, a do tego dołącza się jeszcze sytuacja w Rosji. Widzimy zatem już teraz, że porozumienie które ma być zawarte nie uzyska aprobaty połowy przeszło ludności Europy. Jeśli od tego bloku, od którego poparcia zależeć będzie nowy układ stosunków europejskich, oderwiemy jeszcze czterdzieści milionów Włochów, popychając ich w szeregi niezadowolonych — czy wówczas, Pana zdaniem, ten nowy ustrój opierać się będzie na solidnej podstawie? Czy nie sądzi Pan, że kontynent europejski wkroczy wówczas w straszliwy okres kompletnej międzynarodowej anarchii?

Jest Pan wybitnym mężem stanu, przedstawicielem szlachetnego i potężnego narodu o wielkich tradycjach politycznych. Wierzę, że Pan oceni w pełni powagę mojego apelu i że cechująca Pana niezwykła pomysłowość pozwoli Panu znaleźć odpowiednie i szybkie rozwiązanie, które zapobiegnie wypadkom, brzemiennym w tak okropne następstwa.

List ten nie ma w najmniejszym stopniu charakteru urzędowego; piszę go ściśle prywatnie i nie oczekuję nań nawet odpowiedzi. Jedynym moim pragnieniem jest, w chwili tak wielkich trudności i niebezpieczeństw, aby mógł się Pan zapoznać z moim stanowiskiem.

Szczerze oddany,

V. E. Orlando.

Na ten przyjazny list odpisałem w tym samym duchu:

Drogi Przyjacielu!

Jestem Panu bardzo wdzięczny za otwartość, z jaką napisał Pan do mnie, jeśli bowiem mamy rozwiązać trudne problemy sytuacji obecnej, konieczną jest rzeczą abyśmy utrzymywali w dalszym ciągu te przyjazne i serdeczne stosunki, jakie zawsze dotąd między nami panowały.

Pan wyłożył mi w sposób bardzo jasny pogląd na sytuację obecną, tak jak się ona przedstawia rządowi i narodowi włoskiemu. Chciałbym teraz tak samo jasno przedstawić Panu mój pogląd na sytuację. Z czego powstała obecna trudność? Jest ona spowodowana wyłącznie tym, że Włochy żądają aneksji terytoriów, których ludność w przeważającej większości wolałaby należeć do innego państwa. Gdyby w spornych rejonach zarządzony został plebiscyt, nikt nie może mieć najmniejszej wątpliwości, że znaczna większość opowiedziałaby się za flagą słowiańską, a nie za włoską. Mówiąc całkiem brutalnie — to jest zasadniczy fakt, z którego wypływają dzisiejsze rozbieżności. Wybrzeże Dalmacji, którego żądają Włochy, ma co najmniej 80 procent ludności słowiańskiej. Tak też wygląda sprawa, jeśli chodzi o wyspy. Prawdą jest, że stare miasto Fiume ma nieznaczną większość włoską, jeśli jednak wziąć także pod uwagę przedmieście, które od starego Fiume nie daje się oddzielić, otrzymujemy nieznaczną większość słowiańską. Otaczająca miasto okolica jest niemal całkowicie słowiańską. Żądania włoskie nie wytrzymują żadnego kryterium, zgodnego z zasadami współczesnej demokracji. Czy można powiedzieć to samo o żądaniach, wysuniętych przez którekolwiek z pozostałych państw? Jeśli nie — nie ma sensu twierdzić, że inną miarę stosuje się do żądań Anglii i Francji, a inną do żądań Włoch. W sprawie Me-

zopotamii i Palestyny zobowiązaliśmy się uznać zalecenia bezstronnych komisyj, które zostały tam wysłane celem ustalenia życzeń ludności. Czy Włochy byłyby gotowe zaakceptować wnioski komisji, mianowanej przez wielkie mocarstwa dla ustalenia woli ludności na spornych terytoriach? Oto prawdziwe kryterium słuszności żądań włoskich.

Szczerą troską i obawą napawa mnie myśl, że Włochy mogłyby pójść w kierunku katastrofalnym dla ich przyszłości. Włochy są jednym z wielkich wolnych krajów świata i wszelki uszczerbek, jaki by poniosły, zaszkodziłby sprawie wolności wszędzie. Włochom grozi teraz, jak Pan podkreśla, niebezpieczeństwo odseparowania się od trzech wielkich mocarstw; mocarstwa te wraz z Włochami pokonały wrogą koalicję i są w tej chwili potęgą, z którą pod względem siły i prestiżu nic na świecie nie może się równać. Włochy jednak podtrzymują żądania, na które Francja, Ameryka i Anglia nie mogą się zgodzić, a którym w każdym razie są przeciwne, ponieważ w ich przekonaniu żądania te nie dają się usprawiedliwić z punktu widzenia zasad, przyjętych przez te mocarstwa jako fundament wznoszonego przez nie gmachu pokoju; forsując takie żądania, Włochy stwarzają jednocześnie zarodek krwawej waśni z pozostałymi dwiema wielkimi rasami Europy — z Niemcami i Słowianami. Z jednej strony Włochy wcielają siłą do swego obszaru państwowego terytoria, zamieszkałe niemal wyłącznie przez kilkusettyśięczną ludność czysto niemiecką, posiadającą intensywne poczucie swojej odrębności narodowej, jak się o tym przekonał Napoleon przeszło sto lat temu; z drugiej strony chcą zawładnąć terytorium i ludem, który według powszechnej opinii należy do świata słowiańskiego. Jeśli Włochy kontynuować będą tę politykę, nie widzę jak zdołają uniknąć niebezpiecznej dla nich izolacji.

Piszę w taki właśnie sposób w odpowiedzi na Pana list, ponieważ żywię osobiście szczerą podziw dla Włoch i ponieważ było zawsze niezłomną zasadą polityki angielskiej sympatyzować z narodem włoskim i jego dążeniami. Mam głęboką nadzieję, że Włochy uznają za możliwe zastosować do rozwiązania swoich własnych problemów zasady, które zostały powszechnie przyjęte. Zapewniam Pana że ani delegacja angielska, ani naród angielski nie mają żadnego zamiaru sprzeciwić się oddaniu Włochom czegokolwiek, co im się słusznie należy wobec wielkich ofiar, jakie poniosły dla wspólnej sprawy wolności. Jeśli powstały komplikacje, nie spowodowały ich żadne nieprzyjemne uczucia wobec Włoch. Jak Panu wiadomo, robiłem przez cały czas co mogłem, aby znaleźć jakiś sposób osiągnięcia porozumienia, które byłoby zadowalające z punktu widzenia włoskich aspiracji narodowych. Jeśli nam się to nie udało, przyczyną jest po prostu fakt, że nie zdołaliśmy dotąd pogodzić żądań włoskich z ideami i zasadami, które staraliśmy się zastosować w innych zagadnieniach, związanych ze stabilizacją stosunków po Wielkiej Wojnie.

Szczerze oddany
D. Lloyd George.“

3-go czerwca Orlando wysłał do mnie znów list następującej treści:

„Drogi Przyjacielu!

Wdzięczny jestem za odpowiedź Pana z d. 28-go na mój list z 25-go, tym bardziej, że w liście tym podkreśliłem, iż nie jest moim zamiarem inicjowanie wymiany poglądów i list mój należy uważać za posunięcie przyjacielskie o charakterze czysto osobistym, nie wymagające nawet odpowiedzi.

Jest to jeszcze dodatkowy powód wyrażenia Panu podziękowania za to, że zechciał Pan mi odpowiedzieć; wdzięczny również jestem za uczucia przyjaźni do mojego kraju, jakim dał Pan wyraz — przyjaźni, w którą nigdy nie wątpiłem, ale której potwierdzenie zawsze miło jest usłyszeć.

Żałuję jednak, że list Pana zmusza mnie do odpowiedzi — nie mogę bowiem pozostawić bez odpowiedzi niektórych Pana poglądów, nieprzychylnych dla włoskich aspiracji narodowych. Nie znaczy to bynajmniej, abym żałował, że Pan zakomunikował mi swoje poglądy, gdyż uważałem zawsze szczerłość — nawet w wypowiedzaniu rzeczy nieprzyjemnych — za dowód przyjaźni; pozostaje jednak kwestią otwartą, czy surowy sąd Pana znajduje swoje usprawiedliwienie w faktach.

Twierdzenia Pana prowadzą się zasadniczo do tego, że aspiracje włoskie wydają się nadmierne i są sprzeczne z zasadami demokracji, którymi kierowała się w swoich decyzjach konferencja pokojowa. Na poparcie tego poważnego oskarżenia podaje Pan w swoim liście tylko dwa fakty:

1. że chcemy zaanektować terytorium, zamieszkałe przez kilkaset tysięcy ludzi obcej narodowości;
2. że nie zgadzamy się uznać wyników plebiscytu, jako próby zbadania życzeń tej ludności.

Niech mi wolno będzie zauważyć w odpowiedzi, że żaden z tych argumentów nie wystarcza, aby usprawiedliwić Pana wnioski. Co się tyczy liczby ludności, o którą chodzi, zaznaczę tylko, że na mocy naszych decyzji przyłączyliśmy do innych państw obce grupy narodowościowe o wiele liczniejsze od tej, jaka miałaby być przyłączona do Włoch, jeśli brać pod uwagę liczebność ludności przyłączonej w stosunku do ogółu ludności danego państwa. Czymże jest 700.000 Niemców i Słowian, których

dotyczą żądania terytorialne Włoch, w stosunku do czterdziestu milionów Włochów — jeśli do dziesięciomilionowych Czech włączyliśmy trzy miliony Węgrów i Niemców? Tak samo postąpiliśmy wobec innych krajów.

Jeśli chodzi o plebiscyt, czy może Pan twierdzić, że konferencja trzyma się tej zasady? Widzimy przeciwnie, że większość aneksyj, usankcjonowanych dotąd przez konferencję, nie była oparta na plebiscycie, który stosowany jest tylko w wyjątkowych okolicznościach i w ograniczonym zakresie.

Wobec tego mogę, sądzę, powiedzieć, że przytoczone przez Pana argumenty nie wydają się wystarczające do uzasadnienia Pana tezy, jakoby żądania włoskie znajdowały się w sprzeczności z zasadniczymi wytycznymi, przyjętymi przez konferencję. Bardziej dokładne wydawałoby mi się twierdzenie że wytyczne, jakimi kierowała się nasza konferencja, nie tylko nie wykluczają prawa przyłączania dużych grup ludności bez uciekania się do plebiscytu, ale raczej sankcjonują takie prawo.

Jedyne, istotne zagadnienie sprowadza się do tego, czy istnieją słuszne powody, aby tę procedurę zastosować; dla okazania, że w tym wypadku powody takie istnieją, musiałbym raz jeszcze zwrócić Pana uwagę na opublikowane przez nas prace oraz na długie mowy, jakie wygłosiliśmy wraz z kolegą Sonnino na szereg naszych wspólnych zebrań — to zaś byłoby nie na miejscu w niniejszym liście.

Nie mogę jednak powstrzymać się od dodania jednej uwagi, dotyczącej powiązania słuszności żądań włoskich z pewnym dokumentem, w którego formułowaniu rząd angielski brał uroczyste udział. Mówię o deklaracjach, zawartych w pakcie z 1915 r., którego treść — jak Pan zawsze twierdził — uważa Pan dla siebie za wiążącą.

Otóż w moim przekonaniu wartość tego dokumentu polega na tym, że przewidywał on decyzje, jakie trzeba będzie podjąć dla słusznego uregulowania sprawy granic włoskich; innymi słowy, Francja i Anglia przewidywały w r. 1915 układ stosunków, który nastąpić powinien po zakończeniu wojny. Wszelkie natomiast interpretowanie tego dokumentu w tym sensie, iż decydował on o losach zainteresowanej ludności w sposób arbitralny i niesprawiedliwy, dyskredytowałyby też inne rządy, które brały udział w układaniu paktu i ponosiłyby w tym wypadku odpowiedzialność za dokonaną niesprawiedliwość; wobec tego musimy tę interpretację odrzucić.

Jakkolwiek znacznego postępu mogła dokonać ludzkość w ciągu tej strasznej wojny, wydawałoby mi się przesadą twierdzić, że w okresie czterech lat, od r. 1915 do r. 1919, zasadnicze elementy w koncepcji sprawiedliwości — koncepcji, która zrodziła się wraz z człowiekiem — uległy tak głębokiej zmianie, iż dzisiaj stało się rzeczą niesprawiedliwą to, co wydawało się sprawiedliwe jeszcze przed czterema laty.

Nie oznacza to wcale, abym nie pragnął znalezienia kompromisu, który rozwiązałby istniejące trudności; pragnąłem tego zawsze i sam Pan widział, jak daleko gotów byłem się posunąć — uważam jednak, że nie chodzi tu o zasady bezwzględnej sprawiedliwości, lecz jedynie o polityczną celowość.

Dziękuję raz jeszcze za zapewnienia przyjaźni, na które odpowiadam serdecznym zapewnieniem wzajemnych uczuć ze strony mego kraju,

Szczerze oddany

V. L. Orlando.

Paryż, 3-go czerwca 1919 r.“

Na list ten odpowiedziałem z kolei, jak następuje:

11-go czerwca 1919 r.

Drogi Przyjacielu!

Dziękuję bardzo za list z d. 3-go czerwca. Wobec atmosfery szczerości i przyjaźni, w jakiej odbywała się wymiana zdań między nami, nie sądzę aby do dotychczasowych listów można było wiele dodać. Chciałbym jednakże podkreślić, że istnieje olbrzymia różnica między oddawaniem terytoriów, na których Niemcy czy Węgrzy stanowią mniejszość — jakkolwiek byłaby ich liczba absolutna — i anektowaniem terytoriów, zamieszkałych w przeważającej większości przez ludy, które są obce pod względem rasy i nastroju. Zasadę, jaką się kierujemy w naszych decyzjach na konferencji pokojowej, rozumiałem zawsze tak, że granice między państwami powinny być przeprowadzone — w największym stopniu, w jakim daje się to praktycznie zrealizować — zgodnie z kryterium etnograficznym. We wszystkich niemal przypadkach, w których istnieją poważne wątpliwości co do istotnych pragnień ludności miejscowej, zarządziliśmy plebiscyt.

Chciałbym też wskazać na to, że pakt z 1915 r. nie był pomyślany, jako słuszne rozstrzygnięcie problemów, które powstały między Włochami i ich sąsiadami w rezultacie tego przewrotu o olbrzymiej doniosłości — rozpadnięcia się Austro-Węgier; pakt był umową zawartą przez Włochy z Francją i Anglią, ustalającą warunki, na jakich Włochy zgodzą się poprzeć Aliantów przeciw Niemcom. Była to raczej transakcja handlowa, niż porozumienie oparte na sprawiedliwości; swoje zobowiązania z tytułu tej transakcji rząd W. Brytanii gotów jest zresztą wykonać, chociaż uważa że w interesach zarówno Włoch, jak i całej Europy, należałoby poczynić w pak-

cie modyfikacje wobec olbrzymich przemian, jakie nastąpiły po r. 1915.“

Odbyło się jeszcze wiele konferencji i rozmów nieoficjalnych, na których starano się dojść do jakiegoś kompromisu, możliwego do przyjęcia i dla Orlando, i dla Prezydenta Wilsona. Wszyscy robiliśmy, cośmy mogli, aby znaleźć jakieś rozwiązanie — ale wysiłki nasze były bezowocne. Na rozmowę w tej właśnie sprawie zaprosił mnie i Clemenceau House — i w rezultacie tej rozmowy nastąpiło zerwanie Wilsona z Housem, opisane w jednym z poprzednich rozdziałów. Wilson czuł się urażony inicjatywą, podjętą na własną rękę przez House'a, i przestał go darzyć swoim zaufaniem.

Orlando i Sonnino nie zdołali osiągnąć tych celów, jakie stawiała sobie polityka włoska, w szczególności w sprawie Fiume — i w rezultacie gabinet Orlando musiał podać się do dymisji 21-go czerwca. Powstał nowy rząd premiera Nitti z Tittonim na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Osobiście jestem przekonany, że Orlando pragnął dojść do porozumienia i że gotów byłby zawrzeć je na warunkach, wymienionych przeze mnie na posiedzeniu Rady Czterech w d. 24-go kwietnia. Jednakże jego impulsywna decyzja wyjazdu do Rzymu i publiczne wiążące oświadczenia, jakie tam złożył wobec roznamiętnionych tłumów, uniemożliwiły mu pójście drogą porozumienia. Orlando był mówcą, który wywiera wrażenie na słuchaczy, ale sam poddaje się też ich wpływowi — mówcą, który pod wpływem upajającego aplauzu ze strony słuchającego go w przyjaznym nastroju tłumu daje się ponieść nastrojowi chwili i idzie dalej, niż sobie uprzednio postanowił. Orlando powitany został jako bohater za to, że w obronie swego kraju potrafił stawić czoło w Paryżu szefom najpotężniejszych mocarstw świata — i wobec tego zapragnął upewnić swoich rodaków, że i w przyszłości nie okaże się niegodny roli, jaką mu wyznaczili.

Nitti był człowiekiem wyjątkowych kwalifikacyj — jako ad-

ministrator i jako polityk. Nie należał do szkoły imperialistycznej, stworzonej przez Crispiego; również Tittoni pozbawiony był zaborczych tendencji swego wybitnego poprzednika. Obaj interesowali się przede wszystkim wewnętrznymi stosunkami we Włoszech, wyczerpanych wysiłkiem wojennym.

Wobec tego że Prezydent Wilson wrócił do Stanów Zjednoczonych, a ja wyjechałem do Anglii natychmiast po podpisaniu pokoju z Niemcami w d. 28-go czerwca 1919 r., nie było okazji do wspólnej rozmowy z nowymi ministrami włoskimi na temat żądań włoskich, ani do wysunięcia jakichś nowych projektów. Pertraktacje jednak toczyły się dalej, częściowo listownie, częściowo drogą rozmów z Nittim lub Tittonim; trwały one aż do 1920 r.

Dalsze dzieje żądań włoskich omawiam w rozdziale, poświęconym sprawom tureckim (w tomie III-cim).

Przedstawiciele Anglii i Francji z jednej strony, a Włoch — z drugiej wymieniali między sobą w dalszym ciągu od czasu do czasu memoriały, przytaczające raz jeszcze argumenty własne i obalające argumenty strony przeciwnej. Nie ma w tych dokumentach niczego nowego; istnieje jednak memoriał, zredagowany przez Clemenceau i Balfoura, który jest szczególnie interesujący wobec dzisiejszej sytuacji europejskiej. Przytoczę tu odpowiednie wyjątki z tego memoriału:

„Włochy pragną utrzymać w mocy pakt londyński, a jednocześnie chcą zawładnąć Fiume; oczywiście jednak te żądania nie dają się ze sobą pogodzić. Tak samo Włochy chcą, aby granice europejskie przeprowadzone były w myśl zasady samostanowienia, i jednocześnie domagają się poważnych terytoriów na wybrzeżu Dalmackim i na pobliskich wyspach; i te żądania pogodzić się ze sobą nie dadzą.

Włochy uznają potrzebę udziału Ameryki we wszelkim porozumieniu, jakie zostanie osiągnięte; chcą jednak także zdobyć terytoria, których przyznania im Ameryka za-

aprobować nie może, jeśli ma pozostać wierna „Czternastu Punktom“ Wilsona i ich oficjalnej interpretacji przez Prezydenta. I tutaj musimy zauważyć, że nikt nie wysunął dotąd żadnego projektu, który by godził te dwa sprzeczne jak się zdaje dezyderaty.

Wymienione przez nas trudności znane są Ekscelencji; nie ulega też wątpliwości, że podobnie jak Włochy — i inne stowarzyszone mocarstwa mają w pewnym stopniu do czynienia z problemami, wynikającymi z nieprzewidzianego rozwoju wypadków historycznych w ciągu ostatnich czterech lat. Jeśli jednak chodzi o zagadnienie Adriatyku — Włochy są tym mocarstwem, które postarać się musi o jego rozwiązanie, w tym bowiem rejonie jedynie Włochy, z pośród zachodnich państw Ententy, zainteresowane są w sposób zasadniczy. Wszystkie cztery mocarstwa stowarzyszone przyjęły oficjalnie zasadę samostanowienia; trzy z nich podpisały pakt londyński; ale tylko dla Włoch ma istotne znaczenie — z terytorialnego, strategicznego i wojskowego punktu widzenia — jakie decyzje zostaną w tej sprawie ostatecznie powzięte. Niechaj więc Włochy zaproponują rozwiązanie, które uwzględniłoby ich interesy, ale dawałoby się też pogodzić z zasadami, przyjętymi przez nie i przez nas.

W memoriale Ekscelencji znajduje się pewne twierdzenie dodatkowe, którego — zamykając tę część naszej odpowiedzi — nie możemy pominąć całkowitym milczeniem.

Ekscelencja wypowiada się mianowicie w ten sposób, jak gdyby Włochy traktowane były przez sojuszników z mniejszą przychylnością, niż inne państwa alianckie, i w szczególności — jak gdyby zasada samostanowienia narodów stosowana była do nich w sposób bezwzględny, zupełnie inaczej niż wobec Polski lub Czech.

Nie możemy zgodzić się z tym poglądem. Jest oczywiście prawdą, że w skomplikowanym świecie dzisiejszym

żadna abstrakcyjna zasada nie da się zastosować w sposób bezwzględny i jak gdyby mechaniczny. Względy historyczne i etnograficzne, religijne, kulturalne i językowe, względy celowości administracyjnej, niezależności gospodarczej i bezpieczeństwa wojennego mogą uzasadniać połączenie terytoriów, które inaczej byłyby odseparowane, albo podział takich, które inaczej byłyby złączone. Przeprowadzenie nowej granicy północnej Włoch stanowi przykład takiej właśnie procedury; było ono dla wielu przyjaciół Włoch bolesną niespodzianką. Ludzie ci mówią słusznie, że gdyby w tym wypadku konferencja kierowała się względami języka, rasy i życzeń miejscowej ludności, Południowy Tyrol nie mógłby być nigdy przyłączony do Włoch. Jednakże względy strategiczne okazały się w tym wypadku silniejsze od zasady samostanowienia — i Włochy otrzymały to czego pragnęły, mianowicie granicę wzdłuż Alp.

I tutaj terytorium niemieckie należy do obcego państwa, przy czym za tą anomalią przemawiają poważne argumenty geografii i strategii. Bardziej jeszcze doniosłe są względy natury historycznej i gospodarczej. Czechy były zawsze, poczynając od średniowiecza, pewną odrębną całością — czasem jako niezależne królestwo, czasem jako królestwo złączone z sąsiednimi krajami jedynie unią personalną; w pewnych okresach należały do Świętego Imperium Rzymskiego, kiedyindziej pozostawały poza nim; wreszcie, w ostatnim okresie, stanowiły odrębną część niemieckiej Austrii.

Jednakże poprzez wszystkie te zmiany Czechy zachowały jednolitość i ciągłość historycznej tradycji na swoim terytorium narodowym, od niepamiętnych czasów oddzielonym od właściwych Niemiec łańcuchem gór. Przecinanie tego terytorium granicą, przeprowadzoną wyłącznie według kryteriów językowych, z pogwałceniem ducha historii i względów gospodarczych, byłoby z pew-

nością nadużyciem zasady samostanowienia. Wiemy że Ekscelencja podziela ten pogląd; wierzymy też że zgodzi się z nami, gdy stwierdzimy, iż osiadła tu i ówdzie na wybrzeżu Dalmacji ludność włoska nie stanowi pod tym względem żadnej analogii.

Poza tymi dwoma wyjątkami — Południowego Tyrolu i zamieszkałej przez Niemców części Czech — nie wiemy o żadnym wypadku, w którym poważniejsze terytoria byłyby na mocy decyzji konferencji przyłączone do innego państwa niż to, do którego chce należeć ludność danego terytorium. Niewątpliwie istnieje wiele wysp narodowościowych, otoczonych ze wszystkich stron przez obcą ludność; to jest jednak nieuniknione. Istnieją też niewątpliwie przypadki, gdzie wobec uzasadnionych argumentów natury geograficznej, strategicznej lub gospodarczej konferencja świadomie zaakceptowała drobne odchylenia od granicy ściśle etnograficznej; na ogół jednak nie możemy uznać opinii Ekscelencji, że trzymamy się niewzruszenie naszych zasad tylko w zastosowaniu do Włoch. Uważamy że przeciwnie, gdyby Włochy zechciały zastosować do wybrzeża Istrii i Dalmacji na południe od Poli te same kryteria, które wraz z sojusznikami zastosowały na innych terytoriach, zagadnienie Adriatyku przestałoby istnieć.

Paryż, 29-go czerwca 1919 r.“

Prezydent Wilson, mimo poważnej choroby, która go powaliła i sparaliżowała jego energię, nie przestał interesować się sprawą granicy w Istrii. Z charakterystycznym, rozpaczliwym uporem człowieka chorego przejmował się w dalszym ciągu sporem, który nadszarpnął mu zdrowie. Domagał się stanowczo, aby żadne porozumienie z Włochami nie było zawarte bez jego zgody. Z łoża choroby dyktował wciąż długie listy, w których raz jeszcze formułował swoje obiekcje przeciw pak-

towi londyńskiemu. Wysiłki natomiast Francji i Anglii zmierzwały do tego, aby doprowadzić do porozumienia Włoch i Jugosławii. W trakcie tych rokowań miałem szereg rozmów z wybitnym Serbem, Pasiczem, oraz z królem Aleksandrem, który wywarł na mnie wrażenie zdolnego, stanowczego i rozumnego monarchy.

Mimo protestów Prezydenta Wilsona, byliśmy zmuszeni zakomunikować przedstawicielom Jugosławii, że jeśli nie nastąpi w tej sprawie porozumienie, rządy francuski i angielski — aczkolwiek są bardzo niezadowolone z treści paktu londyńskiego — muszą dotrzymać umowy, zawartej w imieniu ich krajów i poprzeć Włochy, gdyby wobec niemożności uzyskania koncesyj w sprawie Fiume stanęły one z powrotem na gruncie paktu. Deklaracja ta przyczyniła się do osiągnięcia porozumienia; Serbowie nie chcieli tracić wybrzeża Dalmacji i wszystkich wysp na Adriatyku.

Nitti rozpoczął wtedy bezpośrednie rokowania z rządem jugosłowiańskim; kiedy w r. 1920 ustąpił ze stanowiska premiera, rokowania kontynuował jego następca, Giolitti, i ostatecznie 12-go listopada 1920 r. podpisana została umowa między Włochami i Jugosławią, załatwiająca sprawę granic.

Przy podziale posiadłości zamorskich Niemiec, Włochy zostały zupełnie pominięte. Pakt londyński, zawierający sformułowanie warunków, na których Włochy zgodziły się wziąć udział w wojnie, przewidywał to zagadnienie; artykuł 13-ty paktu brzmiał:

„Jeżeliby Anglia lub Francja powiększyły swoje posiadłości w Afryce, Włochy mogą w zasadzie domagać się należytej rekompensaty, zwłaszcza w postaci pomyślnego dla nich załatwienia spraw, dotyczących granic między Erytreą, Somali i Libią, i przylegającymi do tych posiadłości koloniami angielskimi i francuskimi.“

W trakcie dyskusyj na temat mandatów przedstawiciele

Włoch nie wysunęli żądań w stosunku do którejkolwiek kolonii niemieckiej, zażądali natomiast „rekompensaty“ w myśl par. 13-go paktu. Osobiście, jak już zaznaczyłem, skłonny byłem ustąpić Włochom brytyjskie Somali i Juba, jeżeli Francuzi ze swej strony uczynią podobne koncesje, odpowiadające treści paktu. Jeśli jednak chodzi o Somali brytyjskie — natknąłem się ze strony części moich kolegów, na opozycję, która okazała się nie do przewyciężenia. Stanowisko tych kolegów sformułowane zostało przez lorda Milnera w liście, który stał się szczególnie interesujący wobec niedawnych wydarzeń w Abisynii. Oto treść listu:

Delegacja brytyjska.

Paryż, 16-go maja 1919 r,

„Drogi Panie Premierze!

Nasza wczorajsza rozmowa zaniepokoiła mnie.

Sądzę że Pan nie zdaje sobie sprawy, jak poważną rzeczą byłoby oddać Włochom wszystko, lub prawie wszystko to, czego żądają od nas w Afryce.

Nawet gdyby Francuzi oddali Somali francuskie, które jest bardzo małym skrawkiem ziemi w porównaniu z Somali brytyjskim (8.000 wobec 68.000 mil kwadratowych), my przyczynilibyśmy się w dalszym ciągu w stopniu o wiele większym niż Francuzi do udzielenia „na należytej rekompensaty“ Włochom.

Wydaje mi się fałszywą koncepcją, jeśli istniejące posiadłości brytyjskie, administrowane bezpośrednio przez Anglię — to znaczy wszystko co naprawdę posiadamy i na co możemy mniej więcej liczyć w przyszłości — uważa się za rzecz, do której nie należy przywiązywać większej wagi.

Oddanie kraju Juba jest z naszej strony poważną ofiarą, gdyż terytorium to stanowi istotnie wartościową część naszego protektoratu w Afryce Wschodniej. Wywoła to

niewątpliwie wielki krzyk oburzenia ze strony osadników brytyjskich w Afryce oraz krajowych importerów bawełny. Ale te 30.000 mil dobrej ziemi w kraju Juba mają tylko znaczenie gospodarcze; cała sprawa polega tylko na oddaniu terytorium i nie ma żadnych dalszych konsekwencji. Nie podoba mi oddawanie Włochom wartościowego terytorium, kiedy Francuzi nie oddają nic — ale ostatecznie na tym sprawa się kończy. Inaczej jest, jeśli chodzi o oddanie brytyjskiego Somali: to groziłoby nam osłabieniem naszej sytuacji strategicznej w jednym z „węzłowych“ punktów naszego imperium i miałyby daleko idące konsekwencje dla przyszłości zarówno Abisynii jak Arabii.

Nie możemy pozwolić sobie na *désintéressement* w sprawie Abisynii. Oczywistym i wcale nawet nie ukrywanym dążeniem Włochów, starających się opanować wszystkie drogi dostępu do Abisynii od morza, jest w ostatecznym rachunku zdobycie tego kraju. Wystarczy spojrzeć na mapę aby zdać sobie sprawę, jak poważną rzeczą byłoby powstanie w północno-wschodnim kącie Afryki imperium włoskiego na terytorium, równającym się połowie Indyj brytyjskich. Byłoby to groźbą, wymierzoną w samo serce naszej wielkiej sfery wpływów, ciągnącej się od Afryki Wschodniej poprzez Sudan, Egipt, Arabię i Zatokę Perską do Indyj — a więc tego, co stanowi istotne „Imperium“ brytyjskie poza Dominjami. Obecne wąskie pasy posiadłości włoskich wzdłuż wybrzeży Morza Czerwonego i Oceanu Indyjskiego nie mają pierwszorzędного znaczenia, i nawet jakieś rozszerzenie ich niewiele by znaczyło; natomiast utworzenie zwartego bloku terytoriów włoskich, otaczającego naszą główną drogę do Indyj i dającego Włochom bezpośredni dostęp do Arabii i Sudanu — to byłaby zupełnie inna sprawa. Oznaczałoby to niewątpliwie, że w obu tych krajach czekają nas w przyszłości komplikacje.

Wskazówkę w tym kierunku otrzymałem nie dalej jak wczoraj w rozmowie, jaką mieliśmy z p. Simon i p. Crespi na temat „należytej rekompensaty“ dla Włoch. P. Crespi starał się umotywić pretensje Włoch do wysp Farsan u brzegów Arabii, na których temat zawarliśmy właśnie traktat z Idrisydami, i w związku z tym zapytał, czy gotowi byliśmy przedyskutować sprawę „niepodległości“ Arabii. Zaprotestowałem przeciw temu, bo leży to całkowicie poza zakresem kwestyj, które mamy omawiać — ale tym niemniej było to znamienne. Niepodległość Arabii była zawsze podstawową zasadą naszej polityki wschodniej, ale rozumiemy ją tak że Arabia, zachowując swoją niezależność, powinna być zupełnie niedostępna dla intryg innych państw europejskich, natomiast powinna wchodzić do sfery wpływów brytyjskich; innymi słowy, jej niezależni władcy powinni mieć umowy międzynarodowe tylko z nami. Najwidoczniej jednak Włosi rozumieją „niepodległość Arabii“ w ten sposób, że ci władcy powinni mieć możliwość nawiązywania wszelkiego rodzaju stosunków z każdym obcym państwem — co jest absolutnym przeciwieństwem naszej polityki i groziłoby nam w przyszłości wszelkimi możliwymi komplikacjami. Włosi zresztą starają się teraz właśnie o to, żebyśmy mieli kłopoty z Idrisydami.

Nawet jednak, gdybyśmy gotowi byli przypatrywać się obojętnie opanowaniu Abisynii przez Włochów, mamy w tym kraju pewne żywotne interesy, których musimy bronić. Mam na myśli zwłaszcza górny bieg Niebieskiego Nilu, od którego zależą całkowicie plantacje bawełny w Sudanie — a przecież plantacje te mają zasadnicze znaczenie dla naszego największego przemysłu. Jeśli oddamy Somali — wypuścimy tym samym z rąk jedyną możliwość obrony tych interesów w momencie, kiedy Włosi zaczną przenikać do Abisynii — a zro-

bią to z pewnością, kiedy tylko opanują wszystkie drogi dostępu Abisynii do morza.

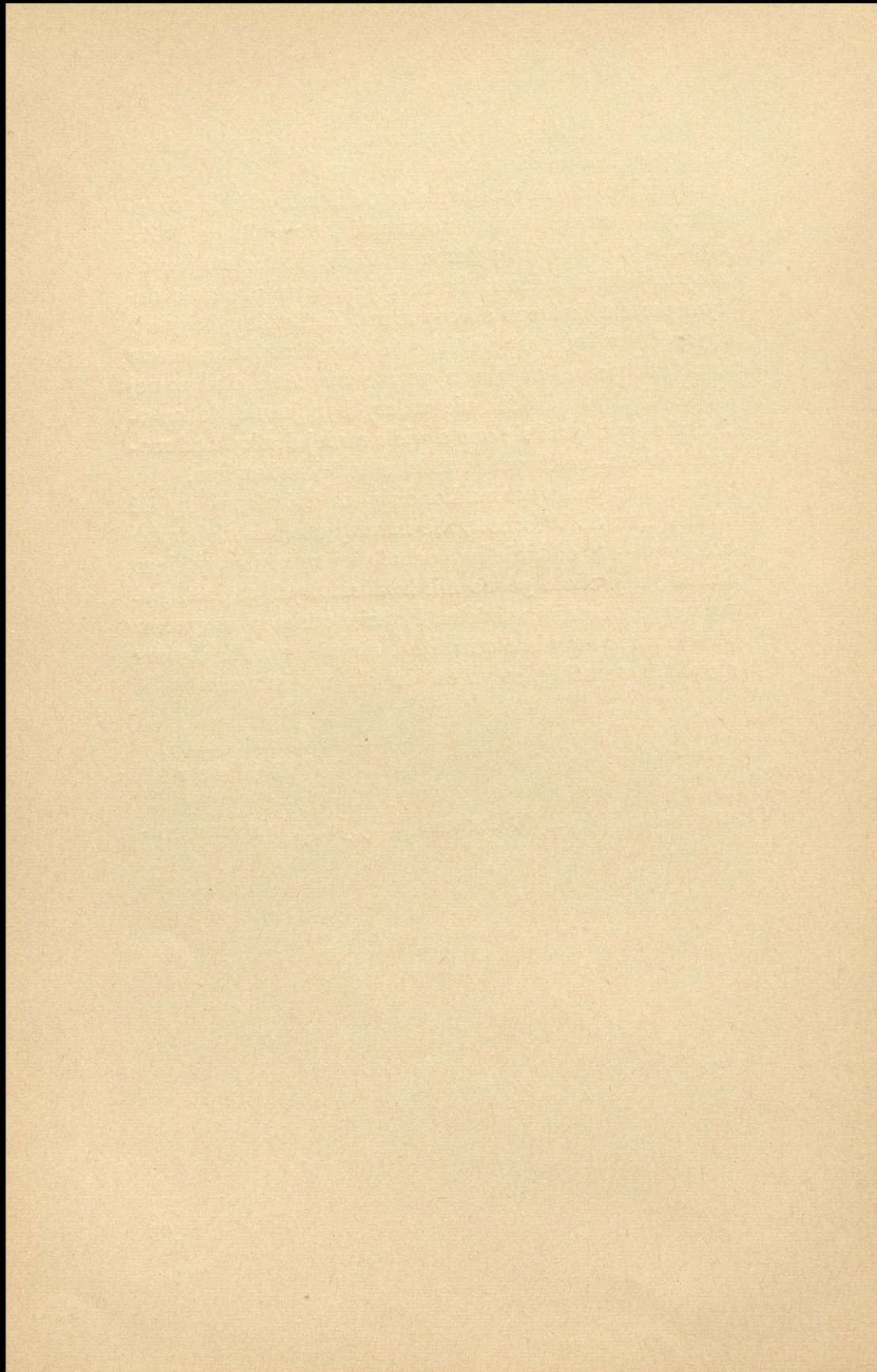
Istnieje wiele innych względów, dla których nie powinniśmy w każdym razie oddawać całego Somali. Zachodnia część kraju, z Berberą i Zeilą, potrzebna jest do zaopatrywania Adenu; Berbera jest sama przez się dużym portem, którego obroty rosną. Za Berberą znajdują się źródła nafty, i chociaż ich wielkość i wartość są jeszcze problematyczne, mają one pewne znaczenie dla naszej floty. Tych względów nie należy bynajmniej lekceważyć, ale wydają mi się one o wiele mniej doniosłe od momentów strategicznych, na które wyżej wskazałem.

Najdalsza maksymalna koncesja, na którą możemy iść w stosunku do Włochów, nie narazając się na niebezpieczeństwo — to oddanie im wschodniej części brytyjskiego Somali, t. j. około 30000 mil kwadratowych terenu, graniczącego z Somali włoskim. Przeciwn takiemu ustępstwu można mieć też wiele zastrzeżeń, ale nie wyrzekalibyśmy się w ten sposób niczego co jest dla nas istotne.

Szczerze Panu oddany,
M i l n e r“

Ostatecznie oddaliśmy Włochom kraj Juba, ale zatrzymaliśmy Somali.

K o n i e c t o m u d r u g i e g o .



SPIS RZECZY:

ROZDZIAŁ I. ODSZKODOWANIA. — — — — str. 5.

Zagadnienia wstępne. — W sprawie odszkodowań w opinii panuje pomieszanie pojęć. — Zagadnienie z prawnego punktu widzenia. — Obowiązek odszkodowania również w stosunkach międzynarodowych. — Precedensy historyczne. — Żądania Asquitha. Umysłne zniszczenie Francji przez Niemców. — Intencje ujawnione w dokumencie niemieckim. — Zniszczenie francuskich kopalni węgla. — Deklaracja konferencji paryskiej w r. 1916. — Ministerstwo Przemysłu i Handlu wyznacza komisję. — Memoriał Ashley'a - Keynesa. — Sposoby egzekwowania należnych sum. — Keynes autorem planu spłat ratalnych. — Memoriał Ministerstwa Przemysłu i Handlu z r. 1918. — Możliwości płatnicze Niemiec nie wystarczą na pokrycie pretensyj. — Propozycje Ministerstwa w sprawie wypłaty odszkodowań w naturze. — Traktuję sceptycznie nadzieje na wielkie odszkodowania. — Sprawozdanie komisji Ministerstwa Skarbu. — Zapłata dużej sumy natychmiast i niewielkich rat rocznych w przyszłości. — Rzeczoznawcy ze sfer gospodarczych bardziej optymistyczni od polityków. — Wyznaczam komisję dla ustalenia możliwości płatniczych Niemiec. — Różnica między długiem wewnętrznym i zagranicznym. — Wnioski komisji. — Nieomylność rzeczoznawców ze sfer gospodarczych. Moje oświadczenie w czasie wyborów. — „Granice możliwości“. Wypowiadam się przeciw dużej armii okupacyjnej i przeciw pozwoleńiu na *dumping* towarów niemieckich. — Nasze pretensje muszą mieć pierwszeństwo wobec zobowiązań Niemiec z tytułu długów wewnętrznych. — Olbrzymie koszty wojny. — Wszystkie partie godzą się, że trzeba zmusić Niemcy do płacenia. — Northcliffe stara się forsować skrajne żądania. — Poglądy tygodnika *Economist*. — Wielkie apetyty francuskiego ministra finansów. Reprezentanci Anglii w komisji odszkodowań. — Obliczenia amerykańskie. — Tardieu o moim sceptycyzmie. — Hughes broni raportu swojej komisji. — Wnioski komisji krytykowane przez gabinet. — Long opiera się na opinii rzeczoznawców ze sfer gospodarczych. — Sir George Foster nie ufa rzeczoznawcom. — Zalecenia dla komisji, wyłonionej przez konferencję paryską. — Debaty na konferencji międzyalianckiej. — Odszkodowanie od Austro-Węgier. — Pierwszeństwo dla żądań z tytułu odszkodowań. Utworzenie komisji do spraw odszkodowań. — Dyskusja na temat zakresu i definicji „odszkodowań“. — Żądanie zwrotu kosztów

wojny. Sprawa przekazana Najwyższej Radzie Wojennej. — Odrzucam żądanie zwrotu kosztów wojny. — „Straty osób cywilnych“ ograniczone do kosztów rent. — Pretensje z tytułu strat handlowych niemożliwe do zaspokojenia. — Czy mieliśmy prawo żądać odszkodowań? — Amerykańska interpretacja noty Lansinga. Memoriał lorda Sumnera. — Argumenty za włączeniem kosztów rent. — Memoriał Smutsa. — Prezydent Wilson został przekonany. Redagowanie klauzuli reparacyjnych traktatu. — Klotz: „worek akcyj na miejscu serca“. — Sprawy finansowe nudzą Clemenceau. Sumy odszkodowań według obliczeń amerykańskich. — Mój memoriał dla „Wielkiej Czwórki“. — Suma i sposoby zapłaty mają pozostać nieokreślone. — Memoriał Hughes'a - Cunliffe'a - Sumnera oparty na dowolnych założeniach i nadziejach. — Keynes przedstawia zmodyfikowany plan. — Polityka w sprawie odszkodowań w moim memoriale marcowym. — Clemenceau i Wilson aprobują pozostawienie decyzji komisji. — Ostateczny tekst klauzul reparacyjnych. — Zadania komisji odszkodowań. — Wysokość pierwszej raty. — Słuszność zajętego stanowiska. — Katastrofalne wycofanie się Ameryki. — Konsekwentnie umiarkowane stanowisko brytyjskie.

ROZDZIAŁ II. KOLONIE NIEMECKIE. — — — str. 80

Jednomysłna postawa przeciw oddaniu kolonij Niemcom. — Różnica zdań w sprawie mandatów. — Dyskusja Clemenceau z Hughes'em. — Proponuję utworzenie terytoriów mandatowych. Aneksja lepszym wyjściem w niektórych wypadkach. — Hughes sprzeciwia się uczynieniu terytoriów mandatowych z terenów, zdobytych przez Australię. — Smuts za aneksją Afryki Południowo-Zachodniej. — Nowa Zelandia żąda wysp Samoa. — Borden popiera innych premierów Dominów. — Zagadnienie surowców dla Niemiec. — Proponuję wyznaczenie komisji dla zbadania sprawy. Stanowisko Francji. — Francja przeciwna jest koncepcji mandatów, wypowiada się za aneksją i gotowa zagwarantować politykę „otwartych drzwi“. — Wilson oburzony. — Próbuje pośredniczyć. Wilson nie ustępuje: przykładą zasadniczą wagę do polityki kolonialnej, prowadzonej w imię opieki nad tubylcami. — Włochy skłonne do porozumienia. — Clemenceau obawia się zbyt szerokiej uprawnień Ligi. — Domagam się szybkiego załatwienia sprawy. — Rokowania w martwym punkcie. Mój projekt. — Obiekcje Wilsona. — Starcie z Hughes'em. — Botha jako pośrednik pokojowy. — Botha popiera moje propozycje. — Kryzys mija. — Sprawa wojsk rekrutowanych wśród murzynów. — Mandaty należące do kategorii „B“. — Kategoria „C“. — Żądania Belgii i Portugalii. — Dawne posiadłości tureckie. — Nowy etap w historii Dominów.

ROZDZIAŁ III. OPOZYCJA W ANGLII — — — str. 116

Urażona дума lorda Northcliffe'a. — Ataki prasowe. — Wywoływanie wrzenia w parlamencie. — Delegaci na kongres oskarżeni o złamanie zobowiązań. — Bonar Law odpiera zarzuty. Nigdy nie powiedział, że Niemcy zwrócą całe koszty wojny. Dywersyjna depesza Kennedy Jones'a. — Moja odpowiedź. podtrzymujemy nasze zobowiązania. — Postanawiam stawić się przed parlamentem. — Przyczyny zwłoki w redagowaniu traktatu. Uprawnienia Ligi Narodów w kierunku rewizji traktatu. — Domagam się otwartego stawiania sprawy. — Strach przed bolszewizmem. — Szaleństwo usiłowań, zmierzających do podbicia Rosji. Bronię naszego postępowania w Rosji. — Wszystko co obiecywaaliśmy wchodzi do traktatu. — Surowy lecz sprawiedliwy pokój. Domagam się zaufania. — Northcliffe jako konik polny. — Mamy okazję do poprawienia stosunków międzynarodowych. — Opozycja milknie. — Oczyszczenie atmosfery.

ROZDZIAŁ IV. TRUDNOŚCI CLEMENCEAU. — — str. 135

Sprawy, które wywołały komplikacje. Ataki prasy francuskiej na Wilsona i na mnie. — Spisek przeciw Clémenceau. — Foch i Barthou krytykują Clémenceau. — Fatalny wpływ Poincaré'go. Fikcyjne państwa niezależne w Nadrenii.

ROZDZIAŁ V. ROZBROJENIE. — — — — str. 140

Niemcy nie przestają być potęgą. — Komisja, mająca zrehabilitować klauzule militarne. — Clémenceau rozgoryczony. — Foch przeciw rozbrowieniu Niemiec. — Sprawozdanie komisji. — Wzmianka o rozbrowieniu powszechnym. — Propozycje Focha. — Komisja nie wspomina o powszechnym rozbrowieniu. — Moja krytyka. Wyjaśnienia Focha. — Do czego zmierzają jego propozycje. — Foch nie godzi się ze mną. — Debata odroczone. — Kontr-projekty. — Generałowie nie chcą ustąpić. — O zasadach służby wojskowej w Niemczech muszą decydować rządy. — Sztab francuski przerzuca się do drugiej skrajności. — Armia niemiecka ma liczyć 100.000 ludzi. — Alianci zobowiązują się zredukować swoje zbrojenia. — Protest Niemców. — Nasze oświadczenie.

ROZDZIAŁ VI. LIGA NARODÓW. — — — — str. 159

Pierwsze kroki. — Koncepcje Ligi wysuwane we Francji i w Anglii. — Komisja Phillimore'a. — Wilson nie ma planu. — Raport komisji Phillimore'a. — Komisja zaleca wyposażenie Ligi w sankcje. — Wahania Wilsona. — Śmiałe projekty komisji Bour-

geois. — Schemat możliwych sankcyj. — Komisja nie uważa jednomyślności za konieczną. — Francuzi popierają plan Bourgeois. Kraje skandynawskie za koncepcją Ligi. — Generał Smuts formułuje projekt paktu Ligi. — Konstruktyny charakter projektu. Liga zamiast dawnego imperializmu. — Wyższość systemu mandatowego nad aneksjami. — Zniesienie przymusowej służby wojskowej. — Upaństwowienie przemysłu zbrojeniowego. — Gabinet imperialny zajmuje się problemami Ligi. — Propozycje lorda Roberta Cecila. — Bonar Law o rozbrojeniu. — Moje resumé. — Rada wojenna w Wersalu, jako precedens. — Doniosłość ruchów narodowych. — Osobistości, które popierały koncepcję Ligi. — Wilson nie był autorem tej koncepcji. — Dyskusja na komisji.

ROZDZIAŁ VII. MIĘDZYNARODOWE BIURO

PRACY. — — — — — str. 190

Właściwy autor koncepcji — Robert Owen. — Inni współtwórcy. — Fabrykanci przeciwni ustawodawstwu międzynarodowemu. Pierwsze kroki. Organizacja bazylejska. — Pierwsze wyniki. — Wybuch wojny. — Georges Barnes opracowuje zarys M. B. P. — Ideowość i odwaga cywilna Barnes'a. — Dobrze przyjęcie projektu. Projekt przedstawiony konferencji pokojowej. — Samuel Gompers. — Rozbieżności wśród przywódców robotniczych. — Niemożność uzyskania wskazówek od kierowników konferencji. — Barnes zaniepokojony obstrukcją ministrów spraw zagranicznych. Przyjęcie planu brytyjskiego. — Przemówienie Barnes'a. — Reformy dokonane przez M. B. P. — Godziny pracy. — Praca dzieci. — Zatrudnianie kobiet. — Reformy przeprowadzone w Chinach, w Japonii i w Persji. — Zakaz używania białego fosforu. — Rola Alberta Thomas. — Wielki organizator. — Idealizm Alberta Thomas. — Harold Butler. — Śmierć Alberta Thomas — wielką stratą dla Francji.

ROZDZIAŁ VIII. OSTATNIE DYSKUSJE W

SPRAWIE WARUNKÓW POKOJU. — — str. 220

Dekoracje i delegaci. — Niegrzeczne zachowanie się Brockdorff-Rantzau'a. — Odpowiedź niemiecka: Niemcy nie są winne wywołania wojny. — Powoływanie się na „Czternaście Punktów”. Gotowość odbudowy Belgii i północnej Francji. — Żądanie przyjęcia do Ligi Narodów. — Kontrpropozycje niemieckie w sprawie traktatu pokoju. — Propozycje w sprawie odszkodowań. — Mój pogląd na zagadnienie „winy za wojnę”. — Sprawa kolonij. — Plebiscyt na Górnym Śląsku. — Improwizowane zebranie gabinetu

imperialnego. — Moje zagajenie. — Utrzymanie polskiego „korytarza“. — Zebranie opowiada się za pewnymi ustępstwami. — Generał Smuts wypowiada się przeciw długiej okupacji wojskowej i za przyjęciem Niemiec do Ligi Narodów. — Poparcie dla poglądów Smutsa. — Obawa że Niemcy odmówią podpisania traktatu. Balfour odpowiada Smutsowi. — Zagadnienie Polski. — Obiekcje przeciw okupacji wojskowej. — Niemcy są winne i nie obiecują poprawy. — Moje resumé za ustępstwami. — Pokój musi być oparty na sprawiedliwości. — Międzynarodowa kontrola dróg wodnych. — Terytoria, na których powinien być zarządzony plebiscyt. — Przyjęcie Niemiec do Ligi. — Postanowienia w sprawie odszkodowań. — Niebezpieczeństwo nieporozumień między Aliantami. — Propozycje w sprawie sposobów spłaty odszkodowań. — Opozycja przeciw możliwości długotrwałej okupacji. — Nieustępliwość Francuzów. — Poparcie ze strony Churchilla. — Botha i Milner zwolennikami umiarkowania. — Słabość gospodarcza Niemiec. — Barnes formułuje swoje stanowisko. — Wnioski konferencji. — Clemenceau i Wilson zirytowani ustępliwością Anglii. — Moja walka w Radzie Czterech. — Plebiscyt na Górnym Śląsku postanowiony. — Francuzi nie godzą się, aby Niemcy sami dokonali odbudowy. — Zobowiązania Koalicji w sprawie rozbrojenia. — Odłożenie przyjęcia Niemiec do Ligi. — Poprawki w klauzuli, dotyczącej umiędzynarodowienia dróg wodnych. — Redukcja armij okupacyjnych.

ROZDZIAŁ IX. JAK PRZYJĘTO TRAKTAT PO- KOJU W ANGLII. — — — — — str. 268

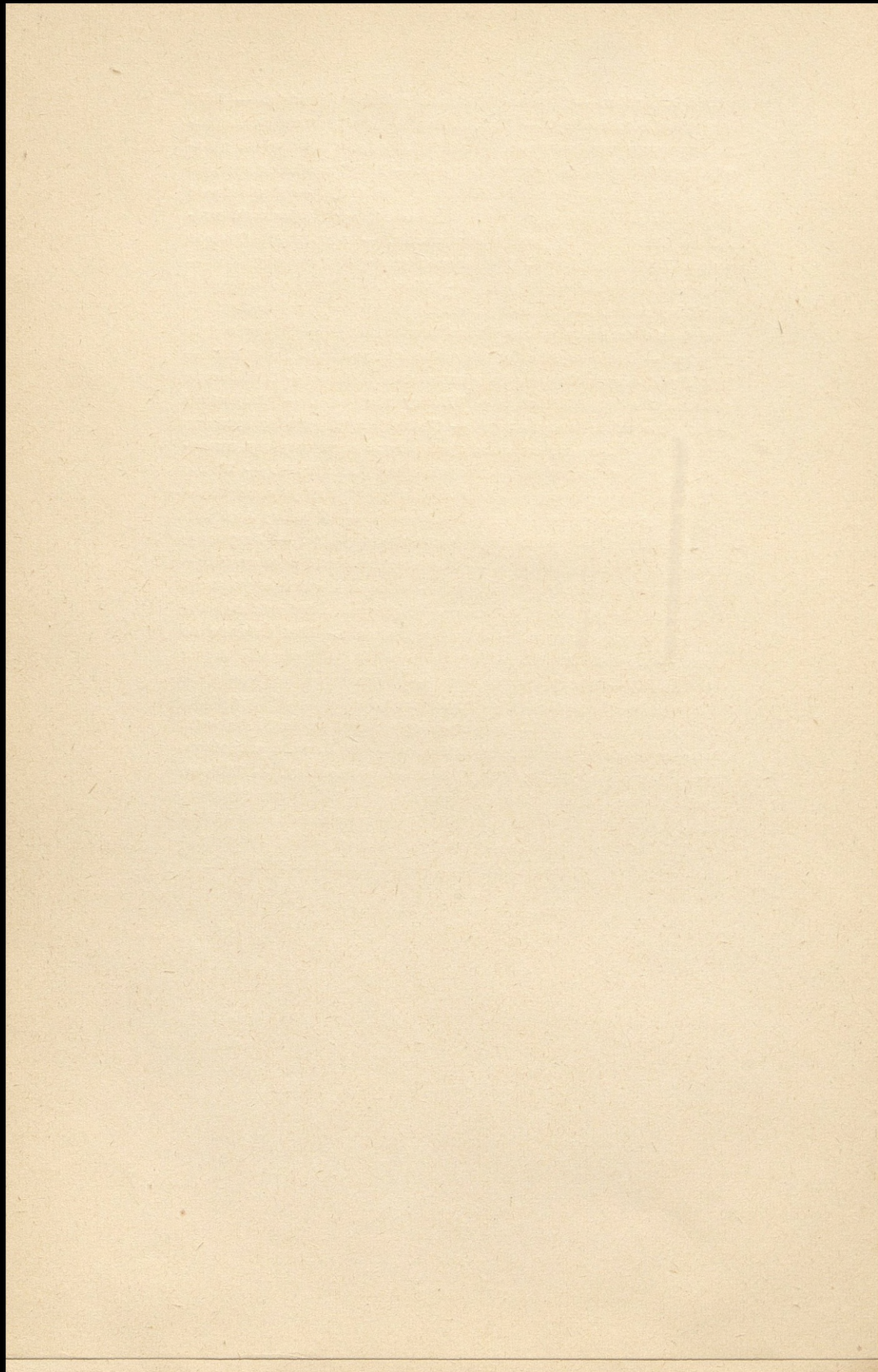
Przychylnie przyjęcie traktatu. — Pochwała ze strony opozycji liberalnej. — Aprobata Partii Pracy. — Uwagi krytyczne labourzystów. — Moja odpowiedź w sprawie Międzyczodu. — „Korytarz“ polski. — Nie było zarzutów zasadniczych. — Mętne wody Ramsay MacDonalda.

ROZDZIAŁ X. UWOLNIENIE UCIEMIĘŻO- NYCH NARODÓW. — — — — — str. 274

Większość dawniejszych traktatów oznaczała tylko zmianę panujących. — Początkowy cel wojny — obrona państw niepodległych, a nie uwolnienie narodów ujarzmionych. — Autonomia Indyj — jedną z konsekwencji wojny. — Dążenia wolnościowe ludów popierane z różnych motywów. — Publiczne sformułowanie celów wojny w r. 1917. — Początkowo chodzi o autonomię. — „Czternaście punktów“ Wilsona.

Hasło „Italia Irredenta“. — Bezowocne rokowania z Niemcami. Sir Edward Grey robi trudności. — Asquith obejmuje prowadzenie rokowań i zawiera porozumienie. — Pakt londyński. — Dlaczego naruszono kryterium etnograficzne. — Włochy przystępują do Koalicji, ale wciąż traktują sprawę, jako transakcję handlową. — Włochy nie czynią maksymalnego wysiłku. — Rezultatem — izolacja Włoch. — Oburzenie Sonnino z powodu umowy Sykes - Picot. — Postanawiam oczyścić atmosferę. — Konferencja w St. Jean de Maurienne. — Przemawiam otwarcie do Sonnino. — Przyjęcie mojego wniosku. — Zastrzeżenia wniesione przez gabinet brytyjski. — Słaby wysiłek wojenny Włoch. — Zmodyfikowany wniosek Ministerstwa Spraw Zagranicznych. — Słaby egoizm włoski: uwagi obserwatora. — Nieuzyskanie zgody Rosji i wynikające z tego konsekwencje. — Sytuacja w chwili zawarcia rozejmu. — Nienawiść Włochów do Chorwatów. — Włochy w opozycji do nowego państwa jugosłowiańskiego. — Konflikt z „Czternastu Punktami“ Wilsona. — Postawa Orlando wobec Słowian. — Oburzenie na Northcliffe'a. — Wilson przeciwny żądaniom włoskim. — Pogląd Ministerstwa Spraw Zagranicznych: oświadczenie Balfoura. — Popieram stanowisko Włoch. — Zwłoka w załatwieniu żądań włoskich niecierpliwi Sonnino. — Obawa nowej inwazji niemieckiej. — Odpowiedź Tardieu. — Sonnino domaga się jednoczesnych pertraktacyj z Niemcami i Austrią. — Druga propozycja Balfoura. — Jugosłowianie domagają się terytoriów słowiańskich. — Włochy nie chcą pozwolić na dyskusję w sprawie swoich żądań. — Twórca Jugosławii. — Włochy nie chcą uznać państwa jugosłowiańskiego. — Zmiana wobec dawniejszego stanowiska. — Strach przed Francją. — Równowaga sił na Morzu Śródziemnym. — D'Annunzio i Fiume. — Wściekłość Wilsona. — Orlando przedstawia włoski punkt widzenia Radzie Czterech. — Wybrzeże Dalmacji. — Odpowiedź Wilsona. — Postawa w sprawie Fiume. — Żądania w sprawie Dalmacji nie mają uzasadnienia. — Clemenceau podkreśla, że Włochy **gwałcą** pakt londyński. — Popieram stanowisko Clemenceau. — Wilson odrzuca pakt londyński. — Orlando odczytuje swój apel. — Odpowiedź z ust Wilsona. — Trudny dylemat. — Jeszcze jeden dzień sporów. — Niebezpieczeństwo rewolucji we Włoszech. — Popieram stanowisko Wilsona w sprawie Fiume. — Orlando wycofuje się z Rady Czterech: moja rozmowa z Orlando. — Warunki porozumienia, wysunięte na Radzie. — Namietności wybuchają. — Clemenceau i ja formułujemy nasze stanowiska. — Cele wojenne Włoch. — Fiume i pakt londyński. — Kwestia łupów. — Zyski i straty nieusprawiedliwionej aneksji. — Fatalne skutki rozłamu

wśród Aliantów. — Wilson i Orlando publikują orędzia. — Pakt londyński nieaktualny. — Rola Fiume. — Przeszarżane strategiczne koncepcje przedwojenne. — Ameryka odpowiedzialna za sprawiedliwy pokój. — Odpowiedź Orlando. — Różnica zdań w sprawie żądań włoskich. — Sprawa Fiume i Dalmacji. — Rozbieżność pogłębia się. — Projekty konferencji. — Orlando postanawia wrócić do Włoch. — Proponuję kompromis. — Nieufność Orlando wobec Ligi Narodów. — Clemenceau popiera moje sugestie. — Wilson zachowuje wolną rękę. — Włosi nieskłonni do ustępstw. Konflikt zasad. — Wilson podtrzymuje tezy swego orędzia. — Podpisanie traktatu wersalskiego bez Włoch i związane z tym ryzyko. — Moje wysiłki w kierunku załagodzenia konfliktu. — Włosi podburzają Turków do mordowania Greków. — Clemenceau proponuje ostrzec Włochy. — Włochy nieobecne. — Trzymamy się lojalnie paktu londyńskiego. — Charakteryzuję trudną sytuację Włochów. — Clemenceau chce opublikować nasz wspólny memoriał. — Niebezpieczeństwo nowych starć zbrojnych. — Mówię Włochom słowa prawdy. — Clemenceau popiera moje ostrzeżenie. Włosi postanawiają wrócić na konferencję. — W Małej Azji dojrzuje konflikt. — Wilson wysuwa nowe sugestie. — Proponuję powierzyć Włochom mandat. — Posunięcie włoskie w Smyrnie. — Clemenceau apeluje do Włochów. — Wilson proponuje plebiscyt w Dalmacji. — Odmowa Orlando. — Clemenceau domaga się, aby Orlando wysunął ze swej strony propozycję. — List Orlando do mnie. — Apel do Anglii. — Moja odpowiedź. — Sympatia Anglii dla Włoch. — Nowy list Orlando. — Precedensy, uprawniające Włochów do ich pretensyj. — Powoływanie się na pakt londyński. Moje kontrargumenty. — Spór trwa dalej: upadek rządu Orlando. Nowe memoriały; argumenty Balfoura. — Doniosłość ustąpienia Tyrolu Włochom. — Przykład Czech zanalizowany. — Wilson, zmożony chorobą, działa w dalszym ciągu. — Udaje się doprowadzić do bezpośrednich rokowań włosko-jugosłowiańskich. — Włochy i kolonie w Afryce. — Lord Milner przeciw oddawaniu Somali. — Włosi zagrażają Abisynii. — „Niepodległość“ Arabii.



BENOIST - MÉCHIN

N I E M C Y
I A R M I A
N I E M I E C K A

1918 - 1938

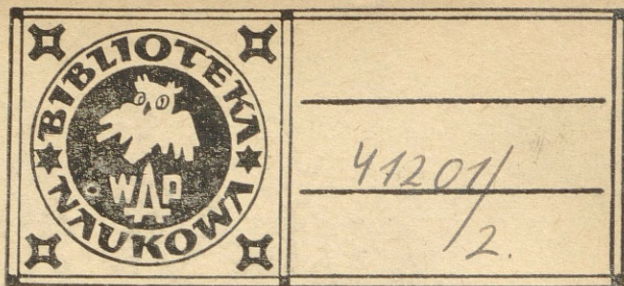
2 tomy

W czasach „spokojnych“, gdy koło historii toczy się miarowo a chmury, jeśli się gromadzą, kryją się poza widnokretem szarego obywatela, zagadnieniem przemian ustrojowych czy gospodarczych zachodzących poza zasięgiem naszej własnej doli interesują się tylko specjaliści, badacze, obserwatorzy tych przemian. Ale przychodzą dni, gdy koło obracać się zaczyna w zawrotnym tempie, gęste chmury kłębią się bezpośrednio nad naszymi głowami, a pytanie: „co będzie jutro“ dręczy najszersze rzesze. I wówczas stajemy zdumieni i zaskoczeni: jakże do tego doszło? Co było treścią owego dnia wczorajszego, któregośmy omal nie dostrzegali, a który postawił przed nami brzemienne „dzisiaj“?

Odpowiedzią na to pytanie jest książka Niemcy i Armia Niemiecka 1918 — 1938. Daje ona pełny i tętniący życiem obraz tego wszystkiego, co działo się w Niemczech od chwili zawieszenia broni. Rewolucja listopadowa, krwawe walki berlińskie, ruchy separatystyczne i zamachy stanu, epopea bawarska i epopea bałtycka, Noske, Rathenau, Stresemann, kryzys 1933 roku, przewrót hitlerowski i wreszcie ostatnie przeobrażenia wewnętrzne III Rzeszy — wszystko to układa się w jeden ciągły łańcuch wydarzeń, które w wyniku doprowadziły i doprowadzić musiały do odrodzenia niemieckiego imperializmu. Autor rzuca przy tym te dzieje na szerokie tło międzynarodowe, wskazując i na te ukształtowania na światowej arenie, które towarzyszyły rozwojowi wypadków i przyspieszyły ostateczne rozwiązanie. A poprzez tę całą opowieść przewija się nić przewodnia — wciąż odradzająca się na nowo tradycja pruskiej armii, żyjąca w legionach ochotniczych Noskego, w Reichswehrze zawodowej von Seeckta, w organizacjach paramilitarnych tajnych związkach wojskowych Orgeschu, Czarnej Reichswehry, Consula, legionów wschodnich — aż po oddziały szturmowe i czarne koszule. S. S.-mannów.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“





41201
/2.